

LAUREATKA NAGRÓD HUGO I LOCUSA

C.J. CHERRYH



FORTECA  
SMOKÓW



**CHERRYH C. J.**

**Tristen #4 Forteca smokow**

**C. J. CHERRYH**

**Tristen 2 – t. 04**

**Tłumaczył Dariusz Kopociński**

**Tytuł oryginału *Fortress of Dragons***

**Wydanie polskie: 2003**

**Książka jest fikcją literacką. Postaci, zdarzenia i dialogi są dziełem wyobraźni autora i nie są pomyślane jako odpowiedniki świata rzeczywistego. Jakiegokolwiek podobieństwo do aktualnych wydarzeń i osób, żyjących lub zmarłych, jest zupełnie przypadkowe.**

### **Prolog**

**Istnieją czary. Jest też magia. Oraz czarna magia. Wszystkie one różnią się od siebie – tak było i tak już pozostanie.**

**Przed dziewięcioma wiekami w pewnej wieży, w miejscu o nazwie Galasjen, księżę imieniem Hasufin Heltain żył w niepojętym strachu przed śmiercią. Ów strach odciągnął go od studiów nad istotą czarów, a poprowadził ku posępniejszym praktykom czarnej magii.**

**Mauryl Gestaurien, ucząc go rzemiosła, zauważył, że zgłębia on wiedzę z zakazanej dziedziny, sprowadził, więc sprzymierzeńców z krain baśniowej północy... Nie musieli oni uczyć się magii, gdyż była ich wrodzoną zdolnością. Tak oto pojawiło się pięciu lordów Sihhe.**

**Rozgorzała bitwa, w której nie tylko Hasufin poniósł klęskę; zginęli także starożytni Galasjeni, a wraz z nimi wszelkie ich dzieła. Po pięknym grodzie pozostała jedynie wieża – siedziba Mauryla.**

**Ynefel, jak ją nazwały późniejsze pokolenia, otoczona zewsząd Lasem Marna, zdobyła sobie sławę nawiedzonego zakątka. Na jej murach ukazywały się przerażające, nie zmienione mimo upływu czasu postaci dawnych mieszkańców Galasjen. Mijały stulecia, a Mauryl wciąż sprawował stamtąd swoją władzę, od czasu do czasu interweniując w sąsiedzkich zatargach.**

Lordowie Sihhe wzięli w posiadanie ziemie południa... nie zamieszkałe bynajmniej przez Galasjenów – ci podzielili los Ynefel – ale przez innych przybyszów, zwłaszcza tych z rasy Ludzi, którzy napłynęli z północy. Sihhijczycy ujarzmiali kraj, zdobywali i budowali, podbijali i zmieniali wszystko, co było dziełem Galasjenów, nagradzając lojalnych podwładnych włościami i stanowiskami, a nieprzyjaciół traktując bez miłosierdzia.

Sihhijczycy byli długowiecznym rodem, pięciu z nich dożyło późnej starości. Pozostawili po sobie wśród tubylczych plemion nieliczne potomstwo półkrólów. Podczas gdy sihhijscy spadkobiercy zasiadali na tronie w Althalen, grodzie pozbawionym obwarowań, królestwo Ludzi szybko rosło w siłę. Na ziemiach sąsiadujących z włościami Ynefel rozwijało się osadnictwo.

Mauryl, nie napastowany przez nikogo pan nawiedzanej wieży Ynefel, bądź to za sprawą czarów, bądź daru natury, żył bardzo długo, dłużej nawet od samych Sihhijczyków. Był świadkiem zmian i złowróżbnych przetasowań władzy, w miarę jak sihhijaska krew i zarazem ich wrodzona magia słabły w linii następców Najwyższych Królów. Świetność dawno minionych królestw wspominały już tylko Cienie snujące się po uroczyskach. Takie jak Cień Hasufina Hel-taina.

Pewnego dnia za panowania półkróla Elfwyna w sihhijskiej stolicy podległego kraju Amefel królowa porodziła martwe dziecko. Pogrzeżała się w żałobie, lecz jakaż zapanowała radość, kiedy cudownym zrzędzeniem losu dziecina złapała oddech i ożyła – rozbudzona, w mniemaniu władczyni, dzięki magii i matczynej miłości.

Królowa bardzo się cieszyła tym wspaniałym darem, jednak owo drugie życie nie było takie jak pierwsze. W rzeczywistości nie zawdzięczała niczego przyrodzonej sihhijskiej magii: to najczarniejsza z mocy tchnęła ducha w ciało martwego noworodka, ducha nie wywodzącego się ani z jej rodu, ani z rodów Ludzi. Sam Hasufin Heltain wstąpił bowiem w dziecko, żądny życia i władzy.

I oto młody Hasufin zagnieździł się w samym sercu sihhijskiej arystokracji, gdy tymczasem mogący go rozpoznać Mauryl ciągle tkwił w swej pustelni. Rzadko wędrował do Althalen, ponieważ zaczął odczuwać piętno przeżytych wieków... w których Hasufina nie było pośród żywych.

W miarę jak owo tajemnicze, przymilne dziecko nabierało sił, w nie wyjaśniony sposób ginęli pozostali królewicze. Zaalarmowany tymi wypadkami Mauryl, pełen gniewu i dobrych rad, postanowił wreszcie przybyć na dwór i stawić czoło groźbie. Królowa nie chciała jednak dać posłuchu przestrogom czarodzieja, a tym bardziej zabijać syna, ulubieńca, najukochańszej i obdarzonej magią pociechy, który po

**śmierci starszych braci uzyskał bezpośrednie prawa do tronu.**

**Zgodnie z ostrzeżeniem Mauryla owego dnia, kiedy dziecko osiągnie pełnoletność, i w owej godzinie, kiedy obejmie rządy, rozpocznie się upadek dynastii i królestwa. Nawet to wyraźne napomnienie nie zdołało przekonać monarchini. Po stronie zrozczonej królowej stanął także król Elfwyn, odrzucając szalone żądania Mauryla pragnącego zgładzić królewicza.**

**Ogarnięty desperacją z powodu nieuniknionej klęski, Mauryl zaniechał prób na dworze półkróla, zamiast tego zwrócił się do Ludzi służących Sihhijczykom. Wszedł w znowę z zaufanym generałem Elfwyna, wojowniczym Selwynem Marhanenem, nakłaniając jego i innych Ludzi do obalenia dynastii półkrólów i przejęcia tronu.**

**Takim oto sposobem, by położyć kres czarnej magii Hasufina, Mauryl zdradził spadkobierców tych samych lordów, których ongi wyniósł do władzy. Z tejże przyczyny nazywano go jednocześnie Twórcą i Zgubą Królów.**

**Po zapewnieniu sobie pomocy Ludzi oraz zwołaniu czarodziejów ze wszystkich zakątków królestwa Mauryl zaprowadził do królewskiego pałacu grupę czarodziejów oraz Marhanena z oddziałem żołnierzy. Razem okiełznali magię, aby umożliwić Emuinowi, młodemu adeptowi tajemnej wiedzy, zabicie śpiącego księcia w jego własnej komnacie – czego Emuin dokonał, choć był to straszny i krwawy uczynek... Niestety, dopiero pierwszy tej nocy.**

**Po unicestwieniu Hasufina Mauryl przestał interesować się dalszym rozwojem wypadków. Losy Sihhijczyków w rękach Selwyna i jego ludzi, nawet losy pomagających mu czarodziejów, były mu obojętne, toteż wycofał się do swojej wieży, zgarbiony i znużony życiem. Młody Emuin przyjął święcenia kapłańskie, chcąc zapomnieć o popełnionej zbrodni i uzyskać zbawienie jako Człowiek i kapłan.**

**Tymczasem ambicja Selwyna tudzież strach Ludzi przed obcą dla nich magią skłoniły ich do zbrojnego wystąpienia przeciwko sih-hijskiemu panowaniu: prowincje jedna po drugiej padały łupem Marhanenów, których stronnicy obracali w proch wszystko, co się nie podobało kapłanom... niszcząc nawet dokonania czarodziejów, choć to oni pomogli im dojść do władzy.**

**Położony za rzeką Elwynor, mimo że zamieszkały przez Ludzi, pozostawał wierny rodowi Sihhe i dawał schronienie czarodziejom. Zebrano tam armię, aby poprowadzić ją przeciwko buntownikowi, wszelako różne niesnaski, roszczenia i pretensje związane z obsadzeniem tronu skutecznie uniemożliwiły wymarsz wojsk. Dzięki temu Marhanen zajął hołdownicze królestwo Amefel, na którego obszarze leżała stolica Althalen, traktując je odtąd jako podległą mu prowincję.**

**Selwyn Marhanen, zamiast sprawować władzę z Althalen, grodu oddalonego od**

serca jego potęgi i będącego przedmiotem sporów wszystkich lordów Ludzi, ustanowił nową stolicę na swej rodzimej ziemi i ogłosił siebie królem (choć nie Najwyższym Królem). Dzięki talentowi i okrucieństwu poskromił zapędy sojuszników i uczynił z nich baronów nowo powstałego dworu w prowincji Guelessar.

Ze stołecznego grodu w Guelemarze kontrolował prowincje położone na południu. On i jego poddani, głównie Gueleńczycy oraz Ryssandowie, byli Ludźmi z krwi i kości, nie mieli więc magicznych uzdolnień i nie przejawiali zainteresowania nią. Selwyn lękał się, że czarodzieje spróbują go obalić, ludność – podżegana przez kapłanów z sekt terantynów i ąinaltynów – traktowała wszelkie przejawy magii jako bluźnierstwo przeciwko bogom... Dlatego też Selwyn zbudował obok pałacu wielką świątynię i wyniósł do wysokich godności ąinaltyńskiego patriarchę, który sankcjonował religijną pieczęcią wszelkie okrutne czyny nowego króla. Wszelako Selwyn ufał ąinaltynom nie bardziej niż czarodziejom, toteż mianował swym doradcą Emuina, w tym czasie terantyńskiego zakonnika. Uczynił to, szukając przeciwwagi dla wpływów ąinaltynów.

Ze wszystkich Ludzi poddanych Sihhijczykom jedynie Elwynimi zdołali uchronić swoje ziemie przed inwazjągueleńskiego wojska... gdyż granic ich strzegły wody szerokiej rzeki Lenuaim, a także, w okolicach starej wieży, upiorne leśne ustronia Marny.

Wszystko zostało rozstrzygnięte... z wyjątkiem sprawy Amefel, prowincji położonej po kontrolowanej przez Marhanena stronie Lenuaimu, której mieszkańcy byli blisko spokrewnieni z Elwynimami. Selwyn miał nadzieję, iż uchroni swoje ziemie przed zakusami Elwynimów, jeśli nie wpuści ich na drugi brzeg rzeki, gdzie ludność mówiła ludzko podobnym językiem, wyznawała tę samą religię i pielęgnowała podobne obyczaje.

A oto historia Amefel: Było to niezależne królestwo Ludzi, kiedy pierwsi lordowie Sihhe stanęli pod murami stołecznego grodu i zażądali otwarcia bram. Królowie Amefel, Aswyddowie, rozwarli wrota i pomogli Sihhijczykom w podboju Guelessaru, czego Gueleńczycy nigdy im nie wybaczyli. W nagrodę za zdradę członkowie miejscowej dynastii Aswyddów, mający szczególny status pod sih-hijskimi rządami, mogli prawnie używać miana królów, w odróżnieniu od Najwyższych Królów, albowiem taki tytuł należał się wyłącznie Sihhijczykom i ich spadkobiercom.

Selwyn oddzielił Amefel od Elwynoru, wysuwając roszczenia do tych ziem, lecz zdawał sobie sprawę, iż zbudowane na niepewnym fundamencie królestwo Ylesuinu, w którym przynajmniej dwóch wpływowych baronów próbowało przejąć władzę nad Gueleńczykami, rozdarłyby natychmiast wewnętrzne waśnie, gdyby tej jesieni zwrócił oczy w inną stronę. Niechby tylko wdał się w spór z Aswyddami o ich przywileje, a zaraz przystąpiliby do działania dworscy intryganci. Taka sytuacja ośmieliłaby Elwynora do złamania nieoficjalnego rozejmu. Nie chciał, żeby wiosną na

**wszystkich ziemiach zamieszkanym przez Ludzi wybuchła nowa wojna.**

**Udzielił więc Aswyddom gwarancji uszanowania wielu spośród ich starożytnych praw, łącznie z prawami do zachowania godności i wyznawanej religii. Tym sposobem Aswyddowie zostali wasalami króla Ylesuinu i uzyskali miano diuków, ale zarazem we własnej prowincji posługiwali się tytułem aethelingów – co oznaczało królów – wyłącznie w prowincji Amefel. Celowo odłożono na bok kwestię, czy ranga amefińskich earłów odpowiada rangom diuków na gueleń-skich i ryssandyjskich ziemiach.**

**Pierwszej zimy swego panowania Selwyn mógł już uważać Amefel za poddaną mu prowincję, a przynajmniej nie napotykał na sprzeciwy tamtejszego aethelinga. Wszelako jego ambicje sięgały dalej. Wrogi dystrykt Elwynoru zajmował obszar niemal tak rozległy jak Ylesuin i Amefel razem wzięte. Owa niezależność od Ylesuinu umożliwiła elwynimskim lordom, nie liczącym na trwałe zawieszenie broni z Gueleńczykami, zebranie sił w ciągu pierwszej zimy. Z nastaniem wiosny, kiedy Selwyn rządził już w Amefel, a Elwynimi dozbroili się i przygotowali do odparcia napaści z południa, obie armie oceniły swe szansę i zrezygnowały z kofrontacji. Rzeka Lenuaim wyznaczała bezsporną, acz wciąż niespokojną granicę.**

**Tymczasem Elwynimi, skoro zabrakło w Althalen Najwyższego Króla, ustanowili rządy regencyjne, powierzając władzę jednemu z earłów, ze względu na dalekie pokrewieństwo z sihhijczykami, który przybrał tytuł lorda regenta. Ludność Elwynoru wierzyła, że nie wszyscy lordowie Sihhe wyginęli i że jeszcze za ich życia nowy sihhijski władca, powszechnie nazywany Zapowiedzianym Królem – może jakiś ocalały książę? – wyjdzie z ukrycia lub nadejdzie z owianych legendą śnieżnych krain północy, obali władzę Marhane-na i odbuduje sihhijskie królestwo. Tym razem opoką nowej monarchii byłby wierny Elwynor, a wszyscy jego lojalni poddani, zwłaszcza Elwynimi, znów wiedliby dostatnie życie w nowej złotej epoce czarnoksięstwa.**

**Wobec powyższego Elwynimi pielęgnowali magię i wysoko cenili czarnoksięski kunszt. Jednakże tylko nieliczni poza rodem lorda regenta mieli jakiegokolwiek czarodziejskie umiejętności. A już z pewnością nikt nie posługiwał się tą samą magią, co niegdyś sihhijscy monarchowie. Czarodzieje niechętnie mówili o Zapowiedzianym Królu, pomni na bolesne doświadczenia ze starcia z Ha-sufinem Heltainem, stronili więc od elwynimskich arystokratów pragnących ich wynająć. Także ci, których łączyło jakiegokolwiek pokrewieństwo z dawnymi Sihhijczykami, chowali się w cieniu ze**



**strachu przed wmieszczeniem w bunt mogący doprowadzić jedynie do katastrofy.**

**Tak więc Elwynimi, opuszczeni przez czarodziejów i tych, którzy ocalili w sobie trochę królewskiej krwi, przestali interesować się magią i tymi, którzy ją obiecywali. Nie próbowali rozwikłać najważniejszej kwestii: dlaczego czarodzieje milczeli i dlaczego zarówno Mauryl, jak i Emuin nie utrzymywali z nimi żadnych kontaktów. Nie zrozumieli zatem istoty niebezpieczeństwa, które nadal czaiło się w cieniu oraz między Cieniami.**

**Mijały lata, całe dziesięciolecia, a wciąż nie pojawiał się wiarygodny pretendent do tronu w Elwynorze czy kolejny wielki czarnoksiężnik.**

**Wreszcie umarł Selwyn. Władza nad Ylesuinem przeszła w ręce Inareddrina, jego syna, człowieka w średnim wieku, który był już dwukrotnie żonaty i miał dwójkę dorosłych synów.**

**Inareddrin był całą duszą Gueleńczykiem, co znaczyło, że bezgranicznie, ślepo wierzył w ąinalt wpojony mu przez matkę. Jeszcze jako książę przestał darzyć miłością ojca, bezlitosnego wojownika, ale czuł przed nim przemożny strach. Pomimo wymogów traktatu z Amefińczykami dorastał w atmosferze braku tolerancji dla innych wyznań, dręczony zabobonnym lękiem przed czarami – widział przecież trwogę Selwyna w jego ostatnich dniach. Inareddrin z każdym rokiem ulegał coraz większemu wpływowi ąinaltynów, tracąc cierpliwość dla niesfornego Cefwyna, swojego najstarszego syna, ponieważ ten brał przykład z dziadka i pobierał nauki u kapłana zakonu terantynów, Emuina (tego samego, który pomagał Maurylowi w Althalen), wyznaczonego przez Selwyna na nauczyciela swoich wnuków.**

**Wybór ten nie był wcale przypadkowy: sprawując rządy, Selwyn traktował kapłanów i ąinalt jako powolne mu narzędzia, cieszące się do pewnego stopnia jego poparciem – dzięki nim utrzymywał Gueleńczyków w posłuszeństwie. Ale by zapewnić królestwu bezpieczną przyszłość, nękany wspomnieniami z Althalen, Selwyn chciał zdobyć pewność, że jego wnukowie nie będą się bali kapłanów ani czarodziejów, a raczej ich rozumieją, jednego z najlepszych mając po swojej stronie.**

**W tym właśnie należało upatrywać źródeł? zacieklej sporów wewnątrz królewskiej rodziny. Śmierć królowej jeszcze bardziej skłóciła Inareddrina z ojcem i tego samego roku, kiedy zmarł Selwyn, narzucił on młodszemu synowi Efanorowi najsurowsze rygory ąinaltu, przelewając nań równocześnie całą miłość, której skąpił starszemu z synów.**

**Efanora faworyzowali także wszyscy znaczący baronowie, zwłaszcza ci z prowincji Ryssandu i Murandysu. Zaczęły już nawet chodzić słuchy o odwróceniu praw do tronu, albowiem w miarę jak Efanor stawał się bardziej układny i religijny, Cefwyn, bezpośredni następca tronu, oddawał się szalonym wozom i wypadom na**

**pogranicze oraz szukał towarzystwa kobiet... bardzo wielu kobiet.**

**Tak czy inaczej, zgodnie z gueleńskim prawem i obyczajem, a nawet dogmatami ąinaltu, Cefwyn był niezaprzeczalnym dziedzicem korony. Występować przeciwko niemu nikt się jawnie nie ważył, nawet konserwatywni ąinaltyni woleli schodzić mu z drogi.**

**Wobec powyższego Inareddrin – bądź to w nadziei, że administracyjne obowiązki poskromią temperament księcia, bądź że, jak tu i ówdzie szeptano, jakiś zamachowiec lub nadgraniczna potyczka załatwi sprawę i uczyni z Efanora bezpośredniego następcę tronu – powierzył Cefwynowi dowództwo nad stacjonującym w Amefel garnizonem, nadał mu kurtuazyjny tytuł wicekróla i tym sposobem umocnił władzę Marhanenów w owej osobliwie niepodległej prowincji.**

**Ani tradycja, ani postanowienia traktatu nie przewidywały kogoś takiego jak wicekról w Amefel, nic więc dziwnego, że decyzja ta nie spodobała się diukowi Herynowi Aswyddowi. Ten jednak skrzętnie ukrywał niezadowolenie, aby Marhanen nie przysłał większych oddziałów wojska, godząc się nawet składać Inareddrinowi raporty o postępach księcia, jak też o pogarszającej się sytuacji za rzeką – był bowiem powód, dla którego król czuł potrzebę utwierdzenia gu-eleńskiej obecności w Amefel. Podstarzały już regent Elwynoru miał tylko córkę. Elwynimscy lordowie, zniecierpliwieni oczekiwaniem na Najwyższego Króla, coraz częściej napomykali, że regent powinien wybrać jednego z nich na przyszłego władcę. A jeśli któryś z earłów chciał związać się z królewską krwią więzią prawomocnego powinowactwa, musiał poślubić córkę lorda regenta.**

**Regent Uleman Syrillas odrzucał wszystkie oferty, przysięgając, że jego jedyne dziecko, córka imieniem Ninevrise, sama zasiądzie na regencyjnym tronie. Było to bezprecedensowe postanowienie, gdyż nigdy za sihijskiego panowania kobieta nie sprawowała samodzielnych rządów. Uleman przygotował wszakże córkę do objęcia władzy, a kiedy pewnego dnia pojawił się zalotnik, próbując zbrojnie poprzeć swe żądania i uprowadzić Ninevrise, regent stawiał mu czoło. Wszelako jedyna armia, jaką mógłby zebrać, musiałaby się składać z żołnierzy na żołdzie u earłów. Niestety, niektórzy z nich opowiedzieli się po stronie zalotnika, a inni zalecali się na własną rękę.**

**W Elwynorze wybuchła wojna domowa, której echa niesły się do Amefel, za rzekę, albowiem na obu jej brzegach żyły spokrewnione ze sobą rody. W takich właśnie okolicznościach Inareddrin posłał syna w celu wzmocnienia garnizonu.**

**I, co było dlań charakterystyczne, kazał Herynowi mieć oko na Cefwyna, natomiast Cefwynowi polecił obserwować Heryna, będącego wszak heretykiem, wyznawcą bryaltu. W rzeczywistości król nie miał pojęcia, iż diuk Heryn sprzymierzył się ze zbuntowanym earlem Caswyddianem, który w ten sposób uzyskał przewagę nad**

swym głównym konkurentem Aseyneddinem.

Hasufin Heltain, teraz znowu nieżywy – w ludzkim znaczeniu tego słowa – tylko czekał na podobny kryzys i odpowiedni układ gwiazd. Dzięki sytuacji w Elwynorze przed starożytnym duchem coraz szerzej poczęła się otwierać furтка życia.

Mauryl już dawno przewidział taki obrót sprawy, toteż zachował siły na jedno wielkie, jedyne w swoim rodzaju zaklęcie: Wezwanie i Formowanie upiora z zaświatów, którego wywołał z ognia przy kominku. Niestety, jego dzieło okazało się ułomne, niedojrzałe i nie budziło grozy. Ku rozpaczy Mauryla w pamięci Zawezwanego w ten sposób młodzieńca nie zachowało się żadne wspomnienie tego, czym lub kim był kiedyś.

Mauryl nazwał swój twór... Tristenem. Uczył go z cierpliwością, jakiej nie okazywał żadnemu z dawnych adeptów. I tego samego dnia, kiedy czarodziej ostatecznie przegrał walkę z Hasufinem, tenże Tristen, młodzieniec niewinny jak noworodek, wyruszył w świat z nadzieją na urzeczywistnienie zamysłów Mauryla. Gdyby jeszcze wiedział, czego dotyczyły owe zamysły.

Zamiast dotrzeć do nieznanego czarodzieja, który mógłby udzielić mu nauk, Tristen trafił do zamku księcia Cefwyna, śpiącego tej nocy, pomimo uprzedzeń względem gospodarza, z siostrami Heryna Aswydda, bliźniaczkami Orien i Tarien.

Cefwyn nie spotkał dotąd tak niewinnej duszy... Niezdolny do gniewu, bezradny i nie potrafiący się wysławić, Tristen okazywał jednak magiczne zdolności. Wyznając, że pochodzi od Mauryla, szybko rozbudził ciekawość księcia. Ten zaś, kiedy już zaczął przebywać z młodzieńcem – doświadczywszy wcześniej gniewu dziadka i chłodnej niechęci ojca, opuszczony przez brata, zdając sobie sprawę, że baronowie północy pragną widzieć na tronie Efanora – po raz pierwszy w życiu przyjął ofertę przyjaźni płynącą z głębi serca obcego człowieka.

A tymczasem Tristen nadal się uczył, był bowiem niczym pusta gliniana tabliczka, po której nieustannie pisał zaklęty rylec Mauryla, objawiając mu czarodziejskim sposobem kolejne Słowa i udostępniając wiedzę zarówno dalekosiężną, jak i pełną niedostatków. Tristen podziwiał lot motyli... i zadawał pytania, które poruszały znękaną serce Cefwyna.

Widząc, że księcia łączą z tajemniczym przybyszem coraz silniejsze więzy przyjaźni, diuk Heryn przyspieszył przygotowania do wojny, ponieważ Cefwyn zaczął się zachowywać dziwnie i nieobliczalnie. Wykorzystał nieufność, jaką Inaredrin żywił wobec syna, żeby zwabić do Amefel króla i księcia Efanora: zamierzał za jednym zamachem pozbyć się całej trójki. Tym sposobem doprowadziłby do upadku rodu Marhanenów i obalenia rządów skłóconych Gueleńczyków, pomógł Caswyddianowi dojść do godności Najwyższego Króla w Elwynorze, a sam jako sprawujący władzę

aetheling byłby wpływową osobistością na królewskim dworze.

Książę Efanor nie dołączył jednak do królewskiego orszaku. Lękał się o życie ojca, ponieważ zarzuty mogły się potwierdzić, ale też pragnął dać Cefwynowi ostatnią sposobność do przyznania się do winy, toteż przybył bezpośrednio do brata, aby go oskarżyć i złać, poznać prawdę jeszcze przed przyjazdem ojca tudzież zdemaskować ewentualną pułapkę zastawioną na króla. Był to bohaterski czyn pobożnego człowieka.

Zaledwie Cefwyn posłyszał, że ojciec dał wiarę podszeptom lorda Heryna i nierozważnie postanowił odwiedzić ziemie Amefel, ogarnięty trwogą i niebacznym na niebezpieczeństwo wyruszył zapobiec nieszczęściu.

Przybył jednak za późno i niechybnie sam zginąłby w bitwie z ludźmi, którzy zabili jego ojca, lecz jedna rzecz pokrzyżowała szyki Herynowi: Tristenowi właśnie tego dnia objawiła się na polu bitwy sztuka walki; zbrojny w miecz i nową wiedzę, uległy młodzieniec przeobraził się w wojownika. Uratował obu książąt i zmusił do odwrotu żołnierzy Heryna. Kiedy Cefwyn powrócił niespodziewanie do Henas'amef, nie tylko żywy, ale i w koronie Ylesuinu, Heryn zapłacił życiem za zdradę...

Tristen wszakże, przytłoczony brzemieniem objawienia i surowym wyrokiem Cefwyna, zawędrował między wzgórza, gdzie napotkał umierającego lorda regenta z Elwynoru, ukrytego przed zbuntowanymi earlami. Sędziwy regent pragnął przed śmiercią doprowadzić Ninewise na dwór Cefwyna Marhanena i zaproponować mu jej rękę, albowiem cała nadzieja zachowania rządów regencyjnych zależała od ustanowienia pokoju z Ylesuinem. Regent umarł, a jego duch pozostał wśród ruin Althalen, gdzie pogrzebano ciało.

Gdy Tristen przyprowadził lady Ninevrise przed oblicze Cefwyna, nowy król Ylesuinu zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

W uznaniu za oddane zasługi Tristenowi przyznano tytuł lorda. Nie wyśmiewano się już z jego nieporadności – przeciwnie, wzbudzał strach, nikt bowiem, kto przyjrzał mu się w boju, nie mógł go teraz lekceważyć. A amefińscy mieszczanie i wieśniacy uwielbiali go, widzieli w jego osobie spełnienie proroctwa o nadejściu Zapowiedzianego Króla; również Cefwyn w skrytości ducha podzielał obiegowe opinie, lecz nie zamierzał poczynić w tej sprawie jakichkolwiek kroków. "Zdobądź jego przyjaźń" – brzmiała mądra rada Emuina dotycząca postępowania z Tristenem, a on się do niej stosował. Ich przyjaźń mogła przynieść ziemi utęskniony pokój, albowiem Tristen zdawał się nie pożądać rzeczywistej władzy, stanowił raczej symbol pojednania Marhanenów z rodem Sihhe. Król przekonywał Ninevrise, że nic nie byłoby większym ciężarem dla szlachetnego ducha Tristena niż żmudne, codzienne obowiązki panującego władcy.

**Orien, siostrę Heryna, Cefwyn mianował duchessą Amefel, gdyż nie był jeszcze gotów do rozrachunku z całym rodem, a z jej strony nie spodziewał się dużego zagrożenia. Pragnął tą decyzją przypodobać się Amefińczykom, a ponadto wychodził z założenia, iż kobieta nie dowodząca armią i nie znająca sztuki prowadzenia wojny będzie ustępliwym rządcą niesfornej prowincji.**

**Ona jednak kryła w sercu zemstę i kłamała przy składaniu przysięgi. Z powodu braku własnego wojska i doświadczenia wojennego szukała innych sposobów zdobycia władzy. Próbując wykorzystać drzemiące w jej rodzie czarodziejskie uzdolnienia, uległa zdradzieckim podszeptom Hasufina Heltaina.**

**Nie była czarodziejką wielkiej miary, ani nawet średniej, lecz wmawiała sobie, że jest inaczej. Bezpośrednim celem Hasufina było wtargnięcie do fortecy w Henas'amef, lecz ze względu na Tristena i Emuina nie potrafił sforsować zapór. Dlatego nakazał będącej w jego mocy Orien dokonać zamachu na życie Cefwyna, komu innemu zaś rozkazał napaść na Emuina. Równocześnie posłał za rzekę wojska zbuntowanych Elwynimów.**

**Dwie pierwsze próby zakończyły się dla Hasufina niepomyślnie: Cefwyn i Emuin uniknęli śmierci. Trzecia próba, dokonana przy pomocy Aseyneddina, była skierowana nie przeciwko Marhanenom – jak mniemał sam Aseyneddin – ale Tristenowi, w którym rozpoznał on ostatnią i najskuteczniejszą broń Mauryła. Młodzieniec musiał zostać zgładzony, aby w przyszłości nie wstąpił na tron jako nowy lord Sihhe.**

**Czarna magia osiąga apogeum swoich możliwości, gdy zachodzą wstrząsy brzemienne w nieszczęśliwe wypadki społeczne, a w świecie Ludzi najdonioślejsze z nich dokonują się wśród igraszek losu na polu bitwy. Dlatego też Hasufin próbował ze wszystkich sił wdrzeć się do świata i zniszczyć Tristena, który stał pomiędzy nim a życiem i materią.**

**Na równinie nad Lewenbrookiem, niedaleko Ynefel, elwynimscy rebelianci pod wodzą lorda Aseyneddina starli się z wojskami Cefwyna Marhanena. Rozgorzał bój**

Ludzi. Kiedy jednak zachwiał się szereg Aseyneddina, Hasufin rozesał w beztróskim nieporzãdku fale czarnej magii. Ściana Cienia przetoczyła się po równinie, a tych, których dotknęła i zdołała zabrać, nigdy nie oddała. Tak objawiła się moc Hasufina zamierzającego unicestwić Tristena.

Wszelako w decydującej godzinie Tristen zrozumiał magię, podobnie jak wcześniej pojął prawidła walki. Gdy Hasufin Heltain użył swoich czarów, Tristen wjechał w Cień, przedarł się do samej wieży Ynefel i przepędził złego ducha z jego Miejsca w świecie.

Osnute nienaturalną ciemnością wojsko Cefwyna uzyskało przewagę, a kiedy promienie słońca przebiły mrok, król uporządkował szyki i ruszył do dalszego natarcia. Ostatni żołnierze Aseyneddina poszli w rozsypkę i rzucili się do panicznej ucieczki.

Aby wrócić do świata stamtąd, dokąd zaszedł, Tristen musiałby odbyć długą drogę. Wyczerpany, zbolały, gdy jego cel się ziścił, zrezygnował ze stworzonego przez czarodzieja życia, zerwał z zamysłami Mauryła, nazbyt zmęczony, by powrócić do świata Ludzi.

Wcześniej jednak dał Uwenowi, swemu wiernemu słudze, zwyczajnemu Człowiekowi bez odrobiny magicznych uzdolnień, pewną moc, dzięki której Uwen mógł go przywołać; co też uczynił, ów prosty i oddany żołnierz – odszukał na polu bitwy swojego zagubionego pana i Tristen powrócił.

Był taki moment, kiedy Cefwyn, stojąc w chwale zwycięzcy nad pobojuwiskiem, rozmyślał o bezzwłócznym wymarszu na Elwynor: baronowie z południa skupili się wokół osoby nowego króla i pewnie by go nie odstąpili. Wojsko poniosło wszakże dotkliwe straty i należało je przegrupować, a wrogowie uciekali w popłochu, co oznaczało, iż rychło znikną w głębi swego terytorium. Jako nowy władca, miał nadto świadomość, że pozostawił nie rozstrzygnięte sprawy. Większość poddanych jeszcze się nie domyślała, że mają nowego króla, również mało kto wiedział o podpisanym z Ninevrise traktacie. W podobnej sytuacji znalazł się kiedyś jego dziadek: kończyło się lato, zbliżała się zima.

Pogoda sprzyjająca prowadzeniu wojny nadal dopisywała, lecz srogie północne zamiecie i gęste elwynimskie lasy mogły utrudnić prowadzenie kampanii. Koniec końców, Cefwyn postanowił nie wikłać swej zmęczonej armii, bez map i bez przygotowania, w niejasną sytuację w Elwynorze pogrążonym od kilku lat w anarchii, targanym waśniami pretendentów do regencyjnego tronu. Zamiast tego postanowił przegrupować siły, rozwiązać wewnętrzne problemy, poślubić regentkę, ratyfikować traktat małżeński i przygotować wojska królestwa do wiosennej kampanii. Wątpił, by jesienią i zimą uformowano w Elwynorze silną armię, tym bardziej że rebelianci walczyli między sobą, a z dwoma najgroźniejszymi przeciwnikami on i Tristen już się uporali.

Wraz z Efanorem wyruszył w drogę do rodzinnego domu, wierząc w dobrą wolę zaufanych ludzi ojca. Zamierzał bezkonfliktowo przejąć rządy, lecz po przybyciu do stolicy odkrył, iż ci baronowie, którzy byli najserdeczniejszymi przyjaciółmi jego ojca, robią, co mogą, żeby przejąć władzę, bowiem zmarły król przez lata pozostawiał im wiele swobody, przybijając królewską pieczęć na podsuwanych mu dokumentach. Duchowieństwo popierało Efanora, z tym należało się liczyć. Jednakże baronowie mieli dotychczas posłusznego im króla, chcieli więc, aby i drugi był podobny. W powszechnym mniemaniu i zgodnie z docierającymi dotąd wieściami Cefwyn był hulaką z mizernymi zadatkami na silnego władcę – niczemu się nie sprzeciwi, mawiano między sobą, byle mu dostarczać kobiet i rozrywek.

Nie taki król wszakże wrócił do nich z pogranicza: Cefwyn przybył w asyście rywalizujących z nimi południowych baronów, cieszących się najwyraźniej wielkimi łaskami, ponadto sprzymierzony z sukcesorem Mauryla, zaręczony z elwynimską regentką, z czarodziejem u boku, szykując się do rozprawy z buntownikami zza rzeki. Nie był to już ten sam rozwiązy syn Inareddrina, tylko nieugięty wnuk Selwyna. I strach padł na baronów...

Najbardziej wpływowi spośród nich przyjęli więc nową taktykę. Byli przecież starsi, sprytniejsi, wprawieni w dworskich intrygach, do tego cieszyli się poparciem konserwatywnie nastawionych kapłanów. Zdecydowali się posłużyć ąinaltynami i wiarą ludu, zapobiec małżeństwu króla i potraktować regentkę jako jeńca, po czym zagarnąć ziemię Elwynoru.

Ale i Cefwynowi nie brakowało determinacji. Postanowił ująć ich w karby i zaprowadzić porządek w królestwie. Baronów z południa odesłał do domów, ażeby mogli dopilnować zbiorów i rozpocząć przygotowania do wojny. Pozostał jedynie Cevulirn, którego jeźdźcy mieli obowiązki mniej zależne od pór roku i który był cichym stróżem interesów południa.

Tymczasem wojna w Elwynorze rozstrzygnęła się prędzej, niż się spodziewano. Jeden ze zbuntowanych lordów skorzystał z zamieszania, wyprowadził wojska spośród wzgórz, ogołocił wiejskie spichrze i przystąpił do oblężenia własnej stolicy w lIefinianie. Głosił, że regentka pozostaje jeńcem w rękach króla Marhanena. Wobec tak niekorzystnego rozwoju wypadków Cefwyn zdecydował się obsadzić przyczółki mostów na Lenuialimie doborowymi jednostkami lekkiej jazdy. Decyzja ta zabezpieczyła wprawdzie granicę, ale też nadwątlila siły, jakimi Korona dysponowała w stolicy.

Cefwyn poczynił odpowiednie kroki, by nakłonić ąinaltynów do poparcia ślubu i traktatu, na mocy którego Ninevrise miała samodzielnie władać Elwynorem jako regentka, niezależnie od króla Yle-suinu. Wyrzekł się też roszczeń względem sąsiedniego królestwa.



W odwecie baronowie próbowali osłabić znaczenie monarchy, nie przyjmując do wiadomości postanowień umowy przedmałżeńskiej i patrząc z ukosa na przyjaciół króla.

Tristen i Emuin trzymali się w cieniu, jako że Cefwyn, walcząc o odzyskanie władzy w stolicy i prawo do poślubienia ukochanej kobiety, wolał nie nadawać rozgłosu obecności czarodziejów na dworze.

Skrytość młodzieńca pogłębiała otaczającą go tajemnicę. Baronowie dostrzegali jego wpływ na króla, postanowili więc wyeliminować Tristena z gry. Pewnej nocy, kiedy piorun – czy to wskutek czarów, czy zbiegu okoliczności – uderzył w dach świątyni, w skrzyni pełnej datków znaleziono sihijską monetę z potępianym wizerunkiem na awersie. Tristen został oskarżony o świętokradztwo; twierdzono, że quinaltynów i bogów zaatakowały przeklęte czary.

Cefwyn podejrzewał, iż Jego Świątobliwość patriarcha jest na tyle obłudny, że sam mógł podrzucić feralną monetę, postanowił zatem przeciągnąć go czym prędzej na swoją stronę. Wszelako wobec trwogi panującej na dworze Cefwyn uznał za stosowne zakończyć spory na temat Tristena. Obmyślił chytre i skuteczne, jego zdaniem, posunięcie: wysłał przyjaciela do Amefel – nie w charakterze okrytego hańbą zbiega, lecz prawowitego diuka, mającego zmienić tymczasowego wicekróla tej prowincji, władającego w zastępstwie okrytej niesławą Orien Aswydd.

Ów wicekról, Parsynan, został powołany na swoje stanowisko za namową swarliwych baronów, zwłaszcza Murandysa i Ryssanda. Orien Aswydd i jej siostrę Cefwyn umieścił – za zdradę, której się dopuściły – w żeńskim klasztorze terantynek i aż do tej chwili nie wyznaczył następnego diuka.

Słyszając o rychłym wyjeździe Tristena i odwołaniu Parsynana, lord Corswyndam z Ryssandu zadrzał ze strachu. Bał się, że w ręce króla wpadną pewne ważne papiery, dlatego posłał do Parsynana gońca z ostrzeżeniem.

Goniec Corswyndama pędził co koń wyskoczy, by dotrzeć do Henas'amef, stolicy Amefel, przed królewskim posłańcem z oficjalną notą. Parsynan w swej naiwności dopuścił do konfidencji miejscowego sprzymierzeńca, lorda Cuthana, dalekiego krewniaka Aswyddów, ponieważ człowiek ten popierał go wcześniej w sporach z innymi earlami. Cuthan spiskował już jednak z Elwynimami; ażeby odwrócić uwagę Cefwyna, chciał wywołać wojnę w prowincji. Według planu wojsko Elwynoru zaraz po zdobyciu cytadeli miało dokonać agresji i stawić czoło siłom króla. Cuthan nie tylko nie uprzedził o niczym Parsynana, ale i nie powiadomił pozostałych ear-lów, że oddział królewskich żołnierzy jest już w drodze do miasta. Bez względu na rozwój wypadków Cuthan chciał ratować własną skórę.

Niektórzy z amefińskich lordów, nie znając kilku ważnych informacji, dowodzeni

przez earla Edwylla z Meiden, zajęli Południowy Dziedziniec fortecy i czekali na elwynimską pomoc. W tej samej godzinie Cuthan, nękanym wątpliwościami, opowiedział pozostałym earlom o spodziewanym przyjeździe żołnierzy i braku reakcji ze strony Elwynimów.

Earlowie nie wsparli Edwylla, co było na rękę Cuthanowi: jego odwieczny rywal okazał się teraz zdrajcą, siedząc w twierdzy w chwili przybycia królewskiego oddziału. Oprócz niego nikt nie ponosił winy... byle prawda nie wyszła na jaw. Zdradzić ją mógł wszakże sam earl Edwyll.

Zanim ktokolwiek zdołał zebrać myśli, Tristen wpadł do miasta niczym burza i witany owacją mieszkańców ruszył bezzwłocznie ku bramom twierdzy. Earlowie Amefel natychmiast opowiedzieli się po stronie silniejszego.

Edwyll tymczasem umarł po wypiciu wina z kielicha pochodzącego z kredensu lady Aswydd... Z kielicha nietkniętego, odkąd Orien wygnano do klasztoru i zamknięto komnatę. Bez względu na to, czy śmierć Edwylla należało przypisywać działaniu uśpionych dotąd czarów rzuconych na osobiste rzeczy Orien, czy był to po prostu nieszczęśliwy wypadek, dowództwo nad rebeliantami przeszło w ręce syna Edwylla,thane'a Crissanda, zmuszonego jednak ostatecznie do złożenia broni. Tak oto Tristen objął w posiadanie fortecę.

Wciąż nie ukontentowany śmiercią earla Edwylla, a może też podjudzony przez kogoś ze spiskowców, Parsynan, głównodowodzący załogi garnizonu, wydarł więźniów z rąk oficerów i rozpoczął ich egzekucję.

Tristen zjawił się w samą porę, by uratować Crissanda. Wygnał lorda Parsynana z miasta w środku nocy i z pustymi rękoma. Skandalicznie potraktował szlachetnie urodzonego oficera króla, lecz nawet jeśli dotąd nie okrył się chwałą bohatera, czyn ten przeważał szalę: mieszkańcy grodu byli zachwyceni i nagradzali dzikimi owacjami swojego nowego lorda. Crissand, syn Edwylla, także daleki krewny Aswyddów, złożył Tristenowi przysięgę na wierność, używając śmiałych zwrotów, które wywołały zgorszenie wśród gueleńskich protokolantów: uznał on w Tristenie-niby w spadkobiercy Aswyddów – swojego naczelnego władcę, aethelinga, prawowitego króla, rozbudzając na nowo kontrowersje na temat statusu Amefel jako udzielnego królestwa. Crissand został przyjacielem Tristena oraz najzagorzalszym jego sojusznikiem spośród amefińskich earłów, którzy, szanując nowego pana, wnet zaniechali waśni i po raz pierwszy od dziesięcioleci doszli do porozumienia.

Nie upłynęło wiele czasu, a Tristen odkrył zarówno spalone szczątki listów Mauryla, jak też wiadomość od lorda Ryssanda do Parsynana. Pierwsze odkrycie powiedziało mu, że korespondencja prowadzona niegdyś przez Mauryla z amefińskimi lordami mogła mieć też jakieś odniesienia do teraźniejszości. Jeden kustosz zabił drugiego i umknął z dokumentami. Inny list ujawnił natomiast istnienie zmyślenia między

**Corswyndamem a Parsynanem.**

**Tristen czym prędzej odesłał do Guelessaru list Ryssanda. Cu-than, przez obie strony uznany za zdrajcę i prawdopodobnie winny wielu jeszcze nie wyjaśnionych zbrodni, skorzystał z pobłażliwości Tristena i uciekł do Elwynoru.**

**Przebywający w stolicy królestwa Ryssand zdawał sobie sprawę, że musi się spieszyć, jeśli chce nadszarpnąć autorytet króla – inaczej przegra. Doniósł mu jeden z urzędników, iż urząd regenta Elwynoru, którego domagała się Ninevrise, łączy w sobie funkcje kapłańskie. Podżegani przez Ryssanda ortodoksyjni quinaltyni ostro sprzeciwili się temu, by kobieta odprawiała kapłańskie rytuały. A to mogło unieważnić traktat przedmałżeński.**

**Cefwyn po raz kolejny poszedł na kompromis ze Świątobliwym Ojcem: Ninevrise zgodziła się oświadczyć, że jest i zawsze była wierna bryaltowi, religii dominującej w Amefel – zatwierdzonej, acz nie cieszącej się dobrą sławą. Gdyby zdecydowała się skorzystać z usług kapłana sekty bryaltynów, quinaltyni mieli przeprowadzić ceremonię ślubną, odkładając na bok inne sporne kwestie.**

**Baronowie postanowili zadać ostatni, decydujący cios: oskarżyli Ninevrise o niewierność, której jakoby dopuściła się z Tristenem. Musiało to się wydać śmieszne każdemu, kto znał tych dwojga. Wszelako Artisane, córka Ryssanda, za nic miała sobie krzywoprzysięstwo, byle tylko pognębić Ninevrise. Brugan, jej brat, zwrócił się z zarzutami do Cefwyna, zaopatrzony w dokument oddający znaczną część królewskiej władzy baronom. Taka była cena milczenia.**

**Tym razem Ryssand zapędził się za daleko: dał możliwość lojalnemu wobec króla baronowi, Cevulirnowi z Ivanoru, wyzwania jego syna na śmiertelny pojedynek. Zabijając Brugana, zgodnie z powszechnym przekonaniem, Cevulirn dowiódł niewinności Ninevrise. Gdyby Ryssand nadał rozgłos swym pomówieniom, fakt ten stałby się powszechnie znany. Wszak Brugan zginął jako kłamca.**

Teraz jednak ktoś mógł wyzwać Cevulirna, a potem jeszcze raz i jeszcze raz... Chociaż z drugiej strony, Ryssand nie należał do ludzi, którzy postępują honorowo z zabójcami swych synów. Cefwyn wciąż miał nadzieję na porozumienie z północnymi baronami i chętnie złożyłby śmierć Brugana na karb prywatnej waśni, byle tylko zgubny łańcuch pojedynków i potyczek nie podzielił dworu.

A to oznaczało, że Cevulirn musiał opuścić dwór, unikając spotkania z Ryssandem. Cefwyn sposobił się do konfrontacji z wpływowym baronem, który dopiero co stracił syna, nie mogąc przy tym ukarać winowajcy.

W takich okolicznościach w ręce Cefwyna wpadł list kompromitujący Ryssanda, dlatego król mógł teraz śmiało zasugerować baronowi niezwłoczny powrót do rodzinnych włości, grożąc ujawnieniem jego machinacji.

Tak więc traktat pozostał w mocy, Cefwyn poślubił Ninevrise', a Tristen objął władzę w południowej prowincji Amefel jako pan ziem obejmujących ruiny Althalen, Ynefel oraz pogranicze z Elwy-norem.

Pewnego razu, kiedy Tristen wybrał się z earlem Crissandem i Uwenem z wizytą do okolicznych wiosek, droga wypadła mu obok starej kapliczki, gdzie znieenacka ukazała się zjawa Wiedźmy z Emwy, Leciwej Syes, poprzedzając nadejście straszliwej burzy. "Lordzie Amefel oraz aethelingu!" – powitała ich, jakby oba tytuły nie należały się jednej osobie. Kazała Tristenowi szukać przyjaciół na południowym szlaku, a potem nakarmić jej "wróble". Nie koniec na tym: poprosiła Tristena, żeby pozwolił jej w bliżej nie określonej przyszłości odwiedzić zamek – bez jego zgody nie pokonałaby magicznych zapór chroniących fortecę Zeide w Henas'amef. Tristen wyraził zgodę, co wywołało konsternację wśród gwardzistów.

Gdy oddział zawrócił na południe, wzmogła się zamieć śnieżna. I oto niebawem spotkali Cevulirna; postanowiwszy owocnie spędzić czas na zsyłce, baron wyruszył na północ, ażeby przedstawić Tristenowi pewne delikatne sprawy, których wolał nie powierzać kurierom.

Obaj odbyli poufną naradę, obmyślając sposoby wsparcia wiosennej kampanii Cefwyna. Postanowili zwołać pozostałych południowych lordów, czego król osobiście nie śmiałby uczynić. Plan uwzględniał założenie na drugim brzegu rzeki obozu wojskowego, mającego przyciągnąć uwagę Tasmórdena. Cefwyn zabronił im szukać zwycięstwa w tej wojnie, albowiem obstający przy ainalcie północni baronowie już teraz sarkali na króla za to, że szukał oparcia w terantynach. Tristen i Cevulirn musieli tak działać, aby pomóc sprawie Cefwyna, a jednocześnie nie naruszyć królewskich rozporządzeń.

Tristen udał się z Cevulirnem nad rzekę, chcąc na miejscu zapoznać się z sytuacją. Po drodze zatrzymali się na nocleg w wiosce Mo-deyneth, gdzie Tristen wyniósł

thane'a Drusenana do godności earla i następcy Cuthana, nakazując zarazem odbudowę starego muru, który niegdyś strzegł gościńca. Wydało się przy okazji, że Drusenana ukrywa w obejściu garstkę Elwynimów szukających schronienia przed wojną. Z braku bezpiecznego miejsca, gdzie mogliby przeczekać najgorsze dni, Tristen zezwolił im osiedlić się w opuszczonych ruinach Althalen... jakkolwiek królewskie prawo nie dopuszczało tam osadnictwa. Zbiegowie nie mogli wszakże tamować ruchu na najważniejszej drodze prowadzącej do Elwynoru.

Tristen i Cevulirn opuścili wioskę i dotarli nad rzekę, gdzie Tristen dowiedział się – sięgając do szarego świata, dostępnego wyłącznie dla czarodziejów – że Ilefian, stolica Elwynoru, został zdobyty przez wroga.

Wypadki przybierały nader niekorzystny obrót i nie mogli już liczyć na to, że mają czas do wiosny na poczynienie koniecznych przygotowań.

A tymczasem w Guelemarze, ku wielkiemu zakłopotaniu Murandysa i Ryssanda, Cefwyn pozwolił wrócić na dwór Luriel, swej niegdysiejszej kochance, siostrzenicy Prichwarrina. Chwytał się rozmaitych środków, kusił obietnicami nadania dóbr i przywilejów, byle tylko doprowadzić do ślubu Luriel z synem diuka Maudyna, rządcy Panysu i dowódcy oddziałów wysłanych nad rzekę. Dawał tym dowód łaskowości swej małżonki i własnych, teraz dobrych manier, a równocześnie wprowadzał pewien zamęt w szeregi przeciwników. Ów związek bowiem połączyłby fortunę Murandysa z interesami lorda Panysa, który okazywał niezachwianą wierność Koronie.

W Amefel doszło do zupełnie innego pojednania: Tristen uwolnił z więzienia złodziejzka Paisiego – ten bezdomny chłopak oddał go kiedyś w ręce Cefwyna. Był przekonany, że Paisi ma wpływ na jego własne losy, albowiem łańcuch zdarzeń prowadzących go do spotkania z obecnymi sprzymierzeńcami stanowił zbiór ogni, z których każde mogło zostać obrane za cel wrogich czarów. Krótko mówiąc, osoby powiązane z nim w przełomowych chwilach mogły znów się z nim niespodziewanie związać – na dobre lub na złe.

Już ten incydent zawierał pierwiastek zła, gdyż wyratowanie Paisiego z opresji wywołało niezadowolenie wśród żołnierzy Gwardii Gueleńskiej z załogi garnizonu. To ich bowiem okradł chłopak, a tymczasem Tristen uchronił go od stryczka. Winowajca trafił do wieży Emuina jako pomocnik czarodzieja. Kilku gwardzistów wraz z miejscowym patriarchą quinaltynów opuściło w gniewie dwór w Henas'amef. Nie omylił się jednak nowy rządcza Amefel: młokos biorący swego czasu udział w przełomowym dla Tristena zdarzeniu znów wpłynął na rozwój wypadków; cokolwiek by się stało z chwilą egzekucji Paisiego, stać się już nie mogło. Rozgrywało się jakieś nowe zdarzenie, w które uwikłał się Paisi, a Tristen liczył tylko na to, że w miarę możliwości Emuin będzie nad wszystkim czuwał.

Rozgoryczeni żołnierze w towarzystwie patriarchy przybyli do Guelemary. Słyszając

rozpowszechniane przez nich wieści, wzburzeni ąinaltyni wołali o pomstę do nieba. Zarzucano Tristenowi poważne naruszenie prawa, przywłaszczenie królewskich przywilejów i propagowanie czarnoksiężskiej sztuki w Amefel. Wspierani przez Rys-sanda ortodoksyjni kapłani z północy głosili na ulicach rychły dzień zagłady, gdy jednak rozzuchwalili się ponad miarę, Cefwyn w sekrecie polecił uciszyć najzaciętszego z krzykaczy, Udryna, jednego z ludzi na usługach Ryssanda.

W odpowiedzi na rzucane publicznie oskarżenia Cefwyn, chcąc nie chcąc, ogłosił niektóre dekrety prawne jako przedawnione, ponieważ w przeciwnym razie musiałby przyznać, że Tristen działa poza prawem. Prawowiernych oczywiście to nie usatysfakcjonowało, lecz otwarte słowa sprzeciwu wobec postanowień króla znacznie przycichły po zniknięciu rzeczzonego kapłana.

Cevulirn rozstał się z Tristenem, lecz wcześniej obiecali sobie, że w przeddzień zimowego przesilenia spotkają się ponownie w Henas'amef; wówczas mieli również przybyć pozostali lordowie złączeni z nimi przymierzem. Tristen zabrał się z zapalem do zakładania zimowego obozu dla wojska.

Na dzień zimowego przesilenia zaplanowano także ślub Luriel z młodszym synem Panysa, choć stolicę ogarnął strach przed czarami, potęgowany jeszcze przez zagniewanych kapłanów.

Raptem w czasie trwania ceremonii odnaleziono ciało zamordowanego patriarchy, a wokół niego porzrzucone symbole bryaltyń-skiego kultu. Ślub został przerwany, doszło do zaprawionych jadem religijnej nienawiści zamieszek, podczas których ofiarą rozwydrzonego motłochu padł nieszczęsny kapłan Ninevrise.

Cefwyn spróbował natychmiast przeciągnąć tłum na swoją stronę, kierując podejrzenia na tajemniczych wysłanników Tasmórdena, chociaż w duchu winą obarczał zaślepionych pragnieniem zemsty ortodoksyjnych kapłanów. Uporał się z sytuacją, przywrócił (przynajmniej na jakiś czas) ład w mieście, i zaczął się zastanawiać, jak dobrać się do skóry Ryssandowi, który, jego zdaniem, szerzył zamęt w królestwie.

Do Amefel zjechali się goście Tristena, nie zabrakło żadnego z zaproszonych. Zasiedli do uczyty tego samego wieczoru, który – jeśli wierzyć ostrzeżeniom Emuina –

**miał być nie tylko zwieńczeniem roku, ale i magicznego wieku wieków.**

**Z nadejściem północy na salę wkroczyła Leciwa Syes w królewskim odzieniu i odtńczyła jeden taniec z Tristenem. Potem zgasły światła, a w dolnej sali otworzył się przed młodzieńcem stary nawiedzony zakątek.**

**Aby obronić ucztujących, Tristen wszedł do środka, lecz nie przyszło mu stoczyć bitwy z Cieniami czy zmarłymi czarodziejami. Znalazł się w fortecy Ynefel, jaką znał z przeszłości – sam jako Cień w życiu ówczesnego Tristena.**

**Tam też spotkał Sowę, swą towarzyszkę z dawnych dni, jakie spędził u boku Mauryła, przewodniczkę na drodze prowadzącej przez Las Marna, która przywiodła go aż do zamku Cefwyna, jak również zwiastunkę wojny przed bitwą na Równinie Leweńskiej.**

**Kiedy wszedł z powrotem na most łączący Ynefel z dawną soko-lamią w twierdzy Zeide, Sowa wybrała się razem z nim, a później usiadła mu na rękę i takich zobaczyli zdumieni biesiadnicy... którzy teraz wiedzieli, że mają do czynienia z magią, a w wojnie wspomianej przez Tristena miecze i zbFOJe nie odegrają najważniejszej roli.**

**Wszelako zamiast wyrzec się wojny i władającego magią sprzymierzeńca, wszyscy się cieszyli, że Tristen jest po ich stronie, zapewniając go usilnie o swoim poparciu.**

**Nie tylko Sowa wędrowała po świecie tej nocy. Orien i Tarien uciekły z miejsca zesłania, kiedy uzbrojeni ludzie napadli na bezbronne zakonnice, które je przygarnęły. Wyznawcy ąinaltu puścili z dymem terantyński klasztor. Starcia na tle religijnym, jakie rozgorzały na prowincji, były echem zamieszek w stolicy.**

**Skazane na banicję Aswyddówny wyruszyły do jedyne go domu, jaki im pozostał: do Henas'amef, gdzie spodziewały się znaleźć schronienie.**

**Ślady dawnych czarów znów dawały znać o sobie, na nowo wplecione w intrygę.**

# KSIĘGA PIERWSZA

## Rozdział pierwszy

Nieliczny orszak jeźdźców posuwał się wolno w świetle gwiazd, nie mącąc snu mieszkańcom Henas'amef. Dwie damy na koniach użyczonych im przez Iwanimów, kapitan Uwen Lewen's-son oraz Tristen na gniadym Petellym w świetle gwardii przybocznej wspinali się na wzgórze wśród prószących ospale płatków śniegu. Dzięki temu, że o tak późnej porze domownicy spali już w domach za zatrzaśniętymi i zaryglowanymi okiennicami, jeźdźcy mogli się cieszyć spokojem, albowiem za dnia pojawienie się diuka Amefel w towarzystwie niegdysiejszej duchessy i jej siostry poderwałoby na nogi cały gród. A tak ów mały oddział bez żadnych przeszkód dotarł do zachodniej bramy Zeide.

Tam też zsiadli z koni. Chłopcy stajenni nadbiegli różnym krokiem, przecierając zaspane oczy, aż nagle zauważyli, że ich pan przywiódł do twierdzy gości, których woleliby już nigdy nie zobaczyć. Z trwogą i niepomiernym zdumieniem młodzieńcy zabrali się prędko do wykonywania swoich obowiązków.

Wartownicy, którzy nadeszli z pochodniami, aby oświetlić dziedziniec stajenny, rozpoznawszy w blasku twarze kobiet, wydawali się zakłopotani. Podobnie zachowywali się strażnicy pilnujący zachodnich schodów: idąc w dół, zatrzymali się naraz jak wrośnięci w ziemię.

–Przecie to pan wasz przybywa! – rzekł Uwen Lewen's-son do zdumionych ludzi. – Tym tu damom schronienie daje, bo jakowś zbójcy bezbożni puścili z dymem klasztor w Anwyfarze. Przybyły tu w burzy, przemarznięte na kość i ledwie żywe, a nie stało się to wcale z ich woli, ani też Jego Miłość tego nie chciał. Nie gap się, człecze, jeno pod dach damy prowadź! Ty zaś, Edas, biegnij co żywo do Tassanda! Niech przyjdzie na dół po rozkazy. Nuże, duchem!

Tristen z ulgą oddał koniuchowi lejce Petelly'ego, po czym ruszył po schodach w ślad za siostrami.

–Które pokoje mamy zająć? – zapytała wyniośle Orien Aswydd, odwróciwszy się z wigorem na podeście, stopień wyżej od Tristena. W ten mało wyrafinowany sposób dawała do zrozumienia, że pragnęłaby zamieszkać w swoich dawnych komnatach. Tak się jednak składało, iż urządzono tam teraz książęce apartamenty. Jego apartamenty.

Wprawdzie nie lubił owych komnat ozdobionych zielonymi dra-periami z aksamitu, pełnych symboli heraldycznych rodu Aswyd-dów, ale i nie zamierzał dopuścić sióstr do tak honorowego miejsca. Książęce apartamenty były czymś więcej aniżeli zwyczajnymi pokojami: kojarzyły się z piastowaniem najwyższego urzędu, z nich to



bowiem płynęły rozkazy do wszystkich zakątków prowincji. O nie, nic z tego, Orien Aswydd już tam nie zamieszka.

Mimo swych aspiracji nie otrzyma bogatej komnaty, tę decyzję Tristen powziął bez złościwości; kierował się raczej przeświadczeniem, że gdyby teraz poszedł jej w czymkolwiek na rękę, obserwujący go ludzie mogliby wyciągnąć z tego pochopne wnioski. Właściwie to zasłużyła sobie na loch i katowski pieniek: król Cefwyn pozbawił Orien tytułów i włości, choć darował jej życie, jakkolwiek jedną ze zbrodni ówczesnej duchessy była próba zamachu na króla. Cefwyn oszczędził ją i posłał do klasztoru, gdyż spodziewał się, że nigdy nie powróci do Henas'amef, by upomnieć się o utracone przywileje.

I oto zaledwie zaczął się nowy rok, stała przed zachodnim wejściem do swego rodowego zamku, pomimo zmęczenia i obrzydliwej pogody dumnie wyprostowana, dając do zrozumienia hardym wejrzeniem, że chce być traktowana z należnymi jej z urodzenia względami i przywrócona do dawnych godności.

Można by ją podziwiać – no prawie – lecz nigdy, przenigdy ulec jej żądaniom.

–Znajdziemy dla was coś odpowiedniego – stwierdził Tristen oględnie. – W każdym razie coś lepszego od celi w wartowni. – Zdawał sobie sprawę z oburzenia, jakie wzbudził w Orien tą ostatnią uwagą, lecz nie widział innego wyjścia. Odwróciwszy się do Lusina, dowódcy straży przybocznej, dodał: – Sprowadź kuchmistrzynie.

Kuchmistrzynie, jak wielu z jego obecnych służących, pełniła służbę u Aswyddów, zanim on sam objął we władanie prowincję... czyli jeszcze zeszłego roku. Teraz wszelako polegał na niej i darzył ufnością tę jedyną kobietę ze swego najbliższego otoczenia. Co ważniejsze, kuchmistrzynie miała własne dzieci, nawet kilkoro, wobec czego powinna zaopiekować się lady Tarien z większym znanstwem niż mężczyzna.

W kwestii stanu damy nie zamierzał Tristen opierać się tylko na radach kuchmistrzynie. Mistrz Emuin nasłuchiwał, wiedząc o przybyciu kobiet – wiedział o nich, jeszcze zanim dotarły do bram He-nas'amef.

–*Co robić?* - zapytał Emuina w szarości, którą wykorzystywali czarodzieje. Aswyddówny mogły go usłyszeć, będąc tak blisko, lecz to mu nie przeszkadzało. – *Gdzie, twoim zdaniem, powinienem je ulokować?*

–*Żebym to ja wiedział* – odparł Emuin w otwartej szeroko szarej przestrzeni, gdzie stali smagani wiatrem i otoczeni chmurami, w czarodziejskim znaczeniu tego określenia, doskonale zdając sobie sprawę z obecności sióstr, które bez żadnych skrępowań podsłuchiwały rozmowę. – *Niezręczna sytuacja.*

Nie tak dawno jeszcze obawiali się gwiazd, lecz zdołali szczęśliwie przetrwać groźny czas zmian, który przyniósł im jedynie pojawienie się Sowy, snującej się teraz gdzieś

po okolicy. Mieli nadzieję, że Sowa wróży koniec epoki zmartwień i pomyślne wiatry na przyszłość.

Być może jednak tej samej nocy – zważywszy na to, jak długo przyszło siostrom wędrować – Orien i Tarien opuściły swoje miejsce zesłania i wybrały się w kierunku Henas'amef, w rodzinne strony.

–*Na dokładkę z dzieckiem* - rzekł Emuin, po czym zwrócił się do Tarien z ostrym i złowieszczyim pytaniem: – *Czyje ono, kobieto?*

Tristen cofnął się z przestachem, gdyż pytanie zostało zadane z brutalną siłą, zupełnie niepasującą do zwykłego zachowania czarodzieja. W tym samym momencie Orien zarzuciła rękę na ramiona siostry, która uchyliła się od odpowiedzi i zgasła w szarej przestrzeni niczym płomyk świeczki na wietrze.

Orien także się wycofała, lecz bynajmniej nie z lękiem.

Zaskakujące pytanie Emuina uwolniło ich chwilowo od niechcianego towarzystwa sióstr. Tristen zaś stropił się, że podczas drogi powrotnej do zamku umknęła mu ta, jakże ważka, kwestia. Usprawiedliwiał go poniekąd fakt, iż w ostatnich godzinach musiał poświęcić całkowitą uwagę walce ze śnieżycą i z butną postawą Orien... a potem rozpraszaniu obaw obozujących pod murami żołnierzy, którymi wstrząsnął powrót Orien do Amefel. Brzemienność Tarien wydawała mu się czymś, o co kobiety umieją się postarać, oraz jednym z tych stanów, które czasem dłużej utrzymują. Czyż on, Forma czarodzieja, istota zrodzona z ognia przy kominku, zaprzętał sobie głowę tym prostym, acz ważnym zagadnieniem, zanim sprowadził na zamek obie siostry?

Nie, z pewnością nie.

Zaiste, czyje to dziecko, poczęte w klasztorze, gdzie, o ile wiedział, przebywały same kobiety?

A może nie w klasztorze?

Jakiś cień przemknął obok Tristena w szarej przestrzeni i poczuł powiew skrzydeł Sowy, która w świetle rzeczywistym minęła ich i poleciała dalej w swoją stronę.

A zatem Sowa, po doprowadzeniu go do sióstr w burzy śnieżnej, nadal krążyła po świetle. Podobnie jak magia. Wszystko, co do tej pory zdawało się proste, z nagłą zaczęło się jawić jako szereg możliwości pociągających za sobą różnorakie konsekwencje.

–Zachodnie skrzydło – powiedział do ludzi oczekujących na rozkazy. – Tam je zaprowadźcie. – Miał świadomość, że w tym skrzydle fortecy znajdują się wolne komnaty, ponieważ Cevulirn postanowił zamieszkać w obozie razem z żołnierzami.

Nikt zakwaterowany w pokojach odpowiednich dla diuka Ivanoru nie mógłby narzekać, że mu ubliżono, z drugiej strony jednak to, co nie było godne duchessy Amefel, nie wystarczyłoby również Orien Aswydd, która targnęła się na życie króla, choć postawiwszy wówczas na jedną kartę, wszystko przegrała. Po krótkim namyśle Tristen powziął stanowczą decyzję. – Pokoje Cefwyna.

–Dawne apartamenty najjaśniejszego pana, migiem! – rzucił Uwen w stronę służących, kiedy rząd przestraszonych pokojówek i lokajów stanął u góry na wewnętrznych schodach. – Jeno baczyć mi tam na marmurowych stopniach. Damy mają mokre buty.

Pechowy i tragiczny wypadek, jak na przykład poślizgnięcie się na schodach, nie przytrafiłby się wszakże czarodziejowi, gdyby nie pomogły w tym właśnie czary. Tristen nie lękał się, że któraś z sióstr może się poślizgnąć. Tym niemniej taki przypadek mógłby uchronić całe królestwo przed konsekwencjami jego miłosiernego uczynku. To on przyprowadził tu Aswyddówny, przychylając się do woli tego, kto je posłał. A przecież był władcą i czarodziejem, umiał – i może nawet powinien – życzeniem przywieść do zguby obie damy. Wciąż wyrzucał sobie w duchu, że postąpił nierozsądnie, pozwalając im zamieszkać w twierdzy. Lady Orien obejrzała się za siebie ze zmarszczonym czołem.

Dobrze wiedziała, że Tristen myśli o wyrządzeniu jej krzywdy – sama też mogła życzyć mu wszystkiego najgorszego, co zapewne wielokrotnie czyniła. Bał się, że jeśli Orien zbuntuje się, pragnąc odzyskać utraconą pozycję, to dojdzie między nimi do otwartej wojny. Jego magia przeciwstawiłaby się jej czarnej magii, z czym musiała się liczyć, albowiem kiedyś już się z nią zetknęła. Miał nadzieję, że siostry pogodzą się z zaistniałą sytuacją, chociaż na razie nie zanosilo się na to.

Bardzo żałował okazanej im łaski. Życzył sobie, jeśli już nie tego, aby Orien spotkało jakieś nieszczęście, to przynajmniej bezpieczeństwa dla służby i przyjaciół, sojuszników z sąsiednich prowincji i mieszkańców miasta, których los wskutek jego wielkoduszności stał się nader niepewny. Głupiec ze mnie, rugał siebie w duchu, zawsze głupiec. Cóż z tego, że prowadziła go Sowa, przecież ten nieobliczalny ptak nie kierował się zdrowym rozsądkiem!

Naraził życie drogich mu osób. Uwen błąkał się w śnieżnej zawiei, szukając swego nierozważnego pana, a za nim Lusin na czele straży przybocznej – poczciwi ludzie zrozczeni po zaginięciu na pustkowiu powierzonego im pieczy diuka.

Na poszukiwania wyruszyli nie tylko jego domownicy. Na ratunek pośpieszył mu zarówno earl Meiden, jak i diuk Ivanoru, obaj posiadacze czarodziejskiego daru, dzięki któremu łatwiej go mogli odszukać podczas burzy... i dzięki któremu uświadamiali sobie teraz, jak niebezpiecznych gości przyprowadził na zamek.

**Od tych dwóch, rzecz oczywista, wiadomość o powrocie sióstr wolno i potajemnie dotrze do pozostałych lordów dowodzących wojskiem obozującym pod murami grodu. Za sprawą służących napotkanych na wzgórzu wieść lotem błyskawicy obiegnie wszystkich domowników, także tych, którzy niegdyś służyli damom oraz ich bratu Herynowi. Wieść przedostanie się do kaplicy bryaltynów, pomyślał Tristen przelotnie, a zatem i do mniszek będących kiedyś pokojówkami lady Orien, pokutujących poprzez miłosierne uczynki i bogobojne modlitwy za wojnę, jaką ich pani toczyła z rodem Mar-hanenów.**

**Stamtąd – co przyniesie mało pożytku, za to wielkie szkody – pogłoska rozejdzie się do wszystkich zakątków prowincji, a z przygranicznego klasztoru, miejsca zesłania bliźniaczek, na ziemie jego zaufanych sąsiadów tudzież na północ, gdzie nigdy nie lubiano Ame-fińczyków.**

**Rozbrzmi też na północnych rubieżach Amefel w obozie kapitana Anwylla, wśród Gueleńczyków ze Smoczej Gwardii, którzy będą się głowić, co to dla nich oznacza. Anwyll dobrze wiedział, że zakazano damom opuszczania klasztoru, a przecież przysięgał stać na straży królewskich dekretów. Na wieści nadstawią ucha mieszkańcy Modeyneth, gdzie ludzie z całego Brynu budowali mur, a także uciekinierzy z Elwynoru w Althalen, osiedleni tam z nadzieją na opiekę Tristena. Czy można...polegać na mądrości władcy Amefel, zaczną pytać osiedleńcy, skoro gości u siebie siostry Heryna Aswydda?**

**Nowinę usłyszy jego wróg Tasmórden, rządzący od niedawna w Ilefianie, zdobytej przez siebie stolicy Elwynoru. Próbował podjudzić Amefińczyków do wystąpienia przeciwko Cefwynowi, przyrzekając w zamian przywrócić do władzy Aswyddów i wesprzeć ich w wojnie swym orężem. Cóż teraz sobie pomyśli?**

**W końcu, co najgorsze, wieści dotrą do uszu Cefwyna. Dowie się wtedy, że na skutek czarów i podstępnych knowań Ludzi jego wyrok został podważony, a wolność odzyskały dwie najgroźniejsze więźniarki w królestwie. O tak, z całą pewnością najgroźniejsze. Wszak parały się czarną magią, żeby nie wspomnieć o zamachu na życie Cefwyna i na porządek w królestwie.**

**Czy powinien napisać w liście do Cefwyna: “Wybacz mi, ale nie wiedziałem, dokąd je odesłać”?**

**W gruncie rzeczy, o tej porze mógł je odesłać jedynie na górę, do pokoiów stosownych dla osób panujących... za jakie siostry siebie uważały – potomkinie prastarego, szlachetnego rodu amefińskich aethelingów, mające we krwi czarodziejskie uzdolnienia.**

**Nie tylko na nich kończyła się, oczywiście, dynastyczna linia. Earl Crissand, przyjaciel Tristena, podczas narad jego najgorliwszy sprzymierzeniec, także był ich**

**krewniakiem, a ponadto spadkobiercą tytułu – tak Tristen sobie poprzysiągł, tak też przepowiedziała Leciwa Syes, ukazując się w scenerii o tyleż osobliwej, co złowroziej.**

**O nie, te kobiety nie odbiorą Crissandowi jego prawowitego dziedzictwa. Prawa Crissanda nie mogły podlegać dyskusji, nie póki te kamienie stały jeden na drugim – Tristen nie wątpił w to ani przez chwilę, chociaż nie wiedział, co jeszcze wyniknie z jego chybionej wspaniałomyślności.**

**–Cóż ci rzekł Emuin? – spytał Uwen. Ciągłe stali w dolnej sali, ale dla kapitana i reszty gwardzistów magia i czary były zjawiskami najzupełniej obcymi. Uwen wszakże znał jego możliwości i wiedział, że mistrz Emuin ostatnio nie sypia nocami; wiedział też z doświadczenia, iż w chwilach, kiedy jego pan na pozór bujał w obłokach, toczyły się często ważne rozmowy.**

**–Nie jest zadowolony – odparł Tristen, wracając do świata rzeczywistego. Zawiesił spojrzenie na poważnej, pokrytej szarym zarostem twarzy Uwena. – Ja też nie jestem zadowolony, ale co mogę zrobić?**

**–Racja, cóż tu można zrobić? – Uwen zagryzł wargę, co zwykle oznaczało, że ma jednak coś do powiedzenia. – Czemu wszelako najjaśniejszy pan nie kazał ich głów nad Południową Bramą zawiesić, co łącznie mógł uczynić? Ano boś go ostrzegął, że duchami będąc, więcej by nam tu szkód zadały. Jeny, że teraz pomału zaczynam w to powątpiewać.**

**–I ja mam co do tego wiele wątpiwości – odrzekł bez cienia ironii w głosie. – Ale nie powinienem ich zabijać, Uwenie.**

# Kapitan tym bardziej się zasępił.

–Nigdyś się nie palił do zabijania, panie, to pewne. Zważ jeno, że jej siostra chodzi brzemienna. Trudno rzec, co z tego jeszcze wyniknie. Zapytaj Emuina. Zapytaj Emuina, panie, boć to nie na mój rozum.

–Obawiam się, że i on mi niewiele pomoże. – Uwen miał rację: Tristen wzdragał się przed używaniem karzącego miecza książęcej sprawiedliwości, nigdy go tak naprawdę nie użył. Mimo że myślał o śliskich schodach, zabijanie kobiet wydawało mu się czymś zgoła niewłaściwym. Nie umiał poprzeć tego wrażenia argumentami, nie umiał go zgłębić; czy rzecz dotyczyła jakichś magicznych uwarunkowań, czy może nie godziło się w ogóle nikogo zabijać, tego nie potrafił rozsądzić. Na samą myśl o tym czuł ciarki na plecach. – Emuina też to zaskoczyło.

–Ta tam – rzekł Uwen, zerkając znacząco w stronę, dokąd udały się kobiety – nosi w sobie dziecko już chyba siedem, osiem miesięcy.

–Potrafisz to stwierdzić?

–Mniej więcej – odparł Uwen, gdy ruszyli ku drugim schodom. – Na to mi wygląda. Po dziewięciu miesiącach dziecię rodzi się do życia, a temu chyba już dużo nie brakuje. Rozwijało się w klasztorze, niech bogowie zlitują się nad nami, aliści w zakład pójdę, że nie tam się poczęło.

Skoro sam nigdy się nie urodził, nigdy nie był dzieckiem i nigdy bliżej nie poznał kobiety, Tristen nie miał jasnego poglądu na sprawy, w których zwyklludzie doskonale się orientowali. Ciężka mu na sercu własna nieświadomość, tym bardziej że w ciągu ostatnich dni tak wiele dziwnego się z sobą splatało: rzeczy magicznych, strasznych, niosących nadzieję, do których teraz dołączyło dziecko Tarien, mające podobno przyjść na świat już wkrótce. Nie tak dawno lękał się zimowego przesilenia i nadejścia nowego roku, kiedy pewien układ gwiazd, według słów Emuina, miał zakończyć okres związany z jego narodzinami, rozpoczynając nowy cykl.

–Jak długo jeszcze? – zapytał. – Po czym poznamy?

–Zapewne nie stanie się to od razu – odpowiedział Uwen, który kiedyś miał żonę i dzieci. – Przebyła piekielny szmat drogi z Anwyfaru, pierwaj w siodle, później po pas w śniegu. Gdyby było blisko rozwiązania, pewnikiem wędrownka by je przyspieszyła. A nie przyspieszyła.

–Osiem miesięcy?

–Siedem lub osiem, tak mi się zdaje.

**W czarach i magii, a zwłaszcza czarnej magii, nic nie działo się przypadkiem. Siedem lub osiem miesięcy... od początku, który też należało wziąć pod uwagę.**

**–Czy to możliwe, by zaszła w ciążę latem i nikt o tym nie wiedział?**

**–Najzupełniej możliwe – stwierdził Uwen stroskany. – Przez cały ten czas, boć to przecie czarownica, wiedzieć o tym musiała, panie, głowę daję.**

**Idąc, Tristen oganiał się od ponurych myśli, które mąciły mu się w głowie i napawały go strachem. Ramiona już od długich godzin dźwigały brzemię zbroi, a płaszcz i buty przemokły od topniejącego śniegu. Od dawna nie zaznał snu, nadto wrócił na zamek pieszo, pozwoliwszy Tarien jechać konno. Pomyślał, że po miesiącu sporów i utarczek z nieprzyjaciółmi Amefel i Ylesuinu, kiedy palnął tak niewybaczalne głupstwo... powinien nareszcie odpocząć, jakby do największych głupstw prowadziło właśnie zmęczenie. Patrząc w górę schodów, czuł, jak resztki sił wypływają z niego niczym krew z rany.**

**Tarien od początku wiedziała o dziecku, powtarzał sobie raz za razem. Wyruszając do Anwyfaru, już wiedziała. Kiedy siostry wchodziły w znowę z Hasufinem Heltainem i próbowały się z nim targować... Orien o wszystkim wiedziała.**

**–Panie mój? – zagadnął go Uwen, gdy zachwiał się na jednym ze stopni. Wszystkie te dni wytężonej pracy i nie przespane noce zaciążyły mu naraz na barkach, przez co nie mógł postąpić kroku dalej. – Coś ci dolega, panie?**

**Uwen objął go ramieniem i podciągnął do góry. Dzięki tej pomocy zdołał pokonać następny stopień. Z prawej strony wsparło go drugie ramię. Lusin, pomyślał przy kolejnym kroku, dobywając resztek sił i próbując sobie wmówić, że pozostało już tylko kilka stopni do szczytu schodów.**

**–Coś ci dolega, panie? – chciał koniecznie wiedzieć kapitan.**

**–Nie – zaprzeczył. – Jestem tylko zmęczony, Uwenie, bardzo zmęczony.**

**–Nic nie szkodzi, panie. My cię odprowadzimy.**

**Wspinał się i wspinał prawoskrętnymi schodami, które biegły nad dużą salą, wsparty na swych dwóch serdecznych przyjaciółkach. Wtem przystanął, gdy coś kazało mu odwrócić się i spojrzeć na dolną salę, oświetloną teraz mdłym blaskiem zaledwie kilku kinkietów. O tak późnej godzinie w każdym z nich paliła się tylko jedna świeca.**

**Tymiż właśnie schodami wspinał się z dużej sali tamtego wieczoru, kiedy omal nie dał się zwieść słowom Orien, omal nie wpadł w jej sidła... I wtedy Uwen odprowadził go do komnaty.**

**Tymiż schodami zbiegł tamtej nocy, kiedy Parsynan mordował ludzi Crissanda. Cienie zabitych wtedy ludzi nawiedzały dolną salę, niemalże namacalne o tej porze.**

**Tymiż schodami zszedł jako świeżo upieczony lord, by po raz pierwszy natknąć się na ów nawiedzony zakątek, który znajdował się obecnie dokładnie pod jego stopami – dawną sokolarnię, skąd przybyła Sowa.**

**Czy i dzisiejszej nocy drzemiąca tam siła wzburzyła się na wieść o powrocie sióstr?**

**Oby nie. Rozdygotany w ramionach podtrzymujących go ludzi, rozkazał wzmocnić zapory strzegące bezpieczeństwa fortecy. Zażyczył sobie, aby żaden duch ani żywy człowiek nie okazał posłuszeństwa lady Orien w obrębie murów, gdzie ongiś spełniały się wszelkie zachcianki damy.**

**Po tym wysiłku czuł się krańcowo wyczerpany, lecz przynajmniej nabrał pewności, że z nawiedzonego zakątka nic się nie wydostało ani nie odpowiedziało na pojawienie się Orien. Pierś wezbrała mu otuchą, albowiem ze wszystkich niebezpieczeństw grożących w fortecy, to związane z sokolarnią było największe i najmniej przewidywalne.**

**–Mamy go zanieść? – spytał Lusin, silniej obejmując Tristena w przekonaniu, iż jego pan nie wie, dokąd iść.**

**–Zatrzymał się, bo tak chciał – odrzekł Uwen spokojnie z drugiej strony, po czym poprawił swój uchwyt na nadgarstku i w pasie młodzieńca. – Kiedy zechce, to ruszy. Jego Miłość cosik ważnego roztrząsa, tedy o nic nie pytam, aż skończy.**

**–Nic mi nie jest – odezwał się nagle Tristen. Choć bardzo się starał, nie umiał sobie przypomnieć, co przed chwilą robił.**

**–Oprzyj się o mnie, chłopcze – zaproponował Uwen. Ani on, ani Lusin nie dorównywali wzrostem Tristenowi, lecz włożyli mu pod pachy swe okryte skórzaną zbroją ramiona, dźwignęli go i ponieśli na szczyt schodów, a potem wzdłuż korytarza. Głowa opadła mu na piersi. Na moment ocknął się z odrętwienia we własnym przedpokoju, za pokoikiem Uwena.**

**Coś go jednak odpychało od sypialni.**

**–Posiedzę przy kominku – powiedział.**

**–Miał wygodnego łóżka kominek, panie? – zdziwił się Uwen. – Dyc wszystko naszykowane.**

**–Nie teraz. – Z trudem wypowiadał słowa, chociaż nie dlatego, że ciężko mu było oddychać, ale ponieważ jego myśli błądziły po manowcach, a blask ognia zdawał się**



**milszy niż mrok czekający na niego w głębi komnat.**

**Bywało dawniej, iż zapadał w twarde sen w chwilach objawień, ilekroć nowe rzeczy odślaniały przed nim swe oblicze – z taką siłą i tak prędko, że jego umysł ledwo nadążał z ich pojmowaniem. Przesypiał później długie godziny mimo usilnych starań medyków, a kiedy wreszcie się budził, pamiętał już coś, o czym wcześniej nie wiedział.**

**Teraz już nie doświadczał tak głębokich snów – skończyły się latem, gdy Wojna objawiła mu swą straszliwą postać. Od tamtej pory nie ważył się bodaj na dzień przerwać swego czuwania nad służącymi i żołnierzami. Walczył z sennością i narzucał posłuszeństwo utrudzonym kończynom, choć przychodziło mu to z najwyższą trudnością. Gdyby chociaż mógł usiąść przy ogniu, gdzie jest jasno, sen by go nie zmorzył.**

**–Zjesz coś, chłopcze? – spytał Uwen.**

**–Gorąca herbata... – odparł.**

**–Herbata z miodem – zdecydował Uwen, czemu odpowiedziały odległe pomruki, potem zaś cichutkie pobrzękiwanie porcelany, aż w końcu włożono Tristenowi do ręki kubek.**

**Napił się, ale z trudem unosił kruchy kubek, który, jak mu się wydawało, ważył tyle co żelazny. Tristen zupełnie opadł z sił; aby nie rozlać herbaty, musiał drugą ręką podtrzymać dłoń z kubkiem.**

**Uwen krążył wokół niego troskliwie, uważając zapewne, by nie upuścił kubka. On również przebijał się przez śnieżne zasy, lecz nie był nawet w połowie tak zmęczony.**

**–Petelly – rzekł Tristen. Zapomniał, gdzie zostawił konia. W ostatnim wspomnieniu o Petellym widział skudłaconą, oblepioną śniegiem sierść zwierzęcia i jego zwieszony smętnie łeb.**

**–Już się wzięli do niego stajenni – odparł kapitan. – Pewnikiem zaraz spać będzie, jako i ty winieneś, panie.**

**Potrząsnął z lekka głową.**

**–Nie teraz. Teraz mi nie wolno. Mam coś do zrobienia.**

**Usiłował sobie przypomnieć, dokąd poleciała Sowa. Sowa wyruszyła łowić myszy lub udała się w jakieś posępne miejsce, ale przynajmniej nie kręciła się w pobliżu. Nic gorszego nie powinno się zjawić tej nocy.**

**–Jakie są twe życzenia, panie?**

**Dobre pytanie. Na razie nie umiał na nie odpowiedzieć.**

**–Zdałoby się ostawić gwardzistów przy damach – pomógł mu Uwen. – Na zamku są ludzie, którzy dawniej służyli Aswyddom.**

**–Zróbcie tak – rzekł, a zaraz potem usłyszał, jak w wielkim oddaleniu Uwen wymienia Lusinowi nazwiska, wybierając samych Gueleńczyków, a więc wyznawców ainaltu, ludzi najmniej skorych do spełniania prośb siostr czy uciekania przed ich groźbami.**

**Raz jeszcze napił się herbaty z miodem, siedząc przed kominkiem należącym niegdyś do Orien, tak samo jak ów apartament z zielonymi aksamitami, spiżowymi smokami i całą resztą. Jeszcze wcześniej lord Heryn zajmował ten apartament, gdzie większość nocy Tristen nie czuł się całkiem bezpiecznie. Obserwował go i strzegł tyleż samo, co w nim mieszkał. Ze wszystkich miejsc w Ze-ide, gdzie mógłby ulokować bliźniaczki, tych komnat z pewnością nie zrzekłby się na rzecz lady Orien.**

**Dosłownie pod stopami miał dawną sokolarnię, ową wyrwę w zaporach, którą wykorzystała Sowa, a której on później nie potrafił zamknąć.**

**–Tassand poszedł zająć się gośćmi – zameldował drugi rangą służący na zamku. Drys, tak brzmiało jego imię. – Wasza Miłość życzy sobie jeszcze herbaty? A może mam pomóc zdjąć zbroję?**

**Tristen zgubił gdzieś płaszcz albo Uwen mu go odebrał. Metalowe oczka brygantyny drapały krzesło, a wyściółka pod nią była niezwykle gorąca.**

**Zapewne wyraził zgodę, ponieważ Drys przyklęknął i zaczął rozpinać sprzączki. Dwóch innych ściągnęło buty. Wtenczas z pomocą Uwena wstał i zrzucił z siebie przednią i tylną część brygantyny. Lekka to była zbroja, nie mówiąc już o wyściółce, a jednak pozbawiony jej ciężaru Tristen przysnął na stojąco.**

**–O, proszę – rzekł Uwen – już cię drzemka chwyta, panie. Trza ci do łóżka, snem się pokrzepić. Damy pod strażą, a świtu ino patrzeć. Nikomu już w niczym nie pomożesz, tedy przynajmniej się wyśpij.**

**Musiał ulec. Drys włożył Tristenowi do ręki kielich grzanego wina, którego sam ostry zapach wystarczył, by jego myśli gwałtownie pobiegły w stronę poduszek i miękkiej, ciepłej kołdry. Wszystko, o czym starał się myśleć, zanim zdjęto zeń zbroję, uleciało gdzieś w ciemności.**

**–Od razu lepiej – posłyszał słowa Uwena, uświadamiając sobie, że leży już w łóżku. Kapitan nakrył mu ramię kocem.**

Ongiś Mauryl zwykł wyświadczać mu tę drobną przysługę, w czym później zastąpił go Uwen przydzielony Tristenowi do służby. I pomyśleć, że było to zaledwie ubiegłego lata... Jakże szybko przeistoczył się z młodzieńca w mężczyznę, przez co tak wiele musiało go ominąć – przeważnie rzeczy błahe, dobrze znane każdemu człowiekowi. Lato wydawało się nad wyraz odległe, minęło wszak jeszcze przed zimą, jeszcze przed jesienią. Obecnie był mądrzejszy i wiedział, że na świecie czyhają niebezpieczeństwa, których latem nie brał pod uwagę.

Nie był zdany wyłącznie na swoje siły. Miał przy sobie Uwena. Sowa tułała się po okolicy. Emuin nie spał, czujny nocą. Zaznajomiony z charakterem gości, których sprowadził pod swój dach, Tristen pozwolił sobie jednak na ograniczenie czujności, by owinąć się na koniec w małą, ciemną sferę świadomości i zagłębić w krainę ciężko zdobytych wspomnień.

O tak, zgromadził już wspomnienia, na razie nieliczne, lecz żywe, które rozsuwały się przed nim niby ulotne zasłony. Ujrzał wizję pól bitewnych i lasu, poczuł zapach smaganych deszczem kamieni wieży Ynefel, stanął oko w oko ze wzburzonym, ociekającym wodą Maurylem.

Napotkał pokryte zarostem oblicze Uwena, oświetlone blaskiem wieczornej świecy. “Dobrze myślisz, chłopcze – mówił – a to już coś znaczy”.

I twarz Emuina: przetykana siwizną broda, coraz bielsza i bielsza u nasady, oczy wpadnięte głęboko i schowane w cieniu. “Myślisz dobrze, młody lordzie? Masz robić dobrze, oto prawdziwe wyzwanie!”

Zobaczył Sowę siedzącą na upiornym, bezlistnym drzewie w Lesie Marna. Sowa sfrunęła z gałęzi i leciała przed nim w ciemnościach nocy – jego samozwańczy przewodnik – ponad białą kamienną ścieżką będącą Drogą do świata.

Zobaczył Sowę, opromienioną czarodziejskim światłem, lecącą przed nim poprzez nienaturalną ciemność czarnej magii, wśród szczęku oręża i wrzasków konających ludzi.

Zobaczył Cefwyna stojącego przy rozchwianym sztandarze. “Zwyciężyliśmy!” – mówił król, jakby skutki tego miały trwać wiecznie.

Walczył przed pograżeniem się w mroku, próbując utrzymać więź z tymi rzeczami, które łączyły wiosnę z latem jego jedyne go roku życia, nazbyt zmęczony, by bać się tak, jak powinien.

Opadł w głębinę, gdzie tuż przed sobą ujrzał ostateczną ciemność.

Wówczas, bynajmniej nie ze strachu, ale z trzeźwej oceny grożącego mu niebezpieczeństwa, zaczął oddalać się od Krawędzi, zdecydowany dotrzeć do świata,

wykorzystując do tego celu wszystkie swoje zdolności. Natężył wolę, by otworzyć oczy, powrócić do życia.

Przez chwilę leżał nieruchomo, zastanawiając się, co z sobą sprowadził, jego sny bowiem nie przypominały snów Uwena. Prawdopodobnie w czasie snu nie wędrował ku swoim wspomnieniom i to napełniało go ostatnio coraz większą obawą. Przypominał sobie nie sny, ale swe zamierzenia; z podjętych przedsięwzięć wyciągał rozmaite wnioski.

Zrozumiał na przykład, że wszystkie księgi w archiwum w He-nas'amef, cała zgromadzona wiedza królów i diuków Amefel ułożona tam na zakurzonych półkach, nie zawierała w sobie tylu wiadomości o minionych dziejach, ile mógłby ich wydobyć z otchłani niebytu, gdyby znów doznał objawienia.

Opierał się temu jednak i być może dlatego objawienia ostatnimi czasy zdarzały mu się rzadziej. Bał się wiedzy. Pragnął nie wiedzieć. Wieść niosła, że jest Barrakksthem, pierwszym z wojowniczych lordów Sihhe. Sam wszakże nie miał w tym względzie pewności i chciał, by tak pozostało. Książkę z zapisaną w niej prawdą cisnął w ogień owej nocy przed bitwą na Równinie Leweńskiej, a treść zapisków Barrakketha zamknął przed swym umysłem jako zbyt straszną, zbyt przeciwstawną wobec jego pragnień. Po przebudzeniu odegnał ją skrupulatnie, a następnie ostrożnie, aby nic nie uszczknąć z zakazanej wiedzy, odtworzył swój świat, sprawdzając każdą jego część, odbudowując więzy łączące go z ukochanymi osobami. Nieczęsto sypiał, a budził się zawsze z uczuciem ulgi na myśl, że ma przy sobie Uwena, który kładł się do snu w sąsiednim pokoiku.

Miał również Emuina. Nie Mauryła, ale Emuina... jakkolwiek dzieliły ich grube mury fortecy.

Miał Cefwyna, serdecznego przyjaciela, jakkolwiek dzielił ich szmat drogi i nieufność dworu.

Obudził się w mdłym blasku padającym z okien za sklepieniem wejściem do sypialni, w wielkim łożu pod spiżowymi smokami Aswyddów, przypominając sobie, co naprawdę oznaczają.

Ciesząc się rzadką chwilą błogiej samotności, Tristen z lubością wciągał do płuc powietrze, tym bardziej że wszystko pod jego dachem przebiegało pomyślnie, biorąc nawet pod uwagę obecność gości, w tym Orien, która nigdy już nie zaśnie w swoim łóżku, nigdy tam, gdzie on teraz odpoczywał.

Także tę część świata odtworzył – z tym większym zdecydowaniem, że każda wątpliwość stanowiła zachwianie struktury. Wyrzekł się wątpliwości. Leżał bezpieczny w sypialni, znosząc cierpliwie dolegliwości spowodowane długą jazdą

konną.

Służący krzżeli się po zamku. Nad nimi nie musiał czuwać. Na dziedzińcu cała forteca budziła się do życia bez jego udziału. Załoga garnizonu rozpoczęła musztrę. W mieście otwierano sklepy i załatwiano pierwsze interesy. W obozach pod murami grodu panowało poruszenie, zapalały się ogniska, gromada pachółków z karczmy rozdzielała między żołnierzy porcje gorącej owsianki. Dalej, wśród pól, gdzie przygotowano zagrody dla wierzchowców, stajenni doglądali zwierząt. W Modeyneth ludzie przystępowali do prac przy murze, który Tristen polecił odbudować, a hen, nad brzegami Lenuaimu, żołnierze strzegli i bronili granicy. Wszystko to działo się tego ranka bez jego osobistego zaangażowania, a ściślej mówiąc, pod jego troskliwą opieką, lecz bez jego nadzoru. Owe nie doglądane przezeń sprawy posuwały się do przodu bez zakłóceń, co utwierdzało go w przekonaniu, iż słońce wstanie jak zawsze, a dach, pod którym spał, będzie bezpieczny nawet wtedy, gdy zarzuci czujność.

W rzeczy samej, rozkoszował się niezwykłą beczynnością, wsłuchany w ciche odgłosy służących, którzy przygotowywali mu śniadanie... w odgłosy drobnych zdarzeń rozgrywających się własnym trybem, nie wymagających od niego wskazówek czy rozkazów. Zaprawdę, mnóstwo rzeczy mogłoby się odbyć bez niego albo wokół niego, albo na przekór jego przestrogom. Nie musiał na każdym kroku pilnować ludzi, do czego stopniowo przywykał, odkąd Cefwyn powierzył mu władzę w Amefel.

Zbyt dużo z siebie dawał, zbyt ostro nadzorował, niepotrzebnie wszystkim kierował.

Niepotrzebnie, doszedł do wniosku.

Jakby Uwen, który latem był mu opiekunem, teraz wymagał jego opieki.

Jakby Tassand, który przybył wraz z nim, aby zarządzać jego skromnym dobytkiem zarówno w żołnierskich namiotach, jak i w zamkach, nie umiał sam zatroszczyć się o to miejsce i pokierować czeladzią bez jego wtrącania się i ciągłego zadawania dociekliwych pytań.

Leżał więc tego ranka, z przyjemnością wypełniając wyobraźnię obrazami pasującymi do dobiegających go dźwięków, związanych wszak z czynnościami, którym przyglądał się dziesiątki razy.

Oczekiwał rychłego pojawienia się Uwena, ubranego w zwyczajny strój i gotowego zająć się swymi codziennymi, niekłopotliwymi obowiązkami. Znał na pamięć poranny wygląd Lewen's-sona, siwe pasma w jego włosach i żywy wyraz na świeżo umytej twarzy. I rzeczywiście, kiedy wstał i włożył ubranie, nadszedł Uwen wyglądający dokładnie tak, jak to sobie wyobrażał. Oświadczył, że zaraz po śniadaniu zamierza odwiedzić stajnie i obozowiska żołnierzy.

**A zatem, choć podejmował na zamku gości, Tristen odetchnął głęboko z uczuciem swobody, raz i drugi.**

**Nastał piękny poranek, bez dwóch zdań: spokojny, malowniczy, bezpieczny, przynoszący swobodę zamiast beczynności... Nie rozumiał różnicy między tymi dwoma Słowami, dopóki nie znalazł czasu na zaczerpnięcie oddechu.**

**–Na razie spokój – oznajmił Uwen w pogodnym nastroju, pochylony nad kromką z masłem. – Jej Miłość nie uwiodła jeszcze strażników.**

**Tristen znał dar przekonywania Orien. Pewnego razu i na niego zagięła parol, ale bezskutecznie.**

**Troska o ludzi wyznaczonych do jej pilnowania istotnie mogła okazać się uzasadniona.**

**Wszyscy lordowie byli świadkami przybycia sióstr. Nocą nie zaprzęтали mu głowy pytaniami przez wzgląd na jego zmęczenie, lecz należały im się odpowiedzi. Opowieść Orien o napaści na świątynię w Guelessarze, blisko granicy Amefel, wydawała się wiarygodna, aczkolwiek budziła pewne wątpliwości.**

**Nie wysłuchali też, co ma do powiedzenia Tarien.**

**Po śniadaniu, gdy Uwen udał się do swych zajęć, Tristen postanowił uzyskać kilka informacji na temat Orien. Nie obawiał się, że Aswyddówna pokona go czarną magią bądź zmusi do uległości za sprawą jakiegoś uroku; obu sposobów próbowała, kiedy był dużo bardziej niewinny, wszelako z mizernym skutkiem. Nawet jeśli lękał się o swoich ludzi, to sam czuł się pewnie, niewątpliwie też umiałby sobie poradzić z damami.**

**Emuin jeszcze spał, podobnie jak Sowa i Paisi. Za oknem prószyło; była to ledwie namiastka niedawnej zamieci, która biła wściekle w oczy tumanami śniegu. Teraz, gdy żywioł wyładował swą wściekłość, świeciło słońce. Zimowe przesilenie – oś roku, jak wyraził się Emuin – okazało im swój gniew.**

**Dopiero zeszłej nocy znalazły schronienie wszystkie oddziały ciągnące w stronę grodu zasypanymi drogami. Ciężkajazda Umano-na i lekka konnica Cevulirna, obie nawykłe do spania pod brezentem, dotarły bezpiecznie do obozu, podczas gdy dragoni Pelumera z Lan-farnesse zatrzymywali się na postój, gdzie popadło. Lord Sovrag wątpił, aby burza znacząco opóźniła podróż łodzi w dół rzeki, skoro wicher dął z północy, a Olmerneńscy, jak stwierdził, byli twardzi i nieustępliwi. Tak więc zamieć, która poprzedziła przybycie Orien, nie zdołała pogmatwać Tristenowi planów, a w obozie zapanował porządek.**

**Nie łudził się jednak, że na ziemiach nie podlegających jego władzy dzieje się równie**

**dobrze, zwłaszcza tam, gdzie złoczyńcy spalili klasztor, przez co bliźniaczki musiały szukać ratunku pod jego dachem.**

**“Oby dobre wieści przysły z Guelessaru” – powiedział Uwen przy śniadaniu, dotykając tą uwagą niesłychanie drażliwej kwestii: napad na bezbronne, oddane modlitwie kobiety w granicach głównej prowincji Cefwyna mógł być echem zamieszek w samym sercu gu-eleńskich ziem, może nawet w stolicy. Dobra wieść mówiłaby, że Cefwyn jest bezpieczny i podejmuje szybkie, stanowcze kroki w tej sprawie.**

**Orien, czego nie należało wykluczać, równie dobrze mogła zmyślić całą historię. Istniało prawdopodobieństwo, że sama skrzywdziła zakonnice bądź wywołała w klasztorze szereg nieszczęśliwych zdarzeń wyłącznie po to, aby wyrwać siebie i siostrę spod oka gwardzistów Cefwyna.**

**Wszelako czyją sprawką, jeśli nie Orien, była owa nawałnica, która narobiła tyle zamieszania, próbując udaremnić zamysły zarówno Tristena, jak i samej Orien? Śnieg zaczął sypać w dzień przesilenia, a w następnych dniach pogoda stale się pogarszała, zawieja przybierała na sile... po czym znienacka ustała, gdy odnalazł siostry. Czyżby Orien dysponowała aż tak potężną mocą? Nigdy jej nie przejawiała... nigdy w pojedynkę.**

**I do kogo należała Sowa? Niby do niego, lecz to nie on zaplanował jej przybycie. Nie zaplanował burzy, nie zaplanował wizyty Leciwej Syes w czasie świątecznej uczy, naglej ciemności tudzież wszystkich tych przedziwnych zdarzeń i omenów, które po tym nastąpiły. Ani też, co najważniejsze, nie zaplanował dziecka Tarien.**

**Wzmianka Uwena o Guelessarze i braku wieści od Cefwyna zasiała niepokój w sercu Tristena, albowiem nie było sposobu na niezawodne przesyłanie wiadomości w tamte strony. Nawet jeśli Cefwyn wysłał mu ostatnio jakieś listy, on ich nie otrzymał, a jego ostatni kurier wrócił niczym zbieg, w strachu o życie, ścigany przez podobnych rzezimieszków, jakich Orien obwiniła za napaść na zakonnice; wszystko to układało się w niepokojąco harmonijną całość, relacja gońca pasowała do opowieści Orien o spaleniu klasztoru.**

**Jeżeli w wioskach naruszano królewskie prawo, nie udzielając ochrony przejeżdżającym kurierom, a ostatnimi dniami, na co wyglądało, bezczeszczono miejsca kultu, należące w dodatku do sekty poważanej przez ąinaltynów – którzy gardzili bryaltem wyznawanym w Amefel – to z jakimi zachowaniami spotykała się regent-ka, małżonka Cefwyna? I jak wypełniano inne rozkazy króla?**

**Czy Ninevrise mogła czuć się bezpieczna, skoro polowano na królewskich kurierów i puszczano z dymem klasztory?**

**Zastanawiał się nad tym z niepokojem, gdy wtem przemknęło mu przez myśl, że w**

szarej przestrzeni mógłby przyciągnąć uwagę Nine-vrise, choć dzieliła ich znaczna odległość. Posiadała czarodziejski dar, wprawdzie słaby i nie ćwiczony... lecz z jego darem rzecz się miała przeciwnie. Straszne nowiny objawione tej nocy w połączeniu ze słowami Uwena przy śniadaniu sprawiły, że Tristen siedział nad ostatnim kubkiem herbaty, rozmyślając, czy rzeczywiście własnym wysiłkiem zdołałby do niej dotrzeć.

Raczej tak, pomyślał. Korciło go spróbować. Chętnie zasięgnąłby rady regentki, choćby w kwestii bliźniaczek, jednakże ryzyko wydawało się niewspółmiernie wysokie w porównaniu z możliwymi korzyściami. Ninevrise była cicha i niepozorna w szarej przestrzeni, mogłaby się wśliznąć do niej niepostrzeżenie, lecz on nie, jeśli wierzyć Emuinowi. Chcąc się z nią porozumieć, mógłby zwrócić na siebie niepotrzebną uwagę. Na przykład Orien, ale nie tylko.

Pogoda wymykająca się spod władzy jego życzeń, przybycie Orien, wszystkie te okoliczności sugerowały, że nie tylko on swą wolą wpływa na bieg rzeczy w Amefel. Ostatnio miał się szczególnie na baczności, świadom tego, iż życzenia czarodziejów niekoniecznie sprowadzają pioruny i powalajądęby. Czasem działają wiele, wiele delikatniej. Czarodziejska sztuka przynosi najlepsze owoce, kiedy nie zajmuje się spektakularnym sprowadzaniem burz czy wypalaniem dziur w dachach. Tego rodzaju napaści nie przerażały Tristena. Co innego napaść skryta; jeżeliby działał pochopnie, ufając w swoje przygotowanie do walki z niespodziewanym niebezpieczeństwem – podczas gdy w rzeczywistości nie był do niej przygotowany – to w co trafiłyby śmiertelne ciosy wrogich czarów, jeśli nie prosto w jego serce?

A gdzie było to serce, jeśli nie przy Ninevrise, Cefwynie, Uwe-nie, Crissandzie, Cevulirnie i Emuinie – osobach najbardziej mu drogich? Ci, którzy ocierali się o szarość, nie powinni wierzyć w swoje bezpieczeństwo, ponieważ to oni w pierwszym rzędzie mogli paść ofiarą ataku.

Takie oto zagrożenia sprowadziła Orien pod jego dach.

Nie ulegało wątpliwości, że na świecie ścierają się z sobą różnorakie życzenia.

Czy to Tasmórden, nieprzyjaciel zza rzeki, przysporzył mu tego kłopotu, czy też jakaś inna siła, pozostawało tajemnicą. Osiem miesięcy, ocenił Uwen, patrząc na Tarien Aswydd. A przecież przed ośmioma miesiącami Tasmórden nie był nawet chmurką na horyzoncie.

W przeciwieństwie do innych wrogów... z którymi Orien Aswydd weszła w bliską komitywę.



## Rozdział drugi

Tristen zszedł najspierw do kuchni, ciepłego i oświetlonego blaskiem ognia królestwa piekącego się chleba i wody do mycia garów. Kiedy tam się zjawił, podkuchenne właśnie szorowały podłogę, a chłopcy zmywali naczynia. Zza otwartych, podpartych wiadrem drzwi, wpadało do środka chłodne, pachnące śniegiem powietrze, orzeźwiające zapracowanych ludzi. Światło dzienne przenikało kłęby pary, wydobywając z cienia kształty, by powlec je cudowną bielą.

Mimo poważnego powodu swej wizyty Tristen przyglądał im się w zachwycie.

**- Panie mój – przywitała go**

**kuchmistrzynie, wcale niezdziwiona tymi**

**odwiedzina mi diuka ze świtą czterech**

**gwardzistów z dziennej zmiany, którzy**

**w pomieszczeniu obok ucinali sobie**

**pogawędkę z kucharkami. Tristen**

**uwielbiał tu przychodzić już latem.**

**Kuchmistrzynie pierwsza okazała mi na**

**zamku życzliwość, dlatego przyjął ją na**

**nowo do służby, gdy tylko objął**

**władzę w prowincji. Co pewien czas**

**ściągał z niej haracz w postaci**

**gorącego pieczywa lub słodkich**

**ciasteczek.**

**Tym razem jednak miał za sobą sute  
śniadanie, po którym niezwłocznie  
wyruszył do kuchni, aby zasięgnąć  
opinii kuchmistrzynie w sprawach –  
miał nadzieję – dobrze jej znanych,  
zatrzymawszy się po drodze tylko po  
to, by rzucić gołębiom resztki  
chleba.**

**–Będzie już w siódmym, może ósmym miesiącu – potwierdziła domysły Uwena, po  
czym dodała, potrząsając głową i krzyżując na piersi pulchne, obsypane mąką  
ramiona: – Mówi się, że dojrnęła tu w śnieżnej zawiei z samego Anwyfaru.**

**–Jeśli wierzyć lady Orien, to wyruszyły na koniu, który potem im uciekł. Tylko czy  
rzeczywiście mogły przewędrować taki kawał drogi? Jak myślisz? Orien chyba tak.  
Ale Tarien?**

**Kuchmistrzynie odgarnęła z czoła  
fruwający kosmyk włosów i wsparła rękę  
na biodrach. Stali w przeciagu, a  
mimo to była mokra od potu.**

**–Prawdę rzekłszy, panie, to ja nie wiem, gdzie ten Anwyfar miałby leżeć, choć pono w Guelessarze, skąd człek długo iść musi nawet w środku lata, kiedy drogi suche i wygodne. Gorzej, jeśli zimą zaspy nawiane...**

**–Czy w takim razie dotarłyby tu, gdyby wyruszyły, powiedzmy, w przeddzień przesilenia?**

**–Trudno mi coś powiedzieć, panie, jeno... – Strach wyglądał z oczu kuchmistrzynie, gdy zerknęła znacząco do góry. – Wielmożne damy dar mają, prawda?**

**–Owszem, mają – odparł. – Obydwie. A zatem musiały ruszyć w drogę wcześniej?**

**–Sama nie wiem. Nigdy nie podróżowała w siodle. Skądże mi wiedzieć? A co, wyprawiły się w dzień przesilenia, panie?**

**–Jeśli nie wcześniej. Zapewne wcześniej. Możliwe, że chciały przybyć tu w czas przesilenia, ale się spóźniły.**

**–Z czarodziejskich powodów, panie? – Kuchmistrzynie spoglądała uważnie spod opuszczonych powiek. Jej twarz nie wyrażała już strachu, lecz głos był przytłumiony i pełen szacunku.**

**–Nie wiem.**

**Kuchmistrzynie skwitowała milczeniem tę odpowiedź. Nie należała do ludzi gadatliwych i z pewnością nie wypaplałaby niczego kucharkom, lecz nie dało się już uciszyć plotek, które krążyły po zamkowych komnatach. Tristen napotykał zaciekawione spojrzenia czeladzi. Wtem brzęk łyżki rozbrzmiał dziwnie złowrogo, prędko uciszony.**

**–Do roboty, ale to już! – rzuciła ostro kuchmistrzynie, po czym zwróciła się do Tristena: – Mam tu parę ciastek, panie. Proszę.**

**Poczęstował się miodowym ciasteczkiem z delikatną posypką, które lepilo się do ręki. Oblizwał czubki palców i już miał odejść, lecz jeszcze się odwrócił i wziął dwa**

**następne, zachowując je na potem. Wspiął się na świeżo naprawione schody.**

**Doszedł do zachodnich schodów i po chwili znalazł się w tej części Zeide, gdzie latem panował zupełnie odmienny nastrój, związany z obecnością Cefwyna.**

**Już nie straż książęca, ale gueleńscy gwardziści z załogi grodu stali na warcie pod drzwiami, do tego w głębi holu widać było następnych żołnierzy w tej samej barwie. Strażnicy pilnowali strażników: Uwen wykazywał się podziwu godną zapobiegliwością, gdy rzecz dotyczyła Orien Aswydd i jej siostry.**

**Gwardziści otworzyli drzwi do przedpokoju, nie racząc uprzedzić osób przebywających wewnątrz. Lekkim ruchem dłoni i cichym życzeniem Tristen ustanowił odrębną straż w progach, niewidzialną zaporę. Wartownicy pewnie niczego nie zauważyli, ale nie Orien. Wyczuł jej zaskoczenie pomieszane z gniewem. Chroniła wejście własną zaporą, a on ją bezceremonialnie naruszył, doświadczony jedynie chłodnego dreszczu.**

**Jej środki ostrożności były uzasadnione i wcale nie złościł się z ich powodu, tym tylko zmartwiony, że sam w nocy nie pomyślał, aby w podobny sposób zadbać o bezpieczeństwo gwardzistów.**

**Tristen zastał bliźniaczki przy ośnieżonym oknie, upodobnione do mniszek szarym, prostym odzieniem. Orien, w szarej sukni i ze skromnie przyciętymi włosami, niczym płomień świecy powstała natychmiast z hardą miną. Kiedyś była siostrą wpływowego lorda, nawykłą do luksusów, poważaną ze względu na urodzenie, piękno i dostęp do władzy, zanim jeszcze została duchessą Amefel.**

**Teraz zamiast strojnych, błyszczących sukni, atłasów, klejnotów oraz diademu wpiętego w bujne, ogniste włosy nosiła na sobie jedynie wyblakły, poplamiony w czasie wędrówki habit. Obie odrzuciły zakonne chusty i rude włosy Orien – obcięła je na złość Cefwynowi – rozwichrzyły się w nieładzie. Jednakże jej siostra, siedząca w blasku pod ubielonym oknem, zachowała ozdobę swoich ramion.**

**Rzucała się w oczy różnica między tamtą elegancką, wytworną damą a dzisiejszą Orien, wychudzoną i zaniedbaną. Tristen zdumiał się straszną zmianą, jaka zaszła w tej wojowniczej kobiecie, zwłaszcza w porównaniu z miękkimi rysami siedzącej obok siostry. Błatego, promieniującego młodością oblicza Tarien nie wykrzywił gniew, jakim wrzała Orien; piersi miała skromnie zasłonięte szarym materiałem, a ciało odmienione i pękate, gdyż rozwijało się w niej dziecko. Orien wspierała dłonie na ramionach siostry, jakby chciała tym sposobem osłonić się przed Tristenem... który po raz pierwszy mógł przyjrzeć się kobiecie w tak zaawansowanej ciąży – pozbawionej płaszcza, w świetle padającym przez okno. Dostrzegł w niej nie jedną zmianę, ale całą ich wielorakość, nader trudną do zgłębienia, dziko wzburzoną w szarej przestrzeni, nabrzmiałą możliwościami. Wyczuł moc, władzę nad posiadaczem**

mocy, skupioną w ręce spoczywającej na brzuchu Tarien.

–Czymże możemy służyć Waszej Lordowskiej Mości? – zapytała Orien. Ileż gorzkiej ironii kryło się w tym powitaniu człowieka, który władał obecnie wszystkim, co niegdyś należało do obojga siostr.

–Przybyłem tu, aby sprawdzić – zaczął Tristen – jak się czujecie i czy niczego wam nie brakuje. – Podsunął im ciastka. – Prosto z kuchni. – Wiedział, że Orien ich nie przyjmie. Zauważył wszakże, iż Tarien ma na nie ochotę, więc położył je na stoliku. – Są dla was.

–Co z naszą służbą? – fiknęła Orien. – Dufam, iż wielki Marhanen nie okazał się takim niegodziwcem, żeby i jej wyrządzać krzywdę. Gdzie pokojówki mojej siostry?

–Większość waszych służących zbiegła za rzekę po powrocie Cefwyna. Pozostali przyjęli służbę u mnie... lub u bogów.

–Żądam, by zwrócono mi służących!

–Ich już tu nie ma, musisz to zrozumieć.

–A suknie? – wtrąciła Tarien. – Waszej Miłości nie potrzeba chyba naszych sukni?

–Nie mam pojęcia, co się z nimi stało. – Po prawdzie, to nie zastanawiał się nigdy nad losami garderoby wygnanych dam; przypuszczał, że zapakowano ją do kufrów i wysłano wraz z bliźniaczkami do Anwyfaru. Suknie, które nosiły za dni swej chwały, były przepiękne, ozdobione wieloma klejnotami i zapewne równie cenne jak przechowywana obecnie w skarbcu zastawa stołowa lorda Heryna. – Nie natknąłem się na żaden skład ubrań, nie widziałem nawet ich rąbka.

–A klejnoty?

Owszem, dzieje biżuterii Aswyddów były mu dobrze znane, lecz miał głębokie przeświadczenie, że w pierwszej kolejności należało pomyśleć o zbożu dla prowincji, a dopiero potem o zdobieniu siostr świedelkami. I jemu jednak zapadło w serce piękno błyszczących kamieni, zamkniętych w mrocznym skarbcu.

–Przyślę wam jakieś klejnoty – rzekł, po czym dodał, aby nie sądziły, że należą im się z mocy prawa: – Później je zwrócicie, nie miejcie złudzeń. Kupimy za nie ziarno.

–Ziarno?! – zawołała Orien. – W nich zawarta jest historia, dawna świetność Amefel! Są częścią skarbu Aswyddów, moją własnością! Jak śmiesz wymieniać je na zboże?

–Gdybyś była duchessą Amefel, oddałbym ci je w posiadanie. Ale nianie jesteś. Dlatego pozostaną w skarbcu.

**–Nadal jestem duchessą Amefel, do licha z Marhanenem! Jeśli chcesz mnie więzić w moim własnym zamku, panie, to bacz, byś nie przeholował!**

**–Przykro mi z powodu tych sukni. Nie wiem, gdzie je zabrano, ale popytam. Jeżeli się nie znajdują, postaram się, byście dostały nowe. Nie mogę zrobić nic więcej.**

**Orien nabrała powietrza w płuca, rozważając jego słowa.**

**–Zawsze okazywałeś nam dobre serce, zawsze byłeś życzliwy. Widzę, że się nie zmieniłeś.**

**–Nie życzę wam nieszczęścia i proszę, byście i wy go nikomu nie życzyły.**

**–A ja powiadam: biada okrutnemu Marhanenowi!**

**–Proszę, zaniechaj.**

**Czując jej gniew w szarej przestrzeni, Tristen zdecydowanie się od niego odżegnał, gdyż nie chciał tam się z nią spotkać. W świetle rzeczywistym całą twarz Orien zdawały się wypełniać oczy, a w tych oczach otwierało się okno do miejsca, którego wolał nie odwiedzać. Przypomniawszy sobie, jak Cefwyn pragnął zabić obie siostry, przede wszystkim lady Orien, a on stał w ich obronie, nie tyle nawet z litości, choć i nią się po części kierował, co z obawy, aby duch Orien nie dołączył do Cieni forticy, której zabezpieczenia były podówczas osłabione w obrębie chronionych zaporami murów Henas'amef. Tym bardziej że wtedy jeszcze zagrażał im czarnoksiężnik, jej tajemniczy sprzymierzeniec.**

**Czarnoksiężnik poniósł wszakże klęskę nad Lewenbrookiem. Tristen nie wiedział, czy z taką samą gorliwością wstawiałby się za Orien, gdyby teraz Cefwyn skazał ją na stracenie. I czy król usłuchałby jego prośby – do tego stopnia obaj się zmienili.**

**–Czy to prawda? – zapytała Orien głosem ostrym i zimnym niczym sztylet. – Czy to prawda? Ty nas uratowałeś? A więc to nie wyrzuty sumienia powstrzymały okrutnego Marhanena?**

**–Jak długo zamierzasz trzymać nas w tej celi? – wdała się do rozmowy Tarien, naciskając nań z drugiej strony. – Niczego tu nie mamy, nawet ubrania na zmianę. Mojej siostrze przysługuje tytuł aethelinga. Bez względu na okoliczności ona jest aethelingiem i nikt nie powinien o tym zapominać, zwłaszcza pod tym dachem! – Tarien zwracała się do niego z pałającymi źrenicami. W zaciśniętych palcach miętoszyła chusteczkę.**

**–O tak, obie miałyście prawo do tytułu aethelinga – sprostował spokojnie Tristen. – Teraz jednak aethelingiem jest Crissand z Meiden i to już sprawa zamknięta. Orien ciskała gromy z oczu.**

**–Z czyjego nadania? Cefwyna? To niezgodne z prawem!**

**–Z mojego nadania, pani. – Potrafił być uparty, nauczył się tej sztuki od Emuina. I działał zgodnie z prawem nie mającym nic wspólnego z uprawnieniami danymi mu przez Cefwyna. Nagle zdobył w tej kwestii niezachwianą pewność, jakby doznał objawienia. Ich władza tutaj słabła, słabła w miarę tego, jak on rozdzielał ją pomiędzy innych ludzi.**

**Co więcej, również Orien to rozumiała, strach bowiem dławił ją, kiedy powiedziała przez zaciśnięte wargi:**

**–Przez wzgląd na moją siostrę, przydziel nam choć dwie damy. Damy, powtarzam. Bo czyż dama szlacheckiego urodzenia ma rodzić z pomocą kuchmistrzynie i dziewczek kuchennych?**

**Niesprawiedliwe słowa. O ile wiedział, kuchmistrzynie w niczym nie uchybiła Orien. Nie chciał jednak wszczynać kłótni, w wyniku której ktoś mógłby ucierpieć.**

**–Jeśli nie podoba wam się kuchmistrzynie, poproszę siostrę lorda Drummana, aby asystowała przy narodzinach dziecka.**

**–Lady Criselle? Tę zrzędliwą jędzę? Orien ubliżyła matce Crissanda.**

**–Lady Orien, nikt ci nie odpowiada – rzekł, siląc się na cierpliwość. – Nie możesz liczyć na dawną służbę. Odtrącasz nową. Sam już nie wiem, do czego zmierzasz.**

**–Oddajcie mi moją nianię! – krzyknęła Tarien, po czym zalała się łzami. – Zamordowali ją w Anwyfarze! Zabili wszystkie zakonnice, a razem z nimi Dosyll. Miała sześćdziesiąt lat i nigdy nikomu nie wadziła!**

**–Przykro mi. – Szczerze zabolęły go te słowa. – Kto to zrobił i dlaczego?**

**–Dzielni żołnierze z Gwardii Gueleńskiej – wtrąciła szorstko Orien. – Bohaterowie z tej samej kompanii, która siedzi załogą na murach mojego grodu. Osilki z tej kompanii stoją na warcie pod moimi drzwiami! Wyszkoleni zbóje okrutnego Marhanena! Mordercy! Najemnicy!**

**–Jesteś pewna, że to byli żołnierze z Gwardii?**

**–A jakże mi nie być pewną, skoro gueleńscy żołdacy panoszyli się w Amefel, odkąd pamiętam. Wiem, co widziałam. Znam ich odznaki, szarże, a jednego z nich poznałam nawet po twarzy!**

**–Pamiętasz jego imię? – zapytał z przygnębieniem, myśląc o niezadowolonych żołnierzach wydalonych ze służby, winnych ciężkich przewinień i morderstw, za**

które zawiśliby na szubienicy, gdyby nie to, że działali z ramienia Korony reprezentowanej przez lorda Parsynana.

–Essan – oznajmiła. Musiał przyznać jej rację.

–W takim razie nie zwiodły was oczy, ponieważ sam go odprawiłem wraz z garstką mu podobnych za popełnione tu zbrodnie. Wszystkich wysłałem do Cefwyna. On i jego sierżant woleli cichaczem umknąć z grodu, niż stawić się do raportu.

–Niech bogowie mają w opiece wyznawców świętego ąinaltu! Tak właśnie krzyczeli, paląc terantyńskie kaplice i mordując stare kobiety! Nie wiem, czego szukali poza winem i skarbcem, lecz nie kryli się z tym, jakiej sprawie służą.

–Na to wygląda – odparł. – Przykro mi z powodu tego, co spotkało zakonnice oraz waszą nianię. Ale wiem, że to nie Cefwyn ich wysłał.

–Ty nic nie wiesz! Sam powiedziałaś, że odesłałeś do niego tych morderców. On ich odesłał z powrotem, do Anwyfaru!

–Nie kapitana Essana. On i jego sierżant schronili się w świątyni ąinaltynów, o ile mi wiadomo.

–No tak, sam patriarcha zlecił im złupienie klasztoru terantynek!

–Wątpię w to i ty w to wątpisz, pani. Jeśli szczerze mi odpowiesz, powiadomię Cefwyna. Jestem pewien, że odnajdzie sprawców. Możesz mi wyjaśnić, dlaczego to zrobili? Was szukali? Powodował nimi gniew na zakonnice?

–Lepiej miej się na baczności, Tristenie z Ynefel! Miej się na baczności, powiadam! Owszem, to nas szukali, ale czy myślisz, że zwykli żołdacy sami obmyślali plany? Myślisz, że opoje i nieudacznicy z garnizonu jechaliby aż do Anwyfaru, aby okraść z wina piwnice i pozabijać stare kobiety? Skierowała ich tam czyjaś nienawiść, oni byli tylko żołnierzami. Ktoś przekonał ich do swoich racji i zaszczepił w ich sercach nienawiść oraz strach przed wszystkimi, którzy mają w sobie czarodziejski dar. A zatem miej się na baczności, Tristenie z Ynefel, bo skoro nas nienawidzą, to ciebie nienawidzą stokroć bardziej! Na dodatek udzieliłeś nam schronienia.

–Sporo w tym prawdy – przyznał. – Nasz gród jest jednak silniejszy od Anwyfaru.

–Bez porównania silniejszy. Ale czyż i nad tobą nie zawisła groźba? Czyż nie dlatego wojska rozłożyły się obozem przed murami? Zeszłej nocy rozmawialiśmy z Iwanimami. Widziałam też piratów Sovraga.

–Widziałaś Olmerneńczyków. – Zachowywał spokój, kiedy padały wokół niego jej niecelne strzały. Orien po prostu niczego nie wiedziała, próbowała tylko zorientować



się w sytuacji. – I Iwanimów, owszem. Ani jedni, ani drudzy nie mieli nic wspólnego z zakonnicami i podwładnymi Essana.

–Chociaż zesłano nas w odludne strony – powiedziała Orien dumnym tonem, kładąc dłonie na ramionach siostry – doszły nas słuchy, jakoby Cefwyn poślubił córkę lorda regenta, a wiosną zamyślał wszcząć wojnę z Elwynorem. Cośmy widziały za murami grodu, zdaje się tego potwierdzeniem. Będziesz za niego prowadził tę wojnę, Tristenie bez skazy? Tristenie czarodzieju, Tristenie spadkobierco Mauryla, obrońco króla? Czyżby Marhanen przestał władać mieczem? A może władza magią za twoim pośrednictwem? Czy nie dlatego dotknęły nas te nieszczęścia w Anwyfarze?

Całkiem dorzeczne pytanie, choć nie ujęte w zbyt uprzejme słowa.

–Spełnię wszystko, co mi król poruczy. Nie życzyłem też sobie, by spotkała was krzywda.

Skończyły się cięte uwagi. Orien zdawała się namyślać, westchnęła głęboko i odstąpiła kilka kroków od Tarien.

–Przeto nie chcesz zrobić nam krzywdy?

–Nic przeciwko wam nie mam, póki wasze myśli nie godzą w Cefwyna lub bezpieczeństwo grodu.

–Możemy tu liczyć na azyl?

Azyl to Słowo związane z absolutnym bezpieczeństwem, nie uwarunkowanym sprawiedliwością i podobnymi względami. Objawiło mu się z magiczną mocą.

–Życzycie Cefwynowi nieszczęścia?

–A czy wymaga się od nas, byśmy mu życzyły pomyślności?

–Nie. Nigdy bym o to nie prosił, podobnie jak on. Nie oferuję wam azylu, ale jeśli zasłużycie na ochronę, to obiecuję, że w tej komnacie nie spotka was żadna krzywda. – Z szarej przestrzeni wionęło chłodem, upływający czas przynosił przemianę. – Nie mogę zrobić nic więcej.

–Jak to? I ciebie dotyczą jakieś ograniczenia? – W jej głosie zaznaczyła się kpina. – A może sam je sobie narzucasz?

–Jeżeli tutaj lub gdziekolwiek *zaczniiesz* robić komuś na złość, lady Orien, to ja ci się przeciwstawię. Jeżeli będziesz robić na złość Cefwynowi, nigdzie nie będziesz bezpieczna.

**–Jestem twoim więźniem?**

**–Tak.**

**–Żądałam od swego pana uwzględnienia przysługujących mi praw, potwierdzonych przysięgą, ale mi ich odmówiono. Cefwyn odesłał nas w środku nocy zwykłą chłopską furmanką, niczym flaki wywożone z kuchni! To miała być sprawiedliwość? Bodajby nas zabił!**

**–Kierowała nim litość – rzekł Tristen z przekonaniem. – Mówił, że wiele ryzykuje.**

**–Jak długo potrwa ten areszt? – wrzasnęła Orien w oburzeniu. – Mamy tu zostać na zawsze?**

**–Dopóki nie przestaniecie przeciwstawiać się Cefwynowi. Nie mogę na to pozwalać. A wiem, że się przeciwstawiacie.**

**Rozmowa przybierała obrót niekorzystny dla bliźniaczek. Oczy Tarien wezbrały łzami.**

**–Nigdy już nie wyjdziemy z tej komnaty? Nie wolno nam spacerować po salach?**

**Ulitowałyby się może nad nimi, gdyby nie strach przed ściągnięciem na wszystkich poważnego niebezpieczeństwa. I jemu dokuczyły w życiu zamknięte drzwi i milczące straże.**

**–Najpierw wyzbądźcie się złości. Zastanówcie się i zmieńcie swoje nastawienie, jeśli to możliwe. Miejcie lepsze zamiary.**

**Nastąpiła chwila ciszy, podczas której lady Orien z falującą piersią przeszywała go wzrokiem pełnym zaciętości. Raptem pochyliła głowę i splotła z drżeniem dłonie – udawała zgodę, lecz on jej nie dowierzał.**

**–Nie mamy wyboru – rzekła posępnie Tarien. – Musimy się zmienić.**

**W Orien wzbierał gniew, zdawał się wypełniać całe pomieszczenie.**

**Tarien wszakże podjęła:**

**–Dobry panie, powiedziano nam w klasztorze, żeś objął rządy w Henas'amef, inaczej nie śmiałybyśmy tu wracać. Żaden z przyjaciół Marhanena nie okazał nam tyle życzliwości. Nie spodziewam się po nim niczego dobrego, lecz ty nigdy byś nas nie skrzywdził.**

**–Cefwyn wcale was nie skrzywdził – odparował. – To wy próbowałyście go zabić.**

**–Przeciągnąć na swoją stronę – sprostowała Tarien, ale on wziął jej słowa za kłamstwo. Tarien prawdopodobnie uświadomiła sobie, że nie zdołała go przekonać, ponieważ szara przestrzeń wzburzyła się i pociemniała.**

**–Jest tu z tobą Emuin, mam rację? – zapytała Orien. – Słyszałam go wyraźnie.**

**–Jest na zamku.**

**–Bezduszny Emuin. Stary hipokryta.**

**–On też się o was bardzo źle wyraża. Polegam na jego opiniach.**

**Ta uwaga musiała ugodzić Orien do żywego. Nozdrza jej nabrzmiały, lecz nie podniosła wzroku. Wręcz przeciwnie, wydawało się, że maleje, przybiera błagalną pozę.**

**–Po cóż mamy się kłócić? Nigdy nie chowałam do ciebie urazy, naprawdę. Los sprawił, że podobnie jak my wpadłeś w sidła Marhanena, lecz ty masz o wiele większe prawo tu rządzić. Nie powinnam ci wymyślać.**

**Poczuł przy tych słowach delikatne tchnienie czarów. Zastanawiał się, do czego Orien zmierza.**

**Gdy kiwnięciem ręki odegnał pochlebstwa i zniszczył w zarodku zaklęcie, dama wzdrygnęła się ze strachu. Jej siostra również.**

**–Przestańcie – rzekł do bliźniaczek. – Nie napierajcie na mury. Grozi wam zguba, a tutaj jesteście bezpieczniejsze niż gdzie indziej. Po prostu się z tym pogódźcie.**

**–Pogodzić się z tym, dobre sobie! – prychnęła Orien.**

**–Radzę wam, przyjmijcie moją gošcinę.**

**–Nie potrzebuję niczego od ciebie ani od tego zgrzybiałego czarnoksiężyny!**

**–Ależ potrzebujesz – zaprzeczył. – Potrzebujesz, i to bardzo. – Orien obróciła się do niego bokiem, lecz nadal próbował się z nią spotkać, zarówno w Świecie, jak i w szarej przestrzeni. – Nie tylko otworzyłaś okno i zapory, pani, ale też uległaś wraz z siostrą podszeptom Hasufina. Sądziłaś, że tym sposobem przejmiesz tutaj władzę i pozbędziesz się Cefwyna, lecz Hasufin pragnął jedynie dostać się w obręb zapór.**

**–I dokonać rozrachunku z Marhanenami!**

**–Lady Orien, prawda jest taka, że gdybyś zginęła, ty lub ktokolwiek inny, Hasufin nie przejąłby się tym ani trochę. Byłoby mu to obojętne wtedy i teraz, o ile coś z niego pozostało. Jeśli czarna magia przedrze się przez zapory, nie odda ci tego, co**

do ciebie dawniej należało. Prędeż Cefwyn, lecz Hasufin nigdy, w żadnych okolicznościach. Zapewne nie wiesz, kim on był, jeśli jesteś innego zdania.

Jego słowa budziły w niej gniew, tym niemniej skłonna była je przemyśleć. Być może już je przemyślała. Z pewnością nie brakowało jej czasu do rozmyślań w terantyńskim klasztorze w Guelessa-rze, gdzie mogła jedynie pomarzyć o wykwinnych strojach, służbie, książkach i o tym, że ktoś będzie starał się jej przypodobać.

A ponieważ wahała się, czy odpowiedzieć, Tristen drażył temat, zadając dręczące go od dawna pytanie:

–Próbowałaś zabić Emuina? – W końcu lata ktoś zaatakował czarodzieja, znaleziono go w kałuży krwi. Za głównego podejrzanego Tristen uważał Orien Aswydd, która miała pod rozkazami wielu oddanych ludzi w Henas'amef. – Nie mam racji?

Nie odpowiedziała, lecz odniósł wrażenie, że prawda leży gdzieś bardzo blisko. Sprawczynią tamtego zła była Orien lub osoba związana z nią przysięgą. Dama miała mnóstwo znajomych wśród służących i amefińskiej szlachty, a w tym gronie przypuszczalnie kogoś wobec niej bardziej lojalnego niż pozostali.

–Lord Cuthan wyjechał do Elwynoru – powiedział. – Wiedziałaś o tym?

Być może wiedziała. Być może ze zgrozą uświadomiła sobie, że ów szczególny poplecznik już jej w niczym nie pomoże. A nie ulegało wątpliwości, iż Cuthan miał coś wspólnego z Orien Aswydd. Dzięki niemu mogła wiedzieć o wystąpieniach przygotowywanych przeciwko królowi i obiecany przez Elwynimów wsparciu.

Nic jednak nie odrzekła.

Spróbował więc trzeciego pytania:

–Czy to ty sprawiłaś, że napadnięto na zakonnice?

Równie dobrze mógłby zapytać: Pragnęłaś uwolnić się z klasztoru? Albo: Wpadłaś w rozpacz, gdy plany spelzły na niczym? Czy wreszcie: Stało się tak, jak zakładałaś?

Kto wie, czy te pytania nie wprawiłyby ją w zakłopotanie... lecz ona nie patrzyła mu nawet w oczy, jakby go wcale nie słuchała lub o niczym nie wiedziała. Żałował tylko, że Orien nie umie wykorzystać swego daru do lepszych celów, że nie ma innego charakteru. Z delikatnym naciskiem i życzliwością poparł swe rozmyślenia życzeniem, lecz ona cofnęła się, jakby natarł na nią z całą mocą. Krew odpłynęła z jej twarzy.

–Ja ci dobrze życzę – rzekł, by upредить wybuch lady Orien, zamykając również

Tarien w kręgu swojej woli. – Naprawdę, życzę ci dobrze. W przeciwieństwie do Hasufina.

–Pozbawiasz mnie ziemi! – warknęła Orien. – Życzysz mi dobrze, a jednocześnie skazujesz na nędzę. Jak śmiesz?!

Owszem, śmiał, gdyż prawo mu na to pozwalało. W jego świadomość wdarła się znów szara przestrzeń, zwichrzona i targana burzą. Sam niczego się w niej nie lękał, co innego Orien. W materialnym świecie cofnęła się o krok, potem drugi i trzeci, aż plecami dotknęła ściany. Tarien niezgrabnie powstała i wyciągnęła rękę do siostry, drugą przytrzymując się krzesła.

–Gdyby Aseyneddin zwyciężył... – rzekła Orien. – Gdybyś zginął...

–Przyrzekałaś lojalność Cerwynowi – przerwał jej Tristen – lecz tylko dla pozorów. Myślisz, że okłamując Hasufina, dopięłabyś swego? Ty kłamałaś i on kłamał... Cóż dobrego by z tego wynikło?

Nie miała pojęcia, stwierdził ze smutkiem. Nie objawiało mu się nic, co mogłoby pomóc w zrozumieniu Orien, podejrzewał jednak, że myśli damy mkną mostem ku odległym brzegom jej pragnień, nie troszcząc, się nigdy o to, gdzie trzeba stawiać stopy, by tam dotrzeć.

“Składasz się zarówno z ciała, jak i z ducha” – rzekł mu kiedyś Mauryl, gdy omal nie potknął się na stopniu, zapatrzony w coś na drugim końcu komnaty. Zachował żywo w pamięci stukot laski Mau-ryla o kamień. “Patrz, jak idziesz” – mawiał czarodziej.

Szkoda, że Orien nie miała nigdy za doradcę kogoś takiego jak Mauryl. Aczkolwiek, jeśli zastanowić się nad tym głębiej, to może i szczęśliwie się złożyło, że Hasufin doradzał jej wyłącznie z myślą o sobie.

Orien tymczasem wciąż uchylała się od odpowiedzi, nie dając wyrazu swym oczekiwaniom, może jeszcze nie całkiem sprecyzowanym i nie uwzględniającym realiów.

–Czego się po mnie spodziewacie? – zapytał. – Mogę was wysłać do Elwynoru.

–Wysłać nas do Elwynoru? – powtórzyła Orien, po czym wyprostowała się i potrząsnęła głową z roziskrzonym wzrokiem. Westchnęła. – Zrób tak, zrób, a dziecko króla Cefwyna wpadnie w ręce Tasmórdena!

Dziecko Cefwyna, przeląkł się Tristen. Mężczyzna i kobieta dają życie dziecku, a czyż taka Tarien przystałaby na tę magię z pierwszym lepszym koniuchem?

Nie. Zdarzenia jawiły się teraz w innym świetle. Opór bliźnia-czek był zrozumiały, a

ich powrót do Henas'amef uzasadniony. Podobnie jak, w pewnym stopniu, śmierć zakonnic; Tristen wiedział, że bez względu na to, kto zamordował nieszczęsne kobiety, po świecie hulają potężniejsze siły, zdolne każdemu z nich zagrozić.

–Kiedy urodzi się dziecko? – zapytał, domyślając się odpowiedzi.

–Jestem w ósmym miesiącu – odparła Tarien. Zasiadła na krześle niczym królowa na tronie.

Dziecko rodzi się do życia po dziewięciu miesiącach, tak wyraził się Uwen.

A zatem trzykrotność czarodziejskiej trójki. Czarodzieje przywiązują dużą wagę do liczb, pór dnia i roku.

–Wysłałyście wiadomość Cefwynowi?

–Nie – odrzekła Orien.

–Chowałyśmy to w tajemnicy – dodała Tarien. – Nawet kiedy wygnał nas z zamku. Dopiero jesienią można byłoby coś poznać, lecz pod grubymi szatami, pod zimowym płaszczem... Tylko moja niania wiedziała.

–A jednak zjawili się Gueleńczycy – rzekła Orien tonem pełnym goryczy. – Może więc zakonnice coś zobaczyły, a on już o wszystkim wie, ten twój zacny, poczciwy król, choć twierdzisz, że jest inaczej?

Tristen pokręcił głową. Znow wracały do poruszonej wcześniej kwestii, ciągle nie przekonane.

–Nie, bezprawnie go posądzacie.

–A co, Marhanen nie posunąłby się do morderstwa? Cefwyn zrobiłby wszystko, żeby nasza tajemnica spoczęła w grobie, a Amefińczyk nie uzyskał praw do tronu.

–On nie miał z tym nic wspólnego – odrzekł z niezachwianą pewnością. – O niczym jeszcze nie wie. Nie wyrządziłby wam żadnej krzywdy.

–Daj spokój. Och, gdyby tylko wiedział, gdyby wiedział. Ty owszem, jesteś dobry, uczciwy, wzdragałbyś się przed morderstwem. Ty masz przymioty. Ale trzy pokolenia Marhanenów nauczyły mieszkańców tej prowincji, że oni są ich pozbawieni!

–To jego dziecko.

Obrzuciła go zaskoczonym, niepewnym spojrzeniem.

–Dziecko z czarodziejskim darem – dodał, albowiem w skłębionej szarości słyszał

czasami dwa istnienia, a czasami, słabiej, również trzecie.

–Dziecko Aswyddów z domieszką krwi Marhanenów – oświadczyła Orien.

–Moje dziecko – dał się słyszeć z ust Tarien słabowity głosik, szept niemalże, w którym wszakże pobrzmiwała nutka stanowczości. – On ma rację. Myślę, że ma rację. Cefwyn ich na nas nie nasłał.

–Proszę, proszę – syknęła Orien. – Znów mu wierzymy, co? – Nasz dawny kochanek znów jest pełnym wszelakich cnót rycerzem? Wiedz, że Marhanen nie zawahałby się nawet na moment, gdyby przyszło mu wyrwać dziecko z twego łona i je zniszczyć. Tutaj się jednak nie odważy. Nie pod boki Tristena. Tristen nigdy mu na to nie pozwoli, ten nasz szlachetny Tristen...

Słowa Orien nie przypadły mu do gustu, zwłaszcza te odnoszące się do jego życzliwości. Zaczynał żałować, że nie dopuścił Emuina do rozmowy, lecz na to było już za późno. Buta Orien wcale nie osłabła, a jej złośliwość nie została należycie potępiona.

–Uważasz, że sama do tego doprowadziłaś? – spytał, ponieważ Orien zdawała się nie dostrzegać, co się wokół niej dzieje. – Wpuściłaś Hasufina Heltaina poza linię zapór, parałaś się czarami i myślisz, że wszystko odbywa się wyłącznie po twojej myśli? Dziecko ma w sobie dar. Jeśli jest synem Cefwyna, w przyszłości może zostać królem. A ty weszłaś w konszachty z Hasufinem Heltainem! Wiesz, czego dopuścił się w Althalen, wiesz, że Emuin go wówczas wypędził, i wiesz, co jest jego największym marzeniem. Czy i twoim? Hasufinowi nie nadarzyła się taka okazja, odkąd opuścił Althalen!

Tarien położyła rękę na brzuchu, zrozumiałwszy prawdę zawartą w tych słowach. Przynajmniej jedna z bliźniaczek nareszcie potraktowała poważnie jego przestrożę – ta, która nosiła w sobie owoc Hasufinowych ambicji, czemu nie mogła już zaradzić; sama jednak nie była w stanie powstrzymać Hasufina od opętania dziecka, aby nie wrócił do świata Ludzi.

–Nie słuchaj go! – zdenerwowała się Orien. – Nie przejmuj się tym, co mówi. On dba tylko o sprawy króla, dziecko nic a nic go nie obchodzi! Twój syn będzie królem!

Tarien odsunęła się na oparcie krzesła, trwożnie zaplatając dłonie na brzuchu.

–Siostro! – nie dawała za wygraną Orien, lecz Tristen skupił wzrok Tarien na sobie.

–Lepiej mnie posłuchaj – rzekł.

–Amefel jest naszą własnością! – syknęła Orien. – To my jesteśmy aethelingami! W naszych żyłach płynie królewska krew. Płynęła, zanim lordowie Sihhe przybyli z

**Hafsandyru! Te ziemie należą się jej synowi!**



**Jej śmiałe roszczenie nie było  
bynajmniej bezpodstawne. Tristen wziął  
je pod uwagę, tak samo jak gniewną  
determinację w oczach Orien i siłę  
zawartą w jej życzeniach.**

**–Niewiele zdołał – oświadczył, odnosząc się do jej życzeń. – Nie w pojedynkę. Bo ja ci się przeciwstawiam. I Emuin. I Mauryl. Wątpię, czy twe przekorne życzenia przyniosą ci jakikolwiek pożytek, lady Orien. Twoja służba odeszła, lord Cuthan schronił się za rzeką, lord Edwyll nie żyje, a jego syn jest teraz aethelingiem.**

**–Crissand! – zawołała drwiącym głosem.**

**–Tak powiedziała Wiedźma z Emwy i ja podzielam jej zdanie. Czy i tobie Tasmórden obiecywał to samo, co Cuthanowi? Nie było żadnej armii. Nigdy. Okłamał Cuthana. Okłamał wszystkich earłów, a Edwyll zmarł po wypiciu wina z twojego kielicha. A może z powodu twych życzeń?**

**Orien otworzyła nieco szerzej oczy: przynajmniej coś sobie przypomniała.**

**–Życzyłaś mu tego? Życzyłaś, czy może zawiniły kielichy? Uniosła brwi.**

**–Wino. Moja siostra i ja nie miałyśmy ochoty ginąć śmiercią Heryna. Wolałyśmy to niż wygnanie.**

**Jeśli już miała umrzeć, to chciała ponieść śmierć tu, w Zeide, w swoim Miejscu. Przewidując zagrożenie, Tristen poradził Cefwy-nowi wypędzić ją z grodu wraz ze wszystkimi noszącymi to samo nazwisko. Zarówno żywi, jak i martwi wyjechali za bramy – do więzień albo miejsc pochówku.**

**–Cuthan przebywa w Elwynorze z ostatnim z uzurpatorów – dodała Orien – ty zaś rządzisz tutaj. Przezywany dawniej wytworem Mauryla, durnym i beztroskim.**

**–Taki byłem.**

**–Co z Brynem?**

**Nie ulegało wątpliwości, że wiedziała, iż Tasmórden obiecał wesprzeć zbrojnie**

**powstanie; prawdopodobnie doskonale zdawała sobie sprawę z postępów Cuthana. Wieści docierały nawet do An-wyfaru, gdzie Orien oczekiwała na wiadomość o buncie Amefińczyków. Nie wiedziała jednak o niczym, co wydarzyło się po ucieczce Cuthana; dzięki temu można było co nieco domniemywać w kwestii jej źródeł informacji i słabości czarodziejskiego daru lorda Bryna, który zawędrował w jakieś odległe strony. Niewątpliwie szarą przestrzeń przemierzały pogłoski nie docierające do uszu ani Tristena, ani Emuina. Jesienią w Guelessarze rzadko sięgał ku Amefel. Emuin mu tego zabronił.**

**–Co z Brynem? – chciała wiedzieć.**

**–Rządcą Brynu jest dziś Drusenan z Modeyneth.**

**Nie przypadła jej do gustu ta nowina, lecz skierowała spojrzenie w bok i zapanowała nad swymi życzeniami, nie pozwalając im ulecieć na zewnątrz. Tristen nie wglądał w ich treść.**

**–Miałeś tu sporo pracy – rzekła, patrząc w dal. – Zebrałeś armię w Amefel. Tyle namiotów rozbitych pod murami mojego grodu. Znosi się na zimową kampanię, prawda? A wszystko dla Cefwyna. A właściwie dla jego spadkobiercy. – Raptem przeszła go hardym i wyzywającym wzrokiem. – Dla jego pierworodnego syna. Dziedzica krwi Aswyddów, który otrzyma królestwo.**

**–Owszem, można nazwać go synem. – Rzeczywiście, dziecko Tarien było płci męskiej i miało być pierworodne, więc Tristen ubolewał, wyobrażając sobie, ile przykrości spotka przez to Ninevrise.**

**Syn Tarien mógł zaszkodzić traktatowi z Elwynorem.**

**Mógł zaszkodzić Cefwynowi: baronowie z północy natychmiast potępiają potomka z krwi Aswyddów i Marhanenów. Podobnie jak El-wynimi.**

**–Synem... – powtórzyła Orien. Słowa Tristena obnażyły ułomność jej planów, lecz ona szybko odzyskała równowagę i poprawiła: – Zgoda, będzie bękartem, lecz z królewskiej krwi. Bękartem pierworodnym.**

**Bękart, dziecko ze związku pozamałżeńskiego, mające ograniczone prawa. Dziecko, do którego nikt nie przyznaje się chętnie.**

**Choć rzecz nie wydawała się taka prosta, albowiem to dziecko do kogoś należało. Do Tarien, która w tym momencie chroniła je opiekuńczymi rękami, rzucając na boki trwożliwe spojrzenia, podczas gdy oczy Orien patrzyły wrogo na Tristena. Były bliźniaczkami – o tych samych zapatrywaniach do tej chwili i tych samych ambicjach do tego porywu serca. To on je rozdzielił. I dziecko. W głównej zaś mierze Cefwyn; Tarien nie podzielała już uczuć siostry, co naruszało szarą przestrzeń niczym**

delikatne cięcie ostrego noża.

Ich ból sprawiał mu przykrość, ale czy miał powody żałować Orien?

Postanowił być nieczuły na prośby i sprzeciwy. Jeśli ktokolwiek mógł wpłynąć na Orien Aswydd, to chyba tylko Tarien. Jeśli ktokolwiek mógł sprowadzić ją ze złej drogi, to chyba tylko siostra, byle dać jej czas i poczekać na sposobniejszą chwilę. W tym upatrywał dla nich nadzieję, ponieważ na razie nie mógł dotrzeć do syna Cefwyna... bez użycia przemocy.

–Zapytam o suknie – rzekł z zamiarem odejścia.

–I o służących – przypomniała mu Orien, zaciskając wargi w ciekłą siną linię. W jej oczach błyszczały iskry gniewu, lecz roztropnie powstrzymała się od wybuchu.

–Szanujcie zapory – powiedział – i szanujcie strażę.

–Bo co? Uczynisz krzywdę mojej siostrze albo dziecku? – zapytała, dobrze wiedząc, że Tristen nie ucieknie się do takich sposobów.

Miała rację. Sądziła, że jest górami w tym sporze i dopnie swego, lecz grubo się myliła.

–Nie zamierzam nikogo krzywdzić – stwierdził, kierując wzrok na jej siostrę, która spojrzała mu w oczy z przestraszonym. – Trudno mi powiedzieć, jakie ona snuje plany – zwrócił się bezpośrednio do Tarien. – Uważaj na siebie.

To rzekłszy, opuścił komnatę, nieczuły na wzburzenie, jakie bliźniaczki wywoływały w szarości.

Naraz uprzytomnił sobie, że od pewnego czasu rozmowie przysłuchuje się Emuin, skrycie – i dyskretnie, jak to miał w zwyczaju. Tristen nie chciał się zdradzić, że wie o tym: nie oddalił się jeszcze wystarczająco od apartamentu sióstr. Kiedy mijali posterunek wartowników, dołączyła doń gwardia przyboczna, a z nią Uwen.

–Proszę o suknie – zwierzył się kapitanowi. – Wiesz może, co się z nimi stało?

–Lękam się, panie, że przepadły. Tak, łącznie to się stać mogło.

–Myślisz o służbie?

–A juści. Gdy najjaśniejszy pan nad Lewenbrookiem bój toczył, Jego Wysokość nie znał nikogo z tych, co to wciąż tu przychodzili i wychodzili. – To znaczy, kiedy Efanor rządził w Henas'amef.

O to chodziło Uwenowi. Do powrotu Cefwyna spora część służby zbiegła z zamku. – Cosik mi się widzi, że perły i kamyki z sukien wylazły z grodu zwyczajnie w trzosach i

za pazuchami. Do Elwynoru pewnikiem trafiły albo i do skrzyń z posagiem możnych panien, całkiem stąd niedaleko.

Damy z licznych rodów spokrewnionych z Aswyddami również miały dostęp do garderoby.

Bez bliźniaczek o cudownych puklach rudych włosów, bez strojów, wysadzanych klejnotami kielichów i złotych zastaw stołowych sale nigdy już nie będą tak barwne i wspaniałe jak za dni lorda Heryna. Tristen tęsknił za tamtymi pięknosciami, tym niemniej pocieszał się myślą o zbożu dla ubogich rodzin i sytych żołnierzach, którzy chwilowo dzierżyli łuki, lecz w przyszłości mieli wrócić do pasterskich lasek. Cefwyn zwykł mawiać, że pod względem luksusów dwór Heryna Aswydda przewyższa ten w Guelemarze. Może i miał rację, jeżeli nie brać pod uwagę rozmiarów, tylko sam przepych.

–Obiecałem im kosztowności. Pomyślałem o naszyjnikach, któreśmy znaleźli w pokojach Parsynana. Chyba należały do bliźniaczek.

–Wielceś łaskaw, panie – rzekł Uwen – lubo damskie błyskotki z grodu wywieźć można i na pieniądz zamienić. Chociażby w Elwynorze. A jak który wartownik czujności nie zachowa? Jeden taki kamyk za trzy lata żołdu stoi.

–Nie uciekną nam stąd – odparł, nabierając pewności w miarę wypowiedzianych słów. – Tarien się boi. – Rozważył, kto mu towarzyszy, wyczuwając Emuina podsłuchującego z odległej wieży, po czym objawił Uwenowi prostą, acz związaną ze strasznymi konsekwencjami prawdę: – Dziecko Tarien jest synem Cefwyna.

–Bogowie, ratujcie! Tegom się i obawiał. Zali to pewne?

–Jego synem i czarodziejem.

–Najjaśniejszy pan ojcem. Niech się bogowie nad nami zlitują!

–Ich zdaniem, zakonnice o niczym nie wiedziały, nawet o tym, że Tarien jest brzemienna. Jeśli jednak zakonnice wiedziały, wieść mogła dojść do uszu quinaltynów i Ryssanda, prawda?

Uwen zagwizdał z cicha.

–Łańcuszek założeń, panie, jeno że ich niewiele, a każde bliskie prawdy.

–Ryssand pewnie chciałby dostać je w swoje ręce.

–I mnie się tak widzi.

–*Mówiąc oględnie* - odezwał się Emuin w szarej przestrzeni, gdzie od dobrej chwili czatował w całkowitej ciszy. – *Cęfwyn ryzykował. Nie opłaciło mu się, niestety.*

–*Co mam robić?* - zapytał Tristen, skoro już czarodziej poruszył tę kwestię. – *Co mam robić?* – zwrócił się na głos do Uwena, dzieląc uwagę między dwóch rozmówców.

–*Powiadom najjaśniejszego pana* – doradził Uwen. – *Na tę okoliczność warto by pchnąć gońca.*

–*Napisz do Cęfwyna* - rzekł równocześnie Emuin. – *Jeśli za napaść na klasztor, bogowie brońcie, odpowiada Ryssand, to znaczy, że niczego się już nie lęka. Będziemy mieć kłopot, jeżeli to się potwierdzi. Jednakże w pierwszej kolejności trzeba donieść o wszystkim Cefwynowi, zanim plotka obiegnie ulice Guelemary.*

Nie kwapił się do wysyłania takich nowin, lecz Emuin radził słusznie, gdyż bez wątpienia rozejdą się plotki. Dziecko narodzi się w takim, a nie innym czasie, tyle już posiadające i tyle jeszcze mogące osiąść, czyż więc nikt niczego nie skojarzy? Czy uda się zachować tajemnicę, biorąc pod uwagę czarodziejskie prądy wędrujące po świecie? Siostry latem usiłowały zgładzić króla, ale czy tylko o to im chodziło?

Nic już nie mogło zmienić faktu, że w Tarien rosła nowa istota, podobna do niego, obdarzona własną osobowością i wolą w szarej przestrzeni.

Mauryl stworzył jego, lecz co stworzyła Tarien Aswydd?

–*To dziecko jest czarodziejem* - rzekł do Emuina. – *Zapewne ma własne plany.*

–*Jest jeszcze słabe.* - Słowa te dodały trochę otuchy Tristenowi.

Nie na tyle jednak, by rozwiać jego obawy.

Kiedy ramię w ramię z Uwenem dotarł do schodów, a następnie poszedł na dół, aby wspiąć się potem ku swemu skrzydłu zamku, chcąc nie chcąc, musiał minąć osoby obecne w dolnej sali. Jakoż natknął się tam zaraz na głównego cieślę, który podbiegł doń z raportem na temat przeciekającego okna w archiwum, które wymagało natychmiastowej naprawy.

–Książ szkoda, Wasza Lordowska Mość...

–Ja się tym zajmę – zgłosił się Lusin, dowódca straży przybocznej Tristena, choć nie zajmował się na co dzień sprawami ciesielskimi; jednakże łód nie mógł się bezkarnie przecisnąć przez szpary w oknie.

Lada godzina Tristen spodziewał się meldunku z Modeyneth o składowaniu zboża w stodołach, z dala od pazernych łap Tasmórdena.

Nazajutrz miał też nadejść raport od Hamana dogładającego koni na pastwisku. Cefwyn miał syna, o którym nic nie wiedział, zboże docierało do stodoł, a w archiwum przeciekało okno.

Tymczasem młody Paisi, niegdyś pospolity rzezimieszek, dowodził dwoma dźwigającymi drwa służącymi, przechodząc nieopodal w drodze do wieży mistrza Emuina. Paisi pokłonił się, w czym wtórowali mu słudzy. Tristen nie zwracał uwagi na ich pełne uszanowania zachowanie i postawił już nogę na pierwszym stopniu schodów, gdy wtem przyszło mu na myśl, że Paisi może zanieść Emuinowi potajemną wiadomość, której nie poznają bliźniaczki.

–Przeznacz mi, że odwiedzę go dzisiaj po południu – powiedział, na co Paisi otworzył szeroko oczy i kiwnął trwożnie głową, dobrze wiedząc, o kim mowa. Diuk pragnął zobaczyć się z jego panem w możliwie cichym i odosobnionym zakątku fortecy; od niedawna chwile otwartych rozmów musiały być ustalane ostrożniej, a wszystko, co odbywało się w szarej przestrzeni, mogło dotrzeć do świadomości innych ciekawskich dusz.

Emuin miał rację, powinien napisać do Cefwyna. Im głębszego objawienia doznawał w kwestii mającego się narodzić dziecka, tym większego nabierał przekonania, że wieść o królewskim potomku nie powinna Cefwyna zaskoczyć. Król powinien zwierzyć się małżonce i baronom na dworze – porozmawiać czym prędzej z przyjaciółmi, dysponując gruntowną wiedzą o zaistniałych okolicznościach... zanim nowina dotrze do uszu Ryssanda, a ten ją zniekształci i przekaże dalej, by lordowie wyrobili sobie tuzin sprzecznych opinii.

Było przynajmniej dwóch lordów, do których nie musiał gnać posłaniec. Na podeście schodów Tristen cicho wśliznął się do chwilowo nie wzburzonej obecnością Aswyddów szarej przestrzeni, gdzie szepnął do Cevulirna z Ivanoru:

*–Oczekujecie. Przyprawdź pozostałych lordów. Trzeba przedyskutować pewną sprawę.*

Podobnie szukał Crissanda Adirana.

Nie odnalazł go jednak ani w Zeide, ani w Henas'amef, ani nawet w obozie za murami grodu. Spałby o tej porze?

Ogarnięty niepokojem, Tristen śmieiej i silniej ujawnił się w szarości, podejmując swe poszukiwania z większą stanowczością, chciał się bowiem dowiedzieć, czy Crissand po prostu udał się na spoczynek, czy może przydarzyło mu się jakieś nieszczęście.

Nieoczekiwanie natknął się na młodego lorda daleko na północ od miasta, brnącego przez śnieżne zasy. Bardzo go to zdziwiło.

Zważywszy na wszystkie te zadziwiające wydarzenia, które przyniosła minioną noc, nie spodziewał się po nim uników, a tymczasem Crissand chyłkiem wyminął strażę i ryzykował życie, uciekając od Tristena bez słowa wyjaśnienia.

Nie spodziewał się spotkać z tak ciężką boleścią tudzież strachem, które wymusiły na Crissandzie decyzję o natychmiastowym odejściu. Jego postępowanie nie znamionowało człowieka kierującego się zdrowym rozsądkiem, ale kogoś przygniecionego brzemieniem niemożliwym do udźwignięcia. Tristen domyślał się, że do tak desperackiego czynu skłoniło Crissanda sprowadzenie do He-nas'amef bliźniaczek i udzielenie im gościny na zamku.

Stąd brał się w nim strach, a zarazem gniew i boleść.

Tristen przystanął z ręką na kamiennej poręczy i utkwiał spojrzenie w dali, hen poza murami twierdzy. Zmartwiło go to, iż Crissand tak skrzętnie ukrywa przed nim swe uczucia, uchodząc potajemnie z grodu.

*–Co z tobą? - zapytał. – Coś ci grozi? Wracaj. Gdzie twoje strażę?*

Crissand uchylił się od odpowiedzi... albo nie dosłyszał z powodu odległości i niewielkiej wprawy. Tristen bał się, że przyciągnie uwagę siostr, nadto nie chciał nadawać tej sprawie niepotrzebnego rozgłosu.

Niewykluczone, że Crissand rozmyślnie wolał nie słuchać: lord Meiden jechał na północ, w kierunku obozu Anwylla, mając przed sobą również wioskę Modeyneth i mur obronny w budowie... Wszystko to musiał napotkać na swojej drodze. Czyż mogło dziwić, że Crissand interesuje się takimi miejscami, choćby w imieniu swego pana?

Wszelako samowolna wyprawa Crissanda nie dawała Tristenowi spokoju. Rozmyślał nad rodowodem lorda Meiden i waśniami, które podzieliły i doprowadziły do zguby dom Aswyddów, a które wciąż jeszcze się jątrzyły. Jeśli bowiem ktoś w Henas'amef miałby powód do wyrażenia poważnych zastrzeżeń wobec powrotu na zamek Orient Aswydd, to tym kimś z pewnością był Crissand. Wszak za jej staraniem pochował w grobie ojca.

*–Bezpiecznej drogi - życzył mu Tristen w myślach, po czym ruszył dalej schodami,*

już nie tylko zaniepokojony, ale ze strwożonym sercem. Życzył Crissandowi pomyślności, nie troszcząc się specjalnie, kto tego słucha i czy nie będzie to sprzeczne z innymi jego zamierzeniami. – *Działaj rozważnie. Zaufaj Drusenanowi i nie jedź dalej, a już zwłaszcza do Althalen. I wróć, kiedy zrobisz to, po co tam wyjeżdżasz. Bądź pewien, że jestem twoim przyjacielem.*

Pragnął, aby do świadomości Crissanda dotarło szczególnie to ostatnie stwierdzenie.



## Rozdział trzeci

Nie tracąc czasu na rozmowy czy zbędne grzeczności, lordowie przyszli na wezwanie w zaśnieżonych płaszczach, nanosząc błota do małej sali, a nawet brudząc posadzkę dużej sali. Z wyjątkiem Crissanda nikt nie wymówił się od przybycia.

Nie potrzeba było uciekać się do magii, aby zrozumieć, dlaczego tak się spieszyli i dlaczego z taką skwapliwością ruszyli na wezwanie. Cevulirn na dobrą sprawę przyszedłby z czystej przyjaźni, natomiast Sovrag, który zwykł mieszać się do wszystkiego, nie zniósłby myśli, że sam może się stać głównym tematem rozmowy.

Umanon, ów wyniosły i wierny ąinaltowi władca Imoru, również nie zwlekał z nadejściem, podobnie jak Pelumer, który jednak w razie potrzeby naruszał przyjęte zasady.

Ci czterej wspólnie z diukiem Amefel stali na czele wojsk południa. Połączeni sojuszem wojskowym, snuli plany uderzenia na rebelian-tów w Elwynorze, mającego wesprzeć atak Cefwyna ze wschodu.

Aż tu raptem, bez żadnej zapowiedzi, pojawia się wygnana du-chessa Amefel, zakłócając rytm przygotowań.

Szaleństwo, mawiali pewnie między sobą. Należało im się wyjaśnienie.

Nie lekceważąc zatem swoich obowiązków, Tristen zajął miejsce na podwyższeniu dużej sali – miejsce będące ongiś tronem Amefel, kiedy prowincja cieszyła się statusem odrębnego królestwa. Wokoło wisiały draperie przedstawiające szczytne dokonania członków rodu Aswyddów, równe rzędy wyszywanych postaci wybijające się wśród złota i zieleni, barw heraldycznych dynastii. Nie opuszczała tu Tri-stena świadomość długotrwałych rządów, jakie Aswyddowie sprawowali w tej sali, nie bez powodu więc przywdziewał czerwone szaty z czarnym orłem na piersi, stanowiące symbol prowincji i jej mieszkańców, a nie domu Aswyddów.

Obok z jednej strony stał U wen, kapitan gwardii, z drugiej natomiast mistrz Emuin, rzadko opuszczający swą wieżę. To, że raczył zejść do sali, świadczyło o powadze sytuacji, aczkolwiek Crissand, który powinien uczestniczyć w naradzie, przebywał przynajmniej o dzień drogi od zamku, zachowując napawające troską milczenie.

Spośród earłów Amefel brakowało nie tylko Crissanda. Miejscowa arystokracja stawiała się niezbyt licznie, choć nie z powodu braku zainteresowania udziałem w dyskusji. Wręcz przeciwnie: powrót Orien Aswydd obchodził ich znacznie bardziej niż baronów z zaprzyjaźnionych prowincji, którzy nie podlegali nigdy jej władzy, wszelako zaraz po święcie zimowego przesilenia większość z nich wróciła do swych włości, by doglądać zwyczajnych prac w wioskach czy uczestniczyć w ludowych

uroczystościach. Prawdę mówiąc, opuszczali dwór przeważnie bez pożegnania, jak Crissand.

Tristen zdawał sobie sprawę, iż na amefińskim dworze, gdzie nie próbowano nigdy zmienić panujących zwyczajów, to rzecz naturalna – w tym kontekście Crissand w niczym nie uchybił – jednakże obaj dobrze wiedzieli, że istnieje między nimi pewna współzależność, która nakazywała im w takim wypadku formalnie się pożegnać. A zatem Crissand zachował się niestosownie.

Ponadto wypadało założyć, że w związku z nadzwyczaj obfitymi opadami śniegu zarówno on, jak i pozostali nieobecni earlowie wrócą później, niż zamierzali, a przecież w wioskach musieli zadbać o ważne sprawy, zaplanować wiosenne obowiązki, rozstrzygnąć spory, a nawet zająć się zimowymi weseliskami. Wszystko to leżało w gestii earłów, nic więc dziwnego, że po przesileniu wrócili do siebie, aby wywiązać się ze swoich obowiązków. Gdyby jeszcze Crissand wyruszył ku własnym ziemiom, w stronę Meiden...

Było jednak inaczej.

A skoro Crissand i Drumman wędrowali gdzieś uciążliwymi drogami, przebijając się przez śnieżne zasy, po prawicy diuka przypadło stać staremu earlowi Prushanowi, choć normalnie ustępował pierwszeństwa potomkom możniejszych rodów. Poza Prushanem na zaproszenie Tristena stawiła się tylko garstka młodszych earłów oraz rajcy miejscy z wyrazem powagi i ciekawości na twarzach, by zapoznać się z okolicznościami niepożądanego powrotu Orien na zamek. Tristen pragnąłby zobaczyć grupę najbardziej wpływowych lordów Amefel, lecz zamiast nich stali przed nim dowódcy oddziałów walczących nad Lewenbrookiem, sąsiedzi z południowych prowincji, którzy pośpieszyli na jego wezwanie.

Ilu earłów usłyszało wieść o Orien Aswydd i z jej powodu uchyliło się od przybycia?

Czego się bali? Czyżby zapomnieli o odwiedzinach Leciwej Syes w święto przesilenia? W owym czasie, będącym ponoć osią roku, zobaczyli wszak osobliwości, które musiały w niejedną noc spędzać im sen z powiek.

Tristen poczuł powiew na twarzy. Sowa zakręciła w powietrzu, wylądowała na jego przedramieniu i wbiła w ciało ostre szpony. Z pewnością nie troszczyła się, czy jest mu wygodnie. A on wciąż oddawał się zmartwieniu, wstrzymując się zarazem od swobodnego wołania w szarej przestrzeni – od uderzenia wszystkim, czym rozporządzał, we wszystko, co do swej dyspozycji miała Orien Aswydd.

–Tej nocy – zaczął Tristen, zwracając się do przybyłych diuków i miejscowych dygnitarzy – tej nocy usłyszałem głosy wędrowców walczących z zamięcią, a potem niedaleko stąd odnalazłem Orien i Tarien. Jak mówią, uzbrojeni ludzie spalili klasztor w Anwyfarze, zabili ich piastunkę oraz wszystkie zakonnice. Podobno uciekły na koniu, później go straciły, a dalej szły pieszo w nadziei na znalezienie schronienia w Henas’amef. Nie wierzę, żeby kłamały o tym, jak się tu znalazły, lecz nie są w naszym grodzie mile widzianymi gośćmi. Nadal ciąży nad nimi wyrok Cefwyna. Nie miałem gdzie ich odesłać, ale też nie darowałem im wolności.

–Wygnać je do Elwynoru! – padły natychmiast sugestie. Niektóre były bardziej radykalne: – Lepiej na stos z nimi!

–Racja, jeno kto spalił Anwyfar? – zapytał Sovrag, przekrzykując resztę. Trudne pytanie.

–Kto spalił Anwyfar? – powtórzył jak echo Tristen. – Orien powiedziała, że gueleńscy gwardziści, żołnierze Cefwyna. Rozpoznała kapitana Essana.

–Essana?! – wykrzyknął Prushan, a z nim wielu innych. Earlowie znali to imię, nawet, jeśli było ono obce diukom z południa. Czas jakiś rozlegały się głośnie pomruki.

–Następny, komu sznur pisany! – rzekł ktoś. – Widno do zbójców już przystała.

–Wiem, że Cefwyn nie miał z tym nic wspólnego – powiedział Tristen. – Gdyby chciał ich śmierci, nie musiałby palić klasztoru terantynek i mordować zakonnice, które nie zrobiły mu nic złego.

–Ryssand – stwierdził bryaltyński opat, wysuwając się do przodu z dłońmi schowanymi w rękawach. – To do niego podobne. Parsynan mu służył, a we wszystkich kłopotach, jakie na nas sprowadził, maczał palce kapitan Essan. Czemuż by nie w tym, hę?

Rajcy zdawali się podzielać jego zdanie. Poruszali się nerwowo, kiwając z lekka głowami.

–Co będzie, kiedy o wszystkim dowie się król w Guelessarze? – rzucił pytanie Prushan.

–A jeśli obarczy nas winą? – dodał niemal równy mu wiekiem earl Drusallyn.

–Wyślijmy je do Elwynoru! – odezwał się głośnie jeden z rajców.

–Do diaska, wyślijmy je Marhanenowi obwiązane tasiemką! – zawołał Sovrag.

**–Nie – zaprotestował Tristen. – Nie do Elwynoru i nie do Guelessaru. – Wciągnął w płuca powietrze, ociągając się z obwieszaniem niemilej nowiny. – Tarien nosi w sobie dziecko Cefwyna.**

**–Święci bogowie! – wykrzyknął Umanon, zagłuszając westchnięcia i pomruki, po czym zapadła głęboka cisza.**

**–Cefwyn o niczym jeszcze nie wie – oznajmił Tristen. – Muszę do niego napisać, chociaż mój ostatni posłaniec o włos uniknął śmierci w drodze z Guelemary. Nie mam pojęcia, co tam się dzieje, skoro gueleńscy gwardziści palą klasztory i zabijają zakonnice. Wątpię, czy Cefwyn wie, co się stało.**

**–Tedy Jego Królewska Mość nie słyszał nic o dziecku? – zapytał Umanon.**

**–Ostatni raz widział się z lady Tarien latem – rzekł Cevulirn.**

**–Podobnie jak my wszyscy.**

**–Matka i dziecko posiadają dar – stwierdził Emuin wśród gwaru przytłumionych głosów. – Siostry nie chciały, żeby to wyszło na jaw, nawet zakonnice niczego nie zauważyły. Król jeszcze nie wie, choć ktoś mógł już poznać prawdę.**

**–Cuthan. – Po słowach Tristena znów nastąpiła chwila ciszy. – Myślę, że Cuthan przekazywał im wiadomości, a przy okazji sam szukał informacji.**

**–Wobec tego Parsynan mógł się już dowiedzieć – rzekł Prushan.**

**W istocie, było to całkiem możliwe.**

**–Marhanen wiąże się z Aswyddówną i wiedźmą w jednej osobie – mruknął Pelumer. – Quinaltyni będą wstrząśnięci.**

**–Nie tylko oni – dodał Umanon, który sam był quinaltynem.**

**–Każdy człowiek przy zdrowych zmysłach będzie wstrząśnięty. Który to już miesiąc?**

**–Ósmy – odparł Emuin.**

**–Bogowie, zlitujcie się nad nami! – Umanon westchnął żałośnie. – Zlitujcie się nad Ylesuinem!**

**–Oraz nad Jej Miłością – dorzucił Sovrag, który podziwiał Ninevrise. – Ależ się namotało!**

**Otóż to, co powie Ninevrise?-rozmyślał przygnębiony Tristen. Cóż może**

**powiedzieć? Kochała Cefwyna, a przecież przed ośmioma miesiącami nie tylko nie mieli jeszcze ślubu, ale nawet byli sobie obcy. Popelnione wówczas głupstwo przyczyniło im teraz ciężkich strapień.**

**Bo też było to głupstwo. Tristen z każdą chwilą upewniał się, że nie zostało popelnione wyłącznie z winy Cefwyna. Król, który nie miał w sobie nawet śladu czarodziejskiego daru, był na działanie czarów całkowicie głuchy i ślepy, ale bynajmniej nie odporny; żaden człowiek nie był na nie odporny. Wszelkie znaki wskazywały na to, iż siostry zastawiły sidła na Cefwyna i rozmyślnie doprowadziły do takiej sytuacji.**

**–Już teraz sukcesja tronu budzi kontrowersje w Ylesuinie, a ałinaltyńscy duchowni na każdym kroku okazują niechęć Jej Miłości. Postanowili zaprotestować przeciwko wojnie, jeśli królestwo nie otrzyma zdobytych ziem. W wyniku tego przedmałżeńskie porozumienie Cefwyna z kapłanami nie reguluje kwestii dziedziczenia korony. A to rzecz dla nas bardzo niepomyślna.**

**Nikt o tym wcześniej nie pomyślał. Spojrzenia zebranych zrazu wyrażały zmieszanie, potem zaczął dominować w nich wyraz trwogi.**

**–Będziemy przelewać krew, aby Elwynimi przeszli pod władzę Jej Miłości, a tymczasem Tarien Aswydd wyda na świat pretendenta do tronu! – burknął Umanon.**

**–Pozbawionego legalnych uprawnień – rzekł Pelumer – ponieważ nie było legalnego związku, i nic tu nie mają do rzeczy niejasności w traktacie małżeńskim. Nie zapominajmy też, że jest już prawowity następca, Efanor.**

**–Aswyddowie są rodem panującym – stwierdził Umanon. – Cokolwiek rzec, w dziecku płynie czysta krew królewska. Możemy spodziewać się poważnych kłopotów, ponieważ nasz zacny monarcha nie przygruchał sobie byle turkawki w stogu siana.**

**–Jeno wiedźmę – dopowiedział Sovrag. – Tak, tak, czarownicę. Mamyż się łudzić, że narodzi się córka?**

**–Rzeczywiście, słaba to nadzieja – stwierdził Emuin oględnie.**

**–To na pewno syn – oświadczył Tristen zdecydowanym głosem. – I ma w sobie dar.**

**Znowuż rozległy się pomruki, czemu towarzyszyło wiele nabożnych znaków, mających odstraszyć złe licho. Wiadomości spadały na zgromadzonych niczym ciosy, które Tristen zadawał bez pobłażania, lecz nie miał im do oznajmienia żadnej pocieszającej nowiny, może prócz tej, że lady Tarien i syn Cefwyna nie przebywali w tej chwili w Elwynorze, w rękach Tasmórdena.**

**–Są tacy, co byliby gotowi wrzucić do studni obie Aswyddówny – rzekł Sovrag. –**

**Migiem by nas z kłopotu wybawili.**

**Gdy Tristen potrząsnął przecząco głową i uniósł dłoń, prosząc o spokój, Sowa podskoczyła gwałtownie, po czym usadowiła się wyżej na ramieniu.**

**–Nie – powiedział, uciszając zgromadzonych.**

**–Masz zbyt miękkie serce – stwierdził Sovrag. – Wydaj mi te siostry. Moje zuchy odprowadzą je nad rzekę, a wtedy obie na drugą stronę zwieją, ani się oglądając.**

**–Nie – powtórzył Tristen, a szara przestrzeń ożyła. Sala zdawała się pełna posągów, wszystko zamarło, ludzie wyglądali niczym wyrzeźbieni z tego samego materiału co kolumny podtrzymujące strop, niewzruszeni i osłonięci przed zaburzeniem mającym swe źródło poza tą salą, w jedynym miejscu między zaporami o groźnie nadwerężonej strukturze, którego nie mógł lekceważyć. – Rozważyłem nasze możliwości. Zastanawiałem się, czy mądrze jest być dobrym i czy dobrze jest być mądrym. Cokolwiek bym pomyślał czy uczynił, prawda jest taka, że to Aswyddowie zbudowali ten zamek. Ich czary powiązane są z murami Zeide, umacniają zapory chroniące Henas'amef. Emuin to potwierdzi.**

**–Są wplecione w tutejsze zabezpieczenia niczym pędy wikliny w koszyk – rzekł czarodziej, kiedy skierowała się nań powszechna uwaga. – Siostry znają na wskroś ich filary i fundamenty, wyrwy i słabości. Cefwyn postąpił nader mądrze, wysyłając je do Anwyfaru. Były tam względnie bezpieczne, biorąc pod uwagę, że czuwały nad nimi zakonnice, a nie uzbrojeni gwardziści lub półtuzin czarowników. Ktoś jednak sprawił, że odzyskały wolność, a przybyły do nas nie dlatego, że wołały udać się tutaj niż do Guelemary, ale ponieważ wiedzą równie dobrze jak ja, że tylko tu mogą liczyć na schronienie. Są przykute do Henas'amef, nie wolno o tym zapominać. Tyle w tej kwestii, lecz jest jeszcze druga. Ryssand być może spalił klasztor terantynek, ale jeśli istotnie on to zrobił, nie działał w pojedynkę. Ten człowiek nie jest w ciemną bity, żeby otwarcie czy nieostroźnie porywać się na coś takiego. Albo wierzy, że nikt nie odkryje jego kłowań, albo miał niezwykle ważny powód, by dopuścić się tak zuchwałego czynu.**

**–Na przykład jaki? – zapytał Umanon.**

**Tristen próbował odpowiedzieć, skoro Emuin milczał. Potrząsnął głową z szeroko otwartymi oczami, ogarniając naraz wzrokiem całą salę, na wszystkich poziomach, gdy tymczasem w szarej przestrzeni wichry zabiegały o jego uwagę, usiłowały skupić ją na sobie.**

**–Czarodziej nie musi być żywy – oświadczył, zdecydowany mówić ze szczerością, jaka nie leżała w naturze Emuina.**

**Po wypowiedzeniu tych słów dostrzegł strach malujący się na twarzach słuchaczy.**

Tylko u nielicznych wyczuł śmiałość, u większości trwogę. To on bał się dotychczas Hasufina, lecz odtąd i oni musieli podzielać jego obawy. Wszyscy ci, którzy walczyli nad Le-wenbrookiem, w lot go zrozumieli. O tak, czarodziej nie musiał być wcale żywy. Martwy Hasufin Heltain unicestwił przecież tak wiele istnień ludzkich, kiedy fala ciemności przetoczyła się nad polem bitwy. Tamtych chwil nie zapomniał żaden z walczących.

Gdy na sali powiało grozą, Emuin stanął na środkowym stopniu podwyższenia z dłońmi schowanymi w rękawach, czekając i czekając, ściągając swym milczeniem uwagę zgromadzonych.

–Jego Miłość nie wyraża się jasno – rzekł Emuin, kiedy zapanował spokój i wszystkie oczy zwróciły się na niego. – Chce dać do zrozumienia, że siostry Heryna Aswydda są za słabe, aby własnymi siłami wyzwolić się z więzów, które na nie nałożyłem... Tak, właśnie ja! Jeżeli jednak poruszają się wraz z pobudzonymi przez kogoś prądami, to mogły same tego dokonać, nawet bez wiedzy i pomocy naszego wroga. Zapewniam was, że takie prądy istnieją. Istnieją w płynących od jakiegoś czasu wodach. Siostry z synem Cefwyna zawierzyły im, jeśli nie w chwili, gdy próbowały odzyskać wolność, co po prawdzie wolności im nie dało, to z pewnością wczesnym latem, kiedy uciekły się do prymitywnych czarów, aby zdobyć dziecko.

–Jakże to mamy rozumieć? – odezwał się stary Prushan. – Cóż znaczą twe słowa? Jest jakiś inny czarodziej? Czarodziej, który zachował się od lata?

–Czyżby wszystko to zostało z góry zaplanowane? – dodał niespokojnie Umanon.

Emuin uniósł palec.

–Nikt z góry nie planował takiego obrotu sprawy. – Dłoń zatoczyła łuk w powietrzu i znikła z powrotem w obszernych rękawach, by ukazać się jeszcze na moment ze srebrzystą kulką i ponownie zniknąć. – Powiedzmy, że czarodziejska rzeka gwałtownie przybrała, zagrażając brzegom. Uzurpator oraz Aswyddówny znaleźli się w kipieli. Słuchajcie słów lorda Amefel! Słuchajcie go, bowiem tylko on jeden spośród nas umie pływać!

Wśród cichego gwaru Tristen obrzucił Emuina niespokojnym spojrzeniem, mocno zmieszany tym, co usłyszał, choć słowa czarodzieja przekonywały go nie bardziej niż sztuczka z kulką. Zastanawiał się, dlaczego akurat teraz Emuin, który nawet przy nim stronił od rozmów na tematy związane z czarami, naraz tak śmiało zabrał głos podczas narady i mamił oczy sztuczkami.

Czyżby Emuin poszedł za jego przykładem tylko dlatego, że on sam zdecydował się rozmawiać z ludźmi otwarcie?

Emuin raz jeszcze zakołysał ręką, po czym rzucił kulką o ścianę, aż zebrani po tej

stronie sali wzdrygnęli się z przestraciem.

Nic się jednak nie stało. Kulka nie uderzyła o ścianę.

–Nie wierzcie własnym oczom – stwierdził Emuin. Z kamiennym obliczem, ku zdziwieniu ludzi, bawił się w palcach srebrną kulką. Dłoń otoczyła poświęta, która zaraz potem zniknęła, podobnie jak kulka. – Nie wierzcie własnym oczom. Nie wierzcie swym podejrzeniom. Słuchajcie diuka.

Zapanowało milczenie.

–Wasza Miłość – przerwał ciszę Pelumer – cóż poczniemy z lady Orien, która zdradzi każdemu, kto tylko zechce wiedzieć, co się u nas odbywa? Pomyślmy o jakimś głębokim loszku. Pod kamienicami ciągną się ciemnice, gdzie można by damę osadzić. Jestem pewien, że i w Zeide jedna by się znalazła.

–Wolałbym, żeby została tutaj – odparł Tristen. – A przynajmniej tam, gdzie mistrz Emuin miałby ją na oku.

–Ba, gdybyż to mogło coś pomóc! – prychnął czarodziej.

–Póki damy są z nami, Tasmórden nie może dostać w swoje ręce dziecka Jego Królewskiej Mości – rzekł Cevulirn. – Wielka byłaby to klęska dla nas, gdyby tak się stało. Jeśli umieścimy Aswyddówny w niestrzeżonym miejscu, ułatwimy mu zadanie.

–Kiedy o wszystkim się dowie – powiedział Umanon – dołoży wszelkich starań, aby wieść obiegła królestwo. Jej Miłość z Ełwynoru małżonką i królową bez tytułu, do tego dochodzi bękarci potomek z linii Marhanenów, zrodzony z wiedźmy z linii Aswyddów. Cóż na to rzekną ąinaltyńscy kapłani? Zapewne będą wściekli.

–Pod wodę z nią – poradził Sovrag. – Powiadam wam, że nie widzę innego wyjścia z tej kołomyi.

–Ee, tak... – rzekł Emuin. – Istotnie musimy wybierać, czy zabić dziecko, czy pozwolić, by żyło. Kolejna sprawa, to czy zabić siostry, czy pozwolić im żyć. I jeszcze jedna: więzić je czy wypuścić. Dziecko płci męskiej posiada czarodziejski dar, a damy twierdzą, że jego ojcem jest król. Tu następny dylemat: wierzyć im czy nie wierzyć. Musicie odpowiedzieć sobie na te pytania, możni panowie. Są aż cztery, lecz ja na żadne z nich nie znam poprawnej odpowiedzi.

–Wątpisz w ich zapewnienia? – spytał Umanon.

–Wierzę im i wiem, że syn Tarien ma dar – odrzekł Tristen. – W czasie burzy śnieżnej odniosłem wrażenie, że jest ich troje, choć znalazłem tylko Orien i Tarien.



**Podczas rozmowy znowu czułem to samo. Nie mam wątpliwości.**

**–A co do ojcostwa?**

**–Nie wyczułem w nich kłamstwa. – Obserwując, jak Sowa schodzi wolno ku dłoni, Tristen uniósł rękę, aby było jej wygodnie. Zabolalo go, kiedy szpony przebiły materiał rękawa. Sowa dotarła do palców i obróciła głowę, świdrując go wściekłym, nieprzychylnym wejrzeniem, jakby zdumiewało ją niepomiernie wszystko, co słyszała. Wtem pochyliła się i dziobnęła go w gniewie.**

**Tristen podrzucił wysoko Sowę, a ta zatrzepotała skrzydłami i wzbiła się w stronę występu w ścianie.**

**Cztery wymienione przez Emuina pytania, choć obecni na sali pewnie nie zdawali sobie z tego sprawy, musiały brzmieć jak tamte, które czarodziej stawiał sobie za czasów Selwyna, zanim zabił księcia z domu Elfwyna, ostatniego z Najwyższych Królów, ostatniego panującego potomka rodu Sihhe.**

**Szlachetny Emuin zamordował dziecko.**

**A polecenie wydał mu Mauryl – ten sam Mauryl, który wychowywał Tristena.**

**Chwilę patrzył na ranę zadaną mu przez Sowę, na krew kapiącą z palców; starł ją, a następnie zerknął na ptaka.**

**Obudź się, zdawała się mówić. Rządź. Decyduj. Cokolwiek postanowisz, krew i tak popłynie.**

**Wziął głęboki oddech i powiódł wzrokiem po wylęknionych twarzach, czując, że jego palce lepią się od krwi. Zrozumiał, że wszystko sprowadza się do Orien Aswydd.**

**–Nie będzie już tutaj rządziła – oświadczył. – Cefwyn odsunął ją od władzy. Podtrzymuję decyzję króla. – Wypowiedziawszy te słowa, z całą determinacją i mocą utwierdził swój wyrok. Emuin odwrócił się z lękiem i wyszeptał ostrzeżenie, unosząc rękę do połowy w geście przestrogi, tylko on bowiem poczuł, że prądy się zmieniają, jakby ktoś zepchnął górę w toń rzeczną.**

**Pół fortecy dalej, na górnym piętrze, Orien i Tarien prawdopodobnie to wyczuły, albowiem coś jakby jęk przeszło fundamenty Zeide i samą opokę pod zamkowym wzgórzem.**

**Sowa wzleciała w powietrze, przecięła salę i siadła na ozdobnym zwieńczeniu tronu diuka.**

**–Lordzie Amefel, co z dzieckiem? – zapytał Cevulirn, który jako jedyny poza**

**Emuinem mógł usłyszeć dźwięk protestujących zapór. – Co z nim zrobimy?**

**Tego Tristen był mniej pewien. W niektórych sprawach miał pewność, lecz nie w sprawie dziecka Tarien i losów prowincji.**

**–Co wiem, to mówię – odpowiedział Cevulirnowi.**

**–Jak Wasza Miłość uważa, z czym przyjdzie nam się zmierzyć? – spytał Pelumer. – Graniczymy z Marną, zawsze był to niewygodny sąsiad, aliści tej zimy cuda się tam dzieją... Ogniska gasną, cięciwy łuków pękają, ludzie obeznani z lasem ścieżki gubią. Zali znów grozi nam to, czegośmy latem doświadczyli?**

**–Marna to jedno – wtrącił Sovrag – ale i tu nie lepiej. Czeladź po salach szeptuje, jakoby na dole straszycie, a tuż obok dużej sali chłód się czuje. Wszak sam żeś na naszych oczach w ciemność wniknął i w tymże miejscu z sową wyszedł. Czyliż nie tak było, Amefel? W leśne dziwadła wierzę święcie, podobnież mój sąsiad tu obecny, któren ze mną płynął. Przybyliśmy po to, by walczyć z Tasmórdenem. Z czymże będziemy się potykać? Muszę powtórzyć pytanie: przed nami znowu Lewenbrook?**

**Emuin również usłyszał jęk, który wyrwał się z kamiennych głębin. Nie obawiał się strachów na sali, ale żywił spokojne przekonanie, że owszem, istnieje zagrożenie.**

**Było to jego przekonanie.**

**Wszyscy zebrani tu ludzie już wiedzieli, na czyją pomoc mogą liczyć, a nawet jeśli z bojaźnią myśleli o stawieniu czoła temu, co się przeciwko nim przysięgło, to tylko dlatego, że walcząc na Równinie Leweńskiej, poznali naturę swego wroga. Tristen cenił ich za odwagę.**

**Jakże brakowało mu towarzystwa Crissanda – zdania człowieka, który również umiał odczytywać znaki szarej przestrzeni i mógłby go poprzeć w tej chwili.**

**–Pytacie, z czym będziemy walczyć – odrzekł na pytanie Sovraga. – Nie znam niestety prostej odpowiedzi. Nie wiem, co może się jeszcze wydarzyć. Wiem tylko, co jest moją powinnością. Tasmórden przywłaszczył sobie sztandar Althalen.**

**Wiadomość poraziła słuchaczy, zaskoczyła.**

**–Człek ten widno zmysły postradał! – odezwał się Sovrag. Niektórzy lekko się zaśmiali, na sali dało się odczuć niejakie odprężenie.**

**–Obóz nad rzeką bezpieczny – rzekł Cevulirn, jak zwykle spokojny i opanowany. – Dróg nie zawiąło z kretezem. Zapasy zboża wystarczą na czas jakiś. Wróg dysponuje wieloma środkami, atoli Wasza Miłość ma lepsze. Czyż bowiem nie zwyciężyłeś, Wasza Miłość, nad Lewenbrookiem? Takoż i teraz zwyciężysz.**

–Mam złe przeczucia – przyznał Tristen otwarcie. Wśród Gueleńczyków starał się wtopić w otoczenie, lecz tutaj jego sprzymierzeńcy nie byli wobec niego dwulicowi i nie skrywali swych myśli. Dlatego czuł się zobligowany ujawnić im wszystko, co wiedział, dać głośno wyraz przekonaniu tak osobistemu i na tej sali tak radykalnemu, że musiał walczyć z wewnętrznym oporem. Ale szczerść za szczerść. – Mam złe przeczucia w odniesieniu zarówno do nadrzecza, jak i całej okolicy. Zazwyczaj mogę wiele usłyszeć, gdy mocno wyjężam słuch, a tymczasem przyuważyłem tylko earla Crissanda, który wyprawił się na północ. Boję się, bo powędrował w strony, gdzie wszystko może się zdarzyć. Oby wrócił cały i zdrów.

–Zali Wasza Miłość zoczył zło jakoweś ciągnące ku nam z Elwynoru? – zapytał Pelumer. – Wiem to, że Sowa nad granicę czasem się wypuszcza.

–Sam nie wiem, dokąd wędruje Sowa. Gołębje też nie wiedzą.

Uważali gołębje za szpiegów, był o tym przeświadczoney. Mylili się jednak w tym względzie, podobnie jak sądząc, iż to Sowa przynosi mu wiadomości, które wszak poznawał dzięki swym wrodzonym zdolnościom. Aczkolwiek do tego, że Sowa spotyka się z nim w snach i że owe sny są straszniejsze od rzeczywistości... do tego wolał się nie przyznawać, póki nie rozstrzygnie, czemu tak się dzieje.

–Nie znam dokładnej liczby mieszkańców Althalen, lecz wiem, że nie są bezbronni. Pozwoliłem Aeselfowi bronić obozu, co też czyni. A w Modeyneth czuwa Drusenar.

–Póki co, nie mieli żadnych kłopotów – rzekł Cevulirn.

–Też mam takie wrażenie. O ile mi wiadomo, oddziały Tasmórdena nie próbowały dotąd zdobyć mostów. On sam nie rusza się z llefinianu, lecz wielu z tych, co przeżyli, opuściło miasto i krąży teraz blisko naszych nadgranicznych wiosek. Jestem tego pewien.

Po słowach Tristena zapadła cisza. Trwała długą chwilę, naznaczona odrobiną strachu, ale też pełną nadziei ufnością.

–Wasza Miłość wie, hę? – zapytał w końcu Pelumer, po raz trzeci próbując przezwyciężyć skrytość Tristena.

–Wiem – odparł. Był tego bardziej niż pewien. Również u samego Pelumera wyczuwał maleńki dar, a pytanie lorda wydało mu się wyrazem skrzętnie ukrywanej niepewności.

–Stokroć mniej są groźni od zbrojnych jeźdźców – mruknął pod nosem Sovrag.

–Czy Wasza Miłość nigdy się nie myli? – zapytał Umanon. Nie posiadał bodaj krztyny daru, jako jedyny spośród lordów całkowicie pozbawiony magicznych

uzdolnień.

–Myliłem się, i to wiele razy – odrzekł Tristen. – Niegdyś często mi się to zdarzało, ale ostatnio rzadziej.

–Podobnie jak czary, tak i magia ma słabe strony – odezwał się Emuin. – Wychodzą na jaw zwłaszcza wtedy, gdy człowiek wiąże z nią wszystkie swoje plany. Wesprzyj się na jednej lasce, a zanim się obejrzysz, wytrąci ci ją z garści drugi czarodziej czy choćby wędrowny naprawiacz garnków. Owszem, to prawda, że w Althalen przybywa osadników. Jego Miłość wie o tym najlepiej, skoro sam ich tam skierował. Niewątpliwie mogą nam się przydać, choć marny z nich będzie pożytek w przypadku starcia z armią Tasmórdena. Przecie gdyby mieli dość sił, żeby z nim walczyć, nie oddaliby mu stolicy.

–Cóż jednak rzec o pogodzie? – ozwał się znów Pelumer. – Są ponoć tacy, co mają zdolność zaklinania pogody... jako lordowie Sihhe z dawnych czasów. Czy to prawda? A wielka zamieć i powrót córek Aswydda? Czy Wasza Miłość uwzględnił to w swych planach?

–Życzyłem sobie dobrej pogody – odpowiedział Tristen. Świadom był jednak, że ziemię zaległa gruba pokrywa śniegu, a w tejże chwili Crissand brodzi w wysokich zaspach, które pozostały po burzy nękającej bliźniaczki, prowadząc za uzdę zaleknionego konia, sam przestraszony i wyrzucający sobie w duchu lekkomyślność. Tristen dosłyszał myśl powstałą w sercu Crissanda... a może to Crissand usłyszał go przed chwileczką? – Nie wzywałem burzy i wątpię, czy wezwać ją mogła Orien.

–W takim razie kto?

–Nie wiem. Może po prostu miało padać? Taka już jest natura pogody. Zamieć trwała niezwykle długo, ale kto wie, czy śnieg musiał się zwyczajnie wypadać, czy też coś go wywołało? Chyba mógłbym znów poprawić pogodę. Tyle się jednak zdarzyło od wczoraj, że wolałem nie robić większego zamieszania.

–Bardzo mądrze – bąknął Emuin.

–Niech tam sobie i prószy – rzekł Pelumer – byle w Elwynorze sypało mocno.

–Jeśli już mówisz takie rzeczy – mruknął Emuin – to bądź przynajmniej świadom niebezpieczeństwa. Wyrażaj dobre życzenia.

–I módl się – dodał Umanon, wierny wyznawca ąinaltu.

–A jakże. – Emuin dotknął terantyńskiego medalionu.– Modlitwy, życzenia. Pęki świec. Wiele ich potrzeba. Bogowie, miejcie nas w swej opiece!

**Bogowie wciąż stanowili tajemnicę dla Tristena, lecz nikt na sali nie uchylał się od pytań ani odpowiedzi.**

**A on nigdy nie wiązał większych nadziei z okiełznaniem pogody.**

**–Spichrze są pełne zboża – powiedział. – Trudno mi powiedzieć, czy lód skuje rzekę, lecz jeśli wróg przeprawi się na nasz brzeg, to powstrzyma go mur w Modeyneth. Nie wiem, czy Tasmórden zwróci się na wschód czy na południe, ale po jednej stronie wzgórz napotka Cefwyna, po drugiej nasze oddziały. A kiedy tylko pogoda pozwoli, zamiast czekać na atak, sami do niego przystąpimy.**

**–I na noc rozbijemy obóz w Elwynorze! – wykrzyknął Sovrag. – A to ci dopiero! W Elwynorze!**

**–W Elwynorze! – podchwycili inni. – W Elwynorze! – brzmiało po wszystkich kątach sali.**

**Raptem Sowa zawołała przedziwnym głosem, tak iż dźwięk zdawał się dochodzić z jednego miejsca i zarazem wielu naraz. Co poniektórzy zaśmiali się nerwowo. Umanon się przeżegnał.**

**Tristen zażyczył sobie, aby niesforne ptaszysko doń wróciło, na co Sowa sfrunęła z góry i siadła na jego ręce. Obróciła głowę i potoczyła wzrokiem po twarzach zgromadzonych.**

**Chciałby uciszyć Sowę, aby nie czyniła tyle zamętu, wątpił jednak, czy jego wysiłki przyniosłyby pożądaný skutek.**

**A co się tyczyło życzeń lordów w sprawie poprawy pogody, to nie tylko był im przychylny, ale i wspierał je własnymi gorącymi życzeniami, aby niebo się przejaśniło, a z południa powiał ciepły wiatr. Życzył też sobie, żeby Cefwyn nie zwlekał z wymarszem przeciwko Tasmórdenowi.**

**O tak, nadeszła odpowiednia pora.**

**Sovrag miał rację. Założenie obozu tuż za rzeką, bez naruszania rozkazów, które zabraniały im podejmowania kroków zmierzających do zwycięstwa w wojnie, mogłoby pokrzyżować szyki Tasmórdenowi.**

**Co więcej, pogłoski o wewnętrznych niesnaskach w Elwynorze, krążące wśród napływających stopniowo do Althalen uciekinierów, dawały nadzieję, że niepewna sytuacja na granicy odciągnie od Tasmórdena osoby niezdecydowane, okazujące uzurpatorowi lojalność przeważnie ze strachu o życie. Ci Elwynimi, którzy chętnie wypowiedzieliby mu posłuszeństwo i złożyli przysięgę przed Ninevrise jako swą prawowitą władczynią, mogliby wreszcie znaleźć dla siebie oparcie. Gdyby sympatia**

pospólstwa obróciła się ku regentce, siły Tasmórdena szybko by stopniały.

Na dobrą sprawę, Tristen pragnął zmienić nie tylko pogodę: bez żadnych zahamowań życzył sobie, aby Elwynimi przeszli pod panowanie Ninevrise. Miała prawo nimi władać i dobre serce, aby przywrócić porządek na swej ziemi po latach wojen i niepewności. Byłby to najlepszy los dla Elwynoru.

–A zatem już pora – rzekł głośno. – Pora, byśmy wzięli się wszyscy do dzieła.

I na tym stanęło. Lordowie wyszli zadowoleni. Była to jego zasługa.

Czas jakiś siedział nieruchomo, gdy Sowa rozpościerała szerokie skrzydła i wpijała szpony w jego ciało.

–Zostaw mnie – zwrócił się do krnąbrnego ptaka, popierając swe żądanie stanowczym ruchem ręki, jednakże Sowa tylko podeszła ku dłoni. Spod szponów popłynęła krew, lecz ona nie chciała się ruszyć.

–Mówiłeś bez osłonek, młody lordzie – oświadczył Emuin, nie ganiąc go ani nie chwając. Emuin pozostał na sali wraz z Uwenem, Lusinem oraz gwardią przyboczną. – Niektórzy żołnierze mogą się wystraszyć. Naczelnicy dowódcy raczej nie, lecz kilku rajców pozieleniało niczym niedojrzałe jabłka.

–Cefwyn powiada, że marny ze mnie kłamca. – Uwagę jego rozproszył chłód na policzku i łopot skrzydeł, kiedy Sowa pofrunęła w stronę gzymsu, gdzie również uwielbiała siadać. – Kiedy zdadzą sobie sprawę z niebezpieczeństwa, mistrzu Emuinie? Na polu bitwy?

–A co z tobą? Kiedy wreszcie się zdecydujesz?

–Na co? – Pytanie czarodzieja zbiło go z tropu.

Emuin odprowadził spojrzeniem odlatującą Sowę, po czym zmierzył Tristena posępnym i uważnym wzrokiem spod srebrnobiałych brwi.

–Na dowodzenie armią.

–Wiem, że nią dowodzę.

–I sprawowanie władzy w prowincji.

–Człowiek, któremu należy się władza, zmarł na kość w zaspach śnieżnych w połowie drogi do Modeyneth.

–Crissand?

–Tak, Crissand. Tego jednego jestem pewien. Co do samej wojny, to nie będę sobie niczego życzył. Zachowam ostrożność. Bo ja wciąż się uczę, mistrzu Emuinie, naprawdę się uczę.

–To widać. – Emuin odszedł kilka kroków na lewo, po czym znów się odwrócił. – A więc prawda wyszła na jaw. O dziecku Cefwyna. O święci bogowie! Marhanen Aswydd. Biała wrona. Czarny gołąb. I to my musimy sobie z nim radzić.

–My i ona. – Nadal wyczuwał dezaprobatę Emuina. – Sprowadziłem je tutaj, gdyż tak uznałem za stosowne. Myślę, że postąpiłem rozsądnie. I dobrze, że powiedziałem o tym wszystkim lordom.

–Owszem, rozsądnie. Może rozsądniej, niż gdybyś zarządził co innego.

–Nie można odesłać dziecka Cefwyna do Elwynoru. Ani pozwolić, by wpadło w ręce Ryssanda.

–Zgadza się z tobą. Narodzi się tutaj, pod auspicjami tego miejsca, a jeśli dobrze z gwiazd czytał, to przyjdzie na świat w rocznicę twoich urodzin.

–Moich? – Zupełnie odebrało mu mowę.

–Czary, czary, czary, młody lordzie! Czary to sztuka panowania nad czasem i miejscem. Mamy miejsce, a skoro minął już kres Wielkiego Roku... to jakiegoż innego czasu winniśmy się spodziewać?

Tristen był przerażony. Wszystko jawiło mu się w nowym, groźnym świetle.

–Będzie nam potrzebna akuszerka – rzekł Emuin. – Niewiasta zaprawiona przy porodach, do tego posiadająca dar, zdolna obronić się przed Orien Aswydd.

–Znajdziemy taką w Zeide?

–Najlepsza mieszka w mieście. Sedlyn. To babka Paisiego, przynajmniej on ją tak zowie, boć nie łączągo z naszym urwipołciem ściślejsze więzy aniżeli z Cefwynem. Mogłaby się nadać. Rzecz w tym, kiedy nastąpi poród. Sedlyn nam dopomoże. Można ponaglić dziecko do przyjścia na świat albo na czas jakiś je powstrzymać.

W kwestii narodzin Tristen dysponował jedynie powierzchowną wiedzą, choć zasiadał na tronie Amefel, obrany panem życia i śmierci całej prowincji. Sprawy związane z porodem, jego przyspieszanie lub opóźnianie, wtrącanie się do tego, czym dziecko chciało być podczas swego istnienia – co sugerował czynić Emuin – wprawiało go w konsternację.

–Mądre to było czy niemądre, żem posłuchał Mauryla? – zapytał starzec w

odpowiedzi na wymowne milczenie Tristena, a następnie odszedł już bez słowa, nie wzbudzając w szarości żadnego tchnienia czy szmeru.

Nikt inny nie zachowywał się tak cicho i tak skrycie.

I nikt za pamięci Tristena nie dopuścił się tak okropnego czynu jak niegdyś Emuin – nikt nie chował w sercu takiej jak on rany po zamordowaniu ostatniego księcia Althalen. Dziecka, które dobrze znał.

Kiedy Emuin otoczył się ciszą niczym płaszczem, odchodząc chyłkiem, niepostrzeżenie, Tristen po raz pierwszy zrozumiał, dlaczego spośród tylu” kandydatów Mauryl wybrał właśnie tego czarodzieja, dlaczego jemu nakazał zabić Hasufina Heltaina. Albowiem owa cichość, w której Emuin potrafił się schować, była tak głęboka i doskonała, że Tristen nie miał dotąd pojęcia, jak rzadką cechą jest u czarodziejów.

Uważając swą wrodzoną magię za coś zwyczajnego, nigdy nie uświadomił sobie w pełni, że nie każdy czarodziej może mu się sprzeciwić.

Teraz, kiedy poznał prawdziwą naturę tej ciszy, serce jego wezbrało wdzięcznością dla Emuina, radością rzewną i niewysłowioną, że już pierwsza wędrówka po świecie zaprowadziła go do mistrza. Najwidoczniej w drodze nie prowadził go ślepy przypadek.

Przez cały ten czas owinięty był ciepłym, miękkim kocem, który go chronił, osłaniał, a także poskramiał w każdym znaczeniu tego słowa. W tej chwili jednak Emuin odsunął go po cichu i zabrał – i tak pozostawił Tristena na pastwę zimnych, bezlitosnych czarodziejskich wiatrów.

Miej baczenie na świat, młody lordzie.

Miej baczenie na decyzje tych, którzy decydują w imieniu innych i trzymają w garści życie tysięcy ludzi.

–Zaliś wdał się w spór z mistrzem Emuinem? – zapytał Uwen niespokojnie.

–Nie – odparł. W ciszy rozta czaranej przez Emuina słowa nie chciały mu przechodzić przez gardło. Tym niemniej śmiertelny świat toczył się naprzód. – Tylko mi się przeciwstawił. Dał mi lekcję.

–Żdziebko późno na nauki, jak miemam.

–On poskramia Aswyddówny. Nie mogą nic zdziałać, póki ma nad nimi władzę. Może nawet o tym nie wiedzą. Poskramiał też wszystko, co ja mogłem zrobić. Teraz rozumiem, ile go to kosztowało. I oto zwrócił mi swobodę czynu, nic już mnie nie



krępuje.

Opodał coś stuknęło, mącąc ciszę. Syllan z zaczerwienioną twarzą schylił się po upuszczoną włócznię.

Być może upuszczoną. W trakcie gdy czeladź dyskretnie wygaszała świece na drugim końcu sali, coś tam się niepozornie, ukradkowo poruszało. Przybliżała się ciemność, płynąc żłobieniami posadzki, rozścielając bladą szarość wokół swych ponurych siedlisk nad odległymi kątami, gdzie zachodziły brzegi zasłon. Wkradała się pod ustawione z boku stoły, rozdzielała i wypuszczała macki mroku pod ścianami tudzież pełzła po kamieniach posadzki, przypominając, że wewnątrz muru wszystko jest nieprzeniknione.

Ni to okiem, ni to jakimś wewnętrznym zmysłem Tristen dostrzegał ruch ukryty w mroku. Poczuł też jakby przeciąg, którego wszakże nie mogło spowodować otwarcie drzwi z korytarza do garderoby. Draperie zwisały martwo, podobnie jak wspaniałe zielone zasłony w pobliżu podwyższenia.

–Mamy dziś Cienie na sali – zwierzył się gwardzistom półszepem. – Nasłuchują. Nie są do nas wrogo nastawione.

–Duchy, panie? – Lusin wbijał wzrok w zaciemnione kąty. Reszta żołnierzy zaciskała palce na broni.

–Można tak powiedzieć. Niektóre służyły dawniej Crissandowi, nie były złymi ludźmi. – Zacerpnął powietrza w płuca i stał nieporuszenie, wyężdżając słuch. – Coś zagraża sali.

–Tasmórden?

–Myślę, że pochodzi z zewnątrz, z daleka. – Widział między filarami poruszenia małych Cieni, z których najmniejsze biegały wzdłuż spoin w murze niczym języki ciemnego ognia, rozchwiane jak płomień. – Są zaniepokojone. Słuchają. Coś próbuje się wedrzeć.

–Na salę, panie? – Lusin wydawał się zdenerwowany, rozglądając się po powierzonym jego straży pomieszczeniu.

–Świece ich nie odganiają. Cienie były tu zawsze. Są w zaporach lub snują się przy nich, lecz nie chcą nikomu wyrządzić krzywdy. Nie życzą im niczego złego, szczególnie tym z dużej sali. Wszystkie tutaj są naszymi pocziwymi amefińskimi Cieniami, choć wśród nich trafiają się też gueleńskie. Są jak gwardziści, trzymają wartość dniami i nocami.

–A gdzie indziej, panie? – ośmielił się zapytać Lusin. – Czymże jest dawna

**sokolarnia?**

**–Dawna sokolarnia prowadzi do innych miejsc. Nie wiem do ilu.**

**–Do Ynefel – wtrącił Uwen.**

**Tristen pokiwał wolno głową, przywołując w pamięci owo miejsce skąpane w nieziemskim świetle, wypełnione trzepotem skrzydeł i wieloma rzędami żerdzi, bowiem w tym blasku kryła się rzeczywiście Ynefel, a on ją odwieździł. Wspominał strome, nadwątlone schody i drewniane galerie otoczone dziwną, błękitną poświatą.**

**Ale przecież zwiedzał je wszystkie, omotane brudnymi, zakurzonymi pajęczynami, kiedy jeszcze był na świecie nowy, a słońce wpadające przez szczeliny i wąły blask świec, docierający chwiejnie do galerii i wlewający się dalej w niedosiężną czeluść, próbowały rozjaśnić wnętrze wieży. W tamtych dniach Tristen nie miał pojęcia, że ciemne lub chłodne miejsca i stukoty pośrodku nocy mogą zwiastować ruinę. W tamtych dniach mógł tylko domyślać się natury tego, co go straszyc. Złość Mauryla, szepty wiatru, niespodziane odkrycie rzeźby na schodach – oto czego się bał.**

**Czy dawna sokolarnia zawsze tam prowadziła?**

**Nie odkrył prowadzących z Ynefel dróg do innych miejsc. W wieży biegał wśród Cieni, lecz nie lękał się ich, a już na pewno nie tych maleńkich, które ukazywały się i zaraz znikwały w rozedrganym blasku świec. Natomiast kamienne oblicza na ścianach Ynefel... Te były w pewnym sensie Cieniami; w burzliwe noce zdawały się poruszać i zmieniać.**

**Czy uległy zniszczeniu, kiedy wygnał stamtąd Hasufina? Czy może nadal tam tkwiły?**

**–Sokolarnia prowadzi do Ynefel i z powrotem – rzekł do Uwena. – To przez nią mamy w tej sali chłodne miejsce. Ze wszystkich chłodnych miejsc tego najbardziej nie lubię. Cienie są i będą, lecz te zimne zawsze czują żal.**

**–Co to za miejsce? – spytał Uwen. – Widzieliśmy światło, cosik jakby ruszało się i łopotało, w każdym razie takeśmy myśleli. Ciągłe nie wiemy, czy to było naprawdę. Jam cię trochę i widział, jeno kiedym dłoń wyciągał, twardy kamień dotykałem.**

**–Aż tyle mogłeś zobaczyć? – zapytał Tristen zaskoczony, czekając niecierpliwie na odpowiedź.**

**–Czym co zobaczył, rzecz to sporna – odparł Uwen. – Czułem się, jakobym nie oczyma spozierał.**

**–Spojrzałeś w szarą przestrzeń. Na nawiedzony zakątek. Jeśli otworzy się przed**

tobą, nie wchodzi do środka, choćby nie wiem co. Zostań na twardym gruncie i zawołaj mnie, gdyby coś obudziło twój lęk.

–Lęk, chłopcze? – Uwen parsknął śmiechem. – Najadłem się strachu co niemiara!

–Wy też to widzieliście? – spytał Tristen pozostałych gwardzistów: Lusina, Syllana, Tawwysa i Arana. – Coście zobaczyli?

–Co kapitan – odparł Lusin. – Zrazu jeno ciemność, aliści po długiej chwili patrzymy, aż tu błękitne światło, takie chłodne. Nie od ognia, boć nic tam się nie paliło. Wróciłeś potem niby gwiazda ruchoma, a z tobą ta sowa.

–Skąd się wzięła, nikt z nas nie pojmował – dodał Tawwys. – Straszy teraz nas wszystkich, siada za drzwiami i gapi się, gdy wartę pełniimy.

–Naprawdę? A myślałem, że przebywa w stajni.

–Lata tam i z powrotem.

–Przyjazna to ona nie jest – rzekł jeszcze Aran. – Dziobnęła Syllana w palec.

–Choćby smakołyki jej rzucać, wdzięczności nie okaże – stwierdził Syllan.

–Macie rację – rzekł Tristen, zerkając na ranki zadane przez Sowę. – Boję się, że zje gołębnie, lecz nie mogę sobie tyczyć, żeby odleciała.

–A to czemu? – zapytał Uwen.

–Raz, że wątpię, czy to coś da, a po wtóre uważam, że nie powinienem. Mieszkała na poddaszu, kiedy byłem w Ynefel. Jak zgubiłem drogę w Lesie Marna, to mnie prowadziła. Frunęła przede mną na Równinie Leweńskiej. Zawsze przybywa, gdy jestem w rozterce.

–No to na coś się przyda – skonstatował Uwen.

–Chyba tak. Przynajmniej nie błędę, kiedy mam ją przy sobie. Jest z nami, gdy nie wiem, co dalej, więc dodaje mi otuchy. – Nie szukał dotąd pocieszenia w towarzystwie Sowy, teraz jednak zaczynał myśleć o niej inaczej. – Pewnego dnia poleci, a ja będę wiedział, że pora za nią wyruszyć.

–Nie gadaj że mi teraz o wyruszaniu za tym ptakiem! – rzekł Uwen. – Lepiej się za nim nie uganiam. Nie ufam mu ani trochę. A jeśli do Ynefel pofrunie Jub co gorszego, tedy nie waż się beze mnie wyjeżdżać. Mamy drogi. Wyprawimy się całą gromadą.

Tristen milczał. Musiał rozczarować Uwena. Przyjrzał się jego pocziwej, zatroskanej twarzy.

**–Nie mogę ci tego obiecać – powiedział, odpłacając Uwenowi szczerością za szczerość, po czym odwrócił wzrok i pokręcił głową.**

## Rozdział czwarty

Okoliczności zmuszały Tristena do napisania listu, lecz słowa, które dobierał, wciąż wydawały mu się niestosowne. Dwie kartki papieru, trzecia, czwarta i piąta, a każda z nich kończyła w kominku opodal biurka. Chociaż darzył zaufaniem Tassanda i podległa mu służbę, to jednak listy zawierały bolesne brzemie i nie mógł pozwolić, by poniewierały się po komnacie, a nie chciał ich widzieć na swoim biurku... ani też wysłać do przyjaciela.

*Zjawiała się u nas Orien Aswydd i jej siostra Tarien. Tarien nosi w sobie dziecko, które jest Twoje i jest czarodziejem...*

*Orien i Tarien uciekły z Anwyfaru, kiedy zbrojni ludzie napadli na klasztor. Tarien urodzi Twoje dziecko, syna, który posiada czarodziejski dar...*

Ponieważ tylko kilka kamiennych ścian dzieliło go od komnaty bliźniaczek, prowadzenie poważnych konsultacji w szarej przestrzeni byłoby rzeczą nierozważną, a zachodziła obawa, że pochłonięty pisaniem, stanie się łatwym celem dla podsłuchującego. Czuł się samotny, opuszczony przez przyjaciela, opuszczony przez swego doradcę. Musiał niestety oznajmić to, co – jak wiedział – sprawi ból dwóm osobom, które kochał, a co, gdyby trafiło w nieodpowiednie ręce, mogłoby doprowadzić do rozlewu krwi i wybuchu wojny. Nie umiał wszelako tak zamienić słów, aby wyrwać żądło tej jakże alarmującej wiadomości.

*Tarien Aswydd przybyła na zamek w poszukiwaniu schronienia i mniej więcej za miesiąc urodzi dziecko, które...*

Szósta próba spelzła na niczym, papier spłonął w ogniu. Wsparł głowę na rękach, sprawdził poniewczasie palce, czy nie są aby poplamione inkaustem – okazały się czyste – przy czym ta ostatnia praktyczna myśl pozwoliła mu zrozumieć, że każda następna przymiarka do delikatnego powiadomienia Cefwyna jest gorsza od poprzedniej.

Wstał od stołu i w towarzystwie Lusina i Syllana wyszedł z komnaty, zmierzając ku wieży Emuina.

Zapukał, nacisnął klamkę i odkrył, że starzec, zamiast czuwać w tych godzinach, kiedy on miotał się na obrzeżach szarej przestrzeni, spał twardo na krześle. Młody Paisi niczym pies zwinął się w kłębek przy kominku, a na zarzuconym mapami stole stały puste talerze po kolacji.

Tristen domknął za sobą drzwi. Zamek szczęknął.

Emuin uniósł głowę i zamrugał oczyma, jakby usiłował rozpoznać to, co widzi.

**–Proszę, proszę – powiedział. – Jakież kłopoty? Jakież nowe kłopoty?**

**–Wybacz, mistrzu Emuine, ale szukam słów. Czarodziej znów zamrugał.**

**–Słów dla Cefwyna?**

**–Tak.**

**–Cóż, wypróbuj takie, jak “głupota” i “skończony dureń”.**

**–Nie mówisz tego poważnie.**

**W tym momencie przebudził się Paisi, wyglądał zarazem na zmęczonego i wystraszonego.**

**–Mówię całkiem poważnie – rzekł Emuin, nie zwracając uwagi na chłopca. – Powiedziałem tak kiedyś, przeklinając jego upór, i dzisiaj to powtarzam.**

**–Ale ja nie mogę. Czy mam mu powiedzieć: Tarien Aswydd urodzi twoje dziecko, syna? Tak zrazu napisałem.**

**–Bardzo słusznie. Coś takiego powinno uświadomić rozumnemu człowiekowi, że był durniem. Wszak to istota całej nowiny, nieprawdaż? Może cię wysłucha?**

**–Słucha ciębie.**

**–Nie w tej sprawie.**

**–Ninevrise pogniewa się na niego, czyż nie?**

**–Niewykluczone, że trochę się będzie gniewała. Jest damą umiejącą odłożyć na bok uczucia na rzecz zdrowego rozsądku, teraz jednak, przypuszczam, jej cierpliwość zostanie poddana ciężkiej próbie.**

**Był czas, kiedy nie rozumiał humorów Emuina ani jego uszczypliwych uwag. Teraz cięły do żywego, lecz wiedział, że osłaniają czułe i stroskane serce.**

**–Co zrobi regentka, gdy się dowie?**

**–Niech się tym Cefwyn frasuje – odparł Emuin szorstko. – Ani ty, ani ja nie jesteśmy strażnikami jego sumienia. Po prostu oznajmisz mu to, co powinien wiedzieć, a on już sam znajdzie wyjścia z opałów. Cieszymy się, że damy trzymane pod kluczem nie wybiorą się tej zimy na pielgrzymkę do Guelemary. Jakoś poradzimy sobie z narodzinami dziecka. Nie wiem, co więcej moglibyśmy uczynić w tak nieprzyjemnych okolicznościach.**

**–Czyż nie mam być jego przyjacielem? Sam tak mi doradzałeś. A czy przyjaciel nie powinien dać mu czegoś więcej niż... zestawienie faktów na papierze? Nie powinienem mieć jeszcze czegoś do powiedzenia? Nie powinienem być na tyle mądry, żeby wymyślić jakąś radę?**

**Emuin przestał marszczyć czoło, zamiast tego na jego surowej twarzy pojawiło się smutne zamyślenie.**

**–A może ty byś mu coś poradził? – Tristen położył dłonie na stole zaśmieconym wykresami i naczyniami. – Wyruszając tu ze mną, zostawiłeś go na łasce losu. Idrys jest przebiegły, Jej Miłość mądra, a Annas uprzejmy, jednak nie ma tam ciebie. Myślę, że podczas czytania listu będzie pragnął mieć cię przy sobie. Niczego tak nie potrzebuje, jak twojej rady.**

**–Jakże mi podróżować w taką pogodę? Stary już jestem, kości moje odwykły od siodła, drogi zasypane. A zanim powóz dotrze do Guelemary, wieść dojdzie tam piechotą mimo śniegu i mrozu. Nic Cefwynowi po moich radach! Zbyt wielu już wie. Ktoś opowie o wszystkim niewłaściwej osobie, o ile już nie pognał, aby trąbić o tym na ulicach stolicy. Im dłużej czekamy, tym bardziej musimy się liczyć z taką sytuacją. Nie wiadomo, czy szpiedzy Ryssanda już nie zwąchali, co się stało... zwłaszcza jeśli podkomendni Essana napadli na zakonnice, bo ktoś się dowiedział o Tarien. O tak, Tarien mogła być głównym tego powodem. Ktoś, dowodząc swej bezmyślności, zamierzał uwięzić zarówno ją, jak i nowo narodzone dziecko. Jeżeli słuszne są nasze przypuszczenia i sprawcy wypuścili ją z rąk, to popędzą czym spieszniej do stolicy, aby złożyć raport swemu mocodawcy.**

**–Albo umkną w góry i nigdy już się nie pojawią.**

**–Miejmy nadzieję.**

**–Orien sądzi, że Cefwyn się o wszystkim dowiedział i zarządził napaść, aleja w to nie wierzę. Po co miałby wysłać Gwardię Gueleńską. Najwyżej Idrysa, ale na pewno nie żołdaków z rozkazem mordowania zakonnice. Myślę, że za tym stoi Ryssand. Może Orien oskarżyła Cefwyna, ponieważ podejrzewała, że ktoś istotnie się dowiedział, lecz moim zdaniem Cefwyn jest niewinny. Nie zabijałby zakonnice.**

**–To prawda – dumiał Emuin, szarpiąc skudłaconą brodę. – Przychodzą mi do głowy dwie możliwe przyczyny napaści na klasztor w Anwyfarze. Pierwszą sam wspominałeś: ktoś wiedział, że Tarien spodziewa się dziecka, i chciał jąuprowadzić. Ryssand jest zdolny do najgorszych łajdactw i mógł się na to odważyć. Podobnie rzecz ma się z Tasmórdenem, jeśli Cuthan wygadał się z tego, co wiedział na ten temat, i jeśli rzeczywiście wiedział dużo. Wszystko to prawdopodobne. Z drugiej strony, może to czyjaś zła, ślepa wola odbiła się od naszych umocnień niczym kamień od puklerza i trafiła w najbliższy z naszych słabych punktów. Więzienie**

**bliźniaczek od początku było ryzykowne.**

**–Jest jeszcze trzecia możliwość – rzekł Tristen, wzięwszy sobie do serca słowa Emuina. – Wszystko obmyśliła Orien, chcąc wydostać się na wolność i wrócić na zamek. Z pewnością sobie tego życzyła. Nie mogła nic wskórać zwyczajnymi środkami, lecz odkryła poruszające się prądy, a może w dodatku znalazła pomoc.**

**–Chętnie by współdziałała, to pewne. Weź jeszcze pod uwagę, że to ona odniosła największe korzyści, bo czyż nie wróciła do grodu? Najwięcej stracił, jak się zdaje, Ryssand, któremu Tarien wymknęła się z garści. Skandal tak czy owak wybuchnie, nie da się wiecznie ukrywać prawdy, ale przy odrobinie szczęścia może uda się zachować dziecię w ukryciu, póki nie wyprowadzimy ataku za mosty. Jeśli Cefwyn wygra wojnę i posadzi małżonkę na tronie Elwynoru, to w oczach jej poddanych będzie czysty jak łąza, a jeśli Ninevrise otrzyma swe królestwo, wybaczy mężowi dawne grzeszki. Może zbyt mocno życzyliśmy sobie bezpieczeństwa dla Cefwyna i teraz coś, cośmy zrobili, pilnuje jego interesów... i sprawi, że plotka nie wyrządzi wiele złego.**

**–Tylko czy dlatego musiało umrzeć tyle kobiet? – Tristena przerażała ta myśl.**

**–Och, tym się nie zadręczaj, być może nikt szczególnie nie zawinił, wyłączając oczywiście łotrów, którzy podnieśli miecz na zakonnice. Ich wina jest bezsporna. Reszta to ślepy przypadek. Woda wylewa, gdzie wały są najslabsze, młody lordzie, nigdy tam, gdzie najlepiej zabezpieczone. A po tym, co uczynił Mauryl i co uczyniłem ja, nie mówiąc o innych czynnikach, woda przecieka w wielu miejscach.**

**–Czy ponoszą winę, skoro nie wiedzieli, co czynią?**

**–Już oni dobrze wiedzieli. A jeśli szukali właśnie Orien? To byli wyznawcy ąinaltu. Służyli w Amefel za czasów jej rządów. Uznali jąza wiedźmę, a czarnej magii śmiertelnie nienawidzą. Co się tyczy zakonnic, to należały do mojej sekty, a zostały napadnięte przez ludzi Ryssanda. Może potrzebowali jedynie wymówki, by obciążyć terantynki oszczerczym zarzutem parania się czarami? Ryssandowi nie powiodła się już jedna próba podkopania władzy Cefwyna, mierzy tedy w inne słabe punkty. A trzeba ci pamiętać, że zarówno król, jak i ja jesteśmy terantynami. Czarownica posłana między terantyńskie zakonnice, by się między nimi schować i zachować głowę od ścięcia, jak to będzie brzmieć w uszach doktrynerów i prawowiernych ąinaltynów? Ano wyślij list, lecz musimy pilnować, żeby wieść nie rozniosła się po Guelessarze, o ile to jeszcze wykonalne. Tylko Cefwyn ma zostać powiadomiony. Dobrze się stało, że daliśmy uciekinierkom schronienie i są pod naszym dachem. Jakiegokolwiek czary działają przeciwko nam, skupią się teraz wyłącznie na dziecku. Wspomnisz moje słowa.**

**Większość tych domysłów mogła być fałszywa, chociaż te ostatnie, związane z**



czarami i dzieckiem, wydawały się bliskie prawdy.

–Zatem musimy coś z tym zrobić – podsumował Emuin.

–A co możemy zrobić?

Emuin wstał z krzesła i podniósł pręt, który przygniatał tuzin rozrzuconych w bezładzie pergaminów. Machnął nim w powietrzu raz i drugi, co wyglądało tak, jakby nakazywał Tristenowi stanąć po drugiej stronie stołu.

Tristen zastosował się do polecenia. Nie bacząc na wykresy, Emuin pchnął pręt końcem w jego stronę.

–Teraz przysuń go do mnie.

Tristen uczynił, jak mu kazano. Emuin złapał pręt, po czym pchnął go znów końcem do Tristena. Zdziwiony Paise przyglądał się z bliska całej scenie.

–Pchnij go z powrotem – rzekł starzec, a kiedy Tristen usłuchał, położył swój chudy, kościsty palec na drodze pręta i lekkim ruchem skierował go w bok.

–Cóż to? – zapytał. – Nagle osłabłeś? Pchnij go do mnie, powtarzam.

Tristen cofnął pręt.

–Pchnij z całej siły.

–To na nic – odparł Tristen. – Równie dobrze mógłbym przecinać mieczem ostrze przeciwnika. Nie dotrze do celu, choćbym się bardzo wysilił.

–Nawet palec dziecka dałby sobie z tym radę.

–Jeśli ustawić go we właściwym miejscu” to tak.

–Paise?

–Nie, nie – zląkł się chłopiec. Schował ręce za plecami, cofając się dwa kroki. – Nijak mi pana mego palcem wstrzymywać.

–Paise zrozumiał lekcję-rzekł Emuin.-Prawda, chłopcze?

–Nie wtykać palca gdzie nie trzeba, a juści.

–Ale byś wygrał – kusił go Emuin.

–Nijak mi na drodze pana mego stawać, choćbym miał i wygrać. Tristen uśmiechał

się, lecz lekcja nie poszła na marne.

–Tego właśnie nauczył się chłopiec – stwierdził Emuin. – A czego nauczył się lord?

–Tego, że przegrasz, jeśli postawisz za późno palec na drodze pręta. Ale jeśli postawisz go w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie, to pręt do ciebie nie dotrze. I nie chodzi tu wcale o pręty czy miecze. Chodzi o czary. – Zaczęły go gnębić zatrważające myśli i wprawiły go w posępny nastrój. – Stosowna chwila do odwrócenia tych czarów bezpowrotnie minęła latem.

–Wczesnym latem, kiedy ksiązę dzielił łożę z Tarien Aswydd. Jeśli chcesz wiedzieć, to był z nią w łóżku tej samej nocy, gdyś przybył na zamek.

–Naprawdę? – Jakby został oblany kubłem zimnej wody.

–Przybyłeś, odwróciłeś jego uwagę, zaszły rozmaite zmiany, a ksiązę nie miał więcej czasu dla bliźniaczek. Trochę się jednak spóźniłeś, zło się już dokonało. – Emuin wyszperał jeden z wykresów i rzucił go na stół. – Czy to ci się objawia?

Tristen obrócił w palcach pergamin, przyjrzał mu się i znów go obrócił, szukając klucza do zgłębiania jego zawartości. Nie wiedział nawet, czy patrzy na rysunki prosto, z boku, czy do góry nogami. Widział jedynie niezrozumiałe koła, liczby i przecinające się linie.

–Nie, ani trochę.

–Pewnie dlatego, że to czary, nie magia. Lordowie Sihhe nie dbali nigdy o takie błańostki.

–To ma coś wspólnego ze słońcem i księżycem, tyle przynajmniej rozumiem. Może też z Wielkim Rokiem. – Zaczął się już nowy Wielki Rok, a przed końcem poprzedniego Emuin spędzał długie godziny na obserwacji nieba.

–Ma wiele wspólnego z przewidywaniem nieszczęść – odparł czarodziej. – Wiedz, że żaden wykres nie sprawdza się w stu procentach. Przedstawia sprzyjające okoliczności, chwile szczególnej słabości i te, kiedy mamy siłę. Dziewiętnastu świadkami, że Sihhijczycy umieli tworzyć własne chwile bez udziału czarów i niweczyć nasze skrzętnie ułożone plany. Na bogów, i ty umiesz, młody lordzie! Jakkolwiek podejrzewam, że nawet tobie magia przychodzi łatwiej w pewnych porach i miejscach, albo też to, co wyzwalas, woli płynąć w określonych kierunkach, a inne omija. Wszak każda rzeka szuka zawsze najdogodniejszego koryta, czyż nie?

To częściowo tłumaczyło Tristenowi, dlaczego jego życzenia obierają czasem tak pokrętną drogę, a pewne rzeczy jawią mu się jako proste i przystępne, w odróżnieniu od innych.

Postanowił, że nie da się już zbyć żadną tanią sztuczką. Myśli jego przestały plątać się i błdzić, skupione teraz na jednym zasadniczym pytaniu. Nawet nie zadał go na głos, po prostu zażyczył sobie odpowiedzi. Emuin uniósł brodę, a on ściągnął brwi, stawiając opór woli czarodzieja.

–Wybacz – rzekł Tristen – ale pragnę tylko czegoś się dowiedzieć. Nie chcę ci się przeciwstawiać, bądź pewien. Zdaję sobie sprawę, ile wysiłku włożyłeś, aby urzeczywistnić związane ze mną zamiary, mimo że ja tak często je niweczyłem. Teraz jednak w dobrej wierze, mistrzu Emuinie, domagam się prawdy. Poucz mnie, a może nie będziesz już musiał tak wiele po mnie poprawiać. Może się z tobą zgodzę.

Emuin wolno wypuścił z płuc powietrze.

–Cefwyn planuje rozgromić wiosną wojska Tasmórdena. Zanim drzewa wypuszczą pąki, nastanie pewna pora, jeden dzień, w którym to, co Ludzie zwą szczęściem, nie tylko go opuści, ale wręcz zwróci się przeciwko niemu. To jest zapisane w gwiazdach oraz w ciągu wydarzeń, który sam uruchomił.

–W takim razie powinienem być przy nim! – stwierdził Tristen.

–Może tak... a może właśnie nie. Może działałbyś więcej w oddaleniu, gdybyś obserwował zdarzenia z perspektywy i mógł na czas uporać się z zagrożeniem. Możliwe, że robisz dokładnie to, co powinienes. Zanim drzewa wypuszczą pąki, urodzi się również dziecko, i to tutaj, w Amefel.

Dotąd myślał jedynie o zwyczajnej broni. Stwierdzenie Emuina obudziło w nim trwogę.

–Dziecko!

–Tutaj, powiadam, narodzi się dziecko.

–Sam je tu sprowadziłem!

–Być może powzięłeś trafną decyzję. Tarien powróciła do miejsca w miarę bezpiecznego. Parsynan już tu nie rządzi, Cuthan nie będzie pomagał Orien, a wojska Tasmórdena nie forsują granicy, by wzniecić rebelię w prowincji. Wszystkie podejmowane przez ciebie działania sprawiły, że dama jest w twych rękach, nie na odwrót. Nie twierdzę bynajmniej, iż zagraża nam jedynie dziecko. Szkopuł w tym, co uczyni Cefwyn, gdy usłyszy nowinę. A co zrobi regentka, co zrobią jej poddani w oczekiwaniu na chwilę, kiedy szczęście Cefwyna (właśnie, szczęściem zwą to ludzie, choć nie wiedzą, jak bardzo mijają się z prawdą), kiedy to szczęście go zawiedzie. Nurty będą płynąć przeciwko niemu przez dobrych kilka godzin. Od długiego czasu, przyznaję, rozmyślam nad rozprawą z Tasmórdenem i związanymi z tym niebezpieczeństwami. I znów: rzeka prawdopodobnie wybrała sobie najwygodniejszą

drogę. To naturalne, że damy przybyły tam, gdzie ich dom, gdzie ich bliscy. Powiadają, jakoby zakonnice o niczym nie wiedziały. Kto wie, czy na wydarzenia w Anwyfarze nie miał wpływu piąty element... mianowicie ty, młody lordzie.

–Nigdy bym sobie nie życzył, aby stało się coś takiego!

–Wiesz jednak, że twoje pragnienia skutkują?

–Wiem, mistrzu.

–My nie panujemy nad tym, jak przebiegają różne wydarzenia. Dlatego też musimy dołożyć wszelkich starań, ażeby listy z wiadomością dla Cefwyna oraz Jej Miłości nie stały się przyczyną wybuchu. Dobrze, żeś do mnie z tym przyszedł. W tej sprawie wymagana jest największa ostrożność.

–Wiesz, jak mu o tym powiedzieć. Rozumiesz istotę niebezpieczeństwa. Wszystko przemawia za tym, żebyś sam napisał ten list.

Emuin nachmurzył się.

–O tak, znam się na tych sprawach aż za dobrze. Wszak to mnie Mauryl wybrał, bym w czasie snu zamordował księcia. Com uczynił, młody lordzie, przez co po dzień dzisiejszy męczą mnie koszmary. I oto znów na jawie odbywa się zły sen.

–Hasufin Heltain. – Tristen westchnął głęboko, rozmyślając o wrogu swoim i Mauryla, który wstąpił w Althalen w ciało martwego noworodka, syna króla Elfwyna. I nic by go może nie powstrzymało, gdyby nie zrezygnował zbyt wcześnie z ostrożności. Dała o sobie znać dziecięca skłonność do pośpiechu, dzięki czemu ów ze wszech miar niebezpieczny duch objawił się jednemu czarodziejowi, który miał siłę z nim walczyć... i zabić, zanim osiągnie dojrzałość.

–On nie żyje – powiedział Emuin. – Aliści nie żył już wtedy, gdy przygotowywał się do bitwy nad Lewenbrookiem. To dla niego jedynie drobna niedogodność. Kobieta babrze się w czarnej magii, nie mając pojęcia, co czyni. Kobieta w swej bezmyślności osłabia zapory, w każdym znaczeniu tych słów, i usiłuje wytargować dla siebie władzę w prowincji. Czyż zbłąkanemu duchowi trzeba lepszej okazji? Przydybałeś raz Orien na uprawianiu czarnej magii, lecz nie wiemy, jak często i z jakim skutkiem otwierała okno w twojej komnacie. Wiemy natomiast, że na polu bitwy Hasufin posłużył się Aseyneeddinem, swym głównym atutem. Tyle że uderzył za wcześnie, o wiele za wcześnie. Zostawił sobie jednak jeszcze jedną furtkę, dającą mu drugą, pewniejszą nadzieję. O dziecku wiedział jeszcze przed Lewenbrookiem, lecz nie chciał ryzykować, by stała mu się jakaś krzywda. Dziecko jest w połowie Aswyddem, a w połowie Mar-hanenem. Czarodziejski dar połączony z ułomnościami Marhanenów... tudzież z ich przymiotami.

**–Słyszę dziecko w szarości. Ty pewnie też.**

**–W istocie. To syn, w tym względzie zgadzam się z tobą. Wyczuwam go w dole, pod nami, choć nie mam w zwyczaju beztrąsko podsłuchiwać.**

**–Chyba zło w nim nie mieszka.**

**–Oczywiście, że nie. Dzisiaj to tylko dziecko Tarien, najzupełniej niewinne. Znakomity sposób na pokonanie naszych umocnień, znakomity sposób na wejście do opatrzonej zaporami fortecy i znakomita okazja, by wykorzystując naszą cnotę, skrupuły i niezdecydowanie, skrzywdzić niewinnych. Jeśli bowiem wyrządzimy mu zło, to zatracimy swą cnotę i wejdziemy na mroczną, krwawą ścieżkę. Jeśli zabijemy dziecko... Sza, chłopcze! – Miał na myśli Paisiego, gdyż szarą przestrzeń zamącił powiew przestרחu. Emuin obrócił się na pięcie i złapał chłopca za ramię.**

**–Na cóż go zabijać?! – krzyknął Paisi, wrywając się z uścisku czarodzieja. A ponieważ zachodziła obawa, że umknie w szarą przestrzeń, gdy Orien i Tarien przebywały ledwie kilka kamiennych murów dalej, Tristen wyraził w myślach ostry sprzeciw, narzucił Paisiemu ciszę tak głęboką, że wyrostek z rozdziawionymi ustami i wytrzeszczonymi oczyma daremnie próbował złapać oddech.**

**–Uspokój się – nakazał Tristen, tym razem łagodnie wyrażając swe życzenie, aby Paisi mógł nareszcie odetchnąć. – Uspokój się. Nie wolno ci się tam zapędzać i rozgłaszać o tym, co tu usłyszałeś. Zachowuj się cicho. Słuchaj tego, co Emuin ma nam do powiedzenia. Słuchaj naprawdę pilnie. I próbuj go zrozumieć.**

**–Jam babkę Sedlyn na zamek przywiódł, która się damie przyjrzała. Pono Aswyddów to dziecię, na domiar czarodziej. Atoli zła w nim nie masz, nic takiego babka nie rzekła!**

**–Babka Sedlyn jest akuszerką – przypomniał Emuin Tristenowi. – Kobieta przebiegłą, jako wszystkie one. Nie, chłopcze. – Słowa te skierował do Paisiego, którego oczy były okrągłe jak księżyce. – My nie żyjemy wcale złych zamiarów, i o to chodzi. W czarach, chłopcze, decyduje wybór odpowiedniej pory i chwili, a tymczasem to wydarzenie zostało już zaplanowane. Dziecko urodzi się w odpowiednim czasie, a babka Sedlyn przypuszcza, że nie przywoła go na świat życzenie Tarien Aswydd, ale jego własna wola. Tarien będzie rozczarowana, lecz ja się ucieszę, nadto dziecko otrzyma swoją szansę.**

**Złe przeczucia dręczyły Tristena, lecz wolał nie dzielić się nimi w obecności Paisiego. Położył dłoń na drugim ramieniu chłopca, życząc mu spokoju, opanowania i pewności siebie.**

**–Zaufaj Emuinowi i z nikim o tym nie rozmawiaj. Nawet nie myśl o tym w szarej przestrzeni, gdzie Aswyddówny mogłyby cię usłyszeć.**

**–O bogowie! – wystraszył się Pairsi. Pobiegł zaraz oczyma w stronę zachodniego skrzydła, w którym mieszkały damy.**

**–Zrozumiałeś swego pana? – zapytał szorstko Emuin, skupiając na sobie uwagę chłopca. – Spójrz na mnie! Pomyśl o skradzionych jabłkach.**

**–Jakich jabłkach, panie?**

**–Przypuszczam, że ukradłeś kilka jabłek na targowisku. Powiem więcej: jestem tego pewien.**

**–Ano zdarzyło się, panie.**

**–I nikt cię nie złapał.**

**–Nie, mistrzu.**

**–Dlaczego cię nie złapano?**

**–Bo byłem ostrożny.**

**–Podkradłeś się bardzo cicho, przez nikogo nie zauważony. Mam rację?**

**–Ręce mam wprawne – rzekł Pairsi, poruszając zwinnie palcami, a potem skręcając nadgarstek, jak gdyby wkładał do rękawa niewidzialne jabłko.**

**–Bystry chłopak. A teraz wyobraź sobie, że sam jesteś kupcem i nie chcesz, aby jakiś sprytny złodziejczek podebrał ci jabłka. Cóż tedy robisz?**

**–Patrzę, jeno tak, żeby nikt się nie spostrzegł. Stary Esen na targowisku, ten to potrafi. Zawsze udaje, że patrzy na coś innego, atoli za kark cię migiem ułapi, jeśli...**

**–**

**–*To samo umie Orien Aswydd. Zrozumiałeś? Pairsi pokiwał wolno głową.***

**–Tak, mistrzu, zrozumiałem.**

**–Myśl, jakbyś chciał co buchnąć z jej komnaty.**

**–O nie, panie, nie mogę.**

**–Na niby, nicponiu, na niby! Udawaj, że to ci właśnie chodzi po głowie, skradaj się uważnie, nader uważnie, albowiem ty jesteś złodziejczkiem, a ona kupcem, w dodatku bardzo, ale to bardzo niebezpiecznym.**

–Tak, panie. Tak, mistrzu. Tak, Wasza Miłość. – Wprzódy uklonił się dwukrotnie Emuinowi, później Tristenowi.

–Uczy się – stwierdził Emuin. – Z każdym dniem rzadziej kala piękny język swych ojców, prócz tego myje ręce i naczynia, i to w osobnej wodzie. – Emuin wyciągnął dłoń i potarł nie uczesane włosy Paisiego. – Rozmyślnie cię tu zatrzymałem, chłopcze, żebyś wszystkiego się dowiedział, inaczej podsłuchawszy pół naszej rozmowy, myślałbyś o reszcie lub błędził i szpiegował w szarej przestrzeni, co, na bogów, przysporzyłoby ci wielu kłopotów. Strach bywa czasem dobroczynny. Wiesz, co znaczy dobroczynny?

–Nie, mistrzu Emuinie.

–Znaczy pożyteczny. Dobry dla ciebie. Bądź pewien, że wiesz już wszystko, a w zasadzie to, co wiedzą razem twój pan i twój mistrz. I nie wąż się szukać wiedzy gdzie indziej, zawsze wpierw mnie zapytaj! Podpatrywanie spraw lady Orien nie wyszłoby ci na dobre, więc tego nie rób.

–Rozumiem, panie. To nic pożytecznego.

–Otóż to! – rzekł Emuin, po czym zwrócił się do Tristena. – Napiszę do Cefwyna, ale i ty napisz, co uznasz za właściwe. Im rychlej dowie się o całej sprawie, tym lepiej dla nas wszystkich!

*Córki Heryna Aswydda wróciły na zamek w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia - pisał Tristen. Spiżowe smoki popatrywały z wysoka, a rozsunięte zasłony w zieleni Aswyddów ukazywały krwistoczerwone niebo.*

*Napadnięto na klasztor w Anwyfarze. Lady Tarien spodziewa się Twojego dziecka, chłopca, o czym niezręcznie mi donosić, aczkolwiek zachowujemy tu z Emuinem wszelkie niezbędne środki ostrożności, co i Tobie radzę.*

*Dzięki pomocy zaprzyjaźnionych lordów i amefińskich earłów powinienem niebawem zwolnić Smoczą Gwardię z warty nad rzeką. Żołnierzy odeślę, kiedy tylko poprawi się pogoda. Wiem, że zatrzymałem u siebie Twoich najlepszych ludzi. Możesz ufać oficerom, którym Uwen porучzył komendę nad Gueleńczykami, ale nie tym, których się wcześniej pozbyłem. Mam nadzieję, że nie przywrócisz ich do łask. Orien oskarża Essana o napaść na zakonnice w Anwyfarze i chyba tym razem nie kłamie.*

*Mam nadzieję, że czujesz się dobrze. Wszyscy zebrani tu lordowie życzą Ci pomyślności. Uwen też. Mistrz Emuin pisze odrębny list, lecz oba pójdą wspólną pocztą. Miej się na baczności. My tutaj robimy wszystko, co tylko można, by wypełnić Twoje rozkazy, które zawsze mam na uwadze.*

**Odłożył pióro do pojemniczka, gdy zabrakło mu słów, a przynajmniej takich, które miałby śmiałość zapisać. Rozgrzał wosk i sporządził pieczęć.**

**Wtem pod wpływem impulsu sięgnął po czystą kartkę i napisał:**

***Do Jej Miłości regentki Elwynoru: życzenie.***

**Słowa te napisał tylko palcem, nie używając atramentu, jakby ustanawiał zaporę, choć zamierzał też użyć pieczęci. Nie miał pojęcia, czy czarodziej mógłby odczytać taką wiadomość, lecz założył, że owszem. Wierzył, iż Ninevrise ma w sobie wystarczająco silny dar, a jeśli list wpadnie w niepowołane ręce, to nie zostanie odczytany.**

***Cefwynowi grozi niebezpieczeństwo. Jeśli będziesz szukać schronienia, to znajdziesz je tutaj.***



## Rozdział piąty

Śnieg, śnieg i jeszcze raz śnieg: oto jaki krajobraz roztaczał się za oknem apartamentu Tristena. Ów widok każdego ranka przygnębiał go tak samo jak spizowe smoki Aswyddów i zielone draperie w komnacie... aczkolwiek cieszył też oczy niezaprzeczną urodą, ukazując białe, wysokie wzgórki rozsiane po ziemi; pomimo oczywistej monotonii, piękno lodu nigdy nie spowszedniało Tristenowi. Co rano podziwiał na szybie nowe desenie siwego mrozu, filigranowe i delikatne niczym robota wprawnego rzemieślnika. Słońce topiło je po południu, lecz za sprawajakiegoś cudu powracały następnego dnia. Z przykrością patrzył, jak karmione przezeń gołębie, ocierając się i uderzając skrzydłami o okno, niszczą wzory na bocznej szybie, przy której wystawiał im chleb.

Poranki wszelako następowały po sobie zawsze odmienione, zawsze też trochę więcej śniegu sypało z nieba po nocnych opadach. Nadal jeszcze nie przywykł do tych cudownych pejzaży, zmian pór roku i przeświadczenia zwyczajnych Ludzi, że przyjdzie czas, kiedy ziemia znów będzie wyglądać jak dawniej. Już tylko tej jednej pory nie przeżył od początku do końca, tak więc pomiędzy chwilami smutku napawał oczy jej urokiem, zastanawiając się, co przyniosą mu kolejne dni, i tęskniąc do nowych wzorów na zmrożonej szybie.

Od wielu już dni pogoda się nie zmieniała, a niebo, które przedtem zdawało się przychylić do jego najdrobniejszych życzeń, teraz opierało mu się ze złowróżbnym uporem. Z każdą jego próbą wpłynięcia na pogodę nasilały się przychodzące nocą burze śnieżne.

Mijał trzeci dzień, odkąd wyjechał Crissand wraz z innymi lordami; ci ostatni, co prawda bez formalnego pożegnania, wyruszyli wszakże ku swym posiadłościom, gdy tymczasem Crissand w odmiennym kierunku – tym bardziej więc powinien był wytłumaczyć się przed wyjazdem.

Nieobecność Crissanda, która pierwszego dnia rzadko zaprzętała mu głowę, w ciągu dwóch następnych stała się dla niego udręką. Ostatniej nocy brak jakichkolwiek wieści zmusił Tristena do śmiałego wtargnięcia w szarą przestrzeń, lecz na nic to się zdało.

Skoro więc pogoda mu się opierała, a o poranku znów ukazało się szare niebo, nękające go wątpliwości zaczynały osłabiać jego pewność w kwestii rzeczy, które uważał do tej pory za niepodważalne.

Żałował, że pokusił się o szukanie lorda Meidena: wszak gdyby Crissand zechciał, to by go usłyszał. Ten spowity szarością ranek, jakże podobny do trzech poprzednich, nastrojał do rozmyślań, a te doprowadzały Tristena do wniosku, że

**mógłby wyrzucić sporo zła, gdyby sięgnął ku Crissandowi, w pobliże granic wrogiego terytorium, zwrócił nań czyjąś nieprzychylną uwagę.**

**Podczas wspomnianego wypadu Tristen dowiedział się tylko tyle, że Crissand gdzieś śpi. Czy mógł oczekiwać, że dowie się czegoś więcej, gdy panowała noc i po polach przewalała się zamieć, a grube płatki śniegu zacierały ślady i przykrywały płoty?**

**Nie zaznał już potem wiele snu. Sen od niego uciekał, a wraz z nim senne marzenia, w czasie których szybował czasem nad ziemią na skrzydłach Sowy; gdyby wróciły, odnalazłby może Crissanda – przekonałby się, czy przebywa syty i ogrzany w Modeyneth, czy też wpadł do przydrożnego rowu. Czy pustka tam, gdzie dawniej w snach Tristena pojawiało się uczucie bezpośredniego zagrożenia, oznaczała gościnę w progach przyjaznego domostwa czy też ów szczególny spokój umysłu ogarniętego zbyt wielką drętwotą i niemocą, by był jeszcze skłonny do zmartwień.**

**W dodatku szara przestrzeń nie była już miejscem przetykanym chmurami i światłem, ale równie zaciemnionym i wzburzonym jak rzeczywiste niebiosa. Jakby i w tym świecie zmagał się z pogodą, nie mogąc wszakże dokonać żadnego znaczącego postępu ze względu na bliskość Orien i jej siostry.**

**Nawet jeśli Orien wiedziała, że Tristen usiłuje kogoś odszukać, to nigdy nie wchodziła mu w drogę. Nawet jeśli Crissand próbował się z nim porozumieć – on niczego nie usłyszał. Także dzisiaj, podobnie jak dnia wczorajszego, o czym donosił Uwen, słudzy Crissanda szukali go na północnych drogach, zdecydowani w razie konieczności przetrząsnąć okolicę aż do samej rzeki. Wlewało to otuchę w serce Tristena, jeżeli bowiem Crissand wpadł w jakieś tarapaty lub zachorował w drodze, to oni powinni go odnaleźć.**

**Aczkolwiek prawda mogła być inna. Tristenowi chodziły po głowie zatrważające przypuszczenia. Bo jeśli to, że Crissand wybrał się w stronę Brynu tym samym szlakiem, którym lord Cuthan ruszył na swe wygnanie, nie było dziełem przypadku? Nadto fakt, że wybrał się ku siedzibie nowego rządcy tamtych włości, również dawało do myślenia. Crissand był młodzieńcem porywczym i nieprzewidywalnym; zaszczyt, jakiego dostąpił młody Drusenar, nie spotkał się wprawdzie z jego sprzeciwem, lecz właśnie i zatargi między lordami tej starożytnej prowincji nieraz już przybierały niespodziewany przebieg. Tristen uważał, że w tym przypadku nie wchodzi w grę urazy czy rodowe waśnie, choć nie miał absolutnej pewności.**

**Śnieg prószył nieprzerwanie, a on wciąż szarpał się wewnątrz. Pragnął, aby poprawa pogody przyczyniła się do rychłego powrotu Crissanda tudzież ulżyła mieszkańcom grodu i pasterzom w ich niedoli – między innymi tym z wioski Levey, których wszelako Crissand nie odwiedzał. Niechby ulżyła chłopom, rzemieślnikom i ka-mienicznikom, nawet najnędzniejszemu łachmaniarzowi w mieście. Tristen**

odpowiadał za los tych wszystkich nieszczęsnych ludzi, którzy niczym sobie nie zasłużyli na udział w sporach królów i czarodziejów.

Zeszłej nocy Lusin doniósł, że na targowisku zawalił się kram pewnego straganiarza, a cały towar uległ zniszczeniu. Dzisiaj właściciel błagał, by ujęto się za nim u wierzycieli, ponieważ jego interesy już wtedy szły marnie, zanim runął dach kramu. Tristen życzył mu jak najlepiej, choć nawet te życzenia napawały go lękiem, czyż bowiem jego zamiary związane z pogodą nie przyniosły opłakanych skutków? Stał przy oknie, patrząc na dachy pokryte grubą warstwą śniegu, na pobliskie gzymsy pokryte śladami wędrujących gołębi, i zadawał sobie pytanie, czy nie skrzywdził tych wszystkich, którym chciał dopomóc.

Wiedział, że dwa razy dziennie na dziedzińcu przy stajniach chłopcy mistrza Hamana wychodzą na dachy szop i zrzucają śnieg łopatami. Sam Haman musiał schodzić na łąki, gdzie spędzono konie całego wojska, ażeby doglądać pracy ludzi zajętych utrzymaniem porządku w oddalonych zagrodach. Stajenni znosili prawdopodobnie największe trudy spośród całego wojska przebywającego w zimowym obozie pod murami Henas'amef. Tam bowiem w chłodzie i samotności musieli rozbijać lód przed pojeniem koni, taszczyć siano ze stogów i troszczyć się, by powierzone ich pieczy zwierzęta nie ucierpiały na mrozie. Po zmierzchu ich małe ogniska i wątle szalasy przyciągały robactwo i groźne cienie, które nocą włóczyły się po okolicy.

Żołnierze musieli zmagać się z ziąbem pod płótnem namiotów. Oddziały z Amefel, Ivanoru, Imoru oraz skromna liczba dragonów z Lanfamesse przybyły w czasie lepszej pogody, jaką zapewniły im życzenia Tristena. Teraz wszakże zimno i zmarznięta ziemia dawały się wszystkim mocno we znaki.

Tristen zdołał ulżyć doli żołnierzy: na jego własny koszt w karczmach przy bramie stawiano na ogień dodatkowe gary, w których warzono ciepłą strawę. Przy okazji oszczędzało się drewno, z niemałym trudem zwożone z lasu zaśnieżonymi drogami. Wszelako olbrzymie jego ilości zużywano, aby zaspokoić inne potrzeby obozujących, głównie te związane z rozgrzaniem zeszywniałych kończyn i gotowaniem wody na pranie. Utrzymanie we względnej czystości tylu ludzi wymagało założenia osobnego obozu dla czeladzi, gdzie buchająca z kotłów para zamarzała, na czymkolwiek osiadła. Jak podobno zażartował jeden z Lanfarneńczyków, przez całą zimę człowiek nie musiał się kąpać: wystarczyło, że stanął po zawietrznej kotłów, a zaraz przemókł do nitki. Praczki toczyły zażarty bój z lodem, gdyż koce i ubrania nie schły, a raczej zamarzały, należało je zatem wieszać w dymie ogniska. Przez to każdy, kto nie miał przytępionego zmysłu powonienia, łatwo mógł stwierdzić, kto przybywa z obozu: ludzie, namioty i konie przesiąkały zapachem dymu. Podobnie lordowie, którzy mieszkali razem z żołnierzami.

Pomimo tego – głosiła jedna z nielicznych dobrych wieści – ludzie nie narzekali, a to

za sprawą dostatku jedzenia i rozsądnej, acz podnoszącej na duchu ilości piwa. Żołnierze nie musieli gęsto rozstawiać wart, a piwo pozwalało im zapomnieć o niewygodach. Dzięki zamarznętej ziemi nie borykali się też z błotem, utrapieniem wojska, które zwykle oblepiało ubrania i namioty. Jedynie wokół “pralni” spotykało się jamy pełne błota, gdzie mogłyby się taplać świnie.

Jakoś im się wiodło, choć zima nękała armię, nie dając chwili wytchnienia. Tristen nie mógł wszakże polepszyć położenia żołnierzy. Ten dzień znów wstał stalowoszary, a padający śnieg zasłaniał wszystko prócz konturów najbliższych baszt. Ani on, ani Emuin, ani obaj wspólnie ze wszystkimi babkami z dolnego miasta nie zdołali tego zmienić. Co gorsza, zaczynał powątpiewać w swoje siły. Pragnął sięgnąć w dal, przeszukać szarą przestrzeń i spotkać się z wrogiem, jeśli go odnalazł...

Wiązało się z tym jednak śmiertelne ryzyko, a nie chciał narażać na szwank życia tych, którzy na nim polegali. Tyle rzeczy było w niebezpieczeństwie, tyle istnień ludzkich, a Tristen tak wiele musiał się jeszcze nauczyć. Jeżeli ktoś go przechytrzył w kwestii pogody, to pewnie dlatego, że ów czarodziej przechytrzył go również pod innymi względami, wiedział więcej od niego, wygrał z nim dzięki wiedzy i doświadczeniu – podobnie jak kiedyś wygrywał Emuin, gdy jeszcze miał nad nim przewagę.

To... przeciwstawne działanie... było silniejsze od Emuina.

Było silniejsze od Mauryla, a przynajmniej w tym sensie, że umiało wykorzystać jego chwilę słabości.

Ale czyż Mauryl nie musiał wędrować na północ, aby sprowadzić stamtąd lordów Sihhe i przy ich pomocy pokonać nieprzyjaciela?

I czyż lordowie Sihhe nie ponieśli ostatecznie klęski, nie zdoławszy go unicestwić?

Wahał się przyznać, że zło jest sprawcą tych zamieci. Czytał o nim w modlitewniku Efanora, o tym jak przejawiało się w uczynkach Ludzi, aczkolwiek Tristen nie uważał ich nigdy za złe, co najwyżej za dobre lub niegodziwe... zawsze jednak wynikające z ambicji, zawsze takie, które mógł zgłębić na przykładzie własnej chęci wypełnienia postawionych sobie zadań. Większością postaw, z jakimi się spotykał, głównie złościwością i samolubstwem, kierowały głupota i brak rozwagi. Były to cechy niedobre, lecz żadna z nich nie sięgała głębin tamtego najgorszego słowa z modlitewnika Efanora.

Czy wystarczyło określić mianem samolubnej istotę, która skradła życie jednego dziecka i być może sprawiła, że drugie miało się narodzić?

Czy wystarczyło określić mianem złośliwej istotę, która obróciła wniwecz całą dobroć Mauryla – całą jego życzliwość, mądrość, doświadczenie, wiedzę? Czy

powinno się rozpatrywać w kategoriach głupoty, złośliwości i samolubstwa charakter wroga Mauryla?

I czy wystarczyło nazwać samolubstwem żądzę, która pogrążyła Elwynor w chaosie, sprawiając, że poginęli niewinni, a nieszczęśni chłopcy zostali wygnani w śniegi ze swych domostw?

Możliwe, że zachowaniem jego wroga rządziła podłość. Ale czy i on nie zabijał? Czy nie wygnał Parsynana z grodu, a Cuthana za rzekę? Czy żołnierze, którzy polegli z jego ręki, nie mieli krzty życzliwości, jak również mądrości, doświadczenia i wiedzy?

Jego miecz zadomowił się w fortecy. Czaił się przy kominkach, będąc alternatywą dla spokoju i rozwagi. Po jednej stronie ostrza pisało Prawda, po drugiej – Iluzja, Krawędź zaś stanowiła rozwiązanie zagadki. Było to rozwiązanie zagadki, którą sam sobą przedstawiał, żadne inne słowo nie opisywało go w tak pełnej mierze jak właśnie Krawędź.

Może do jego wroga nie odnosiły się słowa typu zły, podły czy samolubny, lecz jakaś krawędź między jednoznacznymi pojęciami. Czy dlatego czarodzieje nie umieli jej ogarnąć?

To samo dotyczyło Hasufina Heltaina... który słuchał jedynie jej podszeptów i irracjonalnych argumentów. Cóż począłby człowiek z całym światem? Cóż począłby z władzą absolutną?

Miał wrażenie, że jeśli to pojmie, zrozumie również swego wroga i to, jak Hasufin mu uległ.

–Panie. – Tassand wpadł chyżo do komnaty w doskonałym nastroju. Wyrwał Tristena z zamyślenia z taką beztruską, jakby zamieszczał obwieścić szczególnie dobrą wiadomość. – Panie! Lord Crissand powrócił. Jest tutaj.

–Naprawdę? – Tristen sięgnął natychmiast ku szarej przestrzeni, lecz w ostatniej chwili powstrzymał się od głupstwa. – Gdzie?

Sam Crissand odpowiedział mu na to pytanie, ukazując się za plecami Tassanda w małym przedpokoju. Ciemnowłosy młodzieniec o poważnym wejrzeniu, tak charakterystycznym dla rodowitych Amefińczyków, w zwyczajne dni był dzieckiem otwartego nieba i odważnych przedsięwzięć... teraz jednak ubłocony i wyczerpany nosił na sobie ślady męczącej podróży.

–Panie mój – przywitał się słabym głosem.

–Usiądź – polecił mu Tristen. Opadły go niewesołe myśli, ponieważ Crissand nie pojawiał się w szarej przestrzeni; po prostu nie umiał go odnaleźć... i nie odnalazł,

**jakkolwiek przebywali w tym samym pomieszczeniu. Zaczynał się lękać.**

**–Tassandzie, ciepła herbata i cegły.**

**Crissand niewątpliwie przychodził do niego bezpośrednio z drogi, krańcowo zmęczony, w brudnych butach i bez płaszcza, który pewnie wyglądał jeszcze gorzej niż buty.**

**–Wybacz mi, panie. Wybacz, ale nim jeszcze pierwsza noc minęła, zdałem sobie sprawę, że się omylił.**

**–Gdzieżeś był? – Jemu i mistrzowi Emuinowi Crissand jawił się dotąd w szarości jako płomień świecy, dlatego zawsze wiedzieli, gdzie przebywa... choć nigdy dokładnie.**

**Ale żeby nadal nie wiedzieć, gdzie jest, skoro był w tej samej co on komnacie? Rzecz zdumiewająca.**

**Rozglądał się z wielką ostrożnością, badał szarą przestrzeń coraz głębiej i głębiej, pełen obaw o bezpieczeństwo Crissanda, aż wreszcie napotkał czyjąś nader cichą i słabą obecność, całą zwiniętą w sobie, opierającą się, zamaskowaną.**

**W tym stanie Crissand wracał do domu, zmagając się ze złą pogodą.**

**–Pomyślałem sobie, że będzie lepiej dla Amefel... jeśli odwiedzę lorda Drusenana i porozmawiam z nim w cztery oczy – rzekł Crissand łamiącym się głosem.**

**Owo wielce oględne wyjaśnienie przyczyn jego wyjazdu nie tłumaczyło wprawdzie, dlaczego wrócił w takim pośpiechu, lecz przynajmniej stanowiło początek opowieści. Mając przy sobie Crissanda, całego i zdrowego, Tristen postanowił uzbroić się w cierpliwość. Usiadł naprzeciwko gościa przy kominku, czekając na tę część opowieści, która rzuci jakieś światło na powody niespodziewanego zniknięcia Crissanda w nocy, kiedy jego – oraz Drusenana – dalekie krewne, w tym jedna brzemienna, tułały się po pustkowiu, uniknąwszy zemsty Gueleńczyków... ale też złamawszy warunki zesłania.**

**Doskonale rozumiał, co musiało powodować Crissandem: zapewne nie chciał przebywać w pobliżu Orien Aswydd. Rozumiał nawet to, czemu Crissand zdecydował się porozmawiać z nowo powołanym lordem Brynem, następcą człowieka, który wyrządził tyle krzywd ojcu Crissanda i jego ludziom. Wszelako cisza w szarej przestrzeni ciągle ich od siebie oddzielała, a pragnął, by winowajca sam wyluszczył swe racje.**

**Tristen czekał i czekał. Milczenie trwało, rzec by można, całą wieczność, aż przerwał je zapytaniem:**

**–Pogodziłeś się z Drusenaniem?**

**–Z radością. – Crissand zdawał się odczuwać ulgę, że zadano mu takie właśnie, a nie inne pytanie: odprężył się, próbując ze zwykłą gracją ruchów przybrać niedbałą pozę... co jednak przywołało wyraz bólu na jego twarz. Widocznie doznał jakiegoś urazu, którego starał się dotąd nie ujawniać. – Drusenan też się ucieszył, żeśmy odsunęli od siebie dawne urazy, choć i jego zmartwiła wiadomość o przybyciu na zamek lady Orien. On nie jest jej stronnikiem. Doszliśmy do przekonania, że za właśnie między naszymi ziemiami odpowiada Cuthan. Drusenan, o czym wiem już z całą pewnością, nie jest stronnikiem Cuthana, nigdy nim nie był i nigdy nie będzie. Przyjął mnie z niezwykłą gościnnością, on i jego małżonka.**

**Crissand skończył. Znow zapadło milczenie.**

**Po chwili jednak, wzięwszy głęboki oddech, Crissand dodał:**

**–Panie mój zacny i wyrozumiały, powinienem był poprosić o przyzwolenie, zważywszy na sytuację. Inni mogą sobie do woli przyjeżdżać i odjeżdżać, tyś wszakże nałożył na mnie pewne obowiązki. Zdawało mi się, że je wypełniam, tak sobie wmawiałem, lecz zanim pokonałem pół drogi do Modeyneth, zrozumiałem swój błąd.**

**–Pozwoliłbym ci wyjechać, gdziekolwiek byś zechciał. Opuściłeś wszakże gród bez świty, nie mówiąc mi ani słowa. Minęła noc, zanim się spostrzegłem, że cię nie ma. Ze względu na bliskość bliźniaczek bałem się wołać zbyt głośno. Jeżeli nakłoniły cię, byś coś takiego uczynił, to musiały zachowywać się nader skrycie.**

**–Nie uczyniłbym niczego, o co by mnie prosiły!**

**–O ile byś wiedział, że cię proszą.**

**Crissand nie odpowiadał. Pograżył się w rozmyślaniach z zasepionym obliczem, a jego skulona obecność w tym czasie pozostawiała jedynie nikły ślad.**

**–Szukałem cię – powiedział Tristen.**

**–W takim razie nie słyszałem, panie. Chyba żeś mi wyrzucił głupotę, bom rychło pomiarkował, że taka jest prawda. Kiedy przed świtem zgubiłem drogę w śnieżycy, postanowiłem usłuchać głosu rozsądku, gdy wtem spostrzegłem, że zaraz za następnym pagórkiem leży już Modeyneth. Mój zdrożony wierzchowiec padłby pewnie w drodze, gdybym wtedy zawrócił. Ruszyłem więc dalej z nadzieją na pożyczanie konia i zapukałem do drzwi lorda Drusenana. Chciałem, byś miał jakąś korzyść z mojego głupstwa.**

**–Nie szukam korzyści – odparł Tristen. – Nie potrzebuję niczego prócz twej**

**lojalności... i bezpieczeństwa.**

**Nie zamierzał sprawić bólu, zalecał tylko ostrożność, jednakże Crissand poczerwieniał i odwrócił wzrok, dobrze wiedząc, że swym postępowaniem naraził na szwank wszystkie ich plany.**

**Nie było wszakże mowy wyłącznie o głupstwie i Tristen musiał mu to jakoś uświadomić... A w tym, iż Crissand nie umiał znaleźć wystarczającego uzasadnienia dla swego uczynku, krył się całkiem wyraźny, zatrważający sens, albowiem w tej samej godzinie, kiedy wyjechał młody lord, do Henas'amef przybyły Aswyddówny. Podczas gdy z jednej strony Tristen nie wiedział, jaka konkretnie myśl pchnęła Crissanda do tak desperackiego czynu, to miał też wewnętrzne przeświadczenie, że jego zachowanie było ściśle związane z pojawieniem się sióstr, za co bezsprzecznie odpowiadały prądy magicznego wiatru... ponieważ Crissand był Aswyddem.**

**A będąc Aswyddem – głową rodu w Henas 'amef, póki Orien nie wróciła na zamek – wykazywał szczególną wrażliwość na ich działanie. Kto wie, czy nie wyruszył w drogę pod wpływem własnego czarodziejskiego daru, który go ochraniał bądź prowadził na manowce... nie rozumiejąc nawet w części jego natury i nie umiejąc nim kierować.**

**Wybrał podejrzany kierunek: ostatni rządca Brynu, earl Cuthan, poplecznik Orien Aswydd, który zdradził ojca Crissanda, został wygnany, a jego włości przeszły pod panowanie lorda Drusenana. Earl schronił się w Elwynorze, a więc tam, gdzie władał ich nieprzyjaciel.**

**Skoro zaś Orien powróciła na zamek, gdzie kiedyś piastowała godność duchessy Amefel, to czyż mogło dziwić, że jej obecność wzbudziła prądy w szarej przestrzeni, a posiadający dar ludzie dopuszczali się pochopnych czynów, nie wiedząc, co ich do tego skłania? To, że Crissand opuścił gród, było całkowicie zrozumiałe, niepokoił jednak fakt, iż udał się w kierunku Brynu – i jednocześnie Elwynoru – a w szarej przestrzeni pozostawał skurczonym, niedostępnym punktem.**

**Obaj odczuli ulgę, kiedy pojawił się Tassand z herbatą, czyniąc przy tym niewielkie zamieszanie. Gdy inny służący wyciągnął z żaru rozgrzaną cegłę, Crissand położył na niej jeden mokry but, drugi zaś przysunął z boku.**

**–Przydałyby ci się suche buty – zauważył Tristen. – Nie wstąpiłeś do domu?**

**–Przybywam bezpośrednio do ciebie, choć spotkałem po drodze swoje straże. Wiedzą już o wszystkim, zapewne przekazali wieści mej służbie.**

**–Tassandzie, poślij pacholka po drugą parę butów dla Jego Miłości. I niech służba przygotuje mu posłanie.**



**–Tak, panie. – Tassand wyszedł różnym krokiem.**

**–A teraz mi powiedz, co zrobiłeś – rzekł Tristen, nawiedzając szarą przestrzeń z kolejną cichą myślą. Nic nie usłyszał, za to jego oczy coś dostrzegły. – Jesteś ranny.**

**–To nic poważnego.**

**–Spadłeś z konia?**

**–Nie, Elwynimi. Ja... – Crissand ujął w drżące dłonie filiżankę z herbatą. – Powinienem chyba zacząć od początku.**

**–Proszę bardzo – zachęcił go Tristen.**

**–Wyjechałem, nie rzekłszy słowa strażom, po prostu opuściłem nocą obóz i tyle. Jak już powiedziałem, dotarłem do Modeyneth... Myślę, że tuż po południu wybrnąłem wreszcie z zasp. Zjadłem tam lekki posiłek i spotkałem się z lordem Drusenaniem. Długo trwała nasza rozmowa, lecz on był nad podziw wyrozumiały. Zdrzemnąłem się jeno na parę godzin, a potem zostawiłem strudzonego konia, ponieważ lord Drusenana użyczył mi swego najlepszego i ulubionego wierzchowca, co poczytuję za wielką łaskę z jego strony. To zwierzę warte jest każdych pieniędzy. Gdy tylko odpocząłem, ruszyłem w drogę powrotną. Pomny na twą przestrożę, panie, by nie zapuszczać się do czarodziejskiego miejsca, bałem się ciebie tam szukać, choć wiedziałem, że postępuję jak głupiec. Nie chciałem, żeby troska o głupca odciągnęła twą uwagę od dużo ważniejszych spraw. Wybacz mi, panie. Trudno mi wyrazić, jak bardzo tego żałuję.**

**Tristen znów sięgnął w stronę skurczonej obecności i musnął ją lekko. Poczuł, jak zamyka się przed nim, unikając kontaktu.**

**–A co z raną? – zapytał. – Co z Elwynimami?**

**–Na północy gościniec gorzej jeszcze zawiany. Choć kurzyło śniegiem i nadchodził wieczór, zobaczyłem jeźdźców. Zrazu pomyślałem, że to twoi ludzie, może nawet moi, co mogło się stać, boć mnie później spotkali. Gdym dostrzegł tych obcych, wcale drogą nie jechali, wobec czego patrzyłem przyczajony, jak kierują się ku otwartym polom i ruinom Althalen, gdzie wedle słów lorda Drusenana Aeself dzień i noc pod bronią swych ludzi trzyma. Drusenana też powiadał, jakoby tą samą drogą, którą przemaszerał niezauważenie oddział Aeselfa, również inni ludzie snuli się ku kamienistym wzgórzom na pomocy i wschodzie, pilnie oczy wypatrując, by coś wyszpiegować, poznać nasze słabości. Powiadomiony o tym wszystkim, wołałem się ukryć. Widziałem ich jak na dłoni, chociaż zaczynało się zmierzchać...**

**–Na pewno byli Elwynimami?**

–Niechybnie. Odkryli moje ślady na śniegu. Widziałem, jak się rozglądają. Musiałem zdecydować, czy pędzić z powrotem do dworu Drusenana, czy uciekać naprzód do domu. Wybrałem dom, bo skąd mogłem wiedzieć, ilu mam za plecami? Ugodzili mnie strzałą, ale rana płytka, szybko się zagoi. Koniowi Drusenana, dzielnemu zwierzęciu, ciężiej się dostało, jednak niósł mnie dalej. Śnieg się wzmógł i zapadały ciemności, wtedy wnet wśród drzew mnie zgubili. Oczekałem czas jakiś, żeby koń odsapnął, a potem jeszcze chwilę, żeby nie wpaść na nich przez omyłkę, bo już całkiem poplątały mi się strony świata. Do świtu jeno kawałek ujechałem w dobrym, zdawało mi się, kierunku, lecz w szalejącej śnieżycy, gdy gwiazd nie było widać, nie wiedziałem nawet, dokąd jechać, kiedym już trafił na drogę. Dopiero gdy słońce wstało, zorientowałem się, że trzeba skręcić w prawo. Później napotkałem moich ludzi. Zastanawialiśmy się wspólnie, czy pognać za bandą, która mnie ścigała, lecz mój kapitan dowodził, że jeśli stracimy człowieka, to mogą od niego wydobyć więcej nowin, niż my dowiedzielibyśmy się od nich.

–Dobrze, żeście się wycofali.

Crissand pochylił głowę i napił się herbaty. Wyczerpany, wciąż stronił od Tristena w szarej przestrzeni.

–Ano i przyjechałem. Szczęściem moi ludzie przezornie zabrali z sobą większy zapas żywności, koń powinien prędko wrócić do zdrowia. Nie sądziłem jednak, że zadam mu tyle trudu i przysporzę nam takich kłopotów. Teraz Elwynimi wiedzą, że ich dostrzeżono. Mogłem okazać więcej roztropności...

–Przynajmniej już wiemy, że na własną rękę próbują wybadać, co się u nas dzieje, a zatem wieśniacy nie mówią im wszystkiego, co by pragnęli usłyszeć. A to dobra wiadomość.

–Wstyd mi po tym, com uczynił.

–Po co tam jechałeś? Czy dlatego, że przyprowadziłem lady Orien? Dlatego?

Zadając to pytanie, Tristen podejrzewał, że odpowiedź nie jest prosta, lecz od czegoś trzeba było zacząć. Crissand chwilę milczał, nie patrząc mu w oczy. Łyknął herbaty, rozglądając się po wytwornej komnacie z zielonymi aksamitnymi draperiami i spiżowymi smokami.

–Tutaj po wypiciu trucizny lady Orien umarł mój ojciec, panie. Posiadam czarodziejski dar, jak się zdaje, i jeśli to on zsyła na mnie mrzonki, panie, to życzyłbym sobie go nie mieć, ale póki go mam... póki go mam, zaklinam cię, panie, byś nie ufał tej kobiecie.

–Nie potrzeba czarodziejskiego daru, żeby dostrzec niegodziwość Orien Aswydd. Bądź pewien, że ja ją dostrzegam.

–W połowie drogi do Modeyneth uprzytomniłem sobie, że mego strachu nie wywołała jej obecność w Zeide, ale twoja obecność w tej komnacie, w zasięgu jej wpływów. Całym sercem zapragnąłem znaleźć się tu z powrotem.

Tristen nie wątpił, że Crissandem kierowały dobre intencje, lecz to jego milczenie budziło niepokój. Bądź co bądź – co sam oznajmił Crissandowi, kiedy wyjeżdżał na północ, a młody lord protestował – dzięki czarodziejskiemu darowi mieli być z sobą zawsze połączeni... a przynajmniej powinni.

Mimo to Crissand naszedł go niespodzianie, przybywając w towarzystwie Tassanda. Tristen przyzwyczaił się, że zawsze wie, co kto porabia w Zeide, i tylko nieliczni mogli go zaskoczyć... jak na przykład Emuin. Teraz okazało się, że również Crissand, który kulił się po kątach szarej przestrzeni, usiłując nawet przed nim ukryć swą obecność. Crissand, który natknął się w szarości na to, czego wolałby uniknąć.

Tristen zrezygnował na razie z dobrodziejstw daru, zaczął bowiem podejrzewać, co jest źródłem lęku Crissanda; Crissand był głuchy na swój dar przed jego przybyciem, lecz z biegiem czasu słyszał coraz więcej. I oto przybyły na zamek dwie nastawione doń wrogo kobiety z czarodziejskim darem. W czarach nic nie było dziełem przypadku, choć korzystały z przypadkowych zdarzeń, momentów panicznego strachu czy błogiej bez troski.

Coś znalazło słaby punkt w umocnieniach jego i Crissanda.

–Kiedy dar zaczyna się objawiać, trudno jest odnaleźć równowagę – rzekł łagodnym tonem. – Twoja wyprawa była niebezpieczna, lecz byłbyś narażony na niebezpieczeństwo, choćbyś został. Dawno temu dosiadłem Petelly’ego i postąpiłem bardzo podobnie.

Crissand obrzucił go pytającym spojrzeniem, czekając być może na pochwałę.

–Ponadto zachowywałeś się zadziwiająco cicho – ciągnął Tristen. – Mistrz Emuin nie jest cichszy. Ani razu cię nie usłyszałem, a słyszę większość rzeczy.

–Nic mi o tym nie wiadomo, chociaż starałem się, panie, byś niczego nie usłyszał. Wyruszyłem ukradkiem, bez słowa, jak złodziej pod osłoną ciemności, co nie przynosi mi chluby.

–Tak czy owak, to sztuka.

–Mało zaszczytne, panie. Nie pytałem mądrzejszych, co złego może z tego wyniknąć. – Crissand wciąż trzymał oburącz filiżankę, palce pobieleły mu na porcelanie. – Bałem się tu pozostać, bałem się wyjechać, a zanim poszedłem po rozum do głowy, już byłem na gościńcu. Mogłem jeszcze zawrócić, lecz ta myśl zaświtała mi w głowie dopiero nad ranem. Tak naprawdę wciąż nie wiem, czemu

wyruszyłem.

–Ja wiem – odparł Tristen spokojnie. – Bardzo łatwo na to odpowiedzieć.

–Panie?

–Groźba wdarła się do miasta, więc ty, posiadając dar, wykonałeś ruch. Twój dar cię do tego zmusił. Takie już są czary, nic na to nie poradzisz.

–Nim otrząsnąłem się z otępienia, znalazłem się na drodze do Brynu. Wyszedłem na głupca. Czy to mają być czary?

–Mistrz Emuin nie wskakuje na siodło w środku nocy.

–Dawniej, kiedy zaczynał, też mogło mu się to przydarzyć. I ja nieraz wychodziłem na głupca. Dość często, zwłaszcza z początku. Czasami odnajdywałem siebie w zaskakujących miejscach, choćby w stróżówce przy bramie stajennego dziedzińca albo w obozowisku Jej Miłości, otoczony żołnierzami. O tak, wtedy uważałem siebie za wielkiego głupca. Rzeczy się objawiają. Czary zmusiły cię do działania, choć nie zdawałeś sobie z tego sprawy. Moje życzenia sprowadziły cię z powrotem, na pewno nie wbrew twojej woli, może jednak szybciej, niżbyś tego pragnął. Może pomagały ci wybrać, w którą stronę się zwrócić i kiedy wyruszyć z Modeyneth. Życzyłem sobie, żeby nic ci się nie stało i żebyś wrócił. Zbyt późno się przeląknę, że moje życzenia mogą narazić cię na niebezpieczeństwo. Rozumiesz? Nie tylko ty popełniasz głupstwa. Żal mi konia lorda Drusenana. Ze wszystkich sił życzę mu zdrowia.

–Dzięki ci za to, panie. Zwrócę mu go wraz z jedną z najlepszych klaczy mojego ojca i należnymi wyrazami wdzięczności. Jeśli przyłożysz do tego swą rękę, to zwierzę będzie jeszcze brykać jak źrebiątko.

–Oby tak się stało. Mam nadzieję, że rana nie jest dotkliwa. Byłoby dobrze, gdyby obejrzał ją Emuin.

–To nic wielkiego – zapewnił Crissand i splonął rumieńcem, dotknąwszy bezwiednie rany. – Naprawdę.

Strach wszakże pozostał, poszukiwanie ustronia w szarej przestrzeni. Dotychczasowa rozmowa nie zdołała wywołać Crissanda z ukrycia.

–To jednak coś znaczy – odparł Tristen. – Przestroga. Nie sądź, że to wyłącznie sprawka Orien. Czary nie należą do nikogo w szczególności. Są formułami. Tutaj i tam to jedno i to samo. Teraz i wtedy to jedno i to samo, prawa i lewa odnoga tego samego wzoru.

–Nie rozumiem.

**–Dlaczego pojechałeś do Drusenana? Crissand zmarszczył czoło.**

**–Dlaczego akurat do niego – drażył Tristen – a nie, dajmy na to, do Levey czy innego miejsca w twoich włościach?**

**Crissand pokręcił wolno głową.**

**–Wydawało mi się, że tam właśnie muszę się udać.**

**–Pomówmy więc o tych, którzy mogli cię tam wysłać. Emuin mógł mieć coś wspólnego z twoją wyprawą. Ja też. Paisi i Cevulirn również posiadają dar. Nawet Drusenana, choć słaby. Lady Orien i lady Tarien mają niewątpliwy dar, ale nie przypuszczam, żeby brały w rachubę lorda Drusenana. Nie wpadłeś do rowu przysypanego śniegiem, uszedłeś z życiem i wróciłeś z cennymi wieściami o ruchach Tasmórdena. Twoja podróż przyniosła też pewne korzyści.**

**Na ustach Crissanda zadrżał krzywy uśmiezek, a przyczajona w szarości postać uchyliła maleńki rąbek zasłony.**

**–Jak zwykle, panie, nie dostrzegasz błota, jeno czysty śnieg.**

**–Błoto też widzę, ale tylko śnieg potrafi zachwycić, czyż nie? Owszem, widzę błoto i udręki, jakie zadają ludziom swymi życzeniami, lecz ja chcę dla nich czegoś lepszego. Dlatego pozwól, że sam będę wyrażał życzenia. Proszę, byś mi zaufał i zastanowił się nad tym w wolnej chwili. Do Henas'amef sprowadziła mnie potężna formuła, a to oznacza, że zostaje do niej nagięte zachowanie wielu ludzi. Lordów obozujących wokół grodu, lady Orien w klasztorze, zanim spłonął, Cuthana i całej reszty... Wszystko opiera się o związaną ze mną formułę, czy jest złe, czy dobre, szkodzi czy pomaga. Moje przybycie zaszkodziło twej rodzinie. Nie życzyłem sobie tego, ale tak się stało.**

**–Spowodowało śmierć mojego ojca?**

**Rozważanie tej kwestii nieraz przyczyniało Tristenowi rozterek i goryczy.**

**–Niewykluczone... ponieważ musiałeś zostać tym, kim teraz jesteś. Ja tego nie chciałem i nie planowałem. Ty też tego nie chciałeś. W tym rzecz. Głęboko wierzę, że Orien pragnęła tu wrócić, a Cuthan źle nam życzył. Oboje mają dar. Miał go przede wszystkim Mauryl Gestaurien, a to on wskazał mi Drogę, którą później podążyłem. Formuła mnie tu przywiodła. Rozumiesz już? Nie życzyłem sobie niczego z wyjątkiem bezpieczeństwa dla siebie i przyjaźni Cefwyna. Nic nie było zamierzone. Twój ojciec, związany z formułą, napił się z kielicha lady Orien. W moim towarzystwie grozi ludziom niebezpieczeństwo. Kryje się w moich życzeniach. A ponieważ znajdujesz się tak blisko mnie i posiadasz dar, to wszystko, co robisz i czego sobie życzysz, może być niebezpieczne.**

**Crissand poderwał się z krzesła, jakby dzieląca ich odległość rzeczywiście była zbyt mała, chcąc zrobić cokolwiek pomimo obolałej rany. Chyba że szukał ukojenia w bólu...**

**–Parsynan morduje moją służbę i krewnych, ojciec truje się winem z kielicha Orien, a Cuthan go zdradza! Czy to wszystko było z góry przesądzone?**

**–Nie, nic nie było z góry przesądzone. Ale my dwaj musimy zawsze być razem, jak teraz jesteśmy w tej komnacie. – Miał Crissandowi do przekazania okropną prawdę, lecz ufał, że on ją zniesie, podobnie jak ufał najbliższym i najserdeczniejszym przyjaciółom. – Zdaniem Emuina w tym, co chcę i czego nie chcę, czai się groźba. Długo mnie to dziwiło, ale teraz rozumiem. On lęka się o mnie, i słusznie. Niewiele mi mówi, chyba po to, żebym nie podjął przedwcześnie ważnych decyzji. Powiada, jakobym nie posiadał czarodziejskiego daru, tylko magiczne uzdolnienia. Wniosek z tego taki, że nie muszę się stosować do chwil i pór roku, mogę sobie zażyczyć wszystkiego i zawsze. I to jest straszne, naprawdę straszne, rozumiesz? Pory roku nie mają władzy nade mną. Czas mnie nie ogranicza. Uczę się czarów nie dlatego, że mam ograniczenia, ale ponieważ chcę poznać, czym one są dla moich przyjaciół i wrogów. Jesteś Aswyddem i będziesz nim bez względu na protesty lady Orien. Potwierdziła to Leciwa Syes. Uważam cię za swego sprzymierzeńca.**

**–Jestem nim, panie, nigdy w to nie wątp.**

**–A jednak wszystkim, których kocham, i wszystkim, którzy mnie kochają, grozi niebezpieczeństwo... ze strony moich życzeń, błędów, najbardziej płochych myśli, a szczególnie wrogów. Dlatego nie powinni wychodzić poza obręb zabezpieczeń. Tasmórden też posiada dar. Jeśli nie może zrobić mi krzywdy, to ten dar, który mu pomaga, umożliwi skrzywdzenie kogoś, kto jest mi drogi. Mogę ochraniać tylko tych blisko mnie. To jak przy ustanawianiu zapór w oknach czy wytyczaniu Linii na ziemi. Wewnątrz jest bezpiecznie. Na zewnątrz jest niebezpiecznie. Już mnie nigdy nie opuszczaj.**

**W świecie Ludzi zdarzenia, które usiłował wyjaśnić, były niemal niewytłumaczalne, trudne nawet dla bystrego człowieka. Crissand drżał ze zmęczenia, a jego strach przed szarą przestrzenią i tym, co mu się teraz objawiało, sprawiał, że tkwił w niej skurczony i cichy... Nie dziwota, że patrzył otępiłym wzrokiem i zdawał się zagubiony.**

**Tristen wyciągnął rękę ku tacce z herbatą i przesunął filiżankę, która z kolei trąciła imbryk, pozostałe filiżanki oraz'buteleczkę gorzałki.**

**–Trącisz jedno, a poruszy się drugie. Tak działają czary. To proste.**

**–To wariactwo! – zaprotestował Crissand. – Skąd wiadomo, co poruszy właściwą**

**rzecz? Jak to wszystko przewidzieć?**

**–Kiedyś odbyłem podróż podobną do twojej i wróciłem z Ninevrise. Nie wiedziałem, że ją spotkam. Ktoś jednak musiał przyprowadzić ją do Cefwyna. Byłem w stanie to zrobić, więc znalazłem się, gdzie trzeba. Tyle, że ona i tak by tu przybyła, nawet bez mojej pomocy. Gdy coś ma się zdarzyć, to się zdarzy.**

**–A przecie sam przyznałeś, że nic nie jest z góry przesądzone.**

**–I nie jest. Przybyła tu nie dlatego, że tak przeznaczył jej los, ale że czarodzieje życzyli sobie, by spotkała się z Cefwynem. Wraz z nimi chyba też ja. Życzyłem Cefwynowi szczęścia, a czyż nie jest szczęśliwy z Ninevrise? Zbieżne życzenia ludzi mających dar kształtują formuły, w granicach, których możemy się poruszać. W ich granicach możemy wybierać dalsze plany działania, a naszymi decyzjami dokonywać takich zmian w formułach, aby zmieniły się również przyszłe możliwości. – Miał taką nadzieję... on, który spotkał samego siebie w Lesie Marna, a potem raz jeszcze w Ynefel, a przynajmniej przerażająco blisko sędziwej wieży; zmienność przyszłości miała dlań kluczowe znaczenie. – Skoro jednak jestem Sihhijczykiem, jak podejrzewa Emuin, to mogę przeciwstawić się całej formule i obrócić ją wniwecz. Mogę zmienić wszystko, co ustanowią czarodzieje, choćby największa formuła świata była mi przeciwna. To magia, o ile ją dobrze rozumiem. Magia w odróżnieniu od czarów. Myślę, że tego najbardziej boją się czarodzieje. Zapytaj Emuina, to on mi tłumaczy te rzeczy. Uczę się czarów, ponieważ mogę poruszać się sprawniej w obrębie formuł Emuina, tak by niczego nie popsuć. Cierpliwość przychodzi mi niełatwo, lecz liczy się dobro ludzi.**

**–Nie pojmuję tego – odparł szczerze Crissand – ale słucham, słucham całym sercem. Wiem też, że nie przysłużę się swemu panu, jeśli będę postępował jak głupiec, jeśli sam się oddam w ręce Tasmórdena. Jenó...**

**–Tak?**

**–Myślałem, że mam rację!**

**–Miałeś, w granicach formuły.**

**–Ale skoro te napady zdarzają się znienacka, to jak poznać, co naprawdę godzi się czynić? Jak im się sprzeciwić?**

**Tristen szukał niegdyś odpowiedzi na to samo pytanie. Na szczęście Emuin mieszkał w wieży, był zawsze w pobliżu.**

**–Przychodź do mnie. Nie do Uwena, nie do Tassanda, nie przekazuj żadnych wiadomości za pośrednictwem Lusina. Przychodź do mnie bez względu na porę i mów, co cię kusi. Nie znam innego sposobu.**

**Sam dobrze wiedział, ile popełnił błędów. Chociażby ten ostatni: nie zasięgnąwszy rady Emuina, sprowadził do Henas'amef Aswyd-dówny, narażając na niebezpieczeństwo ludzi, którzy go kochali i darzyli zaufaniem. Stawiał ten czyn na równi z samowolną wyprawą Crissanda ku rzece. Nie widział różnicy.**

**Crissand był zbyt zmęczony, żeby prowadzić dyskusje. Kłębek, w jaki się zwinął w szarości, wciąż był ściśle zamknięty. Należało tylko mieć nadzieję, że zapamięta cokolwiek z tej rozmowy.**

**–Wracaj do domu – rzekł Tristen. – Wyśpij się, a potem wróc. Jesteś mi potrzebny.**

**Odbiła się echem w szarej przestrzeni... ta prawda wybijająca się nad inne prawdy. W formule utworzonej przez magię obecność Crissanda nie była przypadkowa: stanowiła dla niego konieczność, a tymczasem Crissand nie uświadamiał sobie ogromu niebezpieczeństwa.**

**–Crissandzie! - zawołał Tristen, nakłaniając ukrytą postać do nieznacznego rozsunięcia zasłon. - Crissandzie! - powtórzył i tym razem zasłony przestały istnieć.**

**–Panie mój! - Crissand spoglądał nań niepewnie. Szare wiatry wciąż jednak dęły, a sama szarość wokół niego przybrała bielszy, perłowy odcień, choć nie przypominała jeszcze dawnej słonecznej jasności.**

**–Zbudź się! – nakazał Tristen. Pojaśniało. Crissand promieniał w szarej przestrzeni czystym i bladym światłem wschodzącego słońca. - Widzę cię - rzekł Tristen po chwili. - Widzę cię. Popatrz na mnie. Patrz na mnie przez cały czas! - dodał, kiedy Crissand zaczął zerkać przez ramię. - Tutaj jest twoje miejsce.**

**Za nimi znajdowała się Krawędź, owo niebezpieczne zejście w mrok. Była mu znana, a i Crissand prawdopodobnie ją widywał. Crissand już się orientował w swym położeniu, stanął przy nim i zwrócił spokojne oblicze w dal, w stronę głębszych cieni.**

**–Sam nigdy tam nie pójdziesz - rzekł Tristen. - Obiecuj mi to.**

**–Przyrzekam - odparł Crissand, oddychając z ulgą. Rzeczy, których nie potrafił zrozumieć w świecie Ludzi, tutaj oglądał na własne oczy, czuł też wiejące prądy; czuł, dokąd zmierzają i dokąd chcą go zabrać.**

**Tristen wyprowadził go z szarości z powrotem do oświetlonej blaskiem świec komnaty, w której siedzieli. Zachował tylko niewielki strzęp światła: więził je w garści, pozwalając, by z wolna zagasło.**

**–Na bogów... – mruknął Crissand.**



**–Teraz już wiesz, że to całkiem niedaleko. Wiesz, że zawsze mogę tam zajrzeć, gdziekolwiek bym się znajdował. To samo dotyczy ciebie. Nie musisz jeździć nad rzekę, aby jej się przypatrzeć, nie musisz rozpytywać, co porabia nasz wróg. Teraz idź do domu, odpocznij.**

**–Panie. – Crissand słał się z wycieńczenia, a jednak życzenie Tristena zmusiło go do ruchu: powstał i odszedł, żalując swego postępu. Rzadko słuchał głosu sumienia, jak gdyby spalał go wewnętrzny ogień dający się ugasić tylko natychmiastowym działaniem. A był to zaiste ogień: Tristen zauważył go, poznając naturę Aswyddów. Miał nadzieję opanować ten ogień... dla dobra Crissanda.**

**Kiedy Crissand ciężkim krokiem wracał do domu, bezpieczny w świetle gwardzistów, w szarej przestrzeni nareszcie zapanował spokój, więź między nimi została utwierdzona, a ciepły blask Crissanda znów mienił się na prawej dłoni Tristena. Odzyskał go mimo złej pogody i przeciwstawnych życzeń – wyratował Crissanda w pełnym tego słowa znaczeniu, a zatem odniósł zwycięstwo.**

**To, co Crissand odkrył z narażeniem życia, jemu było już wcześniej wiadome. Tasmórden bał się wydarzeń rozgrywających się na południowej granicy, zamierzał więc posłać szpiegów między Ame-flńczyków, ludzi o podobnym wyglądzie i temperamencie, mówiących zbliżonym językiem.**

**A skoro Tasmórden wiedział o przebywającej w Althalen grupie uchodźców pod przywództwem Aeselfa, z pewnością pragnął wprowadzić między nich zdrajców, którzy w sprzyjającym momencie wszczęliby zamieszki. Było to ryzyko niejako wliczone w akt miłosierdzia: o czymś takim czytał w książkach, choć czytać o tym wcale nie musiał. Wystarczył zdrowy rozsądek, by mieć pojęcie, jaką grę prowadzi, pozwalając uciekinierom przekraczać granicę i organizować się w grupy na jego ziemi.**

**Jak już powiedział Crissandowi, wcale nie musiał jeździć nad rzekę, aby wyczuć wiejące tam prądy. Ze względu na Aeselfa i z wielu innych jeszcze powodów marzył, by główny atak wojsk nieprzyjacielskich obrócił się na południe, gdzie on mógłby go odeprzeć. Cef-wyn wszelako wyraźnie mu tego zabronił, twierdząc, że chwała musi przypaść baronom z północnych prowincji Ylesuinu – tym samym baronom, którzy zdradzili swego króla. Nie podważał jednak rozkazów Cefwyna, tym bardziej że sytuacja w Ylesuinie stała się do tego stopnia zagmatwana, iż wymagała rychłych rozstrzygnięć. Kiedy południe brało udział w batalii, zawistni baronowie z północy przeciwko niemu spiskowali. Kiedy zaś musieli działać sami, to również wtedy działali jakby z osobna, pałając zawiścią do siebie nawzajem. Starania króla, który pragnął ich nakłonić do zjednoczenia sił, odnosiły więc skutek przeciwny od zamierzonego; w**

**takich warunkach zaproszenie do udziału w wojnie południowych prowincji, którym mogłoby przypaść zwycięstwo, oznaczało zaprzepaszczenie wszystkich planów Cefwyna. W tym tkwił szkopuł. Tristenowi pamiętającemu o pościgu za posłańcem i napaści na zakonnice w Anwyfa-rze niezwykle wyraźnie jawił się obraz stosunków społecznych w królestwie, jakby i on powstał w szarej przestrzeni.**

**Tak poczynania Tasmórdena na pograniczu, jak i strzała wymierzona w Crissanda dawały Tristenowi świetną wymówkę: mógł teraz przeprowadzić akcję odwetową, nie naruszając umowy z Cefwynem. Gdyby jednak miał wykonać ruch, słabe uderzenie nie przyniosłoby mu żadnej korzyści, tylko sprowokowało wroga do podobnej odpowiedzi, a więc spowodowało dalsze nieszczęścia. Kres najazdom Tasmórdena położyłaby dopiero zdecydowana interwencja – nie krótki wypad z nadgranicznego obozu, ale uchwycenie przyczółków na terytorium Elwynoru, na elwynimskiej ziemi. Przypuszczalnie coś takiego mieściło się jeszcze w jego kompetencjach... zwłaszcza że Cefwyn musiał opędzać się od wrogów wewnętrznych.**

**Wiadomość dotycząca Tarien została szczęśliwie wysłana, lecz pozostałe mogły pobiłdzieć. I co wtedy? Co wtedy, jeśli na północy powstaną zwalczające się ugrupowania?**

**Co będzie, jeżeli rozniesie się pogłoska o potomku Cefwyna: nie z krwi elwynimskiej, ale z krwi Aswyddów? O księciu z południa, w dodatku czarodzieju?**

**Tasmórden pewnie już wiedział: Cuthan mu doniósł. Pewnie usłyszał też o przybyciu Orient i Tarien; wystarczyło zajrzeć do szarej przestrzeni, gdzie każdemu, kto umiał patrzeć, objawiało się również dziecko. A czyż narodziny takiego dziecka można zachować w tajemnicy? Wątpliwe.**

**Co pomyśli sobie kapitan Anwyll zimujący w nadrzecznym garnizonie, Gueleńczyk, wierny poddany króla, kiedy wieść przedrze się wąskimi kanałami i do niego dotrze?**

**Po cóż Tasmórden miałby posuwać się na wschód, uderzać w samo serce Ylesuinu, skoro skandal wyręczy armię, dokonując rozłamu w sztykach jego wrogów?**

**O nie, Tasmórden lękał się bardziej Amefel, gdzie mimo niesprzyjającej pogody naprawiano mury i umacniano fortyfikacje. Tri-sten był przekonany, że Tasmórden nie jest ślepy, świadom zarówno zamieszek w Guelessarze, jak i groźby u swych południowych granic. Jeżeli coś go zmusi do wymarszu na wschód, to z pewnością nie troska o własne interesy.**

**Czy o tym wiedział?**

**Czy Tasmórden podąży na wschód, podobnie jak Crissand w stronę rzeki, nie mogąc oprzeć się czarodziejskim prądom?**

**Tristen siedział ze stygnącą filiżanką w dłoni. A tymczasem za oknem, z jakiegoś powodu sprzecznego z jego życzeniami, śnieg wciąż padał i padał.**

## Rozdział szósty

Delikatne płatki śniegu oprószały chorągwie, pokrywały okolicę coraz grubszą otuliną bieli, chłodząc nastroje i zakrywając zwęglone belki bryaltyńskiej kaplicy po przeciwnej stronie placu, dzięki czemu ów drugi orszak ślubny Luriel nie był narażony na złowrózne widoki, sunąc po schodach do gmachu świątyni ąinaltynów. Zakonnicy zamiatali stopnie, co tylko zwiększało zagrożenie – uważał Cef-wyn, który trzymał małżonkę za rękę, wspinając się ostrożnie. Naokoło huczały trąbki i wpadały w oko jaskrawe herby domów Panysa i Murandysa; powyżej w pełnym przeciągów portalu trzepotały proporce w zielonych, złotych, błękitnych i białych barwach.

Dały się słyszeć głosy chóru, wzbudzające dziwne echa w kamiennym sanktuarium. Cefwynowi narzucały zawsze nieprzyjemne skojarzenia z pochówkiem, nieboszczykami w podziemnych kryptach, duszami uwięzionymi w tej najświętszej z ąinaltyńskich świątyń. Za młodu widział więcej pogrzebów niż radosnych uroczystości: najpierw umierali starzy gwardziści z dworu Marhanena, potem jego kuzyni, potem matka. Zrodziła się w nim odraza do liturgii ąinaltynów, podobnie jak wstrętny był mu ich wpływ na ojca. Od dzieciństwa przedkładał nad nich terantynów... po części dlatego, że dziadek tego pragnął, a ojciec nie cierpiał. Głównie jednak z powodu ich wesołej muzyki i nieprzywiązywania przesadnej wagi do grzechu.

Póki był chłopcem, mógł postępować zgodnie ze swoimi upodobaniami. Chłopiec jednak wyrósł na króla Ylesuinu, a ąinaltyński obrządek dominował na dworze i sięgał do wszystkich zakątków królestwa, zatem monarcha musiał okazywać mu należną i bezwarunkową wierność.

Zwłaszcza odkąd wyznaczył nowego patriarchę, który potrzebował królewskiego poparcia. Był z tego jednak pewien pożytek: Cef-wyn mógł liczyć na ugodowość patriarchy, ponieważ pełniący tę godność ojciec Jormys należał do ludzi nadzwyczaj bogobożnych, a przy tym mądrych i nawykłych do polityki: był przewodnikiem duchowym Efanora od czasu, gdy ten odszedł od terantynów. Włał może odrobinę za dużo pobożności w serce Efanora, lecz złożyły się na to zapał niedoświadczonego młodzieńca i entuzjazm młodego kapłana mającego przy sobie pilnego słuchacza. Ale i oni w końcu zaczęli się kierować zdrowym rozsądkiem, kiedy kapłan zaplątał się w dworskie intrygi, a książe stał się mężczyzną, o którego względy zabiegali niebezpieczni ludzie.

I jeśli mógł się zdarzyć cud, jakaś szczęśliwa wróżba upamiętniająca wyniesienie Jormysa do godności patriarchy i pozytywny wynik głosowania wśród kapłanów, to był nią... dzięki niech będą bogom obydwu obrządków... śnieg. Rozsrożona pogoda zdecydowanie utrudniała wszczynanie buntów i popełnianie morderstw. Skuteczniej

niż doborowe oddziały gwardii śnieg dawał sobie radę z rozpędzaniem tłumów i uciszaniem głosów, które niedawno grzmiały w wielkim gniewie. Motłoch pobudzony winem i zabójstwem sędziwego patriarchy spalił i splądrował kaplicę bryaltynów w przekonaniu, że czarodzieje i zamachowcy znajdują tam schronienie.

Mieszkańcy mogli teraz oglądać ciało wystawione na widok publiczny – dowód królewskiej sprawiedliwości, jaka dosięga niegodziwców. Człowiek ten, rzecz jasna, w niczym nie zawinił. Do swej roli nadawał się dlatego, że już wcześniej był martwy, nikt go nie znał i znajdował się pod ręką, kiedy tłuszcza domagała się ukarania winowajcy. I dokładnie z chwilą, gdy nieszczęśnik pośmiertnie zawisł na stryczku, zaczął padać śnieg. Do tej pory nie przestał.

Zmarznięte palce u rąk i nóg sprawiają, że przechodzi ochota do buntu. Na ulicach śliskich od lodu niełatwo zebrać liczny tłum pijanych.

Tego dnia, choć odbywał się dworski ślub, Cefwyn nie kazał wytaczać na plac nadmiernej ilości beczek z piwem, w konsekwencji czego większość gapiów przyglądających się orszakowi była trzeźwa, skupiona na uroczystości, a nie napitkach płynących obficie na placu przed świątynią, co było strasznym w skutkach niedopatrzaniem podczas pierwszej próby zaślubin.

Skoro zabrakło pijaństwa w tłumie, miejscy awanturnicy, którym żołnierze nie porozbijali czaszek, woleli trzymać się w ukryciu. Nie wszyscy wznosili radosne okrzyki na widok orszaku: zwyczajni mieszkańcy stolicy uwijali się przy odgarnianiu śniegu spod drzwi lub męczyli z zamarzniętymi zbiornikami na wodę i rzędami sopli u dachów.

Śnieg poniekąd umożliwił lady Luriel ponowną próbę wejścia w związek małżeński. Co prawda ceremonię ślubną tej rangi powinien dzielić od zabójstwa patriarchy stosowny okres czasu, lecz sprawy królestwa wymagały pośpiechu. Poprzedni patriarcha został złożony w świątynnej krypcie przed trzema dniami, co poprzedziły dwa tygodnie przesadnie wystawnych rytuałów pogrzebowych, z kamieni zmyto krew, całą świątynię oczyszczono, a lady Luriel i młodszy syn Panysa spodziewali się wreszcie zaznać małżeńskiego szczęścia.

Chorażwie zniknęły we wnętrzu, za nimi główna część orszaku. Cefwyn szedł przejściem między ławami w otoczeniu sztandarów i trębaczy, aż zajął miejsce w pierwszym rzędzie, gdzie stanął obok królewskiej małżonki w oczekiwaniu na resztę dworu.

Niebawem doszedł jego brat Efanor, potem lord Murandys i lord Panys... Powinien się zjawić także lord komendant, lecz Idrys gdzieś przepadł.

–Gdzie Idrys? – szepnęła Ninevrise z troską w głosie. Idrys nigdy nie spóźniał się

bez ważnego powodu, a ufność Cefwyna w bezpieczeństwo w tym gmachu była już nieco podkopana; nawet dźwięk trąbek brzmiał w jego odczuciu nieco strachliwie.

–Rozstawia gwardzistów – odparł bez przekonania, mając skrytą nadzieję, że tak jest w istocie.

Ostatnie niepokoje wstrząsnęły prowincją. Nie dalej jak wczoraj przyszła wieść o napaści na konwent terantynek, gdzie złupiono i wymordowano niewinne zakonnice – ta wieść, straszna sama w sobie, zatrwożyła Cefwyna tym bardziej, kiedy usłyszał nazwę klasztoru. Wszak w Anwyfarze umieścił obie Aswyddówny, o których losie nie było dotąd żadnej wzmianki. Dręczyło go niejasne podejrzenie, że napaści nie dokonali zwykli bandyci, ale ludzie działający z ramienia kogoś, kto chciał doprowadzić do rozruchów w prowincji. Idrys posłał żołnierzy, żeby na miejscu zasięgnęli języka. Być może nadesłali raport, lecz Idrys miał na głowie tyle spraw.

Śmierć patriarchy bynajmniej nie uciszyła sporu między ortodoksami a ąinaltynami o nastawieniu liberalnym. Prawowierni, którzy niemal na pewno przyczynili się do morderstwa, próbowali zrzucić winę na bezbronnych bryaltynów, ponieważ zwłoki patriarchy znaleziono w pomieszczeniu, gdzie poniewierały się wyklęte znamiona bryaltyńskiego kultu. Była to oczywista mistyfikacja, ale nie dla tłumu, który podłożył ogień pod jedyną w Guelessarze kaplicę bryaltynów i powiesił kapłana... Te dramatyczne zdarzenia niosły z sobą jeszcze jedną groźbę, albowiem powieszony kapłan służył Ninewise.

Związała się z bryaltynami, aby udobruchać ąinaltynów, którzy przy odrobinie dobrej woli uznawali tę sektę. Pragnęła tym samym poprawić popularny wizerunek Elwynimow jako ludzi bezbożnych i oddanych czarom.

Cefwyn nie uważał za przypadek tego, że ktokolwiek zamordował patriarchę, jego sprzymierzeńca w potyczkach z prawowiernymi, obarczył winą bryaltynów, a więc i Ninewise... mimo że nieszczęsny ojciec Benwyn, mól książkowy i człowiek skrajnie krótkowzroczny, nadawał się na spiskowca najmniej w całym Ylesuinie.

Cefwyn nie uważał niczego za przypadek, zwłaszcza wydarzeń w Anwyfarze, a teraz dochodziła jeszcze nieobecność osoby będącej jego prawą ręką, gdy odbywała się pierwsza próba nowej władzy patriarszej i druga próba ślubu lady Luriel w miejscu, które było niedawno świadkiem krwawego zajścia. Była to pierwsza większa uroczystość dworska od czasu złożenia w grobie Jego Świątobliwości, dogodna okazja do wszczęcia awantury.

Miał nadzieję, że Idrys jest zajęty podejmowaniem środków bezpieczeństwa – może osobiście stał przy patriarsze przebiegającym się do ceremoniału?

O bogowie, żeby tylko nic nie zakłóciło ślubu, a jego dawna kochanka szczęśliwie

wyszła za mąż... bo inaczej sama mogła stać się zarzewiem niezgody na dworze.

Zacisnął silniej dłonie na barierce, kiedy wśród zawodzenia chóru państwo młodzi docierali przed ołtarz. Zaraz potem nastąpiła część rytuału przerwana za pierwszym razem przez potworne nieszczęście, kiedy umazani krwią kapłani biegali po świątyni, ogłaszając śmierć patriarchy. Cefwyn marszczył czoło, w miarę jak gęstniał dym z kadzideł, w którym miał się pojawić Świątobliwy Ojciec... i odetchnął z ulgą, bo oto spoza dymnej zasłony wyłoniła się niewyraźna postać.

Wszyscy zebrani wydawali się uspokojeni, skoro minęła szczęśliwie owa niebezpieczna chwila. Chór ciągle wyśpiewywał rzewne hymny pochwalne, a nowy patriarcha uniósł okryte ciężkimi rękawami ramiona i bez przeszkód udzielił błogosławieństwa zebranym i młodej parze.

Z piersi Cefwyna wyrwało się ostateczne, głębokie westchnienie ulgi. Miał wrażenie, jakby rozwiązano sznury krępujące jego pierś.

W tym małżeństwie Murandys i Panys, dwa bogate rody – pierwszy uciążliwy, a drugi wierny Koronie – podawały sobie zgodnie ręce. Swego czasu Luriel planowała poślubić następcę tronu, lecz zamiast tego przyszło jej cierpieć na zesłaniu w rodzimej prowincji. Teraz powróciła do łask. Młodszy syn Panysa, zacny młodzian, zapewnił sobie w intercyzie spadek po Murandysie. Gdyby ten umarł bezpotomnie, Panys przejąłby władzę w jego prowincji... bo nie dość, że Pri-chwarrin nie doczekał się męskiego potomka, ale i siostrzana odnoga rodu nie wydała mężczyzny. Luriel miała odziedziczyć tyle, na ile pozwalał zwyczaj w jej stronach: dostała wszak męża, czyż to nie wystarczy? Ale gdyby wykazała się sprytem i cierpliwością, mogłaby stać się niezastąpioną pomocniczką małżonka w administrowaniu swą rodzinną prowincją. Cierpliwość wszelako nie leżała w naturze Luriel, co stawało pod znakiem zapytania jej użyteczność w tym względzie, ale niechby już złożyła te śluby, a będą się z nią użerać mąż i wujek. I lepiej niech nie wchodzi w drogę wujowi, póki ten żyje... oby umarł śmiercią naturalną w podeszłej i spokojnej starości.

Świątobliwy Ojciec dotarł wreszcie do finalnego oświadczenia. Zagrzmiały fanfary. Głosy chóru wspięły się na tak niebotyczne wyżyny, że aż dźwięczało w uszach, w co włączyły się jeszcze czyste brzmienia dzwonów. Całe miasto zdawało się radować,

że wszystko poszło dobrze, ceremonii nie towarzyszyły złe znaki i przetrwał patriarchat.

Spomiędzy na wpół widocznych filarów buchnęła druga fanfara, sygnał dla chorążych, by ruszyli gęsiego w stronę wyjścia. Król i rodzina królewska wychodzili pierwsi tuż za różnokolorowymi sztandarami, po nich młodożęncy mający tego jedyne dnia w życiu pierwszeństwo nad resztą dworu... choć Murandysowi naczelne miejsca należały się w każdych okolicznościach.

Światło wlewające się przez portal do świątyni padło na czerwoną chorągiew ze złotym smokiem Marhanenów, potem na czerwoną chorągiew Gwardii Gueleńskiej, przezroczystą w promieniach słońca. Na zewnątrz chorążowie rozchodzili się na boki, oślepieni bielą śniegu. Za nimi ukazał się sztandar księcia.

Cefwyn i Ninevrise zeszli na prawo w towarzystwie Efanora. Lu-riel i Rusyn z Panysu skręcili w drugą stronę wśród błękitno-białych i zielono-złotych chorągwi, wydętych na lodowatym wietrze i mieniących się w czystym blasku słońca. Biły dzwony, huczały trąbki, a ci gapie, którzy nic sobie nie robili z mrozu – sami szacowni mieszkańcy miasta – machali chustkami i wznosili okrzyki radości, będąc świadkami wydarzenia dającego nadzieję na utęskniony ład w królestwie.

W takiej jak ta chwili Cefwyn mógł wreszcie odetchnąć z ulgą i pozwolić sobie na niewymuszony uśmiech. Uniósł dłoń i pomachał tłumom, w czym naśladowała go Ninevrise. Mieszczanie wywijali chustkami i szalikami.

Wtem jakiś cień przysunął się do Cefwyna – tylko lord komendant mógł tego dokonać bez natychmiastowej reakcji straży królewskich.

–Ryssand przybył na ślub – oznajmił Idrys półszepem. Cefwyn odwrócił głowę, przerażony.

–Jest tutaj?

–Minął śródmieście. Podróżował na modłę jeźdźców z Ivanoru, aby zdążyć na uroczystość.

–Niech go zaraza! – Głos Cefwyna wyłamał się spod kontroli, lecz szybko przycichł:  
– Wie, że może dać za to gardło! Strażnicy u bram nic nie meldowali?

–Powiadomili mnie, najjaśniejszy panie. Ty już szedłeś w orszaku. Stąd moje spóźnienie. Ostrzegłem Gwardię.

–Niech to jasna cholera! – mruknął Cefwyn, przez co niechcący zwrócił na siebie uwagę Ninevrise. – Machaj – zachęcił ją z uśmiechem i sam dał przykład.



**Ryssand wiele ryzykował swym nagłym powrotem... który nastąpił oczywiście przed pogorszeniem pogody, oczywiście w najgorszym momencie, oczywiście w czasie gdy przymierze Marhanenów ze swarliwym, acz wpływowym rodem Ryssandów wciąż podlegało dyskusji. Człowiek ponoszący odpowiedzialność przypuszczalnie za wszystkie kłopoty nękające dziś królestwo, wygnany na rok z dworu, śmie wracać bez zaproszenia?**

**Nieprzypadkowo wybrał tę właśnie porę. Ryssand był mistrzem prowokacji podczas publicznych wystąpień i z pewnością nie obchodziła go ceremonia ślubna, ale raczej sposobność posłużenia się zebraniem przy tej okazji tłumem, chciał bowiem zmusić króla do działania, najlepiej nieskutecznego, na oczach ludu.**

**A król, który doprowadził do tego małżeństwa za cenę osobistych wyrzeczeń, uszczuplając do tego majątek Korony, musiał się mocno zastanowić, czy lord Murandys, opiekun panny młodej, zgadzający się na związek Luriel z Panysem dla odnowienia utraconych wpływów na arenie politycznej, wiedział o powrocie swego niegdysiejszego współspiskowca? Czy razem ułożyli ten scenariusz?**

**–Towarzyszą mu Cuthan i Parsynan, najjaśniejszy panie – przestrzegł Idrys, kiedy na zaśnieżony plac zaczęli wjeżdżać jeźdźcy z wyzywająco rozpostartą chorągwią Ryssanda. Za kolumną ulicami grodu zdążała gromada zwabionych ciekawością mieszczan. Ministranci, którzy dotąd wiwatowali na cześć Luriel i jej wybrańca, ustąpili spod schodów, by patrzeć w osłupieniu, jak nie zapowiedziani goście zbliżają się do świątyni.**

**Kilka kroków przed stopniami Corswyndam z Ryssandu powściągnął cugle swego dorodnego kasztana i uklonił się w siodle. Wraz z jego chorągwią powiewała jeszcze inna, mniejsza, którą w Ylesuinie rzadko rozpoznawano: chorągiew earla Brynu z Amefel.**

**Człowiek ten zdawał się nie przejmować utratą praw do posługiwania się tymi barwami, w dodatku nie zsiadał z konia niczym wódz zwycięskich wojsk. Albo też mniemał, iż w towarzystwie Ryssanda i jemu przysługuje należny diukowi przywilej dosiadania konia przed obliczem króla.**

**–Najjaśniejszy panie – odezwał się Corswyndam dostatecznie głośno, by mogła go usłyszeć połowa zebranych na placu. – Najjaśniejsza pani. Wasza Księżęca Mość.**

**Ach, ileż mieściło się obłudy w tym powitaniu Ninevrise, królewskiej małżonki! Corswyndam poruszył wszak niebo i ziemię, żeby nie traktowano Ninevrise jak szanowaną królową, ale jak wroga. Skoro była zaledwie królewską małżonką, protokół pozwalał mu zignorować całkowicie jej obecność, czego jednak nie uczynił.**

Pozdrowił zarówno ją, jak i księcia Efanora, kandydata do ręki swej córki. Nie przedsiębrano w Ylesuinie takiego matactwa, w które nie byłby w jakiejś mierze wmieszany lord Ryssand, a cała ta efekciarska dworskość, cały ten pokaz był wyzwaniem rzuconym królowi, próbą wywołania skandalu, tak niepożądanego w tej, skądinąd jakże szczęśliwej, chwili dla królestwa.

Cefwyn stanął nad skrajem najwyższego stopnia i wsparł pięści na biodrach.

–Opuściłeś dwór i prowincję z mojego wyraźnego rozkazu! – wrzasnął z góry na lorda. – Ważysz się wracać nieproszony? A może przybywasz, by złożyć wyrazy uszanowania pannie młodej? Jeśli tak, toś się haniebnie spóźnił, co poczytuję za afront wobec niej, wobec szlachetnych rodów tu zebranych oraz wobec Korony!

–Przybywam w trosce o los królestwa, miłościwy panie. – Corswyndam powtórnie się uklonił. – Wierny przysiędze złożonej Waszej Królewskiej Mości, która każe mi dbać o dobro króla, chronić królestwo i wspierać święty ąinalt! Takie wieści doszły mnie ostatnio, że musiałem niezwłocznie ruszyć w drogę, zabierając z sobą jeno gwardię przyboczną, w najwyższym pośpiechu, aby śnieg nie przysypał z kretesem dróg za sprawą nieprzyjaznej woli. Wybacz, żem popsuł tak uroczystą chwilę, miłościwy panie, lecz proszę, racz wysłuchać moich racji, gdyż nie przybywam w błahej sprawie. Waszą Królewską Mość wprowadzono w błąd...

–Wprowadzono mnie w błąd? – Nie ulegało wątpliwości, biorąc pod uwagę barwy Brynu, do czego Ryssand zmierzał w tym publicznym przedstawieniu. Spuściwszy z wodzy osławiony temperament Marhanenów, Cefwyn zszedł na niższy stopień i wskazał palcem earla Cuthana i lorda Parsynana. Dobrze znał ich twarze: pierwszego widywał w Henas’amef, a drugiego osobiście, acz z rekomendacji Ryssanda mianował wicekrólem Amefel. – A co tu robi ta para z piekła rodem? Człek, który nie chciał zostać diukiem Amefel, oszukał własny lud i spiskował ze zdrajcami tudzież łotr, który wymordował gwardzistów pewnego szlachcica, by pomścić swe prywatne urazy! Czy ci zbóje są aresztowani? Czy to prezent od ciebie: dwóch niegodziwców wartych kata? Jeżeli tak, to może się udobrucham!

Obaj oskarżeni powstrzymali się od głosu, a Parsynan nawet cofnął się dwa kroki z wyrazem przestachu na twarzy. Na Corswyn-damie wszelako tak ostre słowa nie wywarły widocznego wrażenia, najłżejszy rumieniec nie wypłynął na jego policzki.

–Prezent, jaki przywożę Waszej Królewskiej Mości, to prawda, ostatnio często lekceważona...

–Och, daj że spokój, mój panie! Jakiej to prawdy broni Ryssand? Jeżeli mniemasz, że bodaj cień jej znajdziesz w tych dwóch szelmach, to trzeba ci przewodnika, byś się nie przewrócił!

**–Miłościwy panie, przynoszę ofertę pokoju! Pokoju z Elwynorem!**

**–Bądź przeklęty, powiadam! Jako i ci zdrajcy!**

**Jednakże Ryssand zdołał już ominąć gardę Cefwyna, a trucizna wlała się w ciekawe uszy. Prichwarrin z Murandysu przypadł pośpiesznie do króla, by prosić na głos w obecności świadków, szlachty i pospólstwa:**

**–Wysłuchajże go, miłościwy panie, błagam!**

**–Racja – zawtórował mu Isin z drugiej strony. – Tu idzie o pokój z Elwynorem. Wysłuchaj go, miłościwy panie.**

**–Znam źródła jego informacji – zaczął Cefwyn, gdy raptem lord Murandys przyklęknął na zlodowaciałym podeście schodów i chwycił rękę Ninevrise.**

**–Ujmij się, Wasza Miłość, za swymi poddanymi. Proś i ty króla, by okazał miłosierdzie.**

**Cefwyn zamilkł, zbity z tropu, a Ninevrise cofnęła się o krok, próbując wyrwać dłoń, przy czym omal nie pośliznęła się na lodzie. Isin chwycił błagalnie ramię Efanora, zaraz jednak wtrąciła się zbrojna straż księcia, odsuwając na bok starca. Ktoś się przewrócił, żołnierze sięgnęli po broń i awantura wisiała w powietrzu, gdy dał się słyszeć krzyk Idrysa:**

**–Stać! Wszyscy stać! – Wydając rozkazy Smocznej Gwardii, obstawił rodzinę królewską żołnierzami.**

**Tymczasem lord Murandysu, opiekun zapomnianej panny młodej, nie wstawał z klęczek, co przybierało posmak publicznego skandalu. Ninevrise, która złapała już równowagę, odmawiała spełnienia jego prośby.**

**–Wstawaj – rozkazał Cefwyn ochryple.**

**Posłuszny poleceniu, Prichwarrin sztywno podniósł się na nogi.**

**Cefwyn potoczył po zgromadzonych mściwym wzrokiem. Dostrzegł Artisane w grubym płaszczu. Siedziała na srokatej klaczy w damskim siodle i w wieloczęściowej spódnicy. Obecność tej kobiety była równie niemile widziana we fraucymerze Ninevrise, co na dworze obecność jej ojca. W murach Guelesfortu, bez świadków, Cefwyn mógłby rozkazać, aby Ryssandowi poderżnięto gardło – gdyby chciał doprowadzić do nieodwracalnego rozłamu z północą i za głównego wroga mieć Prichwarrina.**

**Jednakże dynastię Marhanenów łączyły z najpotężniejszymi diukami w Ylesuinie tak**

**zawikłane stosunki, że nie mógł sobie pozwolić na wywieszanie ich głów nad bramami Guelemary. Dlatego nie wypędził formalnie “Ryssanda: odprawił go do domu, zapewniając o swej niełasce, po to by uniknąć podziałów w królestwie. Znowu później, chcąc zacieśnić związki ziem północnych z Koroną, musiał ścierpieć zapędy Ryssanda pragnącego skolidować swój ród z rodem Marhanenów. Cóż bowiem bez północy zostałyby z Ylesuinu?**

**–Oczywiście, wszystkim nam zależy na pokoju – rzekł na koniec. – Zostaniecie wysłuchani... w wolnej chwili! A teraz zjedźcie na bok, zanim ci zacni ludzie zażądadzą waszego aresztowania! Przeszkadziliście w uroczystości.**

**–Kiedy znów zobaczę Waszą Królewską Mość? – zapytał Ryssand.**

**–Wykonajcie rozkaz króla! – odezwał się Idrys. – Macie się wycofać!**

**–Wedle życzenia Waszej Królewskiej Mości – odparł Ryssand z głębokim ukłonem. Nikły uśmiech wykrzywił kąciki jego warg. – Czy mamy się rozbić w niełasce u bram grodu, czy też dostanę w gościnie swoje dawne pokoje w Guelesforcie?**

**Rozbijcie się za bramami, cisnęło się Cefwynowi na usta. Oraz: Zmiećcie ich spod schodów. Ryssand był wszakże zbyt wprawnym graczem, a obecność gawiedzi – najętych języków, które z pewnością pójdą w ruch po tym zdarzeniu, rozgłaszając plotki dowodzące prawdziwości słów Ryssanda – kazała mu powściągnąć gniew.**

**–Nic mnie to nie obchodzi, śpijcie w stajni. – Przeniósł wzrok ponad głowę lorda, gdzie lud przyglądał się temu niestosownemu zajściu. – Musicie wiedzieć, skąd pochodzą te pogłoski! – zwrócił się do ogółu. – Słowa tych, co we własnych prowincjach okryli się niesławą za morderstwa i zdradę, nie mogą znaleźć posłuchu w Guelemarze! Udzielę audiencji i rozważę propozycje, lecz nie dam się uwikłać w intrygi morderców! – Zszedł dwa stopnie do Ryssanda. – Zostaniesz przyjęty – rzekł posępnie, tak że słyszeli go tylko stojący najbliżej. – Ale jeśli ci dwaj mi ubliżą, jak ubliżyli diukowi Amefel, to każę zatknąć ich głowy nad miejską bramą! Niech się mają na baczności, to nie żarty! Również ciebie, Ryssand, obarczam odpowiedzialnością za ich zachowanie! Lepiej nie pozwól im obrażać mnie, jak obrazili Amefela!**

**–Miłościwy panie. – Ryssand pokłonił się w siodle raz, drugi i trzeci, zanim odwrócił konia i ruszył na czele niewielkiej kolumny jeźdźców. Przy tej okazji chorągwie Ryssandu i Brynu znalazły się przed królewskim sztandarem Marhanenów.**

**Z tego powodu, w pełni świadom znaczenia podobnych znaków, Cefwyn pozostał na schodach, aby nie wlec się w ogonie za ludźmi Ryssanda, którzy zmierzali w kierunku Guelesfortu. Obok niego czekali Idrys, Ninevrise, Efanor, lord Murandys, lord Panys oraz państwo młodzi.**

**–A to drań! – warknął Cefwyn.**

**–To mój ślub! – krzyknęła Luriel we łzach. – To mój ślub, czy już wszyscy zapomnieli? Mój ślub!**

**–Uspokój się! – zrugął ją wuj. Ten ślub i tak już nosił pewne znamiona skandalu, uwydatnione jeszcze śmiercią patriarchy podczas pierwszej ceremonii: cały świat wiedział, że siostrzenica lorda Murandysa sypiała ongiś w królewskim łóżu.**

**Po wybuchu Murandysa pan młody porzucił na chwilę swą wybrankę, by kilka kroków dalej porozmawiać z ojcem, lordem Pany-sem. Luriel pozostała sama, a tuż u podnóża schodów czekał tłum rozsmakowany w skandalach.**

**Cefwyn spoglądał akurat na Efanora. Zastanawiał się, co sądzi jego brat o tym zdarzeniu i czy propozycję związku księcia z Artisa-ne należało uważać za nadzwyczajnie sprzyjającą okoliczność, czy też powinien skorzystać z wymówki, jaką była obelżywie butna postawa Ryssanda, i jednak nie dopuścić do tego małżeństwa. Od czasu do czasu wyrażał na nie zgodę; Efanor nie dałby się wodzić za nos, miał kilka własnych pomysłów na poskromienie ambicji Ryssanda. Wszelako teraz, co niekiedy również mu się zdarzało, powątpiewał w rozważność tego planu i wmawiał sobie, że coś go tylko omamiło.**

**Ninevrise dotknęła jego dłoni, a następnie ścisnęła ją mocno, jakby chciała tą drogą przelać trochę zdrowego rozsądku do jego narwanej, marhaneńskiej głowy: nie czyni głupstw, nie działaj pochopnie, zdawała się doradzać. Każdego lekkomyślnego barona, który w ten sposób naraziłby się jego dziadkowi, zakuto by pewnie w dyby, lecz tamte srogie, okrutne czasy, gdy kładzono podwaliny królestwa, dawno przeminęły: jego rządy oparte były na rozwadze, przynajmniej taką miał nadzieję. Musiał jednak odpowiedzieć sobie na pytanie, jak go postrzega lud, czy wygrał w tym starciu, czy też zwycięstwo przypadło Ryssandowi.**

**Na myśl o metodach dziadka opuścił Ninevrise, złapał za dłoń panny młodej, bezceremonialnie zaprowadził ją do pana młodego i także jego dłoń ujął. Wzniósł wysoko ich splecione ręce, aby cały tłum je zobaczył: wielu gapiów zapomniało już, że przyszli oglądać uroczystość ślubną. Nie można było tego dłużej tolerować.**

**–Po pensie na głowę od króla! – krzyknął. Już po raz trzeci płacił za ten sam ślub, lecz ów hojny datek uradował tłum i wzbudził dzikie owacje. Idrysowi i jego niezawodnej gwardii pozostało zaprowadzić ład, a opiekunom skarbcza wydać pieniądze.**

**I tak wyjdzie taniej niż rozlew krwi i komplikacje związane z egzekucją diuka.**

**–Pocałuj pannę młodą – polecił młodemu Rusynowi, który usłuchał rozkazu, co wywołało okrzyki i śmiechy w tłumie. Związek dwojga szlachetnie urodzonych osób był dla gminu dużo bardziej zrozumiały, dużo bliższy ich sercom niż ciągle właśnie**

wokół tronu. – Daj im trochę rozrywki – dodał ciszej, by usłyszał go jedynie młodzieniec. A ów skwapliwie przystąpił do dzieła, aż jego wybranka straciła oddech. Tłuszcza dała wrzaskliwy wyraz swemu zadowoleniu, rozlegały się tradycyjne życzenia. Cefwyn opuścił młodą parę w chwili jej triumfu i przesłał znaczące spojrzenie Idrysowi, który zrozumiał każdy zawarty w jego minie rozkaz. Odszedł, aby zadbać o prawidłowy przebieg wydarzeń.

Niewielki poczet diuka Ryssandu zniknął tymczasem za rogiem, ludzie okazywali wyśmienity nastrój, a zatem orszak ślubny mógł już ruszyć w dalszą drogę i nie wyglądać przy tym na ogon kolumny Ryssanda.

–Niech uderzą w dzwony! – polecił, uświadomiwszy sobie, że to ich milczenie jest powodem ciszy. Jeden z zakonników pobiegł co tchu, by przekazać dalej rozkaz króla.

–Trębacze! – krzyknął sierżant gwardii. – Przejście dla Jego Królewskiej Mości i Jej Miłości!

Nie zdarzył się żaden nieszczęśliwy wypadek, gdy schodzili ze schodów, choć pewien kapłan pośliznął się komicznie, co spotkało się z rubasznym śmiechem rozbawionego tłumu.

Ci jednak, którzy zwykli doszukiwać się znaków podczas ceremonii, mogli zwrócić uwagę na zły początek. Wszystko związane z małżeństwem Rusyna i Luriel było niejako drugiego gatunku, począwszy od doboru partnerów, a skończywszy na ślubnych dekoracjach, wyratowanych z sady oraz, podobno, oczyszczonych z krwi, którą gmin zaczynał już nazywać świętą.

Ślub może nie obfitował w pomyślne znaki, ale na bogów, co za ulga, że nareszcie stał się faktem! Panys zdobył pewny punkt zaczepienia w Murandysie, gdzie Korona potrzebowała lojalnego człowieka. Ryssand na szczęście przyjechał na zakończenie uroczystości, nie zakłócając samej ceremonii. Lord Murandys pewnie dusił w sobie mieszane uczucia, zastanawiając się, dlaczego Ryssand, choć tak to urządził, że obyło się bez krwawej rozprawy i aresztowań, wybrał akurat chwilę ślubu Luriel.

Ale skoro podczas przymusowej nieobecności Ryssanda na dworze Murandys wyrwał się z królewskiej niełaski dzięki sojuszowi z Panysem... to pewnie zadawał sobie teraz pytanie, czy Ryssand, powracając do stolicy w takim właśnie momencie, nie udziela mu tym samym przestrogi. A jeśli postąpił nierozważnie, zawierając przymierze z przyjacielem monarchy? Ryssand dowodził swą śmiałością, że chowa w zanadrzu jakiś sekret.

Z podobnego założenia wychodził Cefwyn; między innymi dlatego nie kazał pojmać Ryssanda. Ta sprawa miała głębsze korzenie, niż to na pozór wyglądało, zapewne

**sięgające – bogowie, zmiłujcie się! – do Cuthana z Brynu i Tristena.**

**A pokój z Tasmórdenem? Rozumiał istotę rzeczy, nie odezwał się więc ani słowem do Ninevrise na temat wspomnianego przez Ryssanda pokoju. Usłyszała to samo co on, nic więcej nie wiedziała. Oboje byli równie sceptyczni, albowiem każde porozumienie osiągnięte z Tasmórdenem musiałyby wykluczać możliwość powrotu Ninevrise w charakterze regentki – a to było nie do przyjęcia.**

**Mało tego: nie wchodziło w rachubę nawet rozważanie takiej propozycji. Tasmórden pokalał swe nazwisko, buntując się przeciwko jej ojcu. Jak tu polegać na jego kolejnych przyrzeczeniach?**

**Nie mówiąc już o przyrzeczeniach Ryssanda.**

**Maszerowali po udeptanym śniegu, noszącym ślady przejazdu koni, które zeszłego, wieczoru dobrze sobie podjadły. Orszak ślubny prowadzony przez samego króla posuwał się więc za sprawą Ryssanda po zabrudzonym śniegu; choć dzięki ciągłym opadom białego puchu plac szybko stawał się czysty.**

**Śnieg przyprószył bramy Guelesfortu, pogłębiając wrażenie odległości i tajemniczości.**

**Śnieg oblepił elementy kute w żelazie, zaznaczając magicznym obrysem główny motyw smoków na bramie, za którą były jeszcze dębowe wrota.**

**–On chowa coś w zanadru – rzekła Ninevrise przyciszonym głosem, kiedy nikt z tłumu nie mógł ich usłyszeć. – I nie jest to nic dobrego.**

**–Chowa coś, a jakże – odparł Cefwyn. – I trudno przypuszczać, by było to coś dobrego.**

## Rozdział siódmy

Nic nie nagliło Cefwyna do rozmowy z Ryssandem... ale i tak nie miał okazji zrzucić wykwinnych szat i ubrać się w coś prostszego ani zmyć z siebie zapachu kadzideł, który wypełniał świątynię qui-naltynów i pozostawał na każdym, kto odwiedzał jej mury.

Efanor przybył w przeświadczeniu, że są pewne sprawy do omówienia – sprawy niecierpiące zwłoki.

–Spodziewałeś się tego? – Cefwyn zamknął za bratem drzwi Błękitnej Sali, w której nie było nikogo oprócz Ninevrise. – Wiem, że to zbyteczne pytanie, ale czy nie miałeś bodaj podejrzenia, że coś takiego się zdarzy?

–Najmniejszego – odparł Efanor, a Ninevrise usiadła za okrągłym stolikiem, przy którym zwykle odbywali ciche narady. – Wprost przeciwnie, wszystko wskazywało na to, że nie będzie się ruszał ze swojej prowincji, dopóki nie dojdzie między nami do ostatecznej ugody. A jednak przywiózł z sobą lady Artisane, choć z pewnością wie, że popadła w niełaskę u Jej Miłości.

–Owszem, popadła w niełaskę – powiedziała Ninevrise – co wcale nie oznacza, że nigdy jej nie wybaczę. Zobaczmy, co będzie dalej. Jeśli Ryssand da sobie spokój z tą pokojową ofertą, żeby nie zaprzepaścić nadziei córki, to dobre stosunki z Artisane mogą się jeszcze okazać bardzo ważne.

–Jakżeś ty mądra, moja pani – rzekł Cefwyn, dotykając jej palców. – Zgadzam się z tobą w zupełności. Tobie też, bracie, ufam bez zastrzeżeń. – Odsunął rękę od dłoni Ninevrise, walcząc z pokusą zaciśnięcia pięści, podobnie jak walczył z chęcią wydania rozkazu aresztowania Ryssanda... choćby jeszcze w tej chwili, w tej godzinie, tego dnia. Cóż by mu szkodziło zmienić zdanie? Człowiek staje się mniej przemądrzały, gdy krew stygnie mu w żyłach. – Do pioruna z nim! Widział kto taką zuchwałość?!

Jednakże zdrowy rozsądek, którym nawet monarcha musiał się kierować, mówił, iż ów niesłuchanie dokuczliwy człowiek przybywa ze sprawą niezwykłą i tak niezbitymi argumentami, że odważył się narazić dla nich życie i ciągłość swego rodu. Cefwyn podejrzewał, o co mu chodziło. Nie mógł czuć się zaskoczony, biorąc pod uwagę nowiny, które lord Cuthan rozgłaszał na dworze Ryssanda. Domyślał się przecie ich treści. Wiedział, że Parsynan również tam przebywa; obaj zasiadali do kolacji u stołu Ryssanda: Parsynan zalewał wieczorami gospodarza wykazem uchybień Tristena względem ąinaltyńskiej obyczajności, Cuthan natomiast skarżył się na jego skłonność do nadużywania władzy.

Konserwatywny, szlachetnie urodzony ąinaltyn w przypadku Parsynana oraz –



chyba najbardziej odpowiednie określenie dla Cu-thana – liberalny wyznawca bryaltu, którego prywatne przekonania mogły być mało zbieżne z dogmatami ąinaltynów. Mówiąc naj-ogłędniej, niezwykła para doradców barona z północej prowincji. Cefwyn zastanawiał się, czy gapie na placu zaważyli tę osobliwość. I czy pospólstwo miało bodaj blade pojęcie, że między nich zawitał człowiek z domieszką krwi Aswyddów, który w dodatku doradzał prawowiernemu lordowi Ryssandowi.

Tristen wypędził Cuthana do Elwynoru, czyli prosto w ręce Tas-mórdena. Najpierw uznał go za zdrajcę, a potem puścił na wolność, przez co wplątał Cefwyna w niemałe kłopoty.

–A zatem Ryssand powiada, że przynosi pokój. I zjawia się z człowiekiem, który niedawno gościł u Tasmórdena – rzekł, snując swe rozmyślenia. – Oferta pokoju od Tasmórdena, oto cała nowina, nie trzeba być jasnowidzem, żeby tyle wiedzieć. Brakuje jedynie szczegółów.

–Oferta pokoju od Tasmórdena – powtórzył Efanor. – Oferta po myśli ąinaltyńskich zelotów. Można sobie wyobrazać, jakie będą szczegóły.

–Z pewnością niekorzystne dla Elwynoru – stwierdziła Ninevrise.

–To nie ulega kwestii – odrzekł Cefwyn. – Tym niemniej dobrze byłoby zbadać istotę rzeczy, zanim Ryssand wystąpi publicznie przed dworem lub każe sługom roznosić plotki po mieście. Dość już nam się dostało rankiem na schodach przed świątynią: wyraźnie wspomniał o pokoju. Każdy rodzaj pokoju, byle nie uwzględniał użycia wojska, baronowie skwapliwie poprą. Ziarno zostało posiane. Słowa zostały usłyszane i nic już tego nie zmieni.

–Był zbyt grzeczny – rzekł powoli Efanor.

–Jakże to: grzeczny?! – wykrzyknął Cefwyn, albowiem w zachowaniu barona nie dopatrzył się śladu grzeczności.

–Był grzeczny względem Jej Miłości – wytłumaczył Efanor – gdy tymczasem wszystko, co do tej pory czynił, każde posunięcie jego zaślepionych popleczników zmierzało do tego, by podkopać jej pozycję, a tobie dać nauczkę za to, żeś, po pierwsze, poślubił bryaltynkę zamiast Luriel, a po drugie, popierał roszczenia Jej Miłości do ziem, które baronowie, szczególnie ci z prowincji nad Lenualem, dostaliby w posiadanie, gdybyś postępował jak nasz dziadek. I oto teraz, bez wyraźnej przyczyny, Ryssand publicznie uznaje Jej Miłość, a Murandys otwarcie zabiega o jej łaskę. Pytam więc, dlaczego?

Myśl o zależnościach łączących Ryssanda, Ninevrise i ąinalt nappełniła serce Cefwyna takim strachem, że z trudem zachował spokój. Źródła doktrynalnego natchnienia ąinaltyńskich ortodoksów, którzy wywołali już tyle zamętu w

**Guelessarze, znajdowały się w północnych prowincjach, głównie na ryssandyjskiej ziemi, gdzie dogmaty ąinaltu interpretowano zawsze z największą surowością. Gdy niecałe dwa tygodnie temu, podczas pierwszej próby ślubu Luriel, iskra padła na hubkę, doszło do krwawych zamieszek z udziałem połowy mieszkańców Guelemary. Kapłani, hojnie wspierani datkami Ryssanda, głosili ostre w treści kazania, a odprawieni przez Tri-stena żołdacy snuli złośliwie opowieści o magii i czarnych praktykach w Amefel... Ta część o magii mogła jeszcze odpowiadać prawdzie, lecz w czarne praktyki Cefwyn nie wierzył. Tłum zabił ojca Benwyna, a i patriarcha musiał zginąć w tajemniczym zamachu jako osoba zbyt ugodowa, zbyt posłuszna Koronie: nie ulegało wątpliwości, że zgoda patriarchy na królewskie małżeństwo kosztowała go życie.**

**W Ninevrise mierzyła większość skrytych ataków Ryssanda i mów wygłaszanych przez zelotów... jak też gołosłowne oskarżenia Artisane, wysiłki Ryssanda zmierzające do przeciągnięcia Świętobliwego Ojca na swoją stronę, nawet znalezienie sihijskiej monety w skrzynce z datkami, przez co Tristen musiał udać się na zesłanie. Wszystkie te knowania skierowane były przeciwko cudzoziemskim wpływom w prowincji. A przecież należało jeszcze pamiętać, że miejsce zsyłki córek Heryna Aswydda w Anwyfarze zostało doszczętnie spalone: nawet terantyni, którzy nikomu nie wadzili, mieli się czego obawiać, teraz również im groziło niebezpieczeństwo. A bryaltyni z pewnością powinni unikać Guelessaru.**

**Efanor miał rację: Ryssand nie skorzystał z okazji do zlekceważenia Ninevrise na schodach świątyni, choć tak drobny akt złośliwości wybaczyłyby mu pewnie przepisy etykiety. Ortodoksyjni krzyka-cze mogliby się oburzyć owym publicznym uznaniem Jej Miłości – stanowczo wyrazić swą dezaprobatę, gdyby byli obecni przy tym zdarzeniu.**

**Jaką grę prowadził Ryssand? Do czego zmierzał?**

**Uciekał się do drastycznych środków, chciał może wypuścić z kołczanu jeszcze jedną niosącą śmierć strzałę. Coś, co skłoni ludzi, choćby były im w oczy tumany śniegu, do kolejnych wystąpień na tle religijnym.**

**Czemu jednak miała służyć ta grzeczność okazana Ninevrise?**

**–On chowa coś w zanadrzu – mruknął Cefwyn w zadumie, nie patrząc bratu w oczy. – Coś daje mu poczucie bezpieczeństwa, mimo że przybywa na dwór bez mojego pozwolenia. Nie chodzi tu jedynie o propozycje pokojowe Tasmórdena, które muszą się opierać na rokowaniach między ąinaltynami a bryaltynami.**

**–Można mniemać, że wytoczy jakieś oskarżenie przeciwko Tristenowi, zważywszy na to, w jakiej kompanii tu się zjawiał – rzekł Efanor. – A Tristen, o czym jestem przekonany, nieustannie robi rzeczy, o których powinniśmy myśleć ze strachem.**

–To niemal pewne. – W kwestii Tristena nie miał żadnych złudzeń, ale też nie bał się o niego. Bogowie, jakże za nim tęsknił! Tęsknił do jego niewinnej dociekliwości, pod wpływem której człowiek zaczynał wątpić w zasadność niejednej fundamentalnej prawdy. Gdziekolwiek pojawiał się Tristen, tam zaprowadzał oparty na szczerości porządek, lecz wydawało się, że na jego dworze co poniektórzy nie umieli znaleźć się w nowej sytuacji. – Niech Amefel nawiedzą żaby i wszelkie możliwe plagi, ja wciąż będę mu ufał. Masz jednak słuszność. Obawiam się, że nie działał zbyt dyskretnie, gdy skazywał na banicję earla Brynu i wypędzał w niełasce Parsynana.

–A czyż mogło być inaczej? Jeszcze nie nauczył się dyskrecji.

–Do diaska z nimi, on przecież stoi na straży naszego bezpieczeństwa, muszą to zrozumieć! Gdy Mauryl siedział w starej wieży, Ryssand milczał w tej sprawie jak zaklęty. Co się zmieniło?

–Ambicje Ryssanda.

–Może to właśnie za sprawą Tristena śle nam wiadomość Tasmórden – wtrąciła spokojnie Ninevrise. – Niepokoją go wieści z Amefel. Może Tasmórden rozumie nowego lorda Amefel lepiej, niżby się wydawało.

–Podobnież Ryssand boi się nowego lorda Amefel, choć z innych powodów. To on nalegał, bym wybrał Parsynana, chociaż nie prosiłem go o zdanie. Nie doczekałem się nigdy pełnego wykazu zawartości archiwum w Henas'amef. Nie dostałem sprawozdania z poczynąń Heryna Aswydda, więc nie wiem, dokąd płynęło złoto. A tymczasem Ryssand okazywał nader niezwykle przywiązanie do Amefel i nader niezwykle strach o bezpieczeństwo Parsynana. Bogowie wiedzą, czy kiedykolwiek dowiemy się prawdy, skoro w archiwum buszował jego człowiek. Ryssand wszelako nie zdoła bodaj drasnąć Tristena, pomijając już fakt, że w Amefel zbierają się wojska sprzymierzonych lordów. I, bogowie, miejcie w opiece Ryssanda, jeśli zechce podnieść na mnie rękę, bo nie wiem, czy umiałbym powstrzymać Tristena. Ryssand z pewnością ma tego świadomość.

–Tylko czy to wyjdzie królestwu na dobre, jeśli pozwolimy przebudzić się starym mocom? – naciskał Efanor. – Owszem, Mauryl siedział w swej wieży, lecz siedział cicho. Czy to wola boska... czyli też czyjaś inna tym wszystkim steruje? Wyznam ci szczerze, bracie, że czuję w sercu rozterkę. Ufam lordowi Amefel, ufam mu ze względu na jego honor i dobrą wolę, lecz on jest...

Efanor zamilkł, nie dopowiedziawszy, kim jest Tristen lub kim mógłby być.

Lordem Sihhe?

Najwyższym Królem Elwynimów?

–On jest po prostu Tristenem – rzekł Cefwyn z westchnięciem. – To wszystko tłumaczy. Tłumaczy jego wiedzę, jej ograniczenia.

–Czy aby na pewno? – zapytał Efanor. – Czy człowiek, którego znamy, przegnał Parsynana na cztery wiatry?

–O tak – odparł Cefwyn po krótkim namyśle. – Bez wątpienia. Żadnych układów, żadnej dyskusji. Wprowadził w czyn, co uważał za słuszne. Oby i nam bogowie dali tyle odwagi.

–Oby nam dali rozum – odciął się cierpko Efanor – byśmy umieli korzystać z niej w stosownej chwili. I dzięki bogom, że istnieje tylko jeden Tristen. Dwóch, to już byłaby... przesada.

–Ongiś było ich pięciu – odezwała się Ninevrise, przerywając dłuższą ciszę. – Pięciu, jeśli on jest tym, za kogo się go powszechnie uważa.

–Jakież to szczęście, że nie przyszło nam żyć w tamtych czasach – stwierdził książę. – Tak czy inaczej pytam, w dobrej wierze i z całym szacunkiem należnym komuś, kto tak dobrze ci służył... czy mądrze czynimy, wiążąc nadzieje z tym naszym przyjacielem, nawet jeśli życzy nam jak najlepiej? On należy do Mauryła, że tak powiem. A Mauryl komu jak komu, ale naszej rodzinie niekoniecznie sprzyjał.

–Sprzymierzył się z nami z konieczności – Cefwyn nigdy dotąd nie zwierzał się bratu ze swych obaw w tej kwestii, a być może powinien. Efanor był człowiekiem bogobojnym, aczkolwiek wyrastał już z młodzieńczej naiwności religijnej, próbując poddawać trzeźwej ocenie władzę kapłanów i wojnę, jaką toczyli z Koroną. Wszak na własne oczy oglądał konsekwencje bitwy nad Lewenbrookiem, kiedy wojska powróciły po rozprawie z czarną magią. Efanor rozumiał założenia tego rodzaju wojen, lecz kiedy przyszło im debatować nad uczestnictwem Tristena, na długo zaległo milczenie.

–Ja mu ufam – stwierdziła po chwili Ninevrise. – Wierzę w niego.

–Tak samo jak my wszyscy – stwierdził Cefwyn z głębokim przekonaniem. – On nas nie zdradzi. Mimo spisków przekłętego Ryssanda zbierzemy jeszcze naszą armię. Nie zdołał zszargać twojej reputacji, złoży więc teraz skargę na Tristena. Oto co mu chodzi po głowie. Wyczuwam jego intencje. Tristen postąpił karygodnie, rzeknie. A nabożni ludzie, których z sobą sprowadził, będą opowiadać, jak wielka krzywda im się stała...

–Nie sądź pochopnie – przestrzegła Ninevrise. – Ten pokój...

–Ten rzekomy pokój... – zaczął Cefwyn, lecz przerwało mu pojawienie się w drzwiach pazia. – Czego tam?

**Chłopiec chciał coś powiedzieć, lecz za nim ukazał się Idrys i odsunął go na bok.**

**–Najjaśniejszy panie – przywitał się, po czym wprowadził do komnaty człowieka odzianego w suknię świeckiego kapłana, wystraszonego i zmizerowanego młodzieńca.**

**–Możesz odejść, Deisin – rzekł Cefwyn do pazia. Młodzik zapewne wątpił, i słusznie, czy obecność kapłana będzie mile widziana, lecz wycofał się posłusznie.**

**–Dobrze, żeś przyszedł – zwrócił się Cefwyn zgryźliwie do Idrysa. – Brak ostrzeżenia o przybyciu Ryssanda nie przynosił chwały Idrysowi, lecz Cefwyn powstrzymał się od ostrzejszych słów.**

**–Najjaśniejszy panie, to brat Meigyn. Prosi o opiekę Waszej Królewskiej Mości i wstawiennictwo w świątyni ąinaltynów w zamian za lojalną służbę.**

**–Czymże się przysłużył?**

**–Brat Meigyn pełnił funkcje kapłańskie w Ryssandzie. Jego pozycja na tamtejszym dworze staje się nader niepewna z powodu przysługi, jaką nam oddał. Jeśli tam wróci, czeka go śmierć.**

**–Niech Annas się nim zaopiekuje. Polecisz go Jormysowi. Co to za historia?**

**–Pozwól, że zajmę się pierwszej naszym zacnym braciszkiem. – Idrys odprowadził wylęknionego człowieka do drzwi, gdzie dał rozkazy czekającemu za progiem paziowi: – Zalecenia Jego Królewskiej Mości. Gorący posiłek i ciepłe miejsce, gdzie mógłby odpocząć. Niech czeka na mnie. Mogę mieć jeszcze parę pytań.**

**Potem Idrys wrócił: czarna, złowieszcza osobistość – mości kruk z niepomyślnymi, jak zwykle, nowinami.**

**–Prosto z dworu lorda Ryssanda? – zagaiła Ninevrise cichym głosem.**

**–Owszem, pani. Na nieszczęście był to mój ostatni człowiek na dworze Ryssanda. Dwaj inni musieli salwować się ucieczką, lecz przekazali mi sporo cennych wiadomości. Jeszcze jeden popełnił samobójstwo, jeżeli wierzyć oficjalnemu doniesieniu. Meigyn dotrwał do końca. Dopuszcza się czasem pomniejszych grzeszków, kocha piwo i kobiety, nadawałby się bardziej do zakonu terantynów, ale to już jego zmartwienie. Był moim ostatnim i najwartościowszym konfidentem. Miał jednak tyle rozumu w głowie, że uciekł dopiero wtedy, gdy w grę wchodziła sprawa życia i śmierci... tudzież sowita nagroda.**

**–Przybył wraz z pocztą Corswyndama? – spytał Cefwyn, zastanawiając się, jak blisko diuka Ryssandu zasiadał ów kapłan i czy nie rozpęta się burza po jego**

zniknięciu.

**–Zbiegł, i to na piechotę, ledwie się zwiedziało, z jakimi nowinami wybiera się Ryssand do stolicy. Człek ten nie rzuca się w oczy: skradł muła w Evas-on-Reyn i zdołał dotrzeć tu dwie godziny po Corswyndamie. Jego słowa dowodzą, że nie na darmo podjął swe ryzyko, najjaśniejszy panie. Wyjawiał mi sedno sprawy, którą dziś wieczór poruszy Ryssand.**

**A więc szczegóły. Szansa na ustalenie planu działań przed bitwą. Cefwyn spojrzał znacząco na żonę i brata.**

**–Mów dalej, mości kruk. – Wziął głęboki oddech i położył rękę na oparciu krzesła.  
– O jakich korzyściach myśli Ryssand?**

## Rozdział ósmy

Wieczorem urządzano na zamku wielki bankiet na cześć młodej pary, nad wyraz gwarny i rojny, co nie dziwiło, skoro nastąpiło połączenie dwóch tak możliwych rodów. Głównych bohaterów podjęto na sali wystawną ucztą, na półmiskach wnoszono coraz to nowe dania.

Uroczystości powinny przebiegać wśród nieskrępowanej wesołości, lecz sprawy na dworze tak się potoczyły, że lordowie Ryssand i Murandys, tradycyjni sprzymierzeńcy, wykonywali naokoło siebie taniec bardziej wyrafinowany niż jakakolwiek pasella... Wuj panny młodej nie przebywał, wbrew utartym zwyczajom, na stronie pana młodego, przy lordzie Panysie i jego małżonce, ale obok lorda Cor-swyndama, któremu dawniej dotrzymywał kompanii w tajemnych zмовach.

W konsekwencji oczy każdego bywałego gościa na sali rzadziej zwracały się ku Luriel, a częściej śledziły Artisane, córkę Ryssanda, która w szeptanych pogłoskach urosła do rangi pewnej kandydatki na księżącą małżonkę. Sam Efanor z rozmysłem rozpuszczał takie plotki: lepiej było być źródłem niż przedmiotem spekulacji.

Zapewne również Artisane chwaliła się swoim szczęściem. Rys-sand w każdym razie nie próbował w tym względzie mitygować córki. Jej kreacja błyszczała jaśniej od sukni panny młodej, nawet królewskie regalia wypadały przy niej blado.

Ta rywalizacja nie mogła się podobać Luriel: jej nieruchome, bazyliżkowe spojrzenie świdrowało Artisane, ilekroć napotkała wzrok rywalki.

Cefwyn podejrzewał, że Rusyna czeka burzliwa noc w sypialni. Na tym gruncie temperament Luriel potrafił wybuchnąć niczym polana oliwą hubka, sam dobrze o tym wiedział – kiedyś nawet nosił się z zamiarem poślubienia tej damy. Teraz zadawał sobie pytanie, jak to się stało, że wpadł w sieć jej pasji i gniewów, żalów i nienawiści, a przede wszystkim dlaczego sądził, iż jej ciągłe bunty wynikają zwyczajnie z kobiecej natury. Dziś zachowywała się zaiste jak bazyliżek, który dybie na jaszczurkę.

Dla odmiany dama siedząca koło Cefwyna, przystrojona koroną Elwynoru w kształcie prostego diademu, w pięknie wyszywanej sukni, nieposiadającej wszakże żadnych zbytecznych ozdób... była stuprocentową kobietą, wybijającą się ponad obie rywalizujące z sobą damulki. Cefwyn pochylił się, niwelując różnicę w wysokości tronów, z których jeden za sprawą Ryssanda stał na przeklętym kamieniu, i szepnął na ucho małżonce:

–Jesteś jak słońce i księżyc. One to tylko błysk letniej burzy i lśnienie gwiazdzistego nieba.

**–A ciebie do czego przyrównać? – zapytała Ninevrise z tą odrobiną szyderstwa, którą tak uwielbiał. – Mam! Do porywistego północnego wichru!**

**–Kiedy Ryssand zaprezentuje nam dzisiaj swoje przedstawienie, to wówczas, na bogów, dam mu powód, by tak sobie o mnie myślał. Nawet gdyby do nóg tej lisicy rzucić cały skarb południowych królestw, nadal by się dąsała.**

**–Której? – spytała Ninevrise ostrym jak brzytwa tonem.**

**–A co, Luriel także nie darzysz miłością?**

**–Powitałam na dworze Artisane. Obie nigdy nie dojdą do porozumienia, prędzej świnię zaczną pisać wiersze. Dzięki temu będą miały zajęcie, a reszta z nas rozrywkę.**

**Artisane i Luriel nigdy się nie lubiły, chociaż ich domy prowadziły wspólną politykę. Osób, którymi gardziła Luriel, było bez liku, między innymi jej wujek, lecz gdy damy mierzyły się na sali nienawistnym wzrokiem, przy pękatej kolumnie wuj jednej i ojciec drugiej prowadzili poważną rozmowę, udając, że nikt ich nie widzi.**

**W trakcie uroczystości weselnych obyczaj nakazywał młodej parze udać się o rozsądnej porze do sypialni. Pokojówki, damy i młodzieńcy ruszali wtedy za nowożeńcami z zapalonymi świecami i garściami żołędzi... Te ostatnie przysparzały wielu niewygód w łożu małżeńskim. Swego ostatniego zabłąkanego utrapieńca on i Ninevrise znaleźli we wczesnych godzinach rannych, by wrzucić go ceremonialnie do ognia.**

**Jakoż późnym wieczorem, gdy młody Rusyn z Panysu zatrzymał się wraz ze swą wybranką po samotnie odtańczonej paselli, zanim przebrzmiały jej ostatnie nuty, gromada dud zajęczała zgodnym chórem, ogłaszając początek tradycyjnej gonitwy. Młoda para rzuciła się do drzwi, ostrzeżona wrzaskiem instrumentów. Zamężne damy dworu i młodzieńcy deptali im już jednak po piętach, chwytając świece usłużnie nadstawiane przez czeladź i dobywając z ukrycia zapasy pocisków. Młodzi mogliby uniknąć tego typu prezentów w pościeli, gdyby zdołali uciec swoim prześladowcom, lecz rzadko komu udawała się ta sztuka.**

**Dziesiątki żołędzi w łożu małżeńskim, życzenia liczego potomstwa padające wśród rubasznych komentarzy: ze wszech miar szanowany obyczaj, który wywoływał tylko śmiechy. Jednakże gdy mężczyzna w czasie balu ofiarowywał miłości swego życia pojedynczy żołędź, cała sprawa od razu trąciła skandalem.**

**Nie pierwszy lepszy mężczyzna, ale król. I nie miłości swego życia, lecz władczyni zwaśnionego dworu. A owocem tego związku nie będzie zwykłe dziecko, bo przyjdzie na świat zaplątane w polityczne długi i obietnice, z którymi będzie się zmagало do śmierci. Co człowiek zacznie w życiu, to jego synowie i córki muszą kończyć, a kończąc, wyznaczą nie dopełnione zadania dla swoich z kolei potomków.**



**Jakże trzeźwiąca myśl, kiedy nikał za drzwiami rozwrzeszczany tłum złożony z matron i młodzieży, dzięki czemu pozostające na sali dostojne osoby mogły cieszyć się lampką wina i chwilą kontemplacji – tak przynajmniej byłoby w szczęśliwszych czasach.**

**A tymczasem lordowie sposobili się do oczekiwanej przez Cef-wyna konfrontacji. Ryssand wiercił się nerwowo, oczekując na wezwanie; choć trawiła go niecierpliwość, to jednak za nic w świecie nie podszedłby do króla z prośbą w tej sprawie.**

**–Mości kruku – rzekł Cefwyn.**

**–Najjaśniejszy panie. – Mroczna eminencja czaiła się za plecami Cefwyna, a i Ninevrise podeszła doń na podwyższeniu i ciekawie nadstawiła ucha.**

**–Przyszły może jakieś nowe wieści, które warto rozważyć w tej ostatniej chwili?**

**–Nic, czego byś już nie wiedział, najjaśniejszy panie. Mam go przywołać?**

**–Nie, zaczekaj, pogadajmy o pogodzie. Niech łotr zachodzi w głowę, o czym tu rozmawiamy. Śmieście się i marszczcie czoła. Przyprawmy go o niestrawność.**

**–Cały wieczór rozprawiał z Murandysem, który przekazywał od niego pozostałym lordom nie tylko uprzejmości. To się nawet dobrze składa: w przeciwnym razie Wasza Królewska Mość musiałbyś osobiście prosić o szczegóły.**

**–Nie broniłbym jego sprawy. A jak tam pogoda nad rzeką?**

**–Podobnie jak tutaj... Szaruga, wiatr zimny...**

**–Co nawiewa kapłanów?**

**–Nadlatują wśród gromów i błyskawic. Wielkimi siłami.**

**–Jakieś wieści o córkach Aswydda?**

**–Trzy służki zabite z zakonnkami, piastunka i dwie pokojówki, rzecz to potwierdzona. Po siostrach słuch zaginął i nie wiemy, czy przeżyły. Mogło im się powieść: czarna magia Orien ogrzeje jej stopki. Kto wie, czy nie powędrowały do Amefel. Gdzież indziej miałyby się schronić?**

**–U Tasmórdena. Aby go prosić, żeby posadził Orien na amefińskim tronie.**

–Całkiem możliwe, nawet wysoce prawdopodobne. Jeno żeby dojść do Elwynoru, trzeba przejść przez Amefel, a z tego, co wiem, najjaśniejszy panie, to czarodzieje ciągną z reguły do innych czarodziejów. Czasem wynikają z tego kłopoty, lecz przynajmniej są w kupie, zajęci sobą nawzajem.

Cefwyn z niepokojem wysłuchiwał tych słów.

–Ciekawe, czy Cuthan wie o niej coś więcej. Idryś uniósł brew.

–Sam przecie Aswydd. Do tego warto zapytać, czy to przypadkiem lady Orien nie sprowadziła zguby na Anwyfar.

–Przymierze z Ryssandem, a Cuthan posłańcem? Straszna myśl, wszyscy wrogowie zebrani w jednym obozie.

–Myśl to wcale dobra, najjaśniejszy panie. Jeden cios i już po nich. Chociaż wątpię, byśmy mieli tyle szczęścia.

–Jeśli istotnie dokądś wyruszyła, to chyba masz rację, do Amefel. Udała się prosto pod opiekuńcze skrzydła Tristena.

–Okropność: spadkobierczyni Aswyddów szuka schronienia u adepta Mauryła, tego samego człowieka, którego Wasza Królewska Mość nazwał w liście do ojca...

–Zamilczże, kuku, na miłość boską!

–Sądzę, że Jej Miłość zapoznała się już z tym przypuszczeniem.

–Nie przywódcze mnie teraz do gniewu. Niech cię lichy porwie!

–Ano niech mnie sobie porywa. Proszę jednak, najjaśniejszy panie, abyś dobrze rozważył, co odpowiesz na tę pokrętną propozycję, z którą przyjechał Cuthan.

–Samżeś nie bez skazy, mości kuku!

–Nigdy nie twierdził, że jest inaczej.

–Przeklęta procesja włązi mi do grodu, a ja nawet nie wiem, że takowa jest w drodze!

–Wiń za to mnie i kilku nieboszczyków. Nie znam nigdy wszystkich wiadomości, a moi szpiedzy mogą liczyć na ochronę jedynie w postaci swego sprytu i na pośpiech przygodnie spotkanego muła. Odkąd jednak, najjaśniejszy panie, zerwałeś z nawykami swej próżniackiej młodości, to muszę z zadowoleniem przyznać, że często bywasz zaznajomiony ze sprawami bez mojej pomocy.

Brzmiało to jak usprawiedliwienie i zarazem zawołana pochwała, tak też zostało odebrane przez Cefwyna. Nie zarzucał Idry-sowi jakichś wielkich zaniedbań: bądź co bądź, to właśnie dzięki niemu byli przygotowani na dzisiejszy wieczór. Idrys sprzątnął z ulic grodu pyskatego kapłana Udryna, choć w odwecie zamordowano patriarchę. Jednakże to za radą Idrysa podniósł do tej godności Jormy-sa, osobistego kapłana Efanora, co wyszło im wszystkim na dobre, jako że Jormys, człowiek wielce pobożny, okazywał wszakże dużą dojrzałość w sprawach polityki, orientował się w stosunkach panujących na dworze tudzież w obrębie świętych murów. Milczenie Udryna nie zapobiegło mściwym wystąpieniom przeciwko bryalty-nom, a nawet spokojnym terantynom, lecz na mrozie tłuszczę opuścił animusz... Byle tylko w następnej kolejności nie zaszła potrzeba uciszenia Ryssanda.

I byle Orien Aswydd nie wtrąciła swoich trzech groszy.

Dzięki Ryssandowi mości kruk mógł wkrótce mieć sposobność wykazania się ciemną stroną swych talentów.

Niemniej jednak Ryssand mógł się jeszcze przydać – gdyby mu unaocznic, że jego interesy związane są z Koroną. Po śmierci Bruga-na sytuacja barona uległa gruntownej zmianie: podobnie jak Muran-dys, i on już nie miał męskiego potomka. Na pociechę pozostała mu tylko Artisane. Pragnął jak najlepiej ją wydać, za mężczyznę z możnego rodu, a czyż mógł znaleźć możniejszego kandydata niż księżę Ylesuinu? Tą drogą wszedłby do królewskiej rodziny.

Ze względu na porozumienia, mocą których osobne kraje połączyły się w jedno silne królestwo, korzystniej było skolidować dwa rody, niż zniszczyć dom Ryssanda wraz ze wszystkimi jego zasobami i sojuszami.

Tą myślą zapewne kierował się Efanor, rozpuszczając plotkę o księżęcym zainteresowaniu córką lorda Corswyndama. Nie należało się łudzić: ów związek nie opierałby się na miłości – wydawało się rzeczą niewyobrażalną, aby Efanor pokochał Artisane czy był nią przynajmniej zauroczony. Księżciu zależało bardziej na dobru królestwa i jego mieszkańców niż na osobistym szczęściu. Tak niewiele myślał o swych szansach na spotkanie damy, której mógłby oddać serce... ten nieśmiały, poważny Efanor, rzadko rozmawiający z kobietami w ciągu ostatnich lat swego samotnego, pobożnego, ascetycznego wręcz życia.

Oby bogowie pozwolili mu się opamiętać, pomyślał Cefwyn z nadzieją, że do tego ślubu nigdy nie dojdzie.

A wracając do komplementu Idrysa, to nachylił się ku niemu i powiedział:

–Rozumiem, co masz na myśli, mości kruku.

–Okazujesz, najjaśniejszy panie, łaskawość i wyrozumiałość.

**–Tylko względem tych, którzy na to zasługują. – Nie miał w zwyczaju chwalić Idrysa, teraz jednak to uczynił, po tym jak niegodnie oskarżył go o zaniedbania w związku z zaskakującym przyjazdem Ryssanda. Ciężyło mu to na sumieniu, lecz nie mógł już cofnąć słów, zwłaszcza wobec ciętego dowcipu Idrysa. – Cóż więc? Uważasz, że już pora? Wezwijmy szcwanego lisa, zanim dostanie apopleksji. Rad bym posłuchać już tej jego historyjki.**

**Idrys wyprostował się ze zwykłą sobie gracją czarnego widma, a Cefwyn w milczeniu odszukał wzrokiem Ryssanda, który z uwagą śledził długą rozmowę Jego Królewskiej Mości z człowiekiem wzbudzającym na dworze największy strach spośród wszystkich sług monarchy – długą rozmowę tego samego wieczoru, kiedy on zamierzał stawić czoło królowi na jego własnym terytorium.**

**Cefwyn mierzył Ryssanda zamyślonym spojrzeniem, przeciągając tę chwilę z twarzą pozbawioną wyrazu. A kiedy zauważyli to goście na sali i zamarli wszelkie rozmowy, zgiął palec i przywołał przed swe oblicze lorda Corswyndama.**

**Ryssand zbliżył się posłusznie i pokłonił. Ucichło granie.**

**–Powiedziałaś, że masz do mnie sprawę – rzekł Cefwyn. – Proszę bardzo, słucham.**

**–Miłościwy panie. – Ryssand ukłonił się po raz drugi, potem jeszcze trzeci, a nawet czwarty: prawdopodobnie próbował uporządkować myśli. – Wasza Miłość. Wasza Wysokość. – Nie zapomniał więc o Efanorze, osobistości milczącej zwykle na pograniczu zdarzeń. – Dziękuję.**

**–Nie dziękuj mi jeszcze. Udzielasz gościny łajdakom, którzy zostali słusznie potępieni. Przeze mnie potępieni, gdyż dostarczono mi wiarygodny raport o ich przewinieniach. Sam, jak mniemam, miałaś niejaką świadomość ich zbrodni, kiedyś prowadził ich do mojego zamku. Przypuszczasz, że skrócę ich o głowę, oszczędzając ci kłopotu? A może byłbyś całkowicie zaskoczony?**

**–Ależ, bracie – odezwał się Efanor, odsuwając się o krok od bocznej krawędzi podwyższenia. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami książę miał od czasu do czasu interweniować, aby wąż poczuł kij z prawej strony... a Idrys prowokować Ryssanda, aby i z lewej strony czuł nacisk: zaiste, istniały sposoby na zagnanie żmii do klatki. – Bracie, słyszałem coś o jego sprawie. Lepiej go wysłuchaj.**

**–Słowa Jego Miłości doszły już do uszu wszystkich dworzan, a pewnie i posługaczy w kuchni – stwierdził Cefwyn. – Każdy z nas słyszał taką czy inną wersję. Dyskrecja nie okazała się bowiem jednym ze skądinąd licznych przymiotów Jego Miłości. W porządku, będę słuchał – dodał z niechętnym machnięciem ręki. Cała taktyka została z góry zaplanowana, uzgodniona nawet z Ninevrise. – Ale zdrajców u siebie nie ścierpię! – huknął w twarz Ryssanda już po wyrażeniu zgody. – Dwulicowych**

plotkarzy mam w głębokiej pogardzie! Proszę, ciekawym twej wersji! – Skinął dłonią, dopuszczając do głosu Ryssanda, który z trudem zmuszał się do spokoju w obliczu królewskiego gniewu.

–Miłościwy panie – zaczął lord Corswyndam, tracąc kontenans. – Nie popieram nikogo, kto został przyłapany na czynieniu zła, podobnie jak nie mam powodu wątpić w słowa Waszej Królewskiej Mości, lecz earl Cuthan z ważną wieścią przybywa i proszę, byś raczył go wysłuchać... Nie o porządek w Amefel tu idzie, o czym również można by długo dyskutować. Przybywa z listem prosto z dworu Tasmórdena!

–Z dworu Tasmórdena? – odezwała się Ninevrise ze wzgardą. – To Tasmórden ma dwór? Śmieszne!

–Wasza Miłość. – Po raz pierwszy Ryssand zwrócił się do Ninevrise pojednawczym tonem; jego desperacja była iście niespotykanym widokiem, choć kto wie, może dawał jedynie wyraz targającym jego duszę uczuciom. Pewnie już dawno się zorientował, że regentka Elwynoru ma ogromne wpływy w królewskim obozie i to z nią powinien głównie pertraktować: gdyby propozycja Tasmórdena została przyjęta wbrew jej stanowisku, to w przyszłości miałby z nią do czynienia. Ponadto Artisane po ślubie z księciem znalazłaby się znów we fraucymerze rządzonej przez Ninevrise. Jego motywy były więc oczywiste. – Wasza Miłość – powtórzył niepewnie – on ma armię.

–Armię kupioną i opłacaną – wtrącił ostro Idrys. – Najjaśniejszy panie, mówimy tu o niktzemnym człowieku, który przestaje z łotrami. Otoczył się bandytami, najemnikami grabiącymi cudzą ziemię. I tacy tworzą jego tak zwany dwór.

–Lord komendant słusznie powiada – odparł Ryssand. – Rozmaity element tam się nagromadził. Niemniej to armia i dzięki niej Tasmórden rządzi w stolicy, co jest niezbitym faktem. Zebrał dwór, lecz nie wnika: prawnie czy bezprawnie.

–Ja go nie uznaję – rzekła Ninevrise. Ryssand wszelako nie dawał za wygraną:

–Dzięki temu, że założył dwór, mógł przyjąć lorda Cuthana, który zbiegł z Ylesuinu. Dopiero za jego pośrednictwem, zwyczajnego kuriera, miłościwy panie, mógł przekazać nam wiarygodną ofertę pokoju, albowiem kto inny przyplaciłby życiem próbę przekroczenia granicy.

–Wiarygodną! – mruknął Idrys z powątpiewaniem.

–Wysłuchaj go.

Efanor odezwał się akurat wtedy, gdy Ryssand otwierał szeroko usta, by gniewnie odpowiedzieć. Opamiętał się jednak i rzekł spokojniejszym, wyważonym tonem:

**–Dziękuję, Wasza Wysokość. Dla dobra Ylesuinu zobowiązałem się dostarczyć ten list Jego Królewskiej Mości, co niniejszym czynię.**

**–Ma być pokój z Tasmórdenem? Wątpliwe – rzekł Cefwyn.**

**–Miłościwy panie, oto przynoszę list. Zapoznaj się z nim.**

**–List jest do mnie? Ryssand się zawahał.**

**–Cuthan został upoważniony do jego otwarcia...**

**–List od łotra otwarty przez łotra!**

**–Abym wiedział, jak wiele zależy od dostarczenia go Waszej Królewskiej Mości!**

**–Zezwoliłeś na otwarcie zapieczętowanego listu – rzekł Idrys. Na twarz Ryssanda wystąpiły krople potu.**

**Nadszedł czas, aby poznać zawartość pisma. Cefwyn machnął lekceważąco ręką.**

**–Ten list jest zhańbiony nie mniej niż jego autor i posłaniec. Zapoznam się z treścią, skoroś go przeczytał. Streścisz mi z pamięci najistotniejsze fragmenty. Nie przyjmę na tej sali earla Cuthana, który zdradził własnych towarzyszy i knuł spisek z człowiekiem rekomendowanym mi jako uczciwy... – Nie musiał nadmieniać, że kandydaturę Parsynana wysunął Murandys. Posłał za to lordowi Prichwarrinowi chmurne, pełne wyrzutu spojrzenie, zauważając przy okazji, że w tej krytycznej chwili Prichwarrin nie stoi przy swym niegdysiejszym sojuszniku, ale przy najbliższej kolumnie, możliwie daleko od podwyższenia. – Z człowiekiem, który okazał się pospolitym złodziejem i łgarzem. Z człowiekiem, który rozkazał pozabijać tych, co się poddali i złożyli broń. Cóż za ohydne okoliczności!**

**–Miłościwy panie. – Ryssandowi grunt palił się pod nogami: jego główny plan obracał się wniwecz, świadkom odmawiano posłuchu. – Błagam, byś poznał dokładne słowa...**

**–Tasmórdena? Czyżby były wyimkiem ze świętej księgi? Czyżby list, który wolno otworzyć posłańcowi, czegokolwiek dowodził? Trzeba przyznać, że nasz wróg zachowuje się dość osobliwie. Skoro Cuthan mógł bez przeszkód przekroczyć granicę, to czemu się udał do ciebie, tyle stając na północ? Czemu Tasmórden nie posłał go do mnie, na miłość boską? Skąd ta troska, by pismo trafiło w twoje ręce? Ha?**

**–Wróg wie, że na dworze przebywa Jej Miłość. Bał się, żeby list...**

**Celne uderzenie.**

**–Radzę ci, zamilknij! – wybuchnął Cefwyn. – Jak śmiesz sugerować...**

**–Miłościwy panie! – krzyknął Ryssand. – Zapewniam, że to nie moje zastrzeżenia, ale raczej imaginacja naszego wroga...**

**–To łgarstwo – rzekła Ninevrise. – Łgarstwa i oszustwa to jego znani sprzymierzeńcy.**

**–Tym niemniej, Wasza Miłość, Wasza Królewska Mość, gdybyście tylko zechcieli wysłuchać jego propozycji... Tasmórden gotów jest zawrzeć pokój z Ylesuinem, uznać regentkę Elwynoru za królową, pozostawić jej dystrykty na wschód od Ilefianu, a dystrykt na północ oddać królowi Ylesuinu. Sobie zastrzega jedynie tytuł i przywileje króla Ilefianu oraz Górnego i Dolnego Saissond.**

**Kobieta nie panująca nad swymi odruchami poderwałaby się teraz na nogi, wściekła i zapłakana, przez co straciłaby w oczach ludu, który wszak nie okazywał nigdy nadmiernego entuzjazmu cudzoziemskiej małżonce króla i prowadzonej przezeń wojnie. Zapewne takiej właśnie reakcji oczekiwał Ryssand.**

**Człowiek, który wychował Artisane, takiej reakcji miał prawo się spodziewać.**

**Tymczasem Ninevrise nad sobą panowała. Siedziała z brodą wspartą na pięści, przysłuchując się spokojnie wyliczance lorda.**

**–Niedorzeczność! – stwierdził Cefwyn z pogardliwą miną. – Ten człek para się czarną magią! Domaga się tronu w Elwynorze, gdzie, jak głosi prorocstwo, Najwyższy Król przeciw nam ma powstać! Ryssandzie, na bogów! Do czegoż ty nas nakłaniasz? Chcesz dać wężowi leże, by mógł się rozmnożyć i ukąsić nas w serce?**

**–Czarna magia, miłościwy panie? To nieprawda!**

**–Tak twierdzisz? – spytał Cefwyn szyderczo łagodnym tonem. – A skąd mamy mieć pewność?**

**–Miłościwy panie, tak było napisane... Gdyby Wasza Królewska Mość zechciał przeczytać list...**

**–Do cholery z tym listem! Przesłanie od heretyka!**

**–Wprost przeciwnie! Na ziemiach, gdzie obowiązują pradawne zwyczaje, on zmaga się z siłami ciemności, które wspierały tron regencyjny...**

**Tym razem Ninevrise poruszyła się, unosząc głowę i wciągając w płuca powietrze.**

**–To oszczerstwo, mój panie.**

**–Regencja opierała się na czarach – dorzucił pośpiesznie Ryssand – ponieważ lord regent był czarownikiem, jako i sprzymierzeniec Aseyneddina...**

**–Żadną miarą! – krzyknęła Ninevrise. – Nie zajmował się czarną magią!**

**–A jednak człowiek ten walczy z niedobitkami wojsk Aseyneddina i Caswyddiana, twych wrogów, Wasza Miłość, którzy siali zamęt w Elwynorze. Toczy bój ze starymi siłami, które rosną znów w potęgę, a przecież następna groźba czai się już na drugim brzegu Lenuallimu, gdzie na przekór prawom Jego Królewskiej Mości naprawiane są stare sihijskie fortyfikacje i żyje pretendent do tytułu Najwyższego Króla...**

**Corswyndam z Ryssandu był niebezpieczny i szybki. Wiedzieli o tym. Zadał celny cios, więc Cefwyn nie mógł zwlekać z ripostą. Rąbnął pięścią o poręcz Smoczego Tronu.**

**–Wprowadzono cię w błąd, Ryssand. Bacz, co mówisz. Święci bogowie, człowiek z twoim doświadczeniem winien okazywać więcej rozsądku!**

**–Nikt mnie w błąd nie wprowadził, miłościwy panie!**

**–Doprawdy? I przyprowadzasz złodzieja i mordercę, żeby poświadczyli autentyczność listu Tasmórdena? Jest w tym trochę logiki, lecz oni mnie nie przekonają! Nadto ważysz jego słowa wyżej od słów swego pana? Cóż to ma znaczyć? I z jakiej to racji cudzoziemscy władcy do ciebie piszą listy i tobie ślą należne mi wiadomości, jakbyś był... co, królem?**

**–Wasza Królewska Mość niech raczy tylko wysłuchać treści porozumienia, które może uchronić królestwo od wielkich, nieobliczalnych nieszczęść! Wojna, do której dąży Jej Miłość, wzmocni jeno południe, gdzie diukowie z Ivanoru, Lanfarnesse, Imoru i Amefel zebrali armię tudzież wsparli odbudowę umocnień zburzonych z rozkazu twego dziadka. Ten nowy lord Amefel, to widmo czarodzieja, lord Sihhe, jak wołają na ulicach Henas'amef...**

**–...nie jest wrogiem naszego królestwa! – fuknął Cefwyn, by przerwać tyradę Ryssanda, teraz w pełni świadomy, jak wiele ów zbuntowany diuk skłonny był zaryzykować podczas tego publicznego wystąpienia. – Ów lord Sihhe, jak z taką skrupulatnością starasz się go nazywać, jest prawdziwym przyjacielem tego dworu, a fortyfikacje, które umacnia na mój wyraźny rozkaz, stanowią jedyną zaporę między naszymi ziemiami a armią najemnych zbójów wystawioną przeciwko nam przez Tasmórdena, łotra nie lepszego od Aseyneddina, z równie co tamten niesłusznymi prawami do tronu, równie często jak tamten korzystającego z usług czarnej magii... Cicho, mój panie! Dość się już nasłuchałem o liście tego zbója!**

**Na sali nastąpiło nerwowe poruszenie, bardzo mu nie na rękę. Owszem, chodziły pewne słydy o poczynaniach Tristena na południu, lecz nie dotyczyły fortyfikacji,**



nie wspominały o uwielbieniu, jakim cieszył się u prostego ludu, i związkach tego faktu z prorocstwem o Najwyższym Królu. Gdy dwór wreszcie się o tym dowiedział, po wszystkich kątach rozległy się groźne pomruki. Cefwyn powstał i spuścił z wodzy sławny temperament Marhanenów, ażeby wątpiący na sali poznali, co ryzykują i co król gotów jest zrobić.

–A co się tyczy ciebie, mój panie, to czyżbyś się poczytywał za druha Tasmórdena, dziedzica Aseyneeddina? Człowieka, który wydał wojnę swemu prawowitemu władcy? Który ubliżył Jej Miłości, wymordował jej krewnych i przyjaciół? Jego wojska najemne dopuszczają się gwałtów, morderstw i grabieży na tych samych ludziach, którymi chciałby rządzić. Czy chcemy przyjaźni takiego człowieka? Zaręczysz pod przysięgą za jego uczciwość?

Ryssand uklonił się roztropnie, pochylając nisko głowę. Odparł już spokojniej:

–Za nic nie zaręczam-, miłościwy panie. Ja tylko przynoszę wiadomość.

–Przyjmujesz posłańca od wroga królestwa! Na bogów, czyżbyś mienił się królem?

Ten strzał trafił w samo sedno. Wywołał poruszenie na sali, gdyż zawierał w sobie ciężki zarzut, połączony z groźbą. Strach wyzierał z oczu Ryssanda.

–Przyjąłem tylko wędrowca, miłościwy panie, który akurat wiozł wiadomość i głosił alarmujące wieści o sytuacji w Amefel...

Wieści dla mnie zaskakujące, lecz dla ciebie, miłościwy panie, nie będące nowiną.

Niebezpieczny człowiek, chytry jak wąż. Nie dało się uniknąć konsekwencji niecných działań jego i Cuthana, a od odpowiedzi na takie jak ta insynuacje zależało nastawienie słuchających.

–Owszem, o wszystkim wiedziałem, i to z pierwszego źródła. Jestem dobrze zorientowany w sytuacji na amefińskiej ziemi i znam powody, dla których naprawia się tam fortyfikacje. Powody te drobiazgowo rozpatrzyłem w oparciu o osobistą znajomość wspomnianego źródła. A może i ty utrzymujesz dobrą znajomość z Tasmór-denem? Wiesz, co robił tego roku? Od jak dawna dostajesz od niego wiadomości?

Nie wysuwając żadnego konkretnego oskarżenia, zasiał niepewność w przyćmionych winem umysłach ludzi chłonących każde jego słowo.

Opinię pospółstwa kształtowała wszelako w głównej mierze plotka. Ryssand mógł wpływać na nią za pomocą rozmaitych środków, narzędzi takich jak Cuthan i Parsynan, w czym nawet król nie mógł się z nim równać. Pogłoski rozprzestrzeniały się na skrzydłach bojaź-ni bożej: wprawdzie Udryn został unieszkodliwiony, lecz do

miasta przyjechał ainaltyński patriarcha Amefel, by podczas zamkniętych narad w świątyni uskarżać się na powrót do łask dawnych obyczajów na ziemiach podlegających władzy Tristena. Otóż i był człowiek, który wolał porzucić swe stanowisko i dość wygodne życie, niż tolerować rządy Tristena – tak to postrzegali kapłani. Ponadto wierni Parsynanowi gueleńscy żołdacy, którzy dzięki litościwemu sercu Tristena opuścili żywi jego prowincję... nie szczędzili języka w karczmach i wszelkiego rodzaju podłych spelunkach, rozsiewając nieprawdziwe pogłoski.

O tak, ludzie pokroju Ryssanda na dziesiątki sposobów potrafili przerobić na broń okazaną im litość.

Cefwyn przewidział posunięcie lorda Corswyndama i choć nie umiał mu zapobiec, to przynajmniej złagodził jego skutki, wywodząc swoje argumenty na oczach lekko podpitych świadków, niezdolnych rozeznaczyć się w szczegółach i subtelnościach sporu.

Czekał teraz, aż wtrąci się Efanor, co ten istotnie uczynił, zwracając się do lorda w spokojnych, przyciszonych słowach. Jego interwencja przerodziła się w krótką, acz żywiołową dyskusję, której strzępy docierały do uszu króla, a z nimi złość i strach Ryssanda oraz solenne zapewnienia księcia. Ryssand nie wyglądał bynajmniej na zwycięzcę: jego zrazu rumiane oblicze wyraźnie pobladło, a potem powlekło się na powrót chorobliwie soczystą czerwienią. Człowiek ten niedawno stracił syna w swej pogoni za władzą, co ciężko się na nim odbiło, lecz Cefwyn wcale go nie żałował.

–Miłościwy panie, proszę o wybaczenie – rzekł na koniec Ryssand. Zamarły wszelkie szmery spekulujących dworzan.

–Miłościwy panie, racz mu go udzielić – dodał Efanor, wierny swej roli.

–Nie chcę o tym słyszeć – odparł Cefwyn, jak to sobie wcześniej zaplanował.

Idrys toczył groźnym spojrzeniem.

–Miłościwy panie – powtórzył książę. – Proszę.

Uzgodnili, że kiedy burza przybierze zbyt groźne rozmiary i narazi na szkody królestwo, wówczas Efanor wstawi się łaskawie za Rys-sandem. Książę tym sposobem poszerzy grono własnych dworzan, złożone dotąd przeważnie z kapłanów i uczonych, zdobędzie dłużnika w osobie potencjalnego teścia, przywabiając do siebie tych wszystkich, którzy będą uważali, że nierozsądny król zlekceważyłby ich słowa.

Cefwyn odchylił się na oparcie tronu w swej najbardziej złowieszczej pozie.

–Usłucham cię bracie. Niech tylko nikt nie mniema, że okażę łaskę temu

zdradzieckiemu amefińskiemu earlowi czy też jego mocodawcom, tym z Elwynoru i innym... Hej, grajcie! – zakrzyknął w stronę muzykantów stojących w bezruchu, gdy na sali panowała absolutna cisza. Po krótkim wahaniu zagrali od początku pasellę, którą wcześniej musieli przerwać.

Melodia była lekka i przyjemna, w zupełnej sprzeczności z królewskim oburzeniem, lecz dzięki niej dwór mógł nareszcie odetchnąć. Nikt nie ruszał się do tańca z wyjątkiem dwóch młokosów, którzy zaraz się jednak zawahali, rozmyślili i zamarli w bezruchu.

Wolno, niezwykle wolno Ryssand cofał się w bezpieczne miejsce, bijąc niskie pokłony, nie zauważając Murandysa w trakcie swego odwrotu.

Z wolna też dworzanie zaczęli poruszać się i szemrać, jakby ożyło pół setki posągów. Muzykanci grali nieprzerwanie. Cefwyn machnął ręką z zachęcającym uśmiechem w stronę grupki młodzieży, by nie krępowali się tańczyć. Gdy posłuchali z wahaniem, wśród starszych zaczęły zawiązywać się głośne rozmowy, które niebawem przygłuszyły dźwięki muzyki.

Cefwyn głęboko odetchnął, szukając uspokojenia. Ninevrise odnalazła jego dłoń pomiędzy tronami.

–Doskonała robota – rzekł Cefwyn do swej małej grupki konspiratorów. – Doprawdy, doskonała.

–Okropny człowiek – stwierdziła Ninevrise.

–W rzeczy samej – odparł kwaśno Cefwyn. – Nie dostał jednak wszystkiego, czego chciał.

–Dwór poznał królewskie zapatrywanie na tę sprawę – ozwał się Idrys. – Uważam, że to dobrze.

Wydali Luriel za Panysa oraz odzyskali Ryssanda i jego złośliwą córkę... Owszem, ta ostatnia transakcja nie mogła im przynieść wielkich zysków, lecz była nieunikniona, skoro już lord Corswyndam ośmielił się powrócić.

A może i dobrze się stało? Ryssand na prowincji niechybnie knułby zdradzieckie plany, rozpuszczając pogłoski i fałszywe oskarżenia. Teraz musiał uważać na swoje słowa. Wiedział, że król patrzy mu na ręce.

Na dobre czy złe, plotki krążyły po świecie, a ci, co jeszcze niczego nie usłyszeli, zapewne już wkrótce usłyszą. Fundamentalisci podtrzymywali ferment, rosła nieprzychylność ludu względem tego, co po karczmach, choć i w szacowniejszych miejscach, nazywano wojną Jej Miłości.

**A zatem Tasmórden wielkodusznie proponował Jej Miłości panowanie nad trzecią częścią Elwynoru; tyle samo dawał Ylesuinowi. Cel zostanie osiągnięty bez rozlewu krwi, dzięki czemu wielu gue-leńskich i ryssandyjskich chłopców nie przykryją mogiły. Cefwyn miał nadzieję, że i on zadał Ryssandowi kilka dotkliwych ran.**

**–Ryssand i zeloci... – mruknął cicho, tak by tylko jego brat, Ninevrise i Idrys usłyszeli. – Popierają sukcesora Aseyneeddina, a ten był przecież sojusznikiem czarownika, który rozprawił się z Maurylem. Ileż musieli się nabiedzić, chcąc przekonać ludzi do takiego sojuszu! Wiecie, Jormys powinien wykląć ich z ambony. Kilka stosownych kazań bardzo by nam pomogło.**

**–Rozmówię się z Jormysem – oświadczył Efanor. Po chwili zaś dodał: – Teraz pójdę porozmawiać z Ryssandem i jego córką, zdjąć mu kamień z serca.**

**–Lepiej pilnuj własnego – przestrzegł brata Cefwyn. Patrzył ze wzrastającą obawą, jak księżę schodzi z podwyższenia.**

**Ryssand potrzebował teraz oparcia w królewskiej rodzinie, zaprawdę go potrzebował. Sytuacja, w jakiej się znalazł, przyprawiała go pewnie o niestrawność.**

**Chytrzy ludzie stają się często wielkimi głupcami, kiedy to, czego najbardziej pożądamy, podać im na wyciągnięcie ręki. Ryssand prawdopodobnie chętnie wejdzie w zмовę z Efanorem, który ofiarował się ściągać na swą głowę gromy wszelkich niesnasek na dworze.**

**–Jeśli ów ślub dojdzie do skutku – rzekła cicho Ninevrise, ledwie słyszalna wśród dźwięków muzyki – to Ryssand uczyni wszystko, byle Efanor został królem. Wzięłeś to pod uwagę?**

**Trafna myśl. I wielce niepokojąca. Cefwyn darzył wszakże brata całkowitym zaufaniem, w którym nic nie mogło go zachwiać. Efanor nie patrzyłby przez palce na żaden spisek wymierzony przeciwko osobie króla: pod tym względem był twardy jak kamień, na którym stał tron.**

**–Niech się jeno wypogodzi, a wojska ruszą nad rzekę – rzekł. – Zobaczymy, co ci rzeknie Tasmórden, gdy staniesz w Ilefianie. Po rozprawie z wrogiem, kiedy pierzchną troski wojenne, Ryssand będzie musiał zmienić swe stanowisko i zwracać się do mnie uprzejmiej.**

**–Najjaśniejszy panie. – Po krótkiej nieobecności Idrys zbliżył się do tronu. W jego głosie dał się wyczuć pewien niepokój.**

**Cefwyn odwrócił głowę w stronę czarnej eminencji swego dworu, na twarzy którego malował się nie skrywany frasunek.**

**–Cóż tam? – zapytał Cefwyn, szczerze przełęczniony.**

**Idrys przysunął się jeszcze bliżej, do samego ucha króla, gdzie wyszeptał ledwie kilka słów:**

**–List z Amefel. Aswyddówny dotarły do Tristena. Lady Tarien spodziewa się dziecka. Twierdzi, że jest twoje.**

**Przez chwilę Cefwyn nie wiedział, czy serce wciąż mu bije, choć nie dał po sobie niczego poznać: od wczesnych lat dzieciństwa uczono go panować nad odruchami. Patrzyły nań oczy wszystkich dworzan, gdy próbował ogarnąć myślą rozmiary nieszczęścia, świadom natężonej uwagi siedzącej obok małżonki.**

**To było możliwe, nie dało się zaprzeczyć. Zachowywał się jak głupiec, postępując na przekór zaleceniom ojca, wiodąc nieodpowiedzialne życie. Zrobił wiele rzeczy, których teraz żałował.**

**–Jeden z tych listów od Tristena? – zapytał z sarkazmem. Wszyscy podzielali pogląd, iż nikt nie pisze gorszych listów, zawierających tak mizerną ilość szczegółów. Oby i w tym przypadku nie było podobnie, bowiem desperacko pragnął dowiedzieć się czegoś więcej niż to, co oznajmił mu Idrys.**

**–Mości szara szata też napisał – rzekł lord komendant z niezwykłą u niego troską w głosie. – Pilnuję obu listów. Nie wiem, jak długo to się zachowa w tajemnicy. W Amefel musiało być wielu świadków i boję się, że tam już o tym żywo dyskutują.**

**Palce zdrętwiały Cefwynowi. Potarł o siebie ich koniuszki i popatrzył na Ninevrise, która co nieco usłyszała, ale nie wszystko.**

**W szrankach z Ryssandem odniósł zwycięstwo, by zaraz – o przekorny losie! – wpaść w zasadzkę swych dawnych pomyłek.**

# Rozdział dziewiąty

*Zalecam, abys poczekał na porę sprzyjającą oznajmieniu tej nowiny na dworze...*

Tak napisał Emuin.

Nigdy nie znajdzie sprzyjającej pory, by oznajmić taką nowinę małżonce ledwie kilka tygodni po ślubie. Obecność Ninevrise w Błękitnej Sali, gdzie w tajemnej naradzie nie przeszkadzali im nawet paziowie, poruszała jego sumienie. Kiedy Idrys odczytywał list, słuchała uważnie, z obliczem bladym i zasępionym, oczyma nieruchomymi, podbródkiem wspartym na dłoniach.

–Wybacz – rzekł Cefwyn, ujmując jej rękę. – Nevris, ja w tamtych czasach popełniałem wiele głupstw, lecz zawsze udawało mi się uniknąć konsekwencji. Tylko to jedno... to jedno... na domiar złego z Tarien Aswydd... Bogowie, zlitujcie się nade mną... Słów mi brakuje...

–Ona ma w sobie dar – stwierdziła markotnie Ninevrise, po czym, jakby już dłużej nie mogła nad sobą panować, cofnęła dłoń, powstała z krzesła i szybkim krokiem odeszła w kąt, byle dalej od niego... oraz Idrysa i Annasa, z którymi roztrząsali tę straszliwą wiadomość.

Monarcha musiał niestety pożegnać się z prywatnością. Cokolwiek robił, odbijało się to na losach innych ludzi, a bogowie świadkami, że Cefwyn nie wykazał się polityczną mądrością.

–Ona ma w sobie dar – powtórzyła Ninevrise, po czym spojrzała nań twardo, splatając palce na podołku. – Taki sam będzie miało nasze dziecko.

Pogrążony w bolesnej zadumie, Cefwyn usłyszał jednak jej słowa. Nie wierząc własnym uszom, poderwał się i spytał prawie niesłyszalnym szeptem:

–Nasze dziecko?

–Mam nadzieję – odpowiedziała. – Życzę sobie tego. Czy coś więcej może zrobić osoba z darem? Dużo więcej, jak się wydaje.

Co więcej mogła zrobić Tarien Aswydd? Czegóż się spodziewałeś po tych kobietach, głupcze? Powstrzymała się łaskawie od zadania tych pytań.

–W czasach, gdy działy się tamte rzeczy - odparł spokojnie, nie wiedząc, jak potraktować jej bolesne milczenie – nie miałem dobrego rozeznania w tym, co mogą i czego nie mogą sprawić czary. Polegałem w tej mierze na Emuinie. Robił sztuczki, lecz wolał nie zajmować się magią. Nie wiedziałem, z czym mam do czynienia.

**Chociaż... do cholery, to nie całkiem prawda. Wiedziałem. W głębi duszy wiedziałem. Nie wierzyłem, że coś mi zagrozi. Wszystko dotąd uchodziło mi płazem. Rok temu byłem młody i bezdennie głupi.**

**Jej oblicze przyoblekło się w maskę monarszej obojętności. Czyżby w blasku świec skruszone serce tylko wyobrażało sobie lśnienie łez?**

**Było późno, uroczystości dawno się skończyły. Ognie w kominkach powinny już dogasać, a służący – kończyć wymienianie wypalonych świec na dolnym i górnym piętrze.**

**Z myślą wszakże o tej szczególnej rozmowie wydał czeladzi rozkaz napalenia w małym kominku i rozjaśnienia wszystkich kinkietów. Po to, aby fałsz i obłuda nie miały się gdzie ukryć, a on sam w przyszłości nie miał złudzeń, że wszystko to mu się przyśniło. Było jasno jak w dzień i sen ich bezpowrotnie odleciał.**

**–Zachowywałem się jak głupiec – powtórzył ze smutkiem Cefwyn. – Nic dodać, nic ująć.**

**Ninevrise westchnęła przeciągle i odwróciła na moment wzrok, po czym uniosła podbródek i spojrzała mu prosto w oczy.**

**–Naówczas byliśmy sobie obcy – powiedziała.**

**–Jesteś zbyt uprzejma.**

**–A cóż mam rzec? – zachnęła się Ninevrise. – I zaliż mam nie żałować tego dziecka? Nikt go nie kocha. Ma matkę bez serca. Jakże mu będzie znaleźć się na świecie?**

**–Nie wiem. – Jej słowa sprawiły, iż wspomniał własną rozłąkę z ojcem, który go nigdy nie kochał, oraz matkę, której śmierć nie pozwoliła przelać miłości na syna.**

**Nawet nie pomyślał o tego rodzaju brzemieniu, w ogóle nie myślał o dziecku w tym kontekście, skonsternowany i przytłoczony ogromem własnego nieszczęścia.**

**–Co ono odziedziczy? – ciągnęła bezlitośnie Ninevrise. – Kto będzie jego ojcem?**

**–Nie wiem – przyznał po raz wtóry, nie mogąc zdobyć się na inną odpowiedź. Nie umiał też jakoś ulitować się nad półsierotą, dzieckiem skazanym na brak ojcowskiej miłości.**

**–Nie pozwólmy, by jego najwcześniejsze lata upłynęły pod okiem Tarien Aswydd – rzekła Ninewise, mając na myśli kłopoty związane z dzieckiem, zanim jeszcze przyszło na świat. – Cóż nam jednak począć? Tutaj je sprowadzić, ażeby bogobojni Gueleńczycy oglądać mogli w twym synu przejawy czarodziejskiego daru? Bo**

zarówno Emuin, jak i Tristen sądzą, że on go posiada. Tristen jest święcie przekonany, że to syn. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Sama jedynie żywię podejrzenie i nadzieję na dziecko, choć nie mam żadnej pewności. Wiadomo jednak, że jeśli się urodzi, to nie będzie już twoim pierwotnym potomkiem.

Wszak go już powiadomiła, że być może będą mieli dziecko, a on pozwolił, by spór o królewskiego bękartu rzucił cię na tę wspaniałą chwilę. Było to niewybaczalne, niemożliwe już do naprawienia uchybienie.

–Nasze dziecko. Dla mnie...

–Tylko się nie wypieraj tamtego, którego porodzi Aswyddówna! Ono nie jest zmyślane!

–Nie dostanie żadnych przywilejów!

–A jednak istnieje.

–Gdybym mógł to jakoś cofnąć...

–Tego już cofnąć niepodobna. Jak mawiał mój ojciec, Jeśli”, “gdyby” i “życzę sobie” mają rację bytu wyłącznie w filozofii. Ale również w czarach, a ja nie będę *iy*. Tyż temu dziecku niczego złego. Nie będę!

Był do głębi wstrząśnięty tą konfrontacją ze spadającymi nań jak gromy nowinami tudzież postawą swej małżonki, która nieoczekiwanie i z żelazną nieustępliwością stanęła w obronie dziecka swej rywalki. Pełen rozterek, daremnie czekał na radę czy choćby słowo od Idrysa będącego świadkiem jego kłopotliwej sytuacji.

–Proszę cię o wybaczenie – rzekł Cefwyn. – Cóż więcej mogę powiedzieć? To moja wina. I jej.

–Z pewnością jednak nie dziecka. Ona tymczasem nauczy je pożądać tronu, a nienawidzić mnie i może również ciebie.

Jej obawy nie wydawały mu się bezzasadne: podzielał je w zupełności.

–Znalazłby się sposób – wdał się wreszcie w rozmowę mości kruk, posępny Idrys, przypominając królowi z zagrożonym królestwem, do jakich strasznych, makabrycznych czynów mogłoby doprowadzić jedno krótkie słowo.

Czyżby Idrys śmiał w obecności Ninevrise odsłaniać swe nieczyste zamiary? Cefwyn zadrżał w duchu.

–Nie godzi się go wypierać! – obstawała przy swoim Ninevrise.



Nie ona powinna rozkazywać lordowi komendantowi, tylko on, wobec czego odetchnął głęboko i rzekł z udawanym spokojem:

–Dziecko już jakby się narodziło, zważywszy na porę, kiedy ma się to stać. Czasu pozostało zaiste niewiele. – Król nie mógł sobie niestety pozwolić na zatopienie twarzy w dłoniach i zamknięcie uszu na głosy całego świata. – Będzie przy nim Tristen i Emuin, a to już coś. – W liście od Tristena było napisane “on” i “syn”. Zrazu nie przywiązywał do tego wielkiej wagi i prędko oswoił się z tą myślą.

–Oraz jego matka wiedźma – dorzucił Idrys. – Nie zapominajmy o tym, najjaśniejszy panie.

Krewki temperament Marhanenów omal nie poniósł Cefwyna już przy następnym oddechu; złorzeczył po cichu na los i czarodziejów. Serce go jednak przestrzegało przed zapuszczaniem się na ścieżki, którymi chciał go wieść Idrys... a ponadto wiedział, kogo uczynił stróżem swego serca i swej szlachetniejszej natury. Wiedział, że jak potworną nieujarzmioną mocą musiałby się zmagać, gdyby się targnął na życie dziecka. Wiedział też, że sam pomógłby spełnić się przepowiedni.

–Tristen by się sprzeciwił – rzekł z uczuciem ulgi. Nagle odnalazł pewność siebie, niby światło w mroku nocy. – Jako i ja się sprzeciwiam, na bogów!

–Emuin i lord Amefel są potężną przeszkodą dla zapędów chłopca, nie przeczę – rzekł Idrys – ale gdy rzuci cię to nasienie, najjaśniejszy królu, jakiż kształt on przybierze? A jeszcze trzeba spytać... – Był to jeden z najohydniejszych nawyków Idrysa, że jego pauza przed wygłoszeniem zjadliwej uwagi -...jaki dziedzictwo i sukcesja przypadną temuż chłopcu?

Cefwyn powstrzymał się od gniewnego nakazu milczenia: wartość Idrysa brała się wszak z tego, że nie taił swych myśli, choć nie zawsze były mu miłe, oraz czynił, co należało, choć król wolałby czasem powściągnąć się od działania.

Czy to jednak Idrys był od rządzenia Ylesuinem, czy on? I czy jego decyzje nie powinny być ostateczne, choćby kolidowały z wolą Idrysa? I czy wreszcie Idrys nie powinien unikać takich tematów w obecności Ninevrise?

Wątpliwości te wyprowadzały go z równowagi w nie mniejszym stopniu niż fakty, tym bardziej że powoli dochodził tego samego sensu, który uchwycił Tristen i który próbowała mu wyjaśnić Ninevrise, aż sam już nie wiedział, kto komu naprawdę narzuca mu swój osąd i kiedy rozminął się z posępną radą Idrysa. Wiedział jednak, że nigdy w życiu nie powziął słuszniejszej decyzji. Pamiętał, że gdy swego czasu przemyślał o pozbyciu się Tristena, Emuin dał mu prostą wskazówkę, mimo wszystkich tych niebezpieczeństw, jakie ściągał nań Tristen: Zdobądź jego przyjaźń.

Czy i teraz o to chodziło?

**Pozyskaj nie chcianego syna? Uznaj bękarta i daj mu prawo pretendowania do tronu, choć wskutek machinacji podłych baronów przy ustalaniu treści umowy małżeńskiej syn Tarien posiada równe prawo do korony Ylesuinu co syn Ninewise?**

**Doprawdy, można oszaleć.**

**W akcie desperacji podszedł do stojącej nieruchomo małżonki i spojrzał jej głęboko w oczy, co nie przyszło mu wcale łatwo.**

**–Naprawdę, nie wiem już, co dalej robić – powiedział. – Dobrze chociaż, że nad wszystkim czuwa Tristen. Wiem, czego nie zrobi i na co nie zezwoli. I wiem, że masz rację.**

**–A ja nie – odparła. – Nie wiem, czy mam rację. Wiem jednak, co nie jest słuszne.**

**–Będzie przy nim matka. I ciotka, bogowie miejcie go w swej opiece! Wszelako w Amefel, gdzie Aswyddówny muszą przestrzegać ograniczeń, dziecko może liczyć na Tristena i Emuina. – Pragnął, aby Idrys już wyszedł. Jakże chętnie przytuliłby ukochaną do piersi i postarał się naprawić sytuację: porozmawiać o ich synu, nadać tej chwili stosowne dla niej znaczenie. Niestety, taki gest niczego by już nie zmienił.**

**Spróbował. Wyciągnął dłoń. Ninevrise stała ze skrzyżowanymi rękoma, zasłaniając serce, wpatrzona w jakiś punkt daleko poza tą komnatą.**

**–Odejdź – zwrócił się do Idrysa, dając mu do zrozumienia, iż oczekuje po nim prędkiego, cichego wyjścia. – Myślę, że wiemy już o wszystkim, z czym mamy do czynienia.**

**–Jest jeszcze jeden list – rzekł Idrys, ignorując polecenie króla. Wydobył zza pazuchy złożoną i zapieczętowaną wiadomość.**

**Jakiż to jeszcze, zapewne brzemienny w straszne wieści, list mógł nadejść i od kogo? I dlaczego Idrys, niebaczny na królewski temperament, chował go tak długo? Cefwyn zatrząsł się z gniewu.**

**–Do Jej Miłości – oznajmił Idrys. – Od lorda Tristena. Nigdy dotąd się nie zdarzyło, żeby Tristen pisał do Ninevrise.**

**Ależ oczywiście, pomyślał: musiały to być osobne słowa pociechy i wyszedłby na gbura, gdyby teraz się zżymał, mimo że było już za późno na takie oznajmienia; nawet mimo bólu, jaki czuli on i Ninevrise. List ten był prawdopodobnie kolejnym dowodem życzliwości Tristena, zdolnej niejednokrotnie powściągnąć wrzącą w nim złość i zwrócić jego uwagę na sprawy mniej przyziemne. Zważywszy na to, jak Tristen pojmował naturę dzieci i to, skąd się brały na świecie, list z pewnością był pełen treści szlachetnych, ale i wprawiających w zakłopotanie.**

**Ninevrise wzięła pismo i odczytała, jak się zdawało, ledwie parę słów. Raptem położyła dłoń na sercu, zacisnęła palce w pięść i przytknęła ją do ust.**

**–To nic takiego – zwróciła się do Idrysa. – Nic tu nie ma. Zostaw nas samych, proszę. – Ostatnie, zaprawione bolesną nutą słowa zaskakiwały, wyrażone raczej tonem prośby niż rozkazu.**

**Idrys tylko spojrział przelotnie na króla, po czym uklonił się w milczeniu i wyszedł.**

**Ninevrise osunęła się na krzesło i przycisnęła do piersi niewielki skrawek papieru. Cefwyn zamarł, próbując ze wszystkich sił powstrzymać się od nagabywania ją o ujawnienie zawartości listu, który był wszak jej prywatną sprawą.**

**Po chwili jednak opuściła papier na kolana, a wtedy przekonał się, że jest zupełnie czysty, nie zapisany – przynajmniej z pozoru.**

**–On się lęka o ciebie – rzekła drżącym głosem. Łza potoczyła się po skądinąd spokojnej twarzy. – Lęka się też o mnie i będzie nas bronił ze wszystkich sił. Życzy nam pomyślności.**

**Był tylko jeden człowiek, o którym mogła w ten sposób powiedzieć.**

**Wciąż jednak nie dostrzegał niczego na potwierdzenie tych słów. Nie dostrzegał tego, czego szukał... lecz wiedział, iż Ninevrise ma czarodziejskie uzdolnienia, dar nie rozwijany nigdy i nie szkolony, wyłączając nauki jej ojca. Jeżeli więc na pustej kartce papieru zostało magicznie zapisane coś, co tylko czarodzieje mogli odczytać, to musiała właśnie posłużyć się czarami.**

**Wybaczył jej to. Korzyści, jakie odnosiła ze swego wrodzonego daru, nie mógł zestawiać z grzechami swej młodości. Był jej dłużnikiem: ona przynajmniej wywiązywała się rzetelnie ze wszystkich swoich obietnic.**

**–Potrafisz coś przeczytać? – zapytał, przyklękając obok krzesła, aby zerknąć uważniej na list najzupełniej pusty, jeśli nie liczyć podpisu Tristena i czerwonej woskowej pieczęci.**

**–Wiem, co nosi w sercu. Wiem, co pragnie, abym wiedziała, jakby to było tutaj napisane.**

**–Możemy mu ufać. – Tej prawdy nie zmieniłyby jakiegokolwiek zmiany na świecie. Na myśl o tym jego serce uradowało się i zabiło wreszcie spokojniejszym rytmem. – Ja naprawdę mu ufam, Nevris, choć nieraz mi napędził porządnego stracha. Jako i teraz. Cóż więc powiada w tej sprawie?**

**–A to, że nas miłuje. Miłuje nas tak bardzo, z taką życzliwością... Nie zasłużyliśmy**

sobie.

–Gdybyśmy walczyli na zasługi, z pewnością byś wygrała. – Był niewypowiedzianie wdzięczny za odnalezioną w tym pustym liście i w spojrzeniu Ninevrise nadzieję na to, że mu przebaczy i wciąż go będzie kochać. – Jeśli już ktoś ma się zaopiekować dzieckiem Tarien, zostawmy to Tristenowi. On go nie skrzywdzi, coś takiego nie leży w jego charakterze. Ale też nie pozwoli, by ono wyrządziło komuś krzywdę.

Zaśmiała się nerwowo, półgębkiem.

–O bogowie, Tristen opiekunem dziecka? Tyle nowego się dowiaduję. Sama nie wiem jak. – Położyła rękę na liście i kilkakrotnie głęboko wciągnęła powietrze. – Jakbym tam była! Emuin jest zły na ciebie.

–Zły, powiadasz? To łagodne stwierdzenie.

–A Tristen wydaje się stropiony.

–Tristen zawsze jest czymś stropiony. – Doznawał niezwykłego uniesienia, gdy mu ujawniano te niesprawdzone wieści, jakby mogła spojrzeć na Amefel przez tajemnicze okno, przed nim zamknięte; patrzył wszakże jej oczyma, a czasem, czasem wręcz zdawało mu się, że sam może potwierdzić prawdziwość jej spostrzeżeń. To, co widziała, dodawało jej otuchy, której ona jemu z kolei użyczała. Czuł tak wielką ulgę, że chciało mu się śmiać. – Powiedz wszystko, co wiesz.

–Jest taki chłopiec – rzekła Ninevrise. – Emuin znalazł sobie chłopca do pomocy. Nie umiem rozróżnić jego imienia, lecz z pewnością jest jakiś chłopiec.

–Mógłbym się poczuć zazdrosny – stwierdził z zapalem Cefwyn, którym czarodziej opiekował się w dzieciństwie, w czasach wdrapywania się na drzewa i kaleczenia nóg. – Cieszę się jednak ze względu na Emuina.

–Uwen ma się dobrze, jako i inni. Kapitan Anwyll stacjonuje nad rzeką, gdzie ostatnio popsuka się pogoda, całkiem jak tutaj. Myślę... myślę, że Tristenowi bardzo dobrze się powodzi, z wyjątkiem Orien Aswydd i Tarien.

–Toż to ogromny wyjątek. – Ów potok wiadomości po beznadziejnie zwięzłych listach od Tristena podniósł go na duchu niczym żywy głos przyjaciela, zaraz jednak mina mu zrzędała: czy Ninevrise nie ubarwiała swych wyobrażeń, aby go pocieszyć? – Naprawdę wszystko to ci powiedział? Oczywiście, że tak. Wszak nie mogłaś tego zmyślić.

Ninevrise przycisnęła list do serca.

–Słyszę, jak do mnie mówi, chociaż właściwie jest tak, jakbym śniła. Wiem, co ma na

**myśli. Tyle już dokonał, tyle pozmieniał... Naprawia mury, odbudowuje strażnice, podnosi z gruzów Althalen...**

**Ta wieść powinna mu zmrozić krew w żyłach. Marhanenowie dostali władzę w wyniku upadku Althalen, na którego ruinach wyrosła niejako ich dynastia.**

**Słuchał jednak tego tylko trochę wystraszony, albowiem rzecz tyczyła Tristena, a nie zamierzał źle myśleć o swoim przyjacielu, który tak podniósł na duchu Ninevrise.**

**–Wątpię, czy to się spodoba kapłanom – powiedział. – Ale pal ich lichu!**

**–Musiał tak postąpić przez wzgląd na ludzi. Tych co zbiegli przed Tasmordenem. – Mówiła nie swoim głosem, z drżeniem. – Wielu uratował. Dał im gościnę na swej ziemi. Pomimo śniegu wystawił posterunki wzdłuż brzegu rzeki. Lordowie doń przybyli, Aeself i inni. Mój kuzyn żyje!**

**–Daje sobie radę – rzekł Cefwyn. – Daje sobie świetnie radę, lecz bez względu na prowokacje Tasmordena nie może pozwolić, by w jego prowincji rozgorzała wojna. Nie wolno mu stamtąd wyprowadzać natarcia. – Nagle pewna myśl zaświtała mu w głowie i zapytał z nadzieją: – Mogłabyś porozmawiać z nim dzięki temu listowi?**

**Potrząsnęła przecząco głową, rozwiewając jego nadzieje, zanim zdążyły nabrać konkretnego kształtu.**

**–Nie, to niemożliwe. W ten sposób się nie da. On rzucił czar na ten papier. Ja tego nie potrafię.**

**–Tylko go nie wyrzucaj. – Nadzieja, aczkolwiek bezpodstawna, zrodziła w nim przekonanie, że list został tak zaczarowany, aby ujawniać im zdarzenia, w miarę jak się odbywały. Pragnął osobiście dotknąć papieru, zastanawiając się, czy człowiek głuchy na magię, jak nie przymierzając wół, mógłby tą drogą poszukać utraconego wrażenia bliskiej obecności Tristena. Dobrze wiedział, z czego musiał zrezygnować, odsyłając Tristena do Amefel: z owego magicznego wrażenia nie ograniczonych możliwości, które wlewało w jego serce odwagę do toczenia tylu bitew, wrażenia obecności u boku przyjaciela... Doświadczył go w życiu tylko dzięki Tristenowi.**

**I oto słowa Ninevrise sprawiły, że znów poczuł tę spokojną, pokrzepiającą obecność, dającą mu przedziwne przeświadczenie, iż nie będą sami, choćby wokół nich zwały się szeregi wroga.**

**Postanowił wszelako nie dotykać listu, aby przypadkiem czar się nie rozwiął w jego rękach, przeznaczony wyłącznie dla Ninevrise.**

**–Dziękuję – powiedział. I dodał, jak to często czynił: – Kocham cię. – Teraz wszakże czuł się zobowiązany wyrzec te słowa tonem przeprosin za swe karygodne postęпки,**

**już nie do naprawienia.**

**–Kocham cię za wyrozumiałość. Kocham się stokroć bardziej niż na początku. A jeśli ty mnie wciąż kochasz po tym wszystkim, to mojego długu i przez sto lat ci nie spłacę. Powiem raz jeszcze: gdym wypędzał Aswyddówny, o niczym nie miałem pojęcia. Ona może i wiedziała, ale ja nie.**

**–Dlaczego Tarien? – padło jedyne nieprzyjemne pytanie, na które wzruszył tylko ramionami i zmusił się, by zajrzeć jej głęboko w oczy.**

**–Sam siebie o to pytam, możesz być pewna. Do śmierci będę się nad tym zastanawiał i chyba już nie poznam odpowiedzi.**

**–Ja ci odpowiem. Usidliła cię czarna magia. Nie mogłeś postąpić aż tak głupio z własnej woli.**

**–Bodajby tak było, jak twierdzisz – rzekł z pochyloną głową.**

**–Ale prawda jest inna, ja naprawdę zachowywałem się aż tak głupio i zazwyczaj nikt mnie nie musiał szczególnie nakłaniać.**

**Objęła ramionami klęczącego Cefwyna, pochyliła ku niemu czoło, aż poczuł delikatną woń perfum i twarde krawędzie pereł wplecionych w jej warkocze.**

**–Wkrótce wszystko się wyda – powiedziała, głaszcząc go po policzku. – Wiesz, że musisz uznać swego syna albo się go wyrzec.**

**–Niechaj Emuin pierwszej ustali, kim on jest. Wtenczas zdecyduję.**

**–Pogłoski już się pewnie rozchodzą. Nawet jeśli ludzie, którzy złupili klasztor terantynek, o niczym nie wiedzieli, to zakonnice mogły się wygadać. Tarien będzie wnet rodzić. Musiały coś zobaczyć. A choćby i nie zauważyły, to w Amefel każdy już chyba o tym słyszał. Wielu szpiegów tam dociera, zali jeden nie przyniesie wieści do Guelessaru?**

**Aswyddówny nie należały do osób, których wjazd do grodu nie przyciąga niczyjej uwagi lub które można trzymać w tajemnicy na zamku, gdzie zna je każdy sługa. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś musiał puścić parę z gęby.**

**–Trudno marzyć, by Ryssand nie dowiedział się o tym w ciągu tygodnia i nie podniósł głosu w najgorszym dla mnie momencie.**

**–O ile już nie wie – powiedziała wolno. – Tarien jest krewniaczką Cuthana. Może to strzała, którą na razie trzymają w kołczanie? Może Tasmórden wie i wszedł w zмовę z Cuthanem, obiecując mu pewne korzyści w zamian za to dziecko? Może**

wprowadza w życie dalszy etap swego planu? – Odszukała jego palce na oparciu krzesła. – Pokój z Tasmórdenem. Pokój z kimś takim. Muszę być temu przeciwna. Każdy rozsądny człowiek pojmie, że chce nas złapać na haczyk. A wtedy nie tylko ty ucierpisz, ale i całe królestwo.

Mówiła prawdę. Przerażony rozciągnięciem swej zbrodni, Cefwyn miał w głowie mętlik, nic więc dziwnego, że uchwycił się jej słusznej myśli niczym tonący rzuconej mu liny.

–Gdy zaczyna się bitwa – ciągnęła – pierwsi strzelają łucznicy, prawda?

–Owszem. Często to oni właśnie zaczynają, ażeby później nie trafić swoich. – Wiedział, że nie o łuczników chodzi Ninevrise, lecz dał się prowadzić jej ścieżką. Odpowiadał poważnie i szczerze, zatapiając wzrok w jej szarych oczach, które zdawały się zawsze mieć fioletowy odcień.

–Myślę, że zaczynają się pokazywać łucznicy wiosennej kampanii.

–Poprzedzając walną bitwę?

–Jeszcześmy się nie uwolnili od czarnej magii. Lewenbrook był dopiero początkiem. A po łucznikach kogo byś wyglądał?

–Wypadów lekkiej jazdy.

–A z tyłu szeregów głównych wojsk. Niewidocznych, dobrze zamaskowanych.

–Łucznicy... – powtórzył w zamyśleniu, zgadzając się z tym porównaniem. Strzały padały, na pozór, gdzie popadnie, wszelako z korzyścią dla Ryssanda, zawsze z korzyścią dla niego i Tasmórdena. Tyle że Ryssand stracił syna i być może nurtowały go rozterki związane z nagłą przychylnością Efanora, po której pewnie wiele się spodziewał. Wrogom nie udało się zatem wyjść bez szwanku, nie wszystko poszło po ich myśli.

Póki co, Ryssand próbował jedynie zaognić sytuację i wykorzystać zaistniały zamęt do przejścia władzy. Jakkolwiek Cefwyn wygrał starcie z Corswyndamem i rzucił cień na propozycję pokoju, to pozostali lordowie nadal chcieliby rozważyć ów plan podziału Elwy-noru na części, z których jedna przypadłaby im w udziale, a z nią nowe ziemie, nowe przywileje, nowe tytuły. Ludzie nader opieszale szli na wojnę nie dającą nadziei na zdobycze, teraz więc, skoro wróg przyrzekał pokój i trzecią część spornego terytorium, jedyną niedogodnością, na jaką mogli jeszcze zważać, był fakt, że Tasmórden wyznawał zniechęcający bryał i prawdopodobnie parał się czarną magią.

Wieczorem jasno dał im to do zrozumienia. Miał nadzieję, że otworzył im oczy.

Tymczasem oznaczało to, że jego sojusznikami w walce z odrażającym przymierzem mieliby być, jak na ironię, ci sami ortodoksyjni gueleńscy kapłani, którzy niegdyś próbowali nie dopuścić do jego małżeństwa z Ninevrise. Fundamentalistów, którzy z taką rezerwą głosowali za kandydaturą Jormysa na patriarchę, nie uważał za godnych zaufania partnerów; bardziej już za węże w pościeli. Niechby się do nich przytulił, a zaraz by kąsali, napełnieni irracjonalną odrazą do wszystkiego, co obce. A jeżeli okażą pobłażliwość cudzoziemcowi za rzeką, by wygnać cudzoziemkę z królewskiego łóża?

I oto w chwili, kiedy wszystko było tak chwiejne, kiedy musiał udawać przykładowego Gueleńczyka, aby powstrzymać niesfornych, kapryśnych baronów od bezmyślnego wejścia w zastawioną przez Tasmórdena pułapkę zyskownego traktatu pokojowego, prosił bardzo: na świat miał przyjść jego syn o na wpół czarnoksiężskim pochodzeniu, a plotka opuszczała już pewnie granice Amefel.

Jeszcze ze dwa tygodnie i sprawdzą się przypuszczenia Ninevrise. Przez ten czas donosiciel zdąży dotrzeć do lorda Ryssanda, choćby mu przyszło iść z Amefel na bosaka.

Na szczęście dostał list. Dzięki Tristenowi o kilka dni wyprzedzali pogłoskę, jeśli bogowie byli łaskawi. A Ninevrise nie musiała poznawać nowiny na sali, wysłuchując wersji zniekształconej przez Ryssanda.

–Mam jeszcze w zanadrzu coś, co zniweczy wszelkie wysiłki pokojowe.

–Atak? – Spojrzała nań ze zdziwieniem. – Przecież śnieg ciągle pada.

–Śnieg da zajęcie tym swarliwym lordom... a nie, to uznam ich za zdrajców, choćby i Ryssanda. Wyprowadzę wojska bez względu na przeklętą pogodę, zasy i sprzeciwy!

–Wierni ci ludzie pójdą i poniosą straty. Ryssand i jego ludzie wystąpią przeciwko tobie, a jeśli pošlesz nad rzekę takich jak Panys, zostawiając na dworze Ryssanda i jego druhów...

Tyle przebiegłości i tak słodka twarzyczka. Patrzył na nią z głębokim przeświadczeniem o szczęściu, jakiego dostąpił.

–Poradzę sobie z Ryssandem – stwierdził – byleby tylko nie opuścili mnie przyjaciele.

–Ja cię nie opuszczę... do samych bram Ilefianu.

–Nie!

–Do mojej stolicy.



To właśnie u swoich bram spotkał regentkę Elwynoru, gdy jego oczy spoczęły po raz pierwszy na tej kobiecie, ubranej podówczas w ubłoconą suknię i wiodącej ludzi na rozmowy lub pewną śmierć. Kierowała nań teraz takie samo spojrzenie. Zdrowy rozsądek podszeptował mu, aby nie wyrażał zgody, tym bardziej że prawdopodobnie nosiła jego dziecko. Czyż miał pozwolić, żeby wyruszyła konno, i to zimą, w pełną znojów drogę, na wojnę?

Nie była wszakże idiotką, czego dowiodła nad Lewenbrookiem, gdzie niczym żołnierz słuchała rozkazów, wywiązując się z nałożonych na nią powinności. I czyż walczący tam człowiek mógł odmówić hartu ducha osobie, która poznała tamto niebezpieczeństwo, jeśliby nawet bał się o nią?

–Do twojej stolicy – powiedział. – Spełnię, com przyrzekł. – Zamierzał dotrzymać każdego danego jej słowa, choćby miało go to kosztować utratę syna.

Ryssand wszelako nie cofnie się przed niczym, jeżeli mu przeszkodzi.

Niewiele teraz brakowało Cefwynowi, a przywołałby Idrysa i, przed czym dotychczas się wzbraniał, rozkazał mu zadbać o wiekuiistą nieobecność Ryssanda. Ale znowu się rozmyślił.

Jakkolwiek, rozważając metody dziadka – człowieka, który zadbał o pokój w królestwie, dożył sędziwego wieku i umarł we własnym łóżku – zaczynał mieć wątpliwości, czy odstąpienie od takiego rozkazu nie jest śmiertelnym grzechem króla.

## Rozdział dziesiąty

W Amefel góry na północ od miasta były zupełnie odmienione, stały się białe i zaokrąglone, gdy śnieg przysypał mniejsze drzewa. Drogę pokryły zygzaki niewysokich zasp, lecz Dys z łatwością i entuzjazmem rozkopywał je wielkimi kopytami. Również Tristenowi, biorącemu udział w tej posępnej wyprawie, przełamywanie zapór stawianych przez zimę sprawiało rzadką przyjemność – jemu, Uwenowi oraz towarzyszącej im nielicznej amefińskiej gwardii. Przyjemność tę wszakże mąciła świadomość celu ich eskapady, albowiem zdążali do miejsca, gdzie Crissanda spotkała zła przygoda. Szukali złoczyńców, którzy strzelali doń po ciemku w czasie zamieci.

A wszystkiemu zawinić mogła zwykła pomyłka – to właśnie jechali ustalić do Althalen, gdyż niewykluczone, że Crissand natknął się na ludzi Aeselfa, a ci go po prostu nie poznali.

Jednakże na wypadek, gdyby kto inny puszczał wtedy za nim strzały, i chcąc się dowiedzieć, czy nic złego nie dzieje się w Modey-neth i obozie Anwylla, het, na końcu gościńca, Tristen poprosił, aby oddział lekkiej jazdy z Ivanoru, uzbrojony i gotowy na spotkanie z wrogiem, ruszył przodem i zbadał, czy gdzieś nie przygotowano zasadzki.

Tristen wyjechał, ponieważ miał dar rozpoznawania, kto włóczy się po jego ziemi, bez porównania lepszy od zmysłu zwiadowcy. Cevulirn zgłosił się na ochotnika, by pod jego nieobecność wspomagać Tassanda i Lusina w zarządzaniu fortecą... albowiem Lusin i jego kompania mieli na głowie bez liku zadań, a Crissand wciąż leczył ranę; i on postanowił jechać, co Emuin nazwał głupotą, lecz gdy wsiadł na konia, rana tak mu dokuczyła, że zgodził się zostać w He-nas'amef, aby wspomagać Cevulirna i nadzorować Tassanda.

Dzięki temu Tristen opuszczał gród pewien, iż pozostawia sprawy w dobrych rękach. Nie okazywał bynajmniej dezaprobaty Uwenowi, który nie dysponował takimi jak lord Ivanor uprawnieniami, gdy do Guelessaru wyjeżdżał patriarcha, a przecież nawet Cevulirn nie zapobiegł nieszczęściu.

Uwen nie ukrywał, że cieszy się z tego wspólnego wyjazdu.

–Lichy byłby ze mnie kasztelan, co innego mnie pisano. Święci bogowie, nie wiedziałem, co począc, kiedy Jego Wielebność w drogę się zebrał.

–Sam bym więcej nie zdziałał – odparł Tristen. – Chyba żebym posłużył się magią, a to nie byłoby mądre.

–A juści, jeśli Jego Wysokość zwiedziałyby się o tym... Jeno tak się składa, iż ludzie

zwykle o niczym nie wiedzą, hę?

–Nie chcę zmuszać ludzi, aby coś robili lub czegoś nie robili. Tak się nie godzi.

Uwen parsknął śmiechem.

–Sporo w tym racji.

Podążali Zachodnią Drogą, gdy tymczasem inni zwiadowcy wyruszyli na północ. Sprawdzenie mniej uczęszczanych szlaków do Al-thalen wydawało się tym roztropniejsze, że wróg łącznie mógł się zaszyć w wyludnionych zakątkach prowincji. Zbliżali się więc ku Lewenbrookowi, choć nie zamierzali docierać aż na sam skraj Lasu Marna. Droga wypadała im w pobliżu Emwy.

Niedaleko Emwy znajdował się najdalej na zachód wysunięty most, którym przed bitwą nad Lewenbrookiem przeprowiły się wojska Aseyneddina. Nie wystawiono tu posterunków wojskowych, jedynie patrolujący te tereny dragoni Pelumera donosili, że kamienne przęsła wciąż stoją, choć-brakuje pokrycia.

Można by go migiem naprawić, gdyby nieprzyjaciel ośmielił się zeń skorzystać. Droga i most stanowiły niewątpliwie pokusę dla małych oddziałów, które chciałyby cichaczem wjechać w głąb Ame-fel. Nie był to jednak słaby punkt ich obrony, jakby się mogło wydawać, ponieważ w tej okolicy władzę swą sprawowała Leciwa Syes, wśród zapór o wiele silniejszych niż te, które on ustanowił w Modeyneth.

Warto jednak było tu zajrzeć. Zamierzali najpierw jechać na zachód, a potem wrócić Północną Drogą, na której napadnięto Crissanda. Tym sposobem sprawdziliby oba szlaki. Jeźdźcy Cevulirna zapuszczali się dalej na północ niż oni: nikt nie mógł ująć uwagi zwiadowców. Należało namówić mieszkańców Modeyneth do przeczesywania okolicznych gór, co pasterze mogli czynić z dużo lepszym skutkiem niż uzbrojeni jeźdźcy czy w ogóle ktokolwiek prócz ludzi z Lanfarnesse.

Mając w świadomości to, że dragoni Pelumera krążą między He-nas'amef i Modeyneth, i dalej, w dzikszych stronach, a nadto że Aeself stale posyła swych ludzi na patrole, Tristen jechał pod rozwiniętymi sztandarami – czerwien Amefel towarzyszyła czerni Altha-len i Ynefel – w orszaku jak na wojnę, z ludźmi przepasanymi szerokimi czerwonymi szarfami, które za radą Pelumera miały odróżniać ich od wrogów.

Jakby potrzebował jeszcze jakiegoś znaku, który wyróżniałby jego przemarsz przez prowincję, dołączyła doń Sowa, raz za razem szybując nad ich głowami. Zdawało się, iż zawsze chce mieć pewność, że Tristen jest tam, gdzie być powinien... albo też nękać ich swymi cichymi nalotami, wzbudzającymi lęk w koniach.

Sowa nie miała w zwyczaju daleko się wypuszczać, musiała więc odpoczywać na

gałęziach rzadko rozsianych wokół drzew... aczkolwiek zjawiała się czasem na pustkowiach, gdzie wzgórza były całkowicie nagie, a ziemia zasłana równą pokrywą białego puchu. W takich chwilach ludzie spoglądali na ptaka z przestraczem. Niejeden Gueleńczyk żegnał się, kiedy w pobliżu przelatowała Sowa, a raz nawet Tristen usłyszał:

–To ptaszysko nieszczęście jakoweś wywróży.

Tristen wątpił, by taki właśnie cel przyświecał Sowie tego dnia. Bywało, że przepowiadała zmiany, ale zwiastowała też odkrycia.

Znajdowanie nowych rzeczy przyczyniało się wszakże do zmian, choć czasami te rzeczy rozmijały się z oczekiwaniami. Czekala ich całodzienna jazda na szczypiącym mrozie, drogą, którą Tristen kilka razy przemierzył w kompanii Cefwyna, potem z Ninevrise, a na końcu podczas marszu nad Lewenbrook i z powrotem.

Ostatnia podróż była zupełnie inna: radosna wspomnieniem zwycięstwa, a zarazem żałobna po stracie tak wielu, wielu ludzi.

Tamta podróż została jak żywa w jego pamięci; u schyłku lata na drzewach rosły liście, teraz gałęzie były nagie i oblepione srebrzystą okiścią.

Chociaż liczyli na nocleg w Althalen, to mając na uwadze trudności związane z dostarczaniem uchodźcom prowiantu, zaopatrzyli się w zapasy na dwa dni. Ze względu na zwały śniegu kawalkada poruszała się wolniej, niż się spodziewano; mimo że wyruszyli o pierwszym brzasku, zadawali sobie pytanie, czy już wieczorem będą musieli uszczuplić te zapasy, gdy zmierzch zastanie ich na odludziu.

–Pono tu straszy – rzekł Gweyl z nocnej straży Tristena. Nie to, żeby on czy którykolwiek z gwardzistów miał uciekać na widok choćby całego zastępu widm maszerujących drogą. Ludzie służący Tristenowi nie pierzchali nawet w najbardziej niesamowitych okolicznościach. Mimo to Gweyl minę miał nietęgą.

–Ciepła kolacja nas ominie i tyle! – odpowiedział Uwen z westchnieniem. – Przekłete dziurzyska na tych drogach! Nie sposób tu, człecze, koni popędzać i karków nie połamać, tedy jedziemy, jakeśmy jechali.

–Wszystko dostaniemy – rzekł Tristen. – Nie trzeba rozbijać obozu. Będziemy jechać, aż się ściemni i dłużej.

–Ani chybi ucieszy ich twój widok – stwierdził Uwen, dodając z uśmiechem: – Gdybyśmy sami byli, lud w zbroje zakuty, rządca jeno by krzywo spojierał i pod nosem mrucał... aliści tobie żaden Elwynim późnego przybycia nie będzie wymawiał.

Dopóki za dnia widać-było kolory, chorągwie na przodzie wyraźnie oznajmiały, czyj

orszak ciągnie z tyłu – taką miał Tristen nadzieję, rozmyślając o strzałach i wypadku Crissanda, czymś znacznie gorszym od krzywych spojrzeń rządcy.

Za następnym wzniesieniem, gdzie rosło samotne, nie zasypane doszczętnie śniegiem drzewo, wyższe niż ubielone skałki naokoło, przeprawili się przez strumyczek pokryty taflą lodu. Wtem od strony niedalekiej kępy drzew doleciał głos Sowy, której nie widzieli już od godziny. Wśród konarów dostrzegli w gasnącym świetle dnia kulkę piór targanych wiatrem.

–Licho nadało tego ptaka! – burknął Uwen, zaskoczony.

Prędko się jednak pomiarkował: – Wybacz, panie, ona nigdy nie daje ostrzeżenia.

–To prawda – potwierdził Tristen. Miał wrażenie, że ziemia przyoblekła się dla niepoznaki w śnieżne przebranie. Gdy jednak rozpoznał niespodzianie owo wiekowe drzewo i otaczające je kamienie, cała okolica uzyskała w jego oczach znajomy wygląd. Pamiętał, że przybył tu na grzbiecie Petelly’ego, jeszcze przed spotkaniem z Ninevrise. Pamiętał też trawę rosnącą na skarpie i jak Petelly gasił pragnienie w strumyku twardym teraz niczym szkło.

Zachodzące słońce zaczynało już przebarwiać ciemne, rozproszone chmury, lecz on wskazał zapamiętany kierunek, po czym zjechał z gościńca na pagórkowatą, nieskazitelnie białą równinę.

Choć nie było tu widać niczyich śladów, Tristen poruszał się pewnie wzdłuż obranej ścieżki – starego szlaku, szerokiej i niegdyś wybrukowanej drogi wijącej się między okrągłymi, słabo zalesionymi wzgórzami. Świadom prawdziwego oblicza tej krainy wyczuwał obecność starych kamieni, dzięki czemu bezbłędnie poprowadził Dysa wokół zasypanego muru, gdzie droga zakręcała.

–Baczcie na kamienie – przestrzegł ludzi Uwen. – Pełno tu rowów i zrujnowanych fundamentów.

Jakoż i Tristenowi zdawało się, że na lewo i prawo winny stać zabudowania, a tam nieopodal tryskała ongiś fontanna zasilana z tegoż strumienia. Pozostały tu wszakże tylko przysypane białym puchem kępy ciernistych janowców.

Wreszcie spod śniegu wyjrzały fragmenty dawnych obmurowań i równocześnie nasilił się wiatr, dmuchając w konie, bijąc w pyski zwierząt i harcując pod ich brzuchami. Sowa, która śledziła ich od strumienia, przechyliła się na bok i dała nura w zawieruchę.

–Zaraza! – krzyknął Uwen ze złości, ponieważ Cass szarpnął się raptownie w bok, wystraszony przez ptaka; nie przestraszyłby się tak nawet strzał wrogów.

**–Są tu duchy? – spytał Gweyl.**

**–Jestem tego pewien – odrzekł Tristen, a mimo to nie lękał się rozglądać po krainie, nasłuchiwać żyjących dusz... albowiem one tu były. Wyczuwał ich obecność, nic niepokojącego. Hulający wiatr nie budził w nim żadnych obaw.**

**Naraz wyczuł coś nie będącego żywą duszą – coś, co narastało w miarę, jak zapadał zmrok i zwiększała się siła wiatru.**

**–Dziwne to miejsce – stwierdził Uwen. – Wiatr do nas mówi.**

**Istotnie wydawał odgłos, ciche westchnienia niosły się ponad śniegiem.**

**–To tylko powitanie.**

**Miotła chorągwiemi, które kiwały się i furczały, sprawiając wiele kłopotów trzymającym je ludziom. Na wietrze dały się wyróżnić głosy, rozlegały się żałobne dźwięki.**

**–Dyć to Leciwa Syes! – przekrzyczał hałas Uwen. – Nie inaczej!**

**–Nie bójcie się – uspokoił ich Tristen. – Tylko zachowujcie się cicho, wszyscy.**

**Uwen kilka razy spotkał już Leciwą Syes, widział też Cienie w Althalen. Przeważająca część amefińskiej gwardii nie spotkała się dotąd z czymś takim, a jednak, rozglądając się trwożnie na boki, brnęli uparcie naprzód w stronę ruin, gdzie sami nie odważyliby się nigdy zapuszczać.**

**Jeszcze dwa zakręty i dotarli do miejsca, gdzie coś wyłobilo bruzdy w śniegu, częściowo wydobywając z głębin zasp dziwaczne kształty.**

**Gdy podjechali bliżej, dostrzegli lśnienie oszronionego żelaza, potem kontur łokcia, kolano, ramię – wszystko zamarznęte w śniegu.**

**–Dobrzy bogowie – mruknął sierżant amefińskiej gwardii. – Dyć to Elwynimi!**

**W rzeczy samej, nie spoczywała tu zdrętwiała od mrozu gromada uzbrojonych po zęby Amefińczyków. Tristen odjechał kawałek drogi, przeczesując wzrokiem okolicę. Przy zburzonym murze zauważyli następny zbitek zamarznętych szczątków, w kompletnych zbrojach powleczonych warstewką lodu. Kilka twarzy, które dało się zauważyć, straszło rozdziawionymi ustami, jakby nieszczęśnicy przed śmiercią wołali w wielkiej trwodze.**

**Nagle wiatr wokół nich zaświstał, przejął zimnem, wionął śniegiem, targnął chorągwiemi. Sowa zniżyła lot: szerokie, okrągłe skrzydła przekrzywiały się na bok w**

zamieci.

–Kapitanie! – zakrzyknął Gweyl z obawą.

–Kupy się trzymajcie! – odparł Uwen, wykręcając się w siodle do gwardzistów. – Nie lękajcie się wiatru, zuchy! On trzyma stronę naszego pana, zawsze tak było!

Chorągwie kładły się na boki, a podmuchy lodowatego wichru nadwątliły siły nawet potężnego Dysa. Padały przekleństwa.

–Cichajcie! – ostrzegali inni.

–Leciwa Syes! – wykrzyknął Tristen. – Słyszysz mnie? Uspokój się! Mów spokojnie ze swym bratnim ludem!

Wiatr nieco się uciszył, choć mocno jeszcze dmuchało nad najbliższym wzgórzem, gdzie powstawały w śniegu głębokie bruzdy. Śnieg ciągle sypał i spadał małymi chmurkami z wierzchów starych murów. Słońce ginęło na zachodzie.

Wjechali w gmatwaninę wyższych ruin, które zasłoniły ich częściowo przed zawieją. Tynk dawno podpadał od starych ścian, odcinających się szarością w tumanach śniegu, obsypywanych hojnie białymi płatkami ze wzburzonych niebios.

Aż wreszcie, minąwszy wąskie gardło między dwoma zbiegającymi się murami, napotkali ściany zbudowane z drewna, konstrukcje wsparte o kamienne ruiny. Wnet poczuli zapach ognisk i posłyszeli piski bawiących się dzieci.

Zbrojny oddział i gromada dzieciaków dostrzegły się w tym samym momencie. Grubo opatulone postacie stały czas jakiś w trwożnym bezruchu, po czym rzuciły się z wrzaskiem między chałupy.

Niebawem w tej dziwnie spokojnej porze między wieczorem a nadciągającą burzą pokazali się w półmroku dorośli – garstka zbrojnych mężczyzn oraz kilka kobiet okutanych szczelnie w szale i grube burki, każde z włócznie w ręku.

Przed Tristenem przeleciała Sowa, lecz zawróciła i rozłożyła ostentacyjnie swe wielkie skrzydła jak do lądowania. A skoro nie miała na czym się opierać, Tristen wyciągnął do niej dłoń w rękawicy. Wtedy usiadła.

Chorągwie rozwinęły się prosto na dmącym wietrze, a Sowa, strosząc pióra, zmieniała uchwyt, trzepocząc skrzydłami dla utrzymania równowagi.

Gwardziści czekali nieruchomo przy Tristenie, kiedy przywódca mieszkańców ruin wychynął spoza bałwanów śniegu, aby powitać gości – wyszedł skwapliwie, odsuwając kaptur, aby pokazać twarz.

**Był to Aeself: brodaty, z roziskrzonym wzrokiem, uradowany widokiem przybyłych.**

**–Panie mój – rzekł z głębokim uszanowaniem, po czym odwrócił się i krzyknął do swoich: – Otóż i lord Althalen i Ynefel! Lord Tristen we własnej osobie oraz jego ludzie z amefińskiej gwardii! Okażcież mu szacunek!**

**Grubo opatuleni mężczyźni i kobiety klękali w śniegu; starsze dzieci niepewnie szły w ich ślady, a młodsze tuliły się z bojażnią w ramionach rodziców. Z kryjówek między budynkami wynurzały się nowe postacie, aż po pewnym czasie zebrało się ich sto, może nawet dwieście – wszyscy klęczeli w wielkim półokręgu.**

**Zdumiony, że przyszło tak wielu, Tristen zsunął się z siodła, podniósł z klęczek Aeselfa, potem jednego z jego żołnierzy i kobietę, która przypadkiem znalazła się najbliżej, albowiem nie jemu należały się te wyrazy czci; po co innego tu przyjechał. Gorąco ściskając Aeselfa, zajął mu w oczy, w których dostrzegł dumę z tego, co już zostało osiągnięte w Althalen. Ośmieleni tym ludzie zaczęli wolno wstawać, również Uwen i gwardziści zsiadli bez słowa z koni. Stali potem czas jakiś, mierząc się nawzajem uważnymi spojrzeniami, pogrążeni w tak głębokim milczeniu, że w obozie najgłośniej rozlegało się parskanie zmęczonych zwierząt i wycie wiatru.**

**–Lordzie Althalen – ozwał się nareszcie Aeself – przybyłeś do swej stolicy.**

**–Chwałę twoją zaradność – rzekł Tristen, bo chociaż nie przykładał zwykle dużej wagi do etykiety, to jednak wiedział, jak bardzo Aeself pragnie w niczym mu nie uchybić. – Sprawileś, że ludzie poczuli się bezpieczni.**

**–Dziękuję, panie. – Aeself machnął ręką na stojących obok niego ludzi. – Gotujcie naszemu panu i jego ludziom strawę i napitek! Odprowadźcie konie! A migiem!**

**Tristen przykazał Aeselfowi, by nie nazywał go królem. Szlachcic był posłuszny temu życzeniu, lecz Tristen wiedział, jakie chowa w sercu uczucia – on oraz ci wszyscy, którzy serdecznie witali jego i gwardzistów, prowadząc ich do głównego budynku, gdzie rozwierano już na oścież szerokie drzwi z bali.**

**–Prosimy do środka, do środka – zachęcał Aeself, wobec czego Tristen go usłuchał, a po nim Uwen, Gweyl i reszta gwardzistów; Dysa, Cassa oraz resztę koni pozostawili pod opieką Elwynimów.**

**Do urządzenia wnętrza wykorzystano zarówno drewno, jak i kamienie z ruin miasta. Tristen chciał, by jego ludzie mogli się wreszcie ogrzać, lecz okazało się, że wszyscy zmieszczą się w tym przestronnym pomieszczeniu; mimo padającego śniegu Aeself kazał zostawić drzwi otwarte, tak wielki panował ruch.**

**Kobiety, przyprószone białymi płatkami i zawinięte w szale i chusty, ustawiały w pośpiechu ławy i krzyżaki do stołów, a mężczyźni donosili ośnieżone dechy, dzięki**



czemu w do niedawna pustym pomieszczeniu już po chwili można było zasiąść do posiłku. Pojawiały się prędko koszyki z twardym chlebem oraz miski, podczas gdy chłodny wiatr rozdmuchiwał zapachy przygotowywanej wieczerzy.

–Konie. – Tyle tylko powiedział Tristen, by zaraz otrzymać od Aeselfa zapewnienie, że sajuż karmione i oporządane. Póki co, rozsiedli się więc przy stołach i popijali grzane piwo, gdy w drzwiach cisnęli się gapie. Tworzyli żywą ścianę, nie dopuszczając wiatru do środka, gdzie przez to zrobiło się niemal przytulnie.

–Jak wam się tu wiedzie? – zapytał Tristen, na co Aeself zapewnił, iż wiedzie się im nie tylko dobrze, ale wręcz coraz lepiej. Otrzymywali pomoc z Modeyneth, nie dokuczały im w obozie choroby, nie brakowało ciepłych koców ani suchych butów.

Z pozostałymi pytaniami wstrzymali się do kolacji. Wniesiono gęsty gulasz do chleba – strawę wprawdzie prostą, lecz bardzo smaczną po długiej jeździe na mrozie.

W starym kominie płonął duży ogień, roztaczając miłe ciepło, dlatego choć i tak już kłębił się w progu wielki tłum, zażegnując niebezpieczeństwo przeciągów, wciąż wchodzili do środka nowi ludzie Aeselfa – żywy mur przychylnych myśli i szczerych intencji.

–Przyjechałem, żeby sprawdzić, jak wam się powodzi, ale też żeby się dowiedzieć, czy na nasz brzeg nie przeprawiają się ludzie Tasmórdena – rzekł Tristen, przechodząc do najważniejszej sprawy, która go tu sprowadzała. – Przed murami natrafiłem na trupy zamarznęte w śniegu.

Ten i ów potaknął głową w powadze. Nikt nie wydawał się zaskoczony, choć wielu się przeżegnało.

–Dwa oddziały przybyły nas tu nękać – wyjaśnił Aeself – aliści za każdym razem wiatr się podrywał i dmuchało śniegiem. Zrazu, jakeśmy zasłyszeli, co się dzieje, mówiliśmy sobie: wiatr upiorny. Nazajutrz poszliśmy się na nich zasadzić, gdyby mieli wrócić, lecz oni leżeli już na kość pomarznęci, sami ludzie Tasmórdena, którzy nie przybyli tu w dobrych zamiarach. Dwa dni potem wszystko się powtórzyło.

Nawet wśród Amefińczyków niektórzy się żegnali.

–Ani wątpić, że to starucha ich dopadła – ozwał się cicho Uwen.

–Twoi wrogowie nie są w Althalen mile widziani.

–Bogowie, brońcie – mruknął Gweyl, w czym zawtórowali mu pozostali gwardziści.

Tristen zachowywał spokój.

–Earl Meiden oświadczył, że natknął się na uzbrojonych ludzi na południowy zachód stąd, w drodze z Modeyneth, posłaliśmy zatem Iwanimów na północ, a sami ruszyliśmy na zachód, żeby się przekonać, czy was nie niepokoją. Moglibyście potrzebować pomocy. Na szczęście nie potrzebujecie.

–Jak widać, panie... mamy pomoc.

–Czegoś wam tu brakuje? Macie jakieś życzenia?

–Nie brakuje nam tu niczego prócz okazji, by ci służyć – odparł Aeself. – Chętnie wystawimy wzdłuż rzeki własne posterunki. Będziemy cię bronić, panie. Wszak jesteśmy na twoje rozkazy. Jeśli ludzie Tasmórdena wejdą na nasze ziemie, to łatwo poznamy, którym należy ufać, a którym nie.

–Niech i tak będzie – postanowił Tristen bez cienia wątpliwości, czym wprawił Uwena w pewne zakłopotanie.

–Panie – wtrącił po cichu kapitan – dragonów pełno po drogach, cosik złego może się zdarzyć.

Tristen potrząsnął głową.

–Będą mieli czerwone oznaczenia. – Popatrzył Aeselfowi prosto w oczy, co utwierdziło go w przekonaniu, że to wierny człowiek. Kto jak kto, ale Aeself bezwzględnie tępiłby szpiegów.

–Mam tu trzystu mężczyzn – powiedział Aeself – tudzież jedenaście niewiast, którym nieobce jest strzelanie z łuku. Obsadziłyby wieżę, gdybyśmy ją odbudowali za twym przyzwoleniem. Możemy wyjść w pole. Mamy ludzi obeznanych z lasem, umiających podejść wroga. Możemy tak przeczesywać tereny nad rzeką, by mysz się nie prześlizgnęła.

–Tak właśnie czynią żołnierze z Lanfarnesse, na zachód stąd. Obawiam się jednak o ziemie na wschód od Modeyneth, nikt tam nie czuwa prócz okolicznych wieśniaków. Tam moglibyście zdziałać wiele dobrego.

–Dobierajcie jeno ludzi zaufanych, coby wieśniakom świń nie podbierali – rzekł Uwen. – Przecie oni was karmią.

–Tego się po nas nie pokaże – zarzekł się Aeself w odpowiedzi na przymówkę Uwena.

Przy drugiej szklanicy piwa wymieniali się nowinami... Nieliczne dotyczyły sytuacji w obozie, większość skupiała się bowiem na He-nas'amef, o którym Aeself wiedział ledwie tyle co o Guelemarze. Aeself i dwaj jego kompani odwiedzili raz gród, mogli

więc opowiadać o nim w czasie śnieżnych wieczorów i podobno ludzie urodzeni w Elwynorze znali już imiona wielu amefińskich earłów oraz wszystkich baronów z południa wraz z ich godłami i barwami herbowymi – ta wiedza mogła im się bardzo przydać w przyszłych walkach.

Uciekinierzy przeważnie pochodzili z wiosek, toteż byli ciekawi sklepów w Henas'amef, karczem i miejscowej kuchni – o tak, częstokroć pytali o jedzenie, zapełniając brzuchy czerstwym chlebem i cienkim krupnikiem.

Na podobne pytania Tristen i jego gwardziści odpowiadali ze szczegółami, sypiąc również nowinami z Guelessaru o waśni lorda Cevulirna z lordem Ryssandem oraz wiadomościami o poczynaniach na obu dworach. Wspomniana została też wspólna podróż Umanona z Sovragiem, odwiecznym wrogiem lorda Imora. W zamian Aeself i jego porucznicy opowiedzieli dużo smutniejszą historię o przymierzu Tasmórdena z Saendelianami, zbójcami z gór, o jego małżeństwie z córką rozbójnika i kradzieży złota Aseyneddina, której dokonał Tasmórden, gdy elwynimski watażka wyruszył na wojnę. Złoto pozwalało mu nagradzać zbójców, a oni, świetnie uzbrojeni i dobrze odżywieni, wykorzystując upadek pozostałych przywódców, wcielili do najemnej służby ludzi pozbawionych panów. I tacy stanowili trzon wojsk Tasmórdena.

–Nie darzą tam siebie miłością – stwierdził Aeself. – Skoro jednak nie można zaciągnąć się pod inne znaki, to mimo wzajemnej nienawiści muszą służyć, bo kto nie służy, ten rychło popada w biedę. Nikt nie zbiegnie z armii Tasmórdena. Psy go wytropią.

Wielu Elwynimów przeżegnało się przy tych słowach. Amefiń-czycy pierwszy raz słyszeli o czymś takim, wobec czego Aeself wyjaśnił:

–Saendelianie polują z psami, ale również Caswyddian w czasach ubiegania się o tron posiadał wielką psiarnię. Przejął ją potem Aseyneddin, żeby organizować walki swoich psów i tych, co należały niegdyś do Caswyddiana. Którym udało się przeżyć, te strzegły jego obozowiska. Tak się złożyło, że i Tasmórden dostał od teścia w darze kilka psów myśliwskich, kiedy więc zagarnął majątki Aseyneddina, wszystkim psom, jakie znalazł, kazał walczyć ze swoimi psami myśliwskimi. Te zwycięskie pilnują obozu. Napuszcza je na ludzi, szczuje nimi każdego, kto mu wejdzie w drogę. Psy ścigają także dezertersów.

Tristen słuchał tego z troską w sercu, wspominając płowego psia-ka, który towarzyszył mu często w wycieczkach po Guelessarze – przyjaznego, skorego do zabaw stworzenia. Rozmyślał też o Tasmórdenie: nic, co do tej pory zrobił ten człowiek, nie przemawiało na jego korzyść, a choć ów czyn nie należał do jego najgorszych zbrodni, to i tak wzbudzał odrazę.

**Życzył sobie, aby ludziom udawało się ujść przed goniącymi ich psami. Niektórzy z podkomendnych Aeselfa siedzieli cisi i markotni, kiedy Aeself snuł swą opowieść. Tristen zastanawiał się, ilu z nich mogło kiedyś służyć w wojsku Tasmórdena, Aseyneddina lub Caswyddiana.**

**–I jakże tu spać po czymś takim? – mruknął Uwen. Jakoż niektóre dzieci przyciskały się mocno do rodziców w głębi kręgu słuchaczy, a wielu dorosłych ponuro spozierało spod oka, dumając o broni, której z rozkazu Tristena nie wolno im było nosić.**

**Uwen opowiedział wszakże o wypadkach podczas święta zimowego przesilenia: o tym, jak Dama z Emwy przybyła zatańczyć i jak Sowa, której kryjówki nikt nie znał, wyfrunęła raptem zza ściany. Opowiadanie mogło się podobać, zdaniem Tristena, jego bohatera, pomimo pewnych niepokojących odniesień do szczeliny w czasie. Ludzie okazywali niepomierne zdumienie na wieść o Damie z Emwy, dziwiło ich też zachowanie Sowy.**

**–Dama pilnuje tego miejsca – rzekł Tristen. – Prawdopodobnie natknęli się na nią najeźdźcy. Wiem, że zbójcy, którzy zastawili zasadzkę na lorda Crissanda, jeszcze was tu nie naszli. Mogą to być ci, co leżą teraz w zaspach za murami. Dama ich zatrzymała.**

**–A ładna jest ta dama? – spytało któreś dziecko.**

**–Chyba można tak powiedzieć – odparł Tristen, przypominając sobie suknię ze złocistych koronek, jakby utkaną z pajęczyny, oraz oblicze znikające w pamięci, podobnie jak płatki śniegu w dłoni. – Ma córkę. Imię Damy brzmi Leciwa Syes, a córki Seddiwy. Uprzejmie z nimi rozmawiajcie, a nie będą dla was uciążliwymi sąsiadkami.**

**–Dam im chleba – odezwało się znów dziecko. Matka uciszyła je czym prędzej, a co poniektórzy z mężczyzn uśmiechnęli się pod nosem.**

**–Dasz, dasz, kochanie – rzekł Uwen, wicherząc małą czarną czuprynkę dziecka. – A teraz, słodkich snów.**

**Wkrótce wszyscy zaczęli się szykować do snu. W jednym kącie, osłoniętym kotarami dla ochrony przed chłodem i ozdobionym pięknymi tkaninami, stało szerokie łóżko... Skąd i jakim sposobem je tu sprowadzono, Tristen nie miał pojęcia, lecz Aeself tam właśnie zaprowadził jego i Uwena. Gwardziści zabrali z sobą śpiwory, więc także i oni w miarę wygodnie mogli się wyspać. Aswys zameldował, że konie zostały nakarmione i oporządzone; sam wybrał nocleg w szopie przy zwierzętach, gdzie zwykł sypiać.**

**W pewnym sensie łatwiej było odpocząć tutaj niż w Zeide, gdzie musiał zмагаć się z tyloma obowiązkami i oczekiwaniami... ponieważ tutaj mógł udać się na spoczynek z**

przeświadczaniem, iż spełnił wszystkie prośby ludzi, zadbał o ich potrzeby, zaspokoił ciekawość. Mógł zamknąć spokojnie oczy, tym bardziej że obok leżał Uwen, któremu wypite piwo powinno przynieść twardy sen.

Zaledwie jednak pocieszył się tą myślą i spróbował zasnąć, wychwycił czyjąś skrytą obecność, dość nieprzyjemne poruszenie na skraju jego świadomości. Odsunął ucho od poduchy, niepewny, czy coś usłyszał, czy też mu się tylko zdawało. Coraz silniejszy wiatr dmuchał chłodem przez szpary i kołysał z lekka kotarami.

–Panie? – Uwen dźwignął się na łokciu w mroku nieco rozjaśnionym przez ogień palący się w dalszej części izby. – Panie, cosik dziwnego słyhać.

Tristen podzielał jego zdanie: nic im wprawdzie nie zagrażało, jednakże gdzieś blisko działo się coś nadzwyczajnego. Ludzie wymykali się na zawieruchę, pojedynczo, choć niekiedy we trzech naraz – gdy natężał słuch, dobiegały go gniewne słowa.

*Gdy natężał słuch, dobiegały go strzępy rozmów o zdrajcach i srogiej zemście, przy czym jeden z głosów odzywał się łagodniej, należał do Cienia... nie tego, którego spodziewał się tu spotkać, nie do Ulemana, odnowiciela tutejszych zapór, lecz do kogoś spokojniejszego, siedzącego daleko w kącie szarej przestrzeni. Powstał on i przebył ku niemu - zdawałoby się - długą, długą drogę, aczkolwiek wciąż pozostawał w oddaleniu i daremnie usiłował coś powiedzieć.*

*Tristen pragnął się dowiedzieć, co ów chciał mu przekazać, dlatego próbował zmniejszyć dzielący ich dystans, lecz każda taka próba kończyła się niepowodzeniem. Coraz wyraźniej dostrzegał ciemność, gdzie poruszał się Cień, tudzież osobliwe kształty, które fruując, zmieniały wygląd: Cienie w cieniu.*

*Ni stąd, ni zowąd zabłysło błękitne światło i rozbiegło się wzdłuż fundamentów dawnej stolicy. Zapory ukazały się jasne i silne, a widoczny dotąd Cień zniknął. Rozjarzona sieć poszerzała się wokół miejsca, gdzie stał, równie żywa i czysta jak w czasach sprzed bitwy nad Lewenbrookiem. Stanowiła dzieło Ulemana, tak teraz potężna, że gięła się i śpiewała niczym struny harfy. Na zewnątrz panował mrok i czaiła się groźba, gdzie jednak ona docierała, otulając pogrążonych we śnie ludzi, tam było bezpiecznie.*

*Wewnątrz tej Formuły istniały jednak pewne drzwi: jak mu się objawiło, wśród przeplatających się Linii znajdowało się przejście podobne do tamtego w Zeide... od zawsze.*

*Mógłby przejść przez ten portal i dotrzeć do Ynefel.*

*Inna ścieżka wiodła do dolnej sali w Zeide.*

**Trzecia biegła do miejsca położonego na wschód i trochę na północ od Althalen, równie łatwo dlań dostępnego co dwa poprzednie, gdzie wszelako czyhało wielkie niebezpieczeństwo: do miejsca pełnego pomieszanych dźwięków i nierozpoznawalnych kształtów, aczkolwiek nieobcego mu w ten sam sposób, co wiele innych rzeczy, których wcześniej nie widział, a które mu się objawiały.**

**–Panie.**

**I do tego trzeciego miejsca mógłby dotrzeć. Również Ynefel kusiła swą bliskością. A jeden jedyny krok zaprowadziłby go do dawnej sokołami, skąd mógłby zejść prosto do dolnej sali w Zeide.**

**Portal w Zeide prowadził jeszcze dalej, do innych miejsc, tak dawno już nie odwiedzanych...**

**–Panie mój, czy mnie słyszysz? Wiatr dmie na potęgę, rychło dach nam zerwie.**

**Z półmroku wyłoniła się jakaś postać, niewiasta odziana w sza-ro-złotą suknię, w pajęczynach koronek. Leciwej Syes towarzyszył z tyłu mały Cień córki, podrygiwał i pląsał.**

**Jednakowoż za nimi podążał cały oddział Cieni, mniej przyjemnych dla oka, ale i mniej niebezpiecznych niż owe dwa na przodzie.**

**Zażyczył sobie, aby nie wyrządziły nikomu krzywdy w obozie Aeselfa.**

**Nadleciała skądś Sowa: jej skrzydła mieniły się po brzegach białą, rażącą wręcz barwą.**

**Zamrugnął powiekami, chwilę jeszcze oślepiony, wyczuwając w ciemnościach obecność Uwena. Poprzez szparę między kotarami dostrzegł zagaszone wcześniej palenisko, w którym teraz buchnął płomień, trawiąc sterczące z popiołu bierwiono, rozbudzony zapewne przez podmuch wiatru.**

**Na zewnątrz wicher jęczał u podstrzeszy.**

**–Tęgo zawiąło! – stwierdził Uwen. – Aże ogień strzelił. Bogowie! Widać co tam, chłopcze, gdzie spozierasz?**

**Pokręcił przecząco głową, słysząc pomruki wybitych ze snu gwardzistów. Ciągłe olśniewała go wizja tamtych miejsc – miał pewność, że bez najmniejszego trudu mógłby dotrzeć stąd do Zeide, starczyłoby życzenie. Mógłby przejść przez dawną sokolarnię, w jedno mgnienie oka odwiedzić Ynefel – naprawdę: dotykać i być dotykany.**

**Czyżby zasnął w takim samym miejscu jak sokolarnia w Zeide i wcale o tym nie wiedział? Czyżby tylko w jego snach istniały te wszystkie możliwości?**

**Aż raptem jego przebudzony umysł nadał realny kształt wspomnieniom z owego trzeciego miejsca, które dostrzegł w swej wizji: była to ąinaltyńska świątynia obok Guelesfortu. Serce zabiło mu mocniej, gdy pomyślał, że mógłby dostać się tak blisko Cefwyna.**

**Zabiło jeszcze szybciej, kiedy wyczuł panujące tam wzburzenie i przyczajoną groźbę, której Cefwyn prawdopodobnie sobie nie uświadamiał. I oto stał już w świątyni przed ołtarzem. Zobaczył skotłowane Cienie, drepczące za Liniami wytyczonymi przez patriarchę – szczerze im współczuł, tym nieszczęsnym i rozżalonym Cieniom, duszom ąinaltynów spoczywających nad bryaltynami i terantynami, stłoczonym razem w obrębie murów wzniesionych bez uwzględnienia Linii, jakie ustanowili pierwsi murarze. Patriarcha zdawał się nie zauważać tego, co krzyczało i napierało na zapory: on niczego nie słyszał. Kapłanom nawet na myśl nie przyszło, że późniejsi murarze pogwałcili istniejące już Linie, właściwy ich układ na ziemi był im zupełnie nie znany, nie okazali zrozumienia dla dotychczasowych konstrukcji. Późniejsi budowniczowie, najęci przez ąinaltynów, z nie znanego powodu wybudowali nad tym miejscem zupełnie nową strukturę, krzyżując Linie pod najdłuższymi kątami, przez co utworzyły się labirynty, zamknięte wnęki, ślepe zaułki – pułapki, z których udręczone dusze nie umiały się wydostać.**

**O tak, kipiały tam moce, lecz nie były to z pewnością boskie moce opisywane w księżeczce Efanora. Straszne to miejsce przypominało bardziej piekło z tegoż modlitewnika.**

**Zamiast podejmować środki zaradcze, przez lata lat kapłani wydeptali przed ołtarzem jedną naczelną Linie, niebacznici na dobiegające tuż zza niej głosy bólu i cierpienia, na dusze w okrutnej udręce uwięzione na wieczność w przestrzeniach zbyt małych dla najmniejszych z ich tęsknot.**

**Ku takiemu miejscu prowadziło trzecie przejście.**

**Jeden oddech, jedno życzenie i jeszcze tej nocy przebyłby tę odległość, by odnaleźć Cefwyna.**

**Popłoch wśród kapłanów nie pomógłby wszakże królowi. Jakaż wybuchłaby panika, gdyby za sprawą magii wychynął na ich oczach z kamienia, i to w miejscu powszechnie uważanym za święte!**

**Nadarzała się okazja, lecz związana z pewnym ryzykiem. Niefrasobliwość mogła okazać się zgubna.**

**–Uciszyło się wreszcie – rzekł Uwen z westchnieniem ulgi. – Przynajmniej dach cały.**

**A co z tobą, panie? Cosik ci się przyśniło, hę?**

**–W pewnym sensie – odparł cicho. Nawet Uwenowi nie wyjawiał, czego naprawdę się dowiedział. Wątpił, czy Ludziom dodałaby otuchy wiadomość, że ich zapory obejmujące Althalen sięgały aż do odległego o szmat drogi Henas’amef. Dostrzegł w tym wiele możliwości. Dostrzegł sposoby, których bał się jeszcze wykorzystać.**

**Powinien poprosić o radę Emuina, także w kwestii innych trudności, z jakimi się tu zetknął.**

**Drewniane bale aż zajęczały przy porywie wichury, w palenisku ogień buzował pełnym płomieniem.**

**–Psiakość – usłyszał jednego z gwardzistów. Wiedział, że poczciwi ludzie lękają się okropności nocy. Co więcej, czuł w sobie siłę zdolną wybawić ich od strachu i zdawał sobie sprawę, że nadeszła po temu odpowiednia pora.**

**Uspokój się, skierował do nieba swoje życzenie. Uspokój się.**

**Wewnętrzny głos mu podpowiadał, że najwyższa już pora posunąć naprzód wojnę z Tasmórdenem, przystąpić do działania, choćby Cefwynowi przyszło tłumaczyć się z tego przed resztą lordów... Równocześnie był przekonany, że sięgając poprzez gęstwinę zapór, dotarłby nie do jednego, lecz do trzech Miejsc, a może i nie tylko.**

**Widywał Damę spacerującą po pobliskich wzgórzach i znał sekretne połączenia między zaporami: mury nie stanowiły najmniejszej przeszkody dla Starej Mocy. Poprosiła o pozwolenie, chcąc wejść w obręb zapór Henas’amef, a on jej go udzielił – co było dobrym posunięciem, jak się okazało, albowiem Stara Moc płynęła teraz jak za dawnych czasów, pomiędzy Miejscem tutaj a Miejscem w Guelemarze, póki swobodnego przepływu, niekoniecznie celowo, nie zatamowała Linia kapłanów.**

**Rzekł kiedyś, że rządzi w Henas’amef, rządzi w Althalen i na tym wzgórzu nad rzeką, gdzie stała pogrążona w ruinie wieża Ynefel; a teraz jeszcze, ułożywszy głowę na kamieniach Althalen, aby tu śnić, odkrył, iż Linie samu równie posłuszne co w jego rękach końskie lejce. Wziął głęboki, bardzo głęboki oddech, siedząc po ciemku ze zmierzwioną czupryną, pośród koców, zapoznając się za jednym razem ze wszystkimi miejscowymi zaporami, z dokonaniem Murarzy i Liniami na ziemi, z życiem zwyczajnych robotników oraz arystokratów i czarodziejów, którzy tu władali...**

**Niniejszym wszystkie te Linie, wychodzone i wypracowane w ciągu wielu człowieczych pokoleń, owe ścieżki czynów i przyzwyczajień... przeszły na jego własność. Nie należały się jemu z nadania Cefwyna, choć utwierdziło go ono w panowaniu nad Ludźmi w tej prowincji, i nie należały się jemu ze względu na wolę Mauryła, choć czarodziej tego właśnie pragnął.**



Należały do niego, ponieważ zaczęły być mu posłuszne. A stało się to teraz. Wydawało się, że ich moc płynie w jego żyłach; ciarki przechodziły po całym jego ciele. Tak naprawdę mógłby żyć bez oddychania, gdyż przepływająca przezeń moc nie potrzebowała takiej rzeczy.

Postanowił jednak oddychać, skupić się na żywych, którzy spali w pobliżu. Usiłował wypatrzeć w ciemnościach choć zarys postaci Uwena, nagle za nim stęskniony, albowiem zawędrował w ustronne rejony, daleko od świata Ludzi. Dopiero kiedy jego oczy odnalazły niewyraźny cień sylwetki Uwena, a dłoń dotknęła pewnego, silnego ramienia, pozwolił sercu, aby znów zabiło.

–Spij dalej – rzekł do Uwena.

Zapanował nie zmacony spokój, jęki wiatru umilkły, a zapory nie ujawniały się, nareszcie wyciszone. Uwen podążał za nim wszędzie niczym cień, okazywał mu bezgraniczną wierność i był stały w przyjaźni. Jeżeli istniał uspokajający wpływ na moc płynącą w powietrzu i w jego żyłach, jeżeli w sercu chował cenne przestrogi i napomnienia, to tylko dzięki Uwenowi.

Być może nie należało życzyć sobie niczego zbyt silnie, zbyt kategorycznie.

Być może, dumał, nie powinien oddziaływać na pogodę zbyt stanowczymi życzeniami, ale uwzględniać potrzeby Ludzi, korzystać z miłości otaczających go teraz osób i tych wszystkich, którzy byli jego przyjaciółmi. Tędy wiodła bezpieczna droga. Tylko tak mógł mieć pewność, że nikogo nie skrzywdzi przy czynieniu dobra.

Pokrzepiony tą myślą ułożył się z powrotem w pościeli. Gwardziści sami poradzą sobie z ogniem i pytaniami o skutki śnieżnej zawiei. Burza minie. Naturalną koleją rzeczy z czasem przycichnie; na świecie się wypogodzi, a on ustrzeże się od wyrządzenia krzywdy mocą, która przepływała przezeń od czubków palców u rąk do samych stóp. Nadal chciał być Tristenem. Pozostał przy imieniu nadanym mu przez Mauryla – przy imieniu, jakie sam sobie nadał, i nic już nie mogło go odwieść od powziętej decyzji: ani obietnice wroga, ani czysta ciekawość.

Tristen, powtórzył sobie w duchu, przywołując na pamięć tamtego młodzieńca, który biegał nago po parapetach Ynefel i gnał na Dy-sie przez pastwisko w pościgu za usychającymi liśćmi.

Będąc już Tristenem z krwi i kości, nareszcie mógł zasnąć.

Gdy zapadła poranna cisza, ludzie Aeselfa rozwarli drzwi i wszyscy wyszli na świat skąpany w dziwnym świetle.

–Przestało padać! – wykrzyknął Uwen. – Bogowie, jużem zapomniał, jak wygląda słońce!

**A w słońcu powłoka świeżego śniegu skrzyła się, jakby nocą posypały się z nieba skruszone klejnoty. Tristen rozejrzał się po martwej zimowej scenerii i nabrał powietrza w płuca. Kiedy zaś wejrzał ostrożnie do szarej przestrzeni, dostrzegł błękitne płomyki zapór, lecz nie tylko wzdłuż starych budowli, przybyły bowiem nowe.**

**Stało się to w nocy, pomyślał, i nie za jego sprawą.**

**–Lord Uleman – odezwał się z cicha, gdy tego jasnego, pogodnego poranka po raz pierwszy uzmysłowił sobie, że obóz Aeselfa mieści w swoim obrębie również grób lorda regenta.– Jego grobowiec znajdował się pod murem tuż za prowizoryczną chatą... Ojciec Ninevrise został w nim pochowany przez grupkę oddanych mu ludzi, w czasie gdy zbliżał się do nich oddział pościgowy Caswyddiana i wszyscy mogli wkrótce stracić życie.**

**Tristen przeszedł się po nieskazitelnie czystym śniegu i położył rękę na tych samych kamieniach, które ostatnio oglądał w chwili śmierci starca; ich wnętrze nie napawało tym uczuciem zagrożenia, jakie wyczuwało się w obecności Leciwej Syes, ale raczej dawało wrażenie spokoju, wielkiej siły i bezpieczeństwa.**

**–Panie – rzekł Tristen, tak by tylko oni dwaj mogli usłyszeć. – Czy to ty sprawiłeś, że śnieg dziś rano nie pada? Jeśli tak, to jestem ci wdzięczny. Wiesz, że mieszkają tu teraz twoi poddani? Powinieneś wiedzieć. Strzeż ich.**

**Zrazu powątpiewał, czy otrzyma wyraźną odpowiedź, zaledwie jednak cofnął rękę, dostrzegł, jak błękitny ogień liże jego palce i ślizga się w górę ramienia.**

**Sowa, niedobre ptaszysko, przyfrunęła i siadła na wierzchu zawalonej ściany, zadając swe bezmyślne, zawsze to samo pytanie:**

**–Hu?**

**–Ależ z ciebie utrapieniec – powiedział Tristen bez złośliwości, na co Sowa nad podziw mocno obróciła głowę i spojrzała nań groźnie oczyma podobnymi do dwóch księżyców z czarnym rdzeniem. Nie była stworzeniem nawykłym do blasku dnia... lecz zjawiała się przy nim, nastroszona, trochę przypominając niewyspanego Emuina. – Dlaczego – mnie śledzisz? – Prędko się jednak zmiarkował, że to niewłaściwe pytanie. Wszak Sowa nie śledziła go, tylko poprzedzała niczym herold.**

**Nieświadom tego, że jest obserwowany, Tristen odwrócił się, by ujrzeć zdumione twarze gromady ludzi, którzy – i tak już zdziwieni pięknym wyglądem zaśnieżonej krainy – ujrzeli jeszcze jeden niecodzienny widok.**

**–To grób lorda regenta – wyjaśnił, ponieważ nie on, ale Uleman powinien być przez nich otaczany czcią. – Czyście o tym nie wiedzieli?**

**–Obraliśmy to miejsce przez przypadek – odpowiedział Aeself. – Takeśmy pierwsi się osiedli. – Jeny czy to możliwe, żeby w takim miejscu przez przypadek się osiedlić?**

**–Ten przypadek on wypracował – stwierdził Tristen. – Cienie mogą być tu niebezpieczne. Lord regent odbudował zapory wokół waszego budynku. Widziałem je nocą, były doskonale. Tutaj Cienie respektują jego wolę. A jeśli zobaczycie kiedyś staruszkę lub małą dziewczynkę, to okażcie im szacunek. One zawsze dają dobre rady.**

**–Panie mój łaskawy... – rzekł Aeself półgłosem.**

**–Zjemy jakieś śniadanie? – zapytał Tristen, gdyż krępował go wielce wyraz uwielbienia malujący się na ich twarzach; pragnął jedynie napić się czegoś ciepłego, a po przyjacielskiej pogawędce prędko wyruszyć z Althalen. Chciał przemyśleć wiele z tego, co zobaczył, wiele też zamierzał opowiedzieć Emuinowi, nadto jego myśli bez żadnego konkretnego powodu, rozpierzchnięte jak myszy, pomknęły ku Tarien, ku Cevulirnowi, ku wszystkim tym sprawom, które wymagały jego troski. – Niedługo czas nam w drogę.**

**Na śniadanie była owsianka z miodem, która roztaczała przyjemne ciepło po ciele. Żołnierze cieszyli się z wyjazdu, mając nadzieję spędzić nadchodzący wieczór we własnym domu, gdzie być może wiatr nie jęczał tak przeraźliwie i nie napawał strachem. Z animuszem wspinali się na siodła tego pogodnego ranka. Nawet konie się niecierpliwiły.**

**Kiedy jednak siedzieli już w siodłach, gotowi do odjazdu, Aeself wyciągnął rękę i wcisnął w dłoń Tristena mały, pomięty papier.**

**–W całym obozie naszliśmy jeno dwa skrawki papieru, panie, wybacz tedy, że tak wyglądają. Pierwszy zawiera spis ludności w Althalen, gdybyś takowego potrzebował... a drugi jest listem do lady Ninevrise. Wiem, Wasza Miłość, że od czasu do czasu ślesz gońców do króla w Guelemarze, tedy racz i nasze pismo dołączyć. Znajdą się w nim smutne wieści o Ilefianie, jakieśmy tylko zdołali zebrać. O wszystkim, Wasza Miłość, dowiedziałeś się wczoraj wieczór, tym niemniej czytaj śmiało, oddaję go bez pieczęci. Jestem jej dalekim krewnym. Być może zna moje imię, dlatego om złożył podpis. Proszę jednak, panie, byś list ten, jeśli jego treść pochwalisz, swoją własną pieczęcią opatrzył, tym snadniej uwierzy moim słowom.**

**Aeself nie przyznawał się wcześniej do swego pokrewieństwa z Ninevrise, nigdy nie zabiegał o przywileje w domu regenta, a na skutek zawitych powiązań między szlacheckimi rodami zapewne nigdy nie piastował wysokiego stanowiska.**

**Teraz jednak sprawował funkcję seneszała Althalen – stróża i obrońcy wszystkich lojalnych Elwynimów, którym udało się umknąć za rzekę. Był opiekunem, troszczył**

się o najbardziej prozaiczne z *Tzczy* niezbędnych do utrzymania przy życiu przybyłych tu ludzi, na przekór pogodzie i żołnierzom Tasmórdena. Leciwa Syes wzięła z kolei pod opiekę Aeselfa, broniła też chyba Crissanda przed najgorszym, co mógł zrobić.

–Kiedy wjedziemy do Elwynoru – rzekł Tristen – będziesz miał wszystko, co mogę ci dać.

–Zaszczyt, o jakim marzę, to możliwość powitania mego pana w Elwynorze – odparł Aeself, patrząc nań z dołu. – Zali mi go wyświadczysz?

–Gdy zobaczysz płonące ogniska, ruszysz ku mostom.

–Panie – rzekł Aeself żarliwie.

Tristen, odjeżdżając, schował za pasem dwa cenne skrawki papieru. Z tyłu gromada osiedleńców z Althalen posyłała za nim życzenia pomyślności, z przodu powiewały chorągwie, wokół jechali gwardziści, a powyżej rozciągał się przestwór czystego, bezchmurnego nieba.

–Nieźle poszło – rzekł Uwen. – Dobrześ się spisał, panie. Aliści trza przyznać, że zacny to człowiek.

Pokazała się Sowa, przelatując nad drogą. Uwen przeżegnał się pośpiesznie, podobnie jak, należało przypuszczać, wielu gwardzistów, lecz Tristen nie odwrócił się, żeby sprawdzić.

Po jakimś czasie, nie zważając na kołyszący się chód Dysa, Tristen zapoznał się z treścią nie zapieczętowanych listów, naniesioną prostym piórem, jednakże kształtnym, wyrobionym charakterem pisma.

Tristen poznał dokładną liczbę ludzi pod komendą Aeselfa, ich imiona i szarże, a wszystko spisane z tą samą skrupulatnością, z jaką układali wykazy jego urzędnicy. Wiadomość dla Ninevrise była smutna i oznajmiała o śmierci wielu członków jej rodziny, wymieniając ich z imienia, oraz o egzekucjach i śmierci na polu bitwy jej przyjaciół, również wymienionych z imienia. Mówiła też o losie skarbcza, złożonego na dnie głębokich cystern w Ilefianie, tak aby, jak zostało napisane, “uzurpator mocno się nabiedził, chcąc wydobyć go jeszcze zimą”.

I podpis: “Aeself Endior, twój kuzyn”.

Aeself mądrze postąpił, nie pieczętując listu i decyzję o jego dalszym losie pozostawiając Tristenowi, który mógł go wysłać albo i nie wysłać – a nie uważał, by rozsądne było puszczanie oryginalnej wiadomości do Guelemary, gdzie jego gońcom groziło poważne niebezpieczeństwo. Obawiał się, że list wpadnie we wrogie ręce,

przez co Ryssand dowie się o miejscu ukrycia zaginionego skarbcza... chociaż niewykluczone, iż Tasmórden już je poznał: zapewne kazał zbadać studnie. Kuchmistrzynie opowiadała wszak o zastosowaniu podobnej strategii przy ratowaniu zastaw stołowych w czasie rabunkowych rządów Parsynana, a nie po raz pierwszy coś takiego się działo. Jednakże zimą, gdy trzymały mrozy, na straży skarbcza stała nie tajemnica, ale lodowato zimna woda.

Zanim ta woda ogrzeje się na tyle, aby człowiek mógł się w niej zanurzyć, studnie znów powinny zmienić właściciela. Nie wolno było wszakże pozwolić Ryssandowi dobrać się wcześniej do złota. I o tym przede wszystkim musiała się dowiedzieć Ninevrise. Będzie mieć dla niej prezent, kiedy spotkają się w Ilefianie. Już widział tę chwilę oczyma wyobraźni: Cefwyn cały i zdrow, sztandar regentki łopoczący nad dziedzińcem.

Wśród otaczających go amefińskich wzgórz utrzymywała się piękna pogoda: po raz pierwszy, odkąd nastąpiła zima, słońce przygrzewało w plecy. Nawet w powietrzu niesły się inne zapachy, wilgotne i zapowiadające odwilż, a śnieg pod stopami przestał skrzypieć.

–Na dobre się wypogadza – stwierdził Uwen. – Czuć, że wiosna idzie.

Tristen próbował wyobrazić sobie konsekwencje tego faktu, jak uczyli go Emuin i Mauryl. Duma! i myślał, aż w końcu doszedł do wniosku, że czekanie nic mu nie da.

Zebrawszy odwagę, nie głowiąc się już dłużej nad nieprzewidywalnymi tego skutkami, wyraził w duchu życzenie, aby wiosna zawitała w pełni, a śnieg stajał.

Nic nie sprzeciwiło się temu życzeniu – zupełnie nic mu się nie przeciwstawiało w tej chwili i w tym miejscu.

Łatwość, z jaką manipulował pogodą, budziła w nim pewne obawy; czuł, że jego życzenia są nieskrępowane, nie napotykają oporu ani przeszkód na świecie... a mimo tego powątpiewał w słuszność swych poczynań.

# Rozdział jedenasty

Świnie wyciągane z klatki na ubój nie kwiczą głośniej i nie rzucają się bardziej niż krnąbrni baronowie, kiedy wydać im rozkaz wyprowadzenia oddziałów ku przeprawie w Angesey – pomyślał Cef-wyn, klęcząc w blasku świec.

Ryssand zapewne krzyczał najdonośniej... Liczył na Cuthana i Parsynana, którzy byli gotowi wystąpić przeciwko królowi na walnej naradzie, natomiast wśród tych baronów, co zwykli trzymać jego stronę, od czasu ostatniej porażki zdobył niejakie poparcie dla swej propozycji rokowań pokojowych. Tymczasem postulaty Ryssanda zostały zignorowane, nie udzielono mu drugiej audiencji, a do tego padł rozkaz wymarszu. Ryssand zawrzał tak wielką złością, że pobił jednego ze służących.

Cefwynowi doniósł o tym Efanor, który cieszył się dużą popularnością w kręgach związanych z Ryssandem. On sam, po wydaniu nocą rzezonego rozkazu, nie konsultując się w tej materii z doradcami... oznajmił wszem wobec, że potrzebuje duchowego, nie cielesnego wsparcia przed zbliżającą się wojną, po czym zabarykadował się w Guelesforcie w Kaplicy Królewskiej.

Przyjmował rady wyłącznie od brata i Świątobliwego Ojca, a także modlił się i pościł, próbując wyjednać sobie błogosławieństwo bogów na tę świętą wyprawę do Elwynoru... w czym nikt mu nie mógł przeszkadzać.

Doktrynerzy i baronowie o ortodoksyjnych przekonaniach nie mogli go przecież ganić za posty i modlitwy.

Klęczał więc, przestrzegając form oddawania czci bogom nie dlatego, że wierzył, ale dla zachowania pozorów. Miałyby wyrzuty sumienia, że postąpił podle i niegodnie, gdyby siedział w kaplicy, pił tam i jadł, okłamując baronów i szydząc z tego, co uważali za święte zacni ludzie, którzy go wspierali.

Modlił się więc wytrwale w ciągu długich godzin swego odosobnienia, choć klepał tylko z pamięci teksty przepisowego katechizmu, a kiedy głód zastąpiło lekkie otępienie umysłu, zaczął sobie nawet wyobrażać, że przeżywa duchowe uniesienie... Od początku nie miał nic w ustach, nie dawały mu też wytchnienia przeciągi w kaplicy.

Nie umiał się uwolnić od nieprzyjemnych myśli podczas tego długiego klęczenia, aż wreszcie kolana zapomniały o bólu, a w ramionach obudziło się klucie, które wędrowało od jednej części udręczonych pleców do drugiej niczym dźgnięcia wrogiego sztyletu.

Po raz pierwszy znalazł dowód na to, że jego ciało straciło młodzieńczą sprężystość, po raz pierwszy też zdał sobie sprawę ze wszystkich popełnionych w

**dzieciństwie głupstw, za które przyjdzie mu zapłacić... W wieku siedmiu lat, gdy spadł ze strychu przez dziurę w stropie, pękło mu kolano, które do dziś często go łupało. Nie dalej jak przed pięcioma laty nadwerżył łokieć podczas ćwiczeń we władaniu mieczem, a i ramieniu nieźle się dostało. Raz wyleciał z siodła ponad karkiem Danvy'ego, kiedy indziej pośliznął się na lodzie, a ile razy matka przestrzegała go, by nie skakał przez poręcz schodów. Połamiesz nogi, upominała... Od lat nie mógł sobie przypomnieć głosu matki, co jednak udało mu się teraz, podczas tej długiej stróży.**

**Zdało mu się, że upłynęła tak cała noc, gdy w głębokiej ciszy dolatywały go nigdy wcześniej nie słyszane tu echa, jakby w Guelesfor-cie tętniło ukryte życie: odległe krzyki i chroboty mogły być przejawem działalności duchów.**

**Była to kaplica, którą ufundował dziadek, choć nigdy z niej nie skorzystał. Efanor przybywał tu nader często w dzieciństwie, szukając schronienia przed gniewnymi wrzaskami, jakie wybuchały w królewskich apartamentach... gdy padały słowa, których syn wolałby nie słyszeć o swej matce.**

**Po dziś dzień Cefwyn walczył ze wspomnieniami, usiłował zapomnieć o gorszych stronach ojca, który wypominał wady obu matkom swoich synów. Po śmierci własnej matki, kiedy ojciec spędzał mnóstwo czasu z nową żoną, on znajdował sobie różne zajęcia, między innymi nauki u Emuina, i zaglądał do mniej wysublimowanych zakątków Guelesfortu czy górnego miasta. Życzliwość brata, choć zrazu okazywana niechętnie, dodawała Efanorowi otuchy podczas kłótni, pojednań, tyrad i wyrzutów, w jakie obfitował związek jego matki, albowiem na dłuższą metę żadna kobieta nie mogła się uchronić przed wiecznym niezadowoleniem ich ojca. Kiedy jednak umarła matka Efanora, ukojenie dawała mu jedynie ta cisza przerywana dziwnymi echami.**

**Młody Efanor, często sprowadzany na ścieżkę grzechu przez swego buntowniczego brata, po wczesnej śmierci matki, którą tak bardzo kochał, zupełnie zatracił się w żałobie. Był w wieku, kiedy chłopcy zaczynają myśleć poważnie i stawiać sobie pytania. Efanor odnalazł spokój ducha w tym chłodnym, kamiennym sanktuarium oraz dzięki ugodzie z ojcem; miłość okazywana przez ojca wydawała mu się dużo znośniejsza od ciągłego łajania i pomstowania, jakie spotykało Cefwyna.**

**A może po prostu Efanora ogarnęło znużenie. Cefwyn nie mógł go za to winić... Efanor, cokolwiek nim powodowało, swe młodzieńcze chwile spędzał w tym pomieszczeniu, poddając się nastrojom, które Cefwyn dopiero teraz rozumiał. Obdarowany przez kapłanów strachem i zwątpieniem, zagubiony w rozmyślaniach, jakich powinien raczej unikać chłopiec ceniący swą wolność czy zdrowy rozsądek. Quinaltyni uważali, że zło jest wynikiem złego postępowania. Matka Efanora zmarła, siostra urodziła się martwa. Czyż to nie przejaw zła? I czyż nie spowodowały tego grzechy i bunty Efanora? I czyż ich ojciec nie był teraz spokojniejszy, pogrążony w smutku – czyż nie potrzebował ich bardziej niż kiedykolwiek?**

Kapłani obiecywali Cefwynowi, że rachunek sumienia uspokoi jego nerwy, lecz stało się wprost przeciwnie: obudził się w nim gniew na ojca, choć także zrozumienie zachowania brata, którego by nie osiągnął w żadnym innym miejscu.

Czuł gniew także na Ryssanda, który wyzyskiwał słabości Ina-reddrina, podjudzał go w napadach furii, podtrzymywał nieufność króla do jego najstarszego syna i być może, choć nie było na to dowodów, wszedł w zмовę z Herynem Aswyddem, skutkiem czego Ina-reddrin – o mały włos to samo spotkałoby Efanora – wpadł w śmiertelną zasadzkę.

Czyż nie odegrał w tym pewnej roli jego własny list? W którym zwierzył się ojcu, iż odkrył w Tristenie Zapowiedzianego Króla z el-wynimskiej przepowiedni... i związał go przysięgą wierności?

Na bogów, czy Ryssand wiedział o tej sprawie, a jeśli tak, to czy zachował milczenie?

Niewątpliwie nie. Z całą pewnością nie.

Główna wszelako przyczyna, jaka ściągnęła Inareddrina na jego ostatnią bitwę, nie leżała bynajmniej w tym feralnym liście. Nie chodziło o list, ale o knowania Ryssanda, który utwierdzał króla w nieufności do syna, oraz Heryna Aswydda, który potęgował jego obawy, dostarczając mu skrycie fałszywych wiadomości...

Zaczął odczuwać narastające odrętwienie w plecach, kiedy ból przekroczył ostatnie granice. Ból serca również zmałał. Nie zamordował ojca. Niewiele brakło, a by go uratował. Niewiele. Okrutny los, czary czy cokolwiek kierowało sprawami Ylesuinu w owym czasie, zdjęło zeń brzemię odpowiedzialności... i odebrało mu Tri-stena.

Rzecz niesprawiedliwa, ale cóż, może i konieczna. Nikt bardziej niż on nie przyczynił się do zadrażnień na dworze – sporów, których natury Tristen nie pojmie... a jeśli pojmie, tym gorzej dla Cuthana.

Tristen, w odróżnieniu od swego króla, nie wahał się ani chwili, gdy należało wystąpić przeciwko niegodziwości. Tristen nigdy nie prowadził negocjacji i stąd brała się różnica między nimi: on dorastał, prowadząc nieprzerwane negocjacje, w których stawką była miłość ojca. Emuin miał nowego chłopca. Cefwyn cieszył się z tego – czuł zazdrość, ale się cieszył. I przysięgał sobie w duchu, że jeśli chłopiec nie okaże starcowi wdzięczności, to spotka go surowa kara z jego strony.



**Nauki Emuina wiele mu pomogły. Jak również wyrozumiałość Annasa. Dzięki nim nie zapuścił się w ścieżki Efanora.**

**No i był jeszcze Idrys. Podczas tych długotrwałych medytacji o ludziach, którzy ukształtowali jego charakter i przywiedli do obecnej pozycji, nie umiał ocenić, czy lubi Idrysa. Trudno było lubić takiego człowieka – trudno jest pokochać naostrzoną klingę – ufał mu wszakże bez zastrzeżeń.**

**Po cóż się roztkliwiać, szczególnie nad Idrysem?**

**A jednak... czyż nic mu się nie należało za te wszystkie lata, za lojalność, ciężką pracę i podporządkowanie swego życia wyłącznie czuwaniu nad Cefwynem? I nigdy nie żądał zapłaty za dobrodziejstwa wyświadczone Koronie... Cefwyn polegał na Idrysie, składnicy wszelkich przykrych zwierzeń, na jakie monarcha nie mógłby sobie pozwolić wobec nikogo innego: ani wobec pobożnego brata, ani żony, ani swego niewinnego szarookiego przyjaciela. Kiedy o tym myślał, czuł, do licha, że jednak lubi Idrysa, choć nigdy by się do tego nie przyznał.**

**Idrys, zmuszony odwołać z domu Ryssanda swego ostatniego wiarygodnego szpiega, gdzieś wyjechał, aby dowiedzieć się z mniej rzetelnych źródeł, co przemyśliwa lord Corswyndam. Podczas gdy Cefwyn oddawał się modłom, jego**

**główny pomocnik sprawował pieczę nad wydarzeniami wprowadzonymi w ruch przez królewskie rozkazy, a jeśliby coś stanęło im na przeszkodzie, to niewątpliwie Idrys nie wzdragałby się naruszyć spokoju sanktuarium, żeby mu o tym zameldować.**

**Efanor często odwiedzał kaplicę. Księżę przynosił bratu wodę, na co obyczaj pozwalał bliskiemu krewnemu, razem z wiadomościami o tym, jak baronowie reagują na wezwanie do broni; baronowie, pozbawieni dostępu do króla, szukali zastępczych dróg zdobywania informacji i wnoszenia protestów, a nie mając jeszcze pewności, czy można wierzyć Efanorowi, wyjawiali więcej, niż wiedzieli.**

**I znów Efanor pojawił się po cichu, choć nie bezszelestnie, siadając obok na ławce.**

**–Marisał wyruszy zbrojnie – oznajmił. – Osanan zasłania się wymówkami i chce czekać na rokowania.**

**Cefwyn westchnął przeciągle. Z dziewiętnastu prowincji Ylesuinu pięć złączyło się ze znakami Tristena, cztery niezbyt ochoczo przystały do króla, co najmniej pięć ośmieliło się opowiedzieć przy Ryssandzie, zaś reszta... wykonywała zawiły taniec w miejscu.**

**–A Guelessar? – zapytał. Diukiem Guelessaru był sam Efanor. Czas jakiś księżę wahał się z pochyloną głową.**

**–Mam tu tylko tytułarną władzę. – Obaj o tym dobrze wiedzieli: Efanor nie sprawował rzeczywistych rządów w prowincji, a tytuł uprawniał go jedynie do korzystania z majątków i przywilejów. Nie miał dużego wpływu na arystokratów, którzy władali poszczególnymi dystryktami. – W Guelessarze od dłuższego już czasu lordowie odbywają narady, a przynajmniej dwóch z nich posłało wiadomości do Ryssanda. Na mój wyraźny rozkaz, chcąc nie chcąc, będą musieli pomaszerować na wojnę. – Po chwili Efanor dodał gorzką, acz szczerą prawdę: – Chociaż nikt nie wie, czy będzie można na nich polegać, gdy ruszą na czele albo gdy każe im się wytrwać na pozycji.**

**–A czy można być pewnym kogokolwiek, póki nie wykaże się na polu bitwy? Niech cię to nie trapi. Święci bogowie, że też odesłałem baronów z południa!**

**–Wiesz przecież, że gdybyś ich zatrzymał na dworze, rozpętałyby się wojna domowa.**

**Święta racja, aczkolwiek nie wiedział o tym, kiedy wzywał południe do obrony granicy, jeszcze zanim ciało ojca spoczęło w grobowcu.**

**Po wygranej bitwie na Równinie Leweńskiej mógł pławić się w chwale zwycięzcy sił ciemności. Wojsko było wprawdzie przeredzone i bardzo osłabione, lecz pięć z dziewiętnastu prowincji przyrzekało wierność nowo koronowanemu władcy, a Panys,**

**Marisal i Marisyn dołączyliby doń prawdopodobnie podczas marszu na północ. Co więcej, towarzyszyłaby mu regentka Elwynoru, nie wspominając już o takiej możliwości, że niektóre z jej prowincji pomogłyby im dotrzeć do stolicy i prędej zakończyć wojnę.**

**Żołnierze byli wszakże zmęczeni, szła zima... a on sprawował realną władzę jedynie nad połową królestwa.**

**Ukoronowany na południu, zadowolony z poparcia gotowych do czynu baronów, przepelniony pragnieniem odzyskania tronu dla swej ukochanej, głównie po to, aby jej zaimponować, postąpił zgoła przedziwnie: powrócił do Guelessaru, serca królestwa, w naiwnym przeświadczeniu, że wszystkie dotychczasowe powiązania ojca przejdą nie naruszone w jego ręce. Gdyby tak się stało, dysponowałby wystarczającymi siłami, aby wiosną przeprowadzić dobrze przemyślaną kampanię wojenną, gwarantującą znikome straty po obydwu stronach.**

**Niebawem jednak odkrył, że poczynione przez ojca kompromisy są dużo bardziej szkodliwe dla Korony i mają groźniejsze konsekwencje, niż mu się początkowo zdawało. Zrazu i on zważał na wskazówki Ryssanda i Murandysa, zaufanych doradców ojca, którzy sugerowali, aby wicekrólem Amefel mianował Parsynana. Usłuchał ich i uwikłał się w sieć podłej intrygi.**

**Dzięki pomocy przyjaciół i doradców, tych dawnych i tych nowych, sięgnął wreszcie po prawdziwą władzę: uzależnił wszystko od sprawy małżeństwa i uzyskał aprobatę kapłanów. Osłabił wpływy Ryssanda. Po zdecydowanej rozprawie z baronami postanowił poddać prowincje pomocy ciężkiej próbie: pomaszerujecie mimo śnieżyc, pomaszerujecie na przekór zdrowemu rozsądkowi, pomaszerujecie bez oglądania się na kłamliwe oferty pokoju... albo w buncie przeciwko Koronie odmówicie, gdy załopoczą wojenne sztandary.**

**Zaiste, będzie królem w zupełności albo w ogóle – tak sobie w duchu zaprzysiągł. Nie spędzi życia na nadskakiwaniu głupcom i wykorzystywaniu kompromisów ojca.**

**Zdał sobie sprawę z przeciągającej się ciszy i utkwionego weń wzroku Efanora. Kiedy ich oczy się spotkały, księżę rzekł:**

**–Oni cię pilnie słuchali, Cefwynie. Naprawdę, słuchali. Cokolwiek postanowią, twoje argumenty nie poszły na marne.**

**Efanor znał stawkę w grze, być może najlepiej ze wszystkich. Gdyby króla odsunięto od władzy, to on musiałby samotnie zmagać się z Ryssandem – używając**

innych metod, rozporządzając mniejszymi siłami w gruntownie zmienionym królestwie.

Do chwili obecnej Tristen zjednoczył w swym imieniu pięć prowincji, gdy tymczasem król mógł liczyć jedynie na wierność trzech. Do nich właśnie należał Llymaryn, prowincja Sulriggana. Pobożny Sulriggan, niech bogowie będą mu łaskawi, największy samolub i zarozumialec, jakiego ziemia nosiła, był człowiekiem stroniącym od bitew, ale też za nic w świecie nie chciał rezygnować z królewskiej protekcji. Wspierał Koronę, ponieważ Ryssand nienawidził go za zmienność poglądów, i w tym należało upatrywać przyczyn nagłej odwagi Sulriggana.

Panysa darzył pełnym zaufaniem. Lord Marisal przypuszczalnie dołączył doń tym rychlej, że podobnie postąpił jego sąsiad Sulriggan, aczkolwiek należało sprawiedliwie przyznać, że był to człowiek, który nie złamałby przysięgi wierności. Hufiec z Marisalu, słabo zaludnionej prowincji, nie mógł być zbyt liczny, tym niemniej pobożny i uczciwy rządca zebrał ludzi i wymaszerował.

A zatem trzy prowincje. Cóż jednak z tego, skoro tylko nieliczni mieszkańcy podlegającego Efanorowi Guelessaru, gdzie znajdowała się stolica i gdzie właśnie przebywał, ulegli wojennemu zapałowi? Może i nie powinno to dziwić, jeśli wziąć pod uwagę, że Guelessar był wylęgarnią rozmaitej maści polityków oraz siedzibą patriarchy ąinal-tyńów, więc mało co się tutaj działo bez długich narad i zgody kleru.

Jednakże, na bogów, przykro było o tym słuchać – oraz mówić Efanorowi.

–Wydaje mi się, że modlisz się tu dość długo, by wszystkich zadowolić – rzekł książę przyciszonym głosem. – Może już czas wyjść i odbyć naradę? Wojsko w gotowości, dowódcy czekają rozkazów. Na cóż jeszcze zwlekać? Jeśli tych, których masz, skłonisz do wymarszu, to może i tacy jak Osanan przyłączą się do nas ze strachu.

W blasku pół setki świec Cefwyn przypatrywał się uważnie bratu, jak zawsze skromnie ubranemu, choć tym razem jakby z większym szykiem: skądże się wzięł na jego szyi złoty łańcuch, na którym nie wisił wcale tradycyjny medalion, ale piękny kaboszonowy rubin? Pierwszy raz od roku Efanor pokazał się bez swego medalionu.

I skąd nagle pierścienie na jego palcach, skąd ta staranność o zewnętrzny wygląd? Czyżby zaczął go pociągać świat przyziemny? Jego brat próbował przypodobać się damie, a on niczego wcześniej nie zauważył?

Wytrzeszczał oczy, zdziwiony i zafascynowany, dostrzegając u młodszego brata, nagle tak przystojnego i szykownego, błysk nie tylko klejnotów, ale i rozwagi, rąbek duszy już nie tylko świętego, lecz także mężczyzny. Oto i był, w razie czego, jego

następcą. Kontynuacja rodu Marhanenów, gdyby brakło potomka z jego własnej krwi, niezłomny w wierności i coraz bardziej świadomy swej władzy. Postawa brata dawała mu nadzieję.

–Obawiam się również o Jej Miłość – rzekł Efanor.

–Ależ ona nie pości! – Nie pozwoliłby jej na to, nie kiedy przypuszczalnie spodziewała się dziecka. Oddawała się samotnie modlitwom, jedynie w towarzystwie pani Margolis, która nadzorowała służbę.

Efanor wydawał się zmieszany.

–Jej Miłość zwierzyła się pokojówkom z porannych mdłości. Cefwyn był przerażony. Pokojówki rozniosą plotki po całym Guelesforcie. Ninevrise nie postąpiłaby tak nierozważnie.

A jednak, doszedł szybko do wniosku, postąpiła roztropnie, zamierzając obwieścić nowinę nieoficjalnie – z rozmysłem, dla określonych korzyści. W komnatach jedna plotka będzie ścigać drugą. Gdy już zaczną się mówić o sekrecie Tarien – po pogłoskach związanych z Ninevrise, rzecz jasna – nabierze on nowego wymiaru w kontekście sekretu Jej Miłości. Kobięce sekrety będą toczyć z sobą wojnę całymi tygodniami w bocznych korytarzach, zanim oba ujrzą światło dzienne na naradzie. Wtedy lordowie znowu się podzielą.

Nim to jednak nastąpi, wojska ruszą w pole. Zapewne o tym właśnie myślała.

–Pewnie coś z żołądkiem – rzekł Cefwyn, próbując zbagatelizować to, o czym ludzie na razie nie powinni wiedzieć. – I z moim coś niedobrze, jeśli chodzi o ścisłość. Myślenie o Ryssandzie przeszkadza w trawieniu.

–Nie mnie sądzić, czy to prawda, ale wieści już pewnie rozeszły się po mieście. W przekonaniu ludzi ich własny książę będzie pierworodnym króla. Twoja pani jest nad wyraz mądrą kobietą.

–Ich własny książę. – Nie podnosił głosu. Na zewnątrz stali gwardziści, lecz nie chciał, by rozniosło się o wybuchach śmiechu i głośnych rozmowach w sanktuarium. Nie mógł w to uwierzyć. Liczył dni upływające od nocy poślubnej i owszem, rzecz była możliwa, aczkolwiek mało prawdopodobna. Wolał nie robić sobie złudnych nadziei. – Jeśli jednak to nieprawda... jeśli wszystko zmyśliła z powodu Aswyddówny...

–To do niej niepodobne.

–Tak krótko z sobą byliśmy... Trzy miesiące... Czy to wystarczy, żeby mieć pewność?

**Ciemny rumieniec wypłynął na policzki Efanora.**

**–Przypuszczam, że kobiety znają się na oznakach, nie tylko takich jak nudności. Może i ona ma rację. A poza tym... – dodał niepewnie Efanor – jej ojciec był czarodziejem, nie gorszym od córek Aswydda. Nie mogłaby więc...?**

**–Szczерze mówiąc, to nie wiem, co by mogła, a czego nie.**

**–Nawet jeśli się myli, wjedziesz do Elwynoru i być może do Ilefianu, zanim ktoś się o tym dowie. A liście nie wracają na drzewa. Pamiętaj to powiedzenie dziadka? Będziesz mieć Elwynor.**

**–Ona będzie mieć Elwynor – poprawił brata.**

**–Na jedno wychodzi, czyż nie?**

**Zanim ludzie się dowiedzą, czy naprawdę narodzi się nowy książę, wojna będzie skończona, a jej wynik rozstrzygnięty. Dojdzie tylko dość zawiła kwestia dziedziczności. Czy Ninevrise myślała o tym, kiedy zwierzała się pokojówce?**

**A może mdłości nie były udawane i musiała się zwrócić o pomoc?**

**A czyż jej dziecko nie pozbawi Efanora i całej jego linii praw do tronu? Kto wie, czy Efanor tego właśnie nie pragnął, czy w duchu nie marzył jedynie o wolności?**

**–Podczas narady rozgorzeje bitwa – rzekł Cefwyn. – Gdyby to się wydało, jeszcze za jej radą...**

**–Niewykluczone – przerwał mu z powagą Efanor – że to prawda, że nie zmyśliła sobie tych dolegliwości.**

**–Jeśli tak, to nie powinna wsiadać na konia!**

**–A gdzie zostanie?**

**–Zapewnię jej ochronę.**

**–Plotka zrobi swoje. Będzie jej grozić niebezpieczeństwo.**

**–Gueleńczycy są w większości dobrymi ludźmi. To Ryssand zatrzał studnię. Nadal sądzi, że ma nade mną przewagę. Ale jest w błędzie! On też pomaszeruje na wojnę. Nad głową Cuthana już wisi topór, to samo można powiedzieć o Parsynanie. Na dobrą sprawę i Ryssand winien dać gardło, wszelako jego posłuszeństwo przyniesie mi więcej korzyści. Tamci dwaj nie są mi potrzebni.**

**–Nie ufaj mu. Nigdy mu nie ufaj.**

Cefwyn zaśmiał się z goryczą, lecz prędko się opamiętał, że wciąż przebywa w cichym i świętym miejscu.

–Powiadasz: nie ufaj. I to komu, ojcu swej przyszłej małżonki? Jeśli pokładam w nim ufność, to tylko co do tego, że knuje jakąś podłość. I nigdy nie pozwolę, byś tak się poświęcił, możesz mi wierzyć. Nie ścierpię Ryssandów w królewskiej rodzinie, w naszej krwi, łożu czy tajnych naradach. O nie, tylko nie zaprzeczaj. Po całonocnym rozmyślaniu mogę ci rzec, że nie pozwolę, by ta dziewczka połączyła się z tobą. Jeżeli spotka mnie koniec, ty się z nią nie żeń. Jeżeli wrócę, to, na bogów, na pewno się z nianie ożenisz! Za bardzo cię kocham.

Zaskoczył Efanora, który odwrócił wzrok i spuścił głowę, widać mocno poruszony tymi słowami. Miał nadzieję, że Efanor mu uwierzył.

–I ja cię kocham – odezwał się po chwili Efanor – ale jakież pożytek z księcia, który nigdy nie będzie rządzić?

–Nie przypuszczaj, że władza cię ominie. Wojna jest...

–Milcz lepiej! I nie mów o porażce! Bogowie nas tu słuchają!

–Bogowie słuchają nas wszędzie lub nigdzie. Zdrowy rozsądek każe mi zwyczajnie przygotować cię na wszystko. Nawet chłop, szykując się na wojnę, poucza żonę i nieletnich synów. I ja mam taki obowiązek. – Ona pojedzie ze mną. Wiem, że nic jej nie powstrzyma. A ty mi obiecuj, że jeśli obejmiesz tu rządy, Ryssand nie zobaczy następnego wschodu słońca. Wydadź tę smarkulę za jakiegoś wieśniaka. Niech jej ród wyginie. Miałbyś z nim same kłopoty.

Efanor rozejrzał się strachliwie, jakby spodziewał się podsłuchujących.

–Nie tutaj – napomniął brata. – Proszę cię, byś nie mówił o tym tutaj.

Efanor czcił tę kaplicę, tę swoją samotnię, źródło spokoju, gdzie, jak podejrzewał Cefwyn, rodziły się wszystkie jego fantazje o bogach, dzięki którym Jormys i Sulrigger mogli zarzucić nań sieci. Efanor był przekonany, iż rozmowy o zabijaniu nie licują z powagą tego miejsca.

–Szanuję twe życzenia – powiedział Cefwyn. – Szanuj i ty moje, dla dobra Ylesuinu. Obiecuj.

–Obiecuję – odparł książę z pobladłym obliczem... mając w świadomości, że zgoda na morderstwo skazuje go na potępienie.

–Nie jesteś kapłanem. Jesteś lordem, diukiem Guelessaru, moim spadkobiercą i w twoich rękach spoczywa czynienie sprawiedliwości, ta główna funkcja świętych

**bogów, jak pouczał mnie przed śmiercią patriarcha. To nie jest kwestia mordy, ale właśnie sprawiedliwości.**

**–Podobne argumenty raz po raz padają z ust Idrysa. Ty ich jednak nie słuchasz.**

**–Wpadłem we własne sidła – przyznał Cefwyn.**

**–Jeżeli zabijesz Ryssanda...**

**–Diabła on wart! – wpadł mu w słowo Cefwyn, na co księżę aż westchnął z oburzenia. – Wybacz, lecz moja żona przypuszczalnie nosi w łonie dziecko, a to się przecież nie spodoba Ryssandowi, który pragnie, bym umarł bezpotomnie, a jego ukochana Artisane powiła ci spadkobiercę. Tymczasem Tarien Aswydd porodzi mojego nieprawego syna, czarodzieja i księcia ziem południa, aethelinga. Wątpię, czy na wiadomość o tym Ryssand zatańczy z radości, choć kto może wiedzieć, jaką skargę wysunie? Każda będzie odpowiednia. Wnosi je niczym tacki z ciasteczkami. Proszę, poczęstuj się, śmiało.**

**–Módl się do bogów o wspomóżenie. Spożytkuj godnie czas, jaki tu spędzasz. Zaufaj im. A później wyjdź i zaprowadź ład w królestwie.**

**–Drogi Efanorze. – Już miał powiedzieć: otrząśnij się ze złudzeń, nie chciał wszakże dotykać kwestii wiary brata, co doprowadziłoby jedynie do kłótni, a tych miał już dosyć. – Drogi Efanorze, ufam ci bezwzględnie. Poproś bogów w moim imieniu. Jestem pewien, że twój głos znają dużo lepiej od mojego.**

**–Toż czynię. Co noc. – Efanor wbił wzrok w ziemię. Już od dzieciństwa wyrazem oczu przypominał świętych na obrazach, co i teraz zdarzało mu się w takich jak ta sytuacjach. – Nienawidziłem cię, kiedy umarła matka, modląc się o przebaczenie. Pragnąłem kochać brata i o to się modliłem. Nie chciałem być królem i nie chciałem się żenić... i o to też się modliłem. Ostatnio jednak musiałem czymś narazić się bogom. I podsunęli mi Artisane.**

**Była to najodważniejsza humorystyczna uwaga, na jaką mógł się zdobyć Efanor, wyrażona pomimo obaw związanych z tym świętym miejscem. Cefwyn zaśmiał się z lekka.**

**–Pragnąłem swobody, a dali mi koronę. Obaj byliśmy zbyt mądrzy, by ubiegać się o władzę, lecz tylko tobie udało się jej uniknąć.**

**–I obym nadal jej unikał, a tobie, bracie, nie spadła głowa z karku. Jeżeli Ryssand przyprawi cię o śmierć, to zaiste zabiję go własnymi rękoma. Mam tylko jednego brata i więcej ich już mieć nie będę. Nie martwię się tym, że nie zostanę królem. Dbam tylko o to, żebyś długo, długo panował, a Ryssandowi życzę wyłącznie nieszczęścia. I ja mogę się rozgniewać. I ja mogę być jak nasz dziadek.**



**–O tak, już ja dobrze wiem, że jesteś zdolny do gniewu. Wszak znałem cię, zanim zostałeś świętym.**

**–Drwisz ze mnie.**

**–Nigdy z ciebie nie drwię. Chodź do mnie... – Wyciągnął ramiona. – Jak zwykliśmy czynić, nim rozdzieliła nas zazdrość. Jak zwykliśmy czynić w czasach beztroskiej młodości.**

**–Nadal okazujemy beztroskę – odparł Efanor, po czym się uścisnęli, długo i delikatnie. Na koniec spojrzeli sobie głęboko w oczy. – Musisz zwołać naradę. Oddzieliłeś wiernych od wątpiących, teraz nagródź tych pierwszych, a resztę złajaj. I dziękujmy bogom, gdyż mości kruk doniósł, że nie sądzi, by Ryssand wiedział już o Aswyddównach.**

**Cefwyn doznał wielkiej ulgi.**

**–Ma pewność?**

**–Podejrzewa, lecz to i tak dużo.**

**–Przekażesz ode mnie wiadomość Ninevrise? Dasz radę?**

**–Jestem pobożnym, niegroźnym człowiekiem. Wiesz, że mogę pójść wszędzie i nie wywołać skandalu.**

**–Powtórz jej wszystko, o czym żeśmy tu mówili. Powiedz, że kocham ją nad życie. Niech zrozumie. Niech nie dopuszcza się większych niedyskrecji niż dotychczas.**

**–Zaniosę tę wiadomość bez przeszkód. Zwołasz teraz naradę?**

**–Oczywiście. Modły skończone. Zarówno jej, jak i moje. Chcę, by była przy mnie. Powiedz jej... powiedz, że zobaczymy się w garderobie. Za dwie godziny. Niechaj wie, że ją kocham. Mężczyzna nie powinien opuszczać żony, tym bardziej ja, sprawca tylu przewinień. I na co się zgodziłem? Siedzieć tu, gdy ona czuje się samotna! Może jest chora, a ja co: przewodniczę naradom? To rozsądna i mądra kobieta, ale kiedy skręcają się kiszki, często głowa szwankuje. Spytaj ją, czy to prawda.**

**–Nie mogę jej o to spytać! – Efanor był szczerze przerażony. – Nie proś mnie, bym ją o to pytał!**

**–Garderoba. Za dwie godziny. Sam ją zapytam. – Poklepał Efanora po ramieniu. – Pora na ciebie. Zanieś wiadomość. Ty również przyjdź do garderoby.**

**Nikt nie szukał prywatności w garderobie, gdzie i obrócić się było trudno ze**

względu na kręcących się tu paziów, lorda szambelana tudzież wykwintne szaty króla i jego małżonki porozwieszane na stojakach, ciężkie od klejnotów i kosztownych lamówek. Przeważał z konieczności czerwony aksamit z naszywanym złotogłowiem smokiem – sztywnym i niewygodnym, który przypominał człowiekowi, by trzymał plecy prosto. Paziowie biegali z różnymi pierścieniami, złotymi ostrogami, pasem przetykanym złotymi nićmi oraz mieczem insygnialnym, od którego pas owijał się wokół Cefwyna, gdy z rozdrażnieniem i niecierpliwością oczekiwał pojawienia się Nine-vrise.

Aż wreszcie drzwi się otworzyły i weszła Ninevrise, ubrana w błękitną suknię z godłem w postaci złocistej wieży. Na jedno ramię narzuciła chustę w czarno-białą szachownicę. Cefwyn nigdy jej nie widział – nie miał pojęcia, jakim cudem kobiety z fraucymeru stworzyły tak piękną kreację w elwynimskich barwach. Być może stała za tym pani Margolis, która właśnie pojawiła się w progu. Ta była zdolna przesiadywać do późna w nocy, byle tylko wywiązać się z zadania. I nic z tego, co przedstawiał sobą ów strój, nie uszło uwagi Cefwyna; tak samo jego wymowę pojma ludzie na sali.

To ona była upoważniona odpowiadać w imieniu Elwynoru, do licha z Ryssandem i jego ofertami pokoju, które otrzymał od zdrajcy. Nie ozdobiła się wieloma klejnotami, lecz w jego oczach cała błyszczała. W ciszy, jaka zapadła w garderobie, podszedł do Ninevrise i ujął ją za rękę. Wiedział, że powinien teraz powiedzieć coś mądrego, w tonie formalnego komplementu, nie umiał wszakże znaleźć odpowiednich słów. Trzymał ją po prostu za rękę, wpatrzony w szaro-fioletowe oczy. Na koniec odezwał się dziwnym, jakby nieszczerym szeptem:

–Efanor przekazał mi wiadomość... Czy dobrze się czujesz, czy nic ci nie dolega? Nie będę ryzykować, gdy chodzi o twoje zdrowie. – Ucałował jej dłoń, co dopuszczała etykieta. – Kocham cię, kocham, kocham.

Uniosła do ust jego dłoń i złożyła na niej pocałunek – rzecz bez precedensu na tutejszym dworze, podobnie jak pamiętna sprawa z halkami. Pocałunek był wszelako tak czuły i żarliwy, że na moment przywołał myśli zupełnie nie związane z królewskimi powinnościami. Nie mógł wykorzystać tej chwili, nie mógł zachowywać się przy niej tak, jak by tego pragnął, mimo że otaczali go przecież tylko zaufani służący. Czekali nań lordowie, czekało królestwo... ale co tam zwyczajnie, rzekł sobie w duchu: był królem czy nim nie był, do licha?

–Precz! – rozkazał. – Annasie, daj mi wolną chwilę. Wyjdźcie stąd wszyscy, wszyscy prócz Jej Miłości. Pani Margolis, wyjdź proszę razem z Annasem.

Dwóch paziów, Annas oraz Margolis, osoby ze wszech miar wyrozumiałe, zaskarbiły sobie jego wdzięczność swym natychmiastowym i zgodnym odejściem. Nie musiał nawet odwracać wzroku od twarzy Ninevrise, nie musiał puszczać jej dłoni. Pocałował ją długo i namiętnie, po czym przytulił mocno do siebie i szepnął,

**wdychając kwiatny aromat jej włosów:**

**–Na bogów, wypełniłaś połowę moich medytacji. Łamałem sobie głowę, co u ciebie, co o mnie myślisz, z jakimi walczysz trudnościami...**

**–Postąpiłaś chytrze – odezwała się przy jego szyi. – Chytrze i mądrze, aż we wszystkich żółć się gotowała.**

**–Zacni ludzie mieli czas okazać mi posłuszeństwo, zostały same łotry i opieszalcy. Jednakże Artisane korzysta ze swobody. Tak się o ciebie bałem! Strach mnie nie opuszczał. A kiedy Efanor powiedział, żeś chora, że pokojówki plotki roznoszą...**

**–Niestety, zdradziłam się nieopatrznie.**

**–Lęk przed wojną? Czyż o to chodziło? A może zepsuty gulasz?**

**–Nie mów przy mnie o jedzeniu. Żadnych dań. Nawet teraz. Trzymając jej splecione dłonie, zmusił ją, aby spojrzała mu prosto w oczy.**

**–Jakież więc powód?**

**–Może to strach? Kto wie? Taki sen jeno miewam... śnię go od naszej nocy poślubnej, i myślę... i łudzę się nadzieją... i boję się... wszystko naraz. Mój syn... bo jeśli sny mnie nie zwodzą, to będzie właśnie syn... nie ma żadnego dziedzictwa, żadnego miejsca w świecie, żadnego ludu...**

**–Mój syn ma Ylesuin. A twój odziedziczy Elwynor.**

**–Wcale nie.**

**–Odziedziczy. – Obawiał się czarodziejskich widzeń. Wolałby nic o nich nie słyszeć, nie chciał, ażeby wdarło się między nich coś złowieszczonego, co rzuciłoby cień na całą przyszłość. – Dożyję jako król sędziwego wieku, a on będzie znudzonym księciem, jakim sam byłem. W jego żyłach popłynie krew dwóch królewskich dynastii, a potem w pokoju obejmie ster rządów.**

**Mimo tych uspokajających słów z oczu Ninevrise wciąż wycierał strach... i zrozumienie pewnego losu, w który całym sercem wierzyła i próbowała utrzymać w tajemnicy, głęboko w sobie, gdzie też był jej syn.**

**Jej syn. Jego syn. Jego miłość. Jego życie.**

**Odwaga niemal go opuściła, gdy tak czekał w ciszy na jej słowa.**

**–Jeśli się narodzi – powiedziała drżącym głosem – to cała reszta będzie możliwa.**

**–Narodzi się. Tylko uważaj na siebie. Bądź rozważna jak w Amefel i trzymaj się z dala od niebezpieczeństw. To ciebie kocham. To ciebie widzę i tulę w ramionach. Na miłościwych bogów, nie wystawiaj się na cel wrogom. Nie rozumiem czarodziejów, przepowiedni, co jest pisane, a co nie jest. Wiem tylko, co muszę uczynić: spełnić daną ci obietnicę. Dostaniesz swoje królestwo. I zbudujemy wspaniały statek w rodzaju tych, jakie pływają po morzu. Zacumujemy na Lenuialimie i urządzimy na pokładzie swój pałac...**

**–Niech żagle będą z jedwabiu – dodała cicho, chyląc głowę na jego ramię z tęsknym westchnieniem. – Nigdy ich nie rozwiniemy.**

**–Mają być czerwone czy błękitne?**

**Parsknęła śmiechem i uniosła głowę. W jej oczach zabłyśły iskry nadziei.**

**–Lewy czerwony, prawy błękitny.**

**–Aha – rzekł. – W takim razie będziemy zwróceni dziobem w górę rzeki.**

**–Powinniśmy być już wtedy przyzwyczajeni do przeciwnych prądów.**

**Miała bladą twarz i skórę niemal przezroczystą, jakby światło przez nią przeświecało. Wyglądała krucho, ale zarazem w pełni sił. I jeśli zwyczajny człowiek mógł doznać widzenia, to jego właśnie naszło w tej chwili: zrozumiał, że wszystkie ich plany były jak ten statek, mrzonką serca nie zawierającą niczego tak pewnego, jak przepowiednia o Zapowiedzianym Królu, która ciążyła na ich życiu... Do tego dochodzili jeszcze dwaj synowie, mający się narodzić, rzecz jasna, każdy pod innym dachem.**

**Wiszące nad nim groźby nie przejmowały go nigdy trwogą; strachem owszem, lecz trwoga nie miała doń przystępu nawet nad Lewen-brookiem, nie do tego stopnia. Tamten dzień przesłaniał czarny jak noc cień, wiodły doń wspomnienia, które nie chciały odżyć w pamięci rozsądnego człowieka. Nieraz o tym myślał w przeszłości, jak i o swym życiu upływającym na jednostajnej walce z baronami. Teraz wszelako był równie zdecydowany co wtenczas na polu bitwy, teraz gdy otworzył swe serce, gdy miał tyle do stracenia i tyle do zyskania.**

**–Lepiej już przywołajmy Annasa i Margolis – zaproponował. – Czas podokuczać Ryssandowi. Dobrze się czujesz?**

**–Trochę kręci mi się w głowie. Koniec z pocałunkami. Muszę jakoś pozbierać myśli.**

**–Racja. Ale czy dobrze się czujesz?**

**–Nie, nie pozwolę, by to mnie ominęło. Masz miecz, mnie daj sztylet. Jeśli ruszymy na wojnę, nie chcę być w jednej szarży z Artisane i Bonden-on-Wyk.**

**–I za to cię kocham. – Puścił jej dłoń, a sam – z braku służących – podszedł do drzwi i zawołał Annasa, Margolis oraz paziów. Kątem oka dostrzegł dworzan przyczajonych jak wilki pod kolumnami; zła i wygłodniała wataha wilków do niedawna była syta i zadowolona ze zdobyczy.**

**Smok zamierzał wszakże pokazać pazury, a wieża wzmocniła obwarowania i szykowała się do konfrontacji.**

# Rozdział dwunasty

W drodze powrotnej do Guelessaru kapitan Anwyll zawitał do Henas'amef, przywożąc meldunek od ivanimskich i lanfarneskich dragonów stacjonujących w nadrzecznym obozie, o tym że nie napotkali śladów wroga ani nie mieli o nim żadnych wieści w Modey-neth. Odwilż postępowała dość wolno, nie utrudniając podróży, a żołnierze nie wjeżdżali z drogi do grodu, gdzie, jak powiedział Uwen, mogliby narozrabiać w szynkach, ale dostali namioty w opustoszałym do połowy obozie Iwanimów. I tak mieli tam bez porównania więcej wygód niż nad rzeką: wystawiano im beki z piwem i kotły pełne parującego jada. Było to dla nich całkiem wesołe święto.

Równocześnie pakowali się żołnierze z gueleńskiego garnizonu, przekazując baraki Amefińczykom, którzy mieszkali dotąd w naprędcie skleconych, niewygodnych budynkach. Panowała radość pomieszana ze smutkiem, albowiem część żołnierzy nawiązała romanse, a nawet miała dzieci w mieście. Nie obyło się więc bez łez, istniała też groźba dezercji.

Uprzedził go o tym Uwen.

–Powiedz im – odparł Tristen – że na jesień upomnę się u Cefwyna o wszystkich, którzy zechcą tu wrócić. Powinien się zgodzić. Teraz jednak muszą służyć w swej jednostce.

–Słuszne słowa – odparł Uwen i poszedł do żołnierzy.

Tristen uważał, że oficerów – Anwylla, który spędził nad rzeką znojne tygodnie, oraz kapitana Gueleńczyków z załogi grodu, który otrzymał swą rangę po dezercji wszystkich starszych stopniem żołnierzy – należy podjąć w sali sutą wieczerzą i oddać im należne honory... Zdaniem Uwena, wojakowi darowało się zazwyczaj miecz albo dobrą kolczugę, dlatego zbrojmistrz Cossun dobrał na prezent od diuka po parze w najlepszym gatunku.

Spotkali się więc w sali przy tradycyjnie już wyborynych daniach – kuchmistrzynie nie zawodziła nigdy w tym względzie – a i lordowie stawili się chętnie. Anwyll i dowódca garnizonu zajęli zaszczytne miejsca u stołu.

–Dziękuję – rzekł Tristen, wręczając Anwyllowi prezent: posrebrzaną kolczugę i piękny miecz ze złoconą głowicą w karmazynowej skórzanej pochwie.

–Wasza Miłość – rzekł Anwyll, salutując po żołniersku z rumieńcami na twarzy.

Podobnie zachował się dowódca garnizonu, prosty człowiek, który nigdy nie myślał dostąpić takiego honoru. W odróżnieniu od Anwylla nie miał żadnych koneksji, nic

więc dziwnego, że przyjmował miecz i zbroję, jękając się z wdzięczności.

–Żołnierze powiadają – wydukał kapitan – iżby Waszej Miłości przekazać, co widzieli tu w czasie służby swojej diuka, potem duchessę i wicekróla... Powiadają, żeś Wasza Miłość był... żeś był, Wasza Miłość, najlepszy z nich wszystkich.

Słowa te spotkały się z owacją obecnych na sali Amefińczyków, po której nastąpiło wystąpienie Uwena. Wręczył on oficerom po szkatule z dziesiątkami szkaplerzy poświęconych przez terantyń-skiego kapłana.

–A to dla żołnierzy wraz z życzeniami szczęścia i łaski bogów od wielebnego ojca, którego pobłogosławi każdego, kto tu służył.

Nie było stołu, skąd nie rozległyby się gromkie okrzyki zadowolenia, a gdy dowódcy i ich ordynansi formalnie opuszczali salę, ich twarze promieniały szczęściem... czemu Tristen przyglądał się z radością, świadom, ile zła mogą wyrządzić rozżaleni ludzie. Odsyłając Gueleńczyków do domu, nareszcie wypełnił obietnicę złożoną Cefwynowi. Ze względu na niepokoje nad granicąmusiał przeprowadzić całe przedsięwzięcie nader sprawnie, lecz namioty przeszły po prostu z jednych rąk w drugie, a dobytek gueleńskich żołnierzy składał się tylko z konia i ekwipunku. Smoki spakowały się w przeciągu jednego dnia, by nazajutrz wyjechać z obozu, a drogę do Henas'amef pokonali z pośpiechem wskazującym, jak bardzo było im tęskno do miejskich wygod.

Tristen wykorzystał tę chwilę na wprowadzenie innych jeszcze zmian.

–Lusin Bowyn's-son będzie porucznikiem podległym Uweno-wi – rzekł do zgromadzonych lordów, szlachty i żołnierzy. – Ustanawiam go dowódcą gwardii domowej. Syllan Syllan's-son obejmie pieczę nad fortem i jej murami, Aran Gryysaryn nad murami grodu, a Tawwys Cyll's-son nad dostawami zaopatrzenia do obozowisk. Zarządzający dworem Tassand Dabrynan zostanie moim kanclerzem, a będą mu podlegać wszystkie urzędy w Zeide. – Żaden z tych urzędów nie istniał od czasu kilkudniowych rządów duchessy Orient, a Tristen nie znał nikogo bardziej odpowiedniego na to stanowisko. – Straż nocna będzie służyć jako moja straż przyboczna, ich dotychczasowe miejsce zajmie amefińska gwardia.

Emuin znał się na urządzaniu uroczystych przyjęć i tak wszystko pomysłowo zaplanował, że każdemu oddano należny mu honor, a żadne przysługi nie pozostały bez pochwały. Dobrze się stało, myślał Tristen, że nie zabrał z Guelessaru tylu ludzi, ilu mógł, ponieważ znalazł sobie innych wśród Amefińczyków. Na tutejszym dworze znacząco uspokoiło się, co było widać, gdy odsyłał do domu Gueleń-czyków.

Co ważniejsze, nie złamał wierności Cefwynowi, któremu słał niedługi list za pośrednictwem Anwylla:

**Wkrótce założymy obóz na drugim brzegu rzeki, na ziemi Tasmórdena. Dzięki temu żadne wojska nie przejdą tamtędy na południe czy zachód. I dodał:**

**Anwyll wypełniał swe obowiązki przy bardzo złej pogodzie, również jego żołnierze wielce się natrudzili. Odsyłam także Gueleńczyków z garnizonu, którzy nie wyrządzili nikomu krzywdy w Amefel. Niektórzy z nich pragną osiąść na stałe w Henas 'amef, proszę więc jako Twój przyjaciel, abyś ich zwolnił, kiedy z końcem lata skończy się im służba. Wrócą wtedy do rodzin w mieście.**

**Dopisał jeszcze z głębi serca:**

**Mam nadzieję, że we wszystkich tych sprawach postępuję dobrze i cieszę się na myśl, że możemy spotkać się wiosną. Lordowie z południa życzą Ci pomyślności, a i lordowie z Amefel dołączają wyrazy uszanowania. To samo Emuin i cały dom.**

**Wiadomość ta zrodziła się bardziej z sentymentu niż rzeczywistej potrzeby. Anwyll znał szczegóły, które można by jeszcze zawrzeć w liście, a z których z pewnością zda sprawę Cefwynowi – szczegóły warte wielu dni wypytywań. Anwyll zgodził się zabrać również pismo od Aeselfa; ów młody kapitan był teraz twardszym, uważniejszym człowiekiem niż przed przybyciem nad rzekę. Tristen ryzykował, lecz ufał, że Anwyll nie odda Ryssandowi ani jego ludziom powierzonych mu listów. Jego honor i tak srodze ucierpiał w tamtej chwili zawahania, kiedy Parsynan napuścił Gueleńczyków na bezbronnych jeńców; po takiej nauczce już nigdy nie powinien dać się równie łatwo otumanić. Tristen nie mógłby znaleźć lepszego posłańca, gdyż Anwyll meldował się bezpośrednio u lorda komendanta. Wróg przechwyciłby „może mało znaczącego sierżanta, takiego jak Gedd, lecz najwyższego rangą oficera w prowincji pewnie nawet Ryssand nie ośmieliłby się zaatakować.**

**Jeszcze parę dni i żadna gueleńska formacja nie będzie stacjonować na południu, po raz pierwszy od powstania przeciwko sihijskim lordom. Rzeki pilnowali żołnierze Cevulirna pod dowództwem zaradnego porucznika, gdy sam Cevulirn mieszkał w obozie pod murami grodu, człowiek okryty szarością, potrafiący tak umiejętnie zdobyć zgodę pozostałych lordów, że – zdawać by się mogło – nawet nie rozważali możliwości odmowy. Cevulirn utrzymywał ład w obozie, a podczas ostatniej nieobecności Tristena nie dopuścił do żadnych nieszczęść w mieście. Obecność Cevulirna, podobnie jak Emuina i Crissanda, dawała spokój i przekonanie, że naokoło panuje porządek, począwszy od sali, poprzez baraki, aż do ulic miasta i obozowisk za murami. Za pośrednictwem Crissanda dowiadywał się o nastawieniu szlachty w Henas'amef, ludzi dobrze znanych Crissandowi, zadowolonych z obecnej sytuacji. Crissanda dręczyła skrywana udręka, odkąd zmusił swego pana do długiej podróży w śnieżycy. W tym jednak przejawiała się jego natura, dążenie do doskonałości. Bliskość Cevulirna była łagodniejsza, narzucała mniej trosk, mniej wszystkiego. Podczas gdy Crissand był jak rozpalone słońce pogodnego dnia, rzucające światło i docierające w zakryte miejsca, Cevulirn przywodził na myśl daleki księżyc, zmienny,**



lecz wciąż taki sam, skłonny pozostawić trochę cienia, byle główne sprawy szły zgodnie z oczekiwaniami.

Tristen nie myślał, że uda mu się kiedykolwiek zmienić ich charaktery, ale też nie widział takiej konieczności. Popijał ciepłe wino, a jego myśli pędziły w stu kierunkach, gdy rozważał perspektywę rychłej wiosny, słuchał licznie przybyłych rajców miejskich, życzących wszystkiego najlepszego prowincji i nowym urzędnikom dworskim, dumął o pracach, jakie ruszyły nad rzeką z chwilą odjazdu Smoków. Ivanimi nie byli co prawda wprawnymi budowniczymi, lecz dragoni z Lanfarnesse celowali w wielu rzemiosłach, a Olmerneńscy przyrzekali wspomóc ich zbiorowy wysiłek linami i wciągnikami, by nałożyć poszycie mostów. I to bez pomocy wołów, jak twierdzili, co wydawało się Tristenowi sztuką niemal magiczną.

Sovrag był niesłychanie pewny siebie, choć Ivanimi Cevulirna żywili niejakie wątpliwości. Sovrag wszelako oświadczył, że bez względu na pogodę Olmerneńscy złożą maszty statków w wielkie ramy i dołożą do lin i sekcji poszycia, przy których stróżowali Iva-nimi. Wiadomość o tym Anwyll przekazał Sovragowi, a ten, mocno już podпиты, wyjawiał swój plan całemu towarzystwu.

–Ino patrzeć – chełpił się Sovrag – kiedy most oba brzegi połączy, że hej. A woły to będą łązić po nim, nie pomagać przy jego budowie.

–Ja mu wierzę – rzekł Umanon.

Tristen, świadomie, wiązał z tym wielkie nadzieje, spodziewając się dużo szybszego przemieszczenia wojsk na drugi brzeg, niż gdyby mógł liczyć jedynie na zaprzęgi wołów.

–Chciałbym to zobaczyć – powiedział, po czym dorzucił, aby nie pomyśleli, iż powątpiewa: – Sądzę, że tak będzie.

Po tym oświadczeniu dobrze zakrapiana winem wieczerza szczęśliwie dobiegała końca; lordowie z południa cieszyli się na myśl o mostach, a lordowie z Henas'amef myśla o grodzie będącym wyłącznie w rękach Amefińczyków, co nie zdarzyło się nigdy, odkąd dynastia Marhanenów przejęła władzę. Aczkolwiek każdy doskonale wiedział, że nie godzi się okazywać nadmiernej radości z powodu pozbycia się Gueleńczyków ani tym bardziej im ubliżać, zarówno teraz, jak i po ich odjeździe.

Wcześniej Tristen obawiał się, że coś takiego nastąpi, więc Emu-in i Uwen pouczyli urzędników miejskich i dowódców wart; miał nadzieję, że dotarło to, gdzie trzeba.

–Zdrowie! – Crissand wstał z uniesionym pucharem, gdy milkły już ostatnie toasty tego wieczoru. – Za most!

–Za most! – krzyknęli wszyscy, wychylając kielichy.

**–I zdrowie Smoków! –** dodał Crissand, którego dom poniósł największe straty w wyniku działań poprzedniego kapitana Gueleńczyków. Zapadła pełna wyczekiwania cisza, albowiem Crissand nie miał powodów wychwalać żołnierzy. – To uczciwi ludzie – powiedział głośno – bo łotry wróciły do domu zaraz po Parsynanie. Wypijmy za zdrowie uczciwych ludzi z Gwardii Gueleńskiej!

**–Za Gueleńczyków! –** rozległo się zewsząd. Również Cevulirn uniósł wysoko puchar, dodając:

**–I za uczciwego króla!**

Wszyscy spełnili ten toast. Anwyll, czerwony na twarzy z zadowolenia i od wypitego wina, powstał i wygłosił toast:

**–Zdrowie uczciwych i wiernych południowców, wszystkich bez wyjątku!**

Przyjęcie przebiegło po myśli Tristena. Wypito wiele toastów, ostatki świec się dopalały. Dochodziła północ. Tristen, nauczony już od amefińskich lordów formułek zamykających podobne przyjęcia, wystąpił z własnym toastem:

**–Za Amefel i Amefińczyków. Spokojnej nocy.**

**–Za diuka Amefel. Spokojnej nocy i pomyślności –** odpowiedzieli lordowie, po czym wychylili i odwrócili dnem do góry puchary. Towarzystwo zaczęło się z wolna rozchodzić, przy czym szlachta odzywała się z większym niż przedtem szacunkiem do Tassanda, głównego zarządcy domu.

**–Dobrej nocy, panie. –** Crissand podszedł blisko Tristena, który, o czym dobrze wiedział, pochwalał jego publiczne wyrażenie uznania Gueleńczykom. Uczynił to wbrew własnemu udręczonemu sercu, uczynił to dla wsparcia wysiłków swego pana i zatarcia urazy. Po wypowiedzeniu słów pojednania tym większy czuł żal za ojcem; w Crissandzie kotłowało się nieustannie tyle rzeczy, iż rzadko kiedy zaznawał spokoju.

Tristen dotknął wszakże jego ramienia, a życząc mu równowagi ducha, przechwycił i przytrzymał na moment jego spojrzenie. Nie miał pojęcia, co znaczy żałoba po ojcu i ile kosztuje poskromienie gniewu, jaki czuł Crissand. Miotające nim uczucia były Tristenowi nie znane, wiedział tylko, że Crissand nad nimi panuje, rozpaczliwie zazdrości Cevulirnowi jego opanowania – a w tej zazdrości w stosunku do człowieka, którego szanował jego pan, twardą ręką rządzi własnymi emocjami.

To z miłości Crissand tak bardzo się starał, ślepej i bezinteresownej miłości, która w kulminacyjnych momentach przejmowała nad nim całkowitą kontrolę. Raz tylko jego szlachetne serce dało się pokonać złości i frustracji.

**–Dobrze się spisałeś –** odparł Tristen z wdzięcznością. Przez chwilę miłość i gniew

zmagaly się z sobą w pomieszaniu, oba płomienne uczucia przeczyły sobie nawzajem: Crissand cierpiał ranę, która się nie goiła. Wino być może tylko ją odsłoniło. Dotykem i spojrzeniem Tristen pragnął uleczyć Crissanda. – Dobrze się spisałeś. Idź się wyspać. Spotkamy się przy śniadaniu.

–Panie. – Konsternacja zaczęła ustępować wesołości.

Sprawa pełnej przygód wyprawy Crissanda do Modeyneth została załatwiona, Smocza Gwardia wróciła znad rzeki, żołnierze Cevulirna, Pelumera i Sovraga wypatrywali śladów wroga na swoich posterunkach.

Gdy Crissandowi poprawił się nastrój, również Tristenowi zrobiło się lżej na sercu: pozwolił sobie na satysfakcję z dzieła dokonanego w tym świecie nie spełnionych zamiarów. Dwór nie był podzielony i wszystko wyglądało lepiej niż w dniu, kiedy objął rządy nad prowincją. Crissand nie doznał większej krzywdy w czasie swej ostatniej podróży i okazywał znaki ozdrowienia także w szerszym znaczeniu tego słowa; nie prześladował go już dzisiaj lęk przed córkami Aswydda, które tkwiły w niewoli piętro wyżej – wprost przeciwnie, przybył na przyjęcie zdecydowany przełamywać lody i kłaść kres animozjom, dzięki czemu przekonał Amefińczyków do wielkoduszności, jakiej nikt się po nich nie spodziewał.

Amefińska arystokracja nie stawiała się, oczywiście, w komplecie. Część lordów przebywała w swoich majątkach, zwłaszcza tych graniczących z Brynem, korzystając z nagłej zmiany pogody, by poczynić przygotowania do prac wiosennych. Ci, co ucztowali na sali, byli przyjacielscy i weseli w kompanii południowców... z której szacowny Pelumer przysnął za stołem. Zbudził go jeden z jego ludzi i odprowadził do łóżka.

Odchodząc, Tristen wstrzymał się na chwilę, dostrzegłszy Lusina i Syllana na drugim końcu sali: zdało mu się, że musi na nich poczekać, lecz oni byli zajęci własnymi sprawami. Od dzisiaj miał go ochraniać Gweyl i żołnierze z nocnej warty, którzy zjawili się przy nim, aby odprowadzić go do apartamentu.

Miał nie tylko ich, ale i czterech nowych Amefińczyków, przyjętych do nocnej straży: kolejna zmiana konieczna, by godni zaufania ludzie otrzymali zaszczytniejsze, bardziej odpowiedzialne zadania, choć rozłąka z bliskimi przyjaciółmi napełniała go smutkiem. Kiedy zwierzył im się ze swoich zamiarów i oni się zasmucili, mimo że spotkało ich wyróżnienie, jakiego się nie spodziewali.

Życzył im pomyślności i była to już jego ostatnia myśl, zanim opuścił salę razem z Uwenem i swą nową gwardią. Towarzyszył mu szelest skrzydeł Sowy.

Szedł przygnębiony zaprowadzonymi zmianami, świadom tego, że są przy nim obcy ludzie, że dla dobra prowincji, Lusina i całej reszty pokonał następny odcinek drogi,

zniósł kolejne pożegnanie. Nie umiał zdobyć się na żadne życzliwe słowo, jakkolwiek wiedział, że ucieszyłoby jego nowych gwardzistów. Próbował też zapomnieć o protestach Lusina, choć wciąż pobrzmiwały mu we wspomnieniach, gdy milcząco wspinał się po schodach. Uwen nie gawędził beztrosko z żołnierzami. Swą obecnością w szarej przestrzeni przypominali zwykłych służących, mało przystępnych, pełnych szacunku, który zmuszał ich do zachowywania powagi.

Rzecz dziwna, ale nie słyszał tej nocy innych obecności, więc ciekawość zaprowadziła jego zmysły do drugiego skrzydła Zeide, gdzie wyczuł ponure milczenie i kwaśne nastroje.

Dwie osoby nie brały udziału w ogólnych uroczystościach. Tristen nie zaprosił bliźniaczek na salę, a niewątpliwie wiedziały, że coś odbywa się na dole... wiedziały i zżerała je zazdrość, lecz Emuin dołożył wszelkich starań, aby umocnić zapory w korytarzu, i obserwował bacznie strażników, ludzi sprawdzonych, którzy tam pełnili służbę.

Mieszkająca w przedpokoju akuszerka Sedlyn, babka Paisiego, zaspokajała większość ich potrzeb, z wyjątkiem częstych próśb Tarien o rozmaite przysmaki, których dostarczała kuchmistrzynie. Tarien była denerwująco wybredna w swych zachciankach, lecz kuchmistrzynie powiedziała, że nic się w tym względzie nie zmieniła od dzieciństwa.

Nie licząc tego, damy prawie w ogóle nie narzucały się służbie, nawet w czasie dwudniowej władzy Cevulirna. Ani dobre, ani złe wiadomości nie wydostawały się z ich miejsca odosobnienia. Tristen postanowił nazajutrz znaleźć czas i złożyć siostronom krótką wizytę.

Właśnie o tym myślał, stawiając stopę na górnym podeście schodów, gdy raptem szara przestrzeń wzburzyła się wskutek czyjejś obecności i groźby, a charakter tego zjawiska nie wskazywał na Tarien.

Crissand znów znalazł się w niebezpieczeństwie.

–Panie? – posłyszał pytanie jednego z gwardzistów. Wiedział, że obok stoi Uwen. Wiedział, że Lusin nie opuścił jeszcze sali. Był tam także Tassand. Crissand wszakże...

Crissand znajdował się w dolnej sali, gdzie w miejscu dawnej so-kolarni powstała szczelina w zaporach. I nagle coś na nie naparło.

Tristen okręcił się na zdradliwych marmurowych schodach i zbiegł na dół, przeskakując po dwa stopnie i wzbudzając strach w służących zmieniających świece na środkowym podeście. Uwen, Gweyl i pozostali przybocznicy spieszyli co sił za nim wśród klekotu żelaza. Dotarł do dolnej sali, minął wielkie podwójne drzwi dużej sali i napotkał Crissanda, który gnał obłąkańczo w ich stronę – w jego stronę, stwierdził z całą pewnością. Crissand umierał ze strachu przed tym, co mogło za nim podążać i co mógł sprowadzić nieopatrznie do Zeide. Oraz ze strachu, że złamał obietnicę, bo przecież przyrzekł zawsze radzić się Tristena przed każdym pochopnym czynem.

Gwardziści pod dowództwem Lusina nadbiegli zaraz z dużej sali, zwabieni zamieszaniem, jeśli już nie groźbą, której nikt z nich nie dostrzegwał.

–Głosy – rzekł Crissand półszepem, tak by usłyszeli go tylko Tristen i Uwen, gdy garstka gości i służących zebrała się w pobliżu, nadstawiając ucha. – Głosy dochodziły z kredensu, szlachetne głosy, uczone głosy. Posłyszałem imiona króla i Jej Miłości, potem coś o wymarszu, zanim mury zostaną ukończone. Złąkłem się zdrady, panie. A... a kiedyś wejrzałem głębiej, nader ostrożnie, jak mi się zdawało, to wtedy nagle pokazali się ludzie... tam byli ludzie...

–W kredensie, Wasza Miłość? – Uwen starał się rozeznaczyć w słowach młodego lorda.

A tymczasem Crissand, który dowodził obroną dziedzińca fortecy i bez obawy zaglądał śmierci w oczy, teraz dygotał. Próbował jednak ochłonąć, przezwyciężyć strach.

–Nikogo... nikogo z nich nie znałem, panie. Była jakaś komnata, był stół... lecz nie tutaj. W miejscu, skąd przybyła Sowa. Gdzie sam zniknąłeś, panie.

Tristen położył rękę na ramieniu Crissanda i chociaż z góry znał odpowiedź, zapytał:

–Gdzie dokładnie?

Podeszli w krąg światła przy dużej sali. Gdzie dawniej była soko-larnia, teraz kinkiet wisiał na kamiennej ścianie, pod którą płyty ustępowały miejsca wysłużonemu brukowi niegdysiejszego dziedzińca.

Crissand przyłożył rękę do kamienia pod kinkietem.

–Tutaj – powiedział.

Tego właśnie spodziewał się Tristen. W pobliżu rzeczywiście mieścił się kredens,

skąd wynoszono dania na dużą salę, lecz usłyszane przez Crissanda głosy nie miały z nim nic wspólnego.

–Wspomnieli o Modeyneth, panie. I murze... i dziecku.

–Dziecku Tarien?

–Chyba. Rozmawiali o dogodnej porze i narodzinach dziecka. Jeden powiedział... powiedział, że najlepiej uderzyć jeszcze przed narodzinami, aniżeli czekać, ryzykując, że przyjdzie na świat martwe. Inny rzekł, jakoby dziecko mogło tylko pogmatwać sprawę, tedy powinni zrobić, co trzeba, i nie zważać na żadne złe znaki. Jestem pewien słów, lecz dla mnie znaczą na pewno mniej niż dla Emuina, panie.

Owszem, Emuin mógłby je lepiej zrozumieć. Tristen domyślał się tylko, że odnoszą się do dzieł czarodziejów... i do Zeide.

Nie była to wszakże Ynefel, dokąd zaprowadziła go dawna soko-larnia.

–I nie poznałeś komnaty?

–Nie, panie.

–Widzieli cię? – zapytał z niepokojem.

–Czy mnie widzieli? Raczej nie. A ty wiesz, gdzie to było? Czy nie tam, gdzieś znalazł Sowę?

Przy nich stali jedynie gwardziści, bowiem Uwen odegnał całą ciekawską czeladź. Tego, że Crissand potrafi przejść przez tę szczelinę, a przynajmniej podejrzeć, co się za nią dzieje – tego Tristen się nie spodziewał.

–Wątpię, czyś zobaczył Ynefel. Ale to... – Położył dłoń na murze obok Crissanda, kamieniach w tej chwili zwodniczo materialnych, podobnie jak szarość była zwodniczo spokojna. – To miejsce musi tam prowadzić, a coś przybliżyło na jakiś czas również inne miejsce. Stąd można się dostać w różne strony. Nie znam jeszcze ich liczby ani położenia. Należy do nich Ynefel. I Althalen. – W pamięci odżyło widzenie, które ujrzał we śnie w obrębie zapór zmarłego regenta. – A także świątynia aqinaltynów w Guelessarze.

Tego właśnie najbardziej się lękał: spisku kapłanów z otoczenia Cefwyna, których nigdy nie łączyła z nim przyjaźń. Uwen nachmurzył czoło w chybotliwym blasku świecy. Na udręczonej twarzy Crissanda pojawił się wyraz konsternacji.

**–Nie było tam ruin ani żadnych kapłanów – powiedział i na gle wytrzeszczył oczy, jakby coś ważnego mu się przypomniało. – Widziałem chorągiew, panie. – Gniew wykrzywił mu rysy. – Twą chorągiew, panie, wieżę, do tego w koronie! – Przy tych słowach Crissand wyginał palce, jak gdyby miał ochotę wyrzucić z pamięci ów wstrętny obraz. – Chorągiew Najwyższego Króla.**

**–Tasmórden – skonstatował Tristen, mając już teraz pewność, gdzie był Crissand i dokąd jeszcze prowadziła dawna sokolarnia. – A więc słusznie podejrzewałem. To miejsce łączy się również z tym w Ilefianie, gdzie dzisiejszej nocy przebywa Tasmórden.**

**Kusiło go, by zażyczyć sobie ponownego otwarcia szczeliny. Pragnął powędrować do komnaty i być świadkiem narady, którą widział Crissand... Widział, chociaż tam nie był. Posiadany dar umożliwił mu sięgnięcie wzrokiem poza wyrwę w zaporach, lecz dalej młody lord się nie zapaścił – może w pojedynkę nie miał dość siły, z czego Tristen cieszył się w duchu. Myśl, że Crissand mógł zostać przyłapany i uwięziony po drugiej stronie, wpaść w ręce Tasmórdena, zmroziła mu krew w żyłach.**

**Chociaż się wahał, to jednak kamień pod jego palcami stał się nagle cieplejszy. Zobaczył komnatę odpowiadającą opisowi Crissanda.**

***Stół, siedmiu mężczyzn i chorągiew, którą przywłaszczył sobie Tasmórden.***

***Jeden z nich stał zwrócony doń twarzą, krzycząc na pozostałych:***

***–Do licha z wami, nie będziecie mi mówić, com widział! On tam był! - Nagłe wybałuszył oczy. - O święci bogowie!***

***Ten więc dostrzegł Crissanda.***

***W szarej przestrzeni obudziła się nagle czyjaś świadomość... człowieka siedzącego tyłem do Tristena, który poderwał się od stołu i odwrócił ze zdumieniem.'***

***Już dwóch. Ów zaskoczony człowiek z koroną na głowie był nikim innym, tylko Tasmórdenem.***

***Gdzieś z dali dobiegło szczekanie psa, budzące echa w niewidocznych salach.***

***Tasmórden zbliżył się do ściany z mieczem w ręku, pragnąc stawić mu czoło i odkryć naturę szczeliny. Nie zawahałby się wtargnąć w nią z własnej strony, zagrozić wszystkim miejscom, do których prowadziła.***

***Chyba żeby dać mu nauczkę, chyba żeby ktoś dał mu powód do strachu przed tym,***

*co może nań czekać po przeciwnej stronie.*

–Panie! – posłyszał głos Crissanda.

–Jeśliś gotów, chłopcze, idź za nim! – dodał Uwen. – Chroń go w naszym imieniu!

*I Crissand stanął przy nim w owej szczelinie między komnatami, z mieczem, który zamierzał włożyć mu do ręki. Sowa frunęła na czele, więc Tristen zrozumiał, że powinien iść dalej.*

–Trzeba było widzieć ich twarze. – Tristen nie umiałby przedstawić takiej barwnej wizji, jaką roztaczał Crissand przed oczami słuchających. – Jeden przypadł twarzą do ziemi, błagając bogów o wybaczenie, a drugi z miejsca omdlał, jako żywo. Inny znowu, zapewne sam Tasmórden... – Crissand spojrział na Tristena, który pokiwał twierdząco głową, równie jak reszta zafascynowany opowiadaniem. – Owóż Tasmórden, w obstawie gwardzistów, śmiało podnieść rękę na naszego pana, on wszelako wznosił miecz i zażyczył sobie, żeby tamten się cofnął!

Sprawozdanie Crissanda wraz ze sztandarem, który leżał na stole ciemny i zwinięty – zdobyczą wyniesioną z komnaty w Ilefianie – przydawało całemu wydarzeniu znamion realności. Uwen, Emuin i ci, którzy zebrali się w apartamencie diuka, mieli namacalny dowód na to, że wszystko zdarzyło się naprawdę.

Emuin wszakże nie był zachwycony.

–Dobrze wam poszło, nie przeczę – rzekł. – Byłoby jednak lepiej, gdybyście mnie wezwali. – Odwrócił się do Paisiego, który towarzyszył mu, kiedy powrócił Tristen z Crissandem, toteż z konieczności brał udział w tym spotkaniu. – A ty wiedz, chłopcze, że w taki sposób nie należy zaspokajać ciekawości. Zważ jeno, jak to się mogło zakończyć: lord Amefel pośrodku gwardzistów Tasmórdena, sam i bez broni.

Tak było, przynajmniej z początku.

–Za to możemy teraz podsłuchiwać jego narady – powiedział Crissand.

–Wątpliwe. Zostawi tam strażę, a radzić będzie gdzie indziej.

Mina zrzęda Crissandowi.

–Szkoda, że mnie zobaczył: moglibyśmy dowiedzieć się wiele więcej.

–Możliwe – zgodził się Emuin, po czym dodał w zamyśleniu:

–Choć sami mogli odkryć to przejście i na naszą zgubę dostać się tutaj z tamtej strony. To też trzeba brać pod uwagę.



–Coś jednak przedarło się przez sokolarnię – zauważył Tristen. – W tamtej komnacie rzeczywiście przebywał Tasmórden. – Widywał go w snach i znał dzięki temu, lecz było to zbyt słabe świadectwo, aby je przedstawiać w tym gronie. – Nie wiedział, że są podsłuchiwani, więc ktoś zrobił to przez przypadek, ktoś z jego strony albo naszej... Ktoś popełnił błąd.

Emuin popatrzył na Crissanda, który pokręcił przecząco głową.

–Mój dar nie jest tak silny – rzekł ten ostatni.

–Może jednak jest – odparł Emuin. – Winienes być ostrożniejszy, młody lordzie! Bacz uważnie, czego sobie życzysz! Czyś przeto nie myślał o Ilefianie?

–Życzyłem sobie tylko, bym mógł dobrze służyć swemu panu – wyznał Crissand. – Ledwie z dużej sali wyszedł, na prawo głosy usłyszałem.

–To za mało – zawyrokował Emuin. – Myślę, że to za mało. Ktoś jest od ciebie silniejszy. Bo jeżeli tak lekkie życzenie otworzyło wrota, to musiały już wcześniej zostać uchylone.

–Tasmórden nie jest taki silny – stwierdził Tristen.

–Wierzę ci na słowo, młody lordzie, i ufam, że wiesz o tym – rzekł Emuin z deprymującą otwartością.

–O czym, panie? – zapytał Crissand.

–A o tym, że zamieszani są w to czarodzieje – odparł ostro Emuin. – Wśród nich zaś jeden musi być diabelnie mocny, przyczajony gdzieś niedaleko, a tyżeś wrota na oścież otwarł i każdy mógł przejść tam i z powrotem. Odtąd wypowiadaj swe życzenia wszędzie, byle nie w dolnej sali, najbardziej nawiedzonym miejscu po tej stronie Althalen!

–Będę o tym pamiętać – zapewnił Crissand z pokorą i głębokim wewnętrznym przekonaniem.

Chociaż Tristen powątpiewał, czy młody człowiek nie kształcony w czarodziejstwie może powstrzymać się od życzeń.

–Trzeba jeszcze rozważyć, cośmy usłyszeli – powiedział. – Wiedzą już o Tarien.

–Najwyraźniej Cuthan przemycił za rzekę nie tylko skradzione pergaminy – zauważył Emuin.

–O ile sam nie skorzystał z sokołami – zaznaczył Tristen. – Albo lady Orien.

**Emuin spojrzał nań bystro.**

**–Pomimo moich zapór? Wykluczone. Tego jestem pewien.**

**–Też tak uważam – stwierdził Tristen, ponieważ nie wyczuwał jakiegokolwiek działalności lady Orien. Owszem, uwięziona w drugim skrzydle fortecy, spostrzegła, że coś naruszyło zapory. Ta prawda niosła się w powietrzu niczym drgania uderzonego mosiądzu od czasu, kiedy wyszli z sokołami, wciąż jeszcze burząc spokój w szarej przestrzeni. Tym niemniej szczelina dająca wgląd na knowania Tasmórdena nie była dziełem żadnej z bliźniaczek.**

**–No cóż, czyjaś próba wejścia otwartymi przez nas drzwiami, i nie mam tu na myśli portalu, zakończyła się niepowodzeniem – rzekł Emuin, kończąc dyskusję. – Dała wręcz przeciwny skutek.**

**–Tasmórden ma się z pyszna – ozwał się Uwen. – Aliści, panie, trza ci było z nami ostać. Dwaj ludzie z mieczami, cóż to jest wobec tych, którzy przecie są u siebie?**

**–Nie słyszeliście jeszcze wszystkiego – powiedział Crissand, tym razem głosem cichszym, twardym. – Jakem już rzekł, nasz pan miecz uniósł, wszelako nie oręż, ale światło ich powstrzymało. On płonął niby luna, tak rażące światło odeń biło, że sam bym pewnie padł plackiem ze strachu, gdybym stał wtenczas przed nim. Gwardziści Tasmórdena pierzchli na boki, a on sam za stołem się schronił. Głos naszego pana, gdy ostrzegał, aby pod żadnym pozorem za nami nie szli, dotąd odbija się echem w tamtych murach... Bogowie, i mnie ciągle jeszcze dźwięczy w uszach!**

**Crissand skromnie pominął swój udział w tej przygodzie. Gwardziści runęli na ziemię, a w powstałym zamieszaniu Crissand wyminął Tasmórdena, pełen niewysłowionej wzgardy, chwycił sztandar i wyrwał go z zamocowania. Wracając, machnął nim Tas-mórdenowi przed nosem i krzyknął, że nie ma prawa do tego godła: *“Biada śmiałkom, którzy zechcą zawłaszczyć tę chorągiew! Mojemu panu ona się należy!”***

**Tristen zastanawiał się, ponieważ zdarzenia z szarej przestrzeni zwykły blednąć w blasku rzeczywistego świata, czy Crissand w ogóle pamięta, z jakim roszczeniem wystąpił w imieniu swego pana.**

**Może pamiętał to jak sen?**

**A skoro ów sztandar, ze wszech miar materialny, a przecież będący też częścią jego snu, został mu darowany przez człowieka, którego Leciwa Syes uznawała za aethelinga, to czyż mógł... czyż wolno mu było... go nie przyjąć?**

# Księga druga

## Interludium

Zaspy topniały pod czystym błękitnym niebem i w oślepiającym blasku słońca. Cudowna zmiana pogody dokonała się tego samego dnia, kiedy Cefwyn zakończył modły. Ludzie pobożni twierdzili z przekonaniem, że to cud, lecz mniej religijni żołnierze zamykający pochód przeklinali błoto.

W kwestii cudów, zwłaszcza takich, które ponoć sam wyblagał, Cefwyn miał sporo wątpliwości, co nie przeszkadzało mu cieszyć się z pomyślności losu i oddać cześć bogom podczas uroczystego dziękczynienia w obecności całego dworu, kiedy to ludzie wychwalali swego – ostatnio – pobożnego króla.

W duchu jednak zadawał sobie pytanie, czy przypadkiem Tristen i Emuin nie przyłożyli się jakoś do tej poprawy pogody i czy ta nieoczekiwana zmiana rzeczywiście dobrze mu wróżyła.

Bez względu na przyczyny i sens, jakiego można by się w tym doszukiwać, słońce stanowiło bezsprzecznie lepszy omen niż szare niebo w chwili wymarszu wojska. Biała droga, przybierając brązowy kolor pod nogami ludzi i zwierząt, była jeszcze zmrożona, dzięki czemu koła wozów nie grzęzły. To szczęśliwe zrządzenie losu umacniało żołnierzy w nadziei na pomyślny przebieg wyprawy.

Cefwyn dosiadał Kanwy'ego, rumaka bojowego – jego wielkie kopyta torowały sobie drogę w każdych warunkach pogodowych. Ninevrise wybrała siwą klacz również z rasy ciężkich koni, której pewny grzbiet i flegmatyczny temperament zwiększały bezpieczeństwo damy w tak, jak przypuszczał Cefwyn, delikatnym stanie.

Za nimi ciągnął oddział Gueleńczyków i te jednostki Smoczej Gwardii, które służyły w stolicy. Dołączyła do nich także część Gwardii Książęcej, ta towarzysząca latem Cefwynowi w Amefel; Efanor chętnie mu jej użyczył, razem z dowódcą Gwywynem, komendantem Smoków za panowania poprzedniego króla. Dalej z tyłu maszerowała posłusznie reszta wojsk z Panysu, czego należało się spodziewać. Młody Rusyn prowadził pozostałość kontyngentu, aby spotkać się ze starszym bratem i ojcem, lordem Maudynem. Posiłki z Marisalu miały dotrzeć na miejsce trochę później, Cefwyn otrzymał na to słowo diuka. Podobnie rzecz się miała z Llymarynem: Sulriggeran przyrzekł mu to już dawno i wylewnie.

Nie była to wprawdzie armia, jaką sobie wymarzył, ale też nie tragedia, jaką również

sobie wyobrażał. Bądź co bądź, wymaszerowali i teraz wszyscy pozostali lordowie, od Marisala do Isina, musieli zrewidować swoje poglądy: albo usuną się na bok, przyznając się do tchórzostwa lub popierania Ryssanda, albo zbiorą siły i ruszą nad rzekę, przy czym opieszałość mogła przynieść opłakane skutki: podczas ostatniej wojny Sulrigan użył tego chybionego fortelu.

Bogowie niech błogosławią kasztelanowi guelemarskiemu, który użył pełniących u niego służbę gwardzistów, raptem pięciu ludzi, co miało wszakże symboliczne znaczenie. Wielu arystokratów z Gu-elemary poszło za jego przykładem, dzięki czemu Efanor mógł być tak licznie reprezentowany. Bogowie niech błogosławią Panyrowi, który odpowiedział niezwłocznie na wezwanie do broni, a także Marisalowi, człowiekowi honoru, który opowiedział się przy królu w chwili, kiedy lista nazwisk lojalnych ludzi tak gwałtownie się kurczyła.

A zatem wojska wyprawiły się w drogę, choć znowu przyskały marzenia Cefwyna o sznurze żołnierzy rozciągniętym na tonącym w zieleni szlaku, aczkolwiek słońce świeciło mocno, rozgrzewając broje pomimo chłodu idącego od zaśnieżonej ziemi; słońce topiło zasy, a każde najmniejsze zagłębienie terenu napełniało mokrą breją.

Nie było praktyczne ani ściąganie żołnierzy z Marisalu do stolicy, by potem wieść ich nad rzekę, ani zmuszanie pozostałych do stawienia się w Guelemarze, skoro z ich prowincji prowadziły na zachód dużo krótsze drogi – lecz jemu nie chodziło tylko o puste widowisko. Pragnął tym pokazem podbudować ludzi, mimo że zdrowy rozsądek radził oszczędzać osie wozów oraz siły wojska, któremu przyjdzie znacznie przyspieszyć na wrogiej ziemi.

Niechże w czasie, pomyślał, kiedy będą zjawiać się stopniowo jego sojusznicy, pozostali diukowie zadają sobie pytanie, czy ich sąsiedzi dołączyli do armii i czy lista odstępców i gnuśników zmniejsza się z dnia na dzień, uwydatniając ich niewątpliwą winę.

Na naradzie uciął w zarodku dyskusję, deklarując, do jakich wniosków doszedł podczas postu i modlitwy: zarządził natychmiastowy wymarsz i poprosił lordów, żeby wyruszyli jak najprędzej, aby spotkać się z nim w drodze i dochować złożonej mu przysięgi.

Rusyn nie wahał się ani chwili. Tuż za nim swą gotowość zgłosili Marisal i Llymaryn, a potem już tylko zajęcze serca i zdrajcy uchylali się, jak mogli, że to niby owszem, jakżeby inaczej, oczywiście, nie są głusi na wezwanie bogów, tyle że trudno tak raptem zebrać wojska, a ponadto myśl o wojnie i niepotrzebnym rozlewie krwi wydaje im się ohydna...

Ważyliby się dopuścić, by król poszedł na pewną śmierć, a królestwo popadło w ruinę? Ważyliby się ociągać, gdy inni wyruszają?

Ryssand nie zdołał nawet wyłuszczyć swoich racji: protestował i próbował przekrzywić swego króla, strasząc wieściami z południa, co jednak okazało się całkowicie błędną strategią z jego strony. Stracił twarz, tym bardziej że Cefwyn poparł nowy patriarcha. Jormys, przybrany w bogate szaty, wyszedł na podwyższenie i ogłosił świętą wyprawę przeciwko czarnoksiężnikowi-uzurpatorowi, wiarołomcy i bluźniercy.

Cefwyn miał pewność, że zarzuty obciążające Tasmórdena są słuszne. Ryssand wszelako, gdy król nie posłuchał jego ostrzeżeń, opuścił salę w najdzikszej furii, po czym, bez konsultacji z Efanorem, pochwycił swoją córkę Artisane i wyjechał ze stolicy, nie racząc powiadomić monarchy, czy wyruszy na wojnę.

Zdążył, niestety, rozsiać plotki o czarnej magii na usługach króla, bękarcie będącym półkrwi Aswyddem, a półkrwi Marhanenem, poddawany złowróżbnym wpływom lorda Amefel, który przyjmował dworzaków zawsze w złowróżbnej czerni, miał przy sobie kompana o kształtach sowy i założył stolicę w podniesionym z gruzów Al-thalen.

Prawdopodobnie ludziom już się sprzykrzył tak obfity napływ plotek. Świętowali wszak pogłoskę o następcy tronu z łona Jej Miłości... pogłoskę, która od dawna była w obiegu, kiedy Ryssand wołał zajadle o bękarctwie na południu. Aswyddowie nie istnieli w świadomości ludu. Lud oczekiwał na dziecko z prawego łóża, miał przed oczami króla, który modlił się, pościł i po wyjściu z samotni otrzymał z pompą i paradą błogosławieństwo kapłanów, nawołujących do świętej wojny z bezbożnym nieprzyjacielem. Lud słuchał grania trąb i przypatrywał się barwnej rewii wojskowej, wobec czego rejterada Ryssanda prawie nie została zauważona; przejazd orszaku lorda z gwardzistami gubił się w mieście, które oglądało ostatnio tak wielu lordów i wiele kompanii.

Jeśli Cefwyn nie zdołał zgromadzić całej armii, to Ryssand nie zdołał przyciągnąć do siebie wszystkich spodziewanych popleczników... zdezorientowanych i próbujących ustalić, gdzie naprawdę powinni szukać korzyści. Krążąca po mieście plotka o dziecku Ta-rien przejęła mało kogo: mówiła o rzeczach gdzieś za widnokretem, za granicą, daleko. A przecież młodym książętom zdarzało się czasem popełnić nietakt; najważniejsze jednak, że król się ożenił i miał już jakąś nadzieję na potomka. Kiedy Jej Miłość mijała konno ulice grodu, witały ją owacje... oraz badawcze spojrzenia ludzi chcących poznać, czy są już jakieś oznaki jej stanu, który wróżył pomyślność na cały rok, udane zbiory, zdrowe trzody, złoto i szczęście w interesach. Ganiono teraz jedynie to, że dosiadała konia, ba, i to jeszcze okrakiem! Wszak to nie wypadało. Król powinien okazać stanowczość i chronić dziedziczkę korony, a już pod żadnym pozorem nie zabierać Jej Miłości na wojnę...

Jednakże była regentką, szlachetnie urodzoną damą, a czyż takie damy nie dopuszczają się trudnych do wytłumaczenia czynów, ulepione wszak z innej gliny niż pospoliccy ludzie? Trzymała się w siodle z dumnie podniesionym czołem,

odprowadzana do rogatek okrzykami gawiedzi. Bezdziętne niewiasty podbiegały, żeby dotknąć jej spódnicy, co dowodziło, że lud przyjął do wiadomości zarówno jej stan, jak i królewski rodowód, upoważniające do rozdawania błogosławieństw w imieniu bogów.

Ryssand nigdy nie brał w rachubę dziecka małżonki króla, nie brał w rachubę potencjalnego dziedzica korony, który oddalał od tronu Efanora – ambicję Artisane. Nie przewidział też, jak duże wrażenie wywrze na ludziach wychwalany przez kapłanów zwrot króla ku pobożności i ojcostwu. Wysiłki Ryssanda straciły nagle cały sens i impet, a on sam opamiętał się, że dwóch gości jego domu i zarazem głównych świadków, Cuthana i Parsynana, łączy się teraz powszechnie z Tasmórdem, Amefel i czarną magią.

–Co tam u ciebie? – spytał Cefwyn, spoglądając na Ninevrise, która siedziała opatulona w filtra na szerokim grzbiecie klaczy. Gdy przesunęła się w siodle, zdało mu się, że jest jej niewygodnie. Podczas ostatniego postoju poruszała się sztywno i jeśli w całej tej wyprawie coś psuło mu nastrój, to jedynie to samo, co nie podobało się ludziom: fakt, że Ninevrise nalegała, by mu towarzyszyć. – Chcesz, to się znowu zatrzymamy.

–Nie – odparła.

Ongiś jechała z nim na rozprawę z Aseyneddinem. Wykazywała się trzeźwą oceną sytuacji na naradach oficerów, gdzie warto było słuchać jej zdania, nadto bez słowa sprzeciwu zgodziła się objąć dowództwo nad obozem wojennym i utrzymała w nim porządek, wystrzegając się niepotrzebnego niebezpieczeństwa. Biorąc tylko to pod uwagę, była z nim na wyprawie wojennej bezpieczniejsza niż w stolicy bez niego.

Zmieniły się jednak okoliczności. Głównie jej stan.

–To skąd ta posępna mina?

–Odwykłam od jazdy wierzchem. Przez cztery miesiące nic, tylko siedziałam i wyszywałam głupie kwiatuszki.

–Tak czy owak...

–Nie cierpię kwiatuszków! Nie chcę ich widzieć na moich sukniach!

–Cztery miesiące siedzenia na krześle – rzekł, rozumiejąc jej nastrój. I jemu nie było lekko. – Siedzenia, podpisywania, pieczętowania, podpisywania i pieczętowania. Mam lasy, których nigdy nie widziałem. Ziemię, na których nigdy nie stanęła moja noga.

–Mogłeś wybrać się w podróż.

–I zostawić cię sam na sam z Artisane? Nie. – Od razu nasunęły mu się ponure wspomnienia: Brugan umierał u podnóża schodów w Guelesforcie. Szybko zmienił temat: – Psiarczykom, którzy wyprowadzają ogary, dałem kuca, aby pieski mogły się ścigać i utrzymać... Na bogów, może latem ruszymy na łowy... – Sam w to jednak nie wierzył. Tego rodzaju rozrywki ominą Ninevrise. Przez całe lato będzie wyszywać kwiatuszki wśród takich kobiet jak Artisane i Luriel... gdy tymczasem on...

Bardzo się tym zadręczał. Ze strachem przyznawał, że jest zazdrosny o dziecko, ale też marzył, by mieli choć kilka chwil wyłącznie dla siebie. Podejrzewał, iż będą kochankami jeszcze przez rok, może dwa, zanim dynastyczne ambicje dwóch narodów wedrą się do ich łóżka. W królestwie wszyscy chcieli się dowiedzieć szczegółów o stanie jego małżonki, a dworzanie przyglądali jej się na każdym kroku, czy aby nie wkłada szerszych sukni.

I oto znów byli w drodze: przeskoczyli od wojny do wojny, nie mając dla siebie nawet lata, z marnymi nadziejami na spokojne wychowywanie dziecka.

Dziś wszakże, gdy mimo niewygód płynnymi ruchami prowadziła klacz, jasne promyki słońca rozświetlały jej lica. Tego ranka dawało się zauważyć u Ninevrise pewne ożywienie, które Cefwyn pragnęłby zachować u niej na zawsze bez względu na presję otoczenia... Ów wewnętrzny ogień dostrzegł w niej ponownie dopiero teraz, gdy podróżowała w siodle pod otwartym niebem.

Może zobaczyła u niego podobnąprzemianę, może byli dla siebie jak dwa lustra? W tej okrytej śniegiem krainie, pustej z wyjątkiem kolumny jeźdźców, napawał się urokiem chwili, jednej z tych bezcennych chwil w życiu, jakie człowiek odgrzebuje później w pamięci wśród wojennej zawieruchy i zniszczeń dokonanych przez wrogów.

Postąpiła źle, wystawiając się na ryzyko? Źle, że nie została w Guelemarze? Wszak jej lud cierpiał ucisk, a Elwynimi, którzy stracili już wiarę w poprawę swej doli, mogli się jeszcze zebrać pod sztandarem regentki.

Jechali z nadziejami na wszystko. Chcieli odnieść zwycięstwo, choć liczyli się też z możliwością porażki. Nie byli niczego pewni, wolni jak wiatr... A on być może już wygrał swoje starcie. Być może ostatecznie wygrał, albowiem Ryssand uciekł i nikt za nim nie podążył. Cefwyn śmiało rzucił Ryssandowi wyzwanie, jakiego żaden z krnąbrnych lordów nie spodziewał się po synu jego ojca: dołączysz do armii, okażesz posłuszeństwo albo złamiesz przysięgę.

I czyż teraz Isin, sąsiad Ryssanda, nie chwiał się w swym poparciu dla lorda Corswyndama, to samo Nelefreissan i pozostali baronowie z północy? Czyż to nie północ uchodziła za hardą, waleczną i zawsze skorą do wojny? Może jednak Ryssand był w błędzie? Ależ nie, to oczywiste, że król nie powinien zachowywać się

**tak, jak się zachował. Król powinien postępować z wyczuciem, odpowiedzialnie, bez wystawiania na ryzyko swej osoby i następcy tronu. Krótko mówiąc, król powinien grać kośćmi, jakie mu dadzą, skrupulatnie przestrzegając rygorystycznych zasad Ryssanda. Jak jego ojciec. Czyż nie tak?**

**Co więcej, królewska małżonka powinna zdać się na łaskę kobiet z arystokratycznych domów, a nie unikać ich zemsty, prosić je o wstawiennictwo w każdej najmniejszej sprawie – wówczas król miałby się na baczności.**

**Ona z pewnością nic sobie z tego nie robiła... i oto ci sami lordowie, którzy wcześniej odmawiali jej przyszłym dzieciom praw do tronu, teraz się skarżyli, że swoimi zachciankami naraża na szwank życie królewskiego dziedzica.**

**Halki nigdy nie interesowały lordów, lecz jej halki – i owszem.**

**“Jej Miłość winna bardziej na siebie uważać – ośmielił się zauważyć stary Isin, odprowadzając Ninevrise chmurnym wejrzeniem, gdy dosiadała konia. – Cóż, jeśli nie można inaczej, to chociażby powóz...”**

**“Dziękuję za troskę, mój panie, ale towarzyszyłam już raz królowi nad Lewenbrook, poza tym nigdy nie porzucę męża – odcięła się wesoło Ninevrise, godząc w samo serce północnej dumy.**

**Ach, jakąż minę miał Isin, gdy to powiedziała!**

**A gdy wojska wypełniły plac przed wielką świątynią ąinalty-nów, gdy cieszyły oko różnobarwne sztandary, biły dzwony i huczały trąbki, gdy od tego wszystkiego trzęsło się powietrze, czyż nie poruszyły się serca, te trochę mniej samolubne od Ryssandowego?**

**Tuż przed wymarszem do Cefwyna zbliżył się lord Osanan, pieszo niczym chłop, przeciskając się przez Smoczą Gwardię, kiedy król dosiadł Kanwy’ego i na przyświętynnym placu zagrzmiały trąbki wojenne.**

**–Bogowie z Ylesuinem! – wykrzyknął diuk spomiędzy gwardzistów stare zawołanie bitewne. – Osanan się stawi, miłościwy panie!**

**Cefwyn wierzył mu i rzeczywiście, zanim minęli bramy grodu, dogonił ich chorąży Osanana, by poświadczyć słowa swego pana. Diuka czekała daleka droga do domu i pośpieszna mobilizacja żołnierzy, jeśli chciał odzyskać swą chorągiew, lecz to koło już się toczyło. Szaniec Ryssanda wzniesiony na fundamencie obłudy znów się trochę osypał, gdy w starym wiarusie poruszyło się serce.**

**Teraz Cefwyn patrzył przed siebie, na królewskie sztandary w barwach Marhanenów i Syrillasów, łopoczące ciężko na wietrze. Na jego wyraźny rozkaz miały być**



rozpostarte przez całą drogę ku rzece, aby podziwiano je w każdej wiosce, gdzie na zew monarchy miały dołączać doń luźne gromady chłopstwa.

Posuwali się gościńcem, który dalej przecinał prowincję Muran-dys aż do samego mostu na Lenuaimie. Cefwyn wiedział, że kiedy już go przekroczą, nie będzie odwrotu, obietnica złożona Ninevrise zostanie spełniona.

Z początku słońce rażno im przyświecało, lecz przed południem niebo nad całym wschodnim widnokręgiem zaciągnęło się chmurami. Po południu wiadomo już było, że ładna pogoda wkrótce się zepsuje.

Żołnierze narzekali, spodziewając się deszczu.

Kiedy jednak chmury zasnuły niebo nad nimi i zerwał się mroźny wiatr, miotając chorągwiemi, okazało się, że to nie deszcz im zagraża.

–Trudno – powiedziała beztrosko Ninevrise, naciągając kapuzę. Pierwsze płatki śniegu utkwily w jej czarnych włosach, a policzki na wietrze okryly się rumieńcem. – Lepsze to niż błoto.

–Na nic posty, szczęście nas opuściło – mruknał Cefwyn, żeby tylko ona słyszała.

Nim się spostrzegli, otoczyła ich zima: niebo pociemniało, a w powietrzu zaroilo się od śnieżynek.

–Skoro Tristen tyle już zdziałał – przekrzyczał Cefwyn wichurę – to czy nie mógł zatrzymać słońca, aż przepawimy się przez rzekę?

# Rozdział pierwszy

Znowu nastąpiły okrutne mrozy, które zaniepokoiły Tristena: pogoda pogorszyła się raptownie po południu, po wyjeździe Anwylla, i żadne życzenia nie potrafiły przywołać słońca. Szare chmury zasłoniły niebo, dął porywisty wiatr, a topniejące zasy na powrót przymarzły; z początku przetaczał się po nich puch śniegowy, lecz pod wieczór, gdy rozpadało się na dobre, zaczęła je przykrywać gruba powłoka. Następne dni nie przyniosły zmiany.

Tuziny świec z pszczelego wosku rozjaśniały gabinet mistrza Emuina i jego spisywane drobnym maczkiem notatki, nigdy nie gasnąc. W nieliczne bezchmurne noce po wieży hulały przeciągi, wdzierając się aż do wartowni na dole, z czego Tristen mógł wnosić, że mistrz Emuin spoziera w gwiazdy, chociaż obiecywał, że będzie strzegł zapór, powstrzymując się od uchylania okiennic.

W pochmurne noce nie było przeciągów: Emuin zagłębiał się w stare księgi, aby o świcie lub zmierzchu posłać Paisiego z tajemniczą misją do archiwum bądź bryaltyńskiej kaplicy, w następstwie czego odwiedzały go zakonnice, przynosząc inne teksty.

Mistrz Emuin utrzymywał, że próbuje precyzyjnie określić pewne pory: kiedy na zamek przybył Tristen, kiedy poczęło się dziecko Tarien tudzież czas innych zdarzeń sprzed wielu miesięcy, a nawet wieków. Przede wszystkim usiłował poznać dokładną godzinę, kiedy Mauryl zaweźwał Tristena. Dotąd przypuszczał, z grubsza szacując, iż nastąpiło to pierwszego dnia wiosny, jednakże ściśle wyliczenie pory tego wydarzenia było jak chimera, którą Emuin ścigał na kartach kronik, we wspomnieniach strażników i nawet sprawozdaniach kuchmistrzynie: mając na głowie sporą gromadkę wnucząt i obowiązki związane z ucztami i uroczystościami, kuchmistrzynie świetnie orientowała się w datach urodzin i rozmaitych świąt, a o pewnych wypadkach przechowywała w pamięci więcej szczegółów niż księgi archiwalne.

Wszystkie jego wysiłki miały na celu wyznaczenie najbardziej i najmniej sprzyjających dni dla narodzin syna Cefwyna... podczas gdy za oknami srożyły się zamiecie.

Księgi, anegdoty, gwiazdy: w takich oto źródłach Emuin poszu kiwał zrozumienia, jakiego Tristen z pewnością by w nich nie znalazł, ponieważ nie objawiło mu się nigdy nic z wiedzy Emuina, a ponadto nie przyszłyby mu na myśl pytania, które zadawał czarodziej. Sam odczuwał bodźce nagłające go do magii i rozpoznawał stosowne pory po zachowaniu niematerialnych wiatrów w szarej przestrzeni, gdy

tymczasem czarodzieje obliczali coś bez ustanku, zużywali papier i atrament oraz spisywali w notatkach uwagi, jakie jemu wydawały się zupełnie nieistotne.

Wszelako świadomość zbliżania się sprzyjającej chwili mogła okazać się pomocna. Tristen czasami nie umiał przewidzieć, jak zachowają się ludzie, co przydarzyło mu się wtedy, gdy nie wziął pod uwagę, co zrobią odesłani przezeń żołnierze; Emuin miał nad nim przewagę w tym względzie. I każdy czarodziej mógł wziąć nad nim górę, o czym Emuin przestrzegł go pewnego razu – ponoć dlatego dawno temu czarodzieje poradzili sobie z lordami Sihhe. “Niech to będzie lekcją dla ciebie” – dodał.

Wiedza o tym, co zdarzyło się w przeszłości, była mniej pożyteczna od orientacji w tym, co miało nastąpić w nadchodzących dniach, ale Emuin i o tym potrafił mu wiele opowiedzieć, łącząc w całość rozproszone urywki z *Czerwonej kroniki* i bryaltyńskich annałów. Tristen przeczytał je wszystkie, przeczytał każdą historyczną wzmiankę, jaka wpadła mu w ręce, lecz podobnie jak na początku czas był dlań czymś nieuchwytnym, tak i teraz wymykał się jego zrozumieniu. Wolał spędzać godziny na karmieniu ptaków. Nadal fascynowały go nowe kwestie, które rozważał w karkołomny sposób, głuchy na słowa doradców tłumaczących mu cierpliwie coś, o czym niewątpliwie powinien się dowiedzieć.

Krótko mówiąc, te same wady, jakie miał dawniej, wciąż się w nim uwidaczniały, choć w mniejszym natężeniu – każdą nowo odkrytą starał się wyplenić. Próbował udzielać mistrzowi odpowiedzi, jako że mieszkał niegdyś w Ynefel, a Emuin niewiele wiedział o pracach Mauryła, lecz w jego pamięci tamte pierwsze chwile powlekała jakaś mgła, zachował o nich tylko kilka wyraźnych wspomnień – zachował ich bez liku, ale nie takie, które mogłyby przydać się Emuinowi.

Cofnął się myślą do ognia: wszystkimi zmysłami chłonał wówczas tamto zjawisko. I do bólu, uwiecznionego blizną na dłoni. Pamiętał, jak powstała.

Mało tego: im głębiej zastanawiał się nad tkanką czasu, na jakiej Ludzie budowali swe rachuby, tym wyraźniej przypominał sobie swój pełen osobliwości żywot w tamtych dniach: ogień, który nigdy później nie wydawał się jaśniejszy, powietrze owiewające ciało jakby pieśczołą palców, zakurzone kamienie pod stopami, niby gładkie, ale jednak szorstkie... A do tego deszcze, o tak, i pioruny... Smaki, zapachy, wszystkie te rzeczy szturmowały jego zmysły – nowe, cudowne, domagające się całkowitej uwagi... którą on im poświęcał ku zmartwieniu Mauryła.

Gdy jednak przychodziło mu wybrać tę noc spośród wielu, kiedy przybył na świat, to gubił się w próżnych domysłach. Nie wiedział też, ile minęło wschodów i zachodów słońca, zanim po raz pierwszy ujrzał las za murami Ynefel, czy jak daleko posunęła się wiosna, zanim poznał przyczynę westchnień listowia, które rozlegały się, gdy wiatr dmuchał wokół fortecy.

Zapoznawszy się wreszcie z widokami z poddasza, poznał następstwo dnia i nocy, tajemnicę słońca, chociaż jeszcze nie umiał dodawać dni; nie przyszło mu na myśl, że można ująć je w liczbę i że każdy wygląda inaczej. W konsekwencji tylko niektóre odcisnęły się mocniej w jego pamięci; pewne znaczenie miały dlań dopiero później, kiedy rozważał, co przyniosły. Inne dni wszakże zlewały się z sobą w jedną długą wizję cudownego kurzu, ptasich skrzydeł i promieni słońca.

Teraz już wierzył, że gdy przyglądał się gołębiom na stryszku, Mauryl śledził z uwagą pory roku i ruchy gwiazd na niebie. Odtwarzał w myślach najmniejsze szczegóły wyglądu czarodzieja, nachylonego nad jedynym stołem w komnacie. Obiady zawsze rywalizowały o miejsce z mapami i kałamarzami – nie umiał odczytać żadnego wykresu, choć pamiętał, jak wyglądały.

Wierzył również w to, że i Emuin ze swymi księgami, wykresami i raportami od babki Sedlyn na temat stanu lady Tarien może wyznaczyć jedną konkretną datę narodzin dziecka, zrozumiał bowiem, że niebiosa stosują się do przypisanych im reguł, przez co powtarzają się dni i noce, a księżyc bywa raz w nowiu, innym razem w pełni. Nie umiał jednak pomóc Emuinowi w jego obliczeniach.

Nie był pewien, czy Orien Aswydd zna się na tych sprawach, nigdy nie kojarzył jej z wykresami i wyliczeniami, ale jeśli nie orientowała się w tych skomplikowanych zagadnieniach... to nie miał się z czego cieszyć, biorąc pod uwagę fakt, że swą moc czerpała z innych źródeł. Posiadając dar, za to bez wiedzy i zręczności, słuchała szeptów płynących z szarej przestrzeni, szeptów mogących wyjaśnić jej to wszystko, co lepszy czarodziej umiał sobie wyliczyć... szeptów zachęcających do rzeczy, o których lepszy czarodziej bałby się nawet pomyśleć.

Tego rodzaju rad słuchała zapewne w czasach, gdy poczęło się dziecko. Jeżeli teraz nie mogła już z nich korzystać, na co wszyscy liczyli, to dlatego, że jej doradca odszedł ze świata Ludzi i nie powrócił jeszcze po bitwie nad Lewenbrookiem, aczkolwiek nie było to zbyt pewne założenie.

Mogła poruszać się na oślep, nieświadoma znaczenia poszczególnych chwil, ale też mogła wiedzieć od samego początku, kiedy dziecko powinno się urodzić. Choć może ono samo wiedziało najlepiej – nie umiał stwierdzić, skąd dzieci znają właściwą chwilę, on, który został w całości Zawezwany z ognia w kominku.

Z pewnością Orien sprzeciwi się każdej porze, jaką wybierze Emuin. To nie ulegało wątpliwości.

A tymczasem Tarien, na której skupiały się wszystkie obliczenia mistrza Emuina i życzenia Orien, siedziała przy siostrze w dawnym apartamencie Cefwyna – jakaż gorzka ironia losu – i wyszywała wzorki na płótnie.

**Tristen przekonał się o tym naocznie. Odkąd popsuka się pogoda, odwiedzał je codziennie – wcale nie dlatego, że lubił ich towarzystwo, ale że chciał, by wiedziały, iż ciągle o nich myśli, cokolwiek to oznaczało. I zawsze, kiedy składał im wizytę, zajęte były wyszywaniem.**

**W kwadracikach z czarnej nici na białej kanwie, zawitych deseniach złożonych jakby zhebanowych płatków śniegu, w przekonaniu Tristena kryła się moc zaklęcia. Siostry wykazywały się cudownymi umiejętnościami, posiadały wielki sekret; cóż jednak miałyby oznaczać te wzory, Emuin podobno nie wiedział.**

**Czyżby zaklinały śnieg, ażeby utrudnić ruch wojsk i zaopatrzenia? Czy dało się to uczynić za pomocą nici?**

**Podczas gdy Orien zachowała ostre kontury i załamania ciała... oraz gniew, Tarien zbliżała się niby księżyc do pełni.**

**W jego obecności tylko wyszywały, choć o każdej porze dnia i nocy czarodziejka Orien czaiła się jak wilk przed owczarnią, żadna swobody i władzy.**

**Wyszywały, przystrojone swoimi ukochanymi klejnotami, choć tylko one mogły je podziwiać. W tym dziwnym więzieniu, gdzie nikt im się nie przyglądał, stroiły się w wytworne suknie, które nie potrafiły wszakże podkreślić tego piękna, jakim promieniały latem. Orien wybrała ciemną suknię w zielonym kolorze Aswyddów, w zestawieniu z którą jej skóra wydawała się chorobliwie biała. Przycięte, ułożone w nieładzie włosy błyszcząły jak ogień wokół twarzy Orien, gdy tymczasem jej siostra swoje rozpuszczała luźno na ramiona. Tarien z każdym dniem była cichsza, odzywała się rzadziej podczas odwiedzin Tristena, aż ostatnim razem nie zamieniła z nim nawet słowa.**

**Ilekroć zbliżał się do czarodzieja dorastającego w łonie Tarien, ten obracał się, przesuwiał i znowu obracał, niewinny i niespokojny, bojący się jeszcze wolności.**

**Wszelako pod jego nieobecność Tarien nie milczała. Traciła cierpliwość, wpadała w gniew i pasję, jak przysięgali strażnicy i co też potwierdziła babka Sedlyn, gdy raz z nią rozmawiała. Siwowłosa, zażywna kobieta konsultowała się głównie z Emuinem, przez nikogo na zamku nie zatrzymywana.**

**Przy drzwiach do komnaty Aswyddówien babka Sedlyn porozwieszała amulety. Tristen wyczuwał w nich pewną użyteczność, toteż nie przeciwstawiał im się, spostrzegłszy, że nie osłabiają, ale nawet wzmacniają zapory, chociaż w znikomej mierze. Na ich widok otucha wstępowała w serca strażników, czego jego niewidzialne zapory nie potrafiły sprawić, więc zażyczył sobie, aby ich moc jeszcze się zwiększyła.**

**Na dworze wciąż panowało przejmujące zimno, gęsty śnieg spiętrzył zaspy, a nocami wiatr zawodził u podstrzeszy fortecy, kołatał okiennicami i wciskał się w każdy otwór czy zakamarek.**

**To budziło jego największą podejrzliwość. Aczkolwiek, w odróżnieniu od Ynefel, trzeszczącej i jęczącej pod naporem wiatru, twierdza Zeide była silna i odporna, to jednak słyszał harce wichury wśród dachówek, a w swych nieczęstych snach słyszał jeszcze, jak wicher bada mury, szukając słabych miejsc. Poczynał sobie coraz śmielej, a Orien, o czym Tristen dobrze wiedział, swymi życzeniami opierała się jego życzeniom.**

**Po raz pierwszy, jak sięgał pamięcią, policzył dni... ponieważ listy, od niego i od Aeselfa, powinny już były dotrzeć do Guelemary.**

**W przeciągu tychże dni południowa armia przygotowała się do wymarszu, czekając już tylko na poprawę pogody, czego niestety jego życzenia nie mogły im zapewnić.**

**Czas płynął i zbliżały się narodziny dziecka. Już wkrótce, powtarzała akuszerka.**

**Crissand wymawiał mu, że zbyt często popada w zamyślenie, proponował wspólną wycieczkę... jakkolwiek sam musiał troszczyć się o mnóstwo spraw, tych związanych z wojskiem, włościami i losem poddanych, wobec czego nie zbywało mu na wolnym czasie. A czy jemu wolno było wyjeżdżać, pozostawiając Orien bez nadzoru, jaki tylko on i Emuin mogli nad nią roztoczyć?**

**Popęłniłby wielkie głupstwo.**

**Tak więc czekał. Karcił gołębie.**

**Aż do dnia, kiedy Pasi przeszkodził mu w śniadaniu i poprosił, aby udał się z nim do wieży.**

**–Jako że mistrz Emuin pragnie porozmawiać z Waszą Miłością – rzekł Pasi z ukłonem, z trudem łapiąc oddech. Chłopiec rzadko wędrował po zamku, tym razem jednak przybył w niezwykłym pośpiechu.**

**–Już idę. – I do Uwena, który jadł obok śniadanie: – Ty zostań. Wezmę gwardzistów. Nakarm gołębie, jeśli możesz. One na to czekają.**

**–W porządku – obiecał Uwen. I on czasem karcił rankiem gołębie. W rzeczy samej, jak wieść głosiła, dokarmiano je w całym grodzie, ponoć na szczęście. I zwano pańskimi ptakami.**

**Z pewnością nie cierpiałyby głodu na jego parapecie, lecz miały swoje prawa.**

**Nawet w dniu, kiedy prawdopodobnie Emuin znalazł wreszcie odpowiedź.**

**Włożywszy płaszcz, na wypadek gdyby mistrz Emuin pootwierał na oścież okna, pośpieszył w ślad za Paisim, który tak prędko przebierał nogami, że i on w końcu zaczął tracić oddech. Był jednak ciekaw, co nareszcie udało się ustalić Emuinowi.**

**W wieży było ciepło i widno dzięki ogniowi w kominku i zapalonym kinkietom. Na stole panował względny porządek: pergaminy zostały poukładane, kałamarze zakręcone.**

**–Mistrzu Emuinie? – zagadnął Tristen, rozpinając płaszcz.**

**–Mam datę! – obwieścił triumfalnie czarodziej i rozłożył mapę na wierzchu innych map, zaczynając od razu opowiadać o pomiarach nieba, obliczeniach faz księżyca, ruchach planet w ciągu Wielkiego Roku.**

**Przedstawiał dowód i choć dla Tristena wywód ten był niezrozumiały, to skoro prowadził do słusznych wniosków, on uprzejmie śledził zakrzywiony palec Emuina, który pokazywał na pergaminie kolejne wyniki obliczeń.**

**–Otóż i liczby za zeszły rok – oznajmił Emuin. – Tutaj masz bitwę nad Lewenbrookiem, a tu dzień, ten sam dzień, w którym, idę o zakład, Aseyneeddin zamierzał stoczyć bitwę... Nie brałem tego wtenczas pod uwagę, ale cóż, leżałem bez zmysłów. Mówię ci jednak, że ten dzień on sobie obrał. Szczęściem Cefwyn nadciągnął z wojskiem prędej, niż tego oczekiwał Aseyneeddin. A oto godzina, w której tamtego dnia Hasufin najchętniej by walczył: południe, dokładnie samo południe. Nie doczekał jednak południa, bowiem Cefwyn ostro parł do przodu... no i ty, na bogów, ty też z tym swoim wyczuciem, które starcza ci za pióro i atrament.**

**–Prowadził Cefwyn – odparł Tristen. – To on wybrał porę. Emuin zmrużył oczy.**

**–Zaliś się nie zgodził? Wszak tam byłeś. Nagliłeś go do pośpiechu.**

**–Szedłem z nim jako i reszta żołnierzy.**

**–Na zgubę Aseyneeddina.**

**Emuin sprawiał wrażenie zirytowanego tym, z jaką stanowczością Tristen obstawał przy swoim – choć prawdę mówiąc, to wszyscy wówczas zdawali się gorączkowo śpieszyć na bitwę. Nawet konie rwały się do boju, gnając coraz szybciej, aż ziemia drżała pod kopytami.**

**Czy więc to on ustalił porę? Czyżby życzył sobie tamtego ranka, aby zwierzęta**

**biegły prędzej i prędzej? Czyżby życzył sobie wcześniej, żeby wojsko pokonywało do zmiernu jak najdłuższą drogę i nie łamały się osie wozów?**

**Straszne, jeżeli czynił to w nieświadomości. Ale może nie?**

**Tylko jeśli nie on, to kto?**

**Palec Emuina wędrował po kolumnach ściśniętych liczb.**

**–Tutaj masz noc swego przybycia do Henas'amef. Dokładną porę wyszukałem w zapiskach wartowników; sam z grubsza pamiętam tamte wydarzenia, lecz chciałem mieć pewność, a strażnicy podali wskazanie klepsydry. A tu masz jeszcze, kiedy złożyłem wotum w bryaltyńskiej kaplicy... Widzisz, oni zapisują takie rzeczy, chociaż czasem się mylą. Straże nie dbają o dokładność, a i opat bryaltynów nieraz popełnia błędy, jednak w tym przypadku chyba nie, wszak nie zrobiliby takiej samej pomyłki. To się przyda. Przyda się na pewno. Wtedy to się zaiste stało.**

**–Wtedy tu przybyłem?**

**–Czemu tyle o tym mówimy, zapytasz? Ponieważ owa godzina dała nam twoją obecność, młody lordzie, ale nie tylko. Nie tylko, powiadam! W tym samym czasie zostało poczęte dziecko. W którym momencie, tego nie udało mi się ustalić, chociaż mam pewne znajomości z pokojówkami. Ale wiem przynajmniej, które trzy godziny wchodzi w grę.**

**–Tamtej nocy?**

**–Zanim Cefwyn zszedł na dół na moje wezwanie. Szkoda, że go wcześniej nie przywołałem... chociaż, z drugiej strony, może tak nam było pisane. – Emuin machnął ręką, jakby opędzał się przed komarem. – Trudno teraz zgadywać, jak potoczyłyby się wypadki. Co się stało, to się nie odstanie i to jest nasze zmartwienie. Można domniemywać, co nas jeszcze spotka, lecz przyszłość najeżona jest setką możliwości. Nie zwracajmy sobie głowy wróżbiarstwem. Jedno jest ważne: dziecko narodzi się w tej samej komnacie, gdzie zostało poczęte. Ośmielisz się nazwać to zbiegiem okoliczności?**

**–To wygodna komnata. Była wolna.**

**–O tak, oczywiście. Zupełnie zwyczajna. Do diaska, jakże to wszystko do siebie pasuje! Żadnych niezwykłości. I tegoż dnia, teje godziny... – Emuin pokazał mu punkt przecięcia półtuzina łuków i odcinków, by nagle sięgnąć po inny pergamin. – To była godzina twoich narodzin, rozumiesz? Najdogodniejsza dla Mauryła chwila, jak mniemam, księżyc w nowiu, księżyc związany z nowym początkiem! Pierwszy tamtej wiosny, prawdopodobnie blisko jego własnej godziny. Może godziny, w której on sam się urodził, jakkolwiek stało się to wieki temu. Albo też godziny, w której**



najbardziej mógł liczyć na powodzenie w swym przedsięwzięciu. Tak czy inaczej, wtedy właśnie powróciłeś na świat. I tamten dzień mógł już wcześniej należeć do ciebie, być dniem twych poprzednich narodzin, dniem wstąpienia na tron, rocznicą pomyślnego zdarzenia, jakie kiedyś przeżyłeś. Mauryl zapewne znał odniesienia do tamtej chwili, rozumiesz? Nie działał na oślep. Stąd bierze się twoja moc! Na czymś takim właśnie Mauryl budował swoje nadzieje... podobnie jakonej krwawej nocy w Althalen... – Ręka Emuinadrżała, poruszając się między łukami i niewyraźnymi notkami. – W takim momencie po raz ostatni zginął Hasufin, w takim powstało królestwo, w takim się narodziłeś, a może i Mauryl. Wszystko w tym samym dniu! Widzisz? A jeśli Hasufin żył tak długo, że doczekał tego Roku Roków... – Dłoń Emuina przesunęła się na koniec wykresu -...to w tej godzinie, o północy w przeddzień zimowego przesilenia, musiał spróbować związać swym Dziełem następną epokę. Nie udało mu się!

–Przez nas?

Emuin nadał się, jakby usłyszał niewłaściwe pytanie.

–A czegoż ty się po mnie spodziewasz? Jestem czarodziejem, magia nie jest mi przyrodzona!

–Wybacz, proszę.

–Tyś jednak odcisnął swą pieczęć na tej epoce. Ty sam. Nadal tu jesteś. – Emuin zaczął grzebać w stosie pergaminów, odrzucając ten i ów z rosnącym zniecierpliwieniem, aż powstał niemały bałagan.

–Aha! Mam. Oto odpowiedź na twoje pytanie, młody lordzie. Oto twoja nowa epoka. A tu dzień, który mamy dzisiaj. Dziecko Tarien widnieje na dwóch wykresach, raz przy poczęciu, raz przy narodzinach. Przyjrzyj się temu łukowi.

Tristen starał się śledzić z uwagą tajemnicze notatki. Stanowiły głównie obliczenia wschodów i zachodów słońca.

–A otóż i twój Dzień w nowym cyklu lat, otóż i twój początek... – Sękaty palec Emuina spoczął na punkcie przecięcia linii.

–Równocześnie spodziewamy się narodzin dziecka. Powiedz mi, o jakiej porze przyjdzie ono na świat.

Tristen zawiesił palec nad przecięciem wielu linii, z których jedna podobno należała do niego, i zawahał się, albowiem jego niewprawny umysł wyczuwał niejasne zagrożenie. Utkwił spojrzenie w owym zbiegu linii, nie mając zielonego pojęcia, do czego się odnoszą i co oznaczają poszczególne liczby. Głos wewnętrzny mówił mu, że strach przed nimi jest uzasadniony.

**–No właśnie – powiedział Emuin. Odsunął się od wykresów i rzucił na nie ciężki przymiar, jakby nie były mu już do niczego potrzebne. – No właśnie. Jedna wskazuje północ, druga świt. Z tego względu prosiłem babkę Sedlyn, żeby baczyła na wszelkie znaki i donosiła mi na bieżąco o swoich wyliczeniach. Nie wolno nam też zapominać, że działają tu czary. Nie wzdragaj się życzyć, młody lordzie! Życz sobie, aby świat przychylił się do twojej miary. Życz sobie, by dziecko przyszło na świat kiedykolwiek, byle nie o północy i nie w dniu sprzyjającym Hasufmowi. Niech to się stanie jak najrychlej i za dnia. Życz” sobie, ażeby niebiosy przyspieszyły nadejście odwilży i wiosny. Skończmy już wreszcie z tą parszywą wojną. A w trakcie tego wszystkiego życz dobrze Cefwynowi.**

**–Będę – odparł namiętnie. – Będę, choćby nie wiem co.**

## Rozdział drugi

Wieczorem zerwał się mroźny wiatr, wyjąc u podstrzeszy i grzechocząc okiennicami, lecz był to wiatr nowy: wiał z innej strony i śpiewał innym głosem tej nocy, która poprzedzała rocznicę pierwszej nocy na świecie. Tristen usiadł w łóżku i nastawił ucho. Nie wyczuwał groźby, nie słyszał żadnych złowieszczych dźwięków, a jedynie postukiwanie jakiejś odległej okiennicy.

Gdzieś uderzył piorun.

Zdało mu się, że posłyszał szmer deszczu. Wstał, narzucił szlafrok na ramiona i przeszedł do głównej komnaty swoich apartamentów. Było cieplej, nie czuł już przenikliwego chłodu ostatniej nocy.

Zanim dotknął zasłon, w szczelinie między nimi mrugnęła błyskawica. Rozchylił je w momencie, gdy tuż po uderzeniu kolejnego pioruna znów zabłysło światło i rozjaśniło figury herbowe na kolorowym szkłe pośrodku okna. Błyski powtarzały się, raz po raz pobudzając do życia smoki na szybie i ożywiając cienie w głębi komnaty.

Ulewa dudniła w okna, zalewając kolorowe szkło, po którym spływały jakby błyszczące paciorki. Błyskawice oświetlały okoliczne dachy, na wpół przesłonięte strugami rzęsistego deszczu po szybach pełzy skrzące się krople.

Podobnie deszcz zalewał Ynefel, wytyczając wilgotne smugi na rogowych szybach jego maleńkiego okienka.

Podobnie gromy przewalały się nad połamanymi dachami Ynefel, a drzewa za murami wzdychały tysiącem głosów. Trzeszczały galerie i ruszały się belki. Cienie biegały wzdłuż spoin między kamieniami w ścianach.

Tam jednak, w Ynefel, Tristen nie mógł liczyć na dodającą otuchy bliskość Uwena... który teraz, poziewując, nadchodził wiernie chwiejnym krokiem, wywabiony z łóżka odgłosami burzy. Podczas tej nagłej nawałnicy nie spał także Emuin. Zbudził się Pasi, jak i obie bliźniaczki; właściwie w całej fortecy, grodzie i obozach wojskowych ze snu podrywało śpiących zawrodożenie wiatru, bębnienie deszczu i łoskot piorunów – zwiastuny następnej zmiany kapryśnej, sterowanej przez czarodziejów pogody.

Gdy Tristen się odwrócił, owinięty w koc Uwen wychynął z cieni spiżowych smoków, ożywianych nie kończącym się ciągiem błyskawic. Uwenowi włosy spadały luźno na kark – rozczesał je palcami, lecz wciąż były zmierzwiłone. Na pierwszy rzut oka przypominał Emuina, kiedy ten nie dbał o swój wygląd.

–Wiatr z południa – oświadczył Uwen. Tak też było w istocie. – Widzi mi się, że cieplejszy.

–To prawda, nie czuć zimna. – Tristen odwrócił się i dotknął szyby. Kiedy szedł spać, mróz rysował wzory na oknie. Teraz przy świetle kręte strużki wody rzucały powikłane cienie.

Niemalże podskoczył, gdy rozległ się potężny huk pioruna.

Wspomnienie”, deszcz na rogowej szybie. Dziura w dachu nad stryszkciem.

Wspomnienie: dziura w dachu świątyni ąinaltynów. Brzemienny w skutki gniew baronów i zagrożenie dla Cefwyna, które jeszcze nie minęło.

–Oho, zdrowo rąbnęło – rzekł Uwen. – Atoli deszcz pada ciepły.

Wracła wiosna. Kiedyś już ją przywołał i teraz ponownie dokonał tej sztuki, jakby przeciwstawiające mu się wpływy osłabły, gdy jego moc najwyraźniej wzrastała.

Żywot Tristena miał wkrótce zatoczyć pełne koło. Noc już trwała długo i niewiele zostało do świtu, który rozpoczynał rocznicę jego pojawienia się na świecie. Rok upłynie w godzinach wieczornych, przypuszczalnie dokładnie o zachodzie słońca.

Emuin stwierdził, że gdyby dziecko Tarien przyszło na świat nazajutrz wieczorem, byłby to wielki znak... A póki co, zmieniała się pogoda.

Sprawdził, czy w szarej przestrzeni panuje spokój: mimo zawieruchy dziecko w łonie Tarien spało twardym snem. Jeśli wierzyć zapewnieniom babki Sedlyn, miało zawitać

na świat nie wcześniej niż za tydzień. A więc chyba nie stanie się to już jutro, w dniu tak znamionym w ocenie Emuina: nic na to nie wskazywało, a narodzin nie dało się przyspieszyć, czego domyślał się Tristen, nawet zaklęciami czarodziejów. Dziecko było dzieckiem i w tej chwili wydawało się spokojne.

Także w Zeide nie działo się nic złego, choć w sercu Tristena mieszkał niepokój. Wszak pozostał tylko dzień do chwili, której bał się od dawna.

Bał się dnia swych urodzin już jesienią, zastanawiając się, czy czary, które wyprowadziły go z ciemności, dadzą mu jeszcze jeden rok życia. W owych dniach nie miał żadnego wyobrażenia o zimie i tym wszystkim, co może z sobą przynieść. Mimo tylu obaw teraz, gdy zbliżył się do tej przełomowej chwili, pogoda znów się zmieniała na jego korzyść. Po tym jak zima raz po raz skuwała świat lodem, po tym jak on codziennie życzył sobie rychłego nadejścia wiosny, oto co się działo: ze wzburzonych niebios lały się strugi wody całkiem jak w pierwszych chwilach jego istnienia. Zaprawdę, pełne koło. Już jutro będzie mógł śmiało, od niechcienia, jak każdy zwyczajny Człowiek, powiedzieć sobie, że coś zrobił “w ubiegłym roku”.

–Do rana wszystek śnieg się stopi – rzekł.

–Jeśli na powrót nie zamrznie – odparł Uwen – jak to już bywało. Niech ino raz jeszcze z północy zawieje, a mocno, zaraz stąd po rzekę jedna się zrobi ślizgawka.

Niechaj deszcz na dobre stopi śnieg, zażyczył sobie Tristen, głaszcząc kolorowe szkło okna. Tym razem czuł, że moc odpowiada na wezwanie jego woli. Niechaj przyjdzie wiosna, rzekł sobie w duchu. Zima nie może dłużej się trzymać. Najwyższa pora na deszcz, szepty liści i łoskot burzy. Pora na mokre ślady na oknie i huk pioruna w nocy. Pora na niezrównane piękno zielonego liścia, który Ignie do szarego kamienia... i straszniejszy od gromów, przerażający stukot laski Mauryla.

Tamtego dnia zapomniał o ubraniu, za co Mauryl zwymyślał go cierpliwie – łajał zawsze cierpliwie i z niejakim wyrazem smutku i rozczarowania, co wówczas kłuło tak boleśnie. Wówczas i teraz.

Dziś pamiętał o włożeniu szlafroka... aczkolwiek serce jego tęskniło do świeżego powietrza, chłodu wody na skórze, płaszcza Mauryla na ramionach, kominka w Ynefel. Gdyby tam zawiódł, Mauryl by mu wybaczył, dał pociechę, naprawił szkodę.

Gdyby zawiódł tutaj, w wojnie o ziemię Ninevrise, nie byłoby dla niego miłosierdzia.

Następnego wieczoru jego życie zatoczy pełne koło, lecz Mauryl nie powróci. Bo czyż Uwen nie tłumaczył, że w odróżnieniu od pór roku ludzie nie robią tego, co już raz zrobili?

Były więc zmiany i była jednakowość, postęp i nieskończone cykle. Wielki Rok i Rok

Roków dawały ten sam skutek: Ludzie zmieniali się, Ludzie umierali, dzieci rodziły się i dorastały. Potem i one umierały. Tylko pory roku powracały nie zmienione.

Szyby ujęte w ołowiane ramki zadrżały, gdy rozbrzmiał grom zdolny zatrzęść murami.

Dał się słyszeć głos sowy.

Co innego od strony zachodniego skrzydła: tam ocknął się mały czarodziej, poruszył się ze strachu, serce w nim skoczyło.

Potem zaczął się ból, alarmujący ból i obawa przed tym, co nieuchronne. Nastąpiła zmiana, której nie dało się już cofnąć.

Tristen wsparł ręce na marmurowym parapecie, bojąc się następnego huku pioruna, a gdy grzmot wstrząsnął firmamentem, skulił się i mróz przeszedł mu po kościach.

–Panie? – ozwał się Uwen, chwytając go za ramię. Nieraz czuł ból. To uczucie było jednak inne. Cierpienie dziecka próbującego urodzić się przedwcześnie, nagłonego czarami. Trwoga zrozpaczonej kobiety, która wie, co jej grozi.

*Usłyszał nagłące wezwanie: “Niech to się stanie teraz, niech to się stanie teraz”.*

*Nie była to pora, jaką mogła wybrać sobie Orien, tym niemniej głos kusił niestrudzenie, usiłując zwabić dziecię na świat, namawiając matkę, by nie odmawiała pomocy.*

*–Mistrzu Emuinie! - zawołał w szarą przestrzeń. Emuinjuż czuwał, świadom i w strachu.*

*–Próbuje to przyspieszyć - rzekł czarodziej. - Nie wolno jej na to pozwolić, młody lordzie, nie wolno.*

*–Jest za wcześnie.*

*–Bez dwóch zdań. Dziecko nie chce jeszcze przychodzić. Ona już teraz próbuje sprawić, by narodziny odbyły się w z góry upatrzonym dniu. Ach, do licha! Północ! Mierzy w północ! To nie może jej się powieść. Niech się uspokoi! Ciszej!*

*Nie miał pojęcia, jak wpłynąć na dziecko i matkę, kiedy biły pioruny, ryczały wiatry przypadkowości, ścierały się z sobą czarnoksiężskie oddziaływania.*

*W szarości głos Orien nakazywał pośpiech, namawiał dziecko do wyjścia na świat. Zaczął się ból, który Tristenowi zatamował dech w piersi.*

*–Tassand!*

Uwen wołał o pomoc w przekonaniu, że jego pan źle się czuje. Tristen wszelako zaczerpnął powietrza i zażyczył sobie, by Tarien spała spokojnie, a dziecko miało się dobrze.

*Czuł, jak Orien potrząsa siostrę za ramię, aby ją zachęcić.*

*Gdy raptem go dostrzegła, gniew, jaki zawrzał w szarej przestrzeni, był równie dziki jak burza szalejąca nad dachami fortecy. Rzuciła mu wyzwanie. I ból, ból Tarien... to przyszło zaraz potem.*

Poczuł zimny marmurowy blat stołu pod rękami, uświadamiając sobie, iż strząsnął dłoń Uwena, który stał za nim zbity z tropu.

*–Uspokój się - zwrócił się do dziecka. Wziął głęboki oddech i wyprostował się, życząc sobie na przekór zdeterminowanej Orien, by Tarien przestała cierpieć. Jej oddech i jego nałożyły się na siebie, a on je zwolnił, zwolnił wszystko, co się działo.*

*Słyszał wszakże, jak Orien naciska na siostrę, przekonuje, że skoro pojawiły się bóle zwiastujące poród, nie ma już odwołania: albo urodzi dziecko, albo je straci. Rósł paniczny strach Tarien.*

*–Nie-zażyczył sobie. – Nie zdarzy się ani jedno, ani drugie. Szarość uciszyła się na moment, na mrugnięcie oka, na jeden ciężki oddech.*

–Co się stało? – usłyszał pytanie Tassanda, choć ciągle widział otoczenie Tarien; tutaj stał, tam natomiast siedział, zboląły i zdyszany.

–Nie wiem – odparł Uwen. – Cosik go opętało, jakoby zmysły postradał. Dajmy mu spocząć. Tutaj, panie, masz tu krzesło.

Zaufał mu i usiadł. Gdy dwa ciała robiły tę samą rzecz, łatwiej było nad nimi zapanować. Zebrawszy się w sobie, rozszerzył swoje pole postrzegania, aż napotkał w szarości rozgniewaną obecność Orien, nieuchwytną, przebiegłą i w tajemniczy dlań sposób oddziałującą na siostrę.

Nie było potrzeby wzywać Emuina. Czarodziej przywoływał akuszerkę w szarej przestrzeni, a i Paisi gnał już po nią – albowiem babka Sedlyn, święcie przekonana, że dziecko urodzi się dopiero za tydzień, poszła do domu: co siódmy dzień miała wolne. Paisi biegł więc, by sprowadzić jąna zamek mimo burzy z błyskawicami. Tristen dostrzegł Paisiego, jak ten przelatywał boso przez Zachodnią Bramę; przez większość życia nie używał obuwia, więc teraz gdy przebiegał po bruku, rozchlapując topniejący śnieg, jego stopy momentalnie zapomniały o bólu.

Tristen zauważył też obecność babki Sedlyn, staruszki wyrwanej z ciepłego łóżka, szukającej rajstop przypuszczalnie zanim jeszcze Paisi minął pierwszą ulicę miasta.

**–A to dla ciebie, panie – Uwen włożył mu do ręki gorącą filiżankę.**

**Tristen ufał bezgranicznie swemu kapitanowi, upił więc mały łyczek, przypominając sobie o żołnierzach i środkach, jakie miał do dyspozycji.**

**–Aswyddówny – powiedział. – Orien próbuje przyspieszyć poród. Zawiadom opata. – Nie liczył na zbyt wielką pomoc tego człowieka, który wszelako znał obie siostry, a poza tym był bliżej i żwawiej się ruszał od babki Sedlyn.**

**Kiedy to mówił, w szarej przestrzeni Orien próbowała zmusić go do zaprzestania wysiłków. Wspomagała ją Tarien, ślepo posłuszna nakazom siostry, doprowadzona bólem do rozpacz. Przez chwilę szalała burza i gdyby teraz doszło do walki, nie obyłyby się bez poważnych szkód, dlatego rozbroił się i wycofał z szarości, gdzie pozostała jedynie drobna cząstka jego świadomości, życząca dziecku jak najlepiej. Orien napastowała go i sprawiała mu ból, lecz on siedział niewzruszenie i popijał gorącą herbatę, bo mimo wciąż ponawianych ataków Orien nie umiała przełamać jego determinacji.**

**Najbardziej dokuczała mu Tarien: swoim cierpieniem, strachem i gniewem. Naskakiwała na niego i błagała, ażeby wszystko to się już skończyło.**

***–Mój! - krzyczała. - Mój syn! Moje dziecko! Zostaw go w spokoju! Odczep się ode mnie! Zabijesz moje dziecko!***

***–Twoja siostra chce wyrządzić mu krzywdę - odpowiedział Tristen. - To ona chce narodzin dziś, nie dziecko. Jego słuchaj. Nie Orien, ale jego!***

**Trwoga jednak zaślepiła Tarien. Orien, która była przy niej całe życie, teraz mówiła, że już pora. Mówiła: czekaj, to zabijesz. Tristen zażyczył więc sobie, aby obie się uciszyły, zdusił gwałtowne złorzeczenia Orien nakazem milczenia, powstrzymał łzy Tarien, a nawet położył kres cichej walce dziecka.**

**W progu pojawił się zakłopotany gwardzista, aby donieść, że z apartamentów Aswyddównien dochodzą krzyki i być może odbywa się poród. W tej samej chwili powrócił Uwen z meldunkiem, iż opat nie śpi.**

**–Modły odprawia czy cosik podobnego. Każesz, to tam pójdę. – Uwen miał na myśli drugie skrzydło zamku. – Żadna ze mnie babka, atoli nieraz się pomagało przy żrebiętach.**

**–To nie stanie się dzisiaj – rzekł Tristen, jak mu się wydawało, w wielkiej ciszy – jak by sobie tego życzyła Orien, bo ja jestem przeciwny jej życzeniom.**

**–Ależ, panie! – zaoponował Uwen z obawą w głosie. – Dziecię, kiedy już wyjść zamierza, argumentów nie słucha. Jeśli je zatrzymasz, umrzeć może.**



**–Dziecko żyje – odparł, wpatrzony w szarą przestrzeń. – To samo Tarien.**

**–Niedobra to rzecz, panie, niedobra, jeśli mamy wybór.**

**–Nie mamy – odrzekł, oddychając głęboko, świadom natężonej uwagi Orien, Tarien i dziecka.**

**–Co tam u nich? – spytał Uwen. – Zali dziecko się rodzi?**

**–Orien życzy sobie tego. – Wrócił do swego krzesła w gabinecie i sięgnął po świeżo napełnioną filiżankę herbaty, gdy grom przetoczył się nad dachem, czarodziejski i groźny. Szara przestrzeń otworzyła się przed nim szeroko. Była tam Orien, zaraz też ukazała się Tarien: urażona, mała obecność z wtulonym w nią dzieckiem, jeszcze nie wolnym. – Choć jego czas miał nadejść później.**

**–Czyj? Dziecka czy mistrza Emuina?**

**–Jednego i drugiego – odparł Tristen z całkowitym przekonaniem i napił się herbaty.**

**Oblicze Uwena trochę się wypogodziło.**

**Tristen wiedział, że nie śpią również inni. Emuin czuwał, a dużo dalej Crissand ocknął się z twardego snu, zaspany, skonsternowany i wystraszony. Cevulirn usiadł w swym namiocie za wałami grodu.**

**Zgodzili się na to, czego po nich oczekiwali: wsparli go tak, że poczuł się jak otoczony murem oręża. Pokładane w nim zaufanie, bez pytań o naturę jego życzenia, szło do głowy niczym mocny trunek, dawało sił do walki z Orien.**

**I nie tylko Orien. Zauważył czyjąś obecność, docierającą doń z daleka, z północy, od strony Tasmórdena. Obecność ta była słabo wyczuwalna, skryta, ogarnięta żądzą i podnieceniem.**

**Nie mógł tego dłużej tolerować. Poderwał się z krzesła przy brzęku tłukącej się filiżanki i wyciągnął rękę ku najbliższej ścianie, przewracając stół. Zażyczył sobie od zapór, by ożyły, wzmocniły się, wytrzymały każdy napór wroga.**

**Zapory rozbłysły silnym, błękitnym światłem aż do bram grodu: czuł je, kiedy odwracał się, słysząc krzyki i zapytania. Zobaczył zdumione twarze Tassanda i jednego z gwardzistów na schodach. Był z nim wszakże Uwen, spokojny i opanowany, który mówił do reszty:**

**–Wszystko w porządku, Jego Miłość baczy, coby nic złego nam się nie stało, przeto nie lękajcie się i stójcie spokojnie.**

**W tejże chwili płomienna lanca rozbłysła między niebem a fortecą, odsunięta na bok z woli Emuina. Grzmot wstrząsnął posadami budowli, ludzie krzyczeli w trwodze.**

**–Skorośmy w środku – rzekł Uwen – a Jego Miłość ma na nas baczenie, tedy piorunów się nie bójmy. Jeśli nie zechce, by dziecię dziś się narodziło, to się nie narodzi.**

**Trach! – rozległ się nad nimi huk pioruna. Emuin posłał ku niebiosom gniewne życzenie, karcąc nawałnicę... oraz Orien Aswydd.**

**Tak samo postąpił Tristen, nie czując strachu, kiedy zadrżały kamienie od trzech kolejnych przeraźliwych grzmotów. Powietrze zdawało się naładowane, a zapach piorunów i mokrego muru wypełnił całą komnatę, jakby okna były otwarte.**

**Uszu jego dobiegł pełen boleści głos kobiety, której męka dawała się łatwo zauważyć w szarości.**

***–Wydadz go na świat! - krzyknęła Orien, przeciwstawiając mu się, kiedy błyskawica ubieliła szyby. - Nie słuchaj ich życzeń!***

**Za oknem przeleciała błyskawica, jakiej nigdy w życiu nie widział, zalewając komnatę białym blaskiem, oślepiając go i ogłuszając potwornym hukiem.**

**Pozostawał oślepiony przez chwilę zarówno w szarej przestrzeni, jak i w świecie Ludzi. Kiedy przejrzał nareszcie na oczy, choć wciąż jeszcze widział ogniki, napotkał wzrok Uwena i przestraszonej służby. Zapory z trudem opierały się przemocy, naciskane z zewnątrz i od wewnątrz.**

**–Pójdę do niej – rzekł, zapomniawszy, jak niegdyś na balustradzie w Ynefel, że nie ma na sobie ubrania. Dopiero Uwen i służący zwrócili mu uwagę na tę niestosowność, po czym pośpiesznie go ubrali. Podczas tej krótkiej zwłoki drżał z zimna, wsłuchując się w echa broniących się zapór. Jak i on, także Emuin dawał im wsparcie. Wyczuwał Cevulirna i Crissanda; obaj byli przyćmieni, odlegli, niepewni, gdzie znajduje się źródło zagrożenia. Obaj w niebezpieczeństwie.**

***–Milczeć! – przykazał im ostro. - Spokój! Pilnujcie zapór!* Po tym wspomogli go w jego wysiłkach. Echa stały się odległe.**

**Tarien przycichła, lecz ciągle wyczuwał Orien, która próbowała nadwerężyć zapory jej materialnej komnaty, komnaty Cefwyna – komnaty, gdzie dziecko zaczęło swój żywot. Podeszła do okna i je otworzyła, przez co do środka wpadło mokre powietrze. Nie zdołała jednak przerwać zapory: nie pozwoliłby na to. Gdy już pod naciskiem**

służących włożył odzienie, wtedy opuścił apartamenty, przemierzył hol, zszedł w dół, a potem wspiął się na górne piętro zachodniego skrzydła, w którym mieściło się więzienie rozwścieczonej Orien.

Naraz nad schodami zauważył Sowę, ów trudno uchwytny Cień. Gwardziści prężyli się na baczność, kiedy ich mijał w drodze do drzwi.

Ze snu zbudził się earl Prushan, sąsiad bliźniaczek: starzec pojawił się w nocnych szatach, w świetle gwardzistów i służących. Potem na salę wyszedł earl Marmaschen tudzież kilku mniej ważnych rezydentów fortecy, którzy przyglądali się jemu i Uwenowi niczym ga-wiedź uliczna parady.

–Otwórzcie drzwi – rozkazał strażnikom.

Sądząc po zimnym powiewie mokrego powietrza, gdy wszedł do przedpokoju, i dziko wydętych zasłonach, gdy wszedł do apartamentu, Orien musiała pootwierać wszystkie okna. Wewnątrz dopalały się ostatnie świece. W półmroku Tristen dostrzegł Tarien: siedziała na krześle przy rozwianych draperiach. Orien pochylała się nad siostrą z rękami wczepionymi w jej drgające ramiona.

–Zostaw ją! – rzucił Tristen.

–To moja siostra! – wrzasnęła Orien z oburzeniem. – Moja siostra, rozumiesz? Zaczął się poród! Odejdź stąd, to są sprawy kobiece!

Sprężystym krokiem Tristen podszedł do okna i zatrzasnął otwarty lufcik, unieszkodliwiając jedno ze źródeł przeciągu i zagrożenia. Echa zapór coraz bardziej cichły. Gromy wciąż pomrukiwały w górze, a za kolorowymi i czystymi szybami okna światła błyskawic malowały na dachach zawile esy-floresy.

Odwrócił się twarzą do kobiet i zapragnął, aby dziecko się uspokoiło.

Orien wyraziła w duchu przeciwstawne życzenie i przytuliła się do siostry, nie widząc dla siebie ucieczki. Ostały się już ledwie dwie świece, a i te mrugały niepewnie; zapory były mocno naruszone, nieledwie zdruzgotane, kiedy Uwen zamykał drugi lufcik.

Gwardziści czekali w progu. Orien nienawidziła ich całym sercem, ze wszystkich sił wzbraniała się przed ich obecnością. Oblicze Tarien jawiło się blade w blasku świeczek, gdy zaczęła okładać piąstkami poręcz krzesła.

–Odejdźcie stąd wszyscy! – zawołała w nowym przypiływie bóleści. – Niech już się urodzi! Och, bogowie!

Ból targnął jej ciałem, lecz dziecko się opierało: jego czas jeszcze nie nadszedł,

potrzebowało pomocy, aby zostać w dotychczasowym schronieniu, aby nie spełnić żądania Orien Aswydd. Tarien sapała szybko i ze świstem, wpijała paznokcie w poręcz krzesła, aż zabrakło jej oddechu, jakby nie mogła zaczerpnąć powietrza.

–Precz! – wrzasnęła na nich Orien, i do Tristena: – Nie dotykaj jej! *Nie dotykaj!*

–Spokojnie – rzekł i mimo ostrzeżenia dotknął ręki Tarien. Znow oddychała. – Wszystko będzie dobrze.

–Nie słuchaj tego! – warknęła Orien. – Musisz go urodzić!

Nader ściśle więzi łączyły bliźniaczki: ból wykrzywił twarz Ta-rien, kiedy zaczęła ulegać Orien.

–Nie – powiedział Tristen. W obawie o strażników i Uwena skoncentrował uwagę wyłącznie na Orien, zbierając siły i życząc sobie rozdzielenia bliźniaczek, ale tak, by żadnej nie stała się krzywda.

–*Nie!* - wrzasnęła Orien i sprzeciwiła mu się z całej swojej mocy.

*On wszakże ujrzał już w szarej przestrzeni delikatną nić wiążącą je, delikatną lecz silną, umacnianą przez lata. Nie dało jej się zerwać na siłę, nie dało przeciąć najostrzejszym nożem. Wymagała ostrożnego rozplatania, w czym jednak obie siostry starały się przeszkodzić - Tarien swym szlochaniem i chwilami bez oddechu, niemalże mdlejąc w ramionach Orien.*

Tristen nie zamierzał pozwolić, aby Orien zmuszała siostrę do czegokolwiek, wszelako dama walczyła z płomiennymi oczyma, wywierając nacisk w obu światach, aby odwieść Tristena od powziętego zamiaru. Nie zważając na to, zaczął rozłączać bliźniaczki w szarej przestrzeni, odsuwać je od siebie, choć Tarien cierpiała straszne katusze: przywarła do siostry i wcale nie chciała jej puścić.

Wtem uświadomił sobie, że Emuin śledzi rozwój wydarzeń, mało tego, ociężałe kuśtyka ku nim po schodach, będąc już w zachodnim skrzydle. Paisi w tym czasie ponaglał babkę Sedlyn do wyjścia z domu. Błyskawica rozdarła firmament, zagrzmiało, deszcz zabębnił o okna.

–*Pozwól mu się urodzić!* - krzyczała Orien. - *To melanż krwi, spadkobierca Najwyższych Królów, siedziba wielkiego władcy. W nim spełni się przepowiednia, wspanialsza od dzieł Mauryła, dawniejsza od dzieł Mauryła!*

–*Siedziba Hasufina Heltaina - dobiegi z dali głos Emuina, któremu dokuczał ból w boku.*

*Orien rzuciła się na starca, chcąc zadać mu śmiertelną ranę, zamierzyła się na*

***Uwena i na niego, na każdą żywą istotę w jej zasięgu, na oślepi i bez zastanowienia.***

**–Nie! – zawołała Tarien, gdy huknął piorun. Plecy jej się wygięły i Tristen rzucił się na kolana, by pochwycić jej zaciśniętą dłoń. Życzył jej ukojenia w bólu.**

**Raptem coś zagroziło mu z tyłu, szczęściem jednak Uwen był na miejscu, równie szybki jak atak Orien.**

**Srebrny nóż uderzył w ziemię i potoczył się po wzorzystym dywanie, aż zniknął pod komodą. Orien szarpała się w objęciach Uwe-na, lecz Tristen zażyczył sobie, aby się uciszyła, a jej przekleństwa nie miały mocy sprawczej. Opuszczały ją siły; podobnie burza pomrukiwała już tylko w dali po swym ostatnim natarciu.**

**–Już dobrze – powiedział do Tarien współczującym tonem, trzymając jej wilgotną dłoń. – Teraz cicho, cicho.**

**–Mój księżę – rzekła między ukłuciami bólu, łkając. – On był moim księciem, zanim stał się jej księciem... i mam jego syna. Mam jego syna! Ona już tego nie zmieni!**

**–Odpocznij. – Tristen wczuł się w fale jej cierpienia: mógł to uczynić teraz, w otaczającej ich ciszy. Uspokoił te fale, wygładził je do jednolitego pułapu zwyczajnej niewygody, aż odchyliła głowę na oparcie krzesła i zaczęła oddychać głęboko, miarowo. Pot błyszczał na jej białym czole.**

**Dziecko nareszcie doznało ulgi.**

**–Siostra chce wydrzeć ci dziecko – odezwał się Emuin ostro. W końcu i on pojawił się w komnacie, cień przy dwóch dopalających się świeczkach. – Chce je darować Hasufmowi Heltainowi, ale by mogło należeć do niego, musi najpierw umrzeć. Otwórz oczy, kobieto! Masz pewne zdolności i krztę zdrowego rozsądku. Byłabyś okazała go więcej, gdybyś się nie okłamywała! Popatrz na nią! Zobacz, czego sobie naprawdę życzy!**

**–Zostawcie moją siostrę! – zawołała Orien z kąta, gdzie zaciągnęli ją gwardziści. – Puśćcie mnie, przekłęci!**

**Była wyczerpana, nre stanowiła bezpośredniego zagrożenia.**

**–Domknijcie okno! – rozkazał Emuin, po czym Gweyl ruszył się i zatrzasnął z lufcik, ten w ostatnim oknie. Ustał dokuczliwy przeciąg. – Wariatka! – burknął do Orien.**

**–Morderca! – odkrzyknęła, życząc Emuinowi śmierci, podobnie jak życzyła mu jej pod koniec lata, napuszczając nań sługę. – Przeklinam cię! – ryknęła, próbując czarów, o których czytała w starożytnych pergaminach czy w listach Mauryla. Emuin obronił się przed nimi z łatwością.**

**–Puste słowa niewiele znaczą bez mądrości, a ta nie przychodzi wraz z życzeniami, kobieto! Nie służy jej jad złościwości! Proszę, spróbuj się nią posłużyć. Potrafisz?**

**Nie potrafiła. Cały jej wysiłek szedł na marne. Burza się oddaliła, jej gwałtowność przeminęła, a wszystko, czym dysponowała Orien, zmniejszyło się w niej i osłabło niczym siła wiatru. Czuło się to w powietrzu.**

**–Zabierzcie ją do wartowni – zakomenderował Emuin – i nie spuszczaście z niej oka. Gweyl, dopilnujesz tego.**

**–Nie! – krzyknęła Orien z wściekłością. – Tarien!**

**Tristen nie ruszał się, nie interweniował. Gdy Emuin wziął sprawy w swoje ręce, jego największym zmartwieniem była udręka dziecka w ciele Tarien. Jak przez sen docierały doń odgłosy szamotaniny przy wyprowadzaniu Orien. Ciągle *trzymał* dłoń Tarien, życząc jej dziecku bezpieczeństwa, aż stracił czucie w kolanach... aż miłszy mu zamęt w komnacie obwieścił przybycie babki Sedlyn, pospolitej kobiety o krzepkich, zwinnych rękach i pocieszającym głosie.**

**–Połóżcie damę do łóżka – zarządziła natychmiast. Tristen podniósł się z klęczek, a Uwen pomógł wstać Tarien, po czym, podtrzymując damę z dwu stron, zaprowadzili ją do przyległej sypialni – tej samej, gdzie spał Cefwyn podczas pobytu w fortecy.**

**Tam babka Sedlyn ułożyła ją w pośłaniu i wsunęła jej dla wygody poduszki pod plecy.**

**–Nic tu po chłopach – oświadczył Uwen i odciągnął go od łóża.**

**Kiedy jednak dłonie Tarien przesunęły się po kołdrze, Tristen wyczuł – owiane mgłą, którymi zasnuła swe mys'li po ustąpieniu bólu – strzępy wspomnień związanych z tym łóżkiem, jakieś zapamiętane zapachy, głównie Cerwyna.**

**Zetknął się z miłością kobiety, obcą mu i zarazem zrozumiałą: miłością do mężczyzny i niedolą po jego stracie, połączoną z gorącym uczuciem do żyjącego w niej dziecka.**

**Nic tu po chłopach, powiedział Uwen. Czuł się dziwnie zakłopotany udręką Tarien, lecz pojmował jej żal, która była też poniekąd i jego żalnością. Żadne z nich nie zdołało zatrzymać tu Cefwyna. Nie mogli. Gdzie indziej było jego Miejsce, gdzie**

**indziej to, co umiłował...**

**–Dajcie coś ciepłego do picia – poprosiła babka Sedlyn, choć czy miała na myśli damę, czy też tylko siebie, tego nie dało się stwierdzić. Paisi krzątał się przy niej, a i kuchmistrzyni zjawiała się powiadomiona, jak twierdziła, przez opata, aczkolwiek nie była już potrzebna przy odbieraniu porodu. Zaparzyła pachnącej herbaty, lecz gdy ją przyniosła, Tarien odwróciła gniewnie głowę i przysięgła, że nie weźmie czegoś takiego do ust, może z tej racji, że ów rzeczywisty aromat odegnał tamtą ukochaną woń z jej wspomnień. Prysł urok. Znowu cierpiała stratę. Kobiety wciąż się nad nią pastwiły: siostra, babka, kuchmistrzyni krążyły wokół niej, hałasowały, gdy pragnęła leżeć w spokoju, sama ze swym smutkiem.**

**Taka magia kobiet. Czuł łagodzące wpływy w szarej przestrzeni... chociaż dalej, na granicy jego pola postrzegania, Orien Aswydd miotała się w swym nowym więzieniu: kipiąc z wściekłości, rozpaczliwie zabiegała o uwagę siostry, atakowała strażę.**

**Nagle zaczął bać się o Uwena, i to mocno. Zerknął w stronę Emuina.**

**–Orien zagraża Uwenowi.**

**–Idź tam – odparł starzec.**

**Tristen pozostawił Tarien pod opieką Emuina, sam zaś wyszedł bez gwardzistów, ponieważ ci u drzwi nie mieli rozkazu go pilnować, a jego przybocznicy zeszli na dół z Uwenem.**

**Niżej dźwięczały zapory, oblężone przez Orien. Zamknięto ją za żelaznymi drzwiami, które nie zatrzymywały jej przekleństw. Pognał do końca holu, zbiegł zachodnimi schodami, a potem jeszcze w dół i w dół aż na schody przed wartownią, gdzie stał Uwen.**

**Bezpieczny, co z ulgą zauważył, choć Orien nie życzyła mu dobrze.**

**–Nieszczęsna kobieta – stwierdził Uwen, kiwając kciukiem w stronę zamkniętych drzwi.**

**–Robi wszystko, co może, aby przełamać zapory – odparł Tristen, a następnie zbliżył się do samych drzwi, które wraz z najbliższymi murami opatrzył silnym zabezpieczeniem.**

**Wewnątrz Orien rzuciła się do drzwi i jęła okładać je pięściami; miotała siarczyste przekleństwa, aż głos jej się załamał.**

**Nie mogła już jednak wydostać się na wolność, tak samo jak żaden Cień nie mógł dostać się do środka. Tristen odwrócił się i omiół spojrzeniem zakamarki**

niewielkiego lochu, do którego schodziły schody, ciemne miejsca za zasłoną z dymu łojowych świec.

Śmierdzących rzeźnią, jak Emuin wyraził się swego czasu, kiedy odmówił ich przyjęcia. Rzeczywiście cuchnęły, podobnie jak cała klatka schodowa. Aswyddowie urządzili tu miejsce kaźni i tak już zostało. Cienie wałęsały się spoinami w murze i gnieździły w mrocznych kątach. Wśród nich Elwynimi: złoczyńcy, mordercy, oszuści i zdrajcy... ci winni i ci niewinni, wtrąceni tu przez przypadek. Iluż ludzi w tej małej katowni dokonało żywota, ileż cierpienia tu zaznali.

Niektórych musiał uwiązać – ta sztuka objawiła mu się dopiero teraz: nie znał jej, kiedy sam był tu więziony. Orien mogłaby przywołać ich na pomoc. Odsunął te Cienie poza jej zasięg.

Zapanował względny spokój, przerywany jeszcze czasem ochryplymi wrzaskami uwięzionej i coraz słabszym łomotaniem w drzwi.

Na koniec Tristen poczuł czyjaś obecność, Cień schowany wśród innych Cieni. Wydało mu się, że kątem oka dostrzeża Heryna Aswydda, okrwawionego i popalonego, a więc takiego, jaki umarł. Cefwyn odesłał z prowincji wszystkich nieboszczyków z linii Aswyddów, próbując pozbawić ich Miejsca w świetle, lecz przybycie żywych Aswyddówien sprowadziło ich z powrotem, a tego jednego, czego lękał się Tristen, przebudziło ze snu.

Heryna uwiązał w jednej z nisz; człowiek ten nastawał na życie Cefwyna i okazał się wielkim zdrajcą, jego los nie budził więc w nim litości. Rozległ się przeraźliwy krzyk Orien, po którym zapadła cisza.

Popatrzył na pobladłe oblicze Uwena i na gwardzistów, zmieszanych i przestraszonych, którzy musieli stawić opór czarnej magii, chcąc wypełnić jego rozkazy. Wyciągnął rękę i dotknął ramienia Uwena. Tak samo postąpił z pozostałymi, po kolei, życząc im jak najlepiej.

Gwałtowne tupnięcie świadczyło o złości Orien, spowodowanej jego magicznym zaklęciem. On jednak, zamiast na nim poprzestać, jeszcze je wzmocnił, życząc pomyślności wszystkim żołnierzom, pomyślności dla całego zamku. Przez chwilę odbywała się wojna na przekleństwa i dobre życzenia, aż łomoty ustały i Orien dała za wygraną.

–Chodźcie na górę – rzekł cicho.

–Niewiele wygod w tej celi – powiedział Uwen. – Ostawiliśmy jeno światło i cebrzyk z wodą. Może by tak przynieść koc i ławę?

To samo i jemu niegdyś zostawili wartownicy: świecę w żelaznej klatce, która



rzucała na strop i ściany prostokąty światła, oraz wiechcie słomy, aby nie zmarł na kamieniach. Takie postępowanie wydawało się okrutne, nawet względem Orien... która napastowała dziecko swymi życzeniami, dziecko należące do niej, jak mniemała. Zbyt ryzykowne byłoby więc otwieranie drzwi więzienia i szamotanie się z nią przed świtem. Wygnany duch znalazł ongi sposób na dojście do królewskiej rodziny w Althalen: Hasufin Heltain związał swe nadzieje na życie z martwym noworodkiem. Tristen nie chciał, żeby historia się powtórzyła, a ofiarą padł syn Cefwyna.

–Dopiero po świcie – rzekł. Wtedy już będzie trwał jego dzień, będzie nadchodził jego wieczór. Zaświeci słońce, a ciemne siły stracą moc. Cienie, do jakich zaliczał się Hasufin, ceniły sobie ciemności.

Nie wiedział, jak długo jeszcze potrwa straż przy damie, z pewnością póki nie poniecha zamachów na życie dziecka, a groźba związana z Hasufinem nie zostanie zażegnana.

Postanowił, że do tego czasu Orien posiedzi w celi.

# Rozdział trzeci

Tarien spała przerywanym snem tej ciemnej nocy, kiedy śnieg zniknął z dachów, a strumienie wody wylewały się z rynien. Leżała w łóżku, strąki rudych włosów lepiły się do wilgotnego czoła, lśniącego w blasku wielu świec.

Ramię zegara wzniosło się do samej góry i dokładnie w tym momencie Emuin wlał starannie odmierzoną ilość wody, przygotowanej już do tego celu. Kubek i przyrząd do mierzenia czasu zostawiały na stole jadalnym mokre kręgi.

–Klepsydra – rzucił Emuin ostro, na co chłopiec obrócił przyrząd, który wspierał ich obliczenia. – I napełnij kubek.

–Zaznacz na papierze, mistrzu, abyś nie zapomniał.

–Nie zapomnę! Napełnij ten przeklęty kubek! Czas ucieka! Tristen przyglądał się temu z ukosa, ciekaw, czy mistrz Emuin istotnie nie zapomni nanieść znaczka; służyły mu one do precyzyjnego pomiaru upływu nocy. Nie zapomniał. Woda sącząca się w wodnym zegarze dawała wyniki dużo dokładniejsze niż znaczone świece i bardziej rzetelne niż kosztowne klepsydry... lecz należało szybko dolewać wodę. Mistrz Emuin zniósł go z wieży i postawił na stole, nadal zafrasowany tym, o jakiej właściwie porze zaczął mierzyć czas.

Deszcz uderzył raptownie o okna, na niebie rozgorzała błyskawica.

Kuchmistrzynie i babka Sedlyn czuwały przy łożu, a zakonnice, które wcześniej służyły Aswyddównom, biegały po rozmaite zioła do sklepiu babki Sedlyn w dolnym mieście. Straże stały na posterunkach. Uwen czekał.

Również Orien czekała, czuwała i przechadzała się po celi, wyżywając się na nieczułych ścianach i żelaznych drzwiach... Obrzucała pogroźkami stojących przed drzwiami strażników, którzy udowadniali, że nie wyprowadza ich z równowagi siła i natarczywość obelg Orien ani potworność jej przekleństw. Pairs przyniósł im pobłogosławione amulety od opata i mistrza Emuina.

–Nie wiem, czy się na coś zdadzą – rzekł Emuin – lecz będzie im potrzebne szczęście pod tymi przeklętymi drzwiami. Gdzie się podziała Sowa, hę?

–Nie wiem – odparł Tristen.

–Ten ptak mógłby się tutaj przydać – stwierdził z irytacją. Sowa jednak nie pokazała się od przeszło godziny.

Czuwali teraz przy świecach, garstka ludzi wygnanych z najbliższego sąsiedztwa

sypialni jako towarzystwo zbyt hałaśliwe i nieznośne dla cierpiącej lady Tarien, wszelako ani on, ani Emuin nie chcieli zostawiać samych kuchmistrzynie i babki Sedlyn, zważywszy na zdolności damy i jej powiązania z siostrą. Tarien leżało na sercu zdrowie dziecka i nie podzielała przekonania Orien, według której miało urodzić się tej nocy. Usiłowała raczej zatrzymać je w sobie do naturalnego czasu rozwiązania... aż wreszcie zasnęła, co wszyscy uznali za dobry znak.

Jednakże nawet żelazne zasuwki żelaznych drzwi w celi nie były dla niej niezawodną ochroną przed siostrą, zwłaszcza że strzegli ich zwyczajni ludzie. Cóż po życzeniach, zaporach czy materialnych przeszkodach, skoro więź łącząca bliźniaczki była mocna, utwierdzana przez lata? Orien sięgała swą wolą ku siostrze, napełniając dziecko niepokojem.

Godziny wszakże płynęły, odmierzane skomplikowanymi przyrządami i cierpliwością pilnujących Orien strażników. O północy, jak utrzymywał Emuin, powinna przestać nękać Tarien, albowiem wtedy zaczynał się już nowy dzień.

Czas płynął.

–Może choć przed świtem da spokój – rzekł posępnie Emuin. – Na razie ciągle próbuje.

–A jeśli nie wie, że już północ?

–Zwykle składamy życzenia w dniu czyichś urodzin. Wedle gwiazd dzisiaj są twoje.

Nieraz się zastanawiał, czy przeżyje rocznicę swego Zawezwania i oto już wiedział. Siedział teraz, materialny, przy innym kominku, z jakże szeroką wiedzą i w okolicznościach, których nie wyobrażał sobie przed rokiem.

Orien nie poprzestawała w swych staraniach.

–Zawiadam damę w wartowni, że już północ – polecił Emuin chłopcu, który pobiegł w – dół do żołnierzy.

Już długi czas nie było Paisiego, lecz wysiłki Orien nie ustały nawet na moment, wprost przeciwnie, niekiedy przybierały na sile, dzikie i niepoahamowane.

–Bezmyślna kobieta – podsumował Emuin. – Bezmyślna, przekorna kobieta.

Paisi przybiegł bez tchu z oczyma wytrzeszczonymi ze strachu, jakby coś strasznego deptało mu po piętach. Był jednak bezpieczny, jak bezpieczni byli strażnicy na dole; Tristen czuwał nad wszystkim, co się działo w fortecy. Kazał Paisiemu usiąść w ciepłe przy kominku, gdzie chłopiec przestał trząść się z zimna.

I tak czekali: Uwen, który wiedział co nieco o narodzinach, mistrz Emuin, który wiedział niewiele, oraz gwardziści, którzy dużo słyszeli, ale, jak domyślał się Tristen, wiedzieli tylko trochę więcej od niego. Paisi, najmłodszy z nich, zdawał się najlepiej zorientowany.

Raz jeszcze uniosło się ramię zegara i została odwrócona klepsydra. I znowu.

Kiedy jednak piasek zaczął się przesypywać po raz trzeci, coś się wydarzyło w szarości, nie była już taka spokojna. Tarien obudziła się, a wraz z nią dziecko. Chwilkę później z sypialni dobiegł zduszony jęk.

Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę, kiedy strach wypełnił niewidzialną przestrzeń, by zaraz ustąpić miejsca niezmiernej radości Orien, która znów uderzyła w zapory. Jej próba na nic się jednak zdała i wkrótce zrezygnowała.

–Dwie godziny do świtu – oznajmił Emuin z westchnieniem. – Dwie godziny.

Mijała następna godzina. Paisi pobiegł do sypialni, nie po raz pierwszy zresztą, by po pewnym czasie wrócić z zaciśniętymi ustami.

–Babka powiada, że dziecko idzie i już na nic nie czeka.

Tristen zaczerpnął powietrza i skierował uwagę na szare miejsce, wypełnione teraz ciemną chmurą, poprzecinaną podobnymi do ognia czerwonymi smugami – za sprawą Orien, której życzenia nabierały mocy, w miarę jak rósł w niej strach przed porażką i utraconą szansą.

Emuin po raz trzeci obrócił klepsydrę.

Odtąd znów szara przestrzeń, jak na początku, odzwierciedlała raz więcej, raz mniej bólu. Kiedy było go więcej, rozmowa stawała się utrudniona i przerywana. Tristen wstał od stołu i stanął przy oknie, skąd zerkał czasem na klepsydrę Emuina i zegar wodny.

Wrzask rozdarł ciszę. Nie mógł już tego dłużej znieść: opuścił ich i wszedł do sypialni, gdzie Tarien leżała podparta poduszkami – już nie ta piękna istota, ale nieszczęśliwa i zropanczona, rozdarta między swymi pragnieniami a wolą siostry; więcej bólu i mniej bólu, więcej i mniej, aż wreszcie spojrzała nań w szarości oczyma równie szarymi jak otaczające ich chmury. Zaczęła odpływać – odciągana, nie z własnej woli. I wyciągnęła rękę, jakby tonęła, zapadała się gdzieś głęboko, zabierając z sobą jeszcze jedną obecność.

Pochwycił wyciągniętą dłoń i już jej nie puszczał, życząc sobie, aby ból ustąpił, a życie wewnątrz niej ocalało, podczas gdy wiatry wyły, a to życie w niej gasło. Zawędrowała nad samą Krawędź, której mroki częściowo ją wchłonęły. Raz bardziej,

a raz mniej. On jej wszakże nie puszczał.

*–Tędy, do mnie - błagał. - Chodź ze mną.*

*–Moja siostra – powtarzała bez przerwy. – Moja siostra. Albowiem przywoływał ją jakiś inny głos, jakaś inna osobowość czaiła się w mroku... przynajmniej jedna, ale prawdopodobnie było ich więcej. Tristen miał wrażenie, że słyszy głos Heryna, pełen gniewu i żądań, budzący trwogę w Tarien. Jej uchwyt słabł, dłoń się zsuwała.*

*I nadszedł Wiatr, odrzucając pozostałych, szepcząc najmilej, najuprzejmiej:*

*–Pozwól mi się urodzić. Kobieto, pozwól mi być. Chwyciły ją silne i gwałtowne kurcze, podtrzymywane życzeniami Orien, nakazywane przez Wiatr.*

*–Proszę, panie, jest twój... - zabrzmiał wyraźnie głos Orien. Jej wola zawładnęła ciałem Tarien, a jej obecność, silniejsza niż kiedykolwiek w szarej przestrzeni, pochłonęła wolę siostry niczym Krawędź.*

*–Nie! - krzyknęła Tarien, wpadając w otchłań.*

W Świecie wpiła paznokcie głęboko w rękę Tristena, który uklęknął przy jej łóżku. Walczył z bólem, szukał jej obecności w szarym miejscu, czując, jak włókno po włóknie pęka jej więź z siostrą, gdy staczała się poza Krawędź...

I wyrzekła się siostry, zachowując tłące się w niej życie... Poczuł, jak jej paznokcie wkłuwają mu się w ciało.

*–Zaczęło się! – orzekła babka Sedlyn. – Zaczęło się na dobre, pani. Nie ma już odwrotu.*

Emuin zajrzał przez próg do sypialni.

*–Jeno garść piasku, kobieto, garść piasku. Musisz tyle wytrzymać. Jeszcze za wcześnie.*

*–Panie, oto twoja siedziba.*

Tarien wrzasnęła, równie pewna swego co Orien w chwilach największej złości, doprowadzona przez ból do ostateczności, wściekła na siostrę.

*–Nie dostaniesz go!*

Orien ucichła. Mimo to dziecko już się rodziło.

*–Czary, kobieto! – krzyknął Emuin, układając życzenie, którego siła byłaby zdolna zawrócić rzekę. – Chciałaś czarów, więc użyj ich teraz! Orien dybie na twojego syna.*

**Przeznaczyła go na siedzibę dla swego pana. Czy tego sobie życzysz? Tego? *Ratuj życie syna, kobieto, poczekaj!***

**–To już, to już – odezwała się babka.**

**–Nie mogę! – zawyła Tarien. Dziecko dążące do świata Ludzi nie mogło być zawrócone z drogi.**

***Krawędź wypełniała całą szarą przestrzeń, lecz Tristen nie poddawał się, nadal trzymał Tarien, nie zwalniając uchwytu... wszelako żyjąca w niej obecność wypłynęła na zewnątrz i porwana przez ciemności, wkrótce znikła mu z oczu.***

**–Martwe – oświadczyła babka Sedlyn.**

**–Do diaska! – zaklął Emuin, a potem raz jeszcze, już w szarości, z dużo większą siłą: – *Do diaska!***

**–Wesprzyj ją - rzekł Tristen. - Mistrzu Emuinie, pomóż mi ją zatrzymać, inaczej umrze.**

**–On pragnie dziecka - odparł Emuin. Jego włosy, broda i odzienie fruwały na wicherze wiejącym ku otwartej Krawędzi. Tarien zapadła się w nią do połowy, dziecko przepadło bezpowrotnie...**

**Coś jednak było w mroku: Wiatr, który szykował się już do nabrania pierwszego oddechu w Świecie.**

**–Ono nie należy do ciebie - zwrócił się Tristen do Wiatru z całą mocą. Zupełnie nieoczekiwanie poczuł na włosach powiew Sowych skrzydeł. Sowa frunęła wprost do zięjącej czeluści, a on udał się pędem za nią, do bądź co bądź znajomego mu miejsca, miejsca skąpanego w błękitnym świetle, gdzie głośno biły ptasie skrzydła.**

**Stał tam chłopiec zajęty oglądaniem sokołów - ładnie ubrany, jasnowłosy chłopiec, który powoli odwracał głowę, kierując na niego spojrzenie, gdy wtem Wiatr zawołał go po imieniu, jakiego Tristen nie dosłyszał... nie chciał dosłyszeć, ponieważ znał to dziecko z innego imienia.**

**–Elfwynie - rzekł Tristen, zwracając na siebie jego uwagę. Ciemne oczy popatrzyły nań badawczo. Raptem, na jedną jedyną chwilkę, chłopiec stał się dorosłym młodzieńcem, smukłym i wysokim, o rysach twarzy łudzaco przypominających Cefwynę.**

**–Panie? - zapytał chłopiec, lecz w jego ciemnych źrenicach czaiła się jeszcze głębsza ciemność.**

**Tristen wyciągnął rękę, życząc sobie, aby chłopiec doń podszedł, aby był bezpieczny - on, jego matka i ojciec.**

**Pojawił się ogień, widmowa czerwień wśród zimnego błękitnego światła, kiedy Wiatr ponownie zawołał chłopca. Z ognia wyszła czarna postać, obwiedziona roznieconym przez Wiatr płomieniem. Chłopiec się zawahał, gdy Kształt nagłym gestem podał mu otwartą dłoń. Wiatr ryczał, a chłopiec stał jak wryty z rozwianym włosom, niemalże dotykając wysuniętej ku niemu dłoni.**

**–Ełfwynie! - zawołał Tristen po raz drugi, ostrzej niż poprzednio.**

**Chłopiec odwrócił głowę i opuścił rękę. Imię nie będące Imieniem chłopca znów rozległo się echem w bezimiennym świetle, ciemna dłoń złapała go za ramię.**

**Tristen zawołał po raz trzeci, z magiczną mocą, prosto w paszczę wichury:**

**–Ełfwynie!**

**Chłopiec spojrzał nań z zaskoczeniem, ciemne oczy zrobiły się niebieskie jak chabry, blade z lekkim odcieniem szarości, nie tak ciemne jak poprzednio. Chłopiec dotknął jego ręki.**

**Wiatr szalał, targał nimi wściekle. Szpile lodu i bólu przeszywały ciało i kości, otwierała się bezdenne przepaść.**

**Znienacka w pobliżu pokazała się Sowa, leciała w swoją stronę. Tristen podążył za swą przewodniczką, nie rozstając się z chłopcem. Wiedział teraz, że wraca do domu. Wędrowali ku ciemności poza rzędami ptaków na żerdziach, a Sowa ani na chwilę ich nie opuszczała. Tristen trzymał ramię chłopca, potem jego dłoń, lecz w miarę jak szli, dłoń coraz to się zmniejszała, aż krok malca stał się chwiejny. Musiał go odtąd nieść w ramionach, tulić mocno do siebie, zmierzając ku ciemnemu kręgowi.**

**Zobaczył blask świec. Wkroczył w światło...**

**... i wciągnął w płuca wielki haust powietrza, zaprawiony chłodem nawiedzonego zakątka w dolnej sali, gdzie stare kamienie przywoływały wspomnienie o dawnej sokołami. Stał z niemowlakiem na rękach, pomarszczoną i zakrwawioną istotą z zaciśniętymi powiekami i piąstkami – dzieckiem, które nagle złapało oddech i donośnie zapłakało.**

**Tristen odpiął klamerkę płaszcza – krwistoczerwonego, w barwie Amefel – i owinął weń zziębnięte niemowlę. Gdy ruszył przed siebie i minął przy schodach strażników, ci odprowadzili go niepewnym wzrokiem, zaciekawieni jego małym pakunkiem.**

**Wspiął się na zachodnie schody i przeszedł obok gwardzistów, którzy nie widzieli**

go wychodzącego z apartamentu Tarien; byli zbici z tropu i z pewnością zadawali sobie pytanie, skąd szedł.

Nie zaglądał na razie do szarej przestrzeni. Nie miał pojęcia, gdzie ów skrót mógłby znowu zaprowadzić jego oraz dziecko. Nie wiedział też, gdzie podziła się Sowa. Strażnicy otworzyli przed nim drzwi do komnat Tarien. Przeszedł z rozgniewanym maleństwem do pokoju w głębi apartamentu, gdzie leżała Tarien i czuwał Emuin. Babka Sedlyn przyglądała mu się z wyrazem zdumienia i konsternacji.

–Ty je przyjąłeś! – zawołała. Za nią Paisi wybałuszał oczy na Tristena.

Nie rzekł na to ani słowa, tylko zaniósł dziecko do Emuina, który siedział przy łóżku, trzymając za rękę Tarien z potarganymi i lepiącymi się do skroni włosami.

–Pewnieśmy dziecinę w wyniesione prześcieradła przez omyłkę zawinęli. – Słowa babki Sedlyn brzęczały mu w uszach. – Wszędzieśmy szukali, wszędzieśmy szukali... aliści Wasza Miłość miał ją czas cały... Jeno... gdzież to Wasza Miłość zniknęła? – spytała zalękniona kobieta. – Zrazu, jak mi się zdaje, tutaj z nami siedziałeś, aż raptem...

–Jest bezpieczny.



**–Bezpieczny – powtórzył Emuin rozmyślnie, roztaczając silną zaporę nad komnatą i kobietą, która odpoczywała wśród poduszek, blada i zmizerniała. Dopiero gdy Tristen rozwinął swoje małe brzemię i pokazał jej buzię dziecka, otworzyła szerzej oczy, przechodząc z żalu do zdumienia. Wyciągnęła ręce, nie drapieżnym ruchem, jak zrobiłaby to Orien, ale czule, z miłością. Tristen położył dziecko na jej piersi, a ona utuliła je w ramionach, patrząc na nie takim wzrokiem, jakby sam jego widok przywracał jej siły i chęć do życia.**

**–Na imię mu Elfwyn – oznajmił Tristen. Tarien wytrzeszczyła oczy i otworzyła usta, jak gdyby chciała zaprotestować, nazwać go inaczej. Nic jednak nie powiedziała. Emuin przyjrzał mu się uważnie z zatroskaną miną, lecz i on nie wyraził sprzeciwu.**

**–Elfwyn – mruknął.**

**–Moje małe książętko – szepnęła Tarien z ustami przy skołtunionych włosach niemowlaka.**

**–Czas go umyć – rzekła babka Sedlyn. – Pokaż no go, pani.**

**–Nie, nikt nie odbierze mi dziecka. *Nikt mi go nie odbierze!***

**–Posłuchaj, kobieto – zwrócił się do niej szorstko Emuin, chwytając dziecko i rękę Tarien. – Jest w nim prawa dusza. To naprawdę syn Cefwyna. Nie tego chciała twoja siostra. Rozumiesz?**

**–Ona nie żyje – odrzekła Tarien. Usta odmawiały jej posłuszeństwa, jakby były przemarznięte. – Nie żyje. Już go nie dostanie. Książę mnie pokochał, a ona go już nigdy nie dostanie!**

**Emuin popatrzył na Tristena, a ten na niego, tknięty przecuciem, że Tarien mówi prawdę. Wszedł z komnaty, zmęczony i nie umyty, nagle świadom nieobecności Uwena, który rzadko odstępował go na dłużej. Gweyl wraz z całą jego nową strażą przyboczną dokądś poszedł, lecz zjawili się Lusin i Tawwys wraz z innymi, milczącymi strażnikami Zeide, a za drzwiami czekali już Syllan i Aran, jakby nie zwalniał ich nigdy z poprzedniej funkcji.**

**–Ogień wybuchł – oświadczył Lusin, a ledwie to powiedział, nadszedł Uwen ubrudzony sadzą, a tuż za nim Gweyl.**

**–No, dzięki bogom! – zawołał Uwen i pokazał ręce, jakby chciał je tu wytrzeć, w książęcym apartamencie. – Słomę podpaliła, wiecheć do świecy przykładając. Pewnikiem dym ją zdusił, nim spłonęła. W celi było jak w piecu, a strażę na górze o niczym nie wiedziały, póki na schodach nie zwąchały dymu.**

**Ta przemożna siła w szarej przestrzeni... Orien próbowała zmusić siostrę do porodu: szukała wolności w śmierci i została uwięziona w kamieniach Zeide.**

**–Gdzieżeś był, panie? Gdzieś chodził? I co z dzieckiem?**

**–Jest w środku – odparł Tristen, wciąż pełen wątpliwości, czy dobrze postąpił, oddając dziecko, aczkolwiek zmusiła go do tego jakaś magia równie silna jak wiatr i ziemia. – Z lady Tarien.**

**–Święci bogowie – rzekł Uwen i brudną ręką przygładził włosy, po czym zostały mu szare smugi na czole. – Święci bogowie. Jej Miłość nie żyje, a jej siostra dziecko porodziła. Coże się z nim stanie?**

**–To syn Cefwyna. Jest przy nim Emuin, on się o niego zatroszczy. – Był o tym równie przekonany jak o zamiarach Tarien. – Jest synem Cefwyna, ma na imię Elfwyn i Hasufin już go nie dostanie.**

**Bez trudu dało się wyczuć, że na dole w obrębie zapór błąka się nowy Cień. Był**

uwiązany do kamieni fortecy i właśnie celem uniknięcia podobnych kłopotów Tristen doradził niegdyś Cefwynowi, aby nie zabijał członków rodu Aswyddów, ale skazał ich na zesłanie. Nie wystarczyły żelazne drzwi, żeby zatrzymać Orien Aswydd w więzieniu, co niezbitcie udowodniła.

Mimo że poświęciła swe życie, przegrała. Może nieraz jeszcze zamierzała uciekać się do czarów i choć nawet Hasufin nie mógł jej winić za brak odwagi czy determinacji... to jednak przegrała.

Wrócił do drzwi, aby się przekonać, czy w sypialni nie dzieje się nic złego. Pojedyncza świeca rzucała blask na Emuina, lady Tarien i dziecko.

Ujrzał życie, które jeszcze niedawno nie istniało. Im dłużej o tym myślał, tym dziwniejsze mu się to wydawało. Wryły mu się w pamięć obrazy chłopca i młodzieńca, który być może przypomni sobie kiedyś, że go spotkał wśród żerdzi w sokołami.

Gdy razem z Uwenem opuścił apartament, dołączyła do nich Sowa, by sfrunąć w dół nad schodami i, czego się spodziewał, napę dzić strachu żołnierzom w dolnej sali. Nie miał pojęcia, w jakim Sowa jest nastroju.

Tak czy inaczej w dniu, kiedy, według obliczeń Emuina, Mauryl Zawezwał go do życia, dokładnie o pierwszym brzasku, pierwszy raz odetchnęła zupełnie nowa dusza. Cefwyn miał syna.

# Rozdział czwarty

Pioruny i krople deszczu bębniące o płótno ożywiały sny o minionych kampaniach, wspomnienia znojných marszów w błocie i szarudze daleko na południu, dni upływających na oczekiwaniu i nocy spędzanych wśród dużo mniejszych wygod niż te, jakie zapewniał królewski namiot, dwa złączone pośłania i gorące ciało małżonki u boku.

Gdy jednak dżdżysta noc miała się ku końcowi, owa małżonka obudziła się i wyszła cichaczem z łóżka... do bagaży spiętrzonych dla ochrony przed zamoknięciem w kącie wielkiego namiotu. Cefwyn nie poświęcił temu nadmiernej uwagi, przekonany, że Ninevr-ise pomyślała o jakimś niedopatrzaniu czy rzeczy, której być może zapomniała zabrać, co nie mogło dziwić u nikogo w długiej podróży, gdy wszystko, co posiadał, mieściło się w kufrach i puzdrach. Bo jeśli czeladź nie zapakowała nowych butów? Albo przybornika do pisania?

Bogowie raczyli wiedzieć. Bywały chwile, że człowiek musiał po prostu wstać i rozstrzygnąć wątpliwości, jak tej nocy, kiedy straszna burza przetaczała się nad obozem, wicher szarpał zajadłe namiotami i nie było nadziei na poranny wymarsz – tej niespokojnej nocy, kiedy trwała ich mozolna wyprawa skrajem Murandysu ku posterunkom nad rzeką.

Ninevrise musiała coś wreszcie wygrzebać z kufra albo też odkryła brak czegoś, bo na długo zapadła cisza.

Na zbyt długo, doszedł do wniosku Cefwyn. Budząc się wielokrotnie w środku nocy, za każdym razem stwierdzał, że ulewa nie ustaje, postanowił więc dzisiaj spać do późna i poty napawał się tą myślą, póki nie odwrócił się na bok, żeby zobaczyć, co robi Ninęvrise. A ona stała z udręczoną miną w świetle błyskawic, przyciskając do piersi coś płaskiego i słabo widocznego.

I nagle poznał, że wyszperała w bagażach, w swych rzeczach osobistych, kartkę papieru, lecz kartkę niezwykłą. Ale żeby o tej porze? Podparł się łokciem i długo patrzył na nią z troską, aż ściągnął na siebie jej spojrzenie.

Wróciła do niego i osunęła się na kolana przy łóżku.

–Dziecko się urodziło – oświadczyła. – Tej nocy urodziło się dziecko.

Tego rodzaju wiadomość nie mogła ich ucieszyć. List jak dotąd nie przekazywał żadnych nowych wieści, aż Cefwyn zaczął skłaniać się ku przekonaniu, że to najnormalniejszy w świecie kawałek nie zapisanego papieru. Ta nowina przerwała jednak wielodniowe milczenie, gdy wstawał rozświetlony błyskawicami poranek, w którym wojsko nie mogło ruszyć się z miejsca, a drogi zamieniły się w rzeki i

rozlewiska.

Ze względu na ciemności panujące w namiocie nie umiał stwierdzić, czy Ninevrise płacze, czy marszczy brwi, czy może oblicze jej zastygło.

–To nie wszystko – dodała drżącym głosem, ledwie słyszalnym przez szum ulewy. – Orien nie żyje.

–Orien? – Był wstrząśnięty i zastanawiał się, czy przypadkiem Ninevrise nie pomyliła bliźniaczek. Kobiety umierały czasem w połogu, czyż więc taki los nie powinien być spotkać Tarien?

–Spłonęła żywcem – rzekła Ninevrise. – W więziennej celi.

–Wielcy bogowie! – Wspomnienie wytwornej, czarującej kobiety klóciło się z wyobrażeniem tak okropnej śmierci. Przeczesał ręką włosy, podźwignął się z posłania i owinął kocem, aby ochronić się przed chłodem nocy i tej potwornej wieści. – Jak widzę, dowiedziałaś się o tym z listu – powiedział. – Nic więcej w nim nie ma?

–Dziecko nosi imię Elfwyn – odparła. – Tarien zamierzała nazwać go Maurydd, po dawnym czarnoksiężniku, tak mi się wydaje. Skoro jednak Tristen powiedział, że to Elfwyn, tedy został Elfwynem.

Królewskie imię dla królewskiego bękarta. I nie dosyć na tym, że imię królewskie, to jeszcze należące do ostatniego z Najwyższych Królów. Rzecz taka nie mogła ująć uwagi niespokojnych baronów. Wróżyła kłopoty, zarówno dla dziecka, jak i dla niego. Bogowie, cóż sobie myślał ten Tnsten?

–To tyle? – spytał, zafrasowany. Tristen mógł palnąć głupstwo w najmniej stosownym momencie. – Są jakieś wieści o Tristenie?

–On... – Oddech zamarł jej w krtani. Dostała dreszczy, co nie powinno dziwić przy takich nowinach. Prędko przysunął ją do siebie, otoczył ramionami i wciągnął pod ciepłe koce.

Gdy po dłuższej chwili przestała się trząść, znał już prawdę. Ninevrise traktowała fakt narodzin dziecka Tarien tak rzeczowo i beznamiętnie, że doszedł do wniosku, iż pogodziła się z tym i nie chowa żalu.

Aż nagle zwątpił we wszystkie swoje wcześniejsze założenia, nie tylko w odniesieniu do tej sprawy, ale i wielu innych zniewag, które zniosła tak na pozór spokojnie. Wybaczła mu w uścisku ramion, idąc za głosem swego serca, lecz istnienie dziecka nazwanego, niech bogowie mają ich w swej opiece, tak a nie inaczej przez samego Tri-stena... Cóż mogła sobie pomyśleć?

**Cóż by pomyślał ktokolwiek na jej miejscu?**

**I o czym myślał Tristen, nadając takie imię jego synowi? O niczym szczególnym, narzucała się zaraz odpowiedź: Tristen mógł być najbardziej prostodusznym człowiekiem pod słońcem, swoje poczynania uzależniał od myśli, które, jak sam mawiał, czasami mu się objawiały, świtały w głowie zajętej często podziwianiem lotu jastrzębia czy kształtu liści.**

**Z drugiej strony ów Tristen, najmamijszy łgarz w Ylesuinie, nie miał do czynienia z ptakiem czy liściem w osobie tego dziecka... Z pewnością nie potraktowałby go zdawkowo i nie kierował się kaprysem. Jeszcze jednym przejawem jego zmiennych stanów umysłowych była owa absolutna, straszliwa szczerłość, skłaniająca go do skakania tam, gdzie żaden dworzanin nie ośmieliłby się stąpać. Po raz pierwszy spotkał się z tą przerażającą otwartością, kiedy – na bogów! – wyszedł z łoża, gdzie jak głupiec zabawiał się z córkami Aswydda, i udawszy się na dół, spojrzał w oczy nieznanemu. Nigdy potem nie potrafił już zaprzeczyć zawartej w nich prawdzie, podważyć bijącej z nich uczciwości. Niczym głąz w strumieniu, tamta chwila skierowała jego życie na zupełnie inną koleinę.**

**A teraz... teraz na skutek tamtych wydarzeń narodziło się dziecko, któremu Tristen nadał imię. Cefwyn był głuchy na działania czarów, ale jak człowiek niesłyszący, tak i on wyczuwał pod stopami dudnienie bębnow; popełnione błędy powracały mściwie, by odmienić jego życie.**

**Elfwyn, tak nazwał go Tristen. Trudno, będzie Elfwynem, choć jego ojciec i żona ojca nie mieli sposobności wypowiedzieć się w tej materii. Ów nieślubny książę w gruncie rzeczy pozbawiony był dziedzictwa, skoro prowincja Amefel, którą miałyby prawo dziedziczyć po przodkach po kądzieli, przypadła Tristenowi. Jednakowoż, jako potomek krwi Aswyddów i Marhanenów, mógłby dążyć do zawładnięcia wszystkim, gdyby pewnego dnia zdecydował się wystąpić z roszczeniami i pogrążyć świat w chaosie.**

**A z takim imieniem, imieniem ostatniego Najwyższego Króla z rodu Sihhe, mógł domagać się bogowie wiedzą czego jeszcze.**

**Zali jest on, pytał siebie w duchu, owym Zapowiedzianym Królem? To dziecko? Moje? Nigdy wcześniej nie przyszłoby mu na myśl coś podobnego. Myślał raczej o Tristenie... i pokładał zaufanie w jego kompletnym braku ambicji. Ale coś takiego? Czyżby Tristen ogłaszał dziecko następcą królewskiego tronu?**

**–To nie wszystko – powiedziała cicho Ninevrise, tuląc się do niego. – Nie wszystko. Ryssand trzyma z Tasmórdem.**

**Zaśmiał się, nie w porę, niestosownie do okoliczności.**

**–Też mi nowina.**

**–Zamierza cię zabić.**

**Po raz drugi się zaśmiał, tym razem dlatego, że był już w nastroju do śmiechu i chciał tej nocy oddalić dręczące obawy, pocieszyć Ninevrise... lecz chwilę później, kiedy w pełni zrozumiał to, co usłyszał, i uświadomił sobie, iż ta wiadomość została zaczerpnięta z listu, ciarki przeszły mu po plecach. Czyż mógł lekceważyć ostrzeżenia Tristena? Tym bardziej w kontekście nowo narodzonego dziecka, potencjalnego sukcesora, potencjalnego pretendenta do więcej niż dwóch tronów?**

**–Tutaj?**

**–Tristen podsłuchiwał jakiś spisek, nie wiem jak, ale chyba w sposób znany czarodziejom. Tasmórden chce omamić Ryssanda, ludzi go wszelkimi możliwymi obietnicami, bylebyś zginął, bylebyśmy zginęli... Przymusza mu pokój, ziemię, wsparcie przeciwko wrogom. Efanor nie zdoła zebrać armii.**

**–Tak powiedział Tristen? Zawahała się.**

**–Myślę, że ta nowina jest tutaj od dawna. Nie wydaje mi się, żeby była związana z pozostałymi, lecz usłyszałam ją dopiero dzisiaj. Odczuwałam pewien niepokój. Przedtem nie wiedziałam, skąd się bierze, lecz teraz wszystko rozumiem... Zrazu nie sądziłam, że to coś nowego, wszak nie ufasz Ryssandowi ani Cuthanowi. Teraz jednak zmieniły się okoliczności. Wiem to, choć nie wiem skąd, jeśli nie z tego listu. Tristen nie wie, gdzie jesteśmy, nie wie, żeśmy wyruszyli...**

**–Nie otrzymał ode mnie wiadomości?**

**–Jeszcze nie, jeszcze nie doszła. Ale czy to za sprawą listu od Tristena... czy też głosu mojego serca... Nie wiem, które z nas tak naprawdę o tym wie, lecz jestem pewna, że Ryssand przybędzie. Uda, że zmienił zdanie, abyś go z radością powitał. Na to liczy. A potem cię zdradzi, choć nie wiem, skąd mi o tym wiadomo!**

**–Jesteś przekonana? – zapytał. – Masz całkowitą pewność?**

**–Niestety. I nie wiem dlaczego, przecież mam tylko ten list. Pusty papier, jeśli nie liczyć pieczęci i podpisu, dla niego równie nieczytelny teraz co i przedtem. Czary... albo magia, na co zwracał uwagę Emuin. Być może został zaklęty do ujawniania prawdziwych faktów, powiadamiania o zagrożeniach i chwilach, kiedy bariery oddzielające ich od Tristena i nieprzyjaciół stawały się niebezpiecznie słabe.**

**W świetle błyskawicy cienie przebiegły po płóciennych ścianach, uwidaczniając kontury sąsiednich namiotów. Powinno już właściwie świtać, lecz ze względu na grubą warstwę chmur i rześisty deszcz nie przecisnął się jeszcze żaden promyk**

słońca. Idrys, lord komendant, często jednak służący mu jako gwardzista przyboczny, spał – lub udawał, że śpi – w drugiej, zasłoniętej części namiotu wśród map i zbroi. Czuwali tam również, schronieni przed deszczem, ludzie z nocnej straży, którzy towarzyszyli Cefwynowi jeszcze w Amefel. W najbliższym otoczeniu namiotu rozłożyła się obozem Smocza Gwardia, sami sprawdzeni żołnierze.

Czyż tak zabezpieczony mógł się obawiać o życie swoje lub swojej małżonki?

Powiększył armię o Gueleńczyków z licznych chłopskich oddziałów, którzy wraz z nim rozbili obóz wojenny. Dołączył do nich Osanan. Marisal słał żołnierzy. Nie miał nigdy nadziei zgromadzić aż tylu ludzi. Czy między nich wmieszali się już zdrajcy?

Ugrzęźli w rozświetlanej błyskawicami ulewie, która nastąpiła po dniach słonecznych i śnieżnych. Niebiosom zupełnie się pomieszało, zapewne za sprawą czarów, bo jeśli nie, to nigdy jeszcze wyprawa wojenna nie miała tak mało szczęścia do pogody. Zmierzali ku mostom na rzece, a nie zauważyli dotąd śladu oddziałów z Murandy-su, choć przemierzali przecież tę prowincję.

Nelefreissan i Ryssand mieli do pokonania dłuższą drogę i raczej nikt się ich nie spodziewał, odkąd Ryssand z takim zacietrzewieniem opuścił dwór i stolicę, lecz czy się jednak nie pojawią, jeżeli Ryssand rzeczywiście knuł zdradę?

Nikogo więcej nie mógł już wezwać. Posłał do Amefel cały pęk listów, wszystkie do Tristena z prośbą o przekazanie ich pozostałym lordom, ponieważ wiedział, że zebrali się w Henas'amef, aby wejść do Elwynoru południowymi mostami. Między nimi rozciągały się kamieniste góry Gerath, skrawek ziemi pełen krętych ścieżek i ślepych wąwozów; już w przeszłości ginęły tam oddziały wojska. Tą drogą Tristen nie mógł doń dotrzeć.

Czy północ zamierzała go zdradzić?

Dzięki bogom, że chociaż przez południowe mosty, znajdujące się pod czujnym okiem Tristena, nie wleją się do Amefel wojska Tas-mórdena, żeby osłabić jego uwagę.

–A więc Ryssand przybędzie z nikczemnymi zamiarami – dumiał głośno. – Pewnie on i Cuthan prowadzą z Tasmórdenem ożywioną korespondencję. A jeśli zdaje mu sprawę ze wszystkiego, co tu robimy? Kto wie? Tasmórden może mieć taki sam list, jaki my mamy.

–Ryssand zamierza cię zabić – upierała się Ninevrise. Dało się wyczuć desperację w jej głosie. – Jeżeli mu się powiedzie, Ta-smórden wycofa wojska, a Ryssand, Murandys i ich przyjaciele, już podczas zawieszenia broni, będą się z nim układać. Zostanie podpisany pokój. Armia powróci do domu ze zdobyczą w postaci części Elwynoru. Efanor dostanie koronę.



Nie była to pusta groźba, ale dobrze przemyślany spisek. Mechanizmy zmierzające do jego śmierci budziły w nim jakąś perwersyjną ciekawość. Czy ludzie przed swoim końcem zawsze doświadczali wizji nadchodzących wydarzeń? Było to niczym namiastka jasnowidzenia.

–Nie ugodzi mnie sztylet w ciemnościach – powiedział. – To byłoby nazbyt jednoznaczne. Zostaliby świadkowie, dowody. Wszelako na polu bitwy ludzie tracą ducha. Ryssand staje do boju, lecz jego ciężka jazda, zamiast atakować, łamie szeregi i odstępuje od walki. Wróg naciera z boków. Nasze wojsko cofa się bezładnie... i resztę już łatwo przewidzieć. Trudno ustać człowiekowi na miejscu, kiedy jego kompan porzuca puklerz i daje drapaka. Ilu dzielnych ludzi przy tym zginie, tego nie zrachujesz.

–Powiedz Idrysowi. Zabij Ryssanda, zanim tu przybędzie! Ach, jego szlachetna żoneczka!

–To nie takie proste.

–Mylisz się. Ten człowiek cię zabije!

–Wszystko to zrodziło się w snach i na pustym papierze. Bogowie, cóż za zbiór podejrzeń!

–Drwisz sobie ze mnie?

–Ależ słucham, co mówisz. Nie lekceważę twoich ostrzeżeń.

–Czy dziecko Tarien to tylko podejrzenie? A zamiary Ryssanda?

–Nie.

–Cóż pocznie Ryssand, gdy szala zwycięstwa zacznie się przechylać na naszą korzyść? Jeśli weźmiesz jeńców, mogą wyjawić ci więcej, niżby Ryssand sobie tego życzył. Nie dopuści, byś wygrał! Pośle na ciebie ludzi: nóż, trucizna, nie będzie bał się świadków. Zechce posadzić na tronie Efanora, dopilnuje, żeby ożenił się z Artisane, a później i Efanora spotka nieszczęście. Patrz, co już narobił! Pozbawił cię wsparcia południowej armii. Ośmielił się sprowadzić na dwór Cuthana. Ubliżył ci i opuścił w gniewie Guelemarę. Jeśli teraz proponuje ci pomoc, będziesz wiedział, do czego zmierza. Pozbądź się go! Na bogów, pozbądź się go nareszcie!

Idrys radził to już dawno. Teraz to samo doradzała mu Ninevrise.

A jednak... a jednak nie miał dostatecznych dowodów, żeby usprawiedliwić się przed pozostałymi baronami. Nie dysponował żadnym świadectwem machinacji Ryssanda, nie licząc tamtego zdradliwego listu do Parsynana, lecz ten dowód już się

**zestarzał. Dużo wody przepłynęło pod północnym mostem od tamtej pory... Na domiar złego pozwolił Efanorowi kokietować Artisane. Gdyby teraz nadział na włócznie głowę Ryssanda, czy ortodoksyjna północ walczyłaby po jego stronie? Czy daliby z siebie wszystko, mając świadomość, że wspierają króla, który właśnie zabił największego orędownika ich interesów?**

**Jedną rzecz wszakże jasno zrozumiał.**

**–Ty, kochanie, nie możesz pozostać w zasięgu ich rąk.**

**–Elwynor nie będzie nagrodą dla Gueleńczyków! To moja ziemia, moja korona...**

**–Mój dziedzic – wtrącił niskim, zdecydowanym głosem, ściskając ją w ramionach. – Mój skarbie, mój skarbie jedyny, mogliby zrobić z ciebie najważniejszego zakładnika, a twoje dobro cenię nad życie, nad wszystkich potomków... Kocham cię. Popieram twe roszczenia i ryzykuję upadek własnego królestwa, by zostały spełnione. Jednakże twa przestroga wszystko zmieniła, w to nie wątpię.**

**–Jestem władczynią Elwynoru! Przysięgałeś...**

**–Niczego ci nie odmawiam. Zgodzę się z każdym roszczeniem. Zaciągam u ciebie wielki dług, gdy proszę... gdy błagam dla własnego spokoju ducha, byś nie wystawiała naszego syna, naszego dziedzica na niebezpieczeństwo.**

**–Miałabym wracać do Efanora, który ledwie broni własnych interesów, cóż dopiero mówić o moich?!**

**–Efanor ma dość ludzi i sprytu, aby uchronić cię od złego. Znam swojego brata. Pamiętam, jakim był, zanim zbratał się z kapłanami, i mogę ci przysiąc, że to twarda sztuka. Gdyby zasiadł na tronie, Ryssand cienko by jeszcze zaśpiewał.**

**–To oczywiste, nigdy w to nie wątpiłam, lecz nie opuszczę ciebie.**

**–Nevris. – Przytulił ją do piersi, głaszcząc jej włosy.**

**–Nie odjadę z myślą, że się już nie zobaczymy!**

**–Bądź pewna, kochanie, że nie zamierzam umierać. Poradzę sobie z Ryssandem i Tasmórdenem, ale nie mogę cię zabrać na pole bitwy albo iść w bój i zastanawiać się, czy jesteś bezpieczna w obozie, czy może Ryssand wziął cię do niewoli.**

**–Nie jestem głupia!**

**–Ani ja, przeto wiem, że moja uwaga musi być niepodzielna, nie sprzeczasz się ze mną w tej kwestii. Mam rację i wiesz o tym. Jeśli tam będziesz, nie zdołam myśleć o**

niczym innym. Owszem, nie opędzisz się od trosk, które mnie by dręczyły, gdybyś ze mną pojechała, lecz twoją rzeczą je znosić, a moją o to prosić, inaczej bym dostał pomieszania zmysłów! Hejże, posłuchaj. Jestem królem, do licha, a to moja armia! Wracasz do Efanora!

Nic na to nie rzekła. Tulila się do niego. Zazwyczaj tracił argumenty, kiedy milczała, tym razem jednak postanowił być uparty. Czekał i czekał.

–Pojadę do Amefel – powiedziała na koniec, wykręcając się z jego ramion. Zaszleścił wymięty papier, gdy wygładziła go delikatnie.

Nie pomyślał wcześniej o Amefel. Były tam jednak fortyfikacje, dominował bryalt. Prowincją rządził Tristen, którego lud darzył szacunkiem.

Ninevrise mądrze wybrała. Czekalaby ją też niewiele dłuższa podróż niż do Guelemary. Assurnbrook był głęboką i zdradliwą rzeką, zwłaszcza zasiliwszy się wodami Arreyburnu po drodze do Lenua-limu, dlatego więc, między innymi, żaden most nie spał nigdy jej rozmiękłych, piaszczystych brzegów. Poza tym Murandysowi nie zależało na ulepszaniu połączeń z Amefel. Bród Assurnford nie znajdował się wszakże aż tak daleko na południe od miejsca, gdzie rozbili obóz – gdyby Ninevrise przeprowdziła się tamtędy na drugi brzeg, znalazłaby się od razu w kraju bryaltynów, bezpieczna nawet na wsi, gdy tymczasem chłopstwo w gueleńskich wioskach nie byłoby uszczęśliwione, widząc, że kobieta, przez którą Gueleńscy musieli iść na wojnę, wraca spokojnie do domu.

Nie wspomniał Ninevrise o tym zagrożeniu, aby nie urazić jej dumy; sam czuł wielki żal, że jego lud pała do niej taką niechęcią. Ucieszyła go jednak swą sugestią, wszak po przejściu brodu nie miałyby już czego się lękać, nie byłaby zmuszona płoszyć napastników rozwiniętymi sztandarami i obecnością Idrysa czy wkradać się nocą pod przebraniem do miasta, aby dotrzeć bezpiecznie do Guelesfortu.

–Idrys cię odwiezie.

–Nie zgodzi się – odparła. – Choćby z tej racji, że jest ci tu potrzebny.

–Zrobi, jeśli tak mu rozkażę i jeśli chce głowy Ryssanda, a wiadomo, że chce. Co więcej, służy Marhanenowi, a ty nosisz w sobie potomka Marhanena. – Wtem naszła go myśl, że tam, gdzie ją posyła, mieszka już Tarien i będzie musiało dojść między nimi do konfrontacji. – Spotkasz Tarien.

–Będzie przy mnie Tristen. I Emuin. Nie boję się Tarien. Nie boję się tam niczego.

–Skoro tak, wyruszysz natychmiast. Trzeba to przeprowadzić możliwie jak najciszej. – Przez całą drogę z Guelesfortu dokuczały jej mdłości, lecz dzielnie znosiła trudy marszu i żołnierską strawę, odmawiając delikatniejszych potraw. Do tej pory nie

przyjmowała do wiadomości żadnych jego argumentów, teraz więc postanowił być nieugięty. – Wojskowy namiot, koń juczny, Idrys, czterech ludzi w pełnym ekwipunku. Dasz sobie radę?

Deszcz zacinał w ściany namiotu. Rzeki pewnie wezbrały, a więc i bród na Assurnbrooku musiał po roztopach przypominać szerokie rozlewisko lodowato zimnej wody. Wiedział, ile trudu kosztuje przebycie takiego brodu, lecz Idrys doskonale znał wszystkie czyhające tam pułapki. Pod jego przewodnictwem nic im nie mogło grozić.

–Jestem tego pewna – rzekła Ninevrise, na co Cefwyn przytulił ją czule. Niczego nie chciał tak bardzo, jak mieć ją przy sobie, ale zarazem pragnął, by znalazła się w mieście, gdzie nic nie mogło jej zagrozić.

–Zanim słońce wstanie – powiedział. – Bez ceregieli, bez zwłoki. Idrys zechce do mnie powrócić, czego mu nie zabronię. Kiedy będzie po wszystkim, spotkamy się w Ilefianie.

–W Ilefianie – zgodziła się. – I nie martw się o mnie. Bądź czujny. Rób, co uważasz za stosowne. Powiedz, że wracam do stolicy: obędzie się bez plotek, a jeśli za nami ruszy pościg, to oberze złą drogę.

–Zawsze o wszystkim pomyślisz.

–Obiecaj mi, że nie dopuścisz do siebie ludzi Ryssanda. Każ mu brać udział w każdym starciu. Niech i jemu się dostanie... I noś z sobą mój sztandar.

Zaplanowali, że po przekroczeniu rzeki będą szli prowincjami sprzyjającymi Ninevrise. Wszystkie te plany powinny właściwie wziąć w łeb, skoro sztandaru regentki, zgodnie z obyczajem, nie rozwijało się pod jej nieobecność. Zgodził się jednak sprzeniewierzyć tradycji, jeśli miało to zapobiec potyczkom z lojalnymi poddanymi Ninevrise i zabijaniu uczciwych ludzi.

–Będę go nosił – przyrzekł. – Wszystko, co robię, robię w twoim imieniu.

–Puszczę na północ pogłoski z Henas'amef. Tristen je rozniesie.

–Obyś sama się nie wyprawiła – powiedział, tknięty nagłą obawą. Bo czyż zwalczy pokusę, kiedy spotka w Amefel elwynimskie wojsko?

–Zaufaj mi – odparła – jako i ja ci ufam, że odbijesz moją stolicę.

–Nie mam wyboru. I przysięgam, że twój sztandar załopocze nad miastem.

Pożegnali się wówczas w milczeniu, jak żegnają się kochankowie. Na zewnątrz

**grzmiało i błyskało, nie ustawała ulewa.**

**Później zbudził Idrysa, który wysłuchał jego słów z kamiennym obliczem.**

**–Zaraz potem wracam – oświadczył Idrys dokładnie tak, jak należało się tego spodziewać.**

**–Łatwo nas znajdziesz – powiedział Cefwyn z gorzką ironią. – Jestem pewien, kruku, że do mnie dołączysz. Zawsześ tam, gdzie kłopoty.**

# Rozdział piąty

Po ulewnych deszczach przyszedł wiatr z zachodu, wieczorem w pierwsze urodziny Tristena, przepędzając chmury z nieba, topiąc ostatnie kupy śniegu, wysuszając pola i hałasując poluzowanymi okiennicami. Chorągwie nad Południową Bramą furkotały wyprostowane, a przylatujące do okna gołębie z trudem utrzymywały się na parapecie.

Było ich zawsze tyle samo, co na początku: Tristen liczył je codziennie, myśląc ze strachem o apetycie Sowy, lecz na razie nic złego ich nie spotykało.

Dziecku Tanen również nic nie zagrażało; dużo spało, jak wszystkie inne dzieci w tym wieku, o czym zapewnił go Uwen – ssało mleko, spało i spało. Babka Sedlyn czuwała przy nim nieustannie od tamtej jednej chwili, kiedy straciła go z oczu. Spała tuż przy łóżku Tarien, opiekując się zarówno Elfwynem, jak i jego matką. Tristen nie mógł się nadziwić, że pojawiła się przy nim nowa dusza, stworzenie, które dotąd nie istniało. Żyło jednak i to nie ulegało wątpliwości.

Jeśli chodzi o Orien, to wciąż leżała tam, gdzie zmarła; nikt nie kwapił się wchodzić do osmalonej ogniem celi. Za radą Emuina jeszcze tego samego dnia Tristen posłał po murarzy, żeby zamurowali zejście do lochów. Sprawa była prosta i dzieło zostało szybko ukończone. Potem wraz z Emuinem opatrzył ścianę zaporami dla zapewnienia bezpieczeństwa Tarien i Elfwynowi oraz żeby dać względne wytchnienie duszy Orien... choć wątpił, czy pragnęła spokoju.

Tamtej nocy Orien zapaliła swój własny stos pogrzebowy. Zamknięta za żelaznymi drzwiami celi, pilnowana przez postawionych na schodach strażników, zdołała jednak uciec, znalazła sposób na wyswobodzenie duszy, przecięcie pętających ją więzów – pewnie wyobrażała sobie, że znajdzie nowy dom w ciele Tarien, lecz srodze się przeliczyła. Próbowwała wymknąć się spomiędzy zapór, łącząc się z wolą intruza, wypłynąć na wolność, wszelako zagubiła się i została rzucona na pastwę losu. Zapory zamknęły jej ambitną duszę z powrotem w celi, skąd się już wynurzała. Skoro powstała nowa ściana z nowymi zaporami, Tristen miał nadzieję, iż uwiązali ją tam, uwiązali i zamknęli w taki sposób, żeby nigdy już nie uciekła.

Wciąż jednak wiało grozą od strony dawnej sokołami. Gdyby jakaś siła przełamała zapory i wdarła się tamtędy, mogłaby pomóc Orien w ucieczce... albowiem Orien stała się Cieniem, i to groźnym, potężnym i chytrym, niebezpiecznym zwłaszcza dla Tarien.

Tarien sprzeciwiła się woli siostry: bronila się przed nią z niezwykłą siłą, aż wreszcie całkowicie ją odrzuciła, przerażona żądzą płonąca w sercu Orien. I ona jednak miała chwile słabości, kiedy unosiła się ambicją, skłonna dać posłuch insynuacjom

siostry... a przecież była matką Cefwynowego syna, musieli na niej teraz polegać.

A tymczasem niesprzyjająca pogoda – jak się zdawało – przestała opierać się jego życzeniom. Drogi wysychały, donoszono mu o porządku w obozie żołnierzy Cevulirna i rola w nim nadzieja, że Cefwyn spełni swą obietnicę i wyruszy nad rzekę.

Jakoż i tak się stało, Tristen wszelako tkwił w Henas'amef, czekając z utęsknieniem na wiadomość od Cefwyna.

Ku chwale północnych baronów wojska Cefwyna musiały pierwsze przekroczyć rzekę.

Pomny jednak na łączącą ich przyjaźń, Tristen wierzył, że otrzyma list, w którym wyczyta wszystko, czego chciał się dowiedzieć.

Przez dwa kolejne dni rozliczne sprawy zaprzętały mu głowę, a to dostawy dla wojska, a to szkody poczynione przez burzę, a to dysputy o braku odpowiednich środków. Dochodził też upór mistrza Emu-ina, który odmawiał udziału w wyprawie wojennej; czarodziej niestrudzenie badał niebo, próbując wywróżyć przyszłość. Od czasu do czasu Tristen pytał mistrza Hamana o konie... i myszy w stajniach, a to dlatego, że Paisei schwytał mysz w dolnej sali i nie wiadomo po co zamknął ją w klatce; mysz jadła suto i piła wodę ze srebrnej miseczki.

Puścił lód w stawie i ryby przebudziły się z zimowego snu. Mimo wielu ważnych obowiązków udawało mu się znaleźć czas, żeby karmić je okruszynami chleba. Z radością patrzył na małe ptaszki, które powracały na nagie drzewa w ogrodzie.

Wszystko to skracало mu ciężki czas oczekiwania na wieści od Cefwyna. Myśli o intrygach Ryssanda napawały go troską, zastanawiał się też, jak Cefwyn zareagował na wiadomość zawartą w liście do Ninevrise... i czy regentka w ogóle zdołała odczytać to, co próbował jej powiedzieć. Martwił się również o los Anwylla: Dotarł do stolicy? Był bezpieczny? Spotkał się szczęśliwie z Idrysem? Któż bowiem śmiałby napaść w drodze na kapitana Smoków w świetle swoich żołnierzy? O tak, Tristen spodziewał się listu, a w nim pozwolenia na wymarsz do Elwynoru.

Trzeciego dnia po południu zabrzmiał dzwon przy grodzkiej bramie, płosząc gołębie, które z głośnym łopotem skrzydeł szarą chmurą wzbiły się w powietrze. Serce Tristena zabiło nadzieją. Prędko zatrzaskał i zaryglował okiennicę, złapał miecz i płaszcz, zanim opadła go *czeladź*, by służyć mu pomocą, i wybiegł z apartamentów, od razu zapominając o listach, podpisach i petycjach grodzkich dygnitarzy.

Był pewien, że przybył właśnie długo oczekiwany posłaniec. Wiedział, iż Emuin przebywa u siebie w więzy, a Tarien śpi w swej komnacie: zawsze był świadom, co się dzieje z tymi osobami.

**Raptem uzmysłowił sobie ze zdumieniem, że Ninevrise pragnie się z nim zobaczyć i akurat w tej chwili o nim myśli.**

**Przystanął na schodach w pół kroku, zastanawiając się z niepokojem, jakaż okoliczność pozwoliła Ninevrise dotrzeć doń pomimo wielkiego oddalenia i czy nie rzuciły ich ku sobie czyjeś wrogie czary. Dało się odczuć jej niezwykłą siłę, determinację, zadowolenie, bliskość...**

**Przejeżdżała przez bramę jego własnego grodu.**

**Pokonał spiesznie resztę schodów wśród szczęku żelaza nieodłącznych gwardzistów, którzy go wreszcie dogonili. Uwen przebywał gdzie indziej, wypełniając swe obowiązki, lecz Gweyl i pozostali starali się dotrzymać mu kroku, kiedy minął w pędzie dolną salę i wypadł na dziedziniec stajenny.**

**Tam wypatrzył koniucha, który prowadził za uzdę gniadosza.**

**–Nadaje się do jazdy? – zapytał chłopca, który przytaknął ze strachem. Nie kłopotząc się, czyje to zwierzę i dokąd wiódł je parobek, zabrał mu uzdę, wsparł się oburącz i wskoczył na grzbiet nie osiodłanego gniadosza. – To nic wielkiego – rzucił w stronę stojących opodal gwardzistów. – Zaczekajcie tu na mnie!**

**Uwen nakazał im z pewnością co innego, ale skoro Ninevrise zmierzała już na wzgórze, Tristen nie myślał czekać na siodła i cztery dodatkowe konie. Minął bramę i pognął w dół ulicą, z gołą głową i bez chorągwi, żądny odpowiedzi i widoku osoby, której nie spodziewał się już witać w murach swego grodu.**

**Na skrzyżowaniu ulic w środku miasta dostrzegł utrudzonych przybyszów: na czele jeźdźca w zabłoconej błękitnej opończy, Ninevrise, a z tyłu Idrysa oraz dziesięciu gwardzistów w prostych zbrojach, brązowych od błota. Konie wyglądały jednakowo, wszystkie pokryte warstwą kurzu.**

**Czyżby Cefwyn powrócił na południe, żeby połączyć z nim siły? – rozmyślał, szarpiąc się między nadzieją a obawą. Razem mogliby ważyć się na wszystko, podporządkować sobie północ, spełnić każde marzenie króla... Jeżeli jednak Cefwyn przybywał na południe, oznaczało to rozłam w królestwie.**

**Tymczasem miał przed sobą jedynie Ninevrise oraz Idrysa. Na chwilę dech w nim zamarł ze strachu.**

**Gdy podjechał bliżej, Ninevrise sprawiała wrażenie zmęczonej, ale i szczerze uradowanej jego widokiem. Wokół Tristena otworzyła się szara przestrzeń, w której kłębiło się tyle rzeczy: jej ból i rozpacz, jego list i ostrzeżenie... oraz trwający już wiele dni przemarsz wojsk Cefwyna. Nie towarzyszyły temu słowa, wiadomości napływały w przypadkowej kolejności, naznaczone udręką i lękiem. Objawienie**



nastąpiło z wielkim rozmachem, jakby niebo się nad nim rozwarło.

–Tristen! – zawołała, machając ręką. – Ach, Tristenie!

–Czy Cefwyn jest bezpieczny?

–Z tego, co nam wiadomo, to tak – odezwał się Idrys niskim, spokojnym głosem. – Kazał mi dla bezpieczeństwa odwieźć Jej Miłość do Henas'amef, lecz rozmiękłe drogi wielce *nas* opóźniły. Jużem sądził, że nie zastanę cię w grodzie.

–Czekałem na wieści.

–Żadna do ciebie nie dotarła?

–Nie – odparł ze zgrozą.

–Ani jedna? To dziwne. W ciągu godziny ruszam w drogę, jeno pożyczę świeże wierzchowce.

–Nie pożyczysz, ale otrzymasz w darze, cokolwiek zechcesz – zapewnił go Tristen żarliwie. – Mów jednak, jaką bym dostał wiadomość. I czy Cefwyn nie dostał mojej, którą zabrał dlań Anwyll?

–Nie widział się z Anwyll'em – odpowiedział Idrys. Jechali strzemię w strzemię ku fortecy, skupiając na sobie zaciekawione spojrzenia grodzian. – Anwyll powinien ruszyć nad rzekę, gdzie król już pewnie dotarł.

–Tasmórden zmówił się z Ryssandem!

–Król wie o tym.

–List mi o tym powiedział – rzekła Ninevrise. – Twój magiczny list. Tylko się obawiam... obawiam, że nie wyjawiał mi wszystkiego, nie wyjawiał nowin z tych dni przed narodzeniem się dziecka.

Tristen nie był nawet pewien, czy list cokolwiek jej powie. Z wielką ulgą dowiadywał się, że nie wszystkie jego wysiłki poszły na marne, a tego, co zdarzyło się nie po jego myśli, nie przypisywał zwykłemu przypadkowi, ale działaniu złośliwych czarów.

Od chwili narodzin Elfwyna już wiedział, czyje one były.

–Dowiecie się wszystkiego w Zeide – powiedział. Zwrócił się też do Idrysa: – Racz wstrzymać się z wyjazdem i streścić mi wszystko, co było w listach Cefwyna. Rozkażę szykować konie i prowiant, czego sobie zażyczysz. Chętnie wysłucham twoich rad, gdyż nie wiem, jak postąpić.

**Z góry chyżo zjeżdżali ku nim jeźdźcy: Uwen Lewen's-son, Gweyl z resztą gwardzistów, nawet Lusin-wszyscy zaskoczeni widokiem, jaki im się ukazał.**

**Wiedzieli wszakże, jak mają się zachować w takim przypadku. Przy spotkaniu po prostu zawrócili konie i ruszyli bez pytania w powrotną drogę, gdy tymczasem mieszkańcy grodu przypatrywali im się na ulicy z-ponurymi minami, być może niepewni, czego oczekiwać. Wielu z nich rozpoznało chyba Ninevrise, a już bez wątpienia lorda komendanta. Ich przyjazd w tak brudnym, nie licującym z lor-dowską godnością odzieniu musiał zrodzić szereg plotek... plotek o groźbie wiszącej nad królestwem, może o klęsce wojsk Cefwyna na północy. Tego właśnie lękał się w duchu Tristen, nie zdziwiłby się więc, gdyby strach ogarnął mieszkańców Henas'amef. Nawet Uwen o jego straż przyboczna zapewne przypuszczali, iż pojawienie się Idrysa u boku Ninevrise wróży jakieś nieszczęście.**

**Na otwartym placu u szczytu wzgórza Tristen odwrócił się twarzą do podążającej za nimi gromady ciekawskich, aby powiedzieć im to, co powinni usłyszeć.**

**–Armia króla Cefwyna wyruszyła przeciwko earlowi Tasmórdenowi! Prosił, byśmy zaopiekowali się regentką, i to uczynimy! Otóż i Jej Miłość, nasz gość i sprzymierzeniec, w eskorcie lorda komendanta. Lord komendant wraca do króla, do Elwynoru!**

**Odpowiedziały mu gromkie owacje, na wszystkich twarzach malował się wyraz ulgi.**

**–Mądrze – pochwalił Idrys niskim, znużonym głosem. – Nie dziw, że Jego Królewska Mość pokłada tyle zaufania w mieszkańcach Henas'amef.**

**W tej ironicznej uwadze mogło zawierać się sporo prawdy, bowiem ludzie machali rękami wyraźnie rozradowani. Przy wtórze bijących dzwonów i dobiegającej z placu wrzawy Tristen wprowadził swój mały oddział za bramę forticy.**

**–Lord komendant już niebawem wraca ze swoimi ludźmi – powiadomił Uwena i Lusina, zsuwając się z nie osiodłanego grzbietu gniadosza. Przyskoczył chłopiec, żeby odebrać utraconego konia. Tristen dostrzegł też Tassanda, który wybiegł na chłodne powietrze i zszedł prędko zachodnimi schodami, ubrany zbyt lekko jak na tak wietrzną pogodę. – Tassandzie, Jej Miłość będzie naszym gościem.**

**Wystarczyło powiadomić te trzy osoby, a reszta działa się już niezależnie od niego: chłopcy dosiadali kuców, wybierając się po konie na zamianę, rozbrzmiewały krzyki mistrza Hamana, Tassand wbiegał z powrotem do budynku ile sił w nogach. Lusin rozsyłał gońców ze wskazówkami dla służby, a wszystko to, zanim Tristen doszedł do schodów. Obiecywał przyjezdnym prowiant, czyste ubrania tudzież gorącą kąpiel, gdyby zgodzili się zostać trochę dłużej.**

**–Niestety, czas nagli! – zaprotestował Idrys, lecz Tristen zdążył już wprowadzić jego**

**i Ninevrise na schody i do środka. Po przejściu krótkiego holu dotarli do starej sali, bez porównania przytulniejszej od tej nowej, po drugiej stronie schodów, no i bliżej kuchni. Służba przestawiała w pośpiechu krzesła, przesunęło mały stół, a zanim zdążyli usiąść, już wniesiono dzban wina, imbryk z parującą herbatą, rozłożono zastawę. Zaraz też pojawiły się mięsne paszteciki, pieczywo, ser, kiełbasa. Czeladź dyszała ze zmęczenia, a zaproszeni do stołu byli trochę oszołomieni tym wartkim pokazem gościnności. Odkąd jednak Cevulirn wyruszył nad rzekę, kuchmistrzynie przyzwyczaiła się, że kurierzy Tristena i jego przyjaciele zjawiają się głodni jak wilki, a wyjeżdżają jukami i chlebakami pełnymi jedzenia. Każdego, kto przybywał z drogi, podejmowano w progach zamku szczerze i bezzwłocznie.**

**Herbatka ziołowa i miód spotkały się z natychmiastowym uznaniem.**

**–Jej Miłość nosi w sobie dziedzica korony – oświadczył Idrys na wstępie ku zdumieniu Tristena. – Odbyla długą podróż, nie zważając na ryzyko.**

**–Czuję się bardzo dobrze – rzekła zdawkowo Ninevrise, obracając w dłoniach ciepłą filiżankę.**

**Kolejny książę, uprzytomnił sobie nagle Tristen, lecz to, skąd wiedział, że syn, umykało jakoś jego zrozumieniu. Nie wyczuwał tego dziecka, w przeciwieństwie do Elfwyna, lecz nie miał powodów, aby wątpić w usłyszane słowa.**

**–Ta wiadomość... – powiedział. – Ta wiadomość od ciebie i Cefwyna...**

**–Cenas wiozł listy opatrzone królewską pieczęcią – rzekł Idrys. – Dawno już winien się tu stawić.**

**–Nie przybył – rzekł Tristen dobitnie.**

**Uwen, z konieczności obecny na wszelkich naradach, wdał się dyskretnie w rozmowę:**

**–Gedd – mruknął przyciszonym głosem, ściągając na siebie spojrzenia Idrysa i Ninevrise.**

**–Sierżant Gedd dostarczył mi ostatnią wiadomość od Cefwyna – wyjaśnił Tristen, rozumiejąc sugestię swego kapitana. – Z dużym opóźnieniem. Musiał puścić wolno konia, ukryć się i wędrować nocą. Ścigano go z Guelemary.**

**–Już dwóch moich ludzi zaginęło w tych stronach – stwierdził Idrys. – Teraz jeszcze Cenas. A przecie wyjechał bez zwłoki.**

**–Gedd z miasta nie wyjechał, a już go mieli na oku – powiedział Uwen. – Chyba winieneś wysłuchać Gedda, panie.**

**–Nie ma czasu – sprzeciwił się Idrys. – Ni godziny. Niechaj ze mną jedzie, to wysłucham go w drodze i odeślę.**

**–Proszę bardzo – zgodził się Tristen spokojnie.**

**–Cóż to było z tym Ryssandem? – zapytał lord komendant. – Co wiesz o nim?**

**Już miał odpowiedzieć, kiedy uświadomił sobie, że Idrys może i uwierzy w przechodzenie przez mury, ale z pewnością tego nie zrozumie.**

**–Jest takie przejście w miejscu, gdzie dawniej była sokolarnia. Można przedostać się stamtąd do innych miejsc, na przykład do Ynefel. Lord Meiden podsłuchał naradę w zamku w Ilefianie, w której uczestniczyli czarodzieje, Tasmórden i jego dowódcy.**

**–Lord Meiden?**

**–Crissand – wyjaśnił Tristen. – Oni już wiedzą o dziecku Tarien, to po pierwsze. Okazało się też, że Hasufin nie został wcale przegnany.**

**–Ten czarnoksiężnik? – Idrys doskonale wiedział, co to za czarnoksiężnik i ile może sprawić kłopotów. Ninevrise również zdawała sobie z tego sprawę. Oboje przyglądali mu się z troską oczach. – W takim razie Lewenbrook nie wystarczył.**

**–Wystarczył, aby go odegnąć, lecz on znowu próbuje. Myślę, że wszedł w zмовę z Tasmórdenem.**

**–Bardzo zła wiadomość.**

**–Nie zdołał się jednak tu wdrzeć – obwieścił Tristen najlepszą nowinę, jaką miał im**

dzisiaj do zakomunikowania. – Usiłował zawładnąć dzieckiem Tariem, jak to ongiś uczynił z księciem w Althalen...

–Święci bogowie! – wyrwało się Ninevrise. Położyła rękę na sercu.

–Bez powodzenia – uzupełnił prędko Tristen, widząc jej wystraszoną minę. – Został powstrzymany. Oriem nie żyje. Próbowano mu pomóc, uwolnić się, lecz nie starczyło jej sił i zginęła. Nie wiadomo, co z Hasufinem, ale tutaj go nie ma. Dziecku nic już nie grozi.

–Święci bogowie! – powtórzyła Ninevrise.

–A zatem powrócił – mruknął Idrys posępnie. – Tak samo jak nad Lewenbrookiem?

Tristen pokręcił przecząco głową.

–Dyskretniej. Zapory go powstrzymały. Gdzie kiedyś była sokolarnia, tam jest teraz wyrwa w zaporach. Druga taka jest w Ile-finianie...

–Stamtąd nadszedł?

–Nie, nie stamtąd. Ale był tam... Miał tam swój wpływ. Twarz Idrysa, nie umyta, upstrzona błotem, wydawała się wyrzeźbiona z kamienia, jeśli nie liczyć żywych ogników w ciemnych oczach.

–Wygląda na to, Amefel, że on ma wpływy w wielu miejscach.

–Owszem.

–Mówisz, że earl Meiden podsłuchał naradę?

–On i ja. Tasmórden wiedział o dziecku Tariem. Posłał lorda Cuthana do Ryssanda, żeby wszcząć zamęt w szeregach wroga.

–Co mu się udało.

–Nie koniec na tym. Ryssand zgodził się zabić Cefwyna. List takiej treści powierzyłem Anwyllowi. Cefwyn nie może dopuścić do siebie ludzi służących Ryssandowi.

–Tożem z listu twojego wyczytała! – stwierdziła Ninevrise, strapiona. – I Cefwyn dowiedział się już o tym... chociaż z opóźnieniem. Trudno mi rzec, skąd to wiem, lecz zrozumiałam wszystko poniewczasie, prawda? Czułam to, czułam przez całą drogę... Część listu stała się zrozumiała za późno! Gdyby o tym wiedział, gdyby wiedział o tym, kiedy Ryssand bawił na dworze...

**–To czary – orzekł Tristen. – Pogoda i wszystko... takie chwiejne, raz przychyła się do moich życzeń, raz do zaklęć Tasmórdena.**

**–Zaiste, czary – przyznał Idrys posępnie. – Mimo to stoję po stronie króla.**

**–Nie chciałbym cię zatrzymywać – powiedział Tristen – weź jednak z sobą, oprócz Gedda, również Uwena, który wie o wszystkim, co tu się wydarzyło. Dotrzymają ci towarzysztwa, jak długo zechcesz. Cevulirn pilnuje rzeki z Sovragiem i Umanonem. Dragoni Pelumera są wszędzie tam, gdzie być powinni, nie mówiąc już o oddziale Aeselfa, który rozstawił posterunki w górę i w dół rzeki. Dostawy dla wojska dotarły do celu. Możemy w jedną noc przeprowadzić się przez rzekę, a w trzy następne stanąć u bram Ilefianu.**

**–Naprawdę? – Ninevrise rozpogodziła się, jakby zmęczenie po tylu dniach w siodle nagle ją opuściło.**

**Rzadko na posępnym obliczu Idrysa odbijały się ślady głębszych uczuć, lecz ulga, jakiej doznał przy słowach Tristena, była widoczna w każdej jego zmarszczce.**

**–Nieźle ci idzie. – Wtem zmienił ton, jakby zaświtała mu w głowie niewesoła myśl. – Jest i Sovrag, powiadasz? Z łodziami?**

**–Z jedną łodzią na pewno, a może też z innymi.**

**–Zali dałby radę wodą mnie dowieźć do mostu w Murandysie? Wzięłby na pokład konie?**

**–Nie wiem. Może ze dwóch ludzi z końmi...**

**Idrys przygryzał wargę, ważył rzecz starannie, dobrze wiedząc, że w obozie Cevulirna pozostanie mu już tylko płynąć rzeką lub jechać dalej drogami po przeciwnym brzegu, jakkolwiek między tutejszym mostem a tym, gdzie Cefwyn planował przeprowadzić się do El-wynoru, ciągnęły się skaliste wzgórza i nieprzebyte puszcze; Tristen widział tę okolicę co prawda nie na własne oczy, lecz w snach z udziałem Sowy – ów labirynt skał i gęstych kniei, dziewiczą ziemię, na której schronienia szukał niegdyś wraz córką lord regent i gdzie pochowało się zapewne wielu uciekinierów z Ilefianu. Terenów tych nie przecinały szlaki dogodne dla koni. Idrys i Ninevrise musieli dotrzeć do Henas'amef drogą okrężną, korzystając z brodów na Assurnbrooku, inaczej ich podróż trwałaby o wiele dłużej.**

**Uniknąć czasochłonnej jazdy na południe, a zamiast tego ruszyć z kopyta na północ, by z obozu popłynąć pod żaglami w górę rzeki ku mostowi Cefwyna... Rzeczywiście, gdyby Sovrag okazał się pomocny, zaoszczędziliby mnóstwo czasu.**

**–Mogę życzyć wam pomyślnego wiatru – rzekł Tristen – choć nie ręczę za pogodę, która nie zawsze nam sprzyja. Czasem przez wiele dni wieją przeciwnie wiatry, poza tym nie wiem, ile koni zmieści się na pokładzie i czy to w ogóle możliwe. Wiem tylko, że na północ stąd Elwynimi przeprawiali się wpraw z końmi. To wielkie ryzyko.**

**–Jeśli nie stanie łodzi, pokonam rzekę wpraw. Potem gdzieś znajdę sobie konia. Cefwyn oczekuje, że przybędziesz ze wszystkimi siłami, najszybciej jak można. I że dasz schronienie Jej Miłości.**

**–Wyruszę zaraz po tobie, jeszcze tego wieczoru. Emuin jest tutaj – zwrócił się do Ninevrise. – Zostań z nim. Tassand zapewni ci wszystko, czego będziesz potrzebować.**

**–Jestem pewna, że przy nich niczego mi nie zabraknie – odparła.**

**–Uwen dotrzyma ci kompanii, jak długo zechcesz – rzekł Tristen do Idrysa. – Opowie ci, jakie sygnały ustaliliśmy dla zwiadowców. A kiedy przybędziesz nad rzekę, powiedz Cevulirnowi, żeby umocnił przyczółek na drugim końcu mostu. Może dojadę do niego, zanim się przeprawi.**

**–Panie – zaproponował cicho Uwen – dyć będą z tobą jeno świeży rekruci.**

**–Nic mi się nie stanie – odrzekł Tristen, święcie o tym przekonany.**

**Idrys wykorzystał tę chwilę, by sięgnąć po kwaterkę wina i kromkę chleba z serem.**

**–Za pozwoleniem, panie, pójdę juki pakować – powiedział Uwen, wstając od stołu. – I poszukam Gedda.**

**–Pół godziny, kapitanie – przypomniał mu Idrys.**

**–Rozumiem – odparł Uwen i wyszedł różnym krokiem. Minął się w progu z Tassandem, który oświadczył, że pokoje dla Ninevrise są już gotowe.**

**–Zostanę jeszcze przy herbacie – powiedziała, bawiąc się w rękę filiżanką. – Ale miło to słyszeć, dziękuję.**

**Ninevrise była już bliska wyczerpania, zmagająca się ze słabością w szarej przestrzeni. Dostrzegłszy to, Tristen użył jej własnej siły, uspokoił ją ostrożnie, aby nie zakłócić odpoczynku Tarien piętro wyżej. Nagle wyczuł jeszcze jedną obecność, bliżej, za drzwiami.**

**Ninevrise wzdrygnęła się ze strachu, kiedy na salę wpadła Sowa. Tuż za nią pojawił się Emuin. Regentka wyciągnęła drżącą dłoń w stronę czarodzieja, którą on dwornie ujął i gorąco uściskał.**



**–Tu jesteś bezpieczna – powiedział. – Aleś nas chytrze podeszła. Podeszłaś mnie w szczególności, a to nie lada wyczyn. Nie mieliśmy pojęcia, że złożysz nam wizytę.**

**–Wiesz, co się stało – odrzekła.**

**–Owszem, słyszałem. Niestety, słyszała również Aswyddówna, cóż jednak z tego, skoroś z nami. A wierny doradca Cefwyna – dodał, patrząc na Idrysa – wnet rusza w drogę powrotną, jak mniemam?**

**–Słusznie mniemasz – rzekł Idrys, popijając wino. – Nie zabawię tu długo. – Jego wysoka, groźna postać podniosła się od stołu. – Lękam się, Wasza Miłość, że ten, kto śledził moich ludzi, przechwytywał wysłańców i kurierów, za każdym razem wiedział, gdzie i kiedy na nich czekać.**

**Wszyscy patrzyli nań z wyczekiwaniem.**

**–Kogo masz na myśli? – zapytała Ninevrise. – Ryssanda?**

**–Ryssand kryje się za tym, tu zgoda. Powiadacie jednak, że ścigano Gedda. Teraz zaginął Cenas. Wszystkośmy czynili w dyskrecji, a jednak przejrzano nasze zamiary. Albo skutkiem czarów, w które nie mieszają się raczej moi żołnierze ani ludzie Ryssanda, albo też wróg zna treści naszych narad, boć trudno zakładać, że sprzyja mu jeno szczęście.**

**–Kogo podejrzewasz? – spytał Tristen.**

**–Kogoś z mojego otoczenia... Jeśliś tedy czarodziejem, mości szara szato, to popróbuj swoich sposobów i rzeknij, kto zdradził.**

**Tristen stał bez ruchu. Sowa wylądowała na poręczy krzesła i złożyła skrzydła, kiedy Emuin rozważał w szarej przestrzni kwestię Idrysa. Tristen poszedł w jego ślady, rozmyślając o wszystkich tych żołnierzach, którzy kursowali z listami, o wszystkich paziach i sługach.**

**–Zapewniam cię, że się nad tym poważnie zastanowię, mości kruk – rzekł Emuin. – Jeżeli znajdę odpowiedź, przekażę ją Tristenowi. Natychmiast.**

**–Pójdę już po konia – oświadczył krótko Idrys. – Służba nie drużba. Znajdę króla. Za pozwoleniem.**

**Idrys odszedł, aby znaleźć to, czego mu było trzeba, a skoro przeszło rok mieszkał w Zeide, dobrze wiedział, gdzie należy szukać. Tristen został jeszcze na sali ze względu na Emuina i Ninevrise.**

**–Dopiję tylko herbatę – powiedziała Ninevrise. Ręce jej drżały. – Gorąca kąpiel i**

**czysta odzież, zaufajcie mi, sprawią, że poczuję się znacznie lepiej.**

**–Idrys odnajdzie Cefwyna – pocieszył ją Tristen.**

**–Wierzę w lorda komendanta.**

**–Powinnaś pójść już na górę – rzekł Emuin. – Czeladź ci we wszystkim usłuży. Dostaniesz gorącą herbatę.**

**–Wolę posiedzieć w waszym towarzystwie. – Dręczona przez jakieś rozterki, traktowała otaczający ją świat z pewną podejrzliwością, bała się samotności i sal na górnym piętrze, gdzie szarą przestrzeń nawiedzały obce obecności. – Jakże się miewa lady Tarien? Dobrze się czuje?**

**–Tak – odparł Tristen. – Nie będzie cię niepokoić.**

**–Zali ją więzicie?**

**–Nie zwróciłem jej wolności. Nie może sama wychodzić z komnaty, choć nigdy jej nie pytałem, czy by chciała.**

**–A co z dzieckiem?**

**–Zdrowe – odparł Emuin. – Lady Tarien kocha go bezgranicznie i ani na moment nie spuszcza z oka. Proszę Waszą Miłość, abyś zgodziła się zamieszkać pod jednym dachem z nią i z dzieckiem, mimo że to niezręczna sytuacja. Po prostu nie mamy gdzie ich odesłać.**

**Szarą przestrzeń wzburzyła obecność Ninevrise, jej z trudem tłumiony gniew.**

**–Próbowała zabić Cefwyna, pragnęła mojej śmierci, urodziła syna mojemu mężowi... a ja to wszystko pamiętam, rozumiem. Domyślcie się chyba moich uczuć. Ale też zgadzam się z waszym zdaniem. Wszak Orien nie żyje. Jeno że zmarła tutaj, w obrębie zapór. A jak się wydostanie?**

**–Strzegą jej silne zapory. Wiedz jednak, że dziecko posiada dar. Czuwamy także nad jego snami, możliwie najłagodniej.**

**–Nie życzę źle temu dziecku. – Wąty głos Ninevrise był zaledwie tchnieniem nad filiżanką. Dopija herbatę. – Zostało jeszcze trochę w imbryku? Nie tylko zimny wiatr dawał mi się we znaki, ale i pragnienie.**

**Kiedy Tristen osobiście dolał jej herbaty, upiła łyk i znów zaczęła grzać dłonie na filiżance.**

**–Coś cię wystraszyło w drodze? – zapytał Emuin z naciskiem. – Bałaś się czegoś?**

**–Nie, nic, choć jazda okazała się cięższa, niż się spodziewałam. Nie chciałam zatrzymywać się zbyt często, to samo Idrys, te dyśmy jechali, póki koniom tchu starczało. – Ponownie uniosła filiżankę w drżących, niedomytych dłoniach. – W Guelemarze miałam wśród dam dworu córkę Ryssanda i siostrzenicę Murandysa. Zapewniam was, że Tarien Aswydd nie zdoła napędzić mi strachu.**

**–Jej Miłość także nosi w sobie syna Cefwyna – rzekł Tristen na wypadek, gdyby Emuin jeszcze o tym nie wiedział.**

**Ninevrise obrzuciła go badawczym spojrzeniem.**

**–Syna. Tak mi się zdaje. Zali rzecz to pewna?**

**Nie umiał wytłumaczyć, skąd się bierze to jego przekonanie, tym bardziej że nie wyczuwał wcale obecności dziecka. Badał jedynie czarodziejskie nurty, które przenikały na wskroś wszystko, na co padał jego wzrok. W tym zamku poczęło się dziecko będące owocem czarodziejskich machinacji Orien. I oto przybywało drugie...**

**A jednak nie musiały koniecznie z sobą walczyć. Szczęśliwie się stało, że zwlekał z wyjazdem, aby chronić narodzone dziecko, zamiast czekać na wiadomości od Cefwyna w obozie Cevulirna – na wiadomości, które prawdopodobnie wpadły w ręce nieprzyjaciela. Przed trzema miesiącami z trudem wyobrażał sobie przyszłe wydarzenia, aż tu raptem próbował sprawić, by miecz wroga obrócił się przeciwko niemu samemu. Tak daleko sięgał wzrokiem w dół strumienia czasu, że mógł powiedzieć: prawda, syn, kolejny syn, oraz stwierdzić, iż jest to do przyjęcia. Nie umiał znaleźć lepszych słów, użyć trafniejszego określenia niż owo “do przyjęcia”,**

na przekór siłom hasającym po świecie.

Wciąż jednak nic nie wiedział o sytuacji Cefwyna i tym, co kryło się za strachem Idrysa. Jeżeli wrogowie króla zbliżyli się do niego dużo bardziej niż Tasmórden czy Ryssand, to pozostawali poza zasięgiem Tristena – za to w zasięgu kogoś innego, od kogo stary, naprawdę stary nurt reprezentowany przez Hasufina mógłby ostatecznie okazać się silniejszy i chytrzejszy, albo po prostu zmusić go do uległości, a przez to i wszystkich, których Tristen chciał chronić.

Z uczuciem strachu zaznajomił się po raz pierwszy w Ynefel, wśród tamtejszych korytarzy i cieni. Bezimienna trwoga ogarnęła go pierwszy raz na poddaszu, gdzie spotkał Sowę. W mrocznym gąszczu Marny doświadczał obaw i niepewności. Żadne z tych Słów nie było mu obce... wszelako świadomość, że klęska może przynieść tak doszczętne zniszczenia, zmieść za jednym zamachem wszystko, co pokochał, wzbudziła w nim oburzenie, rodzący się z lęku gniew, jaki nigdy jeszcze w nim nie rozgorzał. Wśród tych nowych uczuć, które mogłyby w nim narastać do niewiadomego stopnia, nie było miejsca na pobłażliwość.

Jednakże dwie osoby odczytały zeń więcej, niżby sobie tego życzył – posiadały dar, sięgały wzrokiem w szarą przestrzeń, pragnęły, by się nie unosił.

–Miarkuj się, młody lordzie – rzekł Emuin, jedyny człowiek prócz Mauryła, który czasami napominał go i zwał głupcem. – Obawiam się, że dowiemy się jeszcze wielu niedobrych rzeczy. Pamiętaj, że wiesz dużo więcej niż wtedy. Możesz być teraz kimś więcej niż kiedyś. Rozpoczął się Rok Roków. To twoja epoka. Poprzednia chyba jednak nie należała do Mauryła. Ani do Hasufina, choć brakło mu tak niewiele. Przysięc też mogę, że ta nie należy do mnie.

Ninevrise wydawała się stropiona tą wypowiedzią... lato-aśl najmłodszego z rodów panujących na tych ziemiach, zarówno gueleńskich, jak i elwynimskich.

Amefińscy aethelingowie, z którymi spokrewniony był Crissand, zasiadali na tronie, zanim na południe przybyli lordowie Sihhe. Tri-sten czytał o tym w księgach, choć jego wiedza z tej dziedziny wyłaniała się również z ciemności, która gęstniała u jego stóp z każdym nowym objawieniem.

Emuin w swoich badaniach dowiadywał się tylko tego, co mogły iu pokazać gwiazdy, ograniczony do nauk Mauryła.

Cóż wiedział o Leciwej Syes, która krążyła wokół ruin Althalen, stara niczym okoliczne wzgórze i niewiele więcej od nich mówiąca? Tylko o czym miał opowiadać ktoś, kto przyglądał się nurtom czasu, dla kogo lata przypominały szeroką, nie kończącą się rzekę?

Cała... cała ta rzeka przepłynęła mimo niego w jednym krótkim okamgnieniu.

**–Nieszczęsna Orien – rzekł dziwnie poruszony, biorąc głęboki oddech, zbyt głęboki jak na potrzeby jego ciała. – Ona nic nie wiedziała. Żyła w nieświadomości.**

**Emuin położył rękę na jego ramieniu.**

**Ninevrise patrzyła na nich w ciszy, trzymając w dłoniach zapomnianą filiżankę. Była z nimi w szarej przestrzeni, wszystko słyszała, ale czy cokolwiek pojęła, tego Tristen nie wiedział.**

**Musiał niezwłocznie ruszyć w drogę, obejrzeć okoliczne umocnienia. Nigdy w życiu tak się nie bał. Wróg nie miał litości ani też wyboru: gotował się do spotkania. Wróg czuł nie mniejszy strach niż on, zdecydowany zaatakować wszędzie tam, gdzie nie docierały jego zapory.**

**Wróg zamierzał uderzyć najpierw w tych, których strata najbardziej by bolała, budziła najsroższy gniew.**

**Wróg, podobnie jak Cefwyn, rozpoczął już swą kampanię.**

## Rozdział szósty

Ninevrise spała. I bardzo dobrze, ocenił Tristen. Uwen pojechał z Idrysem nad rzekę, co także było szczęśliwą okolicznością, albowiem troski kapitana czasem go przytłaczały... aczkolwiek w takich jak ta chwilach tęsknił za jego pomocną ręką i rozważnymi działaniami.

Przywołał Gweyla i Lusina, aby pomogli mu wdziać rynsztunek bojowy. Porządek rzeczy zdawał się wywrócony do góry nogami, skoro dochodziła północ, a on się zbroił, choć żołnierze jeszcze spali w barakach. Gwardziści nie zadawali wszakże zbędnych pytań, przekonani, że wyruszą przed świtem ku rzece, że rozkazy są już w drodze do baraków, konie wyprowadzane ze stajni, a na wzgórzach zapalane ognie sygnałowe dla amefińskich lordów. Po odjeździe Cevulirna wszyscy spodziewali się wezwania do broni – spodziewali się tego lada godzina, odkąd Ninevrise przybyła na zamek.

Lusin, który nie wybierał się na wojnę, wyglądał na zmartwionego tym faktem, lecz w twierdzy spoczywało na nim wiele obowiązków.

–Będziesz dowodził resztą garnizonu – rzekł mu Tristen. – O wszelką pomoc możesz prosić Prushana. – Prushan, roztropny i wrażliwy człowiek, był za stary na wyprawę wojenną, ledwie co w siodle usiadł, ale mógł zarządzać grodem pod nieobecność diuka. – Będzie potrzebował twoich rad. Udzielaj mu ich, jako i mnie udzielałeś.

–Że też bogowie nie dali, bym z tobą, panie, mógł jechać Wszyscyśmy tu wojować gotowi.

–Tutaj przydacie mi się bardziej niż w linii ataku. Dobrze o tym wiecie. Emuin będzie zajmował się swoimi czarami, czasem na dole, czasem na górze, choć boję się, że o tym, co się dzieje poza wieżą, więcej od niego będzie wiedział Paisi. Gdyby, co gorsza, zagroziły wam czary, gdyby ktoś posłużył się czarną magią, Emuin znajdzie jakiś sposób obrony, ale nie będzie mógł mieć się na baczności i jednocześnie rozstrzygać sporów na sali. Gości u nas Jej Miłość. To bardzo mądra osoba i czary nie są jej obce. Kiedy znajdziecie się w rozterce, pytajcie ją o zdanie, lecz nie wolno wystawiać jej na ryzyko ani ściągać na nią niepotrzebnej uwagi. Co się tyczy lady Tarien i dziecka, to oboje posiadają dar. Trzymaj zawsze pod strażą tę damę i nigdy jej nie ufaj, bo jest jak brama otwarta dla wroga. Wszystko może się tędy do was dostać, a macie jeno mistrza Emuina i Jej Miłość do pomocy w tych sprawach. Lord Prushan będzie czuwał nad grodem, ale Zeide... sam rozumiesz.

–Dość tego, panie, by się tego zestrachać.

–Dość, by nie zaniedbywać czujności. Całkiem jak na polu bitwy. Wiem, że

walczyłybyś tam dzielnie. Tutaj też musisz walczyć, w obronie wszystkiego, co ci oddano w opiekę. I będziesz strzegł tego miejsca na sali, bo to rzecz szczególnej wagi. Osobiście oraz na zmianę z Syllanem, Aranem i Tawwysem, o każdej porze dnia i nocy któryś z was musi stać tam na warcie. Opat niech czuwa przy ścianie nad lochami, gdzie zamknięta jest Orien. Może się zmieniać z terantyńskim kapłanem. Jeśli ktoś ze stojących na straży zauważy coś niezwykłego, niechaj natychmiast powiadomi Emuina.

–Coby się cosik stamtąd nie wydostało.

–Właśnie, żeby coś się stamtąd nie wydostało. Jeśli Emuin zechce użyć wam Paisiego, włączajcie go do straży. On też ma dar. Tylko niech nie stoi sam. I najważniejsze: nie wolno wam dopuszczać do tych miejsc lady Tarien ani Jej Miłości.

–Zali mam jej zakazać? – Lusin najwidoczniej powątpiewał w swoje zdolności.

–Powiedz jej, że ja ci tak powiedziałem. – Poklepał Lusina po ramieniu: już nie sługę, ale przyjaciela i zaufanego oficera. – Pójdiesz teraz do domu Crissanda. Niech wie, że rankiem rusza ze mną nad rzekę. I nie wpuszczaj go na dolną salę.

Na obliczu Lusina malowała się konsternacja. Sprzeciwianie się rozkazom nie leżało w jego zwyczaju, lecz rozumiał, że i on musi opuścić teraz swego pana, co niezbyt mu się podobało.

–No, idź już – rzekł Tristen.

–Tak, panie. – Znać było, że coś jednak dręczy Lusina. Wychodząc, odwrócił się jeszcze i zapytał: – Mamyż się tu stawić, panie?

–Nie. Nie pozwól, żeby lord Crissand mnie szukał. Rób, co możesz, byle nie zbliżał się do dawnej sokołami. Jeśli będzie się spierał, odeślij go do wieży Emuina.

–Nie udajeszli się, panie, po następną chorągiew?

–Nie, nie tym razem. – Lusin pragnął zaskarbić sobie jego zaufanie, a on chciał mu je okazać: – Myślę o Efanorze. Ostrzegę go o niebezpieczeństwie grożącym królowi i zlecę mu to samo zadanie, jakie tobie zleciłem. Nie wolno mi jednak zrobić błędu. Jeśli Crissand spróbuje mnie śledzić, to nie wiem, czy zdołam ochronić nas obu albo czy znajdę dla niego drogę. Dobrze, możesz już odejść.

–Tak, panie. – Lusin wychodził z bolesną świadomością, że jego pan wystawia się na ryzyko, a on nie będzie mógł mu pomóc.

Postąpił wszakże tak, jak nakazywał rozsądek. Tristen wiedział o tym z całą pewnością, jakby doznał objawienia, że Cefwyn nie miał zabezpieczonych-tyłów,

a i wrót prowadzących do dawnej sokołami należało bacznie strzec. Miał wątpliwości, czy do Guelemary wiedzie wyraźna droga, lecz szara przestrzeń znajdowała się wszędzie, zawsze dostępna, aczkolwiek tam, gdzie urywały się Linie materialnego miejsca, mur między szarością a światem Ludzi był wyjątkowo słaby.

Jeśli jakieś miejsce na ziemi podrażniło jego zmysły w podobny sposób jak sokołarnia, to wyznaczały je zagmatwane Linie w świątyni ąinaltynów.

Musiało tam istnieć sekretne przejście i ono właśnie było jego celem. Pragnął przestrzec Efanora – prosty powód, zrozumiały dla Lusina – ale zarazem naprawić Linie, zanim pozwolą nieprzyjacielowi wniknąć do samego serca stolicy królestwa.

Ażeby uchronić sokołarnię przed takim wtargnięciem, odważył się podjąć szereg środków ostrożności. Uprzedził Emuina i Nine-vrise o swych zamierzeniach, aby być pewnym, że mu w niczym nie przeszkodzą. Na koniec wysłał jeszcze Lusina z wiadomością – rozmyślnie późno, dzięki czemu zdążyłby wypełnić swoją misję, gdyby nawet Crissand postanowił udać się do sokołami. Biorąc pod uwagę wojnę w niebiosach i nie zapominając o sile i zdolnościach nieprzyjaciela, Tristen pokładał nadzieję w nadzwyczajnym przyplywie tajemnej mocy, którą Uwen zwał Szczęściem – ukazującej *mu* się jako kierujący się w jego stronę strumień sprzyjających okoliczności.

Tej nocy płynął znów obficie: wiatr dmący w przestworzu wyświadczał mu przysługę, osuszając gościńce, a Jej Miłość przekazała ostrzeżenie Cefwynowi i bez złej przygody dotarła do Zeide. Tym niemniej, jak w przypadku walki na miecze, wróg mógł na chwilę zrezygnować, żeby obudzić w nim fałszywe poczucie bezpieczeństwa... dlatego nie zamierzał nadużywać tego Uwenowego szczęścia, rzucając niefrasobliwą, chwacką obecność Crissanda prosto w ramiona Hasufina, do tego na obcym terenie.

Pilnujący drzwi nowi ludzie z nocnej straży, Amefińczycy, mieli jedną przewagę nad Lusinem i jego starymi przyjaciółmi, a nawet nad Gweylem i jego kompanami: byli dużo mniej skłonni wypuszczać się za nim z własnej inicjatywy. W towarzystwie zaledwie dwóch amefińskich gwardzistów przemierzył salę, zszedł w dół schodami, minął zamkniętą dużą salę, jakby zmierzał do wieży Emuina, a na koniec zagłębił się w korytarz, gdzie czeladź pozostawiła w lichtarzach tylko po jednej zapalanej świecy.

Ni stąd, ni zowąd z łopotem skrzydeł zjawiała się Sowa, miłośniczka nocnych wędrówek. Zastanawiał się, czy Sowa podziela jego zdanie, lecz najwyraźniej podzielała, gdyż frunęła przed nim spokojnie, budząc lęk w młodych Amefińczykach.

Wyobraził sobie, że jego życzenie uwidacznia Linie, a zapory otwierają się przed nim w uporządkowany i ostrożny sposób. Wyobraził sobie, że zawiadomił Emuina już wcześniej, aby nie łączył swych zamiarów z szarą przestrzenią, jak długo to możliwe.



Zaledwie jednak Sowa dotarła do nawiedzonego zakątka, zaraz rozgorzały Linie, a dawna sokolarnia ukazała się samoistnie jego oczom, błękitna i szeleszcząca ptasimi skrzydłami. Ku tej wizji poszybowała Sowa, zapadając się coraz głębiej i głębiej w błękitną otchłań.

*–Emuinie! - zdążył jeszcze pomyśleć.*

Ale nic więcej. Sowa, przekorne ptaszysko, wybrała się w drogę, nie oglądając się na niego, a on za nią podążył, bo podążyć musiał.

Światło stało się szare, promienie słońca przeciskały się pod skosem przez znajomy gąszcz połamanych belek.

Zamiast do Guelemary, dotarł więc do Ynefel... Myśląc o Guele-marze, błąkał się po dolnej sali zrujnowanej wieży. Sowa wywiodła go na manowce. Nie wyczuwał na razie obecności wroga, który jednak mógł się gdzieś tu przyczaić. Wiedział, że próżne myszkowanie po kątach ściągnie na niego dodatkowe niebezpieczeństwo.

Swego czasu Hasufin panował w Ynefel... może nawet tutaj się urodził, a ta zrujnowana sala była zapewne nawiedzana częściej niż inne. Ynefel wzniesiono na samym początku, ową starożytną, z dawien dawna zaczarowaną warownią, opatrzoną murami sięgającymi głębiej w mrok dziejów niż on swym istnieniem.

Jednakowoż sokolarnia obudziła w nim osobliwą wrażliwość. Nie odczuwał w jakiś szczególny sposób swego wieku, lecz w głębi serca wiedział, co jest starsze od jego obecności na tych ziemiach. Jednym z takich-Miejsc była Ynefel, przystań dla zbłąkanych, potępionych dusz.

Włóczyły się tu Cienie – zmarli z rasy nie Ludzi, co nagle zrozumiał, ale zaginionych Galasjenów. Gdziekolwiek spojrzał, dostrzegał twarze tkwiące w murach warowni, kamienne oblicza, które nocną porą w chybotliwym blasku świecy zdawały się poruszać.

Szczególniej trzy twarze rzucały się w oczy: powyżej, przy narożniku, gdzie niegdyś zakręcały schody. Dzisiaj drewniane schody leżały rozsypane, kiedy jednak uniósł wzrok, twarze wciąż tam czuwały. Jedna sprawiała wrażenie przerażonej, druga – rozgniewanej, trzecia, jak się wydawało z tej odległości, jakby podrzemywała z obojętną miną.

Zamrugał i zadrżał, przeniesiony nagle na dziedziniec przed wieżą, skąd mógł popatrzeć nad drzwi, gdzie oblicze Mauryła dołączyło do reszty potępionych.

Maurył spoglądał w siną dal, nie okazując żadnego zainteresowania Tristenem.

Nieopodal przemknęła Sowa i z chęcią podążył za nią spojrzeniem. Nic tak bowiem

nie przygnębiało, jak widok martwej obojętności na twarzy Mauryła. Ruszył więc z rozdrażnieniem za Sową, zdecydowany nie dać się po raz drugi wyprowadzić w pole...

*Zamrugnął*, bo oto stał pod otwartym nocnym niebem, wśród ruin roztaczających widmową błękitną poświatę. Było to dzieło Ulema-na... w Althalen.

Nie tutaj, rzekł do Sowy, zły i zrozpaczony.

Czas nic nie znaczył w szarości. W świecie Ludzi mogło upłynąć jedno mrugnięcie oka, ale jeśli weszło już słońce? Dlatego denerwowały go kaprysy Sowy. Pragnął, by wskazała mu właściwą drogę, ta jednak nadal mu się opierała, frunąc nad linią błękitnego ognia, nad Linią zburzonego pałacu.

Zdecydowany dopiąć swego, nakreślił w myślach silne niebieskie Linie świątyni quinaltynów. Dokładnie pamiętał tamtą ich gmatwaninę, nawet zapach kadzidła, nawet śpiew kapłanów.

Zatrzymał się z nogą na stopniu, poniżej którego ziała przepaść ciemnej Krawędzi. Słyszał niemal stukot laski Mauryła, jego szorstką reprimendę: Uważaj, po czym stąpasz... Składasz się zarówno z ciała, jak i ducha.

Ciało musiało przestrzegać pewnych wymogów i ograniczeń. Bezmyślnym nagleniem Sowy dużo ryzykował, przekonany, że wie, dokąd iść. Zażyczył sobie z rezygnacją, aby Sowa wróciła, po czym czekał cierpliwie, aż zatrzepotała tuż nad jego głową.

Na lewo, jeśli można było tak się wyrazić, widniało miejsce wypełnione kiedyś dymem kadzideł. Tutaj właśnie stał Świątobliwy Ojciec, gdy Tristen po raz ostatni przebywał w świątyni. Nad nim dach, który rozłupało uderzenie pioruna, a z tyłu, za jego plecami, owo poświęcone miejsce z wypaczonymi Liniami, pułapka dla Cieni.

Kłębiły się tutaj całą masą – mnóstwo Cieni zgrupowanych przy skrzyżowaniach Linii, uwięzionych na terenie świątyni, zmuszonych wysłuchiwać przez wieki modlitw do bogów, których nie uznawały – modlitw tych, co przywłaszczyli sobie ich władzę. Złe, sfrustrowane i przestraszone, biegały wzdłuż poręczy, skakały pod ołtarzem, rozplływały się niczym plamki atramentu, wsiąkając w spoiny, kryjąc się pod ławami.

Panowała tu niezmacona cisza, póki nie zrobił kroku. Obita blachą skóra otarła się głośno o kamień.

Tristen wciągnął gwałtownie powietrze, spostrzegłszy czyjąś obecność. Sowa poleciała ku drzwiom i do góry, coraz wyżej.

Raptem rozległ się przeraźliwy hałas, którego echa wzbily się aż pod powałę: przy

kolumnie w nawie bocznej kapłan upuścił dużą żelazną tacę, po czym osunął się na kolana i runął twarzą do ziemi.

–Przybywam, żeby porozmawiać z księciem Efanorem – rzekł Tristen, na co kapłan poderwał się na nogi i pognął w stronę wyjścia.

Nie miał pojęcia, czy przerażony człowiek przekaze jego wiadomość, a czas uciekał. Nakazał Sowie wylecieć przez otwarte drzwi, wznieść się ku strzelistym murom Guelesfortu, do miejsca pośrodku zachodniego skrzydła zamku.

Tam właśnie spał Efanor, otoczony strażą. Łatwo było go odnaleźć w szarej przestrzeni, wiedząc dokładnie, gdzie przebywa.

Księżę, w odróżnieniu od swego brata, odznaczał się w szarości pewną obecnością, jego sny znajdowały się więc w zasięgu Tristena.

–Księżę Efanorze – powiedział – przyjdź zaraz do świątyni. Nie zwlekaj ani chwili. Każ służbie, niech przyniosą ci ubranie.

*Efanor natychmiast oprzytomniał w szarości, której obrzeża nawiedzał czasami w swoich medytacjach.*

–Tristen? Czy to ty? Tristen? Bogowie, miejcie nas w swej opiece!

–Chodź prędko. Nic ci nie powiem, póki nie spotkamy się w cztery oczy. Czekam w świątyni.

*Efanor oniemiał ze zdumienia. Strach i odmowa zabarwiły jego obecność, był przecież człowiekiem pobożnym, szara przestrzeń nie powinna się przed nim otwierać. Tak przynajmniej sądził, usiłując bez przekonania zaprzeczyć temu, co widział.*

*Tristen wydobył wtedy mały modlitewnik, który kiedyś dostał od Efanora.*

–Poznajesz? Uwierz i chodź, bo czas ucieka.

Efanor uwierzył. Nabrał pewności. Obudziła się w nim też nadzieja i ciekawość, wobec czego Tristen usunął się szybko z szarej przestrzeni, świadom krążących tu Cieni, starych i nowych, nienawidzących i znienawidzonych. Niedobrze było zatrzymywać się tu dłużej niż na jedną chwilę. Teraz już jednak wiedział, że Efanor odwiedzi go w świątyni.

Zjawił się drugi kapłan i uciekł w popłochu. Po nim nadbiegł trzeci i czwarty. Na jego widok wszyscy uciekali.

Cienie skradały się tymczasem przy pomieszanych Liniach, badając ich wytrzymałość, wywierając nacisk na ścianę zapór. Tristen wyczuwał ich strach i rozpacz, ale dostrzegł też miejsca, w których nadwerżyły Linie.

Dobył miecza i wytyczył nim własną Linie na kamieniach – rysował ją powoli i ostrożnie stalowym sztychem, zabezpieczał, suwając butem po posadzce, wzmacniał siłą życzeń.

Tej Cienie nie powinny przekraczać. Powinny pogodzić się z jej istnieniem, a nawet jej strzec – pojedynczej Linii, pojedynczej bariery. Tak sobie zażyczył, a wówczas zaporą zalśniła jasnym światłem.

Cienie znajdujące się nie dalej jak na wyciągnięcie ręki burzyły się i kłębiły, zamknięte w gęstwie dotychczasowych Linii, aż nagle napały hurmą na stare zapory z takim zacięciem, że jedna z nich pękła, jakby pod naporem wroga. Z wyłomu skorzystała wielka gromada Cieni.

Napotkawszy na swej drodze nową Linie, wszczęły okropny zamęt, który niemalże wytrącił Tristena z równowagi. Niosły z sobą znamiona śmierci, zimna i gniewu, lecz jego Linia wytrzymała.

Wybrał złamaną Linie i ją unicestwił, wyzwalając wiele nowych, mniej zapalczywych duchów – wystarczyło, że ruszył ręką i wypowiedział życzenie. Jedną po drugiej unicestwiał wypaczone Linie, podczas gdy zatrzaśnięte z dawien dawna Cienie, pędząc ku wolności, znajdowały jego Linie, poznawały swoją granicę, przemieszczały się wzdłuż niej bez przeszkód. Opływały cały przynależny im teren, tam i z powrotem, raz po raz, przy czym niektóre zaciekle próbowały sforsować barierę. Jednakże ze względu na brak krzyżujących się Linii, skupiających ich gniew w małych punktach, ataki następowały w przypadkowych miejscach wzdłuż zapory, nareszcie niegroźne. Były też takie Cienie, które dobrze się czuły w tym ruchu, i te mu śpiewały, sprawiając, że śpiewały całe Linie, aż powstała muzyka kamieni, kompozycja pierwszych budowniczych tej świątyni.

Tristen uniósł teraz miecz wyżej, zataczając nim szeroki łuk. Na ścianach rozjarzył się błękitny ogień zapór, jak również między krokwiami, wokół uszkodzonego dachu, by potem biegnąc na dół, obok ukrytych w niszach posągów, do samej posadzki, zetknąć się z początkiem.

Aż i Cienie starsze od Ludzi, te napełnione największą złością i wzdumą, cofnęły się od ognia, znając dobrze jego moc... i słuchając muzyki.

Znalazł się wszakże taki Cień – jeden z nowszych mieszkańców tego miejsca, całkowicie ślepy na magię – który ruszył na barierę z zamiarem osłabienia jej struktury, roztrącając na boki słabszych sąsiadów. Ale i on nie zdołał poczynić

żadnej szkody... Niegdyś Cień ten wiązało "coś z Cefwynem i Efanorem, jego silną obecnością targały potężne emocje.

Wszelako nie gniew, – ale strach kazał mu uderzyć w barierę. Czegoś się bał i panicznie wystrzegał – czegoś, co nie rozumiało muzyki, skryte w głębokich mrokach za zaporami starszych Linii, w odleglejszej części budowli. Ten Cień jednak, który był niegdyś wojownikiem i żołnierzem – a także królem – zdając sobie sprawę z czyhającego tu niebezpieczeństwa, próbował skupić przy sobie innych.

Tutaj czaiła się prawdziwa groźba. Choć rozplatał gmatwaninę Linii i umożliwił uwiezionym duchom swobodniejszą wędrówkę, to jednak był powód, schowany gdzieś głęboko, dla którego udręczone Cienie z takim uporem szturmowały bariery. Coś poruszało się w najgęstszym mroku, może nawet roilo się niczym kłębowisko czarnych węży, bezkształtnych i potężnych, rozsierzdzonych w niewoli.

Ta zbiorowa obecność pogrążona w czeluściach, za murem zapór nadwątlonych upływem czasu, tchnęła tym samym chłodem i mocą co kamienne twarze, równie niewzruszona i równie straszna. Cokolwiek tam mieszkało, nie godziło się ze swym losem, nie do końca wstrzymywane przez Linie, które wytyczyli ongiś wielcy Murarze, zanim pogmatwali je późniejsi, gorsi budowniczowie.

I oto te starożytne Linie, błękitne i czerwone, stały się słabe, wręcz rachityczne w miejscach, gdzie skupiał się atak. Muzyka cichła.

Tristen bał się myśleć, co by się stało, gdyby ciemność przełamała stare zapory i osaczyła nową Linie – gdyby złośliwe Cienie z tej ciemności uzyskały moc, jakiej dowody dały Cienie w Althalen. Tam w starciu z widmami ponieśli porażkę zbrojni ludzie, nie mogąc mieczem usiec wroga, nie znajdując obrony ni w zbroi, ni w swych umiejętnościach. Dopiero Leciwa Syes zdołała poskromić gniew wzburzonych duchów i nad nimi zapanować.

Tutaj jednak nie mógł liczyć na jej pomoc. Był tylko ten jeden Cień żołnierza. Z głębin wionęło straszną groźbą, przed którą pierzchały nawet duchy, których tak się bali Ludzie. Owo zagrożenie nie miało sihijskiego rodowodu, istniało nawet przed Ynefel... O tak, było stare, bardzo stare, rozbudzało w Tristenie ten sam strach, który czuł na poddaszu w Ynefel czy onej nocy, kiedy cała wieża trzęsła się i trzeszczała.

I takie niebezpieczeństwo gnieździło się w obrębie murów uśpionego miasta, w samym sercu królestwa Cefwyna. Tristenowi nie objawiło się jeszcze, co to właściwie jest, chociaż wiedział, że to coś go rozpoznało i źle mu życzy, nie potrafiąc na razie sforsować jego magicznej barykady.

Ziało doń nienawiścią, albowiem marzyło o zniszczeniu wszystkiego, co stworzyli

**Ludzie, a on się przy nich opowiadał, życząc im pomyślności we wszelkich przedsięwzięciach.**

**Ziało doń nienawiścią tak samo jak w Ynefel, gdy szeptało za oknami.**

**Ziało doń nienawiścią, gdy posługiwało się Hasufinem, to ono bowiem opętało Hasufina, wyrwało go z rąk Mauryla.**

**Ziało doń nienawiścią, ponieważ wiedziało, że zjawił się jego poskromiciel. Poniósłszy klęskę w bezpośrednim starciu, szukało w nim jakichkolwiek słabości tudzież sprzymierzeńców, którzy przez chwilę mogliby mu służyć – jak nieraz służył mu Hasufin.**

**Tristena czekała bitwa w tych murach, w dawnej sokołami. Miał teraz okazję. Wróg chętnie by się z nim tu zmierzył.**

**Jeśli jednak nie dotrze na czas do Ilefianinu, Cefwyn z pewnością zginie. Jeśli się spóźni, Hasufin będzie się cieszyć ze zwycięstwa.**

**Jakiś dźwięk wyrwał go z zadumy. Powrócił w pośpiechu do świata Ludzi i zewnętrznych Linii. Stał przy barierce obok ołtarza, czując lód w rękach i stopach.**

**Efanor rzeczywiście nadszedł możliwie najszybciej, bosy i owinięty prześcieradłem, w towarzystwie dwóch wystraszonych kapłanów.**

**–To miejsce jest w niebezpieczeństwie – rzekł Tristen. – Potrzebuję pomocy, Wasza Wysokość.**

**–W jakim znowu niebezpieczeństwie? Ze strony wroga? Wziął głęboki oddech, ponieważ było wiele do powiedzenia.**

**–Lord komendant przywiózł Jej Miłość do Amefel. Mieszka w Henas'amef, pod opieką Emuina. Idrys wraca na północ do Cefwyna. Wojska południa przekraczają rzekę, pociągną na Ilefianin, dokąd ze wschodu zmierza Cefwyn... ale i Ryssand,**

który chce go zabić. Na domiar złego ktoś przechwytyuje kurierów, ktoś z najbliższego otoczenia Cefwyna.

–Zdrajca!

–Idrys nie wie jeszcze, kto to taki, ale wraca co tchu, gdy ja wyruszam na północ na rozprawę z Tasmórdenem. – Z wysoka, pomiędzy krokwi, sfrunęła Sowa, a on bezwiednie wyciągnął odzianą w rękawicę dłoń, by mogła wpić się w nią szponami. – Możemy sobie z tym wszystkim poradzić. Hasufin jest w to wmieszany. Próbował posiąść dziecko Tarien, aleśmy go powstrzymali. Teraz pomaga Tasmórdenowi, który z kolei wspiera Ryssanda. Nawet jeśli Cefwyn ich pokona, to w tym miejscu Hasufin będzie miał szansę wydostać się na wolność.

–W świątyni? Toż to poświęcona ziemia!

–W Henas’amef jest takie miejsce, wrota, które otwierają się czasem z zewnątrz pod wpływem życzenia. Podobne można *znaleźć* w Althalen. Tam strzegą ich lord regent i Leciwa Syes. Wiem, że nikogo nie przepuszczą. W Ilefianie też jest takie przejście, to samo w Ynefel. No i tutaj. Myślę, że to stare miejsce, równie stare jak Galasjen. Słyszałem od Cefwyna, że twój dziadek został tu pochowany... Tak czy inaczej, wszystkie Cienie boją się tego, co kryje się tu pod ziemią.

–Dziadek? – Efanor obrzucił wylęknionym spojrzeniem kąty, gdzie nie docierał wąży blask lichtarzy. – Dziadek nigdy przed niczym nie uciekał.

–Zapory nie były tu poprawnie wytyczone. Murarze, którzy budowali ten gmach, popełnili błędy. Ustanowiłem nową Linię, ale i tak Hasufin może tędy się przedrzeć. – Wolał nie wnikać w szczegóły, widząc niepokój na twarzy Efanora. – Muszę ruszać na pomoc Cefwynowi. Będziesz strzegł tego miejsca?

–Bogów biorę na świadków, że strzec go będę! – oświadczył Efanor. – Tylko jak mam to robić?

–Posiadasz dar.

–O nie, nie ja!

–To on cię dziś obudził, Wasza Wysokość. Ty i kapłani, z darem czy bez daru, musicie chodzić po tej Linii i pragnąć, aby wytrzymała, pragnąć tego z całego serca i z całej duszy. Módlcie się o to! Niechaj będzie silna. Niech nie wyrwie się stąd żaden Cień, choćby najśłabszy, inaczej Linia pęknie i staną się straszne rzeczy. Wytyczyłem nową Linię na posadzce, widzisz?

Wskazał ją mieczem, a wtedy Efanor podszedł bliżej i podążył za nią wzrokiem, na lewo i potem na prawo. Wyraz zrozumienia rozjaśnił jego oblicze.

**–Ależ ona lśni – rzekł drżącym głosem, jakby to była usterka wymagająca naprawy, a nie dowód, że Linia jest silna i zdrowa. – Lśni!**

**–Bo musi! Niech zawsze tak błyszczy! Chodź po niej, Wasza Wysokość. Chodź po niej bezustannie. Zażycz sobie, żeby była mocna, żeby nic złego stąd nie wyszło. – Zastanowił się, co dać Efanorowi na pamiątkę, aby później nie myślał, że postradał zmysły, i pamiętał zawsze o swej najważniejszej powinności. Postanowił, że ofiaruje mu modlitewnik, który z sobą zabrał, świadczący o tym, iż nadal są przyjaciółmi. Włożył Efanorowi w dłoń przepiękną książeczkę i zacisnął na niej jego palce. Sowa zatrzepotała skrzydłami, nagłąc go do odejścia. – Myśl o rzeczach dobrych, nigdy o złych! Myśl o rzeczach dobrych; o nas, że żyjemy; o bracie, że mu się powodzi. Chodź po Linii i życz sobie, żeby nie osłabła. Widzisz ją jeszcze?**

**–Widzę – szepnął Efanor.**

**–Zrób to dla mnie i dla brata – rzekł Tristen. Był pewien, że został dobrze zrozumiany. Ufał Efanorowi, jak nikomu innemu w tej świątyni. Wiedział, że księżę może skutecznie rozkazywać kapłanom.**

**I nagle poczuł, że całe to miejsce zaczyna wypełniać mgła. – Módl się, Wasza Wysokość! – Na takiej magii Efanor znał się najlepiej, musieli więc na niej polegać. – Módl się, błogosław to miejsce, myśl tylko o dobru i życiu! Chodź po Linii, aby ją wzmocnić!**

**Znowuż dmuchnął w niego szary wiatr, tym razem zimny i gwałtowny. Zewsząd dolatywało wycie, szara przestrzeń pociemniała wokół. Na przedzie leciała Sowa, lecz teraz nawet ona zdawała się niepewna: obrała jeden kierunek, potem zrezygnowała, obrała drugi i trzeci.**

**Pokazywały się rozgniewane Cienie – Cienie stare, starsze od Ludzi, mające ich za uzurpatorów; wyglądało na to, że tropiły go ze szczególną uwagą. Ciemność była ich orężem, którym sprawnie władały, zacinając też srogim, dokuczliwym wiatrem. Pragnęły zawrócić go z drogi, pokonać i tym sposobem przełamać jego Linie. Tę walkę nie on już jednak toczył, jako że w świątyni ałinaltynów rozpoczęły się nabożne modły. Ciche kroki wzdłuż Linii rozbrzmiewały między Cieniami niczym ten sam, stale i bez końca powtarzany akord... aczkolwiek Tristen nie mógł już stwierdzić, z której strony dobiegajądzwięki. Na jedno mrugnięcie oka zablądził, zgubił Sowę... aż nagle zobaczył światło.**

**Ruszył w tamtą stronę, lecz zaraz się wstrzymał, zdezorientowany, spostrzegłszy poniewczasie jeszcze jeden wrogi Cień, widmo bytujące nie za nim, ale w stronach, do których się zbliżał.**

**Bał się nawet myśleć. Bał się poruszyć. Wróg nadszedł jako Wiatr, zły i czujny,**



**świszcząc i szepcząc.**

**–Ach, tu jesteś.**

**Odwrócił się od tego Głosu. Odegnał od siebie strach, poskromił chęć ucieczki, ale nie zamierzał jeszcze walczyć, nie tutaj i nie teraz.**

**–Błąd Mauryła stąpa na dwóch nogach. Przyczyna porażki Mauryła... Cały jego wysiłek obróciłeś wniwecz.**

**Postanowił, że nie da się wciągnąć w spór. Rozmyślał wyłącznie o opuszczeniu tego miejsca, usilnie szukał wyjścia.**

**Wiatr się jednak przybliżył, szarpnął jego płaszcz i włosy.**

**–Wypędziłem Mauryła, jako i on wypędził galasjeńskich lordów. Czyż to nie sprawiedliwość?**

**Pytania. Nie zamierzał odpowiadać, nawet patrzeć, lecz serce się w nim burzyło. Wbiegł po schodach na poddasze, ukrył się w ciemnościach, jednak nadszedł Wiatr i rozproszył ptaki.**

**–Jego wypędziłem, więc i ciebie wypędzę. A czynie te swoje zapory, pieczętuj bramy, ja i tak znam drogę do twojego serca, Barrakkecie. Znam twe imię i ty znasz moje. Wypowiedz je. Wypowiedz, a przybędę. Odważysz się stanąć ze mną twarzą w twarz?**

**–Nigdy cię nie posłucham - odparł Tristen, dostrzegając pewne zagęszczenie w szarości. Była to Sowa, która usiadła na jego ręce i walczyła, młóćąc skrzydłami, z podmuchami wichury. – Nie jestem na twoje rozkazy.**

**–Ach, tak? A możesz mnie nazwać? Taki mały kroczek! Wypowiedz moje imię, a razem to załatwimy. Możemy się potargować.**

**–Nie mam z tobą nic wspólnego.**

**–Jak to, nawet nie masz mnie w nienawiści? Widzę w tobie ciemność, widzę i gniew. Wiem, jakim kluczem je odemknąć. Wiem, co się kryje pod zaporami w tamtym miejscu, podobnie jak wiem, co chowasz za bramą swego gniewu, lordzie Sihhe!**

**–Zostaw mnie w spokoju! Wynoś się stąd!**

**–Oho, czyżbyś ty tu rządził? Możesz sobie grozić, Cieniu Barrakketha, ale przyjdzie godzina... twoja godzina i moja.**

**–Nie dzisiaj.**

**–Znam pewien sekret. Chciałbyś też go poznać? Nie dokucza ci ciekawość? Pytaj śmiało.**

**Ciekawość była jego wrodzoną słabością, ale zarazem siłą. Ciekawość wiodła go do rzeczy złych i dobrych, przeprowadzała przez mrok.**

**To pytanie nie było wszakże żadnym pytaniem. Prowadziło do nieszczęścia, nie miał co do tego wątpliwości.**

**A mimo to, wbrew zdrowemu rozsądkowi, zwyciężyła ciekawość. W objęciach Wiatru wypatrzył opustoszałe równiny, zburzone domy... Ujrzał pola bitew i armie toczące bój przy zachodzącym słońcu, a nade wszystko chorągiew z wieżą i gwiazdą.**

**Przez krótką chwilę stał jak skamieniały. Groza bijąca od tego widoku przejmowała go dreszczem. Oto... oto było jego dzieło. Wiatr smagał go po plecach niby wielkimi skrzydłami. Sowa próbowała z nim zostać, lecz traciła oparcie. Czyjaś obecność przeciągała ją na drugą stronę, Cień pałający nienawiścią, rozpamiętujący swoje utracone życie.**

**Wtem, pomału niczym wschodzące słońce, podkraśla się doń jeszcze jedna obecność, chyłkiem, acz uparcie, by nagle się ujawnić i przeciwstawić Wiatrowi.**

**Ta obecność już kiedyś zmierzyła się z Wiatrem. Tliło się w niej coś z Mauryła, coś z Cefwyna i Efanora, a nawet z niego samego - stary nauczyciel, stary wychowawca niesfornych uczniów, stary człowiek temperujący swawolne umysły i kierujący oczy zawsze ku wschodowi słońca, nigdy ku zachodowi.**

**–Tristenie! - usłyszał wołanie Emuina. - Młody głupcze! Wracaj tu zaraz!**

**Zaufał mu ruszył za głosem, gdy Wiatr ryczał, szamotał się i bił go w plecy.**

**Po drodze Sowa przelatywała czasem przed nim, czasem z tyłu, lecz on szedł z uporem... do domu. Zrozumiał pełne znaczenie tego słowa. Dom.**

**Szarość przed nim pojaśniała, kiedy dojrzał dwa, nie, trzy i cztery i pięć i sześć bladych cieni wewnątrz perłowoszarego świtu.**

**Z włosem rozwianym podmuchami trzepoczących skrzydeł wstąpił na twardy kamień. Znalazł się w korytarzu, gdzie szarość przechodziła w błękitne, przyjazne światło, w którym rozpoznał tchnienie Emuina, Ninevrise... a nawet Tarien, wystraszonej i opiekuńczej niczym sokolica nad pogrążonym we śnie Elfwynem; i ona tam była. Był tam również Paisi, mysz pod miotłą, psotna, ale i użyteczna,**

**wyjatkowo odważna mimo niewielkiego wzrostu.**

**To właśnie Paisi krzyczał teraz do niego, by na siebie uważał, wybiegając naprzód bez względu na niebezpieczeństwo.**

**–Ty głupcze! - zawołał Emuin.**

**W tym samym jednak momencie kto inny postąpił jeszcze śmieiej, wtargnął do błękitnego blasku. Crissand przybywał pomimo wyraźnego zakazu i sprzeciwu czarodzieja: przybywał z poświęceniem i odwagą Uwena, z tą samą determinacją. Sowa dofrunęła nad rękę Crissanda, zatoczyła koło i poleciała dalej, do świata Ludzi.**

**Crissand dotarł do niego w chwili, gdy Sowa znikła mu z oczu... wyciągając rękę, żeby zaprowadzić go do domu.**

**–Panie mój!-zawołał Crissand, przyszedł król. Kiedy uścisnęli sobie dłonie i padli w ramiona, wszystkie Linie w Hen Amas rozgorzały wokół nich silne i niewzruszone. Emuin, Ninevrise i Paisi krążyli niby ćmy wokół ognia sokołami. Była przy nim także Tarien z obdarzonym czarodziejską mocą dzieckiem Cejwyna. Wszyscy oni, połączeni jedną wolą, wzniesli mur obronny przeciwko Wiatrowi, umacniając zapory.**

**Dopiero wtedy zrezygnował z ostrożności i pozwolił się wyprowadzić bezpiecznie na świat Ludzi, gdzie Crissand chwycił go za ramiona, bo inaczej nie utrzymałby się na nogach, w których stracił czucie.**

**Przemarzył do szpiku kości: bardzo zimno było tam, gdzie niedawno zawędrował, chłód zdolny zmrozić nawet ducha, lecz Crissand rozcierał mu już palce, a Emuin oświetlał jego serce jasnym, niezmaconym światłem, wypędzając zeń ostatnie skrawki ciemności, rozjaśniając te wszystkie zakątki, gdzie zaległy się jego najgłębsze obawy.**

**–Szron – rzekł Crissand.**

**Bo i rzeczywiście, biały mróz osiadł na jego czarnej zbroi. Tri-sten zauważył, że palce mu zbieleły, zimne jak sople lodu. Czuł jakąś twardość we włosach, start też warstwę szronu z lewego ramienia. Roześmiał się z ulgą, uradowany z powrotu do życia.**

**–Chłodny, pusty Wiatr – zwrócił się do Crissanda, po czym wykrzyknął: – Czyż nie kazałem ci zaczekać razem z Emuinem?!**

**–Ależ ja z nim byłem. Zaliś sam nie powiedział w tamtym miejscu, że nie ma czegoś takiego jak rozłąka? Nie opuściłem go... ani ciebie, panie! Nie opuścił nas Paisi ani Jej Miłość z Elwynoru. Nawet Tarien. Nawet ona.**

**I dziecko, syn Cefwyna, jej syn, jej latorośl, nad którą nieustannie czuwała: Hasufin garnął się do życia, lecz teraz ona była jego nieprzejednanym wrogiem, jak i niepokonaną przeszkodą dla złośliwych knońców swej bliźniaczej siostry. Wiedział o tym z tą samą pewnością, z jaką orientował się w szarej przestrzeni: Orien Aswydd mogła wprawdzie próbować zwieść go na manowce, by zgubił drogę, lecz nie dysponowała już atutami wynikającymi z życia.**

**Przede wszystkim jednak Orien nie mogła położyć swych zaborczych rąk na dziecku Tarien, póki się kryło w matczynych ramionach. Tarien teraz odpoczywała, zmęczona po wyprawie, ciągle jeszcze wstrząśnięta po walce przy zaporach. Stała się podobna do Sowy – bezlitosna w swym działaniu, odkąd posiadała pretendenta do tronu, Miejsce i nieco swobody.**

**–Nie ufajcie za bardzo Tarien – rzekł Tristen, rozumiejąc pewne zagrożenie z jej strony, aczkolwiek zagrożenie stamtąd, gdzie ostatnio się zapuścił, było bez porównania większe. – Czy Sowa przeszła?**

**–Wyleciała jak strzała – odparł Crissand, pomagając mu chodzić: Tristen czuł odrętwienie w stopach, jakby szedł wiele godzin w kopnym śniegu. – Krąży pewnie gdzieś po sali.**

**–Wróci – stwierdził Tristen bez cienia wątpliwości. Wiedział, co musi teraz zrobić. – Czy to już świt?**

**–Blisko już – odpowiedział Crissand. – Wszystko przygotowane, panie, jeno spocznij na chwilę, ogrzej się.**

**–Ruszamy niezwłocznie na północ.**

**–Panie mój, niechże pierwej Emuin osądzi, czyżeś zdatny do tego. – Lusin przystąpił doń z pomocnym ramieniem, aby wesprzeć go z drugiej strony. Znajdowali się w dolnej sali, rozjaśnionej świecami i pełnej załęcznionych służących. Wśród nich Pasi przestępował z nogi na nogę z wiadomością od Emuina.**

**Pasi wcisnął mu do rękawicy coś jakby monetę.**

**–Mistrz Emuin powiada, cobyś wziął to, panie, i ruszał jeszcze dzisiaj.**

**–Ależ on się źle czuje! – zaprotestował Crissand, lecz słowa Emuina umocniły Tristena w przekonaniu, że ważny jest pośpiech.**

**–Przyjdę do siebie w pierwszych promieniach słońca – rzekł i stanął równo na nogach, choć przyszło mu to z trudem. – Uwen mnie wypatruje. Znam go, ruszy z powrotem, choć kazałem mu czekać nad rzeką. Przybędzie do miasta, jeśli nie spotka mnie w drodze. – Na widok schodów prowadzących na dziedziniec stojenny**

postąpił niepewnie kilka kroków i wyrównał oddech. – Dys pod siodłem?

–Zaraz będzie! – zapewnił Paisi i pognął naprzód, ów mały herold wielkiego przedsięwzięcia.

–Ależ panie! – nie dawał za wygraną Crissand.

–Oni zabiją Cefwyna – zwrócił się Tristen do towarzyszących mu ludzi. – Jeżeli polegnie, to Ylesuin nie doczeka lata, a i Amefel sam się nie ostoi. – Był o tym głęboko przekonany: wszystko co prawda płynnie się zmieniało, jednakże wielkie nurty zmierzały w określonych kierunkach, zrozumiałych dla każdego, kto przyglądał im się z bliska. A przecież i Hasufin musiał o tym wiedzieć.

Przynajmniej powinien, skoro był od niego starszy, bardziej przebiegły i nieuchwytny; chociaż o Hasufinie nie dało się powiedzieć nic pewnego, to jednak wszystko, co umiał zrobić Tristen, umiał zapewne również on – obaj z cienia i materii, byli dla siebie prawie jak lustrzane odbicia. Hasufin zabiegał, by stali się nimi w zupełności, w dodatku próbował nadać mu na powrót jego dawne imię i sprawić, by był taki, jakim go pamiętał.

Umiejętność przewidywania przyszłości miała swoje dobre strony, rzekł sobie w duchu, wchodząc ostrożnie na zachodnie schody, nad odgrodzonym ścianą grobowcem Orien. Taka umiejętność miała wiele dobrych stron, lecz oczekiwać, że wszystko potoczy się tak, jak już kiedyś się potoczyło... W tym kryła się pułapka, zwłaszcza dla Hasufina z jego wielowiekowym doświadczeniem.

–Mauryl mnie Zawezwał – powiedział do tych, którzy przy nim szli – lecz o czymś zapomniał. A może jednak nie? Bo czyż jego czary nie były silniejsze od tego, co z nich powstało? A może wszystko poszło tak, jak sobie tego życzył, na przekór jego własnym życzeniom?

–Nie mnie rozstrzygać o tych sprawach, panie – rzekł Crissand.

–Ani mnie, panie – dodał Lusin z drugiej strony. – Atoli nie radziłbym ci na koń siadać.

–Dam sobie radę, zobaczycie. – Wyszli na dwór. Tristen wiedział, że Emuin usłyszał jego przypuszczenie.

*–Jak sobie tego życzył, na przekór jego własnym życzeniom... Z tegoś właśnie się zrodził, młody lordzie. Jesteś ucieleśnieniem jego życzeń i owocem jego odwagi. Dał ci swobodę. Wcale cię nie Formował. Tę rzecz pozostawił światu i niniejszej epoce.*

***Pozwolił ci się Formować samemu, młody lordzie. Dostałeś imię Tristen i jesteś Tristenem. Nigdy o tym nie zapominaj, zwłaszcza tam gdzie pojedziesz. Tego się trzymaj.***

**–Konia dla Jego Miłości! – zawołał Syllan.**

**–Ruszać się, a żywo! – zawtórował mu Lusin. – Dawać no tu te konie!**

**Chłopcy stajenni wyrosli nagle jak spod ziemi. Lusin pchnął natychmiast jednego do baraków, a drugiego do strażników w bramie, którzy mieli bić w dzwon na pobudkę dla wojska.**

**Do broni! – zdawał się wydzwaniać dzwon. W ciągu paru chwil na dziedzińcu wysypali się żołnierze, wyprowadzano osiodłane wierzchowce. Ludzie Crissanda udali się pod bramę, skąd przynieśli trzy chorągwie: dwie czarne Ynefel i Althalen oraz amefińską, krwistoczerwoną w mdłym świetle poranka, które zaczęło z wolna zastępować blask pochodni.**

**Do broni! Do broni! – wzywał dzwon, gdy dowódca oddziału Crissanda jechał ku schodom na grubonogim siwku, wioząc szary zwinięty sztandar.**

**Crissand wystąpił naprzód i wziął go do ręki, spoglądając do góry.**

**–Panie! Ten też dla lorda Althalen i Ynefel! Ten też niech idzie z innymi!**

**–Rozwiń – rzekł Tristen, dobrze wiedząc, co za chwilę zobaczy.**

**Wiatr, który zerwał się o świcie, szarpnął rozpostartym przez Crissanda sztandarem, załopotała gwiazda i korona sihijskich królów. Tasmórden próbował przywłaszczyć sobie te godła, lecz pozostało mu patrzeć, jak powiewają nad hufcem przeciwnika.**

**Tawwys przyniósł jeszcze chorągiew z wieżą i szachownicą re-gentki. Dopilnował, żeby i ją rozwinięto, aż wreszcie wszystkie chorągwie mające poprzedzać wielki pochód wojska kołysały się i furkotały na wietrze. I Ninevrise z nim była, podobnie jak niedawno, gdy pomogła mu wydostać się z szarej przestrzeni; siedziała teraz przy kominku, zajęta własnymi obowiązkami, a mianowicie pilnowaniem zapór fortecy i wspieraniem wysiłków Efanora. Znajdując skuteczną pomoc u Emuina, podjęła się pilnować wszystkich wejść do zamku, aby nic nie napastowało jego mieszkańców. Jakoż i nic nie mogło zmylić jej uwagi, była wszak zaiste niczym wieża gotowa przetrzymać każde oblężenie.**

**Na szczycie schodów pokazał się znów Pasi, wytrzeszczył oczy i pobiegł na dół, strasząc konie.**

**–Hejże, uważaj! – napomniał chłopca Lusin i schwycił go za ramię, zanim wyrostek dał nura między zaniepokojone zwierzęta.**

**–Mistrz powiada, iż będzie dawał baczenie! – krzyknął Paisi. – Cobyście mogli spać spokojnie w nocy!**

**Tristen pomachał mu ręką na znak zrozumienia, lecz nie opuszczał swego stanowiska, ponieważ niewielki plac wypełnili szczerze żołnierze i wyprowadzane konie, przy czym te, które miały już swoich jeźdźców, musiały się wycofać, aby zrobić miejsce innym. Straż przyboczna Tristena siedziała już w siodle, blisko niego, a ludzie spod znaku Meidena trzymali w rękach chorągwie.**

**Dys i Cass czekały razem z resztą koni wierzchowych za murami grodu, a Uwen podróżował na Liss. Tristenowi pozostała Gery, której dosiadłszy, odebrał z rąk Arana czerwoną tarczę z amefińskim czarnym orłem. Nie musiał jechać sam: dołączył doń Crissand na ciężkim siwku; konna świta lorda oczekiwała za bramą fortecy, gdzie nie było tak tłoczno.**

**–Naprzód – zakomenderował Tristen, za czym Gweyl, pełniący obowiązki Uwena do czasu jego powrotu, przekazał rozkaz chorążym, by wystąpili na czoło.**

**W rześkim powietrzu pogodnego ranka wyjeżdżali na miasto, mijając ciasną bramę. Dzwon nie przestawał bić, podrywając na nogi uśpiony gród. Otwierały się okiennice, na ulice wychodziły szare, okutane w płaszcze postacie.**

**–Lord Sihhe! – krzyczeli ludzie, zbierając się w gromadki wzdłuż trasy przemarszu żołnierzy. Niektórzy ledwie zdążyli narzucić koce na ramiona, wyrwani z łóżek prosto na ziąb, który zamieniał wydychane powietrze w kłęby białej pary. Aż po same bramy grodzkie wołano: – Lord Sihhe! Meiden!**

**Podobne okrzyki witały pozostałych lordów, w miarę jak ukazywali się wraz ze swymi orszakami. Ludzie napływali z bocznych uliczek, a na koronie głównej bramy grupka przedsiębiorczych młokosów wyrzaskiwała swoje ostatnie pozdrowienie wysokimi, chłopięcymi głosami:**

**–Najwyższy Król! Najwyższy Król!**

**Owszem, tak krzyczeli. Teraz... czy może kiedyś? Najwyższy Król i król Hen Amas!**

**Chorągiew wyglądała wonczas na zieloną, smoki groźnie i wyzywająco prostowały skrzydła – z podobną dzikością patrzyły nań na sali.**

**–Lord Sihhe! Lord Sihhe! Meiden!**

**W końcu krzyki przestały być słyszalne, gdy zaraz za stajniami skręcili na zachód.**

**Jechali po śladach innych jeźdźców, mijając opustoszałe obozowiska. Nie byli pierwszymi, ale ostatnimi spośród oddziałów maszerujących na wojnę.**

**Swoim wyjazdem dawali jednak sygnał, że nadszedł czas, by uderzyć z południa na Tasmórdena, pójść z odsieczą królowi.**



# Rozdział siódmy

Amefińska armia, posuwając się wartko do przodu, znacznie się oddaliła od Henas'amef, nim słońce wyjrzało zza wzgórz. Zapalone na tych wzgórzach ognie sygnałowe wzywały na wojnę mieszkańców okolicznych ziem, którzy musieli stawić się w umówionym miejscu nad rzeką, dokąd prowadziły nie zawsze wygodne gościńce, ale też podrzędne drożyny i polne ścieżki. W całej prowincji wrzało.

Wszystkie bagaże mogące opóźnić pochód, łącznie z namiotami i ekwipunkiem ciężkiej jazdy, powędrowały już nad rzekę, ostatnie wraz z żołnierzami Cevulirna. Nie zamierzali też korzystać po drodze z gościny w Modeyneth, tak więc Amefińczykom nie pozostało nic innego, jak tylko naglić konie do pośpiechu.

I, czego należało się spodziewać, gdzieś około południa dwóch jezdnych ukazało się w dali w kotlinie między wzgórzami.

Tristen natychmiast rozpoznał Uwena po sposobie, w jaki trzymał się w siodle, a towarzyszyć musiał mu Gedd. Jeźdźcy zbliżyli się, nie zwalniając kroku. Po spotkaniu Uwen zajął miejsce u boku Tristena i Crissanda.

–Lord komendant na północ jedzie – powiedział na wstępie. – Gdyśmy już mu wszystko opowiedzieli, jeszcze przed rzeką nazad nas odesłał. Jak widać, nie mitrężyliśmy czasu.

–Ogniska płoną – rzekł Tristen. – Amefińczycy, którzy obiecali przyłączyć się do armii, są już w drodze. Dla bezpieczeństwa zostawiłem na zamku Emuina z Ninevrise. Razem z Lusinem będą tam dbać o porządek.

–Nie zauważyłem żadnych opóźnień, panie, a byłem aż w Modeyneth. Lord Drusenar mur obsadza, nadto wyprawił nad rzekę wyćwiczonych łuczników, którzy nie mają, dzięki bogom, na razie żadnej roboty. Oby tak zostało, kiedy Cevulirn drugi brzeg zajmie.

–Dobre wieści przynosisz – przyznał Tristen. Drusenar przyrzekł dostarczyć im łuczników na wypadek, gdyby Cefwyn przeprowadził zbyt silne natarcie ze wschodu lub gdyby wróg z własnej inicjatywy uderzył na Amefel. Wówczas łucznicy mogliby się okazać niezastąpieni na południowych mostach.

Czary miały teraz trzeci obiekt ataku: Idrysa, który pędził co tchu ku rzece... gdy tymczasem Cefwyn, ślepy i głuchy na magię, strzegł się Ryssanda, nie wiedząc, że musi także mieć się na baczności przed ludźmi ze swego otoczenia. Czary osiągnęły wszakże pewną korzyść, nękając Cefwyna, gdyż właśnie przez wzgląd na jego dobro

Tristen musiał ograniczać się do działań, których w innym przypadku nie podjąłby z własnej woli, skoro serce mu radziło machnąć na wszystko ręką i udać się w ślad za Idrysem do obozu Cefwyna.

Musiał zapanować nad swoimi wygórowanymi pragnieniami. Niestety, sama magia nie zapewniała zwycięstwa w tej rozgrywce, inaczej jeszcze przed świtem zjawiłby się w Ilefianie, by stawić czoło Tas-mórdenowi i nieprzyjacielowi. Cóż, mógłby i teraz skręcić ku ruinom Althalen, wykorzystać istniejące tam przejście. O tak, na rozmaite sposoby można było się dostać do Ilefianu, lecz tylko jeden z nich pozwalał doprowadzić tam armię. I chociaż polegał na swojej sile, to jednak wolał nie mierzyć się w pojedynkę z całą potęgą wroga. Czuł pokusę, czuł potrzebę, lecz bał się pułapki. Nie przyjrzał się Ilefianowi aż tak dobrze, żeby mieć pewność, co tam spotka.

Jechał więc cierpliwie u boku przyjaciół, skracając sobie czas słuchaniem relacji Uwena i odpowiadaniem na jego pytania o to, co się działo w Henas'amef, kto zarządzał miastem i kiedy należało się spodziewać, że wojska przeprawią się na drugi brzeg. Idris nad wyraz skrupulatnie przepytwał Uwena i Gedda, wyciągając z tego ostatniego najdrobniejsze szczegóły: gdzie wynajął kwaterę, kiedy wyjechał, kiedy zauważył, że jest śledzony, co wtedy zrobił.

–I nie wymienił nikogo z imienia? – zdziwił się Crissand. – Nie zdradził, kogo podejrzewa?

–Niestety nie – odparł Uwen. – Nijak mu już nie pomożemy, tedy życzymy mu przynajmniej szczęścia, co, jak tuszę, Jego Miłość czyni.

–Cały czas – potwierdził z zapalem Tristen. – Życzę mu też, żeby szybko dotarł do celu.

–Tegoż i nam życz, panie – rzekł Uwen, po czym obrócił się w siodle i ogarnął wzrokiem amefińskich żołnierzy, których wyprowadzał na męczące eskapady, aż ludzie i konie nawykli do trudów długiej jazdy. – Jak tam, zuchy, gorzej by was zadki bolały, gdybyście co dzień w góry nie drałowali, ha?

–Ano, kapitanie – odpowiedziało mu wiele głosów. – A juści, kapitanie. Jako żywo.

–Teraz nie narzekacie?

–Nie, kapitanie. Skądże znowu?

–Miło słyszeć. No, bogowie z wami!

–Bogowie z wami, panie!

Choć Tristen miał za sobą ciężką noc, nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Podobnież Crissand. Słońce stało wysoko, a chorągwie łopotały, nie zwijane mimo dokuczliwego wiatru, ponieważ w całej okolicy kręcili się zwiadowcy i przemieszczały pomniejsze oddziały. Wszyscy nosili czerwone szarfy rozpoznawcze, aby nie narazić się własnym patrolom w górach.

Jakoż nie minęło wiele czasu, a z pobliskiego lasu wystąpiły dwie niewyraźne postacie i wyszły na drogę.

–Lanfarnieńczycy – rzekł Crissand tonem przypuszczenia. Tristen wiedział o tym na pewno. Obydwaj, odziani w leśne barwy, okryci szarymi płaszczami, z łatwością wtapiali się w gąszcz leśny.

Ucieszył się z tego spotkania. Zrównawszy się ze zwiadowcami, ściągnął wodze wierzchowca.

–Lordzie Tristenie – przywitał go pierwszy z nich z szacunkiem. Tristen widział go już kiedyś przy Pelumerze. – Elwynimi opuścili Althalen, gdzie ino garstka się ostała dla obsadzenia wieży strzelniczej. Reszta ruszyła przez Modeyneth ku rzece.

Aeself był posłuszny rozkazom. Leciwa Syes niewątpliwie czuwała nad swątródką, o czym świadczyły trupy zamrożone w śniegu, lecz wczesny wymarsz Aeselfa, którego ludzie zapuszczali się na niegościnne tereny, napawał Tristena pewnym niepokojem. Bał się zwłaszcza o Idrysa, nie przewidziawszy, iż lord komendant może wejść im w drogę. Pocieszał się nadzieją, że Idrys zgodnie z planem dotarł nad rzekę, do Sovraga, aczkolwiek Idrys był człowiekiem niestałym w swych zamysłach, skorym do nieprzewidywalnych rzeczy... nader niebezpiecznych w prowincji mającej się na baczności przed szpiegami Tasmórdena.

–Ylesuiński lord komendant wędruje w tych stronach – zwrócił się Tristen do zwiadowców. – Może nawet się przebrać i podróżować samotnie. Nikt nie powinien go zaczepiać.

–Garść ludzi z czerwonymi szarfami jechała czas temu tą drogą, z czego dwóch potem zawróciło – rzekł ów dotąd milczący. – Był z nimi ktosik ważny, cały w czerni. Ten nie odstąpił od oddziału, ale gdzie się udali, to już nie nam rzec. Atoli wieść o tym co rychlej rozpuścimy.

–Nie aż tak rychło, coby lorda komendanta dopędzila – mruknął Uwen pod nosem.

–Czyńcie, co w waszej mocy. – Po tych słowach Tristena zwiadowcy cofnęli się między drzewa, gdzie oko ludzkie nie mogło ich wypatrzeć.

–Brońcie bogowie, żeby nie napatoczył się gdzie na Aeselfa – powiedział Uwen. – Wie, od czego są czerwone szarfy. Gdyśmy się rozstawali, miał taką na sobie, jeno

**czyjej nie zdjął?**

**Wszyscy zgodzili się używać tego rodzaju znaków rozpoznawczych: na płaszczu bądź opończy, na proporcu lub przy hełmie – cokolwiek, byleby w amefińskiej barwie, ufarbowane drogim barwnikiem, albowiem najeźdźcy raczej nie nosili w swym ekwipunku szmat ani koców w tym kolorze. Był to pomysł Pelumera i nawet jego dragoni, nauczeni maskować się w terenie, nosili jasną opaskę na nadgarstku, którą w razie potrzeby poświadczali swoją przynależność – ale nic więcej, żeby nie rzucać się w oczy.**

**–Nie będę sobie tego życzył – stwierdził Tristen, obawiając się wpływać na jakiegokolwiek decyzje Idrysa. Wiedział, że czy to na dworze, czy na polu bitwy lord komendant umie dopiąć swego, nie zwracając na siebie uwagi. Należało założyć, że Idrys dosłownie w każdej chwili może zmienić zdanie, kierunek, czy opowiedzieć się dla pozoru przy innej zwierzchności, gdyby na przykład nie znalazł łodzi w spodziewanym miejscu lub zawierzył nurtom własnych, niemagicznych czarów, starając się nie ujawniać nawet przyjaciółom i sprzymierzeńcom swych prawdziwych planów. Jedna rzecz nie podlegała dyskusji: Idrys służył wiernie Cefwynowi i tylko przed nim odpowiadał.**

**Zdecydowany nie wtrącać się do spraw Idrysa, Tristen dał znak i wojsko ruszyło w dalszą drogę z tą samą co poprzednio rozsądną prędkością, aby nie męczyć koni, przed którymi było jeszcze wiele trudnych dni.**

**Jeśli już pragnął czegokolwiek, to tego, żeby Cevulirn utrzymał most i rozlokował żołnierzy na drugim brzegu rzeki. Nadał wszakże swym pragnieniom bardzo łagodny charakter, aby powodować jak najmniejsze wzburzenie w szarej przestrzeni. Próbował naśladować mistrza Emuina, który potrafił ukryć swoją obecność w szarości.**

**Nauczył się od niego, jak być ciekawym i jednocześnie nie życzyć sobie żadnego szczególnego skutku, co pozwalało na dyskretny pobyt w tym miejscu. Porównując się do czarodzieja, mógł ocenić, jak wielkie wywoływał tam wzburzenie.**

**Co więcej, dzięki Crissandowi, Efanorowi i innym, którzy nie zdając sobie sprawę ze swojego daru, naruszali szarą przestrzeń niewinnymi życzeniami, zrozumiał, że jeszcze przed pierwszą wizytą w szarości, zanim ukazał mu ją Emuin, wywierał na nią duży wpływ swoją przekorą i zawziętością.**

**Te cechy jego osobowości musiały niepokoić Mauryła. Może Maurył nie dopuszczał go do szarego miejsca z obawy przed jego ignorancją, która mogłaby przysporzyć mu wielkich kłopotów? A może dostęp do szarości uczyniłby zeń zagrożenie dla niego samego, dla Mauryła i wszystkich z jego otoczenia?**

**Z pewnością dowiedziałyby się o istnieniu innych ludzi, nauczył do nich docierać... bez opamiętania.**

**Z tego, co wiedział, Emuin dopuścił go do sekretu z nieubłaganej konieczności. Z wielkim strachem pokazał mu szarą przestrzeń, dziwiąc się, że on sam do niej nigdy nie trafił. Wkrótce potem Emuin poszukał spokoju w Anwyfarze, daleko w Guelessarze, skąd mógł mu się dyskretnie przypatrywać. Choć ucieczka Emuina wydawała mu się podówczas frapująca i bolesna, teraz już wiedział, że swoją obecnością czarodziej kusiłby go do coraz to niebezpieczniejszych wypadków do szarości. Świat Ludzi rozpraszał jego uwagę, zdobywane doświadczenia rodziły w nim wciąż nowe wątpliwości. Rozwijał się stopniowo, nie gwałtownie, nie będąc nigdy pewnym, po jakim gruncie stąpa.**

**Zarówno z ciała, jak i ducha.**

**Świat duchowy zawsze był dlań łatwiejszy do eksploracji – łatwiejszy, ale zarazem nieskończenie groźniejszy i mniej przewidywalny. Uważaj na nogi, próbował go uczyć Mauryl. Ucz się ostrożności na arenie, gdzie obowiązują proste reguły, gdzie jeśli ktoś wychyli się zbyt daleko nad krawędź urwiska, to niechybnie spadnie i poniesie śmierć.**

**O tak, Emuin starał się ze wszystkich sił zachować ostrożność... dając swobodę istocie, która nie znała żadnych ograniczeń.**

**Zdobądź jego przyjaźń, mawiał czarodziej do Cefwyna. Podczas tego marszu uzmysłowił sobie, co naprawdę pragnął osiągnąć Emuin, dając taką właśnie radę Cefwynowi. Przede wszystkim chciał zażegnać niebezpieczeństwo, jakie on stanowił dla Cefwyna, czuwać, by jego przypadkowe życzenia względem niego obracały się zawsze na dobre, nie na złe. Po drugie, usiłował zwrócić jego uwagę na sprawy materialnego świata, oderwać jego myśli od szarej przestrzeni.**

**Do chwili jego przybycia w szarości musiał panować większy spokój. Z całą pewnością była cichsza w tamtych dniach, kiedy Emuin przebywał w Anwyfarze: Aswyddowie, świadomi jego obecności, trzymali się roztropnie na uboczu.**

**Podobnie jak Hasufin, który się przed nim ukrywał. Poza tym jednym wyjątkiem, kiedy spotkali się nad Lewenbrookiem, Hasufin nie okazywał chęci prowadzenia otwartej walki.**

**Czarodzieje wszelkiej maści zachowywali powściągliwość w strachu przed jego ignorancją, temperamentem, możliwościami, przestraszeni najbardziej, jak teraz się domyślał, jego brakiem czarodziejskich uzdolnień... nie brakiem wynikającej z tego siły, ale obojętnością na podstawowe zasady, jakimi oni musieli się kierować.**

**Czarodzieje przestrzegali reguł, czyniąc swoją magię. On nie.**

**Czarodzieje we wszystkich swoich planach uwzględniali reguły. Jego żadne nie dotyczyły.**

**Poznawał ich rzemiosło, aby wiedzieć, co jego przyjaciele i wrogowie porabiają albo czego oczekują, chociaż ostatnio nie było mu to do niczego przydatne.**

**W świecie Ludzi musiał dotrzeć do miejsca, które wyznaczył mu Cefwyn. Był przekonany, że tej jednej reguły powinien się trzymać, choć piętrzyły się przed nim trudności, jakich nie napotykał w szarej przestrzeni. Mimo to niewiele mogło go zaskoczyć: Tasmórden snuł jedynie przypuszczenia co do jego posunięć, a przeciwdziałał im, wykorzystując niedogodności terenu.**

**On stanowił wszakże wielką niewiadomą dla czarodziejów, dlatego jego główny nieprzyjaciel wyczekiwał przyczajony na chwilę, kiedy ujawnią się jego niedoskonałości... bądź też zamierzenia. Ich życzenia okazywały się szczególnie nieskuteczne, kiedy próbowali zmusić go do określonego działania.**

**Mauryl, ku swej zgryzocie, stracił jakikolwiek wpływ na niego, Emuin uciekał na bezpieczną odległość, Hasufin próbował zasłonić się całą armią Aseyneeddina, aż i tę nadzieję porzucił, by w końcu i tak przegrać. Hasufin związał później swe nadzieje z dzieckiem Tarien, ona jednak wróciła do domu, do niego, by urodzić Cefwynowi syna, tam gdzie było na świecie Miejsce Aswyddów. Bez względu na to, jak mocno cisnąć kamień w niebo, po jakimś czasie spadnie. Gdy więc Aswyddówny powróciły, to mimo że jedna z nich szczęła i dołączyła do Cieni w murach Zeide, cały świat odetchnął z ulgą: ustąpił ów nieznośny stan, w którym bliźniaczki cierpiały rozłąkę z Hen Amas... A czyż potrzeby innych nie wpływały również na porządek rzeczy, chociażby potrzeby Crissanda, który jechał tuż przy jego boku? Albo Orien, uwięzionej w swym grobowcu?**

**Albo nie znanego czarodzieja, urodzonego w Amefel?**

**Poradził Cerwynowi wygnać Aswyddów. Działanie to przyniosło oczekiwany skutek, zwłaszcza w kontekście starcia z Hasufinem na Równinie Leweńskiej, ale tylko wówczas. Albowiem po bitwie nad Lewenbrokiem Hasufin mógł chcieć, aby wygnanych nie było ani przy Tristenie, ani w Henas'amef... dopóki nie zawładnąłby synem Cefwyna. Okazało się jednak, że Miejsce wywiera nacisk na stan rzeczy w większej mierze, wydawało się, niż on czy Hasufin. I tak samo, jak kamień spada na ziemię, woda splywa w dół stoku, a ptak odnajduje drogę do gniazda, Aswyddówny powróciły na swój zamek.**

**On wszelako nie miał swojego Miejsca, a przynajmniej nie odkrył dotąd takowego. Miał jedynie osoby: Crissanda, Cefwyna, Ni-nevrise z Elwynoru, a obecnie również dwóch synów Cefwyna. Mimo to nic go nie skłaniało, aby spadać ku ziemi. Nie widział przed sobą opadającego stoku. Nie przyświecał mu żaden osobisty cel,**

**pragnął tylko dać szczęście tym, których kochał.**

**A może sam był zboczem, po którym musieli płynąć ci, co go znali i darzyli zaufaniem? Może z tego się brała utajona w nim groźba? Bo jeśli kamienie lecą z nieba, jeśli ze wzgórz spływają wezbrane wody, to czyż nie czynią szkód na świecie?**

**Czuł, że różni się od Crissanda, różni się od Cefwyna, Ninevrise, Mauryła czy nawet od Emuina. Był inny niż Uwen i Idrys. Nic podobnego do niego nie istniało, nigdy... nawet wliczając w to jego wroga.**

**Lanfarneńcy nie okazywali zdziwienia na widok zdobytej ostatnio chorągwi, tak różnej od innych: wypadało im zachować obojętność, aczkolwiek dobrze znali jej znaczenie. Żołnierze Pelumera, choć obozowali w małych, oddalonych od siebie grupkach, mieli jednak nadzwyczajnie rozległą wiedzę na temat tego, co się działo w Henas'amef i całej prowincji.**

**Bez wątpienia wiedzieli, dlaczego powiewała na czele pochodu.**

**Tasmórden też pewnie wiedział.**

**Można było się domyślać, jak zareagują północni baronowie.**

**Rozwaga nakazywałaby Crissandowi zwinięcie jej, choć byłoby jeszcze lepiej, gdyby chorągiew pozostała w grodzie. Była wszakże niezbędna. Jak Aswyddówny musiały wrócić do Henas'amef, tak i ona musiała mu towarzyszyć – wszak do niego należała. Sam Ce-fwyn nadał mu to godło, może z wyjątkiem korony, mimo że jeszcze wtedy nie wiedział, że było ono... powinno być... musiało być... jego.**

**Sztandar ten oznaczał nie tylko terytorium jako skrawek ziemi, ale i prawa do tej ziemi; nie reprezentował miasta czy stolicy, ale Miejsce. Miejsce, gdzie Tristen mógł istnieć... Miejsce będące nim samym.**

**Był wciąż tym samym Tristenem, choć nastał nowy rok w krainie, gdzie wiosna do złudzenia przypominała jesień: zbrązowiałą trawą, nagimi drzewami, wszechobecnym błotem, górskimi strumieniami, które spływały z hukiem do rzek, zamieniając w trzęsawiska niżej położone tereny.**

**Zatoczył pełne koło, lecz wszystko uległo zmianie. I on się zmienił. Sowa, owo tajemnicze widziadło, przelatywała czasem w jego polu widzenia bądź siadała na samotnych drzewach... prowadząc go, utwierdzając w zamiarach. Nie dawała mu już dwuznacznych rad, ale i nie przepowiadała przyszłości.**

**Długo jechali w milczeniu – on, Crissand i Uwen. W milczeniu ludzi, którzy nie poruszali żadnych tematów prócz tych zwią – zanych z celem ich wyprawy. Właściwie to nie potrzebowali już nawet słów, wystarczała im wspólna jazda i**

**dodająca otuchy obecność żołnierzy. Dawno przedyskutowali sprawy ekwipunku, zmiany koni, pojemności bukłaków z wodą, gdzie co było i w jakim stanie, aczkolwiek nie mówili o tym, dokąd zmierzali i co ich tam mogło spotkać: to pierwsze nie pozostawiało wątpliwości, to drugie rodziłoby tylko próżne spekulacje.**

**Było już dobrze po południu, kiedy zbliżyli się do Modeyneth, gdzie na błotnistych polach ujrzeli ślady wielu ludzi, a dalej przytulne domy. Ów widok podziałał na wszystkich krzepiąco. Żołnierze ożywili się, wyrażając nadzieję, że napiją się czegoś ciepłego przed dalszym marszem.**

**Zanim dotarli do dworu, wyszła im na powitanie żona Drusenana, stąpając ostrożnie po wyścielanej słomą dróżce, która biegła środkiem błota rozjeżdżonego przez kopyta. Spódnicę miała brudną u dołu, co wskazywało, że nie pierwszy raz tego dnia przemierza podwórzec. Podkasała rękawy i narzuciła na siebie fartuch, mocno już poplamiony i obsypany mąką.**

**–Witaj, panie – powiedziała. – Zostaniecie na noc?**

**–Nie, zależy nam na czasie – odparł Tristen. – Zatrzymamy się tylko na godzinę, żeby dać odpocząć koniom i coś zjeść, jeśli znajdzie się jakaś strawa.**

**–Gulasz i owsianka, panie, na tyle nas stać. Jadło stale na ogniu się grzeje, bo skoro nas tu żołnierze o różnych porach nawiedzają, ciągiem dorzucamy do garów, by zawsze było gotowe. Jest też chleb, tego u nas dostatek.**

**Radosne okrzyki poniosły się od przednich szeregów aż po ostatnie. Wszyscy z ulgą zeskakiwali z siodeł, a potem zabierali się do gęstej, prostej strawy w wyłożonej trzciniowymi matami izbie, gdzie psy zabiegały o uwagę gości, a kobiety uwijały się z chlebem i miskami.**

**O ściany oparte były łuki wraz ze strzałami w kołczanach – przy kominie, przy stołach kuchennych, przy drzwiach, wszystkie takie same i gotowe do użycia, ale nie dla mężczyzn: zapewniały obronę kobietom, gdyby działania wojenne przeniosły się na tę stronę rzeki, a nieprzyjaciel sforsował mur.**

**Tristen nie zamierzał jednak do tego dopuścić.**

**Usiedli razem z panią domu, która odpoczęła na chwilę od swych zajęć, żeby wysłuchać zwięzłego, rzeczowego sprawozdania o przejeżdżających tędy oddziałach, ich liczbie, stanie uzbrojenia i dokładnej porze, kiedy opuszczali wioskę.**

**–Wysoki, ciemny mężczyzna z niewielką świtą – rzekł Tristen, ponieważ tego**



aspektu swej osoby lord komendant nie mógł ukryć.

–A, ten. Był tu – odpowiedziała gospodyni. – Długo nie zabawił. Zabrał trochę chleba z serem, napełnił bukłaki i ruszył dalej w wielkim pośpiechu. Chybaśmy się nie omylili co do niego? Ucieka przed Waszą Miłością?

–Nie, uważam go za uczciwego człowieka. Wypełnia ważną misję.

–Przeto wojna już blisko?

–Tutaj nie dojdzie. Zrobimy wszystko, żeby temu zapobiec. Mur powinien wytrzymać.

–Niech bogowie mają nas w swej opiece – rzekła kobieta z nie skrywanym lękiem... Bała się nie tyle o siebie, co o Drusenana i mieszkańców wioski. – Niech mają w swej opiece Amefel.

–Niech mają w swej opiece nas wszystkich – zawtórował jej Uwen.

–Niech nam błogosławią – dodał cicho Crissand.

–Pora na nas – oświadczył wreszcie Tristen, gdyż z jej relacji wynikało, że oddział Idrysa posuwał się rażno do przodu, a zatem Cevulira mógł już niebawem dostać rozkaz przeprawienia się przez most i rozbicia obozu na przeciwnym brzegu rzeki. – Oni nie tracą czasu, więc i my nie możemy.

Nie było żołnierza, który by nie chciał posiedzieć jeszcze chwilkę, lecz cóż, dojadano resztki gulaszu, czasem chowano kromkę chleba za pazuchę i dopijano duszkiem piwo, myśląc już o ciężkiej jeździe i nie przespanej nocy w siodle.

Żona Drusenana wyszła z nimi na pogrążony w półmroku podwórzec, a towarzyszyły jej wszystkie kobiety i dziewczęta, przy czym niektóre dopiero co zeszły z posterunku, dzierżyły jeszcze łuki. Niewiasty czekały, aż wojsko po ciemku dosiądzie koni: jedyne światło padało z otwartych na oścież drzwi dworu.

Przyszło im teraz jechać w grząskim błocie, w ciemnościach, zwinęli więc sztandary i otulili się szczelnie płaszczami. Zwierzęta szły niechętnie, odkąd tak brutalnie odebrano im nadzieję na nocleg w ciepłej stajni. Dys boczył się przez pół godziny, a Cass nawet dłużej, podczas gdy konie Crissanda i gwardzistów pospuszczały smętnie łby. Te co szły na przodzie, wciąż starały się spowolnić marsz.

–A baczyć mi tam pilnie na boki – zwrócił się Uwen do gwardzistów. – Łatwo nas podejść, bo to my największy hałas czynimy.

–Lord komendant uprzedzi ich, że nadjeżdżamy – rzekł Crissand, mając na myśli

tych, co strzegli muru.

–To nie ulega wątpliwości – odparł Tristen. Po zapadnięciu zmroku zaczął zapuszczać się ostrożnie w szarą przestrzeń, przeczesując okolicę. Posłyszał zajęcia w krzakach i lisa na wyprawie łowieckiej; zwierzęta odprowadzały uważnym wzrokiem sznur żołnierzy na drodze.

Raptem wróciła Sowa, szelestem skrzydeł strasząc i wyrywając z odrętwienia idące na przodzie konie.

–Do licha! – mruknął dowódca straży Crissanda.

–Ludzie przed nami – oznajmił Tristen, gdyż doniosły mu o tym niematerialne wiatry. Ktoś zmierzał w tym samym co oni kierunku, w stronę muru. – Lepiej zostań – rzekł do Crissanda, który bez żadnego trudu przeniósł się w czarodziejską szarość. – Mógłbyś zostać podsłuchany.

–Wybacz, panie. – Crissand porzucił swój zamiar.

Szmat drogi pozostał im jeszcze do starego muru, gdzie prawdopodobnie zasadzili się łucznicy Aeselfa, którzy nie widząc w mroku szarf, mogli ich zaatakować.

Idrys powinien był dotrzeć tam za dnia i uprzedzić załogę muru, lecz teraz tym samym gościńcem ciągnęły dwa oddziały. Tristen trochę przyspieszył kroku, ścigając liczną grupę jeźdźców, a wśród nich jedną obecność mu znaną.

Zbliżyli się już znacznie do muru, kiedy poznał, że owa obecność to rzeczywiście Drumman. Dopiero teraz zdecydował się pokonać dzielącą ich jeszcze odległość. Jezdni z przodu usłyszeli ich, zwolnili i przystanęli, czekając z napiętą uwagą.

–Sowo! – zawołał Tristen, na co Sowa, rzadko posłuszna, tym razem nadleciała natychmiast i przysiadła mu na ramieniu z biciem skrzydeł. Uniósł rękę, by oderwać z płaszcza szpony ptaka. Dobył zarazem z szarej przestrzeni nieco światła i użył go ptakowi, który odfrunął, połyskując blade w obu światach równocześnie.

Wśród szeregów wojska dały się słyszeć pomruki i nawet Ame-fińczycy się przeżegnali. Sowa znikła między drzewami, by niebawem znowu się pokazać. Przez ten czas Tristen ani na moment nie zwolnił kroku.

Wiedząc, kto rozkazuje Sowie, żołnierze Drummana czekali już spokojnie w czarnej linii za niewielkim zagajnikiem. Sowa zatoczyła koło nad Tristenem i spoczęła na jego ramieniu.

–Lord Drumman! – krzyknął Tristen.

**–Wasza Miłość, cóż za szczęśliwe spotkanie! Obawiałem się, że to jakowis najeźdźcy.**

**–Nic mi nie wiadomo, żeby jacyś przeprawili się ostatnio na naszą stronę – odparł Tristen, ściskając wyciągniętą rękę Drummana. – Aeself rozstawił swoich ludzi wzdłuż rzeki, a Cevulirn pewnie już rozbił obóz na elwynimskiej ziemi. Chcę, żebyś ze swoimi ludźmi bronił obozowiska po tej stronie.**

**–Miałebym nie wspierać szarży? – zaprotestował Drumman. – Dyc lekką jazdę prowadzę, dobrze wyćwiczoną, świetnie uzbrojoną!**

**–W takim razie pojedziesz z nami – rzekł Tristen. Nie zwierzył się żonie Drusenana z dręczących go obaw, lecz Drummanowi wyjawiał całą prawdę o machinacjach Ryssanda i lękach Idrysa. Kiedy na nocnym niebie odciął się czarny kontur muru, Drumman rozumiał już, jaka groźba nad nimi zawisła.**

**–Osaczony przez własnych sprzymierzeńców – rzekł Drumman z goryczą w głosie, jakby on czy Crissand nigdy nie dawali gościny buntownikom ani nie spiskowali przeciwko Cefwynowi. Znać było jednak, że okazywał szczere oburzenie... świadczące, jak bardzo sympatie Amefińczyków skłaniały się teraz ku Marhanenowi i regentce.**

**–Przez własnych sprzymierzeńców, którzy chcą podzielić Elwynor między siebie i Tasmórdena – dorzucił Crissand. – A to nie rokuje dobrze dla Amefel. Wiemy, przeciw komu Tasmórden obróci później całą swoją siłę.**

**–A to ci dopiero sąsiedzi – rzekł Drumman ponad tętentem kopyt. – Ryssand i Tasmórden, szkoda gadać. Cóż nam tedy zostało?**

**–Uderzymy na wroga w Ilefianie i rozprawimy się z nimi, zanim dopadną Cefwyna – odparł Tristen, chociaż w głębi serca podzielał niepokój Idrysa: bał się zdrajcy, który znajdował się bliżej osoby króla niż inni, których już znali. Odległość miała duże znaczenie w czarach, a skoro to głównie król budował natarcie na wschodzie, nie ulegało wątpliwości, że na jego obaleniu skupiała się teraz cała przebiegłość nieprzyjaciela.**

**Dotarli do muru, którego końce nikły w ciemnościach na lewo i prawo. Przejścia broniły pozamykane bramy i czujność lorda Dru-senana. Tristenowi przyszły na myśl mapy, a na nich zaznaczone wzdłuż rzeki wsie, takie jak Anas Mallorn, małe sioła rozrzucone na skrawku lądu między wodą a skałami. Ku nim zapewne udał się Idrys, jeśli nie znalazł łodzi mogącej zabrać go na pokład.**

**Wszelako dystrykt Drusenana od dawna prowadził potajemny handel z Elwynorem.**

**Gdy dotarli pod bramę, okrzyknięto ich z góry ostrym głosem:**

**–Coście za jedni?**

**–Jego Miłość lord Amefel! – odpowiedział gromko Crissand. – Meiden i lord Drumman! Otwierajcie!**

**–Otworzyć bramę! – doleciało z wysoka. Wkrótce zobaczyli samego Drusenana.**

**–Witaj, panie, przy naszym murze! Witaj w fortyfikacjach Amefel!**

**Zakrzątnięto się żywo przy koniach, a wojakom rozdano szklanice z piwem i pokazano posłania, gdzie mogli się odrobinę zdrzemnąć. Dowódcy jednak nie myśleli odpoczywać, udając się na naradę do odbudowanej wartowni, ciepłej i oświetlonej blaskiem dwuknotowej lampki oliwnej.**

**Raczyli się tam piwem, lecz odmówili jedzenia, syci po gościnie w Modeyneth. Na stole rozłożyli mapę przywiezioną z Henas'amef.**

**–Ludzie, których posłałeś, istotnie tędy przejechali, bez spoczynku, jeno twój przyjazd zapowiadając – rzekł Drusenana. – Nic więcej mi nie wiadomo.**

**–Był z nimi jeden szczególnie wysoki?**

**–Tak, panie, człek o posępnym obliczu.**

**–I razem z nimi ruszył w dalszą drogę?**

**–Ano, panie. Wszyscy okrutnie konie popędzali. I każdego z nich szarfę miał czerwoną.**

**Nic więcej Tristen nie mógł zrobić w tej sprawie. Popijając piwo, roztrząsali kwestie dostaw, póki nie pokazało się dno w szklanicach. Potem spróbowali przespać się i zażyć choć trochę odpoczynku.**

**Sowa wciąż jednak latała po okolicy, kiedy bowiem Tristen zamknął powieki, znalazł się nagle w powietrzu, zataczając koła nad ciemną tonią Lenuaimu. Brzegi rzeki spinał most, po którym mimo ciemności przeprawiali się ludzie.**

Sowa pofrunęła dalej, zniżyła się niemal nad samą wodę, później znów wzleciała tam, gdzie skały dochodziły do samego brzegu.

A potem zawróciła. Po rzece płynęła łódź z żaglem, mroczna postać stała czujnie na dziobie, niespokojna i zafrasowana. Mężczyzna podróżował sam, rozstawszy się z gwardzistami. Proszono go, by zdrzemnął się na pokładzie, lecz on nie mógł zmrużyć oka, przepatrując ciemny, postrzępiony brzeg niby oblicze swego nieprzyjaciela.

Długa droga czekała jeszcze Idrysa.

Sowa leciała dalej i dalej, aż pojawił się krajobraz za górami, gdzie leżał obóz Cefwyna, setki namiotów porostawianych w klarownym porządku. Zapragnął, aby Sowa skręciła i pokazała mu Cefwyna, ona wszakże zatoczyła półkole i puściła się hen, ku – zdawało się – ziemiom na wschodzie, ku odległej świątyni ąquinałty-nów, gdzie Efanor sprawował swą stróżę.

Z nagłą Sowa zakręciła, i to z taką szybkością, że gwiazdy się rozmyły, a świat pociemniał, stał się rzeką, ciemną i zimną wodą.

Coś czaiło się pod osłoną nocy. Sowa uciekała, co przecież nie leżało w jej naturze. Przez długi czas Tristen miał przed oczyma jedynie nagie, strome urwiska i skaliste wzgórza, potem ujrzał gościnniej sze strony z pastwiskami i sadami, gdzie śnieg zdążył już stopnieć. Wróg na coś polował, polował niestrudzenie.

*Fruń*, zwrócił się Tristen z życzeniem do Sowy, bo to co kierowało się na północ, dostrzegło jego obecność i zwróciło nań uwagę.

I bardzo dobrze. Niechaj się spotkają. Zażyczył sobie, aby wróg podążył za nim, zobaczył go i rozpoznał bez względu na niebezpieczeństwa, jakie się z tym wiązały. Porzucił myśli o ucieczce. Wezwał ów Cień na północ, kusił go, choć strach ścisnął mu serce... jak zawsze bowiem wyczuwał rzeczy starsze od siebie, tak teraz właśnie poczuł, że to co ku niemu zmierza, rzeczywiście jest starsze.

Był to Hasufin, ale nie tylko.

Był to też Wiatr, ciemny Wiatr, co ongiś niósł z sobą Hasufina, jako i teraz niósł jego duszę, ale nie dość na tym: kiedyś schowany jakby za zasłoną, teraz obnażał w ciemności samo jądro zła.

Przez długą, nieskończenie długą chwilę, gdy serce biło mu jak szalone, Tristen wpatrywał się w mrok, całkiem zapominając o Sowie.

Wtem coś podleciało bliżej: Sowa zawołała go nagłym głosem i porwała w swoją stronę, kiedy cichy dźwięk wdarł się w materię snu.

**Runął ku ziemi, znów świadomy własnego ciała, jak też śpiących obok Uwena i Drummana.**

**Jednakże po drugiej stronie Crissand leżał rozbudzony, na samym progu szarej przestrzeni. Crissand wyczuł niebezpieczeństwo i próbował mu się przeciwstawić.**

***–Panie! - szepnął.***

***–Nie ruszaj się - napomniał go Tristen. - Bądź cicho, bardzo cicho. Coś patrzy w naszą stronę.***

***–Co? - chciał wiedzieć Crissand, po czym zwrócił twarz na wroga.***

***–Wracaj! - rozkazał mu Tristen i wyrwał go z szarości, zanim wróg się przybliżył.***

***–Czarodziej – odezwał się Crissand cichym, drżącym głosem.***

**–Nie powiedziałbym – odparł Tristen. Podejrzewał w głębi duszy, że odpowiedź nie jest taka prosta, że dawno temu coś usidliło Hasufina Heltaina, podobnie jak Hasufin zwiódł Orien Aswydd, a wcześniej Aseyneddina w Elwynorze.**

**Aż raptem objawiło mu się z porażającą mocą, że tak było naprawdę, że nawet Mauryl czuł przed tym strach.**

**To... to żyło w sercu Hasufina.**

**Wcale nie zostało pokonane nad Lewenbrookiem. W ciągu setek lat nikt nie zdołał tego pokonać. Zawsze się tylko wycofywało. Czaiło się w podziemiach świątyni aqinaltynów. Było we wszystkich głębokich, ciemnych miejscach, które odgradzili zaporami sami Ga-lasjeni. Hasufin w swym szaleństwie ośmielił się z tym targować, rozmawiać, porozumieć.**

**Tristen nie miał wyboru, musiał zwrócić na siebie jego uwagę. Jediną obroną Cefwyna była kompletna nieznajomość magii i czarów... lecz i to za mało przeciwko czemuś, co znalazło tak łatwe dojście do serca Ryssanda.**

**–Oby Idrys miał krótką podróż – szepnął Tristen w mroku, słysząc drugie zawołanie Sowy, a potem trzecie: magiczna trójka. – Oby wiatry popychały łódź i oby dotarł na czas do celu.**

**–Wszyscy sobie tego życzymy – rzekł Crissand, po czym dodał z lękiem: – Widziałem Cień. Zali zagraża królowi?**

**–Zagraża wszystkiemu – odparł Tristen. Nie umiał sprawić, by groźba odsunęła się od Crissanda, by odsunęła się od jego przyjaciół. Dlatego właśnie byli w drodze,**

**dlatego się spieszyli i w ogóle wyruszyli na wojnę, gdzie nie działo się nic pewnego. –  
Śpij teraz. Śpij, póki to jeszcze możliwe.**

# KSIĘGA TRZECIA

## Interludium

Ranek wstał szary i mglisty nad wzgórzami nie tak znowu różnymi od tych w Elwynorze. Pokojówki krzątały się przy kominku, parzyły herbatę i podawały śniadanie, z którego Ninevrise uszczknęła tylko kromkę chleba; nawet miodu nie dodała do herbaty. Siedziała później pośrodku ciepłej komnaty, wpatrzona w białe światło wpadające przez okno, zastanawiając się, czy nie byłoby mądrzej odmówić nawet chleba.

Może to ze strachu tak źle się czuła... ze strachu i tęsknoty za mężem, którego nie powinna była opuszczać? Marzyła, aby doń wrócić, co wprawdzie było pragnieniem nierozsądnym, ale jednak pragnieniem jej serca.

Wyczuwała – na dużo głębszym poziomie niż wzgórze, herbatę i niechciane śniadanie – Emuina budzącego się w wieży, steranego wiekiem starca, któremu młody Pasi szykował śniadanie.

Pasi także się martwił o staruszkę: lubił go, co było niezwykle, zaskakujące dla niego samego, ponieważ chłopiec lubił niewiele rzeczy, nie mówiąc już o ludziach. Nie wiedział, jaką dać nazwę swym uczuciom, lecz będąc z natury opiekuńczy, okazywał szczególną troskliwość człowiekowi, który rozbudził w nim czarodziejski dar.

Gdy zorientował się nagle, że ktoś go podpatruje – niebywale w tym względzie utalentowany, choć nie wiedział, czego może dokonać dzięki swoim umiejętnościom – znieruchomiał i odwrócił ku niej wzrok w szarej przestrzeni, jak urwis przyłapany na gorącym uczynku. Nie znosił, kiedy przyglądano mu się skrycie, śledzono jego ruchy. W podobnych przypadkach odwzajemniał spojrzenie z gniewem, aczkolwiek ją traktował inaczej, nie z odruchowym szacunkiem, jakim gmin darzył szlachetnie urodzone damy, lecz z głębokim poczuciem łączącej ich więzi.

Wypełnił w pośpiechu swoje ostatnie poranne obowiązki wobec Emuina, obudził go, usadził przy stole, po czym wysliznął się z pokoju w wieży i zbiegł po schodach do sali. Stamtąd głównymi schodami wspiął się na piętro.

Dokładnie wiedziała, kiedy nadejdzie. Tuż za drzwiami chłopiec nagle stracił rezon, gdy jego młodzieńczy tupet poskromiły straże.

Dlaczego przyszedł? Wiedziony ciekawością i potrzebą wypełnienia swoich powinności, zamierzał poznać jej zamysły względem dziecka, o które tak się w duchu troszczył, a które spało przy matce, postrzegając świat dziecięcymi, niewprawnymi zmysłami.



Wstała, podeszła do drzwi, a otworzywszy je, zobaczyła chudego wyrostka o dużych, ciemnych oczach, toczącego zażarty spór z gwardzistami.

–Pani – powiedział bez cienia nieśmiałości, kłaniając się prędko.

–To mój sprzymierzeniec – zwróciła się do strażników. – Jeszcze tego nie wie, ale tak jest. – Zaprosiła chłopca do środka, a strażnicy zamknęli drzwi. Zlustrowała uważnie młodego zucha, który, jak odgadła, bronił śpiącego niemowlaka z powodów niejasnych nawet dla niego samego, w dodatku bez zgody matki dziecka, Tarien Aswydd. Chłopiec martwił się w głębi poczciwego serca, że dziecko nie ma żadnego obrońcy, a przecież sam dorastał pod opieką starej kobiety. Przeto uznał za swój obowiązek, skoro nikomu nie zależało na tym dziecku, osobiście nad nim czuwać, poświęcić się mu bez reszty.

Pod nieobecność Tristena stawił się w progu jej komnaty – wcale nie przez przypadek.

Przywiodła go do niej nie tyle chłopcę ciekawość, ile właściwe czarodziejom silne przywiązanie do otaczającego ich świata: podobnie jej ojciec okazywał niegdyś wielkie zainteresowanie światem, które w dzieciństwie nie wydawało jej się niczym niezwykłym. Pasi objawiał ten sam charakter ducha i umysłu, przez co czuła się, jakby wróciła do rodzinnych pieleszy. Gdy tak na siebie patrzyli, Emuin na dłuższą chwilę przerwał śniadanie, z wolna narzucając im swą obecność.

–Nic nie mówi – rzekł Pasi przyciszonym głosem. – Nie jest na mnie zły, chociaż wie o wszystkim. Staruszek każdą rzecz wypatrzy.

–To wielki czarodziej – odparła Ninevrise. – Nie mogę się z nim równać. – Swoje nieumiejętne czary kierowała na północ, żeby wyłowić bodaj najlżejsze poruszenie w szarości, gdy raptem chłopiec wyrwał ją z długiego czuwania. Umiał zadziwiająco skutecznie odwrócić czyjąś uwagę, co dawało jej sporo do myślenia: zadawała sobie pytanie, czy postępuje rozważnie i jaki los ją czeka w tym starciu rozmaitych mocy.

Pewnie miała do odegrania nieistotną rolę... albo też znamienne. Zastanawiała się zawsze, co przyniesie jej przyszłość, teraz jednak wydawało się, że los splecie ją nierozzerwalnie z jej dzieckiem, z dzieckiem Cefwyna. Niegdyś była kobietą dumną, dowodziła w bitwie i sięgała po władzę, aż tu doczekała czasów, kiedy musiała podporządkować wszystkie swoje zamysły związkowi z Cefwy-nem, uwzględnić w nich dobro dziecka. Uległy zmianie, a ich realizacja stała się nieodwołalna niczym atak sokoła. Jej nadzieje się rozwiały, nawet ta, że pewnego dnia będzie rządzić w Elwynorze. Nie spodziewała się, by rządy Cefwyna czyjej własne zdołały przywrócić spokój na pograniczu i doprowadzić do trwałego pokoju. Oboje tylko zwiastowali nadejście tego, któremu mogła poświęcić się ta sztuka.

**I oto ten chłopiec... kościsty wyrostek o kręconych włosach, samozwańczy strażnik pierwszego dziecka Cefwyna... przybywał, aby się zorientować, kim ona jest. Stał teraz zażenowany, unikając jej wzroku.**

**–Zawsze służył Emuinowi? – zadała mu pytanie, na które umiałby odpowiedzieć.**

**–Nie – odparł Paisi. – Posłał mnie doń Jego Miłość.**

**–Lubisz Emuina?**

**Paisi poczerwieniał i jeszcze bardziej się zmieszał.**

**–Może i tak.**

**–A co powiesz o Tristenie?**

**–Nie mnie prawić o Jego Miłości – wyrzucił z siebie jednym tchem. – Jest i tyle, cóż więcej?**

**–Lubisz go jednak?**

**–Ano – przyznał Paisi w szczerości serca.**

**–A lady Tarien? Milczał uparcie.**

**–Zalibyś nie kochał Aswyddów? – zapytała Ninevrise. Paisi pokręcił głową, spuścił wzrok i zerknął na nią ukradkiem.**

**–Lady Tarien zła nie jest.**

**–A jej syn?**

**Tym razem zmierzył ją twardym, otwartym spojrzeniem.**

**–Dyć to jeszcze dziecko.**

**–O nie, nie tylko.**

**–Czym ono jest... jeszcze nie jest.**

**–Tak czy owak ma przyjaciela – powiedziała w głębokiej ciszy, rozważając postępowanie Paisiego. – Ma jednego przyjaciela, który jest czarodziejem... lub nim będzie. Kiedy zaś mój syn ujrzy światło... czy i jego pokochasz?**

**Paisi strzelał oczyma na boki, jakby rozpaczliwie szukał odpowiedzi. Po chwili jednak utkwiał w niej wzrok i znów mogła przejrzeć na wylot jego duszę.**

**–Nie wiem, pani. Marny ze mnie jasnowidz.**

**–Będziesz mu życzył źle? – wyraziła połowę nurtującej ją kwestii, skoro nie mogła otrzymać odpowiedzi na całość. Widząc, jak wszystko, co uważała dotąd za pewne w swoim życiu, traci spójność i ulega zmianie, starała się, żeby przynajmniej jej syn mógł stąpać po pewnym gruncie. – A może życzysz mu dobrze?**

**–Nigdy nikomu źle nie życzę – odrzekł Paisi, potrząsając zdecydowanie głową. – Mistrz Emuin powiada, iż dureń jeno źle drugim życzy, bo takie życzenia mogą się snadnie przeciw niemu obrócić, tedy jeśli już mam co życzyć, to życzę twemu dziecku, żeby było szczęśliwe.**

**–Ja też – odparła Ninevrise. Zrobiło jej się lżej na sercu. Tego chłopca, coś ją zapewniało, tego chłopca warto było sobie zjednać. – Życzę innym spokoju, zdrowia i tym podobnych rzeczy.**

**Nade wszystko życzyła sobie, aby Cefwyn ujrzał obydwu synów, aby wyszedł cało z zawieruchy wojennej. Pragnęła tego bardziej niż korony. Co się jednak tyczyło Elwynoru, to nigdy nie wyzbyła się nadziei, że ujrzy go jeszcze takim, jaki był dawniej.**

**Z chwilą wyjazdu Tristena straciła spokój ducha i nie wiedziała, gdzie go na powrót odszukać w Henas'amef. Nie umiała znaleźć tu dla siebie miejsca i w skrytości serca żałowała, iż nie może towarzyszyć Tristenowi. Czuła jednak w sobie'obecność drugiego życia i pamiętała, jak strasznej rzeczy ich wróg chciał dopuścić się na dziecku Tarien. Nie mogła pozwolić, aby coś złego spotkało jej własnego syna, następcę tronów dwóch królestw.**

**–Jak uważasz, lady Tarien zechce spotkać się ze mną? – zapytała.**

**–Czemu by nie?**

**Inna rzecz, co o tym myślał Emuin. Zapewne by przestrzegał, ponieważ w głębinach zamku, wcale nie tak daleko, za szczelnym zamknięciem czaiło się źródło grozy ściśle powiązane z Tarien, co było powodem ustawicznego strachu Emuina.**

**Koniec końców, złapała chłopca za ramię i razem wyszli za drzwi, gdzie skupiła wokół siebie połowę amefińskich straży i ruszyła po schodach na wyższe piętro.**

**Drzwi do pokoju Tarien także strzegli strażnicy. Aswyddówna dowiedziała się już o przybyciu gościa, co nie wprawilo jej w zachwyt. Nie były nigdy przyjaciółkami. Regentce towarzyszył jednak Paisi, a ten znał starą opiekunkę Tarien, znał ją tak dobrze, jakby byli spokrewnieni. Ninevrise przypuszczała, że tak jest w istocie.**

**W chwili obecnej ona, Emuin i leciwy earl, któremu Tristen powierzył zarządzanie**

grodem, byli jedynymi osobami upoważnionymi do wydawania rozkazów, skorzystała więc ze swoich uprawnień i minąwszy strażę, weszła do apartamentu.

Wewnątrz dominował zapach dziecka, a szarą przestrzeń wypełniały tak liczne zapory i zabezpieczenia, że ona i Pairsi czuli wręcz łaskotanie na skórze. Przez mgnienie oka w głębi przedpokoju przy zalanym słońcem oknie i wszędzie wokół drzwi widziała rozbłysk błękitu.

Zapory nie działały przeciwko niej, ale przeciwko każdemu czarodziejowi, który zechciałby tu siłą wtargnąć – każdemu, kto chciałby dostać się do tego ufortyfikowanego i zaczarowanego miejsca. A pośrodku tych zapór, na fotelu przy kominku, siedziała Tarien z dzieckiem w ramionach. To ono przykuwało całą jej uwagę, gościa ignorowała.

Tarien broniła się również przed Ninevrise, otaczała się gęstą siecią małych zaklęć, całkiem jak pajęczyna w swym gnieździe.

Regentka nawet się nie złościła, zaklęcia były tak słabe, liczne i desperackie... każde zrodzone ze strachu.

–Dzień dobry, lady Tarien.

Zagadnięta nie raczyła podnieść wzroku, wciąż tuliła do piersi dziecko, tę jedyną nagrodę, jaka jej się dostała pośród tylu nieszczęść. Tarien dobrze wiedziała, kto przyszedł w odwiedziny, i chociaż zdawała się nie widzieć świata poza własnym dzieckiem, to jednak wyczuwała, że jest drugi syn, następca dwóch tronów, podczas gdy jej pociecha nie miała praw choćby do jednego.

Nie musiały z sobą rozmawiać. Nic szczególnego nie przywiodło tu Ninevrise, pragnęła tylko zwrócić na siebie całkowitą uwagę Tarien, zamiast błąkać się po jej obrzeżu. Nie miała nic do zyskania: dziecko Tarien przyszło na świat jako żebrak, gdy jej latorośli przypadło całe dziedzictwo.

Doznała nagle głębokiego współczucia dla nich obojga, co Tarien chyba wyczuła, bo gwałtownie uniosła twarz z jadowitym wyrazem.

–Nie gniewam się na ciebie – powiedziała Ninevrise – i nie będę dokuczać twemu dziecku. Mogę zostać?

Tarien odwróciła głowę, ale już bez złości, jakby szukała ucieczki.

–W takim razie pójdę sobie – stwierdziła regentka. – Ale czy mogłabym na niego popatrzeć?

Tarien odstłoniła buzię i ramiona dziecka. Maleństwo z pomarszczoną twarzą,

**jak wszystkie niemowlaki, było takie bezbronne, a mimo to wiązało się z nim tyle zagrożeń... choć mogło też zostać w przyszłości dobrym kompanem jej syna.**

**Westchnęła. Zamierzała dotknąć palcem piąsteczki malca, lecz Tarien odwróciła go prędko i przytuliła.**

**Syn Cefwyna. Elfwyn, nazwany tak samo jak ostatni z Najwyższych Królów, brat przyrodni jej własnego dziecka, kiedy się narodzi.**

**Mogłaby teraz skorzystać ze swej władzy, wezwać strażę, porwać niemowlaka, roztoczyć nad nim opiekę bez względu na konsekwencje. Przeszłość Tarien pokazywała, że byłoby to niegłupie rozwiązanie, korzystne dla wszystkich... może z wyjątkiem samej Tarien.**

**Ojciec wszelako wpoił w nią wiele prawideł odnoszących się do czarów, jeśli już nie praktyk z nimi związanych, między innymi takie, że każde działanie powoduje przeciwdziałanie, a czynnik pozbawiony swego Miejsca walczy, aby je odzyskać. Ninevrise nie chciała, żeby to dziecko musiało o cokolwiek walczyć, życzyła mu jedynie spokoju, postanowiła więc odejść, zamieniwszy z Tarien kilka słów na pożegnanie.**

**– Oprócz matczynej miłości może liczyć jeszcze na coś więcej – rzekła z rozmysłem.  
– Na łaskę ojca.**

**– Cefwyn znajdzie śmierć w Elwynorze – odparła porywczo Tarien. – A obrońcą mego dziecka będzie lord Tristen. Tutaj zwą go Najwyższym Królem! Najwyższym Królem! A on faworyzuje mojego syna!**

**Nie myślała wdawać się w spory z tą damą ani brać za złą wróżbę jej słów czy pogrózek, jednakże to oświadczenie ukłuło ją w serce. Paisi pociągnął ją lekko za rękaw.**

**– Pójdźmy stąd, pani. Mistrz Emuin wychłostać mnie każe, żem cię tu przyprowadził.**

**– Ta dama próżno się ludzi – powiedziała Ninevrise tak w gniewie, jak i niezmaconym przekonaniu, że Cefwyn powróci cało z wojny, Tristen dotrzyma słowa, a nic, co Aswyddowie dotąd robili, nie wyszło im na dobre: całe ostatnie pokolenie tylko przywiodło do upadku fortunę rodu, a Tarien skończyła w odosobnieniu, pozbawiona nawet wolności.**

**Ojciec przykazywał jej jednak, aby nie mówiła nigdy wszystkiego, co wie, toteż odeszła w poczuciu własnego dostojeństwa i swobody.**

**W drzwiach nie poczuła co prawda poruszenia dziecka w swoim łonie, ale przynajmniej jego obecność, świadomość życia oraz uwagę skierowaną ku**

wydarzeniom nad rzeką i dalej na północy.

–Pani! – krzyknął Paisi. Nawet Emuin poderwał się, kiedy Tarien zawrzała czarodziejską złością, zaraz jednak ją unieszkodliwił z silnym postanowieniem odebrania dziecka matce.

–*Nie* - powiedziała w szarości Ninevrise, nie ruszając się z miejsca.

Strażnicy dostali widać precyzyjne rozkazy. Usłyszawszy krzyk, wpadli do środka. Ninewise cofnęła się pod ścianę, kiedy uzbrojeni ludzie rozbiegali się po komnacie. Od tego momentu sytuacja zaczęła się jeszcze pogarszać: zapory rozbłyskiwały, padały zaklęcia, czary zmagaly się z czarami – jej, Emuina, Tarien, nawet Paisiego – o czym gwardziści nie mieli zielonego pojęcia. Wrzaski Tarien przenikały przez mury, wzruszały Cienie w czeluściach, dźwięczały w kamieniach – matczyne krzyki i przekleństwa, od których mrowie przechodziło po kościach Ninevrise.

–Uważajcie! – krzyknęła i ona, gdy na jej oczach gwardzista wyszarpnął malca z ramion Tarien, a drugi pchnął ją w stronę okna. Ninevrise wyciągnęła ręce po dziecko, co też uczynił Paisi, a wtedy żołnierz oddał jej niemowlaka.

Dzieciak wiercił się i płakał, zagubiony w tym zamęcie. Ninevrise trzymała niewielkie zawiniątko ze wzrokiem utkwionym w poszarzałą twarz Tarien, odczuwając litość po strachu i gniewie – litość dla kobiety przejętej dziką rozpaczą.

–Nikt mu nie zrobi krzywdy – zapewniła. – Uspokój się! Uspokój! Możesz go mieć z powrotem. Jeno przestań życzyć ludziom źle! Bądź cicho!

Po chwili Tarien ochłonęła, oddychając głęboko. Wyciągnęła ramiona i Ninevrise pewnie oddałaby jej dziecko, lecz Emuin nie chciał się na to zgodzić, a i gwardziści stanęli temu na przeszkodzie. Tarien obrzuciła ich klątwami, które Emuin skutecznie odbił.

–Pójdę po babkę – rzekł Paisi. – Jest gdzieś niedaleko. Staruszka czuła już, co się dzieje z dzieckiem, biegła zdyszana i zaniepokojona w stronę komnaty. Ninevrise odwróciła się, przycisnęła do piersi płaczącego niemowlaka, próbując położyć kres zamieszaniu w apartamencie i w szarej przestrzeni. Wciąż brzmiały jej w uszach wrzaski Tarien.

Gdy wreszcie zjawiała się piastunka, Ninevrise skwapliwie przekazała jej dziecko, co trochę uspokoiło Tarien.

Szara przestrzeń burzyła się jednak od smutku i rozgoryczenia. Tarien sprawdzała, czy sprawiedliwe oburzenie matki może przełamać zapory fortecy.

–Niania może przynosić tu dziecko na czas karmienia, strażę poczekają w

**przedpokoju – rzekła Ninevrise, nie widząc innego wyjścia z sytuacji. – Będzie się nim opiekować w przyległej komnacie. Jeśli się poprawisz, lady Tarien, być może zyskasz coś więcej. I dojdź do zgody z Emuinem, nie ze mną. Porozmawiaj z Tristenem, kiedy wróci. Nie rób na złość mnie i Cefwynowi, bo wszystko zostanie ci odebrane.**

**–On zginie!**

**–Nie – odparła Ninevrise z mocnym przeświadczeniem. – Nie zginie.**

**Obie miały życzenia, obie wzniewały wiatr w szarości, a rozstając się, wcale się nie rozstawy. Wydały sobie bitwę, dobro przeciwko złu. I gdy Ninevrise odeszła, jej dziecko wciąż do niej należało... czego Tarien nie mogła powiedzieć o swoim. Tym zacieklejszy bój prowadziła. Odwróciła się od niej czarodziejska groźba z północy i mogłaby pewnie wyżebrać litość, jednakże zawiść nie pozwalała jej szukać współczucia u rywalki. Życie nie nauczyło Tarien Aswydd życzliwości, więc wzgardziła nią w równym stopniu, jak gardziła wszystkimi rzeczami, które nie działały się z jej woli.**

**Wytyczyła sobie prostą drogę i nie zamierzała z niej zbaczać.**

# Rozdział pierwszy

Z wysokości siodła Cefwyn obrzucił powłóczystym spojrzeniem Lenuaim, a na nim most broniony od dawna przez lorda Maudyna. Nie widział jeszcze, żeby rzeka tak tu wezbrała – brudna, niosła muł i szczątki porwane z brzegów przez przedwczesne roztopy.

Jednakże dzięki wyrozumiałym bogom tudzież przyjaznym czarom, które od czasu do czasu wspierały jego zamierzenia, ustały deszcze, płynące kłody oszczędziły przęsła, a wysoka woda nie opóźniła rekonstrukcji poszycia. Gońcy na rączych koniach uprzedzili lorda Maudyna, żeby przystąpił do prac na długo przed przybyciem króla.

Dzień wcześniej położono ostatnie deski. Lord Maudyn natychmiast powiększył obóz na drugim brzegu rzeki – obóz ów, rozbity przed kilkoma miesiącami, zaopatrywany za pomocą tratw i łódek, miał strzec przeciwległego przyczółka mostu.

Do tego ranka, kiedy przybył nad rzekę trzon wojsk królewskich, żadna siła nie porwała się jeszcze na obozowisko, które teraz miało się znacznie rozrosnąć.

Ziemie na przeciwnym brzegu, spowite mrokiem tajemnicy, który tylko nieznacznie rozjaśniały Cefwynowi starożytne mapy i wspomnienia małżonki, były krainą porośniętą niską roślinnością, z rzadka lasami. Ninevrise opowiadała, że po obu stronach teren jest bardzo podobny, tu i tam występują faliste góry i postrzępione nadrzeczne urwiska.

Właśnie wzdłuż tych klifów, biegnących na zachód od mostu, najtrudniej było przepłynąć, głównie ze względu na głębie i bystrzy-ny. Lenuaim wił się wężowo między skałami hen, ku Amefel. Cef-wyn nie wyobrażał sobie, jakież uniesienie wszechmogących bogów rozłupało na dwoje ów potężny masyw górski, by w środek mogła wlać się rzeka. U wschodniego podnóża masywu dwie średniej wielkości rzeki łączyły się z nurtem Lenuaimu, jedna po stronie elwynimskiej, druga – spokojny Assurnbrook – po ylesuińskiej. Północny dopływ zasiliał główne koryto krystalicznie czystą wodą. Sam Lenuaim przybierał zazwyczaj brudnozieloną barwę, natomiast Assurnbrook – jasnobrunatną. Wszystkie trzy kolory dało się rozróżnić na długim odcinku rzeki, póki się z sobą nie zmieszały. Tak to opisywał lord Maudyn, który w takich sprawach okazywał ciekawość badacza.

W trakcie jakiegokolwiek innej wyprawy, nawet w przerwie między potyczkami na południu, paliłby się zobaczyć, czy mimo spływu wód odwilżowych uchował się chociażby ślad owego trójbarwnego połączenia... odkąd jednak pocałował żonę na pożegnanie, miał już tylko jedno pragnienie.

To, że prowadził teraz wojnę zarówno z nieprzyjacielem, jak i swymi



sprzymierzeńcami, nie tyle podzieliło jego uwagę, co odświeżyło umysł i kazało mu raz jeszcze rozważyć dobre rady, jakich udzielali nieobecni już przy nim doradcy... Rady, do których, prawdę mówiąc, stosowałby się z mniejszym entuzjazmem, gdyby z nim pozostali. Nie zaniedbywał więc ostrożności, mimo że otaczał go zbrojny hufiec będący na jego rozkazy. Wpływy Ryssanda objawiały się w różnych niespodziewanych miejscach.

Mając ten fakt na uwadze, ostrzeżony przed szpiegami Ryssanda, ani na krok nie rozstawał się ze strażą przyboczną, ludźmi w czerwonych barwach Smoczej Gwardii, którzy przysięgali bronić go przed każdym napastnikiem. Jeśli siedział na koniu i przyglądał się rzece, oni robili to samo. Jeśli zeskakiwał z siodła, żeby pójść do żołnierzy, otaczali go zaraz ciasnym kręgiem, na wypadek gdyby jakiś żołnierz z gwardii innego lorda utrzymywał bliskie stosunki z Ryssandem lub jego przyjaciółmi.

Przebyli jednak tę długą drogę bez nieszczęśliwych przygód i, o dziwo, prawie bez opóźnień. Tego ranka patrzył, jak składano ostatnie namioty, a po obozowych drózkach suną wozy, zabierając ułożone w rzędy zwinięte płótna.

Póki co, nie było śladu wroga, lecz Cefwyn lustrował przeciwległy brzeg czujnym okiem. Zgodnie z ostatnimi wieściami od lorda Maudyna Tasmórden nadal święcił swe zwycięstwo w zdobytym Ile-finianie, nie podejmując żadnych działań przeciwko gromadzącym się nad rzeką siłom swych przeciwników. A przecież musiał wiedzieć, jak rozwija się sytuacja na granicy: Ryssand zapewne donosił mu o wszystkim ze szczegółami.

Czyżby więc elwynimski earl był skończonym głupcem, mi-trężąc czas w stolicy, czy też może czekał, aż jego pochopny adwersarz posunie się za daleko?

Siedział na grzbiecie niespokojnego Danvy'ego w otoczeniu gwardzistów. Wodził wzrokiem po okolicy, żałując, iż Ninevrise nie może z nim patrzeć, jak wstaje ten nowy dzień, zapowiadający spełnienie się tak zawzięcie dyskutowanych postanowień traktatu małżeńskiego, a zwłaszcza jego osobistej, solennej obietnicy. Świadom, że czary odpowiedzialne są często za to, co zwykli Ludzie nazywają zbiegiem okoliczności, zastanawiał się, czy Ninevrise wie, wiedziona jakimś nieokreślonym przeczuciem, gdzie on się teraz znajduje.

A jeśli tak, to miał nadzieję, że wie również, iż płyną ku niej jego myśli.

“Nareszcie” – zwrócił się do Ninevrise w wyobraźni. “Nareszcie i mimo tych wszystkich przeciwności losu powrócił tutaj twój sztandar. Twój lud znowu go zobaczy”.

Nagle poruszenie wśród gwardzistów skierowało jego uwagę na jeźdźca pędzącego drogą za obozem, najwyraźniej kuriera: nawet z tej odległości, w mdłym świetle

poranka, widoczny był jego czerwony płaszcz.

–Może to ze stolicy. – Goniec od Efanora? Oby bogowie zachowali ich od nieszczęść... i od sztuczek Ryssanda.

Gdy się zbliżył, zobaczyli, jak jasne włosy jeźdźca w znajomy sposób fruwały wokół srebrnego hełmu.

–Wszak to Anwyll! – zawołał do żołnierzy zajeżdżających drogę obcemu, który gnał na łeb, na szyję w stronę króla. – Przepuście go! Ufam temu człowiekowi!

Gwardziści wyjechali kawałek do przodu, mimo że był to naprawdę Anwyll. Ów młody kapitan, którego wysłał wraz z Tristenem na południe, zwolnił bieg konia do spokojnego, miarowego stępu, wjeżdżając pomiędzy wierzchowce żołnierzy.

–Miłościwy panie – przywitał się, zasapany, ściągając wodze. Kurz i zmęczenie zdawały się nakładać mu na kark brzemię wielu lat, albo też w służbie u Tristena tak się postarzał w ciągu jednej zimy. Tym niemniej jego oczy wciąż były jasne i przenikliwe. – Wprzód wróciłem do Guelemary w mniemaniu, że tam cię zastanę, miłościwy panie, ale Jego Wysokość powiedział, że wojsko już wyruszyło. Dał mi tę wiadomość. – Anwyll wyciągnął spod płaszcza pomiętą, spłaszczony zwój. Pochylił się w siodle, żeby podać go Cefwynowi, lecz wtedy jeden z gwardzistów odebrał mu go i osobiście wręczył królowi. Pismo nosiło grubą woskową pieczęć księcia... i białą wstążkę ąinaltynów. Dziwna sprawa. Czyżby Efanorowi zabrakło czerwonych? – Mam też wieści od lorda Tristena – dodał Anwyll – chociaż tylko ustne, dla bezpieczeństwa. Kazał mi rzec... – Anwyll z trudem łapał oddech, mocno spocony pod warstwą brudu. – Kazał mi wracać co prędzej z wozami... com też uczynił, miłościwy panie. Nadjeżdżają, jeno za mną. Moja kompania... – Wskazał na południe, na drogę, którą nadjechały też królewskie wojska. – Dzień za nami. Żeby oszczędzić zwierząt i osi.

–Co ci rzekł mój brat? Co powiedział Tristen? – pytał ostro Cefwyn. Wszystko, co robił Anwyll, zawsze było zrobione porządnie, lecz kapitan miał zwyczaj opowiadać swym przełożonym wszystko, tylko nie to, co chcieliby usłyszeć, wdając się w niepotrzebne szczegóły.

–Jego Wysokość życzy Waszej Królewskiej Mości łaski bogów. Jego Miłość z Amefel twierdzi, że Tasmórden rości sobie prawo do miana Najwyższego Króla i zwołał dwór w Ilefianie. – Przez chwilę Anwyll łapczywie chwycił powietrze. – Powiada, byś się wystrzegał Ryssanda. Miłościwy panie, widziałem jego sztandar godzinę drogi stąd.

–Ryssanda? Na północnym gościńcu? – Mniej więcej godzinę jechało się nad rzekę od miejsca, gdzie północna droga łączyła się z tą, na której się znajdowali.

**Przynajmniej godzinę, i to pełnym galopem. I rzeczywiście był to szlak, którym powinny nadciągnąć wojska Ryssanda i Murandysa: szlak co prawda w głębi lądu, lecz nie tak kręty jak nadbrzeżna droga łącząca osady rybaków.**

**–Dochodzi tam taka jedna droga... – zaczął wyjaśniać Anwyll, pomagając sobie rękoma.**

**–Znam ją dobrze! Mówże, człowieku, co słyhać u Tristena! Wykrztuś to wreszcie, pomiń uprzejmości! Życzy mi tylko dobrej pogody... czy też śle dla mnie wieści, których pilnie potrzebuję?**

**–Owszem, Jego Miłość życzy ci zdrowia i ma nadzieję, że pogoda dopisze...**

**Cefwyn wściekał się w duchu, że Anwyll zawsze przestrzega kolejności – szkaradna wada u posłańca.**

**–Co więcej? Gadaj, człeczko! Cóż jeszcze polecił ci przekazać?**

**–Wysłał Cevulirna nad rzekę do mojego obozu, do mojego byłego obozu, ma się rozumieć, a sam, to znaczy Jego Miłość z Amefel, zamierza dołączyć z amefińskim wojskiem do lordów z Imoru, Ivanoru, Lanfarnesse i Olmernu, aby wespół z nimi przeprowić się na drugi brzeg i stawić czoło siłom wroga, które Wasza Królewska Mość zepchnie w jego stronę. Nade wszystko przestrzega, byś nie ufał Ryssandowi, miłościwy panie.**

**–Całkiem niegłupi pomysł – rzekł Cefwyn, mocno zawiedziony w nadziei na jakąś świeższą wiadomość i coś więcej niż tylko echo własnych wskazówek dla Tristena. Był bardzo ciekawy, czy Tristen jest posłuszny poleceniom i trzyma się z dala od walki, żeby nie zaognić sytuacji. Bo jeśli miałby zlekceważyć wyraźne rozkazy lub pogonić za motylami, to lepiej, żeby stało się to już teraz.**

**Najwidoczniej jednak listy jego nie dotarły do Tristena przed wyjazdem Anwylla, a coś dopiero mówić o Ninevrise. Anwyll stracił mnóstwo czasu, jadąc okrężną drogą przez Guelemarę. Musiał pędzić bez wytchnienia, nic więc dziwnego, że zostawił gdzieś między sobą a stolicą pododdział Smoczej Gwardii i tabor obozowy.**

**Wszelako w pobliżu zauważył Ryssanda i to go w pełni usprawiedliwiało.**

**–Znajdziesz sobie świeżego konia – rzekł Cefwyn, ściągając czerwoną skórzaną rękawicę ze smokiem Marhanenów wyszytym złotą nicią na wierzchu. – Tym się będziesz świadczył. Weź, co ci trzeba, a potem dołącz do mnie za rzeką.**

**–Dzięki, panie, ale moi ludzie...**

**–Podążą za Ryssandem. Nie będziemy czekać. Jazda! – Cefwyn obrócił Danvy'ego i**

ruszył z kopyta wzdłuż brzegu, zabierając z sobą gwardię i nie czekając na wycieńczonego kapitana.

Jego pośpieszny powrót zwrócił uwagę ludzi. Namioty leżały już zwinięte: płótna powiązane zgrabnie w paczki oczekiwały na załadunek na wozy. Żołnierze dosiadali koni, a oficerowie spoglądali bystro w jego stronę. Wśród nich Cefwyn wypatrzył kapitana Gwywyna, dowódcę Gwardii Książęcej, w miejscu gdzie stały proporce wszystkich oddziałów gwardii i nieliczne sztandary sprzymierzonych prowincji.

Podjechał do Gwywyna, rozbryzgując błoto, po czym zamaszystym ruchem ręki wskazał na most.

**–Wszystkie jednostki na koń i natychmiast przez most! Bezzwłocznie!**

Most był już oczywiście przygotowany na przejazd wozów. Chorągiew ze smokiem Marhanenów powiewała odważnie na przeciwnym brzegu, niedaleko przyczółka, w towarzystwie chorągwi Pany-sa. Cekał tam już na nich w widocznym miejscu lord Maudyn, który bynajmniej nie zażywał wygód: jego obóz był tylko tymczasowy, wedle rozkazów miał zostać wkrótce przeniesiony.

**–Trąbcie do wymarszu! – zawołał Gwywyn do heroldów. – Chorągwie do przodu! Cała armia rusza!**

**–Wozy pójdą zaraz za Osananem! – dodał gromko Cefwyn, mijając kwatermistrza. – Na nikogo nie czekajcie! Dalej, na most! Pamiętaj, puszczaj po jednym wozie! Jeśli ten most się zawali, to lepiej, żebyś był na nim!**

Trębacze zagrali wpierw nieskładnie, potem już jednym głosem. Chorążowie wskoczyli prędko na konie, minęli ich i każdy zabrał swój sztandar prowincji czy regimentu. Oficerowie już w siodłach rzucali wkoło rozkazy.

Cefwyna otoczyli gwardziści. Chorążowie przejechali wartko obok niego niczym ruchoma, kolorowa kurtyna: na czele smok Marhanenów oraz wieża i szachownica regentki Elwynoru, dalej barwy Llymarynu, Panysu, Carysu, Sumasu i Osananu, każda w drodze do swego hufca. Jedynie smok i wieża nie odstępowały króla, trzymając się tuż przed nim, podczas gdy z tyłu sierżanci wywrzaskiwali komendy i łajali opieszających.

Oficerowie krzyczeli, konie protestowały, woły zaprzężone do wozów porykiwały w jarzmach. Bałagan wkradł się w ślamazarne szeregi, gdy regimenty wsiadały na koń, nie zdążwszy wrzucić na wozy wszystkich namiotów. Te czekały, aż pozbierające ludźmi kwatermistrza, przez co część wozów skazana była na dołączenie z tyłu do głównej kolumny. Wojska wydłużały się w linię, gdy udawało się zaskoczonym kompaniom stawić przy swoich proporcach. Wozacy miotali przekleństwa, a żołnierze popędzali wierzchowce, jakby stado biesów pędziło ich w stronę

przyczółka, na ciężkie, bezpieczne dechy, gdzie mogło jechać bok w bok pięciu konnych. I zapewne we wszystkich sercach rodziła się obawa, że oto zgraja Elwynimów uderza z zasadzki na ich obozowisko – cóż innego mogło spowodować ten gorączkowy pośpiech?

Nie musieli taszczyć wszystkich bagaży, ponieważ spora ich część została już wcześniej wysłana do lorda Maudyna. Przez całą zimę, z braku wozów, Maudyn przewoził je łodziami, nęcąc wroga łatwą zdobyczą... Na szczęście nie przytrafiło mu się nic złego.

Aż kiedy nadszedł czas przerzucić główne siły na wrogi brzeg, Cefwyn kusił los i wystawiał na próbę cierpliwość bogów, powierzając pieczę nad przeprawą swemu kwatermistrzowi; żywił nadzieję, że furmani wskutek pośpiechu nie stoczą się z wozami w nurt rzeki, a kwatermistrz nie dopuści do tłoku na moście. Znał tego człowieka, roztropnego oficera Smoków, który nie wprowadziłby bezmyślnie na most dwóch ciężkich wozów naraz, choćby mu przyszło mieczem wymuszać posłuch. Wszak przewidzieli, że może dojść do nerwowej przeprawy – i chociaż nieprzyjaciel wcale nie nacierał, kwatermistrz wydawał się zdeterminowany wypełnić swoją powinność.

Gdy Cefwyn zjechał z mostu i stanął na elwynimskiej ziemi, od razu wpadły mu w oczy chorągwie Panysu i Ylesuinu, wetknięte na kamienistym pagórku przy drodze.

–Niech się nie zatrzymują! – rzekł do podążającego z tyłu Gwywyna, po czym usunął się razem z gwardzistami na pobocze, skąd mógł śledzić poczynania na moście, składny ruch zdyscyplinowanych żołnierzy. Smoki dawały przykład innym, a podkomendni kwatermistrza zapewniali spokojny i szybki przepływ następnych oddziałów.

Martwiły go tylko hufce lordów, żołdacy mogący ze strachu wyrwać się z szeregu. Nie ulegało wątpliwości, że człowiek w zbroi, który wpadłby do głębokiej, zimnej wody, nie wyszedłby żywy z tej przygody. Wolał nie myśleć, co będzie, jeśli oddziały z dalekich prowincji zostaną zaatakowane przy przeprawie. Postąpił chytrze, nagląc wojsko do wymarszu i oddzielając się taborem od hufca Rys-sanda, gdyby jednak któraś jednostka wpadła w panikę, jego pomysł przyniósłby oplakane skutki.

Jednakże ze względu na niebezpieczeństwo pośpiech był ze wszech miar wskazany: gdyby Tasmórden chciał wcześniej zadać im druzgocący cios, to uderzyłby właśnie w tej chwili. Cefwyn musiał całkowicie zaufać zwiadowcom, mieć armię pod ręką i żołnierzy lorda Maudyna w zasięgu wzroku, by stanąć tu na noc obozem. Dawniej przypuszczał, że atak na lorda Maudyna nastąpi zimą albo podczas kładzenia poszycia mostu. Szczególnie bał się wpaść w pułapkę po przybyciu nad rzekę, lecz zeszłej nocy, gdy on i lord Mau-dyn zajmowali dwa przeciwległe brzegi, nie wykryto żadnego zagrożenia, wobec czego nie zmuszał wojska do przeprawy i rozbijania

obożu po ciemku.

Siły Ylesuinu, gdyby tylko chciały, weszłyby na elwynimską ziemię spokojnym, spacerowym krokiem. Sam ten fakt podawał niejako w wątpliwość założenia Cefwyna, jak i dowódcze zdolności Tasmór-dena.

Czy naprawdę powinni ufać raportom Maudyna, zgodnie z którymi Tasmórden wciąż płał się w luksusach splądrowanego Ilefianu, a jego żołnierze przetrząsali piwniczki z winem, do tego stopnia rozproszeni, że nie udałoby się z nich złożyć pułku jazdy?

A może brak reakcji ze strony Tasmórdena tym należało tłumaczyć, że zamierzał się przekonać, czy Ryssandowie i Gueleńczycy wyniszczą się wzajemnie... czekając na nadejście wojsk Ryssanda?

–Miłościwy panie.

Anwyll znalazł sobie konia i wmieszał się między Smoków, szukając dla siebie zajęcia: nie sprawował tu nad nikim komendy i nie otrzymał żadnych wyraźnych rozkazów.

–Nie oddalaj się – rzekł Cefwyn. Zaufani ludzie zdarzali się rzadko, a on był przeświadczony, że Anwyll nie chowa w sercu zdrady, podobnie jak ufał swym gwardzistom.

Gdyby był człowiekiem podstępny, Tristen z pewnością poznałby się na nim i nie powierzał mu żadnych wiadomości. Taka była jego pierwsza myśl. Druga jednak rodziła pytanie, czy Tristen jest nieomylny. Czyż bowiem nie zwał mu na głowę zgrai Gueleńczyków i zwierzchnika amefińskich ąinaltynów, prowodyrów krwawych wystąpień w mieście?

Wtem pomyślał o liście od Efanora, który tkwił w zapomnieniu za pasem, gdzie pismo jeszcze bardziej się wymięło. Wyciągnął pergamin z popękaną, aczkolwiek jeszcze nie przerwana pieczęcią, która wraz z tasiemką uświetniała niewielki rulonik. Gdy rozwiązywał wstążeczkę, jedno uważne spojrzenie przekonało go, że ma do czynienia z oryginałem, albowiem pieczęć Efanora zawierała rozmyślną niedoskonałość, skazę na krawędzi, podobnie jak na jego własnym goździku uczyniono delikatne znamię na płatku.

Dlaczego jednak list obwiązano białą atlasową tasiemką Świętobliwego Ojca, a nie czerwoną, jaką posługiwali się Marhanenowie?

Przełamał pieczęć i w ostrych podmuchach wiatru od rzeki rozwinął pismo.

*Darzę zaufaniem kapitana - pisał Efanor – którego odsyłam Ci wraz z wozami, choć*

**boją się, że nie zdążą przybyć na czas. Tristen był tutaj, w Guelemarze, i w świątyni odegnal jakąś nieczystą siłę od ołtarza.**

**Tristen w Guelemarze, nie do wiary! – pomyślał Cefwyn, oszołomiony i przerażony zarazem. Czyżby Tristen pomaszerował na stolicę? I o jaką nieczystą siłę chodziło?**

**Zarówno mnie, jak i Świątobliwemu Ojcu trudno pojąć, którędy do nas przybył, lecz poskromił jakieś złowrogie moce, ujawniające się w okolicy ołtarza. Wyrysował na kamieniach silną linię obronną. Powiedział, że muszę stać na straży świątyni, chodzić wzdłuż tej linii i bez przerwy się modlić...**

**Jakże wiele dziwów zawierał ten obfitujący w nowiny fragment listu. Szczególną uwagę zwracała wzmianka o modlitwie wśród wskazówek Tristena. A więc rozumiał już znaczenie tego słowa?**

**Tristen nie zjawił się w stolicy na czele armii, jeśli owo “trudno pojąć, którędy do nas przybył” miało jakieś magiczne uzasadnienie. Przelatywał z miejsca na miejsce niczym niesforne gołębice?**

**Aż trafił do Guelemary?**

**Czemuż więc nie tutaj, najdroższy przyjacielu? Do mnie przybądź! O bogowie, jakże mi ciebie brakuje!**

**I gdzieżem to wysłał Nevris? Pod czyją opiekę?**

**Nie było w nim jednak-magii, nie było też żadnych czarodziejskich uzdolnień. Liczne pytania zadawane mu w dzieciństwie przez Emuina nie wykryły w nim ani śladu, ani krztyny, ani szczypty czarodziejskiego daru. Człowiek ślepy na magię w ciężkich chwilach mógł się zwracać wyłącznie do quinaltyńskich i terantyńskich bogów. Cefwyn wątpił, czy Tristen słucha ich głosów.**

**A mimo to przeniósł się jakoś do świątyni quinaltynów, czyż nie? Ninevrise była zapewne bezpieczna z Emuinem w Henas'amef, o ile Emuin nie zaczął latać po kraju w kompanii Tristena.**

**I skąd ta prośba o modlitwę? Gdyby kto inny napisał ten list, nie uwierzyłby w ani jedno słowo, lecz oto miał przed sobą znajome, pochyłe pismo Efanora.**

**Co też nieustannie czynię - pisał dalej książę – z pomocą Świątobliwego Ojca i kilku zaufanych kapłanów. Boję się mówić w liście o wszystkim, com ostatnio zrozumiał, a jeszcze bardziej o tym, czego się domyślam. Wciąż jest dla nas zagadką, jaka tu się czai groźba. Gdy samotnie czuwam, budzi się we mnie trwoga, a czasem nawet mam wrażenie, że istotnie jakieś zło czyha za Linią, chociaż moje oczy widzą niezmiennie tylko święty ołtarz.**

**Zastanawiam się, czy drzemiący tu upiór, bo tak go nazywam, miał coś wspólnego z okrutną śmiercią poprzedniego patriarchy, której straszne wspomnienie wciąż żyje w tych murach.**

**Ach tak, pomyślał Cefwyn. Efanor wolał nie przypominać w liście, że świadomie powiesili na stryczku trupa za grzechy innej osoby. Czyżby z tejże przyczyny patriarcha szukał swego mordercy? Cienie... tak mówił Tristen.**

**Bywają też takie chwile, kiedy jeszcze większa groza mnie nachodzi. Wspominam wtedy wszystko, co mówiono mi o wydarzeniach nad Lewenbrookiem, dzięki czemu łatwiej mi wyobrazić sobie, że jakaś czarnoksiężka moc próbuje wtargnąć do Guelemary, do tego najświętszego z przybytków, zagrażając stolicy i samej świątyni. Długo się wahałem przed napisaniem tego listu, świadom rozlicznych zmartwień, z jakimi musisz się borykać w trakcie swej wyprawy, tym bardziej że przecież po to mnie zostawiłeś, abym radził sobie z tym, co leży w moich kompetencjach. Wiedz, że nie spocznę w wysiłkach.**

**Na wypadek gdybym, bogowie brońcie, miał nie sprostać zadaniu, ślę ci wiadomość poprzez posłańca, który trafił mi się tak szczęśliwie. Nauczyłem się ufać swym wątpliwościom, czasem są mi naprawdę bardzo bliskie, więc cokolwiek przyniesie przyszłość, nie chciałbym, abyś pozostał w nieświadomości co do rad lorda Tristena i jego tu działań, czy odbywają się dzięki magii, czarom czy może jakimś innym środkiem. Jeżeli mierzą w nas tutaj wrogie czary, to sądzę, że trzeba im się przeciwstawić.**

**Póki co, nie słyszałem nic o Ryssandzie ani od Ryssanda.**

**Niechaj bogowie sprzyjają Tobie i Jej Miłości. Niechaj bogowie dzień i noc strzegą Cię w drodze. Niechaj łaskawi bogowie dadzą Ci zaszczytne zwycięstwo.**

**Ślę Ci wyrazy szacunku i oddania.**

**Ostatnie ściśnięte litery zakręcały w narożniku karty... Efanor postarał się o jak najmniejszy zwój pergaminu, żeby Anwyll mógł go bezpiecznie schować pod ubraniem. Znamienne, pomyślał Cefwyn. Znamienne i uwłaczające godności, że musieli działać tak skrycie, a wszystko z powodu Ryssanda i jego córki.**

**Czary, sugerował Efanor. Czary. Tristen w Guelemarze, jakkolwiek inne, rzetelne raporty – nawet sen Ninevrise, o czym sobie teraz przypomniał – mówiły, że przebywa w Henas'amef.**

**Do diaska, co miał o tym myśleć?**

**–Czy Jego Wysokość wspominał coś przy tobie, że Tristen ma odwiedzić Guelemarę? – zapytał Anwylla.**



**Na twarzy Anwylla odmalowało się zdumienie.**

**–Nie, miłościwy panie, nawet słowem! Lord Tristen wybierał się przecie za rzekę.**

**–Za rzekę, lecz po drugiej stronie tych przeklętych skał – rzekł Cefwyn na wpeł do siebie, ponieważ ta właśnie nieprzebyta zaporą powstrzymywała go od marszu do obozu Tristena, gdzie razem ułożyliby plan zdobycia llefinianu. Ze względu na te góry, jałowe i kruche, pełne zwiertzałego kamienia, pełne głębokich jarów zarośniętych splątana roślinnością, była to ziemia nawet dla kóz niegościnna, cóż dopiero mówić o przeprowadzaniu tamtędy wojsk. Obie sprzymierzone armie mogły się połączyć nie prędzej niż pod llefinianem, leżącym w miejscu, gdzie masyw górski kończył się ostro niczym grot włóczni.**

**–Czyżby Tristen rzeczywiście na podobieństwo gołębia przefrunął nad górami do stolicy?**

**Wszystko to zapewne przyśniło się Efanorowi. Doznał wizji i przekonał do niej sprzyjających mu kapłanów. Tristen przebywał gdzieś po drugiej stronie wielkiego łańcucha wzgórz. Ninevrise zapewne utwierdziła go w jego planach przekroczenia rzeki i udzielenia wszelkiej możliwej pomocy wojskom królewskim... co Tas-mórden przyjąłby z wielkim przestrawem. O to się módl, bracie.**

**Gdyby czarodziejska siła z listu od Efanora stanowiła istotnie tak poważną groźbę, to Ninevrise dowiedziałyby się o tym ze swego zaczarowanego skrawka papieru i o wszystkim mu powiedziały. A zatem nie mieli do czynienia z niczym nadzwyczajnie niebezpiecznym, a tylko wytworem jednego z owych snów Efanora, które doprowadzały go już nieraz do stanu religijnego uniesienia. Królestwo prowadziło wojnę, nic więc dziwnego, że jego brat, mimo tylu innych rozlicznych przymiotów... miewał wizje.**

**Co zdarzyło się w stolicy, przed jakimi nieczystymi mocami przestrzegał Efanor, ile prawdy kryło się w jego wizjach... niech o tym wszystkim deliberują kapłani, bo on w tych rzeczach nie umiał się rozeznaczyć. Miał dużo bardziej rzeczywiste powody do strachu, jak podły sojusz Parsynana i Cuthana czy nieczne knowania Ryssanda o Tasmórdena, z których ten pierwszy nadjeżdżał z tyłu ze swoim wojskiem.**

**Ta myśl wydawała mu się wręcz okropna. Wątpił wprawdzie, czy Ryssand posunie się do rzeczy tak jednoznacznej jak napaść na tabory własnego monarchy albo czy w ogóle uwzględniał w swych rachubach nierozważny atak na tyły wojsk królewskich... lecz niczego nie można było wykluczyć.**

**Ryssand pochował syna, który padł z ręki Cevulirna podczas pamiętnej wymiany złościwości i małżeńskich propozycji. Artisane wciąż kokietowała Efanora, wciąż wiązała z nim swe nadzieje, aż do samego, jak się wydawało, dnia wymarszu armii.**

Jednakże fakt, że Ryssand ścigał go na czele własnych, z pewnością bardzo licznych oddziałów, wśród których mogły ciągnąć hufce nie tylko Murandysa, ale też Nelefreissana, Teymeryna i innych baronów z północy, rodził szereg nieprzyjemnych wątpliwości. Czyż wszyscy oni, cała północ, zamierzali na niego uderzyć? Uknuli razem spisek, pałając tak ślepą nienawiścią do jego rządów, iż dali się omamić mętnym obietnicom Tasmórdena? Czy może Ryssand, choć trudno w to uwierzyć, był niewinny i nadciągał z zamiarem obrony królestwa?

Obserwował, jak zjeżdżają z mostu ostatni żołnierze Gwardii Gueleńskiej, ostatnie regularne oddziały. Za nimi pierwsze szeregi wojsk ochotniczych, zastęp dowodzony przez młodego Rusyna... Piechota stanowiła niewielki ułamek sił zbrojnych Cefwyna, a rekrutowała się właśnie z Panysu.

Pomny na rady Tristena, Cefwyn prowadził na wojnę głównie jazdę. Baronowie zdołaliby wezwać pod swe sztandary znacznie więcej ludzi z chłopskich zaciągów, gdyby ogłosili nabór do piechoty, jak uprzednio planowali, wszelako Cefwyn musiał w końcu zrezygnować z tego zamiaru, a to ze względu na opóźniony powrót wozów znad rzeki i napływające stamtąd wieści, dające mu obraz armii szczupłej i ruchliwszej niż ta, którą niegdyś wywiódł w pole Asey-neddin. Wojska Cefwyna przemieszczały się wolniej od lekkiej jazdy, jaką Tristen i Cevulirn proponowali mu zabrać, ale i tak były zdolne do szybszego marszu i sprawniejszego przegrupowania aniżeli ciężkozbrojna piechota.

Jeśli więc przez Ryssanda musieli teraz porzucić większość namiotów na rzecz szybszego wejścia do Elwynoru, to trudno, i do licha z Ryssandem: pogoda była znośna i mogli dać sobie radę, mogli zdobywać furaz. Pod nieobecność Ninevrise nie żywił przesadnych nadziei na wielkie powstanie ludzi wiernych barwom regentki; doniesienia mówiły o ziemi sponiewieranej i zastraszonej przez zwaśnionych możnowładców, o ludziach owładniętych nieustanną trwogą. Tak czy inaczej, Cefwyn kazał rozwinąć chorągiew małżonki, chcąc uzyskać chociażby symboliczne poparcie miejscowej ludności, a przynajmniej sprawić, by nie uciekała na jego widok pod znaki Tasmórdena.

Nawet gdyby zdrada Ryssanda przybrała najgorsze oblicze, mieliby szansę dotrzeć do Ilefianu na przekór wszelkim gueleńskim prawidłom prowadzenia wojny, wedle których tabory wyznaczały prędkość marszu armii i nie wolno było ich zostawiać na pastwę nieprzyjaciela. To co teraz robił, było zgodne z dawną sztuką wojenną Tashanena, a nawet samego Barrakketha: nie powinni wprawdzie gnać przed siebie bez opamiętania, aby nie stracić kontroli nad drogą i wozami z zaopatrzeniem, ale też

**musieli zaryzykować utratę namiotów. Utraciłby królestwo, gdyby teraz się wycofał  
tudzież resztki nadziei na zwycięstwo, gdyby dał się wplątać w gierki Ryssanda.  
Wygrać z Tasmórdenem – znaczyłoby mieć do czynienia z dużo bardziej ugodowym  
Ryssandem. Nie wygrać z nim – znaczyłoby ponieść śmierć na tej ziemi. Taka była  
prawda.**

**Niestety, ani tych kilka wozów, jakimi dysponowali, ani rozległy, wzorowo  
rozplanowany obóz lorda Maudyna nie mogły im zapewnić regularnych dostaw  
zaopatrzenia. Zaiste, najpewniejsza droga w tym względzie nie była tą, po której  
skakał jak zając, żeby uniknąć spotkania z Ryssandem, a najpewniejsze źródło  
zapasów nie było tam, gdzie uszczuplano je przez całą zimę. Liczyć mógł jedynie na  
Tristena – o ile nie odleciał dokądś za gołębiami – który gromadził sprzęt i żywność  
po drugiej stronie tego, co on zaczął nazywać w duchu przeklętymi skałami.**

**W Amefel. Tam właśnie schroniła się Ninevrise, tam rządził Tristen, tam mieszkał  
Emuin.**

**Tam też przebywali obecnie Cevulirn, Sovrag, Pelumer oraz – święci bogowie –  
wścibski Umanon z Imoru. Członkowie sojuszu, który stawił czoło Cieniowi nad  
Lewenbrookiem. Nie ulegało wątpliwości, że w obozowisku założonym przez Anwylla  
znajdowały się wszelkie potrzebne zapasy.**

**Tam zawsze mógł liczyć na bratnią pomoc.**

**Zatrzymawszy się przy Anwyllu, przyglądał się rzędom wozów, furmanek i zwierząt  
obarczonych jukami, wśród których uwijali się ludzie zajęci zbieraniem namiotów,  
chcący czym prędzej dołączyć do kolumny.**

**–A zatem widziałeś Ryssanda na północnym gościńcu – zwrócił się do kapitana  
Anwylla. – Zbliżał się do naszej drogi, czy był już na niej?**

**–Zbliżał się, miłościwy panie. Dostrzegłem z dala jego chorągiew.**

**–Tylko tę jedną?**

**–Innych nie widziałem, miłościwy panie, aliści szła z nim wielka kupa ludu.**

**To, że Ryssand wciąż był daleko, kiedy mijał go Anwyll, było dobrą wiadomością.**

**Długo przyglądał się, siedząc w siodle, jak kolejne grupy przechodzą po moście. Po  
jakimś czasie zjawił się lord Maudyn, nie czekając w obozie, gdzie zapewne  
przygotowano się, aby przywitać króla z należnym ceremoniałem.**

**Lord Maudyn, człowiek o życzliwym usposobieniu, wyjechał mu naprzeciw.**

**–Wasza Królewska Mość – rzekł na powitanie.**

**Cefwyn ucieszył, się jego widokiem. Pochylił się w siodle i podał mu rękę.**

**–Dobra robota – pochwalił. – Bardzo dobra robota. Słyszałeś już, że nadjeżdża Ryssand?**

**Oblicze Maudyna powlekło się maską spokoju, gdy spojrzął z ciekawością w stronę mostu. Pierwszy z wozów czekał już, by się przeprawić za hufcem Osanana.**

**–Wozy będą puszczane po jednym – rzekł Cefwyn. – Ułyną godziny, zanim wszystkie przejadą. A ponieważ moje wojsko nie może oderwać się od taboru, Ryssand będzie musiał poczekać. Jego wina, że się spóźnił. My nie zatrzymamy się tutaj, obóz rozbijemy dalej w drodze.**

**Cieszył się, że wozy już zaczynają wtaczać się na most. Ryssand nie zdąży ustawić się w szeregu za żołnierzami z innych prowincji. Przyjdzie mu czekać, jemu i tym, co z nim będą, aż ostatni wóz przeprowi się przez rzekę, a każdy z ciągniętych przez woły pojazdów, wyładowanych płótnem i żelastwem, pełzł po moście z niezwykłą ostrożnością.**

**Ryssand mógł jeszcze dziś wjechać do Elwynoru, cóż jednak pocnie z własnymi taborami? Nawet gdyby zdołał go dogonić, to z pewnością bez nich.**

**Należało teraz rozesać zwiadowców, żeby rozejrzeli się za bezpiecznym miejscem na nocleg. Łaskawa pogoda pozwalała żołnierzom przenocować pod gołym niebem. Utało się, że Gueleńczycy zawsze śpią w wygodnych namiotach, a przemieszczają się bez pośpiechu, z prędkością dyktowaną przez najwolniejszy z zaprzęgów. Tego właśnie spodziewał się Ryssand i tym razem.**

**Gdyby teraz po prostu kazał wypręgać woły, wozy unieruchomione na drodze zagroziłyby przejazd, przez co próbujące je wyminąć wojska musiałyby przedzierać się przez cierniste chaszczce. Może wśród drzew i splątanych krzaków Ryssand uświadomiłby sobie, że go znieważono. Co więcej, może lordowie towarzyszący Ryssandowi zrozumieliby, w co się pakują, i zważyli w myślach, jak bardzo chcą narażać się królowi na obcej ziemi w sytuacji, gdy Ryssand został przechytrzony dzięki sztuczce z wozami. Niechby się zastanowili, gdyby już przyszło im opamiętanie, w jakiej mierze można ufać przyrzeczeniom Tasmórdena, który zapowiadał, że nie zostaną zaatakowani. Obietnice i deklaracje Tasmórdena mogłyby budzić w nich coraz więcej wątpliwości, w miarę jak posuwaliby się w głąb wrogiego terytorium.**

**Ryssand, człowiek popędliwy i zagniewany, mógł prędzej popełnić błąd i trwać w nim dłużej niż jego swarliwi sprzymierzeńcy.**

**Z tą nadzieją Cefwyn skierował Danvy'ego między Anwylla i Maudyna.**

**–Na nikogo nie czekamy – powiedział. – Ile się da, tyle dziś ujedziemy.**

**–Jeno z rozwagą, miłościwy panie – rzekł Maudyn.**

**–Ufasz swoim zwiadowcom?**

**–Jestem pewien, że składają rzetelne raporty. Jeno...**

**–I twierdzą, że droga wolna?**

**–Na cóż ten gorączkowy pośpiech, miłościwy panie? Toż przed nami gród obronny, a myśmy wcale nie przygotowani...**

**–Przecie się przygotowałeś. Wszak mamy obóz po tej stronie Lenuaimu, nieprawdaż?**

**–Ma się rozumieć, miłościwy panie.**

**–Dobrze okopany, mądrze rozmieszczony i ufortyfikowany.**

**–Jako żywo, miłościwy panie.**

**–Przeto niech bogowie sprzyjają Ylesuinowi i do czarta ze zdrajcami! To są konie, czyż nie?**

**–Niezaprzeczenie, miłościwy panie.**

**–Zdolne przybliżyć nas do wroga prędzej niż woły?**

**–Pomęczą się niepotrzebnie...**

**–Damy im wytchnąć w drodze. Dostałem dziś listy, od brata i od Amefela, po przeczytaniu których nie dałbym już głowy, że w to wszystko nie wmieszały się czary. Czary pomagają Tasmórdenowi zmylić czujność naszych wywiadowców, zatrzeć granicę między pięknem a brzydotą, między dobrem a złem. Żadna to ujma dla twoich zwiadowców, bynajmniej! Nad Lewenbrokiem wszyscyśmy się przekonali, co mogą zdziałać czary na polu bitwy. Bogowie brońcie, byśmy mieli raz jeszcze z czymś takim się potykać!**

**–Oby nas od tego uchronili, miłościwy panie.**

**–Trzeba się jednak z tym liczyć. Na Równinie Leweńskiej działo się coś niepojętego, coś wykraczającego poza zaklęcia Aseyneddina, o czym nawet Emuin nie chciał ze mną rozmawiać... Tristen i owszem, próbował mi to tłumaczyć, choć także on sprawiał wrażenie, jakby nie wszystko wiedział. I to mnie niepokoi.**

**Nie wyrażał się nigdy z taką otwartością podczas narad, kiedy kapłani pilnie nadstawiali ucha, gotowi w każdej chwili dać wyraz swemu oburzeniu. Wszelako Maudynowi i Anwyllowi, znającym dobrze Tristena, wyjawiał swe obawy, które dotychczas poznało tylko grono jego najbliższych przyjaciół. Lord Maudyn słuchał w skupionym milczeniu.**

**–Mauryl umarł i posłał zamiast siebie Tristena – ciągnął dalej Cefwyn. – Tristen walczył nad Lewenbrookiem, lecz ani on, ani Emuin nie umieją powiedzieć, co było w tej chmurze, która przetoczyła się nad walczącym wojskiem. Tristen podobno zapuścił się w boju aż do Ynefel, choć nie wiem, ile w tym prawdy. Emuin leżał wtenczas chory w Henas'amef i nie ma o niczym pojęcia. Koniec końców, wszyscy uznali za pewne, że skorośmy wyszli z bitwy zwycięsko, to głównym naszym przeciwnikiem był Aseyneddin. Teraz podobno smaży się w piekle i nic już nam nie robi. Ja mam jednak wątpliwości.**

**–Piorun uderzył w świątynię – przypomniał Maudyn.**

**–W rzeczy samej.**

**–W skrzynce z datkami znaleziono sihijską monetę.**

**–Ktoś popełnił ohydne oszustwo! Może dla odwrócenia naszej uwagi.**

**–Od czego, miłościwy panie?**

**–A od tego, że piorun trafił w ąinaltyńską świątynię! Pozbawił mnie przez to Tristena, Emuina, a na koniec również Cevulirna. Wietrzę w tym spisek Ryssanda.**

**–Ryssand nie mógł chyba zesłać błyskawicy?**

**–I w tym rzecz, nie rozumiesz? Ryssand nie włada piorunami. Czy tylko przypadek sprawił, że grzmotnęło tam, a nie w kaplicę bryaltynów?**

**Tego rodzaju sprawy nie mieściły się w głowie zwyczajnym ludziom. Lord Maudyn patrzył nań, jakby chciał się zgodzić z królem, lecz nie bardzo wiedział co do czego.**

**–Może to i racja.**

**–Przez to musiałem rozstać się z Tristenem. Emuin przestrzegł mnie, że ktoś to sprawił rozmyślnie. Jak ci się zdaje, Tasmórden ma władzę nad błyskawicami?**

**–Nic mi nie wiadomo o Tasmórdenie oprócz tego, że jest earlem w Elwynorze i zdradził swego pana...**

**–Otóż to! Nic o nim nie wiadomo, jeno, że jest earlem jako inni earlowie, zdrajcą**

**jako inni zdrajcy, człkiem bez nadzwyczajnych uzdolnień, bez reputacji i silnych wpływów między Elwynimami. Zgadzasz się ze mną?**

**–Płaci żold najemnikom. Pod jego znak zaciągają się zbójcy.**

**–Saendelianie. A płaci im dobrem, jakie zagrabił ciemężonym Elwynimom. Czy ktoś taki budzi zaufanie? Nadaje się na króla?**

**–Raczej nie, miłościwy panie.**

**–I ja tak uważam. Żaden z niego król, żaden wielki człowiek, żaden przyjaciel ludu. I żaden również czarodziej, bo czy nie uważasz, że gdyby postanowił poprowadzić lud na wojnę, to... – Cefwyn zawiesił głos, szukając odpowiedniego słowa. – ...to powinien rzucać lepsze zaklęcia?**

**–Mistrz Emuin też odbiega od wzorca.**

**–Aha, mistrz Emuin. Jak i Mauryl. Nie mówmy o Tristenie, bo to istota rządząca się osobnymi prawami. Mówmy o czarodziejach!**

**–Nie rozumiem, miłościwy panie.**

**–Lordowie Sihhe sprawowali władzę, i to żelazną ręką. Czy jednak dostrzegasz w Emuinie choćby krztynę ambicji? Czy miał ją Mauryl Gestaurien?**

**–Zwano go Twórcą Królów. A także Zgubą Królów.**

**–Widziałeś go kiedy u władzy?**

**–Nigdy go nie widział, miłościwy panie.**

**–Pojmujesz więc?**

**–Nie pojmuję, miłościwy panie.**

**–On nigdy nie rządził. Emuin też nie ma na to ochoty. Święci bogowie, nie przekonasz go do sięgnięcia po władzę, nawet jeśli byś mu dorzucił półkę uczonych ksiąg i wóz pełen pergaminu. Czarodziej musi mieć czas, żeby doskonalić się w swym rzemiośle, a rządy nie dadzą mu jednej wolnej chwili.**

**–Wszak i Sihhijczycy rządzili.**

**–I o to mi chodzi. Sihhijczycy nie muszą się uczyć. Tristen nie musi się uczyć. – Wnioski błyskały w jego myślach niczym rój gwiazd na niebie... albo błyskawic uderzających w dach świętego przybytku. – Czarodzieje całe życie poświęcają nauce. Tasmórden zabawia się w Ilefianie i musi najmować żołdaków, ponieważ chłopstwo zbiegło do Amefel, a arystokracja, której udało się przeżyć, siedzi cicho w ukryciu. To mają być czary? Gdybym ja był czarodziejem, nie musiałbym płacić żołnierzom. Rzuciłbym na nich urok, żeby mnie uwielbiali.**

**–To czemu Emuin nie zmieni charakteru Ryssanda?**

**–Chyba sądzi, że nie ma takiej potrzeby.**

**–A ja myślę, że powinien spróbować.**

**–To co może zrobić, ograniczone jest tym, co zrobić chce, a to z kolei wynika z gwiazd, ksiąg, map i morza atramentu. Jest największym czarodziejem, jaki się jeszcze ostał przy życiu, i bardzo bym chciał, żeby wpłynął jakoś na Ryssanda, lecz on albo nie chce, albo nie potrafi. W tej materii jednak wiem co nieco: Emuin musi działać skrycie, nie bezpośrednio, inaczej przeciwnik mógłby się zbuntować i postąpić wbrew czarom. Gdyby tak nie było, to jaką mielibyśmy szansę nad Lewenbrookiem, co? Rozwiążesz mi tę zagadkę?**

**–Przypuszczam... – odparł Maudyn ze spokojem, gdy wjeżdżali między namioty jego obozu – przypuszczam, że Wasza Królewska Mość znacznie lepiej niż ja orientuje się w tych sprawach.**

**–A żebyś wiedział! Któż by wszedł w ów cień, jeśli by nie wierzył, że potrafi coś zdziałać? Wchodzili i ginęli. Ci co stawili mu czoło, pierzchliby w trwodze, gdyby sądzili, że zimne żelazo i przelana krew pójdą na marne. Ja wszakże widzę, o czym przekonują mnie wszelkie znaki na niebie, że nie tylko z żelazem będę miał do czynienia. Nie myśl, że zwariowałem. Dzielą nas właśnie, a baronowie, którzy służyli memu ojcu, zachowują się jak głupcy, ufając człowiekowi nieumiejącemu zaczarować chłopstwa, by chwyciło za broń w jego imieniu!**

**–Nie rozumiem – rzekł Maudyn.**



**–Czary nie zmiernają do zagarnięcia władzy. Mauryl był Twórcą Królów, ale nie królem. Emuin nie garnie się do władzy. Tacy już są czarodzieje. Oni pragną czegoś więcej aniżeli dystryktów.**

**–Czego mianowicie, miłościwy panie?**

**–Oto jest pytanie, prawda? Czego oni pragną? Do czego zmierza Emuin? O czym myślał Mauryl, śląc mi Tristena? – Rozważał tę kwestię w skrytości ducha, nie chcąc dzielić się nią z Anwylllem i Maudynem, zostawiając ją wyłącznie dla siebie. Tristen był wielką zagadką: zrazu nie umiał odnaleźć się w świecie, teraz stał na czele wszystkich wojsk południa.**

**Tristen obleczoney w czarną zbroję, dosiadający czarnego rumaka – dar od niego – w kompani diabelskiej sowy i stada gołębi. Czego chciał? To po pierwsze. I na co liczył Mauryl, który skorzystał ze sprzyjających okoliczności, aby dać wyraz swemu głębokiemu rozczarowaniu do sihijskich sprzymierzeńców... a właściwie dalekich potomków potężnych ongiś władców?**

**Na pokrzyżowanie planów Hasufina Heltaina, czego dowiodło starcie nad Lewenbrookiem. Nie łudził się, że Mauryl pałał miłością do Marhanenów i pragnął uchronić ich od zguby.**

**Jak by to wszystko dalej się potoczyło, gdyby nie ten przeklęty piorun, w następstwie którego Tristen musiał odjechać... na jego rozkaz?**

**A potem odjechał Cevulirn.**

**Po nim Nevris... i Idrys. Aż oto został sam, w towarzystwie Mau-dyna i Anwylla, ludzi zacnych i prawych. Sam w otoczeniu gwardii przybocznej. Sam z baronami z północy... z Ryssandem.**

**Mauryl wysłał Tristena, Emuin go przyjął. Do czego zmierzał ów spisek czarodziejów? W jakim celu powstał? Czy cel ten pochwaliby Tristen?**

**Jeżeli chodziło o rozprawę z rodem Marhanenów, to bardzo wątpliwe, żeby Tristen na to przystał.**

**Zdał sobie sprawę z otaczającej go ciszy, milczeli zarówno jego dwaj oficerowie, jak i gwardziści.**

**–Chcesz znać moje zdanie?**

**–Jeśli Wasza Królewska Mość byłby łaskaw mnie oświecić.**

**–Tasmórden nie jest czarodziejem, lecz głowę daję, że ktoś taki przebywa u niego**

na dworze. Ktoś komu jest całkowicie obojętne, czy Tasmórden będzie żył, czy zginie. – Tristen ufortyfikował świątynię ąinaltynów, przypomniał sobie z dreszczem niepokoju. Czegoś się spodziewał. Do kroćset, pół roku temu powiedział, że coś jest tam nie w porządku. – Jeśli miesza się w to czarodzieje, to i my mamy czary po naszej stronie – ciągnął na głos. – Na lewo od nas ciągną wszystkie hufce z południa, wystarczy okrążyć ten grzbiet górski, który nas odgradza.

–Żeby połączyć się z Tristenem? – zapytał lord Maudyn.

–Żeby połączyć się z południem, o ile to możliwe. Uda nam się, jeśli wróg będzie dostatecznie długo uchylał się od walki. – Przy tych słowach przyszło mu do głowy, że gdy tylko się okaże, iż zmiana strategii daje przewagę, czary postarają się natychmiast ją uzyskać. Niechby tylko spróbował spotkać się z Tristenem, wnet na przeszkodzie stanęłyby mu przeciwne czary. A gdzie by się ujawniły, tam krew ludzka płynęłaby strumieniami.

–A jeśli nie będzie, miłościwy panie?

–Jeśli nie... – Cefwyn spojrzał na Anwylla, który, jako oficer niższej rangi, zachowywał dotąd milczenie. – A cóż ty o tym sądzisz, kapitanie? Ostatnio miałeś często do czynienia z Tristenem. Czego można po nim oczekiwać?

–Tego, że nie opuści w potrzebie Waszej Królewskiej Mości. – Anwyll sprawiał wrażenie, jakby zachował dla siebie jakąś myśl, bądź to z nieśmiałości, bądź dlatego że dobrze znał Tristena. To co przemilczał, miałoby chyba dobitniejszy wydźwięk niż jego odpowiedź.

–A czy jest wobec mnie lojalny? – spytał Anwylla. Kapitan obrzucił go czujnym spojrzeniem, niczym szczute zwierzę.

–Jest? – Cefwyn nie miał w tym względzie wątpliwości. Nie dopuszczał ich do siebie. – Myślę, że tak. – Zmusił Danvy'ego do szybszego kroku. Minęli już cały obóz, zwrócił się więc do Maudyna z rozkazem: – Twoi ludzie muszą za każdą cenę utrzymać ten przyczółek.

–Mamy pozwolić Ryssandowi na przeprawę?

Otóż i dylemat. Czy prowincje Ylesuinu powinny toczyć z sobą wewnętrzną walkę? Tylko jedno rozwiązanie wydawało się rozsądne: postawić Maudyna w tylnej straży, aby nie spotkały się zwaśnione hufce.

–Puśćcie go – zdecydował. – Niech tym razem stanie się po jego woli. Ale jeszcze zdążymy się policzyć.

Po przejechaniu obozowiska ruszyli w dalszą drogę, prowadząc za sobą żołnierzy i

pojazdy. Posuwali się na północny zachód, mając po lewej stronie puste wzgórze, a za plecami zdrajcę.

–Ryssand będzie pieklił się i zżymał – rzekł Cefwyn – lecz w lesie nie zdoła wyminąć ciężkich wozów.

## Rozdział drugi

Nad ranem wiatr porozrywał białe obłoki, a przed południem było już na niebie pełno szarych, postrzępionych chmur. Zbierało się na deszcz, lecz na razie nie padało. Czary? - zapytał bezgłośnie Crissand z zatroskanym obliczem, wiedząc, że Tristen pragnął dla nich dobrej pogody. On zaś nie potwierdził ani nie zaprzeczył: jakkolwiek potęga występowała przeciwko jego życzeniom, wydawała się stawiać mu nie tyle rozmyślny opór, co mimowolną trudność – tchnęło od niej groźną północą, gdyż nie przejmowała się nawet tym, że wszyscy mogą zobaczyć jej dzieło na niebie.

Co gorsza, ta potęga niezwykle oszczędnie gospodarowała swoją mocą, jakby zebranie sił i nadanie im odpowiedniego kształtu wymagało większego wysiłku aniżeli ich spożytkowanie.

Emuin, lawirując wśród sprzyjających dni i pór roku, delikatnie przeobrażał przyrodę swymi działaniami, zamiast ją ujarzmić. Kierował się wiedzą i dokładnym planem.

Również Hasufin pobierał nauki u Mauryła, zanim dopuścił się samowoli, chcąc przezwyciężyć siły natury. Maurył był czarodziejem. Czegóż mógł uczyć, jeśli nie czarów? Zbiór map Mauryła i Emuina, ich zapiski, obliczenia, annały – wszystko to były czary.

Wszelako, jak zaczynał się lękać, owa beztroska, krewka potęga... nie miała nic wspólnego z czarami.

Posuwali się między niskimi pagórkami w stronę rzeki, zjeżdżając w dół ostatniego tarasu wyrzeźbionego w szarej skale, jakie spotykało się często w tym dystrykcie. Droga zbiegała dalej niezbyt stromą pochyłością, by skręcić za wzgórze, gdzie już rozpościerał się widok na to, co przywykli nazywać obozem Anwylla.

Przemierzali dystrykt Anas Mallorn. Chociaż raz po raz napotykali ślady świadczące o bliskości wiosek: tu odchody owiec, tam znów kłębek wełny na gałązce krzaka – to jednak nie zauważyli ni trzód, ni pasterzy. Tristen rozmyślał nad przyczyną takiego stanu rzeczy, póki Uwen nie wyjaśnił, dlaczego okolica tak się wyludniła.

–Stąd do rzeki nie uświadczysz bodaj jednej owieczki – powiedział. – Pasterze rychłą wojnę czują, a nie chcą, coby ich jagnięcina do żołnierskich garów trafiła. Ostatnimi laty często wojska tędy przeciągały, to i mają złe wspomnienia.

Crissand, którego włości utrzymywały się głównie z hodowli owiec, kiwnął głową potakująco.

–Pochowali się wysoko w górach – rzekł, podnosząc wzrok ku poszarpanym wierzchołkom na wschodzie, nieprzebytym skalistym zboczom, między które wrzynała się rzeka. Zdumienie budził fakt, że Lenuaimowi udało się przedrzeć do morza.

**Czy góra pękła, by przepuścić rzekę?**

**Starożytna magia uczyniła dla niej przejście... czy może powstało ono z rozkazu milczących bogów Efanora?**

**Myśli Tristena nawet w tych trudnych chwilach włóczyły się manowcami, by czasem pobiec drogą zakazaną, zaprzątnięte pytaniem, jak się wie dzie Idrysowi. Lepiej było nie zastanawiać się nad tym, gdy myślało się równocześnie o wrogu. W szarej przestrzeni wiele się ryzykowało. Zjawiska trwały w niej ułamek chwili, zachodziły zniemacka i momentalnie się kończyły.**

**A na niebie ciemne chmury rozdrabniały się i znikwały z zadziwiającą szybkością. Ludzie dziwili się temu, kierując czasem palce do góry.**

**Sprawka czarodzieja czy nie: znów wrócił do tej nieprzyjemnej kwestii. Nawet czarnoksiężnicy parali się czarami. Należał do nich Hasufin Heltain, wówczas i teraz, o ile cokolwiek z niego przetrwało.**

**Nawet jeśli czarodziej mógł spowodować rozchwianie pogody, to taka sztuka zapewne nie przychodziła mu z łatwością, nie mógłby też co chwila zmieniać zdania i nadawać pogodzie odmiennych cech.**

**Czy Emuin zdawał sobie sprawę z istnienia tej siły? Wiedział, że przeciwstawia im się jakaś trudna do uchwycenia potęga i nic mu nie powiedział?**

**Przed wiekami Mauryl przegrał bój z własnym uczniem Hasufi-nem, który na pewien czas wziął we władanie lud Galasjenów... póki Mauryl nie udał się w daleką podróż na północ do krainy lodu, ku Hafsandyrowi, gdzie zamieszkiwali lordowie Sihhe. Legendy nie mówiły, że Mauryl przyzwał Sihhijczyków na południe, ale że odwiedził ich osobiście i nakłonił do opuszczenia swej siedziby.**

**Cóż tam się znajdowało, hen pośród śnieżnych turni, w czym Mauryl mógł pokładać nadzieję, jeśli nie magia? I dlaczego tylko z pięcioma się spotkał, zaledwie z pięcioma rezydentami – jak podawały legendy – samotnej fortecy? Tristen niemalże dostrzegł tamte mury, czarne i surowe na tle gór i lodowych pustkowi.**

**I gdzież były pola w jego wizji? Gdzie łany zbóż, gdzie trzody i ludzie? Czyżby lordowie Sihhe nie mieli żon, dzieci i domów?**

**Nie wiedział. Choć natężał umysł, nie potrafił wydobyć z mroku niepamięci, czy były**

**tam kobiety, dzieci lub czym żywili się Sihhij-czycy w owej zmrożonej, górskiej twierdzy.**

**A jednak Ludzie powiadali o nim: lord Sihhe. Krwawił z ran, miewał chwile trwogi i robił wiele innych rzeczy, które oni robili.**

**Choć zdolny był też do rzeczy niedostępnych dla Ludzi ani czarodziejów. Widywał to, czego nie widzieli, nadto przeczytał Książkę i poznał, że spisał ją własną ręką... mimo że była to ręka Barrakkć-tha, pierwszego z sihhijskich lordów. Należało posłużyć się i czarami, i rozumem, żeby przeczytać owo lustrzane pismo... Czarami, ale nie tylko nimi. Sprytem, częstym narzędziem Ludzi, ale nie tylko nim, bo zarazem lusterkiem i światłem z szarej przestrzeni. Czy jednak... zwyczajny czarodziej nie dokonałby tego wszystkiego?**

**Świat nie był prosty: czary, czarna magia i magia mieszały się ze sobą, przy czym dwa pierwsze składniki zależały od pór dnia i roku, drugi stanowił wypaczoną wersję pierwszego, a trzeci był zdolnością wrodzoną...**

**A jeśli czary posiadały takie ciemne lustro... to czy i magia?**

**Dlaczego Mauryl wybrał wędrówkę na północ, zamiast rozmówić się z Sihhijczykami na odległość, co bez wątplenia nie byłoby dlań trudne?**

**I jak się tam udał? Drogami? Może i zwykłymi drogami, bojąc się starcia z wrogiem, ale dlaczego musiało z nim przybyć aż pięciu lordów Sihhe, skoro mieli pokonać jednego ucznia Mauryla Gestaurie-na – Mauryla, którego wszyscy Ludzie nazywali największym i najstarszym czarodziejem?**

**Z czym naprawdę pięciu lordów Sihhe zmierzyło się na południu?**

**Z Hasufinem? Z potęgą dawnych Galasjenów obróconą przeciwko Maurylowi?**

**–Zbłąkane łącno w garze skończyć mogą – mówił tymczasem Uwen, mając na myśli owce i świnię. – Choćby żołnierze najzacniejsi byli... Do tego dochodzi owa zbieranina pod znakiem Aeselfa, która przybyła bez wozów i zapasów. Któż zaręczy, że nie grasują po górach watahy zbiegłych Elwynimów, tych co to ani do Aeselfa przystać nie chcą, ani do domu wracać. W Elwynorze jedni przeciw drugim miecz wznoszą, tedy i nie dziwota, że dowódcy nie ufają sobie nawzajem, że nie spieszo im do obozu w Althalen, nawet jeśli nie służyli pod Tasmórdenem.**

**–Nikogo tam nie widać – rzekł cicho Tristen, gdyż dzięki wyczulonym zmysłom wiedział, że wśród gór wznoszących się na wschodzie nie kryją się ani owce, ani ludzie. – Kto mógł, uciekł dalej na południe. Na obóz Aeselfa chciała napaść wygłodniała biedota, lecz pani z Emwy zagroziła im drogę. Oho, Aeself się ruszył – dodał, gdy na moment przed jego oczyma roztoczyła się niebezpiecznie szeroka**

panorama, jakby swym życzeniem, niczym błyskawicą, oświetlił wielką połąć kraju wokół siebie. Przerażony, zdusił w sobie to widzenie, koncentrując wzrok między końskimi uszami, na ciągnącej się przed nim drodze i towarzyszących mu ludziach.

–Święci bogowie – mruknął Uwen. – Ruszył się, powiadasz?

–Posłałem tą drogą żołnierzy Cevulirna, kiedyśmy odwiedzili obóz Aeselfa. Nie zapuszczałem się tak daleko od czasu mojej podróży z Cevulirnem nad rzekę. Teraz wszystkie te ziemie opustoszały. Ludzie poszukali sobie schronienia za murem Drusenana albo odeszli na południe. Żaden w stronę gór lub rzeki.

–Bo i po cóż? – ozwał się Crissand z ponurą miną. – Wzgórza na wschodzie są siedliskiem zbójców i wyrzutków.

–I oni opuścili te strony.

–Coby Tasmórdenowi służby swoje złożyć – rzekł Uwen. – Szkoda, że nie sposób inaczej pozbyć się rozbójników.

–Przystali do Tasmórdena razem z wiernymi poddanymi Aswyddów – powiedział Crissand. – Każdy zbieg z dworu Heryna znalazł u niego zajęcie, jako i każdy opryszek z lasu. Za rzeką spotkamy własne grzechy.

–I grzechy Elwynoru – uzupełnił Tristen, albowiem zawsze tak było, że ludzie płochliwi uciekali, gdy silni wybierali strony. A ponieważ pretendenci do regencyjnego tronu nieustannie poniewierali tych silnych i przeciągali do swych obozów, wyodrębniła się z nich w końcu mała grupka uczciwych, skupiona dziś przy Aeselfie, oraz armia szubrawców, którzy plądrowali Ilefian.

–I grzechy Elwynoru – powtórzył Crissand, po czym szybko dodał: – Niech bogowie mają w opiece Jej Miłość.

–Racja – rzekł Uwen – boć nie będzie łatwych rządów miała, kiedy już odzyska królestwo.

**Crissand zamilkł. Szara przestrzeń była chwilę wzburzona, lecz nie tak, jak by ją wzburzył czarodziej rozważający tajne rzeczy, ale jak zawsze, kiedy słowa zabrzmiały źle. Albowiem słowa Uwena zabrzmiały naprawdę źle, w dysharmonii ze stanem uczuć Crissanda. Earl nie wypowiedział ostatniego zdania tonem błogosławieństwa, lecz ubolewania, jakby oboje znajdowali się w podobnej sytuacji, co niespodziewanie i bez konkretnej przyczyny wydało się Tristeno-wi... prawdą.**

**Dlaczego? – zastanawiał się. Jakaż okoliczność czyniła los Crissanda podobnym do losu Ninevrise? To, że oboje utracili ojców?**

**To, że oboje – choć każde na swój sposób – byli pozbawionymi korony dziedzicami tronów i królestw?**

**Może w tym właśnie objawiała się Jedność Rzeczy, która tak sprzyjała czarom, używając im mocy?**

**Jedność Rzeczy, Jedność Celu, Jedność Czasu...**

**Wszystko to spotykało się w tych dwu osobach. Kawalek świata, jak być powinno, wracał na swoje miejsce niby miecz do pochwy, broń gotowa do użycia.**

**Jednakże na początku Mauryl wezwał do pomocy pięciu lordów Sihhe – nie jednego – żeby potem wymazać ze świata resztkę sihijskiej krwi, rozrzedzonej w ciągu wielu pokoleń wśród Ludzi, nie dopatrzwszy się w ostatnim potomku dynastii, podobnie jak niegdyś w pierwszym, wzorcu cnoty.**

**Przy pomocy Marhanena, Człowieka silnego i wpływowego, Mauryl zatkał powstałą lukę.**

**Gdy nadeszła wszakże odpowiednia pora, poradziwszy się gwiazd, Mauryl sprowadził do swego gabinetu właśnie jego, powołał go do istnienia z ognia i czarodziejskich życzeń. Później nazwał go ułomnym i wysłał w szeroki świat.**

**Czym miał się stać wedle obliczeń Mauryla? Czym się nie stał?**

**Wszystkie papiery i pergaminy Mauryla padły ostatecznie ofiarą żywiołów i błędnych wiatrów. Nie zostały się żadne zapiski.**

**Jeżeli istotnie był ongiś Barrakkethem, to czemu nie objawiało mu się, kim jest jego wróg, jakie nosi imię, czym go można pokonać? Próbował rozjaśnić umysł,**



przetrasnąć jego głębie, lecz szukając nazwy dla źródła swego strachu, odkrył, że nic mu się nie przypomina, że nazwa ta umyka uparcie jego zrozumieniu. Nie mógł zbliżyć się do niej. Odniósł wrażenie, że gdyby tylko ją uchwycił, zatrzymałby ją przy sobie, ale ona odmieniłaby go, zatem postanowił nie poznawać jej na siłę... Wróg pozostał więc bezimienny, nie ujawniony.

Pięciu lordów Sihhe – bez żon, bez dzieci... bez trzód i pól uprawnych. Ich królestwo różniło się od Ylesuinu, zawierało się w jednej fortecy zamieszkannej przez tych, co zrodzili się dla magii i nie mieliby nic wspólnego z Maurylem i Galasjenami, nic a nic... gdyby do ich magii nie odwołał się Mauryl, zawiedziony w swych czarach.

I co też mogło skłonić lordów Sihhe do zebrania sił i wyruszenia na południe, do porzucenia wszystkich celów z wyjątkiem jednego? Co ich wywabило, bo chyba nie ciekawość?

O tak, z pewnością powodowało nimi coś więcej niż pusta ciekawość, kiedy wyprawiali się na południe, żeby odmienić świat.

Zadumał się głęboko nad tym pytaniem, usiłując wywnioskować, czy rzeczywiście było tylko pięciu lordów Sihhe i czy nadal gdzieś żyli; jednakże wszystko, co mu się do pewnego stopnia objawiało, to pewność, że było ich zaledwie pięciu, pod Hafsandyrem wybudowano twierdzę z myślą jakimś wielkim zagrożeniu, a w naturze Sihhij-czyków było wystarczająco wiele z Ludzi, by mogli pozostawić po sobie dzieci.

Dokąd wszakże odeszli, jeden po drugim? Czy umarli, jak umierają Ludzie?

Czy może powędrowali poza Krawędź w szarej przestrzeni, aby dołączyć do rzeszy Cieni, podobnie jak Uleman z Elwynoru? Miałyby to być owa ciemność, którą pamiętał u zarania wszystkiego?

Nawet jeśli kiedyś umarł, nie mógł przywołać wspomnienia śmierci. Jeśli kiedyś poniósł klęskę, to nic o niej nie wiedział. Jeśli kochał kobietę z rasy Ludzi, to jej nie pamiętał. Obawiał się niebezpieczeństwa, jakie wynikało z docierania do zbyt odległej przeszłości, z przypominania sobie zbyt wielu rzeczy, z wiązania się ze wspomnieniami.

Ale i niewiedza była niebezpieczna, zwłaszcza że nie miał pewności co do przebiegu niektórych wydarzeń. Jeśli chodzi o zło nękające ich od czasu bitwy nad Lewenbrookiem, podejrzewał, że to Hasufin wyręczał się Cuthanem i Orien. To on próbował wpłynąć na Ludzi, niezaprzeczenie jego czarodziejska sztuka pchnęła do kradzieży kustosa archiwum, gdyż treść listów Mauryla chciałby poznać nie pospolity rabuś, ale czarodziej żądny najmniejszych strzępów wiedzy – czegoś co pozwoliłoby mu ustalić jedną datę, jedną godzinę, a na jej podstawie również inne. Przejrzenie prac Mauryla dałoby mu możliwość zagrożenia Tristenowi. Czary zaiste

**mogły wyrzucić mu krzywdę, skoro to dzięki nim został Zawezwany.**

**Czymże jednak były dla niego pory i godziny? Z jego punktu widzenia i, jak się domyślał, z perspektywy wszystkich Sihhijczy-ków życie tego świata płynęło niczym rzeka – poruszało się z mocą, którą on bardziej wyczuwał, niż rozumiał. To co robił, nie opierało się na mapach ani na planach, przypominało raczej chód po lodzie, jak owego wspaniałego ranka, kiedy wyszedł na dwór, a żołnierze ślizgali się na schodach. Podobnego uczucia doświadczał, gdy próbował wpływać na pogodę. Tyle rzeczy ulegało jednoczesnej zmianie, że nie było czasu dociekać, co się właściwie zmienia; zmieniał po prostu kolejne rzeczy, aż następował ów cudowny moment równowagi... Tak właśnie tworzyło się wielką magię. Błahe zmiany powstawały od niechcienia, bezgłośnie, bez trudu, mógł ich dokonywać bez liku... podobnie jak jego wróg, czego tak się lękał.**

**Żałował mistrza Emuina, że napędził mu tyle strachu, gdy pierwszy raz się spotkali. Wiedział, że wciąż przeżywa on frustrację... i wielce ubolewał, iż wprowadził tyle zamętu w jego obliczenia. Dotychczas nie rozumiał w pełni, jakim wyzwaniem jest dla starca. Teraz, skoro już wiedział, podziwiał odwagę Emuina i to, jak dużo, naprawdę dużo umiejętności wykazał, utrzymując go w ryzach. Z całego serca życzył starcowi pomyślności... jako i jadącym z tyłu żołnierzom, bez przerwy, kiedy słońce przygrzewało z góry, a świat, pomimo zagrożenia ze strony magii, toczył się do przodu zwykłym trybem.**

**Spośród wszystkich, którzy mu towarzyszyli, jedynie Crissand był świadom natłoku myśli w jego głowie, lecz nie wtrącał się, nie nagabywał go i nie śledził. Nie tylko nie okazywał strachu, ale wręcz unosił go na skrzydłach swej żarliwości i wyrozumiałości. To podziw i miłość służki dla swego pana sprawiała, że Crissand był dlań bezpiecznym kompanem, pozostawał niewzruszony i powstrzymywał się od pytań, gdy on zagłębiał się w setki myśli naraz i beztrósco badał świat. Tego rodzaju wsparcie zawsze dodawało mu otuchy, kiedy opuszczała go odwaga, a Krawędź zdawała się taka bliska.**

***–Jestem tu - rzekł Crissand, ledwie o nim pomyślał. – Nie rozumiem wszystkiego, o czym mówisz, ale tu jestem.***

***–Wiem o tym doskonale - odparł Tristen. – Nigdy w ciebie nie zwątpię.***

**Gdy to mówił podczas okrążania długiego wzgórza, po raz pierwszy ujrzeli rzekę i obóz... a raczej pozostałości po nim. W miejscu gdzie niegdyś na równinie stały liczne rzędy namiotów, teraz rozpościerała się blizna nagiej, stratowanej ziemi. Gdzie obozował Cevu-lirn wraz z pozostałymi lordami z południa, obecnie na smętnym pustkowiu ostało się pięć namiotów i kilka koni.**

**Wszelako nad ciemnym nurtem Lenuaimu biegł most, który Tristen oglądał ostatnio**

w ruinie. Wzmocniony solidnymi balami dawał świadectwo ciężkiej pracy Cevulirna.

–Żywego ducha nie widać – mruknął Uwen. – Takż i łodzie zniknęły. Dobrze nam to wróży.

Bez wątpienia Cevulirn przeprowadził wojsko przez rzekę i rozbił obóz na przeciwnym brzegu, z którego mieli wyruszyć dalej na północ.

Zjechawszy z drogi, ruszyli na przełaj przez udeptaną ziemię ku samotnym namiotom, lecz zanim do nich dotarli, garstka Iwanimów wyszła na zewnątrz, żeby powitać ich z należnymi honorami.

–Czy lord Cevulim przeprowił się przez rzekę? – rzucił Tristen pytanie. – I czy widzieliście lorda komendanta?

–Pan nasz założył obóz zaraz niedaleko stąd – odparł ochoczo najwyższy rangą Iwanim, człowiek z twarzą poznaczoną bliznami i siwizną we włosach. – Lord komendant odpłynął z żołnierzami Sovraga w górę rzeki, na twe słowa się powołując, Wasza Miłość. Mam nadzieję, że prawdziwe były.

–Były prawdziwe. – Idrys należał do ludzi, którym niełatwo się odmawiało, lecz jego pośpiech mógł wzbudzić wątpliwości nawet u Cevulirna. Na szczęście jednak znalazł sobie środek transportu i wracał do Cefwyna.

Zaledwie pomyślał o jego bezpieczeństwie, nieprzyjemne wrażenie dało się odczuć w szarej przestrzeni, jakaś myśl ulotna przemknęła mu przez głowę jak zawsze, gdy zauważał zwierzęta skryte w lesie i ludzi w okolicy. Uprzytomnił sobie, że od dłuższego już czasu nie widział Sowy, a przecież rzeka tutaj wyznaczała granicę.

Tutaj właśnie zaczynała się wojna, tutaj poświęcał siebie i innych dla wspomżenia Cefwyna i wypełnienia obietnicy danej Jej Miłości.

A przede wszystkim...

Na chwilę stracił oddech... Oto przed nim znajdowała się przyczyna, dla której Mauryl wezwał go na świat. Raptem nabrał przekonania, jak podczas każdego z objawień, że wrogiem, który zmusił Mauryla do wędrówki pod Hafsandyr, a potem lordów Sihhe do opuszczenia ich wysokogórskiej fortecy, wcale nie był żaden zbuntowany adept wiedzy tajemnej.

Nie groziło im niebezpieczeństwo bezpośrednie ani takie, wobec którego musiałyby nakazać wyciągnięcie tarcz z futerałów i siodłanie rumaków bojowych. Tym niemniej groźba była rzeczywista. To co czuł, nagliło go do dalszej drogi do obozu leżącego po drugiej stronie rzeki. Nie objawiło mu się jako Słowo czy pomniejsze olśnienia, ale na podobieństwo błyskawicy rozświetlającej niebiosy, odsłaniającej ostateczny

**powód wszystkiego, co robił Mauryl.**

**–Do widzenia i dziękuję – nie omieszkał powiedzieć, wracając myślami do Ludzi i obowiązujących wśród nich zachowań, po czym obrócił ryżą Gery i ruszył stępą w stronę mostu. Tuż za nim jechali Uwen i Crissand, a z tyłu dołączyła reszta kompanii. Z prawej strony na czoło przesunęły się sztandary: chorążowie gnali co koń wyskoczy, chcąc dotrzeć do mostu jako pierwsi. Kiedy oddział mijał niewysokie wzniesienie, wjeżdżając na twarde, świeżo zbite belkowanie, konie zwolniły i szły czujnie, zerkając niepewnie na szeroki nurt Leniialimu ze szczytu wysokiego przęsła, którego nigdy wcześniej nie widziały. Wiatr nie natrafiał tu na żadne przeszkody. Tętent tak wielu kopyt, choć poruszano się wolno i ostrożnie, zagłuszał huk wody pod drewnianymi przęsłami.**

**–W życiu się po takim moście nie przeprawiał – rzekł Uwen. – Ani Gia. Wielkie to dzieło.**

**–Zaiste, dzieło wielkie – zgodził się Crissand.**

**Zanim dotarli do polowy, garstka ludzi, wynurzywszy się z lasu, obstawiła przeciwny koniec mostu. Na widok chorągwi zaczęli machać rękami i dawać sygnały – na wszelki wypadek – że są żołnierzami w służbie lorda Cevulirna.**

**–Witajcie! – wołali. – Witajcie i przejeżdżajcie, pan nasz pilnie was wygląda!**

**Minęli warty i zagłębili się w lesie. Znać było, że nikt nie używał tej drogi aż do czasu niedawnego przejazdu wołów i koni. Chwasty, brązowe i zwiotczałe pod topniejącym śniegiem, leżały wciśnięte w błoto podkutymi kopytami i wtłoczone w koleiny wyżłobione przez szereg wozów. Niskie krzewy zostały połamane i zdeptane, a czasem w miejscu gdzie na środku starego szlaku wyrosło duże drzewo, nowa droga omijała je łukiem. Mniejsze drzewka, nadcięte przy korzeniu, przygięto płasko do ziemi, żeby wozy mogły po nich przejechać.**

**Po jakimś czasie zbliżyli się do pierwszego po tej stronie rzeki kamienistego pagórka, porośniętego gęsto krzewami i drzewami oraz bronionego przez skrytych w gąszczu ludzi. Tristen nie tyle zobaczył ich, co wyczuł.**

**–Lanfarnęczycy – rzekł do Uwena, dając znak oczami. Uwen podążył za jego spojrzeniem ku wzgórzom. Obecność żołnierzy stała się natychmiast mniej wyczuwalna, ktoś ukrył się niczym spłoszona łania: nie na nich czatował w zasadzce, ale na ich wrogów.**

**Zaraz za owym lesistym pagórkiem zarośla ustępowały miejsca brązowej, trawiastej łące, na której niczym kwiecie białeły namioty okazałego, acz nie rzucającego się w oczy obozu – rozbitego tuż za lasem, między wzgórzami, i strzeżonego przez rozstawione wkoło warty.**

Strażnicy zauważeni na pagórku przez Tristena wciąż szli ich śladem, prawdopodobnie aby mieć pewność, że nic złego ich tutaj nie spotka. Najeźdźcy pod obcymi znakami zostaliby z pewnością zasypiani gradem strzał: dragoni z Lanfarnesse rzadko mieszkali w namiotach, które zdradzały ich obecność, lecz i oni tu byli. Chorągiew z czapłą łopotała pośrodku obozowiska przy białym koniu Ivanoru, kole Imoru i wilku Olmernu, zaświadczać o obecności Pelumera w gronie lordów: Cevulirna, Umanona i Sovraga. Ten widok podnosił na duchu.

Któryś z Lanfarnęczyków pobiegł powiadomić o wszystkim oficera, a ten z kolei pośpieszył do rozstawionego w samym środku obozu namiotu, podczas gdy oddział Tristena zdążył główną alejką. Niebawem przed namiot wyszedł Cevulirn, a za nim Umanon z Pelu-merem, by z radością powitać przybyłych.

–Dołączyć do reszty chorągwie Jego Miłości! – zarządził Uwen, na co chorążowie chyżo zsiadli z koni i wbili głęboko w miękką ziemię okute żelazem szpice sztandarów, jeden po drugim, między innymi tych z orłem, z wieżą w koronie oraz z godłem Crissanda.

Gdy Tristen zsunął się z konia, z nagłą dały o sobie znać trudy całodniowej podróży w siodle i nie przespana noc, powlekając świat odcieniami szarości. Zaledwie dotknął ziemi, musiał chwycić się kulbaki. Próbował zażyczyć sobie jasności umysłu, lecz szarość nie ustępowała, zamykała go w sobie; jak gdyby otwierala się przed nim przepaść, w którą wpaść było tak łatwo.

Uwen jednak zawsze czuwał. I teraz złapał go za łokieć, podczas kiedy Cevulirn rozkazywał komuś, by podano Amefińczykom ciepłą strawę i wskazano gotowe już na ich przybycie namioty. Crissand, którego głos Tristen łapał jednym uchem, zapewniał, że osobiście stanie na warcie.

–Spocznij w namiocie, panie.

–Dla mnie nie ma odpoczynku. – Tristen wziął głęboki oddech i spróbował raz jeszcze ogarnąć wzrokiem obóz: ciągnął się aż po skraj lasu, pod gałęziami drzew stały pilnowane przez dragonów konie przy palikach... Nie mógł pominąć ich obecności, podobnie jak był świadom każdego serca bijącego w obozie czy ściszonych pogaduszek żołnierzy, rozprawiających o jego nieoczekiwanym zaślubieniu.

To miejsce wcale nań źle nie wpływało, przekonywał samego siebie. Po prostu był

zmęczony. Perspektywa przyzwoitego posiłku i odpoczynku od jazdy wydawała się nader pożądana... Mógłby na chwilę zrzucić zbroję... i posiedzieć z przyjaciółmi, co było na świecie rzadką przyjemnością, tym rzadszą że stali w obliczu druzgocącej klęski. Jakże wiele... jakże wiele rzeczy ukochał. I wszystko to zdawało się teraz tak niepewne, gdy sięgała ku nim uwaga nieprzyjaciela.

Znów głębiej odetchnął. Wyrwał zmysły z chwilowego uśpienia i stanął pewniej na nogach. Nie potrzebował już pomocnej dłoni Uwena. Odnalazł utracony wątek myśli i ruszył przed siebie, czując, jak z każdym krokiem wracają mu siły.

–Lord komendant przywiózł Jej Miłość do Henas’amef – powiedział z wysiłkiem, pochylając głowę w wejściu do namiotu – żeby znalazła tam bezpieczne schronienie. Powiedział wam dlaczego?

–Półgębkiem – odparł Cevulim. – Jeno tyle, żeś się zgodził...

Kolejna postać uchyliła połę namiotu, gdy Tristen się odwrócił.

–Ano – przytwierdził Sovrag. – Wielce był tajemniczy. Do diaska, gdyby nie to, że trafił na dobre wiatry, pewnikiem kazałby chłopakom wiosłować w górę rzeki. W czym rzecz?

–Cefwynowi grozi niebezpieczeństwo – wypłynęły zeń słowa. Pragnął gdzieś usiąść, lecz nie widział odpowiedniego miejsca. – Człowiek Ryssanda jest przy nim, a on o tym nie wie.

Twarze obecnych sposępniały.

–W takim razie niech bogowie strzegą Marhanena – ozwał się Umanon. – I dadzą dobry wiatr żaglom lorda komendanta.

–I ja mu tego życzę – rzekł Tristen z powagą. – Życzę mu tego w dwójnasób i w trójnasób. Ryssand ciągnie z wojskiem na wezwanie Cefwyna, ale nie ma przyjacielskich zamiarów. Tasmórden obiecał mu połowę Elwynoru, jeśli wywalczy koronę.

–Szkoda, że nie zostałem na dworze – powiedział Cevulirn. – Może byłbym temu zapobiegł.

Tristen pokręcił przecząco głową.

–Tu działają czary. Żaden z nas przed nimi nie ujdzie.

–My już nie zdążymy go przestrzec – rzekł Umanon. – Zaiste, niech bogowie dodadzą skrzydeł lordowi komendantowi.

**–Ano – potwierdzili Sovrag i Pelumer, kiwając głowami.**

**–A co powie Amefel? – zapytał Cevulirn ze splecionymi rękami i ponurą miną. – Choćby wypadło ruszać w tej godzinie, tośmy gotowi.**

**–**

**–Sam już z każdą chwilą tracę pewność – przyznał Tristen szczerze, albowiem Sowa gdzieś przepadła, jakby stroniła od niego. Nie widział wszakże innego wyjścia, tylko trzymać się ułożonych planów. – Trzeba nam ruszać. Nie mamy czasu do stracenia.**

**–Już późno po południu, ale ludzie i zwierzęta są wypoczęci – powiedział Cevulirn. – Możemy siadać na koń.**

**–I maszerować w nocy? – wyraził wątpliwość Umanon.**

**–W każdym razie posuniemy się naprzód do wieczora – rzekł Tristen. – Mogę kierować wiatrami nad rzeką, lecz skała jest skałą, wzgórza nie ruszą się za nas. Musimy podejść bliżej. Tasmórden nie polega wyłącznie na Ryssandzie.**

**–Nikt nie powinien polegać na Ryssandzie – dodał Pelumer. I była to prawda. Jak i to – choć sam powiedział co innego – że wzgórza mogły się ruszać, choć nie zmieniały się gwałtownie, gdyż były z kamienia i miały leniwą naturę. Tristen nabrał powietrza w płuca, zdjęty nagłym strachem przed mocą płynącą z ziemi i wzrastającą w nim samym, niezależną od utrudzonego ciała, które ją mieściło. Czuł się, jakby najmniejszym ruchem czy oddechem mógł odbierać życie i niewolić ludzi, a jednak ci, których nie chciał oszczędzać... byli poza jego zasięgiem. W przeciwieństwie do przyjaciół. Na północy i zachodzie rozciągała się jakby tarcza, niezauważalna, chroniąca ludzi, lecz nie ludzi się lękał. Chroniła ich wodza Tasmórdena, lecz nie tylko on się za nią chował.**

**Wyczuwał przeciwstawną magię, która ślizgała się niby po lodzie ku starciu. Jakby oświecił go blask trzeciej błyskawicy: poznał, że doprowadził do spotkania z wrogiem, jednakże usunął się na bok, nie podejmując wyzwania.**

**–Ilefinian – rzekł – porywczo. – Ilefinian! Oto jego miejsce mocy na ziemi, to stamtąd czerpie siłę. Im jest bliżej, tym staje się silniejszy.**

**–Tasmórden? – chciał wiedzieć Pelumer.**

**–Tak, on. Ale on to nie wszystko. – Musiał gdzieś usiąść, żeby się nie przewrócić. Szukając na oślep masztu namiotu, napotkał ręce Uwena i Crissanda.**

**–Co ci, panie? – zapytał Crissand.**

***Sowa. Sowie groziło niebezpieczeństwo. Pomykała przez las, nurkowała raz w lewo, raz w prawo, między drzewami, gdyż coś za nią pędziło - ciemne, szerokie, napętniające las grozą.***

**–Usiądź, panie. Tutaj.**

**Tak też uczynił, a jednocześnie ze wszystkich sił wzywał Sowę – i Sowa go usłyszała. Przybyła poprzez miejsce zalane błękitnym światłem i pełne szelestu skrzydeł. Przybyła jak w czasie zimowego przesilenia na salę w zamku, po czym znów pomknęła w świat. Tristen ujrzał obrócony pod kątem widok na namioty, a potem wieczorne słońce. Kiwał się na stołku, póki nie przerwał widzenia.**

**–O dobrzy bogowie! – odezwał się Uwen, ponieważ Sowa wpadła przez dach z głośnym biciem skrzydeł, śmignęła koło Cevulirna i uderzywszy o płócienną ścianę, zsunęła się na ziemię.**

**Wnet się jednak pozbierała i poprawiła dziobem pióra.**

**O włos od zguby, pomyślał Tristen, wyciągając rękę. Sowa pochyliła głowę, zatrzepotała potężnie owalnymi skrzydłami i przeskoczyła na jego ramię, gdzie dalej porządkowała nastroszone pióra.**

**Martwa cisza panowała wokoło. Tristen potoczył wzrokiem po przerażonych twarzach.**

**–Co z nią? – zapytał Uwen, gdy baronowie z południa trwali w głębokim milczeniu.**

**–Nic jej nie jest. – Tristen pogłaskał piórka na piersi Sowy, która obróciła z oburzeniem swe nagietkowe oczy i wlepiła weń wzrok z bliska. Wiedział, przed czym uciekała, lecz nie miał pojęcia, jakimi słowami powiedzieć to tym ludziom, nawet Uwenowi.**

**–Dajmy mu odpocząć – odezwał się Crissand.**

**–Zwijamy obóz – zarządził Tristen. Dostrzegł zboląłą minę Uwena i wyraz troski na twarzach lordów. – Tutaj już nie odpoczniemy.**

**–No to będziemy zwijać obóz – rzekł Cevulirn, po czym zwrócił się do jednego z gwardzistów. – Dla lorda Tristena i jego ludzi ma się zaraz znaleźć jedło i napitek. Cokolwiek, byle szybko, bo niebawem siadamy na koń.**

**–Szykuje się bitwa? – zapytał Sovrag, nie mniej zmieszany niż reszta lordów. – Dajcie mi jeno coś, czego ima się topór, a migiem stanę do walki.**

**–Będziesz miał jeszcze pod dostatkiem pracy – odparł Tristen, po czym zwrócił się**



do wszystkich: – Może się zdarzyć, że nie będę mógł wam towarzyszyć do końca drogi. To trudno przewidzieć. Jeśli się nie pojawię, gdy wybije godzina, dowództwo obejmie Cevulirn. Nasz wróg nie pomyli się co do mnie po raz drugi, jak pomylił się nad Lewenbrookiem. To co nadchodzi, nie tylko w nas uderzy. Nie mamy do czynienia z jednym nieprzyjacielem.

–A więc to on? – zapytał Cevulirn ze zgrozą. – Duch znad pól leweńskich?

–Żeby tylko – odpowiedział, nieskory do wyjawiania, co dokładnie mu się objawiło, jakby wstrzymując się od słów, mógł oddalić groźbę. A jednak musiał im to wytłumaczyć. – Nie tylko Hasufin zburzył Ynefel. Nie on sam sprawił, że Mauryl wyruszył na północ, szukając wsparcia lordów Sihhe. – W chwili kiedy to mówił, ujrzał przed oczyma pokryte lodem góry i czarodzieja, wówczas dużo młodszego, jadącego śnieżną równiną, która nie nosiła śladów ludzkiej bytności. Ujrzał wielki czarny kształt, fortecę z ciemnego budulca, salę bez służby. Poczuł chłód, poczuł zimny kamień pod podeszwami butów, przypomniał sobie, jak szczypie w policzki ostry wiatr północy.

Dobrze znał te zębate zwieńczenia murów i labirynt komnat na wszystkich piętrach poniżej. I wiedział, zanim jeszcze Mauryl stanął przed jego obliczem, co od niego usłyszy... Tęsknił do twarzy Mau-ryla, do jego słów, życzliwości... Patrzył, jak samotna postać ugina się pod naporem wiatru u stóp jego zamku. Z całego serca pragnął dać starcowi wszystko, o co ten przybył prosić.

Musiał jednak wrócić do rzeczywistości. Wówczas z góry przewidział, co go czeka, przewidział pojawienie się podstarzałego czarodzieja u swych bram...

*Znał spokój, jakim tchnęły lodowe przestrzenie, i towarzystwo swych druhów. Było ich zaledwie pięciu – pięciu posiadających dar i przekleństwo magii. Wiedzieli, że to ich właśnie szuka ów czarodziej.*

*Wciągnął w płuca haust mroźnego powietrza i przeniknął wzrokiem wieki.*

–Już dobrze, panie. – Uwen trzymał go za ramię.

–Piwa się napij – rzekł Sovrag. – Ani wątpić, iże widmo jakoweś zoczył.

Nie znajdował się już w zamku z czarnego kamienia. Siedział pod płócienną płachtą, a lordowie z południa służyli mu własnymi rękami. Uwen położył dłonie na jego ramionach, mówiąc:

–Weź się w garść, panie, o tak, zaraz lepiej. Napij się, złap powietrza.

–Zobaczyłem Hafsandyr – zdołał wyszeptać Tristen. – Zobaczyłem Fortecę Mgieł. – Nie wiedział, skąd zna tę nazwę, lecz była to twierdza Sihhijczyków w odległych

górach na północy, zwana Qenes w języku, jakim posługiwali się w rozmowie z Maurylem. Daleko, daleko od Elwynoru. Objawiało mu się teraz całe mrowie zjawisk nie do nazwania i myśli nie do ułożenia w języku Ylesuinu i Elwynoru, rzeczy zapisanych w owej małej książce, którą wrzucił do ogniska w noc poprzedzającą bitwę nad Lewenbrookiem.

I oto... znów wspomniął północ, ciemne szczyty w lodowych czapach, stuknięcia laski czarodzieja o bramę.

Jedno. Drugie. Magiczne trzecie.

Wstrzymał oddech, aż w końcu musiał znów odetchnąć. Wszystkie twarze przyjaciół jawiły mu się jako obce, może nawet wrogie, nawet twarz Uwena.

Czy znał ich kiedyś? Czy przewidział, że je zobaczy?

W śmiertelnej trwodze wyciągnął rękę do Uwena i uściśnął mocno jego dłoń, aż zaboląły kości i zbielała skóra. Przyjrzał się uważnie poszarzałej twarzy i ciemnym oczom Uwena, widząc w nim Człowieka, a także dobrego człowieka, i to takiego, który jako jedyny mógł Wezwać go swym głosem.

–Mów do mnie – poprosił błagalnie. – Powiedz coś, cokolwiek.

–Już dobrze, dobrze, drogi chłopcze – rzekł Uwen. – Tyś moim panem i nie chcę innego. Uspokój się, oddychaj miarowo. O właśnie.

–Jestem z wami – powiedział, bo tego rodzaju ogniwa łączyły go z tym, co bezpieczne, i pozwalały złapać oddech. – Jestem z wami.

Wiedział, że Uwen robi wszystko, aby wyłowić sens z niepełnych odpowiedzi. Próbował wyswobodzić się z tego drugiego miejsca, być jednoznacznie w świecie Ludzi. Pragnął, aby przynajmniej Uwen go zrozumiał, wówczas mógłby służyć innym wyjaśnieniami.

Wtem ktoś jeszcze ujął go za rękę. Z pochylonej nad nim twarzy biła wiara czysta jak źródłana woda.

–Panie mój – ozwał się Crissand. Aetheling. Władca przepowiedziany. Władca długo żyjący w pamięci potomnych.

–Wiem, że dopadnie Cefwyna – ostrzegł go Tristen. – Dopadnie również ciebie.

–Kto? Tasmórden?

–Tasmórden? – Przez chwilę był to jedynie pusty dźwięk, nie mający żadnego

związku z jego obawami. Dopiero gdy Tristen uświadomił sobie jego znaczenie, potrząsnął przecząco głową. Zaraz jednak nieco zmienił zdanie. – Możliwe. Całkiem możliwe, jeśli Hasufin macza w tym palce. Hasufin kierował Tasmórdenem, dopóki mógł to robić skutecznie. Nie wiem, gdzie zagnieździł się nasz wróg, może i w Tasmórdenie, choć bardziej prawdopodobne, że nie ma Kształtu na tym świecie. Hasufin wszedł z nim w konszachty. Hasufin sprowadził go do Ynefel... lecz jego Miejsce w świecie nigdy nie leży daleko od Ilefianu. Uleman nie wiedział, że wróg tam przebywa. Widział tylko buntowników, którzy występowali przeciwko niemu. Orien nie wiedziała, że on do niej mówi. Słyszała jedynie Hasufina. Ja też nie wiedziałem, co zburzyło Ynefel. Słyszałem jedynie Wiatr, tak samo jak słyszałem go za Hasufinem, kiedy zabił ptaka. A gdy przetoczył się nad Równiną Leweńską, zobaczyłem jedynie Ciemność.

–Wszyscyśmy ciemność widzieli – rzekł Uwen. – Bogowie, miejcie nas w swej opiece. Ta ciemność i ten wiatr... Znowuż nas to czeka?

–Może i tak. Zobaczymy. Hasufin jest dla wroga jak skorupa, wewnątrz pusta. Mauryl wiedział, kogo słuchał Hasufin. Dlatego przywołał lordów Sihhe, aby się z nim uporali...

–Cóżes to rzekł, chłopcze? – Uwen zaciskał palce na jego ramieniu, nakazując mu, co tylko on mógł uczynić, aby tłumaczyć jaśniej swe widzenia.

Słowa nie przychodziły mu łatwo. Kilka jednak znalazł.

–Jest stary, bardzo stary. Hasufin słuchał go w państwie Galasjenów, podobnie jak Orien słuchała Hasufina w Henas'amef... z nie lepszym rezultatem.

–Rzeknijże co jeszcze.

–On był przed Maurylem. Zanim stanęły wieże Galasjenu. – Świadomie wbijał wzrok w pustkę, a właściwie w mrok i głębiny, dokąd sięgały fundamenty Ynefel, dzieło mistrzów Budowniczych oraz Murarzy, którzy wytyczyli Linie. – Oni nie ograniczali się do badania pór roku, ci dawniejsi. Tak kształtowali Linie, aby poskromić Cienie i pozwolić temu, co pozorne, przetrwać w świetle dnia. – Jakże to pasowało do niego. Rozumiał ironię zawartą w losie, który to jemu kazał walczyć z mroczną siłą, wrogiem Mauryla. Zrobił już taki duży postęp, wprowadził w ruch tyle rzeczy, zgromadził wojsko pod swoim sztandarem... Miałby teraz ulec lękom i skrupułom, kiedy w jego rękach leżało spełnienie jedyne go celu, dla którego został Zawezwany? Był zły na siebie i zmartwiony na myśl o tym, co w przypadku porażki mogło spotkać ludzi, których kochał. Raz i drugi zaczerpnął powietrza, aż świat znów nabrał ostrości, choć wciąż był skupiskiem bladoszarych, krążących wkoło kształtów.

Szukał oparcia w tym widoku. Nie chciał już wędrować po świecie niematerialnym, w

gmatwaninie szarości, która skupiała jego uwagę. Wolałby oglądać ją w realniejszej formie, zaludnioną lordami zabiegającymi o władzę na ziemi oraz żołnierzami z krwi i kości, którzy mieli do czynienia z prostą pospolitą magią kominków, opłotków i pól uprawnych.

Obecnie Ludzie rządzą ziemią, a Cienie trzymały się wzniesionych przez Murarzy budowli.

–Muszę się z nim zmierzyć – powiedział, ponieważ “nim” wydawało się słowem równie dobrym jak każde inne, skoro ta potęga myślała, poruszała się, działała i wyrażała swą wolę. Wolę, której sprzeciwiała się twierdza Qenes. Był tego pewien. Qenes, owoc pracy mistrzów sztuki budowlanej, przybytek Cieni i forteca ich panów: wszystkie moce ziemi znajdowały tam opokę w jednej Linii, której nie wolno było przełamać.

Odzyskał względny spokój. Władca Cieni. Oto jego miano. Oto kim był. Świadomość tego nie spłynęła nań wraz ze słonecznym blaskiem pełnego zrozumienia. Była niczym poświata wschodzącego księżyca chłodną, bezwietrzną nocą, dająca cieniom określone kształty, a Cieniom moc.

–*Leciwa Syes* - zwrócił się do Królowej Cieni. – *Wierna pani. Przybądź za rzekę. Jesteś mi potrzebna. Przybywaj.*

–Z Tasmórdenem? – zapytał Crissand, lecz on zgubił wątek rozmowy. – Z Tasmórdenem, panie? A może z siłą jakąś bezcielesną?

–Z Tasmórdenem, jeśli dotrzemy do niego na czas. I z Ryssandem. Ryssand będzie ręką i nogą tego ataku. W wypadku śmierci Cefwyna nastąpi rozłam w armii. Maudyn stanie do boju przeciwko Corswyndamowi i Prichwarrinowi na elwynimskiej ziemi. Cóż nam wtedy pozostanie? – Sowa rozcapierzyła skrzydła, machnęła nimi kilka razy, po czym uspokoiła się na jego przedramieniu. – Ale to inni muszą powstrzymać Ryssanda. Liczę na Idrysa. – Gdy uzmysłowił sobie, że nie może być w dwóch miejscach równocześnie, ogarnęło go straszliwe zmęczenie. – Prześpię się z godzinę, póki nie wyruszymy. Gdzie tu się położyć?

–Tutaj. – Lordowie mieli prawo okazywać zwątpienie, skoro ten, kto ich wezwał, kiwał się teraz jak człowiek po wypiciu zbyt dużej ilości piwa, a po nedorzecznym słowach zaczynał mieć senne rojenia. Tym niemniej jeden spokojny, pewny głos skupił na sobie jego rozproszoną uwagę. – Odpocznij. Ja się zajmę przygotowaniem.

Przypomniawszy sobie imię, nawet w tym oddaleniu od świata. Cevu-lirn będzie czuwać nad wszystkim, co wymaga nadzoru, a Uwen i Crissand zatroszczą się o jego potrzeby, pozwolili więc, by ci ostatni podnieśli go ze stoika i zaprowadzili do posłania.

**–Wcale nie zachorzał – rzekł Sovrag, markotny. – Żadnej gorączki, niczego.**

**–Strudzony – rzekł Uwen w szarej mgle, w której toczyły się dalsze wypadki w świecie Ludzi. – Cosik też słyszy, na co myśmy głusi. Gotów stanąć do walki, o jakiej nam się nie śniło, Wasza Lordowska Mość. Na zwiady się wypuszcza. Tak to trza rozumieć, z przeproszeniem.**

**–Święci bogowie – odezwał się Umanon, lecz bynajmniej nie tonem potępienia.**

**Obecność Pelumera zbliżyła się doń wartko, przynosząc pociechę i dając wrażenie skrytości, która objawiła mu się w całej swej sztuce.**

***...Przypominał Emuina, który studiował mapy w wieży w He-nas'amef... dyskretnie, lecz i czujnie, choć na pozór nie zwracał większej uwagi na swe otoczenie. Emuin zajmował się mnóstwem rzeczy, był wiecznie zapracowany. Mimo to skryć się przed nim nie było łatwo.***

***Ninevrise przypominała w szarości tchnienie wiatru. Wydawało się, że nasłuchuje, świadoma tego, co w niej żyje, jak też owej trzeciej obecności i czwartej, i piątej, i szóstej: Tarien i jej syna, Orien przemierzającej niestrudzenie Linie swej celi, podobnie jak ich brat stale mierzył się z główną Linią w dolnej sali.***

***Aswyddowie zawarliby przymierze z kimkolwiek, kto chciałby naruszyć zapory w ich więzieniu. Gdyby mogli, wprowadziliby Elfwyna: ryzyko takie istniało, bo dopóki żyła Tarien, dopóty dziecko było z nią silnie związane... Aczkolwiek Elfwyn zdawał się mieć opiekę i miłość.***

***Wśród powszechnego zamętu w forticy Hen Amas żyjący mieszały się z Cieniami. A tymczasem na zachód stamtąd, w obrębie Linii Al-thalen, inna jeszcze siła przyjmowała ze spokojem obecność córki w swym sąsiedztwie: wiedziała o niej, cieszyła się, ale i zdawała sobie sprawę z coraz poważniejszej groźby, która wisiała nad ludem.***

**–Panie mój! – Crissand powrócił spomiędzy rzędów namiotów i uwijających się ludzi, wiedząc o jego wędrówce na skraju szarej przestrzeni. Troska Crissanda rozgorzała we mgle. Uwen wszakże ostrzegł go natychmiast, a Cevulirn uspokoił, dzięki czemu ogień, który roztaczał tak niebezpieczny blask, zmalował stopniowo do chybotliwego płomyczka.**

**Tristen miał jednak zaufanego przewodnika, umiającego znaleźć drogę choćby w najdzikszej stronie.**

***... Sowa nadleciała jak na zawołanie, cień rozpięty na niebie, kierując jego uwagę na północ. Tutaj, zdawała się mówić. Tędy!***

**Zastukała laska Mauryła, a wtedy usłyszała: "Miej się na baczności, chłopcze!"**

**Ilęfinian... tam miała się odbyć jego walka. Tam też wiodła go Sowa, do miejsca gdzie czekał już wróg. Radziła pozostawić wojnę Ludzi ludziom, a Cefwyna własnemu losowi.**

**Choć zachnął się tylko na ten pomysł, ujawnił nieprzyjacielowi swoją słabą stronę i wskazał najprostszą drogę do swego serca, o ile ten już wcześniej jej nie poznał.**

**Popełnił błąd, dając się tu przyprowadzić Sowie, wielki, karygodny błąd. Wycofał się z tego miejsca, z powrotem do bladego płomyka świadczącego o obecności Crissanda. Nie zgodził się z żądaniem Sowy - po raz pierwszy, odkąd zawitał na ziemi, odmówił swemu przewodnikowi.**

**Żaden cel czarodziejów nie był wart życia Cefwyna. Nie znał nic cenniejszego na świecie. Cefwyn skazał go na wygnanie, wydalil z dworu, lecz powierzył mu przy tym coś, co było mu najdroższe; nigdy ich przyjaźń nie była serdeczniejsza aniżeli teraz.**

**Czyżby miał świadomie zlekceważyć groźbę wiszącą nad Cęfwy-nem? Potrafił wzruszyć wzgórza i góry, zmusić je do obrania w przyszłości określonego kierunku... ale nie mógł rozmówić się z Cęfwy-nem, nie mógł go ostrzec, odwiedzić, choć dysponował magią zdolną wstrząsnąć ziemią.**

**A może sprytem osiągnąłby to, czego nie mogła dać mu magia?**

**Bitwa już się rozpoczęła, w tej chwili, mimo że on i jego wróg na razie wstrzymali się od działania, aby ocenić wzajemnie swoje siły i ustalić, co jest pretekstem, a co prawdziwym zamiarem.**

**A Sowa wciąż nakazywała mu ruszać na północ, tylko na północ, jakby nie było innych kierunków.**

**-Wracaj! - polecił Sowie. - Precz! - odegnał od siebie wszystkie rady czarodziejów, włączając w to Emuina, a nawet zakłęcie Mauryła, dzięki któremu doznawał objawień. Żaden z nich nie pokonał jego wroga. Mauryl nigdy wyraźnie nie dostrzegł, nigdy nie zrozumiał, jak niewiele ostało się z Hasufina, jak mizerna dusza tęskniła jeszcze za życiem, będąc narzędziem istoty o większych, straszniejszych ambicjach. Mauryl miał dostateczną wiedzę, by szukać sił odmiennych niż czary do pomocy w zażegnaniu groźby, lecz w pojedynkę nie był w stanie naprawić szkody wyrządzonej przez Hasufina.**

**Mauryl i Emuin, działając osobno bądź razem, nie mieli dość siły, żeby poradzić sobie z tym, kogo przywołał Hasufin, co najwyżej mogli odwlec w czasie dzień klęski.**

***Emuinpewnie kazałby mu zgłębiać arkana czarodziejskiej sztuki, gdyż tylko ją rozumiał, aczkolwiek Mauryl, największe źródło jego mądrości, nie tolerujący głupstwa... poradził mu, żeby po prostu dorastał, rozwijał się, stał się tym, czym mógł się stać. I w tym kryło się najpotężniejsze zaklęcie.***

***Jeszcze się nie dopełniło.***

***Wiedział, że jeśli zginie, ten sam los spotka Cejwyna. Jeśli polegnie Cefwyn, Emuin będzie musiał wykraść Ełfwyna, otulić go swą dyskretną szarością i zabrać w bezpieczne miejsce, jeżeli takie znajdzie.***

***Wiedział też, że jeśli przyjdzie mu zginąć, Emuin będzie musiał żyć tak długo jak Mauryl i nauczyć się tego wszystkiego, co Mauryl umiał. I Zaweźwać go z otchłani drugiej śmierci...***

***–Nie! - usłyszał protest Emuina, odległy i cichy, lecz od Pani Elwynoru nadeszła obietnica, przyrzeczenie zdolne rozpalić najzimniejsze serce.***

***–Pora w drogę, chłopcze. – Uwen dotknął go, na co nawet Crissand by się nie odważył.***

***Otworzył oczy i ujrzał nad sobą dwie poważne twarze. Ponieważ bał się wyrażać życzenia, miał tylko nadzieję, że nie doświadczy następnych objawień, że nie staną mu przed oczyma kolejne widzenia jak tamto, które w jego pamięci wskrzesiło twierdzę Qenes i owiało serce mrozem wiecznej zimy.***

***–Tamci się ździebko wystraszyli, gdyś tak raptem zaniemógł – dodał Uwen. – Rychło im się nastrój poprawi, chłopcze, bylebyś wstał ludzi zdatny słyszeć.***

***–Ja ich słyszę – odpowiedział. Serce mu biło, jakby wspiął się po schodach do Emuina... albo wbiegł na sam szczyt Ynefel. To bicie podnosiło go jednak na duchu, dawało bowiem wspomnienie strachu swojskiego i zrozumiałego. Chrobotów w mroku i grzmotu piorunów popołudniami. Szarej zasłony deszczu i cudownego zielonego liścia, który spłynął na wietrze i zatrzymał się przy kamieniu.***

***Znów zwisał beztrosko z parapetów w starej wieży, zupełnie nagi i wcale tym niezawstydzony, obserwując granice świata odwróconego do góry nogami.***

**Znów wjeżdżał przez bramę Henas'amef i spotykał aethelinga, Słonecznego Króla, Pana Blasku, gdy on sam był Panem Cieni.**

**Wyciągnął rękę i ujął dłoń Crissanda. Kiedyś już w ten sam sposób powstrzymał aethelinga przed padnięciem na kolana, gdyż kiedyś go znał – nie tylko jako przyjaciela, ale i swe uzupełnienie w świecie Ludzi, Człowieka mającego właściwą Ludziom zdolność widzenia. Crissand umiał dostrzec pewne rzeczy, lecz nie posiadał magicznych uzdolnień, dzięki którym mógłby naginać słoneczny świat do swej woli... podczas kiedy on poznawał świat Ludzi jedynie poprzez innych, choć potrafiąc przenikać Linie na ziemi, miał moc obalania całych królestw.**

**Wespół... wespół tworzyli całość, której tylko ich wróg mógł się przeciwstawić.**

**–Ten ptak napędził ludziom porządnego stracha – powiedział Uwen. – Nikogo do namiotu nie przypuszcza, panie.**

**–Przekorne stworzenie. – Tristen wstał z posłania i odkrył, że zmęczenie całkiem go opuściło, choć nie wypoczął w naturalny sposób. Ciało stało się lżejsze od ducha, jakby było z nim bardzo słabo związane. Wyczuwał obecność Sowy przed namiotem i stada ptaków sunących niedaleko nad drogą i lasem, bezmyślnych i śmigłych istot, siwych z zielonymi i fiołkowymi piórkami.**

**Dalej! – ponaglił je w raptownym przyplywie siły. Lećcie! Sowa by go nie posłuchała, ale one owszem – próżni, beztroscy goście parapetów. Skręciły w locie na wschód.**

**–Nie postąpimy tak, jak sobie tego życzy – oznajmił Uwenowi i Crissandowi. – Zaatakuje Cefwyna. Na nim właśnie skupi całą swoją potęgę. Do niego więc musimy się udać...**

**–Nie do Ilefianu? – przerwał mu Crissand.**

**–Nie do Ilefianu. – Nieoczekiwanie jego serce stało się równie lekkie jak ciało. – Niech tkwi w swoim Miejscu, póki zdoła je utrzymać. Ja znam swoje.**

**Nie było to właściwie Miejsce w sensie znanym czarodziejom, ale raczej Przysięga, którą złożył, sztandar, który wznosił, i Ludzie, którzy go otaczali. Nagle strategia wroga stała się dlań oczywista: pragnął oddzielić go od tych rzeczy.**

**–Ruszamy na północny-wschód – obwieścił przyjaciołom, po czym wyszedł z namiotu pewnym krokiem, jakby nie słał się ze zmęczenia jeszcze przed godziną.**



## Rozdział trzeci

–Owóż i nasze natrętne ptaszysko! – zawołał Uwen, kiedy przemknął opodal cień Sowy: drażliwej, krnąbrnej Sowy, która latała dotąd gdzieś z tyłu, by teraz pokazać się przed oddziałem, skręcić w prawo i po krótkiej chwili zniknąć za wzgórzami.

Również myśli Tristena zataczały szerokie kręgi, towarzysząc czasem Sowie, gdy sprawdzał, czy ktoś nie czai się w lesie. Być może Sowa miała do niego żal za to, że nie usłuchał jej wezwania, tym niemniej nadal służyła mu za przewodnika, nadal badała okolicę... Był przekonany, iż niegdyś należała do Mauryła, była pozostałością po minionej Ynefel, wciąż zaczarowana i trudna do poskromienia; przypomnienie zadania, z jakim musiał sobie poradzić.

Nie potrzebował jednak Sowy, by prowadziła go na północ, nie potrzebował, żeby poszerzała zasięg jego widzenia na świecie. Wyczuwał każde zwierzę przyczajone w gąszczu i każdego ptaka w powietrzu, jakby się o niego ocierali. Z zadowoleniem stwierdzał, iż żadna wroga obecność nie mąci spokoju w najbliższej okolicy.

Mógł przypuszczać, gdzie w tej chwili znajduje się Cefwyn, gdyż pasmo gór odsuwało się w stronę Ilefianu: król wędrował za tym skalistym wałem.

Co więcej, wiedział też, gdzie znajduje się nieprzyjaciel, mając coraz większą pewność, że atak nastąpi nie na jego chroniony magią hufiec... ale na Cefwyna. Gdyby Cefwyn zechciał się wstrzymać i pozwolił, aby to on odbił Ilefian i spróbował rozprawić się z wrogiem... ale nie, bo przecież Gueleńczycy musieli okryć się chwałą. Ponadto Cefwyn, głuchy na czary i magię, odprawił swą jedyną doradczynię, która potrafiła zrozumieć czarodziejską wiadomość i wiedziała, jak postępować z tym, co Uwen nazywał przeczuciami. Mogli znaleźć się inni o pewnych skromnych uzdolnieniach, wyczuwający nurty szarej przestrzeni, lecz gdyby nawet zwierzali się kompanom z nękających ich trosk, to czy lordowie daliby im wiarę? Czy Cefwyn by uwierzył, gdyby zwrócili się doń ze swymi podejrzeniami? Tri-sten sądził, że Ludzie zachowują wewnętrzny spokój, jeżeli nie muszą słuchać w drodze przerażających ostrzeżeń, a niepodatność na pokusy i złe rady daje im rzeczywiste zabezpieczenie. Cóż jednak po takich zabezpieczeniach, skoro przeciwnik uderzał z widowym skutkiem, śląc błyskawice?

Tristen musiał więc prowadzić wojsko jak najszybciej, bez namiotów, jako że wozy pozostały w obozie bronionym przez załogę złożoną z Imorimów, Olmerneńczyków i tuzina dragonów z Lanfar-nesse. Załoga miała za zadanie utrzymać most na wypadek, gdyby przyszło im ratować się ucieczką. Był to konieczny środek ostrożności, ponieważ wojna mogła zakończyć się przegraną. Może paru żołnierzy wróciłoby do domu.

Co się tyczyło reszty, to nawet Umanon zdecydował się poprowadzić swoich ludzi na ivanimską modłę: każdy oprócz rumaka bojowego wiodł luzaka, pachółka i konia jucznego z prowiantem, inaczej niż w gu-eleńskich oddziałach. Żołnierze tylko trochę między sobą szemrali, przyzwyczajając się do nowych warunków, posuwając się przez lasy w ciężkiej zbroi i z ciężkimi końmi szybciej niż jakikolwiek oddział ciężkiej jazdy kiedykolwiek się przemieszczał – według słów Umanona dumnego ze swoich żołnierzy.

Obok Tristena zawsze jechał Uwen: obaj oblekli się zgodnie z gu-eleńskim obyczajem w brygantyny i blaszane zbroje. Dysowi i Cas-sowi, przywykłym jedynie do wybiegów lub bitewnych zmagania, nie służyła długa jazda pod siodłem, dlatego po pierwszym ferworze i niecierpliwym oczekiwaniu na wrażenia podobnie jak konie Imorimów smętnie szły obrośniętą chaszczami drogą. Ilekroć niespodziewanie pojawiała się Sowa, oba podrywały swe potężne łby, rozchyłały nozdrza i prężyły mięśnie, z czasem jednak Dys, a później i Cass zaczęły witać ptaka lekceważącym parsknięciem, bez lęku przed zjawą z lasu.

W ten sam sposób Crissand oraz lekkozbrojna Gwardia Ame-fińska dosiadali rosnących mieszańców, krewniaków Petelly'ego, gdy tymczasem konnica Ivanimów, trzymająca się blisko tyłów kolumny, wolałaby posuwać się jeszcze szybciej, tak jak lubiły ivar»imskie gorącokrwiste wierzchowce. Pośród nich, obolały i burkliwy, jechał Sovrag z nieliczną strażą przyboczną zbrojną w topory – ci, gdyby tylko pokazał się przeciwnik, natychmiast zmieniliby się w piechotę; na każdym postoju przeklinali i kuśtykali, lecz jakoś znosili trudy marszu, mimo iż nie zwykli poruszać się w puszczy. Znacznie częściej miewali pod nogami pokład łodzi niż zarośnięta drogę, o siodle nie wspominając. Lanfarneńscy poruszali się zwyczajnym dla nich sposobem, przez co byli niewidoczni dla innych. Lord Pelumer, który jechał na białym wierzchowcu w otoczeniu swej świty, powiedział, że są zarówno przed, jak i za główną kolumną... Wśród wzgórz albo hen, nad rzeką, albo i na drugim jej brzegu.

Z tego względu, zarzekał się Pelumer, nikt nie mógł napaść znienacka na maszerujące hufce. Z tego też względu Tristen ośmielał się sięgać dalej swymi zmysłami. Gdy to czynił, istotnie czasem zauważał obecność żołnierzy Pelumera, przyczajonych w gęstwinie niby dzikie leśne zwierzęta w rodzaju borsuka, wiedzące o ich przejeździe i również służące za zwiadowców.

Nieprzyjaciel wyczekiwał. Odnosiło się wrażenie, że to cisza przed burzą, choć każdemu, nieświadomemu niebezpieczeństwa, kto chciałby rozeznaczyć się w sytuacji, mogłoby się zdawać, że nic im nie *zagroza*. Wróg coś ukrywał, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Ukrywał coś tak samo, jak to miał w zwyczaju Emuin, odwracając uwagę lub po prostu milcząc.

Oto jak przejawiała się chytryść istoty, która się z nimi mierzyła. Przypuszczając, że mają do czynienia z magią, Tristen wyobrażał sobie nieprzyjaciela jako kogoś doń

podobnego, bez różnicy, czy odziany był w ciało, czy też nie... A dumając o losie Orien, zadawał sobie pytanie, jak Hasufin z ucznia Mauryła przerodził się w jego zajadłego wroga.

Już raz się spotkał z Hasufinem. Zmusił go wtedy do ucieczki, wprawdzie z dużym wysiłkiem, lecz nie aż takim, żeby miał się go bać przy następnym starciu. Wszystkie jego sztuczki przejrzał, a zapory zburzył. Nie, Hasufina się nie lękał.

Tego co, w jego mniemaniu, kryło się w świątyni ąinaltynów... tego się bał.

Bezimiennej grozy, którą odczuwał w dawnej sokołami... jej się bał.

Bał się wiatru na dworze, podstępnego Wiatru, przeciwko któremu zabezpieczył zaporami okna w Zeide, jak Maurył zabezpieczał jego w Ynefel, przypominając mu, by zawsze chronił się pod dachem, gdy zapadają ciemności, gdy nadciąga burza, gdy zrywa się wiatr.

Czarodziej pokroju Mauryła nie musiał się obawiać zwyczajnego wiatru i deszczu.

Co innego przez cały czas szeptało nocą za okiennicami.

Niewykluczone, że Maurył nawet nie wiedział, jak nazwać to, co wykorzystano przewrotnie jego naukę, zawładnęło sercem Hasufina i napuściło go na nauczyciela. Maurył mógł nie wiedzieć dokładnie, z czym walczy, lecz te jego sposoby ratunku: zniszczenie Galasje-nów, naruszenie Linii...wezwanie magii z północy...

Zdobycie pomocy, o której nie sądził, by mogła zostać w ogóle udzielona temu, kto jej szuka... w celu zniszczenia murów, zapór i Linii, tak aby nic, co wiekowe, nie pozostało na świecie... O czym Maurył wtedy myślał?

Czymże były twarze w murach Ynefel, jeśli nie swego rodzaju Cieniami, uwięzonymi do zapór i Linii, chroniącymi to, co stało się fortem, gdzie Barrakketh sprawował rządy... odnawiając i wzmacniając Linie, żeby mogły wytrzymać napór nieprzyjaciół. Barrakketh nie ograniczał się wszakże do odnawiania: wytyczył Linie w Altha-len, zbudował mur w Modeyneth.

Wszelako Ludzie rościli sobie wyłączne prawa do ąinaltynskie-go wzgórza, bronili go podczas wszystkich wojen, aż urosła tam wielka forteca, a Cienie zeszły pod ziemię.

Wziął bardzo głęboki oddech. Na chwilę przed jego oczyma ukazała się wizja dawnej Ynefel. Zobaczył świat z czasów, gdy nie było jeszcze Ylesuinu, a Elwynor nazywano Meliserieddem. Mrowie przeszło mu po skórze.

Prowadził do boju Ludzi, z których nie wszyscy byli głusi: Cevu-lirn i Crissand

znajdowali się zawsze tak samo blisko, choć pierwszy jechał w środku kolumny, a drugi tuż przy jego strzemieniu. Zachowywali w szarości cichą, czujną obecność, nastawioną na naukę, aczkolwiek nie rozumieli chyba wszystkiego, co w nim budziło lęk. Groziło im straszne niebezpieczeństwo, a jego bolało serce, że nie umie znaleźć odpowiednich słów, aby wyjaśnić im wszystko i zarazem skutecznie odradzić ciekawość, by nie rzucili się niebacznie w wir bitwy mogącej przynieść im tylko zgubę.

Wszyscy przyjaciele, których tak kochał i szanował, znajdowali się w niebezpieczeństwie. Każdemu z nich groziła śmierć, lecz ci z czarodziejskim darem mieli do stracenia jeszcze duszę i honor... O nich martwił się najbardziej.

Mógłby powiedzieć: wracajcie. Mógłby zmierzyć się z wrogiem w pojedynkę. Mógłby przeżyć, a jego przepędzić.

Gdyby wszakże odesłał swoją armię do domu, wydałby Cefwyna na pastwę Ludzi posłusznych owej magii Cienia. I dalej, gdyby ulękli się Cienia i nie stawili mu czoła, nastąpiłyby wnet rządy straszne, o jakich nikomu się dotąd nie śniło. Był ostatnią przeszkodą dla wpływów, które wróg pragnął mieć na świecie. Mauryl i lordowie Sihhe opierali mu się długi, długi czas, a teraz jemu przypadło to zadanie. Już pozbył się wszelkich złudzeń: stawką w tych zmaganiach było też jego życie.

Ach, jakżeż pokochał to swoje życie, tych ludzi i ten świat! Nie zamierzał z niego rezygnować, póki tliła się w nim resztką woli, a jednak wiedział, że jeśli dojdzie do bitwy, cena może być wysoka. Świadom, jak słaba bariera odgradza szarą przestrzeń od rzeczywistego świata i jak bardzo cienka i napięta jest nić czasu, upajał się dobiegającymi go zewsząd głosami i bliskością niosącego go zwierzęcia. Świadom, że wszystko może mu zostać odebrane, tym bardziej rozkoszował się aromatami, jakie niesło powietrze, od zapachów koni, skóry i naoliwionego żelaza aż po woń wilgotnych ściółek, budzących się drzew i traw na polanach nasiąkniętych zimną wodą. Odbicia światła na czarnej sierści Dysa i nagich gałęziach drzew wzbudzały w nim zachwyty. Popatrywał ciekawie na leśne brzozy i szarości, odnajdując delikatne odcienie skrzydła strzyżyka oraz wiecznie zielone krzewy na skraju lasu – a ot tam, niczym przypomnienie lata, ponure drzewko wypuszczało nieśmiało pąki.

Kochał wszystko, co go otaczało: chłodne pocałunki wiatru, ciepłe promyki stojącego wysoko słońca, ochryple głosy żołnierzy przy południowym posiłku, ciche rżenie konia witającego się ze swym panem, rozmowy przyjaciół i śmiechy ludzi, którzy tak samo jak i on wiedzieli, że te dni wspólnego marszu mogą być wszystkim, co im pozostało na świecie.

Jedno serce nie umiało pomieścić ogromu uczuć, było nimi przepełnione. Potrzebowałyby ich kilka. Potrzebowałyby się z kimś podzielić. Wskazał wiewiórkę na gałęzi, a wtedy Uwen i Crissand, choć tak od siebie różni, uśmiechnęli się na widok

jej komicznych ruchów. Cevulirn, Umanon i Sovrag gawędzili z sobą, jakby zawsze byli dobrymi sąsiadami. I dołączył do nich Pelumer, z pewnością po to, żeby opowiedzieć, jak to było na świecie, zanim się urodzili. Tristen dziwił się, że można przechowywać w pamięci tyle lat. Dziwił się nawet temu, że sam pamięta wydarzenia z całego roku, a wkroczywszy w nowy, nadal spotyka rzeczy, których jeszcze nie widział.

Suchy prowiant z czystą wodą smakował mu wybornie, ponieważ w ciemności, z której nadszedł, panowała zupełna pustka, a przecież mógł tam zniecka powrócić. Świat znajdował się we względnej równowadze, a wróg zamierzał rozerwać jego tkankę... do czego i on był zdolny, oddzielając niewprawnie to, co się zdarzyło, od tego, co zdarzyć się mogło. W szarej przestrzeni czas nie biegł ustalonym rytmem, nie było tam nic pewnego. Odwiedzał wszak sokolarnię. Trzymał za rękę dziecko i wyprowadził z szarości niemowlaka. Śpiąc w Lesie Marna, czuł przy sobie czyjąś obecność, którą był on sam.

Starannie poprawił sprzączkę na ramieniu, przekonany, że dotrwa bez względu na okoliczności. Im bardziej zbliżał się do Ilefii-nianu, tym mniej pewna stawała się najbliższa przyszłość, choć pragnął tej pewności, pragnął jej całą mocą magii, jaką rozporządzał. Każdy oddech przypominał zaklęcie, każde spojrzenie na las było niczym rzucenie uroku.

–Coście tak obaj pomilkli? – zapytał Uwen, jakby wziął też Crissanda pod swoją opiekę. – Mówić wam się odechciało?

–Nie – odparł Crissand, uśmiechając się niepewnie. – Rozmyślałem o jagniętach.

–Pan mój polubi jagniętka – powiedział Uwen. – Dotąd jeno dorosłe owce widywałem.

–Chętnie im się przyjrzę. – Tristen tęsknił do głosu Uwena jak do samego życia, bo jeśli wszystko w jego myślach było szare i wątpliwe, to słowa Uwena przypominały niewzruszoność skały, szczegóły twarzy okrytej siwym zarostem, niedoskonałe piękno oczu otoczonych zmarszczkami w ciągu wielu lat przeżytych w blasku słońca. Dzięki Uwenowi myślał o jagniętach, które wyobrażał sobie jako półdorosłe owce, lecz mniejsze. Chociaż mógł się mylić, zważywszy dziecko Tarien i to, jak mały Elfwyn przypominał dorosłego człowieka.

Powróciła wiosna, a świat wciąż pokazywał mu nowe rzeczy. Bory były pełne cudów, z którymi wiązał swe zaklęcia.

Zerkając w bok, zapytał z desperacją:

–Co to za drzewko?

–Głóg – odparł Uwen.

**Głóg, jesion i dąb, jeżyny i dzikie porzeczki. Wszystko miało swą nazwę i niepowtarzalną naturę. W porównaniu z burzliwą szarością ziemia pozostawała wierna i nieporuszona pod jego stopami, zaś pąki na drzewach zapowiadały przyszłe zdarzenia, dawały obietnicę liści i niewidocznego jeszcze lata – obietnicę ceną, pełną własnej magii wynikającej z niezachwianego porządku rzeczy.**

**Pochwycił ją i przygarnął, przylgnął do niej z miłosnym wręcz zapalem.**

**–Sporo będzie tu kwiecica – powiedział Uwen. – Zdziwiłbyś się, jak te niepozorne krzaki mogą cudnie wyglądać. Latem, kiedy wielkie stare dęby liściem są okryte, wcale ich nie widać, człek ino je przeklina, gdy mu rosną na drodze. Wszelako w pierwszych dniach ciepła piękne są jakoby młódki w święto. To samo pędy ożyn. Niemilo nogę w nie zaplątać, gdy owce zbłąkane tropisz, atoli na wiosnę strojne są bardzo, latem zaś dają słodki owoc. Ja tam się na nie nigdy nie skarżyłem, jeśli już wlaź w nie przez omyłkę. Przewędrowałem w dzieciństwie wszystkie ścieżki od domu po góry... a mama ciasta piekła. Drugich takich później już nie jadłem.**

**–Znam dobre miejsca – rzekł Crissand. – Każę ludziom nazbierać dla ciebie.**

**–A dyć trzeba je samemu zbierać, Wasza Miłość. Zjeść parę, gdy się w słonku ogrzeją.**

**–W takim razie pokażę ci, gdzie rosną – oświadczył Crissand, po czym earl Meiden i dowódca Amefińczyków zaczęli układać plany. Mówili, że gdy wybiorą się na wieś na jeżyny, to do kuchni trafi tylko połowa z tego, co zbierają.**

**Ich przyjacielska pogawędka zawierała obietnice i plany. Tristen z całej duszy pragnął wybrać się z nimi i skosztować jeżyn.**

**Wtem ze strachem przyłapał się na myśli, napastliwej niby kolczasty pęd, że oto zaczął niezauważenie snuć nader groźną magię: wyobrażał sobie ich trzech jako nierozłącznych kompanów – po bitwie, która dopiero ich czekała – a wizję swoją wzmocnił płynącym z głębi serca życzeniem, które miało w sobie całą tę moc, jaką związał się z ziemią. Gdyby jednak zapragnął, aby dzień ten nigdy nie nadszedł, stałoby się bardziej prawdopodobne, że nie nadejdzie, ale też że jeden z nich lub wszyscy przedtem zginą.**

**Związać Crissanda i Uwena ze swoim losem na dobre i na złe? Poddać próbie spójność świata owym jednym prostym życzeniem, by przyjaciele mogli zjeść razem trochę jeżyn? A może dopuścić się już tej zgubnej, bezmyślnej rzeczy?**

**Siła, a zarazem niebezpieczeństwo sihijskiej magii wynikały z łatwości jej działania. Strach przed tym, co zrobił, pchnął go na skraj ciernistej drogi pełnej połowicznych rozwiązań, w których nawet Emuin mógłby się zagubić, choć dzień w dzień ślęczał nad wykresami, patrzył w gwiazdy i stosował się do pór i godzin, jakimi on nie był**

skrępowany. Wszystko leżało w mocy jego życzeń, gdy rozwiązania pośrednie, kompromisowe stawiały ich w niezwykle groźnej sytuacji.

Czyż Mauryl nie mówił zarówno o ciele, jak i o duchu? On był jednym i drugim.

–Życzę sobie tego! – oświadczył nagle głośno i z werwą. – Módlcie się do bogów, jeśli was słuchają. Potrzebna nam każda pomoc.

–Panie? – zdziwił się Crissand.

Uwen, prosty Człowiek, wyjaśnił mu spokojnie:

–Pan mój magię czyni i trzeba mu w tym dopomóc. Jeśli modlitwy cośkolwiek działają, to cóż, odświeżę kilka w pamięci i wezmę się do roboty.

Jechali więc w milczeniu, czasem tylko ucinając sobie pogawędkę, najczęściej o rzeczach błahych jak jeżyny, które jednak w trakcie rozmowy nabierały niespodziewanej wagi.

Być może Uwen rozumiał lepiej niż Crissand czy Cevulirn, jak zażartą walkę z sobą stoczył i jak niebezpiecznego dokonał wyboru. Cevulirn po pewnym czasie opuścił swoje miejsce w szeregu i wyjechał na czoło – niezbyt rozmowny, gdyż nie działo się dziś nic godnego uwagi, lecz zadowolony z tego, że jest z nimi... Obecność Cevulirna dawała się zauważyć na brzegu szarej przestrzeni, podobnie jak ich w oczach lorda Ivanora. Może jednak więcej pojął z tego, co zaszło, niżby się wydawało, oferując swą skromną pomoc? Od owego spotkania, przepowiedzianego przez Leciwą Syes, zadzierzgnęły się między nimi więzy przyjaźni. Przyjaźń ich trojga wiele teraz znaczyła. Wyczuwali się nawzajem w szarości tak samo wyraźnie, jak widzieli w materialnym świecie. W dodatku mieli wsparcie w Uwenie.

–Ściemnia się – zauważył Crissand. – Może byśmy rozbili obóz w tym lesie?

Tristen zaprzeczył ruchem głowy, ponieważ spodziewał się napotkać dogodniejsze miejsce, gdzie płynęła woda i czekał jeden z ludzi Pelumera. Miał nadzieję, że się nie myli, bo gdy zagłębili się w las za niewielkim zrujnowanym murkiem, cienie rozlewały się jak smoła wśród drzew, zrobiło się chłodniej, a gałęzie zdawały się trzeszczeć mimo braku wiatru.

–Tu się zatrzymamy? – zapytał Uwen.

–Nie. Jeszcze pół godziny.

Jedynie spojrzenie na niebo poprzez nagie konary dawało świadectwo, że jeszcze istnieją. Rozmowy cichły, aż w końcu rozlegało się już tylko skrzypienie suchych gałęzi, chrupot liści pod kopytami, dzwonienie zbroi i upręży. Cienie zaczęły ruszać

się i przesuwać, i to Cienie prawdziwe. Tristen zauważył, jak Crissand obraca raptownie głowę, a Cevulirn rozgląda się podejrzliwie. Strach udzielił się również Uwenowi.

–Nam nie zagrażają – oświadczył Tristen, choć nie był tego taki pewien. Tutejsze Cienie mogły być skore do psot albo zwracać większą uwagę na przybyszów. Na razie nie okazywały wrogości, lecz należało mieć świadomość, że to nie Amefel. Tych Cieni nigdy jeszcze nie spotkał. Nie wiedział, jaką zwierzchność mają nad sobą i czy w przeszłości łączyło je coś z Ynefel lub... Ale o tym wolał nie myśleć.

Wtem jeszcze coś innego, nieuchwytnego, spróbowało zwrócić na siebie jego uwagę, jednakże znikło, zanim zdążył zadać pytanie. Wydawało się, że Crissand i Cevulirn niczego nie spostrzegli. Wspomniał o Ninevrise i myśl ta wielce go zmartwiła, jakby coś złego wydarzyło się w Henas'amef, w co jednak wolał się nie wgłębiać. Musiał ufać Emuinowi i pogodzić się z tym, że nie może być wszędzie naraz, o wszystkim jednocześnie powiadamiany.

Czas jakiś jeszcze jechali w milczeniu, ale oto drzewa zaczęły rzednąć, aż pojawiły się ostatnie zarośla przed polaną. Przekroczywszy potok omijający łukiem ostatnią kępę, wjechali nie na gąbczastą, nasiąkniętą wodą polanę, na jakiej ostatnio odpoczywali, ale na suchą łąkę oświetloną wątlými promieniami zachodzącego słońca.

Na płaskim kamieniu siedział jeden z lanfarneskich zwiadowców, który wcześniej odkrył to miejsce.

–Okolica bezpieczna – oświadczył po chwili Pelumer.

I taka się wydawała pod pięknym wieczornym niebem, przy blasku pierwszych gwiazd. Strach po części opuścił Tristena.

Obejrzał się wszelako na czarną ścianę lasu. Dziwna była to kraina, pod każdym względem, jako i dziwne myśli wywoływał widok tych nagich konarów. Siedząc jeszcze w siodle, zastanawiał się, gdzie przebywa Sowa i dlaczego ludzie czekają, aż on pierwszy zejdzie z konia.

Umocował cugle i zeskoczył sztywno z wysokiego grzbietu Dysa. Raz jeszcze się obejrzał, jakby chciał zaskoczyć Cień lub Sowę, cokolwiek by go obserwowało.

–Czegoś się obawiasz? – spytał Crissand. Potrząsnął przecząco głową.

–Czuję wzburzenie. – Gdy to mówił, objawiła mu się prawda. – Gniew, ale nie na nas. Dobrze, że jesteśmy tutaj, a nie między drzewami. I lepiej, że to my, a nie kto inny. Ludzie Tasmórdena mieliby straszną przeprawę, gdyby tu się zjawili.



**–Ale się nie zjawili – zauważył Cevulirn.**

**–Nie zjawili się – przyznał Tristen, lecz nagle przeszedł go dreszcz grozy. Obudziło się w nim głębokie przeświadczenie, że Tasmórden jednak ruszył się z miejsca, gdzie po raz ostatni wyczuwał jego obecność. Główny trzon wojsk nieprzyjacielskich maszerował z Ilefianu, ale nie na spotkanie z nim. Wieczorny wiatr zdał mu się chłodniejszy, więc otulił się szczelniej płaszczem, wyrażając w duchu gorące życzenie bezpieczeństwa dla Cefwyna.**

**–Panie? – ozwał się Uwen, budząc go z zadumy. Trapiły go teraz dwa sprzeczne pragnienia: z jednej strony chciał dać rozkaz do dalszego marszu, choć skazaliby się na pewną porażkę, nadwątlając niepotrzebnie swe siły, z drugiej miał ochotę cofnąć się do lasu i sprawdzić, co tam się czai, ale i to byłoby niemądre. Dobrze, że wyszli na otwartą przestrzeń. Mieli szczęście, jak rzekłby Uwen, bo po zachodzie słońca gromadziły się Cienie, a oni byli obcy w tych stronach. Życzył też bezpieczeństwa zwiadowcom, aby wbrew swym przyzwyczajeniom spędzili tę noc w obozie.**

**W półmroku wozy trzeszczały i skrzypiały na pełnej chwastów polanie, rozrzucając namioty wzdłuż alejek rozbijanego obozowiska. Namioty już rzucone stawały niby białe grzyby na skraju gęstego, dziewiczego boru. Grupki ludzi oczyszczały szpadlami ziemię, przygotowując miejsca na niewielkie ogniska. Nie wszyscy ogrzeją się należycie w tym lesistym zakątku, lecz będą musieli jakoś sobie poradzić: Cefwyn nie chciał smugami dymu oznajmiać swej obecności, lecz nic nie mogło przekonać Gueleńczyków do obozowania sposobem lanfarneskich dragonów i zrezygnowania z ciepłych posiłków. Zresztą, i tak żadną miarą nie dało się ukryć armii, która przemieszczała się wraz z taborami. Nie każdy jednak miał dzisiaj namiot, a do następnego noclegu mogło jeszcze ich ubyc. Gubili płótno jak wąż skórę, mogąc odtąd polegać jedynie na garstce wozów do transportu najbardziej niezbędnego sprzętu, lecz żołnierze mieli przy sobie suchy prowiant i grube wełniane płaszcze – prezent od króla, mogący służyć w zależności od potrzeb za koc, nosze lub ochronę przed wiatrem. Gueleńska sztuka walki uczyła, że bagaż jest wszystkim; strata ciężkiego ekwipunku skazywała wojsko na zagładę.**

**Nawet jego dziadek był wiemy tradycji, wszelako w dzisiejszych czasach Gueleńczycy nie walczyli na obcej ziemi. Co innego doradzał natomiast Tristen, ów bezmyślny pan cieni i pajęczyn, jak zwał go niegdyś Idrys; nie był wszakże bezmyślny na polu bitwy, wręcz przeciwnie, i nie był bezmyślny teraz, kiedy prowadził armię na północ, żeby mu pomóc. Tristen był przeciwny wozom, bagażom i czekaniu do wiosny, on wolał jednak kierować się własnym zdaniem, co doprowadziło go nad krawędź przepaści.**

**Teraz kiedy wszystko się pogmatwało, postanowił skorzystać z rad Tristena. Zamierzał podróżować oszczędnym sposobem myśliwego: tak właśnie wyjaśnił to**

lordom, którzy nigdy nie jechali na wojnę, stosując taktykę Iwanimów. Maudyn słuchał ze zgrozą, gdy tłumaczył mu konieczność opuszczenia wzniesionych z takim trudem fortyfikacji i, co gorsza, zrzucenia na barki poszczególnych żołnierzy troski o prowiant i ciepło na postojach. Przez cały dzień na wąskiej, obrzeżonej gęstym lasem drodze sznur wozów uniemożliwiał Ryssandowi przejazd na czoło kolumny.

Ryssand z pewnością zrozumiał przytyk, ponieważ wysłał za ledwie jednego posłańca, który długo musiał przedzierać się przez chaszczce, żeby porozmawiać z królem. Owszem, wozy wjechały na most przed hufcem Ryssanda, armia króla minęła bez zatrzymywania się obóz lorda Maudyna, a część tychże wozów, gdy już wpakowała się na drogę, nie zjeżdżała z niej do wieczora. Były co prawda narażone na ostrzał łuczników z zasadzki, lecz najzupełniej bezpieczne w razie pojawienia się większych oddziałów konnicy, jakimi dowodził Tasmórden. Jeżeli już armia głupców miała wieść spory na wrogim terytorium, to dobrze, że prowadziła je chociaż w terenie, gdzie nie musiała obawiać się za to kary... przynajmniej pierwszego dnia.

Przedłużająca się waśń mogła wszakże okazać się tragiczna w skutkach, choć Ryssand pewnie tym się nie przejmował. Cefwyn zamierzał ubliżyć mu jak najdłużej, aby ci co przystali do jego sztandaru, wiedzieli, w jaką niełaskę popadł u króla.

I oto nareszcie dotarły ostatnie hufce: oczywiście Ryssand, a z nim Murandys i Nelefreissan, co dało się poznać po sztandarach, kiedy żołnierze wylewali się z leśnej, dobrze użyźnionej odchodami drogi.

Po raz pierwszy miał okazję przyjrzeć się siłom prowadzonym przez Ryssanda. Z pewnym zaskoczeniem stwierdził, że faktycznie lordowie ciągnęli nie tylko w otoczeniu swej przybocznej świty, ale na czele chłopskich kontyngentów, o które kiedyś prosił, ale które teraz mogły pokrzyżować jego plan działań. Piechota nie dotrzymałaby też kroku jeździe, gdyby przyspieszył marsz.

Przeświadczenie, że piechurzy nie unikną ciężkich strat pod wodzą Ryssanda, całkowicie popsuło samopoczucie Cefwynowi. Byli skazani na śmierć, pewnie Ryssand machnął już na nich ręką. Ich żony zostaną wdowami, dzieci sierotami, gospodarstwa podupadną.

Zaklął w duchu, ponieważ wpadł we własną pułapkę. Ci chłopcy powinni pozostać w pierwszym obozie lorda Maudyna, a już z pewnością nie mogli ruszać się z tego miejsca. Martwił się losem niewinnych ludzi, nawet jeśli służyli Ryssandowi. To na Ryssanda i jego gwardzistów patrzył pochmurnie... oraz na tabory, które pojawiły się na szarym końcu. Kiedy rozpoczął się wyścig do mostu, główne siły dowodzone przez Ryssanda nie miały możliwości przeprowić się na czas, jeżeli nie chciały oddzielać się od piechoty.

Cefwyn stał więc z rękoma założonymi na piersi, w otoczeniu gwardii przybocznej,

pod czerwono-złotym Smoczym Sztandarem Marhanenów. Dołączył doń niepostrzeżenie lord Maudyn, pozostawiając synom pieczę nad porządkiem w obozie. Cefwyn był poruszony tą deklaracją lojalności, lecz nie zaskoczony, albowiem Maudyn zachowywał się zawsze odpowiednio do sytuacji, bez względu na to, jak dziwne rozkazy przyjmował od króla.

Bogowie, jakże jednak żałował, że Idrys nie może go wesprzeć w tym, co miało wkrótce nastąpić. Żałował, że ominie Idrysa chwila satysfakcji, a z drugiej strony brakowało mu tych jego ciętych, bezpośrednich i krytycznych rad, które rozsądni ludzie nauczyli się szanować.

Pod nieobecność swego doradcy, od którego zawsze wiało chłodem przy takich okazjach, zdecydował się powitać przyszłych zdrajców bez zwyczajowego uśmiechu, ale z wejrzeniem posępnym jak u lorda komendanta.

–Coś późno! – warknął, zanim Ryssand zdążył wypowiedzieć choćby słowo skargi.  
– Późno, a w dodatku robisz zamęt w obozie!

–Chybaś wiedział, miłościwy panie, że nie sprzeciwimy się rozkazom? – odciął się Ryssand.

–A cóż to, masz mnie za czarodzieja? Ha? – Cefwyn zerknął z ukosa na Prichwarrina i lorda Nelefreissana, po czym zatopił w Ryssandzie mordercze spojrzenie. – Czarodzieje służą radą Tasmórdenowi! Czy i tobie, skorośmy już przy tym, Cuthan przekazuje ich rady? Wiedziesz go z sobą? Możemy zacząć tę wojnę od wieszania. Jego na początek!

–Miłościwy panie.

Przerażenie lorda Murandysa tym frontalnym atakiem króla nie mogło być udawane. Prichwarrin był zbyt ostrożnym człowiekiem, żeby mówić coś więcej, zwłaszcza gdy tak dotkliwie złażano Ryssandę. Nie nadeszła jeszcze właściwa pora na wszczynanie buntu. Choć należało wziąć pod uwagę, iż Prichwarrin mógł nie być zamieszany w spisek, gdyż Ryssand nie chciał ujawnić przed nim swoich planów.

Cefwyn nie myślał pobłażać buntownikom.

–Wiedzisz go z sobą? – powtórzył, mając na myśli Cuthana. Obudził się w nim temperament dziadka, którego wszelako nie zamierzał poskramiać. – A może Parsynana, bohatera z Amefel? Jestli on w twoim orszaku?

–Nie, miłościwy panie – odparł Ryssand chłodnym, formalnym tonem.

–Szkoda – rzekł Cefwyn z równą oziębłością. – Rozbijcie namioty, choć nie wiem, czy znajdziecie dużo miejsca. Tuszę, że nie zrejterujesz z pola bitwy po tej

**kompromitacji?**

**To, może i nierozważne, pytanie trafiło w samo serce spisku Ryssanda, lecz ten nawet nie mrugnął okiem.**

**–Nie, miłościwy panie.**

**Cefwyn zaczął się odwracać, aby nie bali się dać wyrazu swym prawdziwym uczuciom, po czym okręcił się nagle na pięcie i obrzucił powłóczystym spojrzeniem ich kwaśne twarze, trzymając wzrok na Ryssandzie, na którego długo patrzył w milczeniu. Wreszcie zapytał z nieskrywanym obrzydzeniem:**

**–Jesteście mi potrzebni. Mogę liczyć na to, że dotrzymacie złożonej przysięgi?**

**–Tak, miłościwy panie – odrzekł Ryssand w imieniu wszystkich, nie odwracając wzroku ani nie spuszczać oczu ze wstydem. Tylko jego źrenice błyszcząły.**

**–Ciężka jazda pójdzie w środku – oświadczył. – Piechurzy zostaną, żeby bronić obozu.**

**–Ależ, miłościwy panie...**

**–Będą bronić obozu, powiadam! A wasza jazda ma trzymać się środka kolumny! Chyba wiem, gdzie spotkam się z tym łotrem, o ile mogę ufać swoim mapom... Jeśli masz dokładniejsze, to mi je pokażesz.**

**–Nie dysponuję takimi, miłościwy panie, jako i żaden z nas, wyłączając oczywiście Cuthana, któremu wszakże Wasza Królewska Mość nie ufa.**

**Do diabła z tobą, cisnęło mu się na usta. Zanosilo się na wybuch złości, pozostali baronowie trzymali się z tyłu, półwidoczni w cieniu, pewnie ciekawi, jak daleko Ryssand odważy się posunąć. Gniew Corswyndama mógł lada chwila buchnąć płomieniem. Już się tlił, co dało się łatwo zauważyć. On również tracił cierpliwość.**

**Żaden z nich jednak nie był skończonym głupcem.**

**–Jutro lub pojutrze spodziewajcie się walnej bitwy – oznajmił zwięźle. – Zależy, jak szybko Tasmórden porusza się po własnych drogach. Trzymajcie w karchach żołnierzy. Żadnego pijaństwa dziś wieczór, bo skoro świt wyruszamy. Bądźcie posłuszni, a puszcze w niepamięć, co zaszło między nami. Zabiegajcie o moją przyjaźń.**

**–Miłościwy panie. – Pochyliły się wszystkie trzy głowy. Lordowie wycofali się, jakby to nie był obóz wojskowy, ale sala tronowa. Odeszli naradzić się we własnym gronie.**

Cefwyn pozostał w towarzystwie lorda Maudyna i straży przybocznych, gratulując sobie w duchu nadzwyczajnego, chwalebne opanowania w tym starciu z baronami. Wciąż jednak jątrzyła się w nim i narastała złość, w której zadawał sobie pytanie, czy powinien tej nocy kazać pojmać i powiesić Ryssanda.

Nelefreissan i Murandys zaraz by spokornieli. Może i postąpiłby słusznie, z pożytkiem dla królestwa. Może by wybaczone mu ten uczynek.

A może nie. Czy mógłby iść na wojnę bez odpowiedzi na podstawowe pytania, z armią targaną wewnętrznymi sporami? Nie wiedział przecież, co zrobią Murandys i Nelefreissan, a ich postawa zależała od tego, jakie fakty wyszłyby na jaw po powrocie króla do domu. I w tym sęk.

Wrócić do Guelessaru i rozstrzygnąć sporne sprawy, nie stawiając czoła Tasmórdenowi, pozwalając mu cieszyć się chwałą tymczasowego zwycięzcy? Doprawdy, niełatwo byłoby to strawić. Ylesuin nie potrzebował tej wojny, ale mógł się rozpaść w wyniku sporów religijnych i terytorialnych. Ryssand miał wielu stronników wśród kleru, a póki co on, spośród wszystkich swoich zarzutów, potrafił dowieść słuszności tylko tego, że Ryssand odbierał wiadomości od Tasmordena, przyjął w gościnę Cuthana i prowadził potajemną korespondencję z Parsynanem. Dwaj ostami sprzeniewierzyli się królewskim zarządzeniom, lecz to, że Cuthan zdradził swych sojuszników w Amefel, nie obchodziło nikogo w Guelessarze, gdzie Amefińczycy wzbudzali powszechną odrazę.

Jednakże w przypadku śmierci Ryssanda pozostałaby po nim, niestety, Artisane – także człowiek – z pewnością nie Efanor – który nie bałby się żenić z taką kobietą. Jeśli Ryssand był bandziorem, to ona nikczemną kłamczuchą. Z tytułem duchessy kłamałaby tylko zajadlej i bardziej przekonująco.

Dwie głowy nad bramą Guelesfortu mogłyby przywrócić upragniony spokój, zwolnić stanowisko rządcy prowincji i być ostrzeżeniem dla siewców zamętu i tych, co wyciągałyby po nie swoje ziemie.

Przez moment życie Ryssanda wisiało na włosku. Tyle że Cefwyn musiał jeszcze rozważyć, kto opowie się za nim w przyszłości. Lord Osanan, który zdecydował się dołączyć do armii, wielokrotnie popierał Ryssanda, zwłaszcza w kwestiach miejscowego obrotu towarami, praw do łowisk i roszczeń ąquinałtyńskich kapłanów. Co powie Osanan, jeśli król zabije Ryssanda?

A może jemu, jak i wielu innym, zabraknie po prostu zapłać w czasie bitwy? A jak ustąpi z pola przy pierwszej zapowiedzi klęski? Wojska pójdą w rozsypkę, jeśli podobna niechęć ogarnie też inne jednostki.

Sulnggan? Lord Llymarynu nie należał do bohaterów. Gdyby bitwa zaczęła

przybierać niekorzystny obrót, Sulrigger stratałby swoich, żeby wysforować się na czoło uciekających. A za nim poszliby jego żołnierze.

Pozostałby Maudyn. Panys. No i Gwardia.

Nie. W czasie całodniowego marszu ułożył sobie plany, zdecydował o dalszym postępowaniu wobec Ryssanda, nakreślił nawet w myślach sposób kierowania bitwą, tak by chorągiew Osanana i jej podobne miały możliwość dokonania wyboru, a oddziały Panysa, Smoków i Gueleńczyków odznaczyły się w walce.

Niechaj Ryssand uczyni, co mu się podoba, końcowego rezultatu i tak nie zmieni. Odepchną Tasmórdena z powrotem do Ilefianu, gdzie – miał taką nadzieję – Tristen, niby drugie ramię nożyc, przycisnie ostatniego pretendenta do regencyjnego tronu, dowodzącego wojskiem licznym, lecz złożonym jedynie z szumowin i niedobitków ocalałych po wyniszczającej wojnie domowej. Uczciwi ludzie pochowali się w górach, a do służby Tasmórdena najęli się zbójcy. Gdyby ci rzucili się do odwrotu, a pozostali Elwynami ujrzeli sztandar Ninevryse, Tasmórden straciłby poparcie spóółstwa. Na to liczył Cefwyn: jedna klęska powinna rozproszyć armię uzurpatora, a z gór i leśnych komyszy wywabić uczciwych poddanych Ninevryse.

Ufał, że Tristen przybędzie tam, gdzie go potrzebował, jeżeli tylko czary się temu nie sprzeciwią – bez żadnych wyrzutów czy żalów. Tristen ciągnął razem z Cevulirnem, Pelumerem i całą armią południa, na której powinien był od początku opierać swe nadzieje.

Raptem dziwna rzecz się stała, bo oto stado ptaków pojawiło się nad skrajem lasu i zawróciło.

Gołębnie, o przenajświętsi bogowie! Gołębnie! Patrzył na nie w zdumieniu.

Czyżby gołębnie zamieszkały w lesie? Niemożliwe. To się nie mogło zdarzyć, nie w przypadku gołębnie.

Gdzieś tam z pewnością był Tristen, tuż za tym przeklętym grzbietem górskim.

Zbliżył się doń kapitan Gwywyn z Gwardii Książęcej, pod nieobecność Idrysa również dowódca pozostałych Gwardii, aby poruszyć praktyczną i nagłą kwestię:

– Zachodnia strona polany dla tych, co przybyli na końcu, miłościwy panie?

– Zachodnia i północna – odparł, ponieważ tam zostało najwięcej miejsca. Przemknęło mu przez głowę, czyby przesunąć konie dalej na wschód, a potem kazać Ryssandowi i jego stronnikom rozbić namioty na pokrytej odchodami ziemi, jednakże piechurzy nie zasłużyli na takie traktowanie. Odegnał więc od siebie tę przewrotną myśl. – Pohamuję gniew. Poproś ich na kolację.

**–Jak sobie życzysz, miłościwy panie.**

**–Powiadomisz wszystkich baronów, że zjemy wspólny posiłek. Trzeba ustalić porządek marszu. Przed nami wróg, nie pora na kłótnie.**

**Gwywyn ruszył wypełnić swoją misję. Lord Maudyn, który dotąd nie odstępował Cefwyna, spojrział nań ze zdziwieniem, po czym zadał bezpośrednie pytanie:**

**–Czy zdradzisz Ryssandowi, miłościwy panie, wszystkie swoje zamiary?**

**–Staniemy na jednym polu do walki z tym samym przeciwnikiem – odparł Cefwyn z westchnieniem. – Nie wykluczemy z narady żadnego barona. Nie zamierzam wystawiać piechurów na niepotrzebne ryzyko. Bogowie wiedzą, że w niczym nie zawiniłem, a ja nie chcę potem użerać się z wdowami. – Postąpił jeszcze kilka kroków w towarzystwie rządcy Panysu. – Sajednak takie rzeczy, o których tylko my wiemy. Myślę, że nie wyjawimy wszystkiego Ryssandowi.**

**–Miałbym lżejszy sen, gdyby Ryssand mniej wiedział.**

**–Bez wątplenia. Ale prawdę mówiąc, boję się tego, że strachliwy Prichwarrin nie jest skłonny wystąpić przeciw mnie otwarcie. Po prostu nie wiem, co robi. Ryssand odwrotnie: ma odwagę, lecz nie troszczy się o los służących, żołnierzy czy nawet koni, gdy wchodzi w grę konkretne korzyści. Żołdacy i chłopci nic dla niego nie znaczą. Mnie jest ich żal, ale nie jemu. Dlatego wielu zginie.**

**–Wobec tego proszę, abyś go pojmał, miłościwy panie. Reszta opowie się przy Koronie. W jego obronie nie stanie żaden człowiek honoru.**

**Słowa Maudyna wyraźnie poprawiły jego samopoczucie, chociaż, niestety, nie mógł przyznać mu racji. Znów jakby słyszał głos Idrysa: zabij Ryssanda.**

**Kiedy wspominał, jak często i dlaczego odmawiał Idrysowi tej przyjemności, opuściły go ostatnie wątpliwości.**

**–Nie – powiedział. – Nie, mój drogi przyjacielu. Owszem, pragnąłbym tego z całej duszy... ale choć cenię sobie twoją mądrość i rady... to nie. Niechże przynajmniej zrobi to, o co go oskarżamy. Tak by nawet Murandys, mistrz w sztuce wynajdowania usprawiedliwień, nie mógł oczyścić go z zarzutów. Myślą o nim, że chytrze sobie poczyna, zmierzając ku przepaści. Ja wiem, dokąd on się posunie, choć tamci jeszcze w to nie wierzą.**

**–Mam stać z boku i patrzeć, jak wraża miecz w plecy mego króla?**

**–Nie tego się po nim spodziewam.**

**–Czegóż tedy?**

**–Rejterady. On sam nie ucieknie, o nie, nikt nie może powiedzieć, że Ryssand pierzchł z pola bitwy. Człek bliżej nam nieznaną zawróci nagle konia i wzniesi panikę. Oficerowie pójdą za nim, a dalej i chorągiew, ostawiając piechotę twarzą w twarz z ciężką jazdą Tasmórdena, a nas wydając na rzeź. Jeśli potem to się rozniesie, wina spadnie na jakiegoś nieszczęsnego porucznika, lecz co dalej? Ryssand podejmie układy z Tasmórdenem, podpisze rozejm i wróci do domu z czystymi rękoma. Dlatego właśnie postawię go w środku. Zapamiętaj, że zarządziłem tak przedtem, żeby później powtórzyć to na dworze, lecz nikomu innemu o tym nie wspominaj, nawet synom. Obawiam się, że nie ocalę chłopów Ryssanda. Jednak z resztą mogę sobie poradzić.**

**Maudyn przyglądał mu się ze stroskanym czołem.**

**–Z pewnością...**

**–Ujdzie z pola. Wtedy uderzymy. Zaufaj mi. Do diabła z tym Ryssandem!**

**W materialnym świecie zawołała Sowa. Tristen otworzył oczy na błyszczące gwiazdy. Obok drzemał Uwen. Nieco dalej, wśród swej gwardii, Crissand. Zewsząd otaczali ich Amefińczycy. Tristen był świadom także obecności Iwanimów, Olmerneńczyków, Imori-tnów oraz garstki dragonów Pelumera, którzy trzymali się nieco na uboczu.**

**Swoistą nadświadomością objął wnet obóz i całą okolicę. Konie spały. Spali niemal wszyscy w obozowisku.**

**Ale nie las.**

**Po raz wtóry zawołała Sowa. Tristen wstał po cichu, czując powiew wiatru od strony boru, wiatru pachnącego deszczem i roślinnością, wiatru, który na niego nacierał, dął i dął, gdy Ludzie wciąż spali. Uwen spał. Tylko Crissand i Cevulirn ocknęli się ze snu i również powstali z posłania. Szukali tarcz, mieczy i hełmów, ponieważ na noc nie ściągnęli zbroi, a jedynie popuścili rzemyki.**

**Tristen postąpił podobnie, choć rozumiał, że grozi im coś, co nie cofnie się przed tarczą, czego nie zatrzyma skóra ani żelazo. W gęstwinie przesuwali się Cienie, przypominając Tristenowi martwych Elwynimów zagrzebanych w śniegu pod Althalen. Ciarki przeszły mu po ciele. Nie ulegnie im, to wiedział, ale też chciał uchronić przyjaciół od zguby. Nie mógł pozwolić, aby zginął Uwen czy ludzie, którzy ufali mu i dlatego tu się znaleźli.**

**Konie zaczęły okazywać niepokój. Gdyby zerwały się z uwięzi, stałoby się wielkie nieszczęście. Zwierzęta wyczuwały zagrożenie, lecz jeśli nie liczyć Tristena i jego**



dwóch przyjaciół, to nikt się nie obudził, tylko gdzieś dało się zauważyć niemrawe poruszenie.

“Uspokójcie się,” zażyczył sobie od Cieni. Natychmiast usłuchały. Wnet uradowała się nawet, bowiem z lasu wyskoczył wicherek, który w blasku gwiazd przyginał trawę na polanie. Dziecko płało w podskokach, bez troski i – szczęśliwe, ale zarazem niebezpieczne niby ostrze miecza. Dziewczynka bawiła się i podrygiwała w mętnej poświacie, aż za nią i wokół niej pojawiły się kolejne ślady na trawie, inne dzieci śmiejące się cienkimi, piskliwymi głosikami, budzącymi echa niby na jakiejś odległej, pustej sali.

Seddiwy, odezwał się w myślach, wypatrując w półmroku jej matki.

Wreszcie nadeszła Leciwa Syes – taka, jaką ujrzał ją po raz pierwszy: siwowłosa, w samodziałowym przyodziewku i frędzlastym szalu. Szły za nią niewyraźne postacie, prawdopodobnie mieszkańcy jakiejś wioski, słabo widoczni nawet w świetle gwiazd.

Naraz poznał pewnego staruszka, a potem jeszcze chromego wyrostka. Zimny dreszcz nim wstrząsnął, gdyż byli to starzy i młodzi wieśniacy z Emwy, zabici zeszłego lata.

–Leciwa Syes – rzekł do starej kobiety i w jednym mgnieniu oka ujrzał wśród drzew sztandary, przestraszony zrazu ich widokiem. Leciwa Syes odwróciła się wszakże wolnym, pełnym gracji ruchem i wyciągnęła rękę w stronę tych, co nadchodzili. Nieśli z sobą chorągiew regenta, choć byli Cieniami, a i chorągiew ich była Cieniem.

Pierwszy szedł earl Haurydd, który poległ w starciu z Aseynd-dinem przy moście w Emwy, wierny poddany Ninevrise, a wcześniej jej ojca. Za nim kroczyli inni z tej samej kompanii.

Maszerował też Hawith, jeden z dawnych ludzi Cefwyna, zabity w Emwy, a przy nim... przy nim ukazał się Denyn Kei's-son, młody Olmerneńczyk, który stał niegdyś na straży pod drzwiami Cefwyna, początkowo wróg Eriona Nethy, później jego wierny towarzysz.

Wtem dostrzegł własną chorągiew, wieżę z gwiazdą, oraz niosącego ją w cieniu młodzieńca. Wielki żal wezbrał w jego sercu, albowiem był to Andas Andas-son, który na krótko przed bitwą nad Le-wenbrookiem ofiarował się nieść jego sztandar. Nad poczciwcem przetoczyła się ciemność: wszedł w nią odważnie, ale już nie wyszedł.

On, Tristen, przyzwyczajony przecież do widoku Cieni, teraz zadrżał. Nie strach pochwyił go jednak za serce, ale wręcz bolesne wzruszenie, ponieważ Cienie nie przybywały z wrogimi zamiarami. Dawały świadectwo swej lojalności, wierności, bezgranicznej wprost wiary.

**–Panie – szepnął Crissand, stanąwszy tuż przy nim. Z drugiej strony przybliżył się Cevulirn.**

**–Znam ich – rzekł Tristen. – Znam ich wszystkich.**

**Nie był to jeszcze koniec odwiedzin, oto bowiem zatrzęsły się z chrzęstem krzaki, spomiędzy których wychynęła gromadka wieśniaków, żywych ludzi, obszarpanych chłopców z włóczniami i uszytą byle jak chorągwią.**

**Wkrótce też z drugiej strony, na drodze, pojawili się jeźdźcy, tym razem z porządnie wykonanymi chorągwiami, wśród których była wieża w koronie.**

**Aeself zsunął się z konia i ruszył przodem, w miarę jak na dźwięk hałasu ze snu budzili się żołnierze, powiększając zamęt. Ludzie zrywali się z ziemi, łapali za broń i tarcze, krzycząc ostrzegawczo.**

**–Jesteśmy waszymi przyjaciółmi! – zawołał do nich Aeself. – Ludźmi Jego Miłości!**

**Sowa zawołała po raz trzeci i wszystkie Cienie zniknęły. Z lasu wynurzali się ciągle nowi ludzie, pieszo i konno, a przy chorągwiach pokazywali się czasem mężowie w bogatych zbrojach, z dostojnym obliczem.**

**Aeself przyklęknął, dając przykład reszcie.**

**–Królu nasz – powiedział, co pozostali powtórzyli niemal jednym głosem. – Królu nasz.**

**–Owszem, jest ze mną król – zaprotestował Tristen, lecz ludzi wciąż przybywało, wysypywali się spomiędzy drzew, choć przecież nie mogło ich ukrywać się w gąszczu aż tylu, zresztą musiałby wcześniej wyczuć ich obecność. Zjawiali się jak Cienie, jakby wychodzili z nor i spod głazów, gdy po polanie hasał wiatr, napędzając strachu koniom i budząc do życia chorągwie.**

**Wreszcie Aeself powstał jako pierwszy z klęczących, podczas kiedy Iwaniami i Amefińczycy, rycerze z Imoru, topornicy z Olmernu i garstka lanfarneskich zwiadowców stali w osłupieniu nie mniejszym niż sami baronowie.**

**Leciwa Syes pojawiła się między nimi niczym podmuch wiatru; frędzle jej szala kołysały się jak pajęczyna, siwe włosy błyszcząły niby świetlisty księżyc. Córka trzymała ją za rękę, wesoło tańcząc przy spódnicy.**

***–Królu Elwynoru, królu przepowiedziany, niczego się nie wypieraj! Aetheling***

***odnalazł swego króla i biada ci, jeśli się tego wyprzesz!***

Jakże żałował, że ludzie to słyszeli... mimo iż pragnął, aby Leciwa Syes wsparła ich wysiłek; nie miał też nic przeciwko Aeselfowi czy Cieniom... Czyż mógłby okazać niewdzięczność Andasowi An-das-sonowi i earlowi Hauryddowi lub przeciwstawić się spełnieniu tylu życzeń? Jeśli Ludzie mogli nagiąć magię do swojej woli, to został właśnie w nią uwikłany, związany z ich życzeniami, z ich długą, szlachetną walką będącą częścią, jak się obawiał, jego wojny, zawsze jego wojny... choć teraz również ich wojny.

–Mam na imię Tristen – oświadczył, podobnie jak niegdyś Hasufinowi Heltainowi. To mające moc czaru wyznanie łączyło go trwale ze światem. – Mam na imię Tristen. Nie inaczej.

–Król Elwynoru! – krzyknął ktoś wśród żyjących. Amefińczycy zaś wołali: – Lord Sihhe!

Zamknął uszy na te okrzyki, lecz odwróciwszy się, napotkał twarze, których najbardziej lękał się zobaczyć: Uwena, Gueleńczyka z krwi i kości, Cevulirna, wiernego w swych przysięgach, oraz Cris-sanda Adirana, Amefińczyka, aethelinga, króla Amefel... Wszyscy byli jego przyjaciółmi, wszyscy z roszczeniami niemożliwymi do pogodzenia.

–Lord Sihhe! – nie poprzestawali Amefińczycy, co wkrótce podjęli również Elwynimi: – Lord Sihhe! Lord Sihhe! Lord Sihhe!

Tylko tej prawdy się trzymał. Odwrócił się z powrotem do Leciwej Syes, lecz oto gdy pierwsze promienie świtu wdarły się na niebo, ostatnie Cienie, dziecko i matka, przestały być widoczne. Pozostały jedynie sylwetki drzew i Ludzi, bezsprzecznie żywych. Wiedział, co ujrzały jego oczy, lecz nie wierzył, żeby każdy z żołnierzy zobaczył dokładnie to samo. Nie umiał także stwierdzić, ile wiedzieli z tego, co on wiedział, i wydedukować, jak dużo usłyszeli. Poruszyło go do głębi to, jak żywiłowo wznosili okrzyki na jego cześć, jak bardzo go pragnęli, lecz on przecież tego nie chciał, nie chciał niczego prócz bezpieczeństwa dla Cefwyna.

A wysławiając jego, odwracali się od Cefwyna. Elwynimi i Amefińczycy witali nowego króla: uznali nad sobą jego rządy i nic już nie mogło ich od tego odwieść, gdy tymczasem baronowie z południa, którzy podążali za nim z narażeniem życia i honoru, stali zbici z tropu, nie wiedząc, co zrobić w tej nieoczekiwanej godzinie, gdy

władza na pograniczu ulegała przetasowaniu.

Tristen uniósł ręce, prosząc o ciszę, którą niełatwo było zaprowadzić w mdłym, szarym świetle wczesnego świtu.

– Jestem lordem Sihhe – powiedział. – I lordem Sihhe chciałbym pozostać. – U jego stóp zdawała się ziać chłodna ciemność, pragnąca go pochłonąć, a jednak wysiłał wzrok, aby dojrzeć twarze w tej godzinie, kiedy bladły gwiazdy. Dodałby jeszcze: i nikim innym... lecz wciąż pamiętał o słowach Leciwej Syes. Bo jeśli miała rację? – Darzę przyjaźnią Cefwyna – dodał, choć słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. – Darzę przyjaźnią Jej Miłość. Cris-sand jest aethelingiem, a Amefel ma króla, króla jasnego słońca! Lecz moje imię brzmi Tristen!

Nie mógł już dłużej znieść napięcia, więc nie zważając na wyciągniętą rękę Crissanda i surowe oblicze Cevulirna, odszedł od nich. Towarzyszył mu jedynie Uwen, a z tyłu dyskretnie dołączyli gwardziści. Zatrzymał się dopiero przy spętanych koniach, gdzie cicha obecność Dysa i Cassa przyniosła mu nareszcie wytchnienie.

Uciekł od zamętu. Pozostawił Aeselfa, Crissanda i Cevulirna w niepewności co do natury działających czarów. Baronowie z południa zadawali sobie pewnie pytanie, w co tak naprawdę się wmieszali. Miał wrażenie, że powinien być sprawić się lepiej. Nie wiedział tylko jak.

Rozmyślał o Uwenie, o swoich nowych gwardzistach z Gweylem na czele, czując rzewną tęsknotę za Lusinem, który w każdych okolicznościach był wierny jemu i Uwenowi. Jego serce przepelniała udręka na myśl o groźbie i brzemieniu wielkiej powinności, którą wszakże musiał wypełnić: czyż nie po to został stworzony? Skłaniał się ku przypuszczeniu, iż Leciwa Syes nie ma nad nim władzy i nie jest nieomylna, a każdą prawdę odbiera na swój sposób. Mógł się z nią nie zgadzać.

Oczekiwania ludzi wręcz go przerażały. Przeznaczeniem Cefwyna nie był przecież upadek; a jego własnym – trawienie czasu na sali, na podpisywaniu, pieczętowaniu i ferowaniu wyroków, gdy już ten jeden dylemat sprawiał mu tyle kłopotów.

Kiedy to sobie uświadomił, odetchnął głęboko, jakby rozluźniły się więzy krępujące mu serce. Popatrzył na niebo, gdzie gwiazdy już pogasły, a potem na poważną, pokrytą zarostem twarz swego kapitana. Promieniała miłością, jaśniejsza od zorzy porannej, otworzył więc ramiona i uściskał Uwena za to, czym był dla niego. W myślach uściskał również Crissanda, Cevulirna oraz innych baronów z południa. Tudzież Aeselfa, który przebył niezwykłą drogę, żeby się z nim spotkać, choć niekoniecznie wiedział, jak nienaturalnym sposobem podróżował i w jakim towarzystwie.

Tristen usłyszał skargę Sowy na słońce. Stał w bezruchu, przejęty zimnem, z

oddechem zawieszonym niejako między dniem a ciemnością.

Pan Cieni... Mógłby nim być. Bardziej niż lordem Sihhe. Znał szarą przestrzeń: otworzyłaby się przed nim, a on zaczerpnąłby mocy z tego królestwa, pchnął nieszczęsnych zmarłych na zmarłych wezwanych przez Hasufina i razem z nim pogrążył w ruinie zarówno szarość, jak i ziemie Ludzi. W wyniku ostatniej rozgrywki Cienie zostały uwięzione w murach Ynefel, a wieże Galasjenu legły w gruzach. Dokonali tego Mauryl i Hasufin pospołu, lecz ani jeden, ani drugi, walcząc za pomocą czarów, nie przewidział skutków tego starcia. W końcu jednak Mauryl zrozumiał, że spokój nie będzie trwał wiecznie, a zapory słabną. Galasjen upadł na darmo. Groźba powróciła.

Efanor wraz z nieliczną grupką kapłanów chodził wzdłuż bardzo niebezpiecznej Linii w Guelessarze, podobnie jak Emuin i Ninevrise strzegli południa, a ojciec Jej Miłości pilnował amefińskiej granicy przy murze Drusenana.

Po to właśnie pojawił się przy kominku Mauryla: aby zachować siłę zabezpieczeń.

–Miałem sen – rzekł do Uwena, który jak nikt inny znał przybyłego do Amefel młodzieńca. – Jeśli można tak to nazwać... Śniło mi się, że Hasufina wpiera coś, z czym przez tyle lat walczyli lordowie Sihhe.

–Nie na moją to głowę, chłopcze.

–Ale to prawda. – Bał się dłużej czekać: ze względu na ludzi, którzy stali w cieniu pełni wątpliwości, rozważając jego słowa, i na poruszenie w lesie, gdzie Cienie ukryły się przed dziennym światłem. Nie chciał być królem z przepowiedni Leciwej Syes. Nie taki los został mu przypisany. – Nie po to Zaweźwał mnie Mauryl, abym siedział na tronie. Cefwyn nienawidzi tego... lecz jest dobrym królem. Ja nie jestem taki jak on. Taki jak on nikt z nas nie jest.

Uwen milczał z nieprzeniknioną miną.

–Nie pytasz mnie nigdy, kim jestem – rzekł zaciekawiony, albowiem ciekawość zawsze była jego słabą stroną, nie umiał jej się pozbyć.

–Sam tego nie wiesz, racja? – odparł Uwen z krzywym uśmiechem. – Ja tam się tym nie głowię. Dla mnie tyś zacny zuch i tyle.

–Jak ty jesteś dla mnie Uwenem, kapitanem gwardii i prawą ręką. – Położył dłoń na opancerzonym ramieniu Uwena, aby go uspokoić i poczuć jego niezachwianą siłę. – Siadajmy na koń. Czas ruszać. Cefwyn mnie potrzebuje. Tyle wiem na pewno.

–Tak, panie – odrzekł Uwen z wyraźną ulgą.

Kiedy wrócił do Cevulirna i Crissanda, uściskał ich serdecznie przy cichych pomrukach żołnierzy. Objął olbrzymie bary Sovraga, potem sztywne plecy Umanona oraz wątlej sze ramiona podstarzałego Pelumera. Otworzył też ramiona przed Aeselfem: Aeself chciał paść na kolana, lecz on kazał mu stać, aby za jego przykładem znów nie poszli następni.

–Panie mój – szepnął Aeself.

–Nie możesz uczynić ze mnie króla – odparł Tristen również szeptem. – Mauryl tego nie zrobił i ty nie zrobisz. Obawiam się jednak, że jestem Sihhijczykiem, jako i tamtych pięciu. – Przeszyło go lodowate zimno i naszło widzenie tak silne, jakby objawiało mu się po raz pierwszy. Lód i forteca Qenes: niebywale daleki widok, niebywale dalekie wspomnienie... Owszem, mógł je przechowywać w pamięci. Nie miał pojęcia, gdzie zaczęło się jego istnienie, ale wiedział, jak powinny wyglądać granice świata.

–Wszelako inni do nas dołączają, panie, jeśli tylko poznają, że jest nadzieja. Przybędą jako i ci tutaj: nie dla mnie i nawet nie dla mojej kuzynki, niech ją bogowie zachowają. Przybędą na wieść o królu.

–W takim razie wiedzcie, że jest król. – Aż dech mu zaparło, tak raptownie przyszedł do tego głębokiego przekonania. – Wkrótce narodzi się jako syn Cefwyna i Ninevrise. A aetheling Crissand zasiądzie na tronie Amefel. Jednakże moje godło nie jest godłem Najwyższego Króla.

Oczy Aeselfa błyszcząły wiarą, którą powinien pokładać w kimś godniejszym.

–Godła godłami, jam twój poddany, panie. Ja i moi to warzysze. Puszczą nas tu sprowadziła. Ziemia nas wydała. Nie wiem, jakim cudem żeśmy się tu znaleźli, aleśmy przybyli i teraz nic już nas nie przestraszy.

–Sprowadziła was tu Leciwa Syes. Kto wie, czy nie sprowadzi następnych. Dopóki rzeczywiście nie nastanie król, wolno mi decydować, wobec czego czynię cię dowódcą wszystkich Elwynimów, którzy stawiają się pod mój sztandar.

–Brak mi doświadczenia...

–Postanowiłem.

–Tak, panie.

Tristen stanął twarzą do polany wypełnionej ludźmi i końmi, przy czym dalej stojący ludzie i konie czekali między drzewami. Między mrokiem nocy a świtem ich oddział przeobraził się w prawdziwą armię.

**–Ruszamy w drogę! – obwieścił. – Wszyscy na koń! Na odsiecz Cefwynowi! – Odwróciwszy się od Aeselfa, napotkał Crissanda. Poklepał go po ramieniu, widząc zmieszanie malujące się na obliczu lorda. W brzasku poranka uwidoczniła się jego cicha, acz głęboko odczuwana udręka.**

**–Leciwa Syes rzekła: aetheling. Król Amefel... Uwena zatrzymam jednak dla siebie.**

**–Zatrzymaj i moje serce, panie! Proszę o to!**

**Poklepał Crissanda po ramieniu. Zaraz też usłyszał, jak Uwen pokrzykuje na żołnierzy:**

**–Do broni, chłopcy, do broni! Konie kulbaczyć! Pora dać nauczkę Tasmórdenowi!**

**Głos ten dodawał ludziom odwagi, nieraz także uśmierzał jego nocne lęki i podtrzymywał go na duchu w godzinach strapienia. Dać Tasmórdenowi Nauczkę... Słowo to żadną miarą nie chciało mu się objawić, choć było dlań zrozumiałe, miało wyraz głębszy i prawdziwszy niż sprawiedliwość wymierzana przez króla... Stanowiło zadośćuczynienie Cieniom, które dołączyły do nich tej nocy, ojcu Crissanda i posłańcowi Cefwyna, sędziwemu kustoszowi i żołnierzom poległym w Emwy i na Równinie Leweńskiej... Zadośćuczynienie za wiele, wiele krzywd – lecz nie w postaci śmierci za śmierć. Chodziło przecież o przywrócenie na świecie pokoju i równowagi.**

**Ludzie uwijali się szparko, konie rżały i ciągnęły za kantary, na całej polanie wrzało od pośpiesznych przygotowań do wymarszu.**

**Podobnie wyruszały wojska Tasmórdena, aby odwrócić jego uwagę, rozprawić się z Cefwynem, uzyskać przewagę, wziąć zakładników i, gdzie tylko można, siać zniszczenie.**

**Pierwszych pięciu Sihhijczyków żyło samotnie w krainie lodu, unikając konfliktu. Kiedy jednak przybrał na sile, wzięli w nim udział i zniszczyli Galasjen. Działając wolno i podstępnie, wróg z zemsty przywiódł do upadku Althalen... i go stracił. Obrócił w ruinę Ynefel... i ją także utracił.**

**I oto teraz, pod przykrywką ruchów wojsk i szczęku żelaza, przeprowadzał kolejny atak z wykorzystaniem terytorium pięciu Miejsc, gdzie bytowały Cienie, kontynuując swe czarodziejskie Dzieło: skoro pięciu lordów Sihhe weszło mu w drogę, musiało też istnieć pięć punktów natarcia. Ynefel padła ostatnia. Przedostatnią była sokolar-nia w Zeide, przy której Emuin i Ninevrise stali na straży, pilnując zapalczego ducha Orien. Przedtem podobnie okrutny los spotkał Althalen, gdzie obecnie czuwał Uleman. Efanor strzegł pierwszych wrót, którymi nieprzyjaciel mógł się ongiś przedrzeć...**

**Wszystkie te drogi miał dawniej do swej dyspozycji, lecz Tristen uniemożliwił mu**

**korzystanie z nich, dopóki wyznaczeni przezeń strażnicy nie dopuszczali do osłabnięcia Linii.**

**Otwarta pozostała tylko jedna droga, na zamku w Ilefianie, a odnalazł ją Crissand, gdy zabrał Tasmórdenowi sztandar.**

**Przyszło mu również na myśl, że choć plany nieprzyjaciela prawdopodobnie zakładały ich uczestnictwo w tej batalii, to równie dobrze mogli tu być w związku z tym, co sobą reprezentowali. W każdym razie nie było już dla nich odwrotu. Słoneczny Król i Pan Cieni przybywali, aby w miarę swych możliwości przywrócić równowagę między światem a szarą przestrzenią, podczas gdy wróg pragnął wprowadzić całkowity chaos. Nie dawał im wyboru. Nieważne ile smutku zaznają i cierpienia, nieważne jakie poniosą straty – zamierzali dokonać tego, co nigdy jeszcze nie udało się ani czarom, ani magii. Tym razem jedna siła nie mogła być przez drugą tylko powstrzymana.**

**Półśrodki okazały się nieskuteczne, o czym z pewnością pamiętał Mauryl, kiedy Formował go z ognia i Cienia.**

**Już gdy po raz pierwszy spotkał się z aethelingiem, zrozumiał, że właśnie odnalazł coś, czego mu koniecznie brakowało. Zaklęcie Mauryla zaprowadziło go ostatecznie tam, gdzie od dawna był potrzebny. Czary i magia miały wspólnie porachować się z Wiatrem, sprawcą ruiny Ynefel.**



## Rozdział czwarty

Góry, które na mapie nie przedstawiały się groźnie, jawiły się teraz z lewej strony jako złowieszczy wał skał i gęstej roślinności, teren nad wyraz niegościnnie, skąd małe oddziały wroga mogły wyprawiać się na przeszpiegi i nękać najeżdżcę na drodze do Ilefianu. Cefwyn rozesłał po okolicy zwiadowców, lecz na razie nie doniesiono mu o napotkaniu śladów nieprzyjaciela.

Dziwił się, czemu nikt przeciwko niemu dotąd nie wystąpił. Gdyby to on bronił stolicy Elwynoru, nie omieszkałby wykorzystać przewagi, jaką tutejszemu władcy dawał ów skalisty masyw, z drugiej strony jednak Tasmórden zaniedbywał wszystkie te sprawy, o których mądry wódz pomyślałby w pierwszej kolejności: nie rozkazał uderzyć na most, aby przeszkodzić w przeprawie nieprzyjacielskim wojskom, i nie rozstawił w lesie łuczników, którzy znacznie opóźniliby ich pochód. A tak minęły dwa dni i nic.

Cefwyn z niepokojem wysłuchiwał raportów zwiadowców. Wolałby, żeby wróg wykonywał posunięcia przewidywalne, na które można w konkretny sposób odpowiedzieć. Wszak człowiek ten dopuszczał się takich okrucieństw, że trwoga padła na cały Elwynor. Pretendenci do tronu regencyjnego byli tu swego czasu liczni jak drzewa w lesie. Do dzisiaj zachował się tylko jeden z nich – pozostali zginęli, a wśród nich nad Lewenbrookiem Aseyneeddin, ostatni rywal Tasmórdena.

A to znaczyło, że człowiek ten nie jest tak łatwym celem, jakim wydawał się Cefwynowi zimą. Jeśli przywykną nieopatrnie do prezentów od Tasmórdena, to może się zdarzyć, że dostaną taki, po którym się nie pozbierają.

Ale i niewykluczone, że Tasmórden miał zajęcie po drugiej stronie gór. Cefwyn żywił nadzieję, że tak jest w istocie. Widział w wyobraźni ciągnącą z Amefel armię Tristena, nie dającą zmrużyć oka nieprzyjacielowi. Tasmórden spodziewał się pewnie dużo wolniejszego marszu Gueleńczyków, toteż postanowił skoncentrować uwagę na Tristenie i Cevulirnie, którzy posuwali się z szybkością lekkiej jazdy. Jeżeli w tej rozgrywce liczyły się czary, to Tasmórden z pewnością nie spał po nocach. A zatem niewykluczone, pocieszał się w duchu Cefwyn, że dopisywało mu szczęście.

Nie zaniedbywał wszakże ostrożności, uważał na pułapki. Przemieszczał się możliwie najszybciej, wyzbywając się bagaży na kolejnych postojach, choć stało to w sprzeczności z gueleńskimi zasadami prowadzenia wojny. Przyjął taktykę zgodną z radami Tristena, których nie akceptował, kiedy miał go pod ręką. Nie, mawiał wielokrotnie, a jednak teraz korzystał z tych rad bez zastrzeżeń, mimo że miał za plecami Ryssanda, a Idrys podziewał się nie wiadomo gdzie, co psuło mu nastrój. Na szczęście nic nie groziło Ninevrise. Chociaż nie liczył na powodzenie, zdołał namówić ją jednak do poszukania bezpiecznego schronienia w Amefel. Dzięki temu łatwiej się

skupiał na prowadzeniu wojny. Gdyby jeszcze mógł znaleźć przeciwnika...

Wszystkie jego rachuby i bezowocne dotąd przypuszczenia co do dalszych ruchów nieprzyjaciela zakładały, że Tasmórden jest panem ziem, przez które maszerowali, co jednak niekoniecznie musiało odpowiadać prawdzie. Maudyn opowiadał, że poprzedni pretendenci do tronu wygnali z chałup uczciwych wieśniaków, pogrążyli kraj w wojnie domowej i sprawili, iż wszelkiej maści rozbójnicy, zarówno ci z powołania, jak i ci przymuszeni biedą, mogli bezkarnie grabić i zabijać.

Gdyby to on był hersztem zbójców, siedziałby cicho wśród skalistych wzgórz i śledził z kryjówki przejeżdżające wojska, żeby później dołączyć do silniejszego. Bądź co bądź, ciężka jazda nie byłaby dla bandytów łatwym łupem, chyba że po stoczonych bitwie.

Cefwyn spodziewał się gwałtownego uderzenia przeciwnika. Nie oczekiwał po rozbójnikach wyrafinowanych, dopracowanych taktycznie działań, lecz rzecz miała się inaczej z człowiekiem, który mienił się Najwyższym Królem i dziedzicem królestwa Sihhijczy-ków. Uważał za możliwe, iż Tasmórden nie zdobędzie poparcia na wschodzie, gdzie, jak twierdziła Ninevrise, mogła liczyć na lojalność ludzi słabych i wystraszonych, nie mogących na własną rękę walczyć z Tasmórdenem. Na razie jednak Elwynimi nie wychodzili z ukrycia, żeby zaciągnąć się pod sztandar, który powiewał na czele pochodu. Zaczynał wątpić, czy zobaczy choć jednego z nich przed walną rozprawą z wrogiem. W takiej sytuacji nie wydawało się prawdopodobne, aby Tasmórden lękał się rozproszonych kup chłopstwa.

Natrafili na wioskę, a właściwie szkielety chałup, które według zwiadowców stały opuszczone. Ponury widok świadczył o tym, że mieszkający tu niegdyś ludzie mieli słuszny powód, jeśli oczywiście ocaleli, aby nie wychylać nosa z kryjówek. Pewnie zaszyli się w okolicznych górach... albo przeprawili przez rzekę do Tristena. Wieś dawno już popadła w ruinę. Osmalony ogniem ganek obrosły winorośle, na drodze wybujały chwasty.

–Rad bym wiedzieć, czyje to dzieło – rzekł lord Maudyn.

–Ktokolwiek czyni coś takiego, hańbą się okrywa – odparł Cefwyn. Wtem pomyślał o swoim królestwie i zimny dreszcz przeszedł mu po skórze. – Oto smutny koniec wojny domowej: opustoszałe obejścia i pola stojące odłogiem. Kto na tym korzysta?

–Z pewnością nie owce i pasterze.

Zrównał się z nimi goniec, przywitał się formalnie i oznajmił, że Osanan zwolnił ze względu na pęknięte koło u wozu.

Zwolnił z powodu podszeptów Ryssanda, przypuszczał Cefwyn niewdzięcznie, jakkolwiek przyjął raport do wiadomości.

Podczas wieczornych narad baronowie, którzy od początku opowiadali się przy nim, jak i ci, co dołączyli doń później z Ryssandem, prawili sobie wzajem niezwykle grzeczności. Ślęczeli nad mapami w obłudnej przyjaźni i razem wysłuchiwali meldunków zwiadowców. Gdy stronnicy Ryssanda zastanawiali się, dlaczego Tasmórden nie staje do bitwy, Cefwyn obserwował uważnie twarz lorda Cor-swyndama, żeby poznać, czy ten zna odpowiedź.

Ryssand zawsze sprawiał wrażenie, jakby o niczym nie wiedział, dlatego Cefwyn zmuszony był odrobinę utemperować swe wrogie nastawienie do barona, którego związki z Tasmórdenem mogły być jednak bardziej powierzchowne, niż się zrazu wydawało.

Kiedy Ryssand przyłączył się do armii, jeden udał, że wybacza, a drugi, że odczuwa skruchę. Znosili jakoś swoje towarzystwo, rozkładając mapy przy świetle kaganków w pozorowanej komitywie, chociaż Cefwyn wątpił, by Ryssand dał się zwieść pozorom, nieraz bowiem w zadumie lord się chmurzył, zwłaszcza gdy wysłuchiwał części jego planów dotyczących wywabienia Tasmórdena za mury i stoczenia z nim bitwy przy strumieniu płynącym niedaleko grodu.

Tymczasem wszelkie ich plany mogły wziąć w łeb, gdyby Tasmórden ruszył się wcześniej z twierdzy i uderzył na ylesuińską kolumnę, zanimby wyjechała poza masyw górski lub gdyby posypał się na nich grad strzał z wysoka, gdzie na zboczach było mnóstwo świetnych kryjówek dla łuczników. Z myślą o tym Cefwyn wysłał oddział Gwardii Książęcej, aby zbadał, czy na wzgórzach nie czai się wróg.

Tę najważniejszą naradę Cefwyn odbył wszakże z lordem Mau-dynem, Gwywynem, Anwyllem i oficerami Gwardii, kiedy zeszłego dnia tuż przed świtem wyznaczył ludzi do przeczesania wzgórz.

Maudyn i Gwywyn byli jego najbardziej doświadczonymi doradcami, przez całe życie borykali się z kwestiami zaopatrzenia i ukształtowania terenu. Obmyślali plany na wypadek wpadnięcia w taką czy inną zasadzkę, posługując się mapami, które własnoręcznie poprawiła Ninevrise – na których spoczęło jej błogosławieństwo, jakby wciąż mu doradzała mimo swej nieobecności. Umieściła wiele zapisków z drugiej strony grubego pergaminu, wcisnęła też kilka między wizerunki lasu i strumienia.

W przeciwieństwie jednak do magicznego listu od Tristena mapa nie umiała mówić, nie umiała mu doradzić, jak ma postępować. Nie mogła, przykładowo, zobrazować pełnego wyglądu gór, dać mu pojęcia, jak stromo i wysoko pną się ich stoki. Albo jak gęsty jest las i czy drzewa osłonią ich przed strzałami, jeśli oddział wysłany na rozpoznanie terenu nie wypełni swej misji.

Musiał całkowicie zdać się na mapę, chociaż stale dręczyło go pytanie, co zrobi, gdy okaże się, że Tasmórden pomaga sobie czarami.

**Prosił jedynie o płaskie, otwarte pole i możliwość stoczenia sprawiedliwej bitwy, lecz wątpił, czy nieprzyjaciel pójdzie mu na rękę w jakimkolwiek względzie. Marzył o wpędzeniu wroga wprost na wojsko Tristena – znalazłszy się między młotem a kowadłem, Tasmórden poniósłby niechybnie klęskę.**

**Saendelianie, zbójcy na żołdzie Tasmórdena, walczyliby do ostatka, mając świadomość, że w razie pojmania czeka ich stryczek. A skoro kolejni pretendenci do tronu wygubili najlepszych żołnierzy w Elwynorze, przy Tasmórdenie musiała ostać się ledwie garstka tych, co byli w boju bardziej zaprawieni niż zwyczajni zbójcy.**

**Nawet jeżeli losy bitwy obrócą się na jego korzyść, niełatwo mu będzie zmusić przegrane wojsko do złożenia broni. Bandyty uciekaliby i kęśali niby szczury w norach, lecz zamierzał zatkać wszystkie dziury, którymi mogliby dać drapaką: dosyć cierpienia zaznała już ta ziemia, gdzie wymarłe wioski zarastały zielskiem. Postanowił ująć w karby ten nierządny kraj i przekazać go bezkonfliktowo w ręce Ninevrise – jako prezent małżeński i zarazem, z czym wciąż trudno mu było się oswoić, prezent dla ich przyszłego spadkobiercy.**

**Krwawy Marhanen, jak zwano go na południu, zasłużył sobie w dwójnasób na to miano, zanim dobiegnie końca ta wojna. Cóż, już do niego przywykł. Wszelako jego fiołkowa dama nie rozpocznie swego panowania od porachunków z bandytami.**

**Tyle że wszystko to przypominało dzielenie skóry na niedźwiedziu. Nie należało zapominać o Ryssandzie... który mógł jeszcze powstrzymać się od zdrady, gdyby wojna przebiegała wyraźnie nie po myśli Tasmórdena, a on nie chciał prowokować swarów, jeśli dało się tego uniknąć. Zapewne Ryssand nie darzył żadnego z wodzów szczególnym sentymentem, gdyby więc stało się oczywiste, że zgniotą wojska nieprzyjaciela, wtedy może doszedłby do wniosku, iż jest wiernym poddanym swego króla.**

**Z drugiej strony kto wie, czy właśnie nie ze względu na Ryssanda Tasmórden zwlekał z atakiem, czekając na chwilę, kiedy ten uderzy na zaskoczony monarchę. A jeśli Ryssand zaprawdę uderzył, to tylko w takim miejscu, gdzie mógłby ująć z życiem w przypadku niepomyślnego rozwoju wypadków.**

**Z każdą godziną zbliżali się do Ilefianu, do murów obronnych, do patrona Parsynana i Cuthana. Coraz bliżej bezpiecznego schronienia dla zdrajcy, któremu groziłaby śmierć za popełnioną zbrodnię.**

**Jeśli Tasmórden pokładał ufność w Ryssandzie, a ten mu nigdy nie powiedział o podejrzeniach króla, to nic dziwnego, że siedział w Ilefianie, nie podejmując zbytecznego ryzyka. Wojna sama do niego przyjdzie, a zwycięstwo przypadnie mu prawie bez rozlewu krwi.**

**W miarę jak szli, nie napotykając śladu wroga, Cefwyn utwierdzał się w tym przekonaniu. Po cóż miałby Tasmórden osłabiać swe siły, skoro wojska Ylesuinu same wykrwawią się usłużnie na przedpolach Ilefianu? Jeżeli wszystko odbędzie się zgodnie z jego planem, to ze szczytów murów obejrzy sobie pyszne widowisko.**

**Tasmórden powinien zadać sobie pytanie, czy człowiek, który zwodzi własnego króla, nie składa i przed nim kłamliwych zapewnień. Jeśli miał choć odrobinę rozsądku, to charakter Ryssanda musiał budzić jego wątpliwości.**

**Ale tak to już bywa, gdy jest się łotrem, pomyślał Cefwyn. W oczach wodza opryszków i najemników Ryssand i Murandys byli normalnymi ludźmi.**

**Przez cały dzień pilnie wypatrywał wroga.**

**Wieczorem po raz trzeci rozbili obóz. Płótna stawały o zachodzie słońca niczym białe kwiaty, a po rykach wołów, zgrzycie wozów, skąd wyrzucano niezbędne namioty, i szybkim pokonaniu wieczornego chłodu przy suchym prowiancie nareszcie nastąpiła cisza. Żołnierze po całodziennym marszu chętnie się zbierali przy maleńkich ogniskach. Na większy nie mogli sobie pozwolić, jak i na nocleg pod płóciennym dachem, aczkolwiek płótnami zasłaniali się przed wiatrem i rozścielali je nad kosztownym ekwipunkiem, bo chociaż dni stawały się cieplejsze i słońce prażyło zbroję, to jednak nocą wciąż wciągał mróz i dawała się we znaki wilgoć.**

**Kiedy prości żołnierze zajęli się swoimi wieczornymi obowiązkami, lordowie Ylesuinu usiedli do skromnej kolacji w jednym z nielicznie rozstawionych namiotów. Nastąpiła tradycyjna wymiana grzeczności między wrogami, którzy patrzyli na siebie podejrzliwie, próbując jednocześnie przybrać obojętną minę. Tym razem jednak Cefwyn rozłożył przed nimi jedną z dokładniejszych map i wyłuszczył swoje plany.**

**–Popatrzcie – powiedział, wskazując piórem most na rzece zaznaczonej grubą linią i opatrzonej dopiskami co do jej głębokości i kierunku. – Najpierw będzie długie wzgórze, a potem strumień między nami a podgrodzem Ilefianu. Pośrodku linii ataku wystawimy ciężką jazdę, choć Sulrigger stanie na prawym skrzydle. W czasie roztopów woda w rzece sięga człowiekowi do pasa. Trzeba uważać jedynie na dziury, ale to oczywiste. Dno jest twarde, dzięki czemu nie musimy szukać brodu, jeśli nie znajdziemy tam mostu. Nie chcę się jednak przeprowiać, dlatego zrobicie to tylko na mój sygnał. Wolałbym, żeby Tasmórden miał za plecami wodę.**

**Wyrażono wątpliwość, czy uda się zmusić Tasmórdena do przekroczenia mostu, aby walczył w wybranym przez nich miejscu. I on w to powątpiewał, a poza tym nie uśmiechały mu się metody, jakie zwykle praktykowano w celu wywabienia z cytadeli jej obrońców: podpalanie pól i lasów przyniosłoby tylko szkodę wieśniakom, których wszak chciał wyrwać z ucisku. Do tego w zamieszaniu rozbójnicy ze szczętem ograbiliby zagrody. Cefwyn nie powiedział, że spodziewa się pomocy zza gór.**

**Słowem nie wspomniał o tak niecodziennym zjawisku jak stado gołębi nad lasem.**

**Niemniej po skończonej naradzie kładł się do snu usatysfakcjonowany, że wreszcie zdołał przekonać do swych racji dowódców wszystkich hufców. Nawet Sulrigger, nie najbystrzejsza głowa w towarzystwie, pojął, czego się odeń oczekuje i na jaki sygnał ma ruszyć do natarcia. Cefwyn ustawił go na skraju prawego skrzydła, Osanana z Panysem umieścił na lewej flance, a pośrodku siebie... z Ryssan-dem.**

**Nie sądził, że tak łatwo pójdzie mu z lordem Corswyndamem. Początkowo odnosił się do niego chłodno, lecz później rozmawiali z coraz większym zapalem. W sztuce perswazji był naprawdę dobry. Miał nadzieję, że Ryssand ostatecznie dał sobie wmówić, iż rozpaczliwe położenie czyni z nich sprzymierzeńców. Jeśli rzeczywiście był zdrajcą, to zaśnie tej nocy w błogim przekonaniu, że dopiął swego, a zemsta za jego chamowatego synalka jest już bliska.**

**Całkiem nieoczekiwanie po trudach dnia i zakończonej naradzie, pod przykryciem grubych koców, w komfortowym wnętrzu namiotu – gdy większość żołnierzy musiała spać trójkami i czwórkami przy płóciennych płachtach – Cefwyna przestał dręczyć strach przed zdradą i wynikiem bitwy. Udał się w wyobraźni na południowy zachód, do bezpieczniejszych miejsc i przyjemniejszych myśli.**

**Zastanawiał się, czy Ninevrise śpi już, a jeśli nie, to co porabia. I czy dzięki swemu darowi może odgadnąć jego myśli. Niektórzy ponoć wyczuwali, że ich ukochane osoby znajdują się w tarapatach albo że coś ważnego dzieje się za widnokrzem. Tak utrzymywali wieśniacy, ale i wielu pobożnych wyznawców ąinaltu.**

**Czy prawdziwy czarodziejski dar nie umiałby tyle działać?**

**Kocham cię, westchnął w ciemności.**

**Przebywała pod opieką Emuina, a mości szara szata z pewnością przykładał ucho do ziemi; uchem łowił ziemskie dźwięki, a okiem spoglądał w gwiazdy w oczekiwaniu na znaki dobrej wróżby czy cokolwiek, czego wypatrywali czarodzieje. Jeśliby do niego doszło tchnienie magii, szybko by je rozpoznał i przekazał wiadomość Ninevrise. Cefwyn był równie głuchy jak jego koń na tego rodzaju niosące się z wiatrem szepty. Jednak w Zeide czarodzieje bez przerwy zachowywali czujność. Starzec prawdopodobnie dobrze wiedział, gdzie tej nocy obozuje Tristen, a gdzie król. To, że nie rozumiał czarów, nie ułatwiało może zadania czarodziejom, ale chyba nie przeszkadzało tym, których znał.**

**Czy Ninevrise widziała się z Tarien Aswydd? Bardzo możliwe. Rad byłby się dowiedzieć, jak przebiegało jej spotkanie z jego odrzuconą kochanką i nieślubnym dzieckiem? I czy przy tej okazji nie doszło do rękoczynów. Wyobrażał sobie takie rozstrzygnięcie, ale przecież Emuin nie dopuściłby do kłótni, podczas której mogłyby**

**błysnąć noże.**

**Czy Ninevrise jej wybaczy? Dobre pytanie. Niewykluczone, pomyślał, albowiem bywała czasami zdumiewająco łaskawa... choć bał się tej łaskowości.**

**I czy była brzemienna? Wierzył w to święcie jak i w to, że nic jej nie przekona, aby od niego odeszła. Była brzemienna... i niech się bogowie nad nimi zmiłują, jako że nic, w czym maczali palce czarodzieje, nie odbywało się bez komplikacji i nieszczęśliwych przypadków.**

**Jej dziecko... i dziecko Tarien. Oba jego. Zasłużył na tak surowe konsekwencje własnej bezmyślności. Jeden, dwóch bękartów, co za różnica? – myślał dawniej. Nigdy nie sądził, że pokocha małżonkę albo swego potomka. Jakże mógł to przewidzieć? Kiedyś zapowiadało się, że matkajego syna będzie Luriel, a ona, gdyby przespał się z inną, wykorzystalaby ten fakt po prostu jako jeden z wielu argumentów w kłótniach, które wiecznie wybuchały w rodzinach monarchów.**

**Dziękował bogom, że wyrwał się z objęć Luriel z Murandysu, a jednocześnie żałował, iż związał się z bliźniaczkami, by zrobić na złość owej damie i uświadomić jej, że jest tylko jedną z wielu.**

**Głupota, głupota, bezdenna głupota, której skutek dotknął także Ninevrise, sprowadzoną doń, o dziwo, przez samego Tristena. Kiedy Tarien Aswydd zaszła z nim w ciążę, nie znał jeszcze imienia swego przyszłego przyjaciela ani kobiety, którą poślubi z miłości.**

**Z tą myślą odwrócił się na drugi bok.**

**Jakiś przedmiot zsunął mu się po plecach. Zamrugnął powiekami, wyswobodził rękę spod koca i sięgnął za siebie.**

**Namacał wysłużoną rękojeść, pochwę i przymocowany do niej mały zwój papieru.**

**Na chwilę wstrzymał oddech. Cokolwiek to było, nie należało do niego ani do gwardzistów.**

**Kto mógł podejść tak blisko, kiedy drzemał? Jakim sposobem na jego posłanie trafił sztylet w pochwie, skoro przy narożnikach namiotu stało czterech zaufanych gwardzistów?**

**Ktoś się przekradł, może z pomocą czarów, lecz to nie było przesądzone. Jeśli do środka dostał się Ryssand lub jeden z jego ludzi, to dlaczego powstrzymał się od skrytobójstwa? Gdyby wynikła bójka, mogłoby mu się wszak nie powieść.**

**Tak czy inaczej, w namiocie było za ciemno. Wygrzebał się z łóżka i podszedł do**

strażnika.

–Dajcie pochodnię! – rozkazał, po czym zaczekał z rękami zaciśniętymi na pokrytej skórą rękojeści i kawałku zwiniętego papieru. Trzon rękojeści okręcony był drutem w skośną kratkę. Wydało mu się, gdy tak trzymał go w dłoni, że poznaje tę broń, którą widywał dzień w dzień... u pasa Idrysa.

Czyżby wrócił? A może ktoś zakpił zeń w ten mało wybredny sposób?

Gdzieś ty? – rzucił pytanie w martwy mrok. Cholera, co to za gierki?

To oczywiste, że ten prezent zostawił mu Idrys, a nie nieprzyjaciel. Któż zdołałby go zabrać Idrysowi?

Skoro jednak Idrys był w obozie, to czemu nie został, żeby odpowiedzieć na pytania? Co, do licha, oznaczała ta farsa ze sztyletami i listami?

Gwardzista przyniósł pochodnię, lecz zatrzymał się przed wejściem do namiotu. Wszelako nawet słabe światło wystarczyło, żeby zobaczyć to, co wcześniej stwierdził, tylko dotykając sztyletu: istotnie należał do Idrysa.

Musiał jednak wyjść na zewnątrz, chcąc przeczytać wiadomość uwiązaną do rękojeści.

*Wasza Królewska Mość. (Niewątpliwie charakter pisma Idrysa). Ninevrise bezpieczna. Armia południa przekroczyła Lenuaim. Zachowaj to w tajemnicy. Wystrzegaj się nie tylko Ryssanda. Ktoś jeszcze z naszych najbliższych kręgów zamyśla o zdradzie. Bądź pewien, że jestem blisko, lecz nikomu o tym nie wspominaj, aby ta osoba nie uderzyła przedwcześnie.*

Tylko tyle?! – zapytał w duchu lorda komendanta. Był oburzony, nie mógł pohamować złości.

Stojąc na dworze w oślepiającym blasku pochodni, potoczył wzrokiem po kręgu wyblakłych namiotów, z których żaden nie ujawniał, czy w jego wnętrzu śpi zdrajca.

Czy był to ktoś, kogo już brał pod uwagę? A może ktoś, komu wciąż ufał?

To wszystko, co masz mi do powiedzenia, kuku?

O bogowie, rzeknijże co jeszcze!

Na bogów, cóżem to mówił podczas narady, w której brali udział wszyscy moi zaufani oficerowie?



## Rozdział piąty

Maszerowali teraz w większej sile, zbierając po drodze zbrojne kupy rozproszone wśród gór i lasów. “My do króla!” – wołali nowo przybyli, co wydawało się uzasadnione, biorąc pod uwagę oświadczenie Leciwej Syes i towarzyszące im w pochodzie Cienie, których obecność zdradzało a to poruszenie w zaroślach, a to nagły chłód czy podmuch wiatru.

Dwaj chłopcy, wieśniacy odziani w łachmany i uzbrojeni w prymitywne dzidy, zbliżyli się do nich przez łąkę, przyklęknęli w trawie na znak uszanowania i pobiegli tam, gdzie już do nich machano z oddziału kroczącego za gwardzistami baronów. Aeself dowodził tym po części niesfornym tłumem, lecz jego karni żołnierze pouczali przybyszów, wskazując im miejsce w szeregu, jeśli nieśli włócznie lub tarcze, bądź też pokazywali tym z łukami, jak mają strzelać z gęstwiny. Przede wszystkim Aeself uczył ich zwracać uwagę na czerwone znaki, aby nie popełnili błędu.

Tristenowi nie podobały się honory, jakie mu składano.

–Nie życzę sobie tego – rzekł do jadących przy nim Cevulirna, Crissanda i Umanona. – Ale też boję się pragnąć, żeby było inaczej... Czy to rozumiecie?

Umanon przeżegnał się na te słowa, zagorzały wyznawca ąinal-tu, jak Efanor. Wołał o takich rzeczach nie myśleć.

–Leciwa Syes zawsze mówiła trochę prawdy. Już ty wiesz o tym najlepiej, lordzie Althalen. Ja bym nie wchodził jej w paradę.

Cevulirn przestał go nazywać lordem Amefel. Zrzekł się tego honoru na rzecz Crissanda, przekazując pod jego komendę Gwardię Amefińską, podczas gdy sam sprawował dowództwo nad armią – wcale tego nie chciał, lecz skoro sprzyjająca mu magia wskazywała pewien kierunek, to nie śmiał postępować na opak.

–Życzę dobrze Cefwynowi – mruknął półgębkiem, wkładając w to pragnienie tyle mocy, ile tylko potrafił, ponieważ od dłuższego czasu nie opuszczał go strach, przeświadczenie, że jakaś wielka siła przeciwstawia się królowi. Życzył mu więc pomyślności, co godzina, kiedy tylko pozwalały na to okoliczności. Czynił tak świadomie i zdecydowanie, choć bał się, że Cefwyn stanie się głównym przedmiotem jego rozważań, a to... to stanowiło kolejny powód do strachu. Magia starała się wspierać kampanię Tasmórdena, lecz przed jego wolą przeciwnie niż siły przyrody, nie chciała się ugiąć. Była dzika, nieprzewidywalna i nad wyraz ruchliwa. Czasem miał wrażenie, że walczy z kimś w wąskim korytarzu. Każdy atak napotykał obronę. Niczym w walce na miecze.

Hasufin miał inne zwyczaje.

Ten drugi był wyciągał rękę do świata... nie wszędzie, ale w Ile-finianie. A także, co stwierdzał, ilekroć rozglądał się szerzej, w kilku innych osobnych punktach mapy: na południowy wschód od niego, w stronę Ynefel, na południe w stronę Henas'amef i znowu na wschód, w kierunku Guelemary, gdzie Efanor pilnował ołtarza... Czuł, że nie jest to chaotyczna napaść, ale równoczesne działanie, jakby coś ogromnego, rozległego wyrывało się na swobodę. Obca siła natężyła się w tych rozrzuconych portalach, siła błyskawicznie zmieniająca kierunek, zdolna do mnóstwa rzeczy, do naglej zmiany strategii, niezależna od wykresów i określonych pór roku.

Gdy świat objawiał mu się w pośpiechu i nieskładnie, nie zauważył dość wcześnie, jak różnego wysiłku wymagają od niego poszczególne rzeczy. Długo nie rozumiał, dlaczego coś przychodzi mu łatwo, a co innego wywołuje niespodziewany skutek. Narzucił się przykład Paisiego i Emuina: chłopiec gnał po schodach bez trudu, więc robił to często, starzec zaś narzekał na bóle w kościach, zatem staranniej planował swe wypadki na schody, dużo u niego rzadsze.

Magia przychodziła mu łatwo. W Ynefel wszystko było dla niego łatwe. Myśl! – napominał go Mauryl. Masz ducha, ale i ciało! Nie oddzielaj jednego od drugiego!

Mauryl związał go z ziemią, kazał mu postępować wolno i z rozwagą. Emuin uczył pokonywania kłopotów, wyzbywania się lekkomyślnych życzeń w rządzeniu Ludźmi, odpowiedniego traktowania przyjaciół i gromadzenia przy sobie ludzi wolnej woli. Ta ostatnia umiejętność była wielkim darem, większym niż samo życie.

Ileż musiał namęczyć się Mauryl, ograniczony porami roku i godzinami, próbując uczyć taką jak on istotę? Nigdy nie wiem, co ci strzeli do głowy, narzekał nieraz Mauryl. Teraz rozumiał znaczenie tych słów. Nie chodziło tylko o bieganie nago po parapecie, ale też o życzenia, pragnienia i upór.

Ileż musiała namęczyć się osoba, która próbowała uczyć kogoś, kto potrafił zażyczyć sobie tego czy tamtego, rzucić tuzin zaklęć jednego dnia – komu z każdą chwilą objawiały się nowe zjawiska, a wszystkie wydarzenia jawiły na kształt nierozzerwalnego pasma cudów. Przelatująca ćma fascynowała go nie mniej niż uderzenie pioruna, a kiedy czegoś chciał, pojawiały się zaburzenia w szarej przestrzeni, o istnieniu której nie miał podówczas żadnego wyobrażenia. Za tamtych dni świat odurzał jego zmysły dźwiękami, kolorami i zapachami.

Składasz się z ciała, ale i z ducha, powtarzał Mauryl. A ten zamknięty w nim duch był duchem groźnym, pragnącym całkowitej, radosnej, beztroskiej wolności, zdolnym do rzeczy, którym Mauryl nie mógłby przeciwdziałać.

Ale czy magia wyrządzała krzywdę?

O tak, z łatwością.

**Pragnął rady. Chciał, żeby ktoś mu wskazał słuszną drogę.**

**–Leciwa Syes! - zawołał, ponieważ bał się zwracać do Emuina. Po krótkiej chwili strachu i niepewności wiatr dmuchnął im znikąd w twarze. Dys stanął dęba, inne konie cofnęły się przerażone.**

**Kiedy Dys opadł na cztery nogi i bryknął do przodu, między Tri-stenem a Crissandem pojawiła się siwowłosa staruszka.**

**–Babka – szepnął Crissand.**

**–Leciwa Syes, co nas czeka w Ilefianie? – zapytał Tristen.**

**Zanim dokończył zdanie, Leciwa Syes zniknęła i tylko na łące rysowały się pręgi przygiętej trawy. Za to w szarości zerwała się wichura, jasnoszare chmury przybierały tu i ówdzie ciemniejsze zabarwienie.**

***Leciwą Syes smagały wiatry, gdy usiłowała ustać w jednym miejscu.***

***Tam też frunęła Sowa, ostatkiem sił walcząc z podmuchami.***

**–Oho - odezwał się ktoś takim głosem, że aż mróz przeszedł Tristenowi po kościach. - Forma Mauryla. Otóż to właśnie, chodź do mnie.**

***Nie spotkał się dotąd z czymś takim, choć zdawało mu się, że śnił o tym dawno, dawno temu. Przy tym Wietrze kołatały okiennice, a twarze osadzone w murach Ynefel jęczały.***

**–Wróg Mauryla - wyraził przypuszczenie. - Już nie Hasufin.**

**–Hasufin!-prychnął Wiatr ze wzgardą. – Hasufin bezcielesny. Hasufin, który nie ma kształtu, rozumu ni życia. Tęskniłem za Maurylem, a tu proszę: przysłał mi zastępcę.**

***Coś doń podleciało. Na jego ramieniu usiadła Sowa. Leciwa Syes, rozsnuwając wokół siebie siwe nici, stanęła przy nim z drugiej strony. Byli to jego przewodnicy, obrońcy czarów i magii.***

**–Byłeś w Ynefel - rzekł Tristen. - I nie jesteś Hasufinem.**

**–Ach, imiona, imiona, imiona. Nie mają w sobie mocy. To samo Miejsca. Miejsc mam wiele.**

***Mauryl stracił nadzieję na widok tego, co Zaweźwał. Zabezpieczał więc okna i jego sny, przede wszystkim nocą.***

**–Balsie, ha? - zadrwił Wiatr z jego myśli. - Tak, tak, Mauryl miał powody, żeby bać**

**się siebie. A ty czego się lękasz? Złapać oddech? Zniszczyć te kruche istoty?**

**Trwogą nappełniała go myśl, że w swym nieokiełznanym gniewie jest w stanie pognębić własnych obrońców i zniszczyć własny dom. Stwarzał wielkie niebezpieczeństwo dla tych, których kochał. Mauryl, póki nie opadł z sił, powstrzymywał go, poskramiał, uczył i trzymał z dala od świata.**

**–I cóżeś to porabiał od tamtego czasu? - zapytał Wiatr. – Trwonileś życzenia, nagiąłeś do swej woli króla ludzi, a wszystko po to, aby tu przybyć? Do mnie? Jest ci obojętny? Chyba nie.**

**–Zostaw go w spokoju!**

**–Możesz mi rozkazywać? Nie sądzę. Hasufin myślał, że może. Mauryl sprowadził Sihhijczyków z ich odludnej twierdzy, a na koniec jeszcze ciebie... tym razem tylko jednego. Był już wtedy stary, u kresu sił, a Hasufin stał się jak pusta skorupa... Obaj okazali się śmiertelni. Szukam następnego, wiesz...?**

**Spróbował go dopaść. Sięgnął też w stronę Crissanda i Cevulir-na, którzy znajdowali się najbliżej, lecz Tristen był szybki, a oni czujni, wobec czego szara przestrzeń natychmiast się wypogodziła. Leciwa Syes wpatrywała się weń z rozrzuconym włosom i oczyma ciemnymi jak węgle.**

**–Jest do niego podobny - powiedziała - choć nie taki sam. Chwyć za miecz, skoroś królem!**

**–Co to? – spytał Crissand. Cevulirn z posępnym obliczem patrzył milcząco na północ.**

**Tristen nie umiał mu jednak przypisać żadnej Nazwy. Widział jedynie, jak wiatry mkną w kierunku otchłani, z której nadszedł ów Wiatr.**

**–Magia. – Nie umiał znaleźć odpowiedniejszego Słowa. – Magia przeobrażona w czarną magię. Nie Hasufin. On nam wcześniej zagrażał, ale jego już nie ma. To pozostało.**

**Miał przed oczyma chmurę w szarej przestrzeni, wylewającą się bezustannie zza Krawędzi. Szarość roztaczała swą moc w coraz szerszym kręgu, jakby magia nie była niczym skrępowana, a powódź miała trwać wiecznie.**

**–Co wam? – zapytał Uwen, patrząc to na nich, to na północ. Konie zdradzały niepokój, stroniły od długich śladów na trawie. – Cosik się święci, tak?**

**–Jego już nie ma – powtórzył Tristen. Wypaczona magia. Sposób, w jaki Ludzie konstruowali zdania, nie pozwalał mu trafniej tego ująć. Czarna magia brała się z**

**przeznaczonych czarów. Cóż ludzie mogli wiedzieć o sile, która mu stawiała opór, o jej władzy nad żywiołami?**

**Jeśli istniała, to była bezimienna, póki ktoś nie powołał jej do bezkształtnej egzystencji przed wieloma wiekami. Teraz nie miała nad sobą pana i podejrzewał, że była wrogiem wszystkich żywych stworzeń. Czegokolwiek pożądała, próbowała zdobyć, a zdobywając, nie zważała na nikogo prócz siebie. Korzystała z magii, wolna i nie skrępowana więzami, jakie jemu uparcie narzucał Mauryl. I nie znosiła cierpliwie niepowodzenia, czego uczył go Emuin.**

**Ale żeby władać magią w sposób tak bezwzględny, nie oglądając się na innych? Nie rozumiał tego: kim by teraz był, gdyby nie Mauryl, Emuin, Uwen czy Cefwyn? Gdyby nie miał przy sobie Crissanda i Cevulirna?**

**Lord Sihhe! – krzyczeli ludzie na ulicach Henas'amef. Lord Sihhe, słyszało się w szeregach żołnierzy, którym zapowiedziano, by nie nazywali go królem.**

**Czymże jednak była ta rzecz? Czym on był?**

**Sihhe – cóż to oznaczało?**

**Otóż i najdonioślejsze z pytań. Żaden z jego przyjaciół nie umiał na nie odpowiedzieć. Zupełnie możliwe, że nawet Mauryl nie znał całej prawdy, jakkolwiek wiedział, że trzeba wezwać Sihhijczyków, aby zażegnali groźbę stwarzaną przez Hasufina.**

**Czyż sam ten fakt czegoś nie wyjaśniał? Mauryl wiedział, że magia powstrzyma Hasufina, kiedy jego uczeń znikczemniał. A zatem Mauryl orientował się w sytuacji, znał przyczynę Hasufinowego odstępstwa.**

**Mauryl nie potrafił sprostać tej magii w pojedynkę, potem zaś zwyciężył jedynie Hasufina, a i to nie do końca. Nawet pięciu lordów Sihhe nie zdołało z kretesem pognębić wroga, który poprzez Hasufina wtargnął do Althalen po odejściu Sihhijczyków.**

**Jedno pytanie wciąż trapiło Tristena, spadało nań niczym celny cios przeciwnika.**

**Czym był?**

**Panem Cieni, mającym u swego boku Pana Słońca. Jego miecz składał się z Prawdy i Iluzji, rozdzielał jedno od drugiego.**

**–Skąd? – zapytał tych, co jechali obok. – Skąd, waszym zdaniem, przybyli Sihhijczycy?**

**–Z północy – odparł Uwen. – Takem słyszał.**

**–Ale wcześniej?**

**–Tego w żadnej kronice nie znajdziesz – rzekł Cevulirn. – W żadnej legendzie.**

**–Nie byli dobrzy – powiedział Tristen. – Nigdzie nie napisano, że byli dobrzy, a tylko że silni.**

**–Barrakketh był przyjacielem naszego domu – odezwał się Crissand.**

**Władali magią. Mieszkali pod jednym dachem, a później wspólnie walczyli na południu. Nie byli wszakże dobrzy, życzliwi i szlachetni. Wręcz przeciwnie, co stwierdzały zapiski z dawnych czasów. Tym niemniej nie wykorzystywali magii do łamania woli poddanych, nie próbowali z jej pomocą zwalczać się wzajemnie, nie toczyli wojen między sobą. Byli na to za mądrzy.**

**Tylko pięciu i żadnych dzieci, żadnych kobiet; czy sama natura mogła wydać lordów Sihhe... czy też zostali stworzeni, jak i jego stworzono, istotę powołaną do niepełnego życia?**

**Nie zostały się po nich grobowce, jak choćby ten Ulemana, żadne znaki świadczące o ich śmierci. Kroniki nie mówiły, że umarli, wspominając jedynie, iż Barrakketh przekazał władzę następcy... i tyle.**

**Zatrząśł się od zimna, chłodu tchnącego od ziemi i ciemności. Palce w rękawicy zaciskały się kurczowo na cuglach. Oczy błędziły po niebie i widnokręgu. Nie zamierzał wpadać w mrok, przechodzić przez Krawędź, gdzie zaczynało się władanie Wiatru.**

**Pan Cieni, Pan Słońca: bez cienia i światła była tylko bezkresna szara przestrzeń, niezmiennie się zmieniająca, nigdy nie ustalona.**

**–Mówcie do mnie – poprosił.**

**–Panie? – odpowiedział Uwen swojskim głosem, który niezawodnie uprzytomniał mu, że jest dzień, siedzi w siodle i czeka go bitwa. Uwen, doświadczony w takich przypadkach, westchnął przeciągle i zagadał o pogodzie: – Rzeźwy wiatr się podrywa, co? Dobra to rzecz, kiedy słońce w hełm praży.**

**–Dobra rzecz – odparł z desperacją. Serce tłukło mu się w piersi. Oddychał ciężko jak po trudnym wyścigu. Wróg na niego czekał. Crissand i Cevulirn spoglądali na niego z obawą.**

**On jednak wbił wzrok w horyzont, gdzie łąka zlewała się z drzewami... skąd luźne**

kupy chłopstwa i steranych żołnierzy – tułacze po przegranych bitwach swych wojowniczych panów – ciągnęły, aby połączyć się z kolumną wojska. Od rana wciąż napływali do Tristena nowi ludzie, posłuszni prądom wiejącym na świecie. Przyglądał się temu z rosnącą pewnością, że wszystko, co chciało przeciwstawić się potędze w Ilefianie, musiało stanąć pod jego sztandarem. Czy to Elwynimi, czy ochotnicy z południa... nie mógł im teraz odmówić. Leciwa Syes przemawiała w ich imieniu, a po polach i lasach roznosił się magiczny zew, na który z każdą godziną zza skał wyłaniali się nowi zbiegowie, tacy jak Aeself i jego ludzie. Wszędzie naokoło czuł obecność ludzi. Czuł, jak zdążają jego kierunku, choć co się działo na wschodzie, tego nie wiedział... Odgrodził się zasłoną od tej jednej siły, którą całym sercem pragnął przejrzeć, zbadać jej nikczemną naturę.

–Lordowie Sihhe rządzą setki lat – powiedział, myśląc o Cefwynie i Ryssandzie – i nigdy z sobą nie walczyli.

–Owszem, jeśli wierzyć kronikom – odparł Cevulirn. Odgadł chyba, o co chodzi Tristenowi, bo dodał: – Widać byli mądrzejsi od nas.

Pamiętał, że wszystko, co Barrakketh napisał w swojej książce, mówiło o umiarze. Objawiały mu się kolejne fragmenty tekstu, nie tylko o naturze magii i Kształcie świata, lecz głównie o ograniczeniach, dzięki którym świat mógł objawiać się we właściwym czasie.

Spalił tę książkę, aby nie wpadła w niepowołane ręce. Przyszło mu na myśl, że to ją właśnie usiłował zdobyć młodszy kustosz w archiwum, mordując starszego, i że nie tylko Ludzie chcieli znaleźć wśród zwyczajnych listów i receptur tę rzecz, którą on posiadał...

I zniszczył.

W niej bowiem zawierała się wiedza o wrogu.

Źródło tej wiedzy mieściło się w nim samym, lecz gdy do niej sięgnął, okazało się, iż ze wszystkich słów, jakie Barrakketh kiedykolwiek przelał na pergamin, dwa najważniejsze on wyrył na przeciwnych stronach głowni swego miecza: Prawda i Iluzja.

–I nigdy z sobą nie walczyli... – rzekł głośno. Najbardziej niewzruszoną z rzeczy była wszakże Krawędź, linia oddzielająca prawdę od iluzji, granica między narodzinami a rozpadem, snem i jawą. Oba czynniki musiały występować wspólnie, aby mógł być jakiś postęp na świecie.

Dźwięczały mu jeszcze w uszach napomnienia Mauryła: Chłopcze! Chłopcze, słuchasz ty mnie? Uważaj, bo to najważniejsza część lekcji!

**–Bujasz w obłokach – zauważył Uwen. – Ejże, oprzytomniej!**

**Tristen odetchnął głęboko. Uśmiechnął się do Uwena, który jako jedyny potrafił sprowadzić go z powrotem do zwyczajnego świata.**

**–Ciągłe masz tę moc – powiedział.**

**–Jaką moc, panie?**

**–Moc przywoływania mnie. – Obrzucił poważnym spojrzeniem Crissanda i Cevulirna. – Słucham głosu Uwena jak żadnego innego. Dałem mu umiejętność wzywania mego imienia. To taka magia. Gdziekolwiek zawędruję, Uwen zawsze może mnie odnaleźć.**

**–Wiesz, że do piekieł bym za tobą zstąpił, panie.**

**–Wolałbym, żebyś mnie tam nie szukał. – Nie miał pewności, co dokładnie wyznawcy ąinaltu rozumieją przez to pojęcie, aczkolwiek pamiętał, dokąd się wypuścił w starciu z Hasufinem Heltainem.**

**Wiedział, gdzie przyjdzie mu wyruszyć, kiedy spotka się z wrogiem.**

**–Strzeżcie Uwena – zwrócił się do Crissanda i Cevulirna. – Uważajcie, żeby nic mu się nie stało.**

**–Do czego to podobne, panie, aby oni mnie strzegli?**

**–Tak chce Jego Miłość – rzekł Crissand.**

**–Jesteś Człowiekiem – mówił dalej Tristen – i moim przyjacielem. Mądrym jak czarodziej.**

**–O nie, to już gruba przesada! – zarzekł się Uwen.**

**–Ufajcie Uwenowi – poradził Tristen przyjaciołom, lecz przed oczyma miał już książkę Barrakketha, karty wyginające się w ogniu.**

**Kiedy ciskał ją w płomienie, był jak i teraz ubrany w zbroję, gotów zmierzyć się z Hasufinem. Wspomnienie tamtych chwil powracało, gdy dosiadał Dysa i jechał z Uwenem na wojnę.**

**Treść książki wyciągał z mroku z wielką ostrożnością, ponieważ prawdy w niej zawarte uświadamiały mu, iż wiele z tego, co pokochał, należy do sfery iluzji.**



Przeszłość, teraźniejszość i czas przyszły zlewały się z sobą w dawnej sokołami, Ynefel i podobnych miejscach; co się zdarzyło, przeplatało się tam z tym, co zdarzyć się mogło. Były to najłatwiejsze drogi dla magii, a na każdej z nich jego wróg uchwycił przyczólek.

Łąki i lasy wokół niego zszarzały, światło uzyskało mosiężny odcień. Ujrzał przed sobą dziecko tańczące na suchej, złocistej trawie. Za dzieckiem pognał wiatr, zwiastun burzy, przeczesując trawę.

–Dziwno mi to – ozwał się Uwen – że słońce świeci i niebo czyste, a ma się jakoś na deszcz. Ani chybi za górami chmury się gromadzą.

–Oby nie padało – rzekł Tristen, lecz nie poparł swoich słów silnym życzeniem. Nadal patrzył na dziecko, którego nie widział ani Crissand, ani Cevulirn.

Zastępy Cieni podążały za córką Leciwej Syes, która kiedyś niewątpliwie żyła, dawno temu pląsała po łąkach. Cała wioska Emwy, gdzie władzę sprawowała Leciwa Syes, była miejscem niezwykłym. Ludzie zginęli, wieś poszła z dymem, ale może nie pierwszy raz.

W magii czas nie podlegał ograniczeniom, a ów Wielki Rok Emuina o tyle jedynie wpływał na bieg rzeczy na świecie, że w pewnych chwilach dziwne zjawiska mogły zdarzać się częściej niż kiedy indziej.

Mauryl sprowadził Sihhijczyków z północy. Kto ich wszakże Zawezwał? I skąd?

Przyglądał się niebu, słońcu, nagim konarom drzew i czarnej grzywie Dysa. Ziemia była taka cudowna, taka różnorodna: mógłby w nieskończoność patrzeć na liście, a mimo to nie zobaczyć całej ich urody. Wdychać wiatr w płuca i nie poczuć wszystkich jego zapachów. Słuchać odgłosów ludzi i koni, a jednak nie usłyszeć pełnej muzyki puszczy. Popróbować tysiąca smaków w zastanej wodzie i wciąż się nią rozkoszować... albowiem wszystko to nie było ciemnością.

Najciemniejsza noc w najciemniejszym pokoju na świecie nie równała się z mrokiem, który zapamiętał sprzed pojawienia się przy kominku Mauryla. A przecież nie była to rzecz najgorsza, jaka mogła się jeszcze wydarzyć.

Wiedział już, że będzie walczył o życie. Będzie walczył o wszystko, co go otaczało, bez względu na cele przyświecające Maurylowi, kiedy go Wzywał. Skoro odnalazł własny sens istnienia, przestał należeć do Mauryla.

Barrakketh, powiadali o nim niektórzy, nawet jego najbliżsi przyjaciele. On jednak mówił: Tristen, powtarzał to raz po raz, niestrudzenie.

Sztylet, który mógł zostać przez kogoś rozpoznany, Cefwyn schował do buta, bo

skoro Idrys zjawił się po kryjomu, lepiej było zachować to zdarzenie w tajemnicy. Dosiadał Danvy'ego, jadąc na czele Smoczej Gwardii. Obok siebie miał Anwylla, którego oddział zasilił niedawno armię. Rozkazał Gwardii Gueleńskiej zamknąć tyły, a Książęcej zająć miejsce pośrodku kolumny marszowej, aby przeciwnik niespodziewanym atakiem nie rozdzielił szeregów mniej doświadczonych ochotników.

Teren był tu nierówny, co słusznie wskazywały mapy. Z lewa widniały poszarpane skały, przejazd tarasowały gdzieniegdzie przewrócone drzewa. W ciągu co najmniej jednego lata chwasty roz-krzewiły się swobodnie na drodze – pokłosie wojen domowych w Elwynorze.

Mijał trzeci dzień marszu, a nie doszło jeszcze do tarć między nim a Ryssandem i jego stronnikami. Pierwszy raz miał z nimi tyle spokoju, odkąd wrócił jako król do stolicy. Przekonanie, że Ryssand zamierza go zdradzić, przynosiło niejaką ulgę, ponieważ jeszcze gorsza byłaby nieświadomość co do dalszych planów barona.

Wszelako sztylet i wiadomość od Idrysa na nowo rozbudziły jego troski.

Zdrajca gdzieś blisko. Zdrajca, któremu zwierzył się być może ze wszystkich swoich planów, gdy plany tyle znaczyły i tak trudno było je zmienić.

Cóż za podłość, rzekł sobie w duchu, wodząc wzrokiem po drzewach i skałach. Zastanawiał się, czy Idrys obserwuje teraz kolumnę ze szczytu jakiegoś pagórka lub z głębi lasu. Był na niego zły – rzecz powszednia w stosunkach z lordem komendantem – lecz żadnym sygnałem nie mógłby go zmusić do wyjścia z ukrycia.

Potrzebował rady w sprawie znacznie ważniejszej niż zdrada Ryssanda czy wiarołomstwo jednego z jego zaufanych ludzi.

Przed nami wojna, mości kuku, czyś nie zauważył?

Mam się przejmować tym, że kolejny z moich baronów chce pchnąć mnie nożem? Nie jest mi pisane być królem powszechnie kochanym, lecz jak dotąd, trochę dzięki własnemu sprytowi, jestem królem żywym. Złaż stamtąd! Przestań chować się w chaszczach, bo to nie przystoi dowódcy wojsk królewskich.

Do licha! – mruknął, gdy z zarośli poderwało się stadko spłoszonych ptaków.

W każdej chwili spodziewał się napaści, ale nie ze strony baronów, tylko z lasu stanowiącego wąską przegrodę między nimi a górami... zbyt wąską, gdyby Tasmórden wykazał się inicjatywą, każąc łucznikom zasypać ich strzałami zza drzew. Cefwyn wysłał zwiadowców, by rozejrzeli się w tej samej okolicy, gdzie miał już przebywać oddział rozpoznawczy. Kłopot ze zwiadowcami polegał jednak na tym, że musieli wracać, aby zdać raport. Człowiek z nader ważną wiadomością, zamiast

przybyć z nią do króla, mógł leżeć martwy z tuzinem strzał w ciele.

Również Idrys, jeśli myszkował po lesie z myślą o baronach, zapomniawszy o wrogu.

Który z baronów lub który z oficerów go zdradził?

Wzdragał się przed posądzaniem Maudyna i jego synów. Gdyby przeciwko niemu zwrócił się Sułrigan, nie zmartwiłoby go to wcale ani nie zdziwiło. Nigdy też nie wierzył do końca Osananowi.

Co do reszty, to nie obawiał się zagrożenia z ich strony. Wątpił, aby Murandys ośmielił się podnieść nań rękę: przymierze Ryssanda i Murandysa przechodziło ostatnio kryzys, a Murandys nie należał do ludzi, którzy podejmują pochopne i samodzielne działania.

Także Anwyll znajdował się poza wszelkim podejrzeniem. Knu-cie spisków nie leżało w jego naturze, nie pasowało do tych szczerych niebieskich oczu. Kto wymagał od innych nieposzlakowanej uczciwości i zwalczał bezwzględnie fałsz, ten zupełnie nie nadawał się do konspiracji. Jeśli chodzi o pozostałych oficerów, to w służbie u jego ojca nie ponieśli najmniejszej plamy na honorze.

Choć był jasny dzień, zabrzmiało wołanie sowy, które wystraszyło najbliższych stojących ludzi. Maudyn położył dłoń na głowicy miecza. Kiedy jednak najprawdziwszy ptak wzbił się w powietrze i zniknął w pobliskiej gęstwinie, Maudyn parsknął śmiechem, w czym zawtórowało mu wielu żołnierzy.

Raptem na zakręcie drogi pokazał się jeździec, pędząc ku nim na złamanie karku.

A więc jednak atak, bez dwóch zdań, choć daleko jeszcze było do miejsca, gdzie planowali stoczyć główną bitwę. Serce skoczyło Cefwynowi w piersi, gdy spostrzegł, że żołnierz ledwie trzyma się w siodle, na jego czerwonym hełmie ciemnieje plama krwi, a z pleców sterczy strzała.

–Rozwinąć szyki! – krzyknął, na co chorągwie zaraz rozjechały się po łące: należało zająć jak największy teren, aby Tasmórden ze swoją zgrają musiał stanąć w lesie, skąd trudno było wyprowadzić ciężką jazdę.

Zwiadowca mógł wpaść w zasadzkę zbójców lub bezdomnych wieśniaków, choć niewykluczone, że uprzedzał pojawienie się głównych sił wroga.

Wyczerpany jeździec zatrzymał się przed Cefwynem.

–Nieprzyjaciel w dolinie... – wykrztusił. – Czeka w szyku, za nim obóz... – Mdlejąc, żołnierz osunął się na kark konia.

**–Zaopiekujcie się nim! – rozkazał Cefwyn. Następnie polecił utworzyć na powrót kolumnę marszową z dziobem w postaci ciężkiej jazdy. Chorążowie znów skupili się na czele. – Panys! – wykrzyknął do lorda Maudyna. – Przy przejeździe przez las zajmiesz lewą stronę. – Do doliny, o której mówił zwiadowca, droga wiodła borem, a z jego przygody wynikało, że w gąszczu mogli czyhać łucznicy. – Tarcze! Kopie!**

**Szykowała się bitwa, na którą tu przyjechał. Tasmórden opuścił mury warownego grodu, może zdając sobie sprawę, że nastroje ocalałych mieszkańców stolicy grożą wybuchem, a tajemnice miasta są zbyt dobrze znane – jak też było w istocie: Ninevrise zdradziła mu wszystkie bez wyjątku, przysięgając, że mieszkańcy, którzy przeżyli oblężenie, nigdy nie pokochają nowego lorda.**

**Dochodziło południe, słońce przygrzewało. Nic już nie mogło uchronić ich od bitwy...Tasmórden wyszedł w pole z nadzieją, że zdrajcy przechyłą jej losy na jego korzyść.**

**Z tą myślą Cefwyn krzyknął na gwardzistów:**

**–Macie mnie nie odstępować!**

**Wiedzieli, przed kim mają go strzec, nie padło żadne zbędne pytanie. Jeden z młodych paziów przyniósł mu tarczę, drugi kopię – obaj byli w zbroi i dosiadali rączych wierzchowców, pełniąc rolę gońców. Cefwyn wysłał ich natychmiast wzdłuż kolumny, aby nakazali ostatnim szeregom sposobić się do boju, a woźnicom zagrozić drogę taborem – miało zostać tylko wąskie gardło, na wypadek gdyby musieli salwować się ucieczką. Byłoby to żałosne rozstrzygnięcie bitwy, lecz część ocalałych wojsk mogłaby wrócić do Ylesuinu, pod komendę Efanora... w ostateczności.**

**Zarządził odpowiednie środki ostrożności, lecz nie miał zamiaru przegrywać. Przyprawiono mu jego ciężkiego rumaka Kanwy'e-go, na którego mocarny grzbiet wspiął się z pomocą pachołka. Umocowawszy tarczę, spojrział na stok płaskiego wzgórza i las, który rozciągał się w linii między drogą a zboczem, zasłaniając leżący dalej teren. Już od dwóch dni szli łagodnym wzniesieniem. Zgodnie z mapami, stok zbiegał za nim aż do samego końca masywu górskiego. Czekala ich jeszcze długa jazda do doliny, gdzie oczekiwał starcia z siłami Tasmórdena – jazda przez zalesioną krainę, o czym przestrzegała najlepsza mapa Ninevrise.**

**Zdarzało mu się już walczyć w gorszym terenie, głównie na pograniczu. Raz po wyjściu z zarośli natknęli się na linię straży Chomaggarów i musieli ominąć ją stromym stokiem. Serce biło mu żywiej, gdy tego rodzaju wspomnienia odżywały w jego pamięci. Na szczęście Elwynimi, jeśli wyłączyć garstkę rozbójników, z reguły nie stosowali zasadzek. Na Cefwyna czekały ciężka jazda, szyki łądząco podobne do jego własnych, zgiełk splecionych w boju oddziałów i zręczni wojownicy.**

**Wszelako król Ylesuinu nie zamierzał pakować się w sam środek nieprzyjacielskich szeregów, nie dzisiaj.**

**Miał od tego Ryssanda i Murandysa.**

## Rozdział szósty

Dopiero co jasny blask padał na maszerujące wśród rozległych łąk oddziały Tristena, gdy raptem nici ciemnoszarych chmur wdarły się na niebo, wydłużając się i pęczniąc, by w niewiarygodnie krótkim czasie zagrozić drogę ostatnim promieniom słońca.

–Na bogów! – wykrzyknął Crissand, bo nie szara przestrzeń, która zwykła zmieniać się zniecka, lecz sam świat uległ przeobrażeniu. Ludzie i konie przystawali ze zgrozą: przyzwyczajeni do powolnych zmian wokół siebie, weszli oto na terytorium, gdzie magia ścierała się z magią i nawet słońce zostało pokonane.

Wichrowy podmuch uderzył w pierwsze szeregi, łoskot pioruna przewalił się nad górami. Z tyłu dobiegały przerażone wrzaski: zarówno weterani wielu bitew, jak i wiejskie młokosy, które zaciągnęły się pod sztandar Najwyższego Króla – wszyscy upadli na duchu przy spotkaniu z wrogą magią, gdy coraz więcej błyskawic rozdzierało niebo nad ich głowami.

Tristen uniósł dłoń i zażyczył sobie, aby pioruny biły gdzie indziej. Jeden strzelił w drzewo na zalesionym stoku po ich lewej stronie, aż drzazgi pofrunęły w powietrze wśród rozbłysku płomieni.

Przybyła Sowa, zataczając lekkomyślnie szerokie koło na wietrze.

*–Oho, ho... - rzekł Wiatr. - Spieszno nam, by skorzystać z okazji, co? Tacyśmy pewni siebie...*

*–Sowo! - Tristen nie zamierzał wdawać się w dyskusję z wrogiem. Gdy usiadła na jego pięści, wysłał w szarej przestrzeni palącą wiadomość do wszystkich, których darzył miłością i zaufaniem, nie tając zagrożenia: - Strzeżcie się! Niczego nie wpuszczajcie ani nie wypuszczajcie!*

–Do kroćset! – zaklął Uwen, nim przebrzmiał kolejny grzmot. – Ależ blisko rąbnęło!

–Słyszałeś go? – zapytał Tristen, lecz zaraz się pomiarkował, że nie, oczywiście było to wykluczone. Crissand i Cevulirn mogli usłyszeć głos Wiatru, jednak Uwen nie miał tej umiejętności. Armia stała, nie wiedząc, co robić, ślepa na rzeczywiste zagrożenie, oszołomiona hukami piorunów.

Z szeregu wypadł jeden jeździec. Aeself osadził przed Tristenem przerażonego konia i wskazał na widnokrąg.

–Ileffnian! Zaraz za tym wzniesieniem, panie, gdzie łańcuch wzgórz się kończy!

**–A zatem ruszamy! – zakomenderował Tristen.**

**Kiedy zastanowił się nad słowami Aeselfa, wyczuł w szarej przestrzeni ślad szczelnie zagrodzonego zaporami przeciwnika, który tak osnuł się magią, że trudno go było wypatrzeć nawet z bliska. Ruszył stępa naprzód, a w szarości sięgnął do Crissanda i Cevulirna, aby ochronić te najbardziej prawdopodobne cele wrogiej magii. W materialnym świecie to oni, na ile mogli, strzegli jego i Uwena. Sowa znów wzbiła się w powietrze, odleciała kawalek, po czym długim lotem ślizgowym dopadła na powrót wyprostowanej ręki Tristena.**

**Wreszcie dojechali na szczyt wzniesienia. Skalisty grzbiet ustępował tu miejsca długiej, otoczonej lasami dolinie, pośrodku której, jako ostatni przedstawiciel górskiego łańcucha, wznosiło się samotne wzgórze. U stóp murów miejskich i baszt rozciągały się pola i pastwiska, puste i nagie po zimie.**

**Błyskawica rozświetliła niebo od wschodu do zachodu łuną widmowego blasku, na tle którego zarysy odległej fortecy odcinały się wyraźnie ponad mocnymi murami. Było to Miejsce podobne do Yne-fel, starożytne i głęboko wrosnięte w tę ziemię. W ogniu gorejącym na niebie odślaniało całą swoją potęgę. Tristen czuł ją i drżał wśród huku piorunów.**

**Daleko na południu regentka wiedziała, że przybyli do jej stolicy.**

**Na zachodzie Efanor pogrążony w modlitwie też wiedział.**

**Elwynimscy żołnierze z tylnych szeregów zaczęli wznosić okrzyki, które wnet skutecznie zagłuszyły gromy.**

**–Król z nami! Niech żyje Najwyższy Król, niech żyje Elwynor! Inni wszakże wołali:**

**–Lord Sihhe!**

**Wybuchła wielka wrzawa, lecz jego uwagę przyciągnęły niepokojące zdarzenia po drugiej stronie grzbietu górskiego, skierowanego niczym grot włóczni ku grodowi. Poruszyła go świadomość groźby, jaka zawisła nad życiem wielu Ludzi, gdy postanowili walczyć.**

**Cefwyn w niebezpieczeństwie, naszła go trwożna myśl. Przywiódł armię w zaplanowane miejsce, gdzie kończył się masyw górski. Wyczuwał, że tuż za wzgórzami Cefwyn maszeruje na zaczajonego nieprzyjaciela, którego on chętnie zaszedłby od tyłu... lecz nie mógł skrócić z drogi. Nie dość na tym, że Cefwyn, zagrożony zdradą, stawiał czoło wojskom Tasmórdena, to jeszcze znajdował się w zasięgu Ilefianu, gdzie groziło mu nie hartowne żelazo, ale przedwieczna, złośliwa wola.**

**–Ona musi upaść! – krzyknął do tych najbliżej, Uwena, Crissanda i Cevulirna, wskazując na twierdzą. – Nie możemy zbaczać z drogi! Musimy przełamać tamtejsze zapory albo Cefwyn zginie. Albo wszyscy zginą!**

**Wozy zajęły odpowiednie miejsca między skałami a lasem. Żołnierze w gorączkowym pośpiechu ścigali z nich ekwipunek, popatrując strachliwie na niebo, albowiem zza gór wypłynęła wielka chmura, rozrastając się chyżo na widnokręgu, połykając blado-błękitny nieboskłon. W oddali przemknęła błyskawica, grzmot pioruna doleciał echem znad gór. Ludzie zadarli głowy, przerywając pracę.**

**–Formować szyk! – rozkazał Cefwyn wojsku, kiedy błyskawica załała ich białym światłem: raz, drugi i trzeci. – Formować szyk, na chwałę Ylesuinu! Jużeśmy raz pobili czarodziejów! Naprzód chorągwie!**

**Trzymał czujnie wodze Kanwy’ego, zerkając na las rosnący wzdłuż drogi po prawej stronie... gdyż ściana tarcz osłaniała ich tylko od strony lewej. Na szczycie wzniesienia skraj owego lasu odbiegł gwałtownie od szlaku, dalej ciągnęły się już same łąki. Po lewej ręce grzbiet górski również opadał, zavalony rumowiskiem głazów wielkości wiejskiej chaty. Wszystko zgadzało się z mapami Ninevrise i jego dziadka, znajdowali się na niezmiernie długim, szeroko opadającym stoku... lecz, na bogów: jakże ostro spadało z tej strony wzniesienie, na które wspinali się przez dwa dni niezbyt przecież stromym traktem! Pastwiska rozpościerały się bez przeszkód aż hen, ku polom uprawnym na linii widnokręgu. Widok porażał oczy, mącił zmysły, dawał oszałamiające pojęcie o karkołomności czekającego ich zjazdu, podczas gdy na niebie błyskały ognie nienaturalnej burzy.**

**Smocza Gwardia ruszyła pierwsza, wojacy zahartowani w rozlicznych wyprawach. Za nimi posunęła się Gwardia Książęca oraz Ryssand, Nelefreissan i Murandys, najwcześniej gotowi, aby ścianą żelaza osłonić żołnierzy, którzy wciąż jeszcze sposobili się do walki.**

**Gdyby nie męstwo zwiadowcy, armia wpadłaby niespodzianie na wroga jeszcze w szyku marszowym.**

**–Bardziej na wschód! – krzyknął Cefwyn. – Smoki! Ryssand! W środek! Panys na prawo! Niech łotry wyjdą na otwartą przestrzeń!**

**Gońcy popędzili przed siebie w świetle błyskawic, a chorągwie wkrótce ruszyły ku wyznaczonym pozycjom. Gdy Panys ustawiał swój szyk, lekka jazda ze środkowych prowincji badała obrzeże lasu... by cofnąć się raptownie przed rozkrzyczaną nawałą pstro odzianych ludzi.**

**Był to nieregularny oddział Saendelian uzbrojonych w piki, topory i łuki, atakujących z dużym impetem mimo pochyłości stoku i nierówności gruntu. Zastęp bandytów,**



**kondotierów, rozbójników z gór, dla których prawo nic nie znaczyło, liczyły się tylko łupy i najemni-cze złoto. W starciu z nimi nieoczekiwanie przydała się chłopska piechota Murandysa, opierająca się dzielnie przeciwnikowi w tym przedsmaku prawdziwej bitwy, choć może głównie dlatego, że nie usłyszała sygnału trąbki wzywającego ich do odwrotu. Przez chwilę wrzał zacięty bój, póki część prawego skrzydła, gdzie dowodził Maudyn, nie ugięła się pod naporem.**

**–Muszą wytrzymać! – wrzasnął Cefwyn, zły na resztę ciężkiej jazdy, która nadal przygotowywała się z tyłu. Pragnął powstrzymać zbójców jak najbliżej granicy lasu, aby nie uderzyli na flankę jego głównych sił. Sulrigger i Osanan ślamazarnie szykowali hufce do wyjścia naprzód, co oby nie nastąpiło ponieważ: tak bywa, kiedy wojsko nie zazna przed wymarszem dobrej musztry!**

**Ryssand i Murandys radzili sobie nad podziw sprawnie, ustawiając swe oddziały zaraz za rozwiniętymi szycami Smoczej Gwardii i kompanią lekkiej jazdy, zawsze gotową do walki. Można było wybaczyć piechurom Ryssanda, że zagradzali drogę Gwardii i krępowali jej działania, wciąż bowiem nie pękała ich linia, a przecież musiała wytrzymać napór wroga, póki ciężka jazda nie stała w ordynku. Cefwyn dobrze już wiedział, iż trzon armii Tasmórdena czeka nań bliżej niż nad strumieniem, gdzie zrazu myślał stoczyć bitwę. Przeciwnik pozwalał mu uderzyć z wyższej pozycji – tego nie uwzględniały żadne jego wcześniejsze plany – aczkolwiek sam pęd mógł sprawić nacierającym z góry wojskom niejedną przykrą niespodziankę. Z pewnością zastawiono na nich pułapki.**

**–Gueleńczycy, Maudyn! Do licha, niech bierze całą Gwardię Gueleńską! Pędź do niego, chłopcze, nuże!**

**Gdyby chłopskie oddziały Ryssanda i Murandysa ustąpiły więcej pola na flance, gdzie panowała skotłowana ciżba, wówczas sytuację ratować musieliby Gueleńczycy, a wśród nich jednostki ze stolicy, dla których starcia z motłochem nie były pierwszozną. Zanim przebrzmiał jego rozkaz, chłopiec spiął konia i wnet zniknął za zwichrowanym skrzydłem, by odszukać lorda Maudyna.**

**Także Smoki pod komendą Gwywyna parły już ku powyginanej linii piechoty, choć nie dokładnie tam, gdzie najbardziej by się przydali – ów atak miał niewątpliwie na celu wprowadzić jak największy zamęt w szycach wojsk królewskich, poszarpać tylko prawe skrzydło, jeśliby wszystkie jednostki zdążyły wcześniej ustawić się na swoich miejscach, a przynajmniej dać znać sprzymierzeńcom w dolinie, że przeciwnik wyjechał z lasu.**

**–Miłościwy panie!**

**No nareszcie! Ciężka jazda Sulriggera wyjechała w końcu zza zasłony wozów i drzew. Cefwyn umocował tarczę na ramieniu i ścisnął kolanami Kanwy'ego, kierując**

go to w lewo, to w prawo, ponieważ zwierzę najchętniej pognałoby przed siebie. I w tym tkwiła trudność: jak wpłynąć na ludzi, żeby nie wyłamali się spod dyscypliny, ruszając hurmą w dół stoku. Najciężej było komenderować piechotą, ale i weterani niełatwo panowali nad sobą, gdy wkoło huczała bezładna wrzawa, głusząc dźwięki sygnałów.

–Kopię! – krzyknął na paziów. Migiem w jego dłoni pojawiło się solidne jesionowe drzewce. Gwardia przyboczna stawała przy nim murem, a także ciężkozbrojny trzon Smoków i Gwardii Książęcej, żołnierze Gwywyna, wierne serce gueleńskiego wojska. W pobliżu młodszy syn Panysa, wyłączony spod komendy ojca, pchnął do boju nawet swoich pachołków, walcząc z przerażonym i opierającym się koniem.

Ta zwada młodzieńca z niesfornym wierzchowcem – jedno z tych przewrotnie śmiesznych zajść, jakie zwykle poprzedzały bitwę – z niezrozumiałego powodu wprawiła Cefwyna w dobry nastrój, wszelkie ograniczenia związane z odpowiedzialnością za królestwo pierzchy nagle z jego myśli.

–Smoki! – zawołał, podrywając Kanwy’ego do niespokojnego stępa wzdłuż szeregu żołnierzy Anwylla. – Formować szyk bitewny! Sztandary! Sygnalisto, trąbze! Formować szyk i czekać! Zgodnie z planem.

Chorążowie zajmowali przypisane im pozycje, wskazując ludziom, gdzie stoją ich jednostki. Doświadczeni żołnierze ze Smoczej Gwardii usłuchali natychmiast głosu trąbki i odsunęli się na lewo, zaprowadzając pewien ład na prawym skrzydle.

Gdy Gueleńczycy Panysa odpierali napaść rozbójników, po wewnętrznej stronie lewego skrzydła swój hufiec ustawiał Osanan. Zastęp Sulriggana, prowadzony w gorączkowym, niepotrzebnym pośpiechu wysunął się przed Gwardię Książęcą, zamiast stanąć za nią. Niech to szlag, pomyślał Cefwyn – aczkolwiek w grę nie wchodziła zdrada, tylko brak umiejętności.

Dużo wolniej i z godną pochwałą precyzją ciężka jazda Ryssan-da, Murandysa i Nelefreissana ustawiła się pośrodku i czekała cierpliwie. W dali odezwał się sygnalista Maudyna, wzywając żołnierzy z prawego skrzydła do zaprzestania pościgu, przeciwnik bowiem, czego Cefwyn nie mógł widzieć z lewego skrzydła, rejterował w dół stoku, a Maudyn nie miał ochoty za nim się uganiać. Któż by jednak zaręczył, że chłopska piechota pamięta brzmienie sygnałów do odwrotu albo czy odróżnia własne od tych Tasmórdena? Najlepszym wszakże sygnałem był widok chorągwi.

Trzech kolejnych gońców nie odstępowało Cefwyna, oczekując na rozkazy dotyczące ewentualnych zmian w ustawieniu, gdyby Tasmórden zaskoczył ich jeszcze jakąś sztuczką.

**Nadeszła wreszcie chwila, kiedy wojsko stało w pełnej gotowości do dalszych działań. Wszystko, co przedsięwzięli z myślą o tej chwili, teraz dawało owoce.**

**Na lewo od drogi ciągnęło się pasmo coraz niższych wzniesień, porośniętych drzewami i chaszczami, usłanych kamieniami. Na prawo szerokie łąki dochodziły aż do równiny w dole. Na tej właśnie równinie, mimo szarości dnia, bystre oko potrafiło dostrzec skrawek niw uprawnych. Zrazu Cefwyn nie był pewien, co widzi, ale wkrótce wyzbył się wątpliwości.**

**Były to przyległe do grodu ziemie orne, bure jęczmieniska i zagrody owiec. W niedalekiej przed nimi odległości kończył się ów przeklęty łańcuch wzgórz, który odgradzał go od Tristena i sąsiadów z południa.**

**U samych podnóży stoku, niemalże przesłonięte pochyłością wzgórza, wojska stały pod bronią.**

**Tristen, przemknęło mu przez myśl na widok czarnych chorągwi – aczkolwiek i Tasmórden przypisywał sobie miano Najwyższego Króla. Wśród czekających na dole szeregów nie dostrzegał jasnych barw baronów towarzyszących Tristenowi, ivanimskiego białego konia czy lanfarneskiej czapli.**

**Nie, to nie był Tristen.**

**–Widzę ich! – zawołał. Miał doskonały wzrok, lepszy niż u przeciętnego człowieka. Wskazał ręką punkt, żeby inni też mogli się przyjrzeć. – Tam w dole czeka na nas Tasmórden! Przybyliśmy do Ilefianu i teraz zmierzymy się z wrogiem!**

**–Ilefian! – powtórzył gromko Anwyll. – Bogowie z Ylesuinem!**

**–Bogowie z Ylesuinem i regentką! – odkrzyknął Cefwyn, w czym zawtórowali mu lojalni żołnierze z Gwardii.**

**Do potyczki pod lasem nie doszło przypadkiem: prawdopodobnie lekkozbrojni posłańcy pędzili teraz do Tasmórdena, aby ostrzec go o nadejściu nieprzyjacielskich wojsk i donieść, w jakiej idą sile oraz – co miało duże znaczenie dla kogoś, kto polega na zdrajcach – czy wraz z innymi powiewa chorągiew Ryssanda. Powiewała, a jeśli zwiadowcy Tasmórdena przypatrywali się dość długo ich szykom, to musieli zauważyć, że powiewa w samym środku, tam gdzie z rozkazu króla było jej miejsce. Hufiec Ryssanda stanowił filar obrony Ylesuinu.**

**Tristen posuwał się w świetle rażnym, miarowym krokiem, prowadząc za sobą całe południe, podczas gdy w szarej przestrzeni strzelały gniewnie błyskawice i jawiła się czarna Krawędź, którą ujrzał niegdyś przed śmiercią regenta... Widok ten był na tyle sugestywny, że Tristen z trudem rozróżniał, co należy do świata Ludzi, a co do królestwa szarości. Zimny wicher dmuchał ku otchłani, jakby chciał wszystkich tam**

zepchnąć. W białym ogniu piorunów ziemia wydawała się chylić i przesuwac. Dopiero kiedy patrzył uważniej nad czarnym łbem Dysa, uświadamiał sobie, że nic się jednak nie zmienia.

–Widzicie coś? – spytał jadących najbliżej, wiedząc zarazem, iż to nierozsądne pytanie. – Nie zimno wam?

–O tak, panie, zimno – odparł Crissand.

Uwen milczał, lecz Tristen wątpił, czy jakikolwiek Człowiek bez daru potrafi dzielić jego wrażenia. Miał nadzieję, że się nie myli, gdyż ziąb był dotkliwy, a widok przygnębiający... Ci Ludzie mieli wszakże odwagę, bez lęku patrzyli w przyszłość.

Miasto rosło w oczach, otoczone czernią wypalonych sadów, z zamkniętymi bramami – i nie dość, że zamkniętymi, to jeszcze opatrzonymi zaporami. Czuł ich siłę nawet z tej odległości; mogły przepuścić kogoś ślepego na magię, owszem, ale nie jego. Wysłał Sowę na przeszpiegi, aby spróbowała znaleźć dlań wejście, lecz po krótkim locie gwałtownie zawróciła, jak gdyby napotkała niewidzialną barierę. Konie zaczęły iść ostrożnie, jak po szkle, wężąc na wietrze, czemu wszyscy się dziwili.

Przed nimi na dróżce wśród zwęglonych drzew pojawił się cień dziewczynki... Zniknęła na jedną, dwie godziny, aby teraz powrócić, gdy niebo rozrywały błyskawice i słyszało się pomruki gromów. Za rękę trzymała ją Leciwa Syes, która przypominała zwykłą chłopkę idącą dokądś z córką.

–Znowu to dziecko – rzekł Crissand w zadziwieniu, jakby nie dostrzegał matki. Cevulirn nie odezwał się, nawet jeśli cokolwiek zauważył.

Na czoło oddziału wysunął się Sovrag, przysięgając, że znowu idzie zima i widział nawet zmrożony śnieg na wietrze, choć powietrze pachniało deszczem i spalenizną.

Tuż za nim ukazał się sędziwy Pelumer: przyłączył się do nich bez zbędnych ceregieli i dalej jechał w milczeniu. Ostatni wraz ze świtą przybył Umanon na swym mocarnym rumaku. Wszyscy lordowie byli teraz na przodzie.

–Mamy grzecznie zakolatać w bramę? – zapytał Umanon. – Rad bym się też dowiedzieć, gdzie przebywa Tasmórden.

Tristen obejrzał się na skalisty grzbiet, który rozplaszczal się za nimi w rumowisko masywnych głazów, dochodzące do zarośniętych chwastem pól i spalonych sadów. Pytanie Umanona napelniło obawą jego serce, albowiem po tak długim i żmudnym marszu prawie się z nim spotkali... a w zasadzie rozminęli.

Tam jest Tasmórden, pomyślał, lecz zapomniał wyrazić tego na głos, tak bardzo pochłaniała go groźba wisząca w powietrzu, tchnąca z wysokich murów grodu.

**–Widzę dziecko! – ozwał się naraz Uwen. – Ktosik z nią idzie, tamoj!**

**Ciemniało, jakby czarna chmura zachodziła na słońce, coraz bardziej i bardziej. Tristen skierował wzrok na szary obłok, który sunął nad wierzchołkami zwęglonych drzew. W chwilę potem potężny wicher nadleciał przez sady, tarmosząc chorągwie, miotając w powietrzu Sową. Konie odwracały się zadem do wiatru i jeźdźcy mieli z nimi sporo kłopotu, tym bardziej że z drzew leciały na nich chmary połamanych gałązek.**

**Z sadu gromadnie wychodziły Cienie, nie te związane z zasłoniętym słońcem, lecz z rodzaju tych mieszkających w podziemiach ruin. Płynęły niczym atrament wśród targanych wichurą krzaków, roztaczając wokół siebie fale zimna. Gromy huczały w górze, a błyskawice przecinające niebo, mimo iż pobiełały czarne gałęzie, to jednak nie rozpraszały mroku wylewającego się zza drzew i kamieni.**

**–Coś się do nas zakrada – rzekł Crissand z niepokojem. Z tyłu dobiegały okrzyki wystraszonych żołnierzy.**

**–Jedziemy! – Tristen popędził Dysa, bo cokolwiek się wokół kłębiło, nie było nastawione do nich ani przyjaźnie, ani wrogo. Cząstka magii docierała w ciemne miejsca i wyciągała uwięzione w nich Cienie. Zabierał je z sobą, namawiając do pójścia na mury, za którymi w cytadeli przebywał ich wróg.**

**W Ilefianie mieściło się jądro wszelkiego zła, lecz on nie miał pojęcia, jakim sposobem sforsować bramy grodu.**

**Po niebie przelatywały zygzaki błyskawic, nadając wszystkiemu, co jasne, nienaturalną wyrazistość na tle pociemniałego nieba. Wysoko nad głowami żołnierzy przetaczały się grzmoty. Jeden z rumaków bojowych wyłamał się z szeregu, sprzeciwiając się poleceniom jeźdźca i dając zły przykład innym zwierzętom. Wnet został poskromiony, a Cefwyn obrócił się i krzyknął do Smoków, by wytrwali na swoich miejscach bez względu na gniew niebios czy wybryki koni.**

**Trębacze, rozumni i doświadczeni słudzy króla, zagrali długo i głośno, skupiając na sobie uwagę wojska. Nawet ci, którzy wskutek huku piorunów nie usłyszeli rozkazu króla, teraz się opamiętali. Zwichrowany szereg jazdy wkrótce się wyprostował.**

**Cefwyn ruszył wszerz stoku przed czerwonymi rzędami Smoczej Gwardii i czarnymi Książęcej, krzycząc raz po raz:**

**–Bogowie z Ylesuinem! Bogowie przeciwko czarnej magii! Bogowie brońcie Ylesuinu!**

**Ośmieleni tym przykładem żołnierze odpowiadali:**

**–Bogowie z Ylesuinem! Niech bogowie zachowają króla!**

Wojska były dobrze uzbrojone, szyki wyrównane. Wróg wykazał rozwagę, nie uderzając na nich z dołu, ale też nie wykorzystał doskonałej sposobności, gdy Saendelianie siali zamęt na ich prawym skrzydle. Jeżeli Tasmórdena wspierała czarna magia, ta walcząca także z Tristenem i Emuinem, przynajmniej nie pomogła mu dostać się na wzgórze i zadać klęski nieprzygotowanemu wojskom przeciwnika.

Tasmórden czekał w dolinie, sposobiąc się do odparcia szarży konnicy.

Należało się wystrzegać pułapek: rowów, pali, pikinierów i innych sprawdzonych sposobów dokonywania spustoszeń wśród atakującej ciężkiej jazdy. Z tego powodu, choć nie tylko, Cefwyn zrezygnował z gwałtownego natarcia z góry, podczas którego żołnierze zapominają o ostrożności, nie słyszą głosu trąbki i uciekają gońcom z rozkazami.

Ucieszył go sposób, w jaki Maudyn rozprawił się ze zbójcami, a potem powstrzymał żołnierzy od bezładnej pogoni za niedobitkami. Trudno było w takiej sytuacji zachować spokój w trakcie zjazdu ze wzgórza, utrzymać ludzi w karności, choć miał zaufanie do swoich doświadczonych oddziałów. Rozesłał gońców, którzy polecili dowódcom przygotować się do statecznego marszu... Oby tylko chłopstwo nie wyrwało się z szyku.

Dał sygnał i ruszył na czele armii, dzierżąc mocno cugle Kan-wy'ego. Za nim wyborowe jednostki, na których spoczywała odpowiedzialność za utrzymanie ładu w szykach, dostosowały się do obranej przez króla prędkości, dzięki czemu piechota mogła swobodnie nadążyć za jazdą. Pod lasem, gdzie niedawno zbójcy ukrywali się w zasadzce, majaczył na prawym skrzydle długi sznur żołnierzy Maudyna. I oni ruszyli równym szeregiem, utrzymując nakazaną prędkość. Tasmórden prowokował ich do karkołomnej szarży w dół stoku, ale i on miał pewien chytry plan.

–Myślą, że mają do czynienia z młokosami! – zawołał do Anwylla, co spotkało się z trochę zbyt wesołymi okrzykami najbliższych żołnierzy. – Trzymać krok!

Pośrodku szli Ryssand, Nelefreissan i Murandys. Smoki, Osanan i Gwardia Książęca na lewym skrzydle. Na prawym Maudyn dowodził hufcami z Panysu, Llymarynu, Carysu i innych wschodnich prowincji, jak też Gwardią Gueleńską – wszystko zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami. Ciężka jazda musiała też osłaniać w marszu nieliczny zastęp pikinierów, którzy przystąpiliby do boju w chłopskim, to znaczy w cholernie marnym porządku, zapewne na sam koniec bitwy, gdyby wbrew zdrowemu rozsądkowi konnica zbiegła galopem ze wzgórza.

Ylesuińska taktyka prowadzenia wojny opierała się na pikinie-rach i Cefwyn któryś raz z rzędu zadawał sobie pytanie, czy nie postąpił lekkomyślnie, poniechawszy

**zaciągów w Guelessarze i Lly-marynie. W zwycięskich starciach jego dziadka zawsze brały udział podwójne rzędy pik.**

**Były to jednak spóźnione rozważania. Kanwy gryzł wędzidło i wiercił się pod nim jak ożywiona góra. Kopyta wielkości spodków były nerwowo po stromym nachyleniu, rade zerwać się do biegu.**

**Pleców jego strzegli ludzie, którzy od lat go bronili, a prawą ręką był młody Anwyll, który nie tak dawno pełnił straż nad Lenuaimem.**

**Gdzież ty się podziewasz, mości kruku? Śledzisz rozwój wydarzeń? Patrzysz na nas ze szczytu?**

**Wiem, co robią zdrajcy. Jakoś sobie z nimi poradziłem, mój ty wierny kruku. Teraz przydałaby mi się twoja tarcza. Anwyll to dzielny młodzieniec, lecz brak mu twoich umiejętności.**

**Widnokrąg rozświetlił się nagle i zaraz zasnuł ciemnością, a u stóp wzgórza poruszyły się czarne chorągwie z białym godłem, które lśniło niczym błyskawica. Nieprzyjaciel świadczył się herbem Najwyższych Królów z rodu Sihhe, wieżą w koronie.**

**A przed linią wojsk ylesuińskich, obok czerwonej Smoczej Chorągwi Marhanenów, błękitem, bielą i złotem błyszcząca wieża i szachownica regentki, doskonale wyraźna na tle szarego nieba.**

**–Stać! – Cefwyn ściągnął wodze, aby zaprowadzić lepszy porządek w szykach, ponieważ skrzydła zaczęły nieco odstawać. – Zobaczymy, czy zechcą się do nas wspinać!**

**Wojsko zatrzymało się nieskładnie, lecz już po chwili jeżył się na przodzie równiutki rząd kopii.**

**Jakże żałował, że nie ma przy nim lanfarneskich łuczników, którzy zasypaliby stąd wroga gradem strzał. Tylko z prawego skrzydła uniosła się skąpa gromada szarych, groźnych z tej wysokości pocisków, wystrzelonych przez żołnierzy z regimentu Panysa. Przeciwnik odpowiedział własnym rojem strzał, lecz daremnie, gdyż nie miały z dołu dalekiego zasięgu.**

**Przed nieprzyjacielskie szeregi wysunął się samotny jeździec, a potem przebiegał tam i z powrotem wzdłuż linii wojska, wykrzykując coś, co Cefwyna zupełnie nie ciekawiło – miał tylko cichą nadzieję, że jakaś zabłąkana strzała położy kres tym wrzaskom.**

**A więc wreszcie Tasmórden, pomyślał, dostrzegając błysk złota na hełmie. Szydził z**

nich, pragnął zwabić króla Ylesuinu w przygotowaną na dole pułapkę.

Cefwyn nie zamierzał odpowiadać na okrzyki ani wylewać z siebie złości. Puścił Kanwy'ego wolnym krokiem, minął środkowe szeregi i zawrócił, naśladując ruchy swego adwersarza, spokojnie jak na przejażdżce w stolicy. Z dołu posypały się strzały, znów jednak chybione. Ale kiedy strzały pomknęły z góry, dźwięczne trafienia grotów odbiły się echem od skał wraz z miłymi dla ucha okrzykami rozwścieczonych przeciwników.

Z niezmałym spokojem Cefwyn powrócił na lewe skrzydło, podjechał do Anwylla i wskazał na kępę krzaków rosnących za linią Tasmórdena.

–Tam właśnie spotkamy się z lordem Maudynem, na tyłach wroga. Odejdiesz nieco w lewo. Tylko się nie śpiesz, póki nie będzie to konieczne.

–W lewo, miłościwy panie?

–Nie inaczej. Będziesz musiał ominąć skrzydło wroga. Uważaj na rowy. Połączymy się z lordem Maudynem i zawrócimy na wschód. Nie uderzymy w środek armii Tasmórdena, to niewątpliwie najlepiej umocnione miejsce. Ten zaszczyt pozostawmy Ryssandowi.

–Tak, miłościwy panie – odparł Anwyll głosem pełnym zwątpienia.

–Powtórz to Gwywynowi.

Anwyll podjechał wartko do kapitana Gwardii Książęcej, który w zastępstwie Idrysa był głównodowodzącym wojsk królewskich, po czym wrócił spiesźnie, by zająć miejsce u boku swego pana.

–Trąbić do ataku! – krzyknął Cefwyn, a gdy zagrały trąbki, popuścił wodzy Kanwy'ego i ruszył stępa.

Dopiero kiedy dotarli blisko podnóży długiego stoku, spiął konia do szybszego biegu. Zamiast pozostać na czele, jak to czynił w poprzednich bitwach, schronił się w szeregu żołnierzy: naokoło miał gwardię przyboczną, a obok Smoków. Las skierowanych w niebo jesionowych drzewc jał się z wolna pochylać, w miarę jak malała odległość między dwiema armiami.

Opuścił przyłbicę i zacisnął silniej palce na kopii, gotując się do zadania ciosu. Miał nadzieję, że doświadczeni żołnierze Smoczej Gwardii, którzy niejedno już na wojnie widzieli, ominą krzaki, gdzie prawdopodobnie kryły się ostre pale.

Zamiast uderzyć bezpośrednio w czoło wroga, objechali rzędy krzaków rosnących na obrzeżu nieprzyjacielskich szeregów i starli się z ciężką jazdą, która wysypała się



na boki, by zniweczyć ich manewr oskrzydający – starli się z hukiem młota na kowadle. Konie padały gęsto, na szczęście rzadziej ich własne. Przedarli się, nie zahaczywszy o pikinierów i linie okrytych krzakami pułapek. Minęli skrzydło nieprzyjacielskiej konnicy, lecz wtedy ciężka jazda Tasmórdena, widząc, ile przestrzeni za sobą zostawili, wyprowadziła obok nich szarżę na stok wzgórza... nie napotykając oporu, gdyż Ryssand wykręcił i rzucił się do ucieczki.

Jeźdźcy Tasmórdena gnali za grupą uciekających żołnierzy, ślepi na to, co działo się na tyłach.

Ułomkiem kopii Cefwyn rozciągnął na ziemi pikiniera, przepchnął się przez ostatni szereg piechoty, skręcił w prawo i dostrzegł chorągwie Maudyna zbliżające się doń z naprzeciwka, za plecami wojsk nieprzyjaciela.

Co więcej, w połowie drogi między sobą a Maudynem, pośrodku garstki pikinierów, ujrzał sztandar Tasmórdena, a wokół ciężkozbrojnych gwardzistów na koniach, jacy zwykle strzegą dowódcy.

–Za mną! – krzyknął do Anwylla i tych gwardzistów, którzy się przy nim ostali, po czym z mieczem w ręku ruszył w stronę rycerza w złotej koronie.

Pretendent do tytułu Najwyższego Króla nie zauważył jeszcze swego przeciwnika; nadaremnie nawoływał do odwrotu swych żołnierzy, którzy pokonali już połowę wzniesienia w pościgu za uciekającym wojskiem.

–Tasmórden! – zawołał Cefwyn.

Wódz Elwynimów, brodaty mężczyzna w czarnej zbroi, z koroną na hełmie, noszący na pelerynie i tarczy zakazane godło wieży w koronie, obrócił nań swe oblicze.

Gdy Cefwyn rąbał wokół siebie mieczem i tarczą, Kanwy niczym maczuga przełamał krąg gwardzistów, roztrącając na boki zaskoczonych pikinierów i spychając konie. Zadnie nogi odbijały się od ziemi, jakby pokonywały stromiznę. Kanwy dokonał wreszcie wyrwy w pierścieniu obrońców, stratował człowieka i dalej parł do przodu. Cefwyn słyszał za sobą szczęk żelaza: straż przyboczna wciąż przy nim była, krzycząc do bogów o łaskę dla Ylesuinu. Mężczyzna w koronie, zdając sobie sprawę, w jakim znalazł się niebezpieczeństwie, obrócił konia i zamierzył się dziko w głowę Cefwy-na, który przekrzywił tarczę, przyjął na nią cios miecza i sam machnął klingą obok tarczy przeciwnika. Kanwy odepchnął jednego konia, innego pokąsał. Cefwyn ciął w nacierającego z boku gwardzistę i w samą porę obrócił raptownie wierzchowca, żeby odeprzeć kolejne cięcie Tasmórdena, opadające tym razem na kark Kanwy'ego.

Miecz otarł się ze zgrzytem o żelazną obręcz wzmacniającą skraj tarczy i drasnął grzbiet konia. Kanwy potknął się, lecz na szczęście odzyskał równowagę. Wokół

grzmiało od zadawanych ciosów. Jeden z nich Cefwyn odczuł boleśnie na plecach, kiedy jednak Kanwy stanął pewniej na nogach, znów zobaczył przed sobą Tasmórdena. Dźgając wierzchowca piętami, przeskoczył nad zabitym jeźdźcem i powalił dwóch opierających mu się niezdarnie pikinierów. Żelazny grot zachrząścił na końskiej zbroi, a żołnierz wpadł z krzykiem pod kopyta rumaka.

Tasmórden poderwał rozpaczliwie tarczę, lecz Cefwyn ugodził go z boku, wykorzystując szybki zwrot konia dla zwiększenia impetu. Ostrze trafiło w cel i ugrzęzło: trzeba było mocno szarpnąć, ażeby je wyswobodzić. Tasmórden zwałił się z siodła bez hełmu; czarnobrode, zalane krwią oblicze znikło prędko w kłębowisku ludzi i zwierząt.

–Miłościwy panie! – rozległ się głos lorda Maudyna, który przebijał się przez rozsypane wojska Tasmórdena.

Wtem zrobiło się ciemniej. Włosy stanęły mu na głowie ze strachu. Sprawka czarów, pomyślał. Pułapka.

Moc, światło i dźwięk – wszystkim tym uderzył przeciwnik.

Błyskawica przeleciała wysoko nad basztami i nawet z tej odległości czuło się drżenie powietrza.

–Święci bogowie! – mruknął Uwen z trwogą, lecz Tristen nie zauważył, by któryś z żołnierzy choćby odwrócił głowę.

Dziecko i kobieta ciągle szły przodem, a pod drzewami przepływały atramentowe smugi. Na jedno mgnienie oka światło błyskawicy wydobyło z najgłębszego mroku sylwetki ludzi na koniach, szarych jako mgła o poranku.

–Widzę jezdnych – rzekł Crissand.

Szpary i pęknięcia wznoszących się nad nimi wieżyc Ilefianu zdawał się wypełniać czarny płyn. Ciemność gromadziła się także w przydrożnym rowie i między kamieniami w zrujnowanych murkach dzielących pastwiska owiec. Pełzła po cienkich, zwęglonych gałązkach nagich drzew i na podobieństwo opadających liści spływała na ziemię, po której rozprzestrzeniała się niby czarny ogień.

Gdy po raz wtóry zapłonęło niebo, widmowi jeźdźcy ukazali się w większej niż poprzednio liczbie.

–Widma – rzekł Sovrag, a Umanon natychmiast się przeżegnał. Na czele pochodu wciąż maszerowała pani z Emwy, teraz jednak wyglądało na to, że dołącza do nich wiele nowych chorągwi, a z boku garść upiornych szarych jeźdźców, nie bacząc na drzewa, dotrzymywała im kroku w drodze do potężnej bramy grodu.

**–Lord Haurydd – stwierdził Aeself zduszonym głosem. Mimo spowijającej świat pomroki Tristen również rozpoznał lorda i jego sztandar. Na murach obronnych pokazywały się jakieś postaci, choć nie dało się stwierdzić, czy byli to Ludzie, czy może Cienie.**

**Za chorągwiami podążali Elwynimi, “wróble” Leciwej Syes, chcąc odzyskać swą stolicę. Żołnierze z południowych prowincji Ylesuinu przybywali, żeby uchronić swoje ziemie przed następstwami wojen o sukcesję, jakie gorzały w Elwynorze.**

**Tristen odwrócił się w siodle i ogarnął wzrokiem długi sznur ludzi, którzy zamienili ciepło rodzinnego domu na niespokojne noclegi w głuszy, narażając się na działanie czarnej magii rezydującej w murach, które były świadkami tak wielu wojen. Ziemia zdawała się drżeć pod stopami, szara przestrzeń nie zapewniała już pocieszenia.**

**–W progach mego zamku - szepnął Wiatr. - Wspaniały twór Mauryła. Czyż nie znaleźmy się już kiedyś w przeszłości? Może poróżniła nas zwada?**

**Obrócił się w drugą stronę. Oprócz tego głosu wyczuwał jeszcze jedną obecność, dużo bardziej znajomą, ukrytą gdzieś w pobliżu - choć przedrzeźniała go i wyśmiewała, to jednak wołała trzymać się w bezpiecznej odległości.**

**Przypomniał sobie dziedziniec Ynefel i twarz Mauryła na murze - podobnie uwięzieni w kamieniu byli wszyscy przegrani, wszyscy, którzy nie oparli się tam przemocy.**

**Również Ilefian mógł podzielić ten los, po swym upadku pogrążyć się w ruinie, stać się miejscem nawiedzonym.**

**–Bramy są pozamykane – oznajmił Uwenowi to, czego dowiedział się od Wiatru.**

**–Już po Ylesuinie - usłyszał. - Głupcy, naiwni głupcy. Ciekawym, czy mu pomożesz?**

**Pośród wzburzonych chmur szarej przestrzeni zobaczył oświetlone ogniem błyskawicy pobożowisko, całe usłane trupami ludzi i zwierząt. Cefwyn... żył jeszcze, na wyciągnięcie ręki, gdyby tylko zechciał go ocalić.**

**Odwrócił szybko głowę i powiódł wzrokiem po murach, wyczuwając przynętę, za którą krył się wszakże zamiar pozbawienia życia jego i Cefwyna, gdyby zdecydował się zboczyć z obranej drogi. Ani myślał stosować się do życzeń wroga.**

**Natarł na niego w szarości z całej mocy, uderzył zdecydowanie... lecz bezskutecznie. Słabła więź łącząca go ze światem i ubywało mu sił pożeranych przez zapory.**

**–Muszę tam wejść, Uwenie – powiedział. – Muszę otworzyć bramy.**

**–Nie, panie! – zaproponował Crissand. – Sam nie wejdiesz!**

**Nie było dyskusji. Na krótką chwilę ukazała mu się droga, z której natychmiast skorzystał, samotnie, wiedząc tylko, że w cytadeli jest pewna komnata, a w niej wisi sztandar.**

**Wiedział też, że ma zaproszenie od wroga zamierzającego zniszczyć wszystko, co kochał.**

**Wspomnienie pioruna uświadomiło Cefwynowi, że nie poległ w bitwie. Pamiętał, jak Kanwy runął na bok i przygniótł go swym ciężarem. Pamiętał, jak uderzył tarczą o trupy zakute w blachę. Ciekawiło go, czy Kanwy podniósł się z upadku, lecz brzęczało mu w uszach i oślepił go blask tak jasny, że równie dobrze mógł mieć przed oczyma ciemność.**

**Czas jakiś leżał bez tchu, niepewny, czy czuje miecz w dłoni, czy może nachodzi go tylko żywe wspomnienie chwili, gdy go trzymał.**

**Ruszył nogą i podźwignął się na łokciu. Jeżeli miał przeżyć, żeby uratować Ylesuin, co ojciec tyle razy mu powtarzał, to bez względu na to, jak bolesny był upadek, bez względu na cierpienie, musiał przycząć się, a potem odszukać gwardzistów i konia. Wyswobodził kolano i uniósł tułów, wspierając się na mieczu, co istotnie dowiodło, że jeszcze go nie stracił. Powstał na równe nogi w kłębowisku rannych ludzi i koni, w bagnie splecionych ciał i potrzaskanych kopii, które usuwały się spod jego stóp, przez co upadł jeszcze dwa razy.**

**Dostrzegł w dali poruszające się cienie, lecz i innych musiała oślepić błyskawica. Nikt go nie atakował, nikt pewnie nie zwracał uwagi na barwy i chorągwie. Próbował się zorientować, gdzie sajego oddziały. Stracił hełm, a przerąbaną na dwoje tarczę odrzucił, gdyż mu przeszkadzała. Stąpając chwiejnie po nierównym gruncie, połapał się w końcu, że nie powinien iść w dół, skoro chciał odszukać swoich żołnierzy.**

**Przed nim koń usiłował podnieść się na zadnich nogach, wyrastał jak ruchoma góra z pobojuwiska. Cefwyn przesunął rękawicą po karku zwierzęcia, aż znalazł cugle. Spróbował przytrzymać strzemię, lecz oszołomiony koń wyrwał mu się i pokłusował środkiem placu boju, trając zabitych i umierających. Potrącony przez zatrwożonego rumaka chwycił się za obolałe żebra i zmełł w ustach przekleństwo. Po raz drugi zamarł w bezruchu, a ponieważ ze zmysłów tylko słuch mu pozostał do pomocy, z ryku wypełniającego uszy starał się wyłowić jakiś zrozumiały dźwięk, który naprowadziłby go na ślad gwardzistów lub upewnił co do bliskości nieprzyjaciela. W pobliżu nawoływali się żołnierze, czasem wrzaski wybijały się ponad odległy zgiełk bitwy, lecz do niego słowa docierały mocno zniekształcone, może**

grzmotami i wyciem wiatru.

Postępował nad wyraz nierozważnie, ojciec nie szczędziłby mu wymówek. Był sam i bez konia, a wpędziła go w te tarapaty ślepa bezmyślność.

Jednakże, na bogów, plan bitwy okazał się dobrze obmyślony. Oddychając głęboko, wspominał pomyślnie okrążenie skrzydeł nieprzyjacielskiej armii, gdy trzon wojsk Tasmórdena wyrwał się samowolnie w ślad za uciekającymi oddziałami, pozostawiając za sobą rozsierdzonego, ale i bezradnego wodza.

Przypomnił sobie jeszcze starcie z Tasmórdenem, w wyniku którego elwynimskie wojsko straciło swego króla. Kto będzie im teraz wydawał rozkazy? Ciężar dokończenia bitwy spadał na dowódców poszczególnych oddziałów, po cóż jednak najemnicy mieliby dłużej się wykrwawiać, skoro urwał się dopływ złota?

Raptem nowa myśl przyszła mu do głowy: błyskawica, która powaliła go na ziemię i przysłoniła mu śmierć Tasmórdena, nie była przypadkowa, a utwierdzały go w tym mniemaniu doświadczenia z bitwy nad Lewenbrookiem i wszystko, co miało miejsce, odkąd uznał Tristena za swego przyjaciela. Musiała nią pokierować ręka czarownika, on jednak wciąż żył – był w wielce niedogodnym położeniu, pozbawiony konia, na wpół głuchy i w trzech czwartych ślepy, lecz żywy, gdy tymczasem Tasmórden leżał gdzieś przywalony trupami.

Nie miał pojęcia, której stronie pomagają czarownicy, którzy postawili niebo w ogniu i młotem z niebios uderzyli w walczących. Jeden z nich trafił piorunem w dach aqinaltyńskiej świątyni. Cefwyn zaczynał podejrzewać, że to między nimi głównie toczy się ta cała rozgrywka.

Jakakolwiek magia kierowała błyskawicami, jego nie dosięgła, w czym należało chyba upatrywać interwencji Tristena.

Zatrzymał się na dłużej na tej zdumiewającej myśli, odwracając twarz w stronę grodu, którego nie mógł znaleźć nieprzytomnym wzrokiem. Przynajmniej go zobaczył, zanim uderzył piorun... Zdobywając go, spełniłby obietnicę daną żonie i urzeczywistnił dawne marzenia dziadka. Gdyby pokonał wroga.

Jeśli jednak głupotą było targnąć się na samego Tasmórdena, to jeszcze większą mogło się okazać niefrasobliwie błąkanie się po krwawym poboju. Uświadomił sobie, że nie znajdzie tutaj swych zagubionych gwardzistów i konia. Łzy puściły się ciurkiem po jego policzkach, gdy spróbował przejrzeć na oczy. Czuł wielki ból w kościach i pieczenie poparzonej skóry. Wątpił, czy komukolwiek z tych, którzy walczyli w pobliżu, powiodło się lepiej. W miejscu gdzie przyszedł do siebie, trupy leżały pokotem, co nasuwało wniosek, że zużył już cały zasób szczęścia, który czary przyznały mu na tym polu bitwy. Los mógł być teraz dla niego mniej łaskawy.

Pamiętał, że w dół idzie się do Ilefianu. Następnie przypomniał sobie ukształtowanie terenu, rumowisko kamieni ciągnące się ku równinie, na której Tasmórden stawiał mu czoło. Dzięki temu rozpoznał wreszcie kierunki i wiedział, jak uniknąć napotkania wrogich oddziałów. Postanowił teraz poszukać sobie miejsca, gdzie mógłby oprzeć plecy i przetrwać dostatecznie długo, póki wzrok mu się nie rozjaśni.

Ruszył zdecydowanie w kierunku głązów i krzewów, rozsianych z rzadka aż do podnóży skalistego grzbietu. Raz tylko zastawił mu drogę ranny żołnierz, równie jak on oślepy: zadali sobie po jednym niemrawym, bezskutecznym ciosie, po czym zatoczyli się każdy w swoją stronę, obaj zniechęceni do dalszej walki. Prosty żołdak zapewne nawet nie przypuszczał, że pojedynkował się z królem Yle-suinu.

Swego czasu po otrzymaniu od ojca podobnych razów siadywał ogłuszony na placu ćwiczeń, teraz więc przyćmione zmysły nie dawały mu pewności, czy znajduje się na polu walki, czy tylko przerwał ćwiczenia w fechtunku. Z czasem jednak zaczął rozróżniać dźwięki, które przekonywały, że to najprawdziwsza bitwa. Kiedy dotarł do szarych, przymglonych zarośli i wpadł na sporych rozmiarów głąz, z ulgą osunął się na ziemię i spróbował wyrównać oddech.

Widział coraz lepiej, choć w oczach mu się jeszcze mroczyło.

Wyżej na wzgórzu dostrzegł sztandary swoje i Ninevrise. Tam też plama ruchliwej czerwieni otoczyła niebieskie szyki Elwynimów.)

Dokładnie jak to przewidział. Rejterada Ryssanda przyniosła spodziewany skutek, a Smocza Gwardia nie zginęła od uderzenia pioruna: ocalała i teraz szarżowała z powrotem pod górę. Ryssand po porozumieniu z Elwynimami zapoczątkował paniczną ucieczkę środkowych oddziałów, aby cała armia poszła w rozsypkę... Cefwyn wszakże stwierdził z zadowoleniem, iż jego plan się sprawdził, oba skrzydła objechały nieprzyjacielskie szeregi, gdy żołnierze Tasmórdena pogonili za Ryssandem, burząc szyk, tracąc styczność z własnymi skrzydłami. Zbyt wiele pewności siebie, zbyt szybka szarża. Ścigali swego sprzymierzeńca, przekonani o rychłym zwycięstwie, dopóki nie dostali się w kleszcze.

A Tasmórden, który dał swym żołnierzom za dużo swobody, mógł tylko stać z tyłu i miotać przekleństwa, przewidując nieuchronną klęskę.

I oto zacisnęła się pętla wokół osłabionej jazdy Tasmórdena, głównie dzięki zdesperowanej piechocie Ryssanda, skuteczniej dającej odpór nieprzyjacielowi niż konnica, która rozmyślnie rzuciła się do ucieczki. W tej chwili Smoki i jednostki Panysa, napierając z tyłu na Elwynimów, zamknęły ich jak w butelce, skąd nie było wyjścia.

**Cefwyn zastanawiał się, czy Maudyn i Gwywyn jeszcze żyją i kto w ogóle wydaje tam na górze rozkazy. Oby nie Ryssand w przekonaniu, że tylko krok dzieli go od korony.**

**Ożywiony tą myślą Cefwyn oddalił się chwiejnie od skał dających mu schronienie i skrajem stoku zaczął wspinać się do swych żołnierzy, omijając rannych i zabitych. Piesza wspinaczka uświadomiła mu brutalnie, jak bardzo strome jest to zbocze.**

## Rozdział siódmy

*Podobnie jak w materialnym świecie, również w szarej przestrzeni błyskawice rozdzierały niebo, lecz nie od ich widoku Tristenowi robiło się tak ciężko na sercu. Przygnębiała go Krawędź, nad którą chmury niczym za progiem katarakty znikwały z grzmotem, bez końca.*

*–Proszę do środka - rzekł Wiatr, zagęszczenie w tym strumieniu, kłębek wśród obłoków.*

W mgnieniu oka i częściowo wbrew swej woli Tristen rzeczywiście znalazł się w Ilefianie, wewnątrz fortecy, w pomieszczeniu gdzie wisiała chorągiew. Mało tego, towarzyszył mu Crissand.

Przed nimi stało czterech łuczników, napinając cięciwy. Tristen cofnął się, aby uciec, lecz gdy za jego plecami pokazało się wejście do dawnej sokołarni, zdał sobie sprawę z zastawionej pułapki. Otóż ta droga, którą niegdyś się posłużył, samorzutnie stała mu teraz w myśli, otworzył ją odruchowo nie tylko dla siebie, ale i dla wrogów.

–Ratuj się! – rzekł do Crissanda, kiedy obaj znaleźli się w sokolarni. Wyczuł bliską obecność Ninevrise oraz przestraszonego Emuina. Odwrócił się, żeby na powrót założyć zapory, bo oto rozległy Cień zaczął wlewać się za nimi.

Zapory wytrzymały presję, lecz pomniejszy Cień zdołał się przedrzeć, szukając drogi dla swego pana w gąszczu dobrze mu znanych zapór. W murach Zeide budziły się Cienie, kiedy Hasufin natarł resztą sił na nowe zabezpieczenia: kamienie jęczały niby pękające żelazo, a w kryptach narastał grzmot, jakby rozstępowały się ściany. Huk pomknął kilkoma kominami w górę wieży.

Tristen czuł się pewnie na swoim terenie i działał zdecydowanie, tym bardziej że miał u boku Crissanda. Przejście przez sokolarnię na razie było zamknięte i nie dopuszczało wrogiej siły atakującej z serca Ilefianu.

Pomimo to sługa nieprzyjaciela prowadził gorączkowe poszukiwania. Hasufin nadal dybał na dziecko, lecz kiedy Tristen pośpieszył mu przeszkodzić, uświadomił sobie, że dziecka już nie ma przy Tarien: Elfwynem opiekowała się Ninevrise, porwała go trwożnie w ramiona, spostrzegłszy, że coś bardzo niedobrego dzieje się w sokolarni.

Cień w spalonej celi wgryzał się w kamienie, przepływał wzdłuż spoin w murze więzienia, rozpaczliwie próbując znaleźć bodaj szparkę, którą mógłby precyzyjnie przecisnąć się na wolność. W szarości dawał się wyczuć swąd spalenizny, gdy wśród zgrzytu żelaza i ech dochodzących z głębokich krypt nawoływał Tarien Aswydd:



**–...siostrze, siostrze ma bliźniacza, moje drugie życie... wezwij mnie zate mury! Uwolnij mnie z więzienia... Aethelingami, siostrze, aethelingami jesteście, królowymi tej ziemi... Wszak to nie sen, tego nie da się zapomnieć.**

**Łącząca je więź przenikała ściany zamku sposobem bardziej magicznym niż czarodziejskim; siostrzany gniew dodany do matczynej tęsknoty sprawił, że Tarien zatopiła twarz w dłoniach, wpiła palce we włosy i wydała z siebie niemy wrzask cierpienia: w tym krytycznym momencie musiała okazać wierność nie siostrze, która zawsze nią rządziła, ale Ninevrise, gdyż ta zabrała jej dziecko. Gdy odrzuciła prośbę Orien, w szarej przestrzeni zawrzało, bolesny skowyt roz-szedł się po murach fortecy.**

**–Nie daj się zaskoczyć! - napomniał Ninevrise Tristen. Dwie kobiety, sojuszniczki w tych okolicznościach, Ignęły do siebie, mimo iż przebywały w osobnych komnatach. Tarien zaciskała mocno powieki, całym sercem będąc przy dziecku, które tak bardzo pragnęła przytulić do piersi, a które Ninevrise obiecała ochraniać, ze wszystkich sił bronić przed nieszczęściem.**

**Tymczasem wyżej, w wieży u Emuina, szpara w kominie raptownie się poszerzyła, a okiennice otwały z hałasem. Pojawił się taki silny przeciąg, że Paisi, obładowany naręczem pergaminów, dał nura pod stół, próbując osłonić mapy przed chłodnymi podmuchami.**

**Wszystko to zdarzyło się w ułamku chwili... Cała forteca nabrała nagle wyrazistości, z tą samą oszalamiającą szybkością, z jaką ów Cień szukał dwustronnej szczeliny w zaporach.**

**Nastąpił wstrząs i w dół po ścianie przebiegła rysa, w stropie dolnej sali powstało pęknięcie i do dawnej sokołami wionęło lodowatym wiatrem.**

**Pod oknem z rogowymi szybami, pod nieozdobnym parapetem na górnym piętrze Ynefel, pojedyncza rysa zapoczątkowała ruinę fortecy. To tam najpierw rozsunęły się kamienie, zanim cała wieża rozpadła się w gruzy. W podobny sposób po Althalen ostały się zwęglone belki, rozrzucone kamienie, Linie połamane lub uśpione.**

**Póki... póki lord Uleman nie założył tam swej siedziby, pomyślał Tristen. Później "wróble" Leciwej Syes rozbiły tam namioty, tchnęły w to miejsce żywego ducha. Utrudzeni w walkach kompani Aeselfa, zmagając się z surową zimą, wybudowali drewnianą wieżę, która skrzypiała i chwiała się na wietrze. Garstka uciekinierów urządziła sobie schronienie, i choć przeciekało w czasie deszczu i było pełne przeciągów, to jednak zasługiwało na miano domu.**

**Tak więc Althalen odrodziło się z popiołów. Wiatr smagał kamienie i przyginał do ziemi trawę rosnącą w miejscu dawnego pałacu. Nad okolicą górowała drewniana**

wieża, dzieło Aeselfa – groziły jej pioruny, a wichur szarpał płóciennymi zasłonami. Kobiety stojące na posterunku krzyczały z trwogi, gdy szalała burza, a sama wieża trzeszczała w posadach, lecz Tristen zażyczył sobie, aby oparła się furii wichury. Stanowczym gestem ręki odepchnął błyskawice, wszak to jemu podlegała ta ziemia i nawet jeśli oddawał ją Crissan-dowi, to chciał, żeby wróg nie miał do niej przystępu. Pragnął zapewnić bezpieczeństwo wszystkim, którzy tam mieszkali, i pragnął uchronić wieżę od zniszczenia.

W pobliżu przeleciała Sowa. Jej niewyraźna brązowa sylwetka zachwiała się na wietrze – w podmuchu kurzu, który powstając z trawy w gruzowisku Althalen, przybrał ludzkie kształty... Żdźbła i paprochy stanowiły jedyną treść Hasufina Heltaina, nad jaką mógł jeszcze mieć władzę. Zawiódł swego pana, nie zdołał oblec się w ciało dziecka. Chciał dopaść Sowę, lecz rozsypał się, będąc już tylko marną chmurą pyłu.

Tristen uniósł rękę, aby przygarnąć Sowę. Po chwili, kiedy błyskawica przeorała nieboskłon, siadła mu na ramieniu.

Stał w Ynefel, wśród połamanych desek, resztek cudownych niegdyś schodów, które niczym pajęczyny wiodły aż na samo poddasze.

Stał na dziedzińcu, gdzie kiedyś straszył go Hasufin.

Lecz nie tylko on.

Po płytach wędrowały okurzone liście, napotkały pękniętą ścianę... i upadły rozwiane. Hasufin nie mógł już powrócić, jego siły się wyczerpały.

Wszelako przez otwartą bramę, zakradł się cicho Wiatr. Teraz lub kiedyś. Czas nigdy nie płynął tu zwyczajnie, a Wiatr zawsze zjawiał się bez zapowiedzi, podobnie jak inni goście Ynefel.

*–No, no, no... – rzekł Wiatr. – Któż tu zawitał? Dzielny książę Cieni?*

*–To moje miejsce - odparł Tristen w złowieszczej ciszy.*

*–Tutaj, ale nie tam, ha? Nie wśród przyjaciół, którzy tak cię potrzebują? Cóż powiesz, władco duchów?*

*Strach pochwycii-go za serce, strach o Crissanda i armię pozo-stawionąpod zastępczym dowództwem. Nie był wszakże głupcem, jak nazywał go Emuin, żeby zwracać wzrok w inną stronę i dać się wplątać w pogaduszki z wrogiem. Przyświecał mu jeden cel i żadne groźby ani podmuchy nie mogły zachwiać jego woli.*

*–Naprawdę, nie mogę? Nie czujesz przede mną strachu? Są tacy, co czują.*

**Raptem doświadczył uczucia, które nawiedzało go często nocami, kiedy smoki Orien spozierały z góry na jego łóżko. Został ciśnięty w szarą przestrzeń w wirującym obłoku, gdzie Wiatr otaczał go jakby płaszczem, coraz szczelniej i szczelniej.**

**Pozostawił go dopiero przed Krawędzią, do której chmury spływały niczym woda z dachu.**

**–Zajrzysz do środka? - spytał Wiatr. - Starczy ci odwagi? Krawędź zdawała się przed nim otwierać, mimo że się nawet nie pochylił. Zatopił spojrzenie w ciemności, która odbijała światło i cienie - znów był obrazem w beczce z deszczówką, niczym więcej. Dostrzegął wyraźnie własną podobiznę, gęstwę czarnych włosów, resztę ciała w cieniu i słońce za plecami - takim siebie zobaczył, gdy po raz pierwszy starał się poznać swe oblicze.**

**Wycofał się natychmiast, kiedy Wiatr spróbował zepchnąć go poza Krawędź. Odwrócił się z mieczem w rękę i natarł nań z pytaniem, na które sam usilnie szukał odpowiedzi:**

**–Kim ty jesteś? Może sam nie wiesz? Odważysz się spojrzeć na własne odbicie?**

**–Odważę się. - Z obłoku utworzył się Kształt, młodzieniec. Zwiewna mgła służyła mu za płaszcz, burza za odzienie, gęsty opar za zbroję. Był odzwierciedleniem Tristena oraz Crissanda, lecz nie miał nic wspólnego z cieniem i słońcem, owa bezcielesna Forma zrodzona z mgieł i magii, ze skłębionych chmur szarej przestrzeni.**

**Jego strasznym orężem była magia, moc chcąca zawładnąć Liniami na ziemi, wyłamująca się spod reguł, jakie go kiedykolwiek ograniczały, i spod wszelkich czarów, jakie nań rzucono. Wziął oddech, lecz z następnym oddechem mógł zdmuchnąć cały porządek świata.**

**Broń mogąca go powstrzymać nie ograniczała się jedynie do miecza i związanych z nim zaklęć. Była czymś więcej niż Linie zapór w Ynefel, Zeide czy Althalen lub jakakolwiek bariera z kamieni ułożonych na świecie: stanowiła wspólny dorobek wszystkich czarodziejów i Ludzi, jacy przeżyli swe życie w poszanowaniu ładu i we wstrzeźliwości od władzy.**

**Wiatr nabierał mocy, szykując się na wielką próbę, Wzywając tych, co padli jego ofiarą na przestrzeni wieków, co poszli na ztratę głęboko w jego objęcia - nie tylko Hasufina Heltaina, nie tylko Orien, Heryna Aswydda i setki innych bezimiennych. Brakowało mu Kształtu, więc uczynił się na podobieństwo Tristena, cały z szarości, z ożywionej magii, niby trzecia siła, mająca cechy Słońca i Cienia.**

**–Tyś jest Barrakketh - szepnął, lecz on nie przypisywał sobie tego imienia. - Znam**

**cię - dodał, jak mawiał Hasufin, lecz on nie chciał się ograniczać do tego, co o nim wiedziano.**

**Przypomniawszy sobie dawne lata, gdy patrzył na lód skrzący się w słońcu, gdy wznoszono mury potężnej, majestatycznej fortecy, która miała wzmocnić Linie Świata, ażeby nie pękły pod naporem wiecznie zmieniającej się magii.**

**Przypomniawszy sobie, jak zebrali się ci, co w przyszłości mieli odpowiedzieć na prośbę czarodzieja, albowiem nastąpił wyłom w barierze. Stało się to, co było nie do pomyślenia. Czas owinął się wokół tamtej chwili, wokół tych kilku, którzy mogli okiełznać szarą przestrzeń.**

**–Pięciu przegranych - szydził Wiatr, będący istotą upartą, niszczącą bez namysłu: zmieniał się i dokonywał zmian, jak to czyniła magia. Ślizgał się i przesuwiał niczym stopa na lodzie.**

**–Możesz być tylko moim odbiciem - odpowiedział. Sam odkrył tę prawdę, wróg bowiem przybierał Kształt na wzór wszystkiego, co znał, co zobaczył poza szarą otchłanią, gdzie mieszkał... Stanowił krzywe zwierciadło wszystkiego, z czym się spotykał; książka mówiła o takich rzeczach. Był to ów mroczny sekret, który dotychczas nie chciał mu się objawić. Ujrzał siłę bez wyrazu, wieloznaczną, pozostającą w ciągłym rozdźwięku.**

**–I Hasufin szukał wiedzy - dumiał na głos Wiatr. - Pragnął zdobyć książkę, aby dowiedzieć się, co naprawdę zrobił. Sądził, że jest sposób, aby mnie ujarzmić. Był w błędzie. Sihhijczycy nie na wiele się przydali. Hasufin przegrał.**

**–Nie!- Tristen pojął z przerażeniem, co mu grozi; wróg przejmował jego Kształt, argumentował jego głosem, a on zaczął go słuchać. W owym szarym odbiciu własnej postaci dostrzegł sposobność dowiedzenia się więcej, więcej i więcej o sobie. Mógłby zobaczyć, co ten Kształt przed nim dotąd ukrywał.**

**Zostałby jednak wchłonięty przez wroga, gdyby go słuchał. O tak, on by mu odpowiedział na pytania, pokazał cały świat, pomógł zaspokoić pragnienia; wszystko byłoby zrozumiałe, wyjaśnione, doskonałe, kompletne.**

**Wszelako świat, który tak ukochał, nie był doskonały ani uporządkowany.**

**Świat, który kochał, przysparzał mu smutków i kłopotów, ale też zawierał ciepło słońca i głosy przyjaciół. Mieścił w sobie zapach deszczu, smak miodu i miękkość pierza.**

**Stado beztroskich ptaków, zmagania o okruszyny chleba.**

**Dziobnięcie Sowy w palec.**

***Pochmurną minę Emuina. Uśmiech Crissanda. Szyderczy śmiech Cefwyna.***

***–Nie – powtórzył, kręcąc głową. - Nie - rzekł po raz trzeci, po czym machnął mieczem i wyrysował płonącą Linie między Prawdą a Iluzją.***

***W następnej chwili stał w strugach ulewnego deszczu na parapecie w Ynefel. Przejmujący zimnem Wiatr przewalał się nad murami, próbując go strącić.***

***Wezwał zapory Ynefel, które natychmiast rozgorzały jasnym światłem... Zapalały się nie tylko Linie w fortecy, ale i te w Lesie Marna, wzdłuż starej Drogi, wzdłuż brzegu rzeki: Linie Galasjenów budziły się do życia, wnikały głębiej w ostępy, układając się w świetlisty kształt starożytnego miasta, przypominając, co tu kiedyś było i co już nigdy być nie mogło.***

***–Crissandzie! – zawołał Tristen, zdając sobie sprawę z zagrożenia, jakie wynikłoby z nieopatrzności skoku w przeszłość. Rzucił się w szarą przestrzeń, aby wrócić do tych, których zostawił w niebezpieczeństwie... lecz jego wysiłek spełził na niczym. Wzywał więc dalej. Ożyły zapory w Althalen: tamtejsze Linie zajaśniały błękitem, rozsnuwając się po całej okolicy.***

***Zeide w Henas'amef lśniła niby księżyc zimą, gwałtownie rozbłysły wszystkie Linie grodu aż po mury obronne. Światło tych Linii rozprzestrzeniało się drogami niczym zroszone nici ogromnej pajęczyny, mijało wioski, dotarło do Modeyneth. Rozgorzało wzdłuż fundamentów muru zbudowanego przez Drusenana. Błękitny ogień przywędrował do dawnego obozu Anwylla, wpadł na most, przebył rzekę i pobiegł tropem armii wśród łąk i borów.***

***Tristen nie miał swego Miejsca, ale zarazem każde Miejsce było jego. Strzeliła błyskawica, a światło szarej przestrzeni spłynęło po ręce na srebrny ornament jego miecza. Nie chciał nikomu wyrządzić krzywdy. Nie chciał zakończyć swego istnienia.***

***–Ach, ta duma - kpił Wiatr. - To ona zgubiła Mauryla. A teraz i ty stroisz się w jego piórka, Formo? Myślisz, że możesz się przede mną obronić?***

***–Sam mnie zaprosiłeś - odparł. - Nie zapominaj o tym.***

***To się nie spodobało Wiatrowi. Wzmocnił przeciwko niemu swe zapory i po raz drugi przybrał Kształt młodzieńca odzianego w płaszcz z rozmazanego cienia. Młodzieniec obejrzał się szyderczo przez ramię.***

***–Podoba ci się to, co widzisz, wytworze Mauryla? Pytania, pytania, zawsze pytania, lecz wciąż nie pada to najważniejsze... Czym jesteś? Wytworem Mauryla? Stwórcą Mauryla? No dalej, bądź dzielny, zadaj sobie to pytanie. Coś ci podpowiem: nie różnimy się aż tak bardzo, jak ci się wydaje.***

Tristen nigdy nie umiał powstrzymać się od pytań. One nim kierowały, rozpraszały jego uwagę, prowadziły go przez świat tak, że zapominał o swej naturze i drżał ze strachu, czego może się dowiedzieć.

Wśród tylu pytań przypomniał sobie jednak kłębowisko cieni i dym za barierką. Wtedy zastanowiło go coś, nad czym wcześniej nie myślał. Dlaczego teraz? Dlaczego nie nad Lewenbrookiem? Dlaczego wróg działał dotąd za pośrednictwem Hasufina?

I wreszcie zrozumiał, co się zmieniło od czasu tamtej bitwy. Doszedł do przekonania, że nieprzyjaciel wcale nie pochodzi z Ilefian, gdzie teraz obrał sobie siedzibę – nie było go tam przecież za panowania lorda regenta. Wyłom nastąpił w innym miejscu, magia wydostała się z pogmatwanego labiryntu cieni wskutek nieumiejętnych prób jej okiełznania. Wytoczono nowe Linie i plątano stare, aż w końcu wróg nakłonił swego sprzymierzeńca do sprowadzenia pioruna... żeby w jeszcze większym stopniu powikłać Linie ustanowione przez Ludzi, a małą wyrwę poszerzyć. Ilefian był jego drugim celem.

Tristen poprawił jednak główną Linie... tam właśnie! Myśl ta przeniosła go natychmiast do świątyni ąinaltynów i wyrysowanej w jej wnętrzu zapory.

To tutaj napotkał swego wroga, tutaj powołał do istnienia nową silną Linie, w tym miejscu pełnym dymu kadzideł, szeptanych modłów... i ludzi zdjętych nagłym strachem.

–Na bogów! – krzyknął Efanor, gdy tak nagle przerwano mu jego długie czuwanie. Miał miecz i zbroję, a otaczała go straż przyboczna i kapłani. – Amefel!

–Musisz wytrzymać! – rzekł Tristen, bowiem szara przestrzeń wyrwała się do przodu, runęła na Linie, a ponieważ nie mogła sforsować bariery na nowych kamieniach, jak dym wleciała spiralami do góry, ku krokwiom. Wiatr szarpnął sztandarami rozwieszonymi przy kolumnach, wznosząc się wyżej i wyżej. Nagle w załatanym dachu powstała z trzaskiem wielka wyrwa, przez którą prześwitywało niebo.

–Amefel! – zawołał Efanor, kiedy z góry pospadały belki, niszcząc ławy i łamiąc się z hukiem na posadzce. – Co się stało? Już po nas?

–Jeszcze nie! – Tristen zakręcił mieczem i uderzył z brzękiem o Linie na posadzce, wzywając Cienie do wypłynięcia w górę. Błękitny ogień przemknął od klingi do krokwi, a Cienie ruszyły pędem ku wyrwie w dachu, owej przerwie w zaporach, przez którą szara przestrzeń wylała się na zewnątrz, a Linie pobiegła wprost do bezbronnego serca Ilefianu.

Sowa przeleciała chyżo za kolumnami świątyni, wyganiając z kryjówek ostatnie opieszale Cienie, aż i jej pomógł wzniesć się do góry chłodny przeciąg.

**–Musisz wytrzymać! – powtórzył Tristen, po czym wypuścił się przez szarą przestrzeń ku zaporom wroga, aby je przełamać.**

**Wokół niego zaczęła odbudowywać się sokołarnia, lśniąc błękitnym światłem. Żerdzie jedne nad drugimi, Cienie unoszące złowrogo skrzydła i furkoczące nimi w powietrzu, grożące jemu i istniejącym Liniom, gotowe niszczyć i rozszarpać.**

**Jednakże Emuin, zamknięty w wieży, po której hulał wiatr, kiwał kościstą ręką i życzył mu szczęśliwego dotarcia na północ, choć był to tylko umowny kierunek używany przez Ludzi.**

**–Rok Roków, młody lordzie! Ta epoka należy do ciebie! Do ciebie, młody lordzie, wykorzystaj to! Zrób, co konieczne! Do dzieła!**

**Wtem stado gołębi poderwało się do lotu, bijąc skrzydłami w szarości: słabi, beztroscy towarzysze jego godzin wytchnienia... Ich pojawienie się w sokołarni niezmiernie go zaskoczyło, a widząc, jak są słabe i nieświadome niebezpieczeństwa grożącego im ze strony Cieni, objął je swoją ochronną magią. Życzył sobie, aby nic złego nie spotkało ich w locie, aby pokonały wszelkie przeszkody, szukały bowiem wyjścia z tego miejsca.**

**Skrzydlate duchy sokołarni również zerwały się z żerdzi, lecz stadko gołębi szerokim łukiem zawróciło z łopotem skrzydeł błyszczących we wzburzonym mroku, dzięki jego pomocy unikając zabójców. Sowa minęła go z boku jak obłąkana, gubiąc piórka; samaomal-że nie padła łupem większych drapieżników.**

***–Uciekaj - zażyczył sobie, myśląc o Sowie. Także o Crissandzie, Cefwynie oraz wszystkich czarodziejach z rasy Ludzi, którzy kiedykolwiek wyrysowali Linię przeciwko tej wrogiej istocie. Podążył za Sową, próbując przewlec igłę przez zapory Ilefianu... by znaleźć się znienacka tuż przy Krawędzi, plecami do otchłani.***

***W szarej przestrzeni błyskały ognie burzy, a przed nim stał ów "lustrzany" młodzieniec.***

***Tristen nie zbliżał się ani nie oddalał od Krawędzi, przyzywając światło szarości do swojego miecza, póki srebro na głowni nie zapłonęło oślepiającym światłem. Na jednej stronie napisano Prawda, na drugiej Iluzja. Rozgraniczającą je linię Tristen skierował w serce przeciwnika.***

***–Formo Mauryła, czyżbyś chciał rzucić na mnie zaklęcie? – wykpił wróg jego wysiłki. - Ty? Taki nowicjusz? Łudzisz się, że mnie przegnasz? Wracaj w mrok, bezrozumna Formo, gdzie poznasz moje imię!***

***–Za niego teraz cię zaklnę, władco magii! Za Mauryła! Iza Hasufina, kiedy był jeszcze przyjacielem Mauryła!***

***Wiatr zaryczał nad nim, rozjuszony wał ciemności usiłującej opleść jego postać, nadać sobie Kształt wokół jego kształtu. Na ostrzu miecza pękł jednak i stracił wszelką formę. Czy pogrążył się w otchłani, tego Tristen nie widział – za nim ziała jedynie pusta Krawędź.***

***...albo odbicie w beczce z deszczówką.***

***...albo odwieczny pęd chmur i wiatru ku przepaści.***

***Zapory wykonane przez wroga, nici wysnute ze świątyni ąinalty-nów i owinięte wokół Ilefianu... opadły niczym walący się mur.***

**–Panie mój! – doszło go z wielkiej dali. – Panie, usłysz mnie, zdałaby się nam tu twoja pomoc.**

**Rozległ się łoskot pioruna. Stał w komnacie w Ilefianie u boku Crissanda. Łucznicy wypuścili strzały, kiedy Crissand ruszył na nich z wściekłym okrzykiem, on jednak wypchnął ich tarczą i mieczem za drzwi, gdzie przystanął i wyjrzał ostrożnie na salę. Potem odwrócił głowę.**

**–Którędy teraz? – zapytał.**

**–Nie mam pojęcia – odparł Tristen skonsternowany. Czuł że czas ma jeden ustalony kierunek i płynie tak, jak tego chciał. Choć kolana się pod nim ugiwały, postąpił niepewnie dwa kroki, bezradny jak dziecko i bliski omdlenia. Wciąż brzmiał mu w uszach głos Uwena, który, jak mu się wydawało, wołał go tak już od dłuższego czasu.**

**W oczach Crissanda błyszczał duch walki. Dwie strzały sterczały z żółtego słońca na jego tarczy: miał szczęście, gdyż wypuszczane z tak bliska strzały w mgnieniu oka dopadają swych celów.**

**–Musimy iść na dół – zdecydował Tristen, przypomniawszy sobie o bramach miejskich, które były dużo niżej od samej fortecy. Uświadomił sobie też ograniczenia wynikające z możliwości ciała: nie mogli dotrzeć do bram, po prostu życząc sobie, aby tam się znaleźć.**

**–Jest ich więcej – rzekł Crissand, wsłuchując się w kroki ludzi biegnących gdzieś daleko po schodach. – Poczekamy chwilę?**

**Ale przecież był nie tylko lordem Althalen, przypomniał sobie Tristen. Zgodził się również być lordem Sihhe.**

**–Sowo! – zawołał.**



**Sowa wyfrunęła nie wiadomo skąd, prosto z kamiennej ściany. Minęła Crissanda i zniknęła za drzwiami.**

**Tristen wiedział, że gdzie leci Sowa, tam i on musi się udać. Odzyskał siły. Ujął w dłoń rękojeść miecza, gdy z oddali, zamiast huku piorunów, zaczął dolatywać głuchy łomot, jakby coś waliło w drzwi wejściowe fortecy.**

**Pot ciurkiem sphywał Cefwynowi z czoła i zalewał oczy, kiedy wspinał się na długie wzniesienie, o wiele bardziej strome, niżby wcześniej przypuścił. Walka na stoku rozmyła się w czerwieni pomieszanej z bladym błękitem, który zawsze kojarzył mu się z barwami Ninevrise.**

**Był pewien, że nad placem boju nie powiewa już czarna chorągiew. Do tego zdawało mu się, że ot, przy Smoku Marhanenów, rzeczywiście kołysze się sztandar Ninevrise. Nie mógł teraz dopuścić, aby z braku dowódców bitwa zakończyła się ich klęską – to byłoby straszne. Nie mógł też pozwolić, żeby uciekł mu Ryssand, dlatego brnął pod górę mimo zamglonego wzroku i bólu w kościach.**

**Czarny kasak jeźdźca, który zwrócił się w jego stronę: żołnierz Tasmórdena, pomyślał z przestraczeniem, aczkolwiek czerń była również barwą Gwardii Książęcej. Przetarłszy oczy zakrwawioną rękawicą, dostrzegł, że istotnie jeden z jego ludzi zdążył ku niemu przez zasłane trupami pobojuwisko.**

**Co więcej, poznał tego jasnogniadego konia: należał do kapitana Gwywyna, który osobiście spieszył mu na pomoc, co utwierdziło go w przekonaniu, że tam wyżej wciąż walczą lojalni oficerowie, a bój dobiega końca.**

**Cefwyn wspinał się zatem z niewypowiedzianą ulgą, wspierając się prawicą o kamienie, choć Gwywyn zjeżdżał w dół tak prędko, że w zasadzie niepotrzebnie jeszcze się wysilał. Gwywyn przyspieszył, lecz nagle uniósł głowę z wyrazem lęku i mocno ściągnął wodze.**

**Cefwyn odwrócił się, gdy z głośnym zgrzytem żelaza o kamień zsunął się między skałami jakiś człowiek silnej postury. Cefwyn uniósł miecz do obrony, gdy stanął przed nim mężczyzna obleczony w czarną zbroję i uzbrojony w czarny oręż. Miał znajomą twarz.**

**–Mości kruk? – wychrypiał Cefwyn. – Spóźniłeś się, do licha!**

**–Gdybyś mi nie uciekł na sam dół, najjaśniejszy panie, byłbym wcześniej się zjawił – odciął się Idrys. Wskazał spojrzeniem na Gwywyna, który zatrzymał się w pewnej odległości, zmieszany. – Zali on ci na pomoc spieszy?**

**–Gwywyn? – Kiedy Cefwyn przetarł oczy, ujrzał w postawie oficera i jego obnażonym mieczu nie ratunek dla siebie, ale raczej zagrożenie, przedmiot ostrzeżenia Idrysa sprzed kilku dni. A więc Gwywyn, lord komendant i prawa ręka jego ojca. Jeżeli zaprawdę był zdrajcą, jeżeli spiskował z Ryssandem... Wszyscy trzej znajdowali się na tyle daleko od reszty wojska, że nikt z góry nie mógł dojrzeć ani usłyszeć, co się dzieje między tymi skałami.**

**Dlaczego Gwywyn się zatrzymał? Otóż to, dlaczego wahał się podejść do króla? Czy przeszkadzał mu lord komendant?**

**Wtem Cefwyn zrozumiał przyczynę niepewności Gwywyna, albowiem z za skalnego załomu wyłoniło się dwóch mężczyzn na koniach. Jednym z nich był lord Corswyndam.**

**–Ryssand – mruknął Cefwyn, pragnąc z całego serca zacisnąć palce na gardle tego człowieka i bojąc się zarazem, że nie będzie miał po temu okazji. – Masz tu swoich ludzi, kuku? Możemy potrzebować pomocy.**

**–Przyglądałem się z góry – odparł Idrys. – Niewiele stamtąd mogłem zdołać, lecz moi ludzie uważali na niego.**

**–Uważali na niego?! – zawołał Cefwyn z oburzeniem. – Ciekawe, czy ujdziemy z życiem z tej bitwy!**

**–Gwywyn najbardziej wyglądał mi na zdrajcę. Nie myliłem się.**

**–Mogłeś mnie uprzedzić!**

**–Miałem na niego oko.**

**–Miałeś na niego oko, a to dobre! Od dawna wiedziałeś?**

**–Że służy Ryssandowi? W drodze ginęły wiadomości, o których mało kto wiedział. Lord Tristen powiadomił mnie o paru tego rodzaju przypadkach... Z tego powodu**

pragnąłem co rychlej dotrzeć do Waszej Królewskiej Mości, ale i nie pokazywać się zdrajcom. Nie miałem żadnych dowodów.

–Nie miałeś dowodów?!

–Nic pewnego, jak i ty, najjaśniejszy panie, skoroś grał na zwłokę z Ryssandem. Śledziłem rozwój wydarzeń. Zawsze byłem w pobliżu. A, i jeszcze jedno: Jej Miłość dotarła szczęśliwie do Amefel i śle ci wyrazy miłości.

–Bogom dzięki! – Na chwilę zabrakło mu tchu, gdy ogarnęła go bolesna tęsknota za Ninevrise i złość z powodu tego, że mógł zginąć na tym wzgórzu, mając już prawie wszystko, co pragnął zdołać być. – Czemuś mi choć nie powiedział, że podejrzewasz Gwy-wyna?

–Podejrzewałem też dowódcę Gwardii Gueleńskiej, który jednak wydaje się niewinny. Nie chciałem, abyś musiał udawać spokój, najjaśniejszy panie, zmuszony tolerować podczas narady jeszcze jednego znanego ci zdrajcę. Sam już przecież znałeś z pół tuzina mu podobnych i miałeś się na baczności. Każdej nocy słuchałem raportów moich ludzi. Dostali ode mnie wyraźne rozkazy: gdyby Ryssand oddał pole nieprzyjacielowi, miał nie przeżyć tej bitwy.

–Ależ Ryssand tu jedzie, k roku! Przeżył bitwę! Gdzie masz tych swoich ludzi?

–Są niewątpliwie na wzgórzu, gdzie i mój król być winien, jeno że pognął na dół i wdał się w bój, rozpraszając moich ludzi... Uważaj, panie! Zaraz zaatakują.

Gwywyn tymczasem dołączył do lorda Corswyndama i oto zbliżali się: trzej szubrawcy, jak ich nazwał w duchu Cefwyn, żałując, iż rozstał się ze swoją tarczą. Uchwycił mocniej rękojeść miecza i przyjrzał się uważnie rumakowi Ryssanda, który nie dorównywał krzepą Kanwy'emu; było to narowiste zwierzę o grubych nogach, równie odpychające jak jego właściciel.

–A tak przy okazji, cóż znaczyła ta błyskawica? – zapytał Idrys. – Czary?

–Zstąpienie Tasmórdena do piekieł – odparł Cefwyn, biorąc głęboki oddech. Początkowo z trudem chwycił powietrze i dokuczał mu ból w ramionach, wnet jednak nabrał otuchy: wszak miał u boku swego wiernego druha, na którego zawsze mógł liczyć. – Możesz wybierać pierwszy, k roku.

–Wezmę tego, co mnie osobiście zdradził. Ty weź swego, najjaśniejszy panie.

–Zgoda.

**Pochyliły się kopie, konie nabierały rozpędu.**

**Niełatwo było staranować czujnych przeciwników, którzy widzieli już niejedną wojnę, a teraz opierali się plecami o barierę nie do pokonania dla konia czy kopii. Cefwyn i Idrys czekali cierpliwie, by uskoczyć w przeciwne strony w decydującym momencie, kiedy kopie musiały uderzyć albo się podnieść.**

**Ryssand spróbował dosięgnąć Cefwyna kopią, lecz skoro ten był już poza jej zasięgiem, skierował w bok konia, aby stratował króla kopytami. Cefwynowi przydały się wszakże doświadczenia z walk wśród porośniętych krzakami wzgórz na południu, gdzie potykał się z Chomaggarami, którzy zwykli bić się w ścisku, mieszając szyki konnicy i piechoty. Ryssand wciąż obracał wierzchowca, a jego towarzysz szukał dogodnej pozycji do zadania ciosu. Wtem Cefwyn pochwycił kraj kasaka lorda i mocno szarpnął, zrzucając na ziemię jeźdźca, który dostał się pod kopyta własnego cofającego się konia.**

**Zwierzę poturbowało leżącego na plecach człowieka, lecz to Cefwyn wymierzył decydujący cios, odrąbując Ryssandowi głowę.**

**Z bolesnym okrzykiem na ustach towarzysz Ryssanda ominął konia swego pana i ruszył na króla. Chwila ta wydała się Cefwynowi niezwykle rozciągnięta w czasie i wyraźna jakby za sprawą magii: obrócił się na pięcie i kopnął porzuconą kopię pod nogi rumaka. Koń się wywrócił, a jeździec wyleciał z siodła. Leżał bez ruchu na ziemi, gdy zwierzę podnosiło się w oszołomieniu.**

**Cefwyn z trudem złapał świszczący oddech i obrócił się prędko w stronę Idrysa, który wywijał zaciekle mieczem w starciu z Gwy-wynem. Lord komendant był młodszy i szybszy, ale za jego przeciwnikiem stała nabyta z wiekiem rutyna.**

**Gwywyn poznał jednak, że jest sam, dlatego zaczął się cofać, może w obawie przed jakimś niegodnym uderzeniem z boku.**

**Aż popełnił błąd, który kosztował go życie. Idrys strząsnął krew z miecza.**

**Cefwyn podał mu lejce rumaka Ryssanda.**

**–Złap mi konia gwardzisty. Jestem zbyt zmęczony, żeby się za nim uganiać.**

**–Tak, panie – odparł Idrys, oddychając z trudem. Nieczęsto widywano pot na czole mości kruka, lecz teraz spływał obficie po jego twarzy. Idrys wyglądał, jakby pokonał biegiem szmat drogi. Może i nawet tak było, mimo to wziął lejce i wspiął się sztywno na wierzchowca.**

**Po skalistym zboczku zbiegało ku nim czterech żołnierzy ze Smoczej Gwardii i dwóch lanfarneskich dragonów.**

**–Wcześniej nie mogli? – warknął Cefwyn.**

**–Musieli się bronić – odparł Idrys beznamiętnie. – Zostawiłem ich, żeby ciebie szukać, najjaśniejszy panie. Myślę, że wnet nadejdą następni. A teraz wybaczone, panie.**

**Odjechał. Po chwili złapał i przyprowadził konia gwardzisty.**

**–Najjaśniejszy panie – rzekł spokojnie, wręczając Cefwynowi wodze. Powyżej na skałach pokazała się kolejna garstka Lanfarneńczyków, a bój na stoku wzgórza nareszcie ustał. Niedobitki nieprzyjacielskiej armii szukały ratunku w ucieczce. Idrys wskazał ich zamaszystym gestem ręki. – Lord Maudyn opanował już chyba całe wzgórze. Tutaj pod skałami jesteśmy my, a na grzbiecie porozstawiałem w odstępach kilkudziesięciu ludzi. Myślę, że wyłapiemy jeszcze wielu zbójów.**

## Rozdział ósmy

Łomot przerodził się wkrótce w trzask pękającego drewna, brzęk i tupot nóg na schodach oraz okrzyk przestrawu.

–Panie! – zawołał Uwen w biegu, szurając tarczą o stopnie. Twarz miał bladą i moką od potu: musiał się wielce natrudzić, gnając w zbroi na piętro zamku. Tuż za nim przybyły strażę przyboczne Tristena i Crissanda.

–Już go nie ma – oznajmił Tristen, gdy dostrzegł Uwena w nieznanym mu korytarzu. I tak wielkiej ulgi doznał przy tym oświadczeniu, że niebo za oknami wydało mu się nagle jaśniejsze. Był przy nim Crissand, który z niepomiarłą radością powitał gwardię przyboczną swego ojca.

–Pioruny dudniły i całe niebo w ogniu stało – rzekł Uwen zadyszany. – Aleśmy sobie rzekli, że skoroś w środku, panie, tedy wrota rozbić trzeba.

Tristen przywołał w pamięci kształt owej mocarnej, potężnie osadzonej bramy.

–Taranem – dodał dowódca gwardii Crissanda – jako że pod lasem wiatr wielkie drzewo powalił. Oberżnęliśmy gałęzie i dalej na bramę!

–Na widok chorągwi strażnicy na murach w wielkie zakłopotanie popadli, boć Tasmórden tych samych godeł używa – rzekł Uwen. – Spierać się poczęli, co to wszystko znaczy i czy to możliwe, żeby na swoje bramy znów Tasmórden nacierał... któregoś z wojskiem gdzieś wyprawili. Teraz Aeself ulice objeżdża, oznajmiając ludziom, żeś to ty, panie, przybył zza rzeki wraz z Amefińczykami. Każe im ścigać łotrzyków, co w grodzie pozostali. Całkiem niedaleko rozbrzmiał szcęk oręża.

–To nasi – powiedział Uwen z dumą. – Próżno draby Tasmórdena szukają kryjówek w ciemnych kątach, rychło ich wygnieciemy.

Szara przestrzeń ponownie była otwarta. Po ustąpieniu Cienia z fortecy niebo i ziemia jakby pojaśniały i stały się widoczne w szerszym kręgu. Tristen znów mógł zobaczyć i usłyszeć wszystko, co się dzieje w szarości. Dostrzegł baronów z południa. Dostrzegł potyczkę na sali zamkowej i ocalałych mieszczan, z którymi rozmawiał Aeself. Dostrzegł wojsko Cefwyna.

Nie mógł tylko wypatrzeć Tasmórdena.

–Cefwyn jest na południowy wschód stąd – powiedział. – Musimy dać mu znać, że odbiliśmy gród. – Ruszył przodem na schody i zszedł do dolnej sali fortecy, której nigdy nie odwiedził zwyczajnym sposobem. Ściany pod samym stropem były tu nie otynkowane, a posadzka wygładzona nie tyle rękami artystów, co przez upływ czasu.

**Drewniane odrzwia stały rozwarte: połamane dechyj wygięta sztaba opowiadały swoją historię, jak to siła ludzkich ramion w połączeniu z kamienną ławą dały przejście żołnierzom.**

**Tristen położył rękę na ramieniu Uwena na znak swej wdzięczności, po czym razem wyszli na zewnątrz, gdzie na schodach stali lord Cevulirn i Umanon z Imoru Leniialimu, rozdając rozkazy jeźdźcom wypełniającym otoczony murem dziedziniec.**

**–No, znalazła się nasza zguba – rzekł Cevulirn.**

**Tristen podszedł doń i uściskał go serdecznie, po czym, już bardziej formalnie, lorda Umanona. Wtem doznał dziwnego uczucia, że oto zaprawdę jego życie przestało być potrzebne. Czym się powinien teraz zajmować? Gdzie było jego miejsce? Jakby wszystko, czym się dotąd kierował, rozwiało się w nicość. Odstąpiwszy dwa kroki od Umanona, objął spojrzeniem dziedziniec aż do otwartej bramy; za nią odbiegał w dal rząd domów, których nigdy wcześniej nie widział.**

**Czuł się zagubiony. Nadleciała Sowa, żeby usiąść na jego wyciągniętym odruchowo nadgarstku, gdy obserwował całą tę krzątalinę ludzi słuchających jego rozkazów i szukających u niego rady.**

**Wszelako Umanon i Cevulirn o wiele lepiej niż on znali się na rządzeniu ludźmi. Uwen dużo sprawniej niż on komenderował żołnierzami. Crissand jak nikt inny rozumiał potrzeby mieszkańców wioski. Błądząc wzrokiem po majdanie, dostrzegł Sovraga w grupce Olmerneńczyków, a z nim lorda Pelumera. Mógł przypuszczać, co na widok obcych wojsk w grodzie czują mieszczanie, którzy tyle wycierpieli w szponach zbójckiego lorda. Oto pierwsi ciekawscy podchodzili do bramy i zerkali ostrożnie na dziedziniec, aby się dowiedzieć, co ich teraz czeka.**

**Tristen wiedział, gdzie nie było jego miejsce.**

***–Emuinie. Mistrzu Emuinie - odezwał się w szarości, zaniepokojony o starca, jak również o Paisiego, Ninevrise, Lusina i tych wszystkich, których zostawił w Henas 'amef. W odpowiedzi zobaczył, że mapy mistrza Emuina rozrzucone są w okropnym nieładzie, a koszyki i słoiczki z proszkami poniewierają się po wszystkich kątach izby.***

***Na szczęście jednak Emuin żył, tak samo jak Paisi i Ninevrise. I oni mogli być z nim tutaj, gdyby tylko zechcieli. Zaprosił ich. Wystarczyłoby, żeby tylko zechcieli...***

***–Lusin wszystkim się zajmie - rzekł do Emuina i pokazał mu drogę.***

**–Gdzie Dys? – zapytał, gdyż było mu tęskno do jeszcze jednego przyjaciela, którego nie mógł wszakże pozdrowić na odległość. Mógł polegać na Uwencie, Crissandzie, a także na Gweylu po tym, jak odnalazł swoją straż przyboczną, więc**

**powział niezłomne postanowienie. – Cefwyn czeka tam na mnie.**

**–Winienesz pierwszej gońca posłać, panie – poradził mu Uwen. – Siedz tu sobie bezpiecznie, a jeden z zuchów do króla pobieży.**

**–Nie będę czekał – odparł z nutą wesołości w głosie. – Wiesz, że nie będę.**

**–Jako że nie jestem już dowódcą Gwardii Amefińskiej, swobodnie mogę z tobajechać. Takoz straż twoja dotrzyma nam kompanii, choc ani wątpić, że byłbyś zdolny gromem porazić każdą bandę opryszków spod znaku Tasmórdena. Tedy i jedźmy, panie.**

**Żołnierze wysłani przez Idrysa ruszyli w stronę Ilefianu, aby zbadać drogę, lecz prędko powrócili, donosząc, że gościńcem ciągnie zbrojny zastęp z dziwnie dobranymi chorągwiami: była czarna chorągiew Najwyższych Królów, którą przywłaszczył sobie Tas-mórden, a z nią wieża i szachownica regentki tudzież amefiński czarny orzeł. Były też ze trzy inne sztandary, lecz żołnierze nie rozpoznali godeł.**

**–To Tristen – zawyrokował Idrys. Nie rozbili stałego obozu, tylko zebrali się na szczycie wzniesienia, pod gołym niebem, gdzie opatrywano rany i zaprowadzano ład w szykach armii. – Czyż nie mówiłem, że coś się wykluje z tego jaja? – rzekł do Cefwyna, a skoro odpowiedziało mu milczenie, dodał: – Cóż teraz poczniemy, najjaśniejszy panie?**

**Otóż to właśnie, cóż mieli począć? – rozmyślał Cefwyn z ponurą miną. Wszcząć wojnę z Tristenem? Wezwać wymęczone gue-leńskie wojsko do boju, mimo iż dowódcą przeciwnego wojska, świadczącym się czarną chorągwią, był jego serdeczny przyjaciel?**

**–Przyprowadźcie Danvy'ego – rozkazał, kierując wzrok w stronę stolicy. Zaraz po bitwie dwóch ludzi Anwylla odnalazło swego dowódcę, który wraz z kilkoma żołnierzami Smoczej Gwardii wspinał się na wzgórze, wiodąc za uździenicę Kanwy'ego. Koń odniósł ranę i potrzebował odpoczynku, toteż Cefwyn musiał zadowolić się Danvym, jeśli chciał wyruszyć na krótką przejażdżkę na spotkanie z Tristenem.**

**–Cóż więc poczniemy? – dopytywał się natarczywie Idrys.**

**–A jak myślisz? Spotkam się z przyjacielem. Mam nadzieję, że Ninevrise jest bezpieczna w jego rękach.**

**–Nadzieję? – zadrwił Idrys. – A zatem zostały nam już tylko nadzieje? A co z wiarą? Pisklę rozpostarło skrzydła, najjaśniejszy panie, i nie jest to jakiś tam cholerny gołabek!**



**Cefwyn zaśmiał się cicho, z przekąsem.**

**–To smok. Smok, mości kruku. Który wciąż darzy mnie przyjaźnią.**

**Idrys przez chwilę nic nie mówił, patrząc nań jakby z wyrzutem.**

**–Wciąż darzył cię przyjaźnią, kiedy odesłał mnie do Olmerneńczyków – rzekł w końcu. – Wciąż darzył cię przyjaźnią, kiedy wyruszał z Henas’amef. Poprowadził na wojnę wiernych poddanych Waszej Królewskiej Mości, lecz teraz... teraz można by mieć wątpliwości.**

**–Jak mam wobec tego postąpić? Jeśli coś ci przychodzi do głowy, kruku, gadaj.**

**–Żądaj, najjaśniejszy panie – odparł Idrys. – Nakazuj i nalegaj. Jesteś to winien królestwu.**

**–Królestwu. – Czuł ból w całym ciele, bał się nawet zaczerpnąć głębszego oddechu. Potoczył wzrokiem po tych wszystkich, którzy okazali mu wierność, z różnych co prawda pobudek... Niektórzy nawet z miłości. Wolał myśleć o tym niż o zdradzie, choć nie zawsze mu się to udawało. – On ma talent do zaskarbienia sobie miłości. Rzecz godna pozazdroszczenia.**

**–I ty, panie, masz takich, co cię kochają.**

**Zerknął na Idrysa, wychwytyjąc nagłą zmianę w jego obliczu. Nie wiedzieć czemu zmieszał się, zaskoczywszy w ten sposób lorda komendanta. Dla dobra ich obu udał jednak, że patrzy na coś innego. Skrzyżował ręce na piersi.**

**–Konie!**

**–Tak, panie. – Idrys przekazał rozkaz paziowi, który powiadomił koniucha, a ten zapędził do pracy swoich pomocników, albowiem królowi Ylesuinu musiała zawsze towarzyszyć liczna świta.**

**Walkę żywiołów wspominały połamane drzewa, tworzące szlak rozłupanych pni i poskręcanych konarów. Tristen patrzył, jak w bez-listnym lesie jaśnieje poranione drewno. Gdzie bór zakręcał poza kraniec skalistego grzbietu, gałęzie były tak samo nagie jak te w głębokich kniejach Marny.**

**Wtem wykwitły kolory: jaskrawa czerwień Marhanenów i wieża z szachownicą regentki. Oba oddziały dostrzegły się wzajemnie.**

**Tristen spiął Dysa do szybszego biegu, wymijając chorążych i oddalając się od tych, co za nim pognali. Podobnie postąpił król Ylesuinu. Spotkali się w popołudniowym cieniu stromego zbocza. Zeskoczyli z koni i padli sobie w objęcia jak**

przyjaciele, których los rozdzielił na bardzo długi czas.

–Najwyższy Król, tak mam mówić? – zapytał Cefwyn, odsuwając go na wyciągnięcie ramion.

Na to pytanie musiał odpowiedzieć, lecz nie mógłby tego dokonać w kilku słowach.

Pojawił się również Emuin z Ninevrise – wyczuł to podczas jazdy. Wymagało to od nich wielkiej odwagi, tym niemniej przybyli poprzez dawną sokolamię. Zabrali też z sobą Tarien, ponieważ Ninevri-se nie chciała zostawiać w Henas'amef damy ani jej dziecka, bo nie im należały się rządy w Amefel: panować tam miał inny potomek rodu Aswyddów.

–Towarzyszy mi Emuin – rzekł Tristen. – I Jej Miłość. Nie jechali drogą, skorzystali z przejścia w sokołami. Aethelingiem jest Crissand, ja nie mam zamiaru nim być.

–Czegoż więc pragniesz? – zapytał Cefwyn.

Tristen zdawał sobie sprawę z wagi tego pytania, jak też ze znaczenia owej czarnej chorągwi, której nie mógł już się wyprzeć.

–Podróżować z przyjaciółmi i raz jeszcze zobaczyć lato – odpowiedział, wyrażając najgorętsze pragnienie swego serca. W szarej przestrzeni Emuin zauważył, że chorągiew powiewa, a Sowa była mocno zniecierpliwiona i poirytowana, zataczając łuki ku Ynefel. On wszakże postanowił, że nie zamieszka ani tam, ani w Althalen, gdzie nadal stała rozchwiana wieża z drewna. – Jedźmy teraz do Ilefianu – poprosił Cefwyna. – Sowa chce, żebym za nią podążył, ale na razie jej nie posłucham. Są jeszcze pewne rzeczy, których nie znam, których nie widziałem. – Nie tęsknił wcale do korony i monarszych obowiązków, zastanawiał się, jak by ich uniknąć. Chciał, by królestwa zaznały spokoju, a królowie i lordowie żyli w przyjaźni. Król Najwyższy mógł być królem z nazwy, lecz rządcy poszczególnych ziem musieli żyć wśród ludu.

Jedna z gałęzi puszczała pąki – pierwsza, drobna zapowiedź zieleni i pozłoty, przypomnienie szumiących, rozkołysanych borów.

Wiosna i związane z nią obietnice: wszystko było wtedy zarazem nowe i stare. Tristen podziwiał tę porę roku, która pozwalała mieć nadzieję na nadejście lata, ciepłych wiatrów i kwitnących łąk.

Gdy wracali do Ilefianu, przed nimi biegła dziewczynka. Cef-wyn i Uwen nie mogli jej zobaczyć, za to Tristen i Crissand widzieli ją doskonale.

# Epilog

***Najjaśniejszy królu - zaczynał się list.***

**Tristen nie miał wprawy w układaniu listów, nie przykładał też wielkiej wagi do tytułów innych osób i własnych przywilejów. "Najjaśniejszy królu": jeśli coś takiego wyszło spod pióra Tristena, to było zwrotem równie ciepłym jak letni wietrzyk i potężnym niczym szarża ciężkiej jazdy, do tego niezależnym od zmian, jakie niosą z sobą lata.**

***Najjaśniejszy królu-zaczął raz jeszcze. Cóż za prostota.***

***Zasięgnąwszy rady w sprawie przeprowadzki do Ynefel, doszedłem do przekonania, że w chwili obecnej to najlepsze wyjście.***

***Zasięgnął rady? Czyjej, na bogów! Crissanda, który nigdy się z nim nie sprzecza?***

***Przeprowadzka do tego przeklętego miejsca?***

***Elfwyn upolował mysz i ją zabił. Szkoda, że to zrobił, ale co się stało, to się już nie odstanie. Podoba mu się miasto i czasem zachowuje się niesfornie.***

***Ślę ten list, wiedząc, że Świętobliwy Ojciec może lękać się mojego powrotu do starej wieży, chciałbym go jednak zapewnić, iż wieża nie jest już zagrożeniem ani w jednym, ani w drugim świecie.***

***Zatrzymam tam Elfwyna do jesieni, póki nie zdobędę głębszego rozeznania w kwestii jego uczynków i zapatrywań.***

***Złowieszcze słowa. Bardzo niepokojące.***

***Wiem, że Twój syn chciałby jesienią odwiedzić Amęfel, lecz mam złe przeczucia i wolałbym, żeby przyjechał kiedy indziej. Zakazałem też Paisiemu wdawać się w jakiegokolwiek rozmowy z Elfwynem. Boję się, że mogłyby z tego wyniknąć dalsze kłopoty.***

***Przełącz, proszę, moje najlepsze życzenia Jej Miłości i Twojemu synowi. Wiesz, że nigdy nie przestaję życzyć Ci pomyślności. Z niecierpliwością czekam na zimowe przesilenie, kiedy znów się spotkamy, choć nie sądzę, żeby udało mi się do tego czasu rozwiązać problem, z którym się tu borykam.***

***Powiedz Efanorowi, żeby strzegł swoich snów, jeśli będą go niepokoić.***

***Odwiedzę go niebawem, a poprzez niego Ciebie. Listy mogą zaginać w drodze. Nie trwóż się jednak, jeśli będę się spóźniał z wizytą. Mogę wstrzymać się z nią z***

**pewnych przyczyn, o których wolałbym nie pisać w liście.**

**Bądź pewien, że postaram się jak najszybciej wykonać wszystko, co uważam za stosowne.**

**Cefwyn, król Ylęsuinu, do Tristena, Najwyższego Króla.**

**Rozumiem Twoje obawy związane z chłopcem i szanuję wszelkie kroki, które podjąłeś w trosce o niego. Nie mogę wszakże odegrać wątpliwości, kiedy tylko pomyślę o niewygodach, jakie czekają na Ciebie w Ynefel. Wieża musi być teraz w jeszcze większej ruinie niż ostatnio, gdy uznałeś, że nie nadaje się do zamieszkania.**

**Będę tęsknił za Tobą w dożynki. Miałem wielką nadzieję, że się wtedy zobaczymy, ale zdaję sobie sprawę, iż zarówno rozsądek i poczucie obowiązku, jak i dni coraz chłodniejsze zmuszają Cię do pośpiesznego wyjazdu. Obyś przynajmniej zdążył połatać największe dziury przed nadejściem śniegów. Przydałaby Ci się zapewne armia stolarzy. Niewielka grupa ludzi będzie musiała sporo się napracować.**

**Tuszę, że pod moim okiem mój syn staje się dobrym i posłusznym chłopcem, który sprawiać będzie znacznie mniej kłopotów niż Elfwyn. Póki co, bardziej przypomina mnie niż matkę, umiera z nudów na lekcjach religii i abecadła, tylko psoty mu w głowie - choć nigdy nie ma w nich złośliwości. Chciałbym, żeby miał dobry wpływ na zachowanie Eljwyna. Nie zamierzam też w żaden sposób podważać Twojej decyzji w sprawie chłopaka. Choć jego łowy miały niegroźny charakter, masz prawo się martwić, szkoda tylko, że nie wybrałeś sobie mniej chłodnego i posępnego zakątka.**

**Przyszło mi właśnie do głowy, że list wyślę nie za pośrednictwem Crissanda, ale łodzią do tego pirata z Olmernu, załączając tuzin serów i trochę przedniego wina. Pamiętam, że za czasów Mauryła uzupełniał towary brakujące w wieży. Jeżeli jeszcze nie rozmówiłeś się z nim w tej sprawie, to przynajmniej ja mu powiem, żeby wraz z listem dostarczył Ci łodziami pod sam próg wieży spory zapas dobrych desek, ciepłych koców, oliwy do lamp, oleju i ubrań, czego z pewnością brakuje w starym zamku.**

**Jeśli w rozmowie z Twoim podopiecznym padnie moje imię lub zechcesz mu zdradzić to, co wiedzą wszyscy ludzie, wówczas nie zapomnij powiedzieć, że mam na uwadze jego dobro i zawsze jestem gotów iść mu na rękę, oczywiście w rozsądnych granicach.**

**Mam nadzieję, że nasz sędziwy nauczyciel Emuin na razie będzie grzał się przy kominku w Zeide, ponieważ dopóki nie zaprowadzisz względnie ładu w starej wieży, miałby tam nader uciążliwe życie. Niechaj wie, że nakazuję mu pozostać w Henas'amef, przekonany, iż jeśli wyruszy teraz do Ynefel, może przyplacić to życiem. A jeśli jednak zechce jesienią wybrać się w daleką podróż, każ mu ruszać na**

**wschód, nie na zachód. W' Anwy'farze pokrzepi siły, a potem do wiosny posiedzi sobie przy moim kominku w Guelemarze. Wiem, jak bardzo troszczysz się o niego i lękasz, że pod Twoją nieobecność przestanie dbać o siebie i zważać na rozkazy ludzi, którym leży na sercu jego dobro.**

**Nade wszystko bądź ostrożny. Zaciągnąłem u Ciebie dług wdzięczności i nigdy o tym nie zapominam. Cokolwiek zrobisz, możesz liczyć na moją przyjaźń. Ja i Ninevrise codziennie o Tobie myślimy.**

**Rzeczy, które przybędą razem z listem, przyjmij jako wyraz naszej troski, w zamian chcę tylko, byś tą samą łodzią wysłał nam odpowiedź. Nie mam nic przeciwko snom, ale do mnie one nie dochodzą, czekam zatem na list, mój drogi przyjacielu i Najwyższy Królu. Pisz o czymkolwiek. Pisz o figlach myszy i zabawach gołębi, bylebyś napisał szybko.**

**Leksykon**

# Ylesuin

**Amefel – południowa prowincja Sztandar: czarny orzeł w czerwonym polu**

**Dom Aswyddów:**

**Heryn Aswydd – diuk Amefel; aetheling Jego dwie siostry, bliźniaczki: Orien**

**Aswydd – duchessa Amefel Tarien Aswydd – urodzona tuż po niej**

**Thewydd – sługa Heryna Aswydda**

**Dom Tristena:**

**Tristen – wielki marszałek Althalen, lord strażnik Ynefel**

**Uwen Lewen's-son – sługa Tristena, sierżant Smoczej Gwardii Cefwyna, dowódca gwardii Tristena**

**Gwardia Tristena:**

**Aran – gwardzista Tristena**

**Aswys – ujeżdżacz**

**Lusin – kapitan straży przybocznej Tristena**

**Syllan – gwardzista Tristena**

**Tawwys – gwardzista Tristena**

**Cassam, Cass – rumak bojowy Uwcna, kary dereszowaty wałach**

**Dysarys, Dys – rumak bojowy Tristena, kary, brat rodzony Kanwy'ego i Aryny**

**Gery – lekki wierzchowiec Tristena, ryża klacz**

**Gia – lekki wierzchowiec Uwena, gniadosz**

**Liss – wierzchowiec Uwcna, kasztanowata klacz**

**Petclly – podręczny wierzchowiec Tristena, nierasowy gniadosz**

**Amefińscy earlowie i ich domy:**

**Azant – lord znanego z sadownictwa dystryktu Dor Elcn**

**Brcstandin – earl**

**Ccdrig – podstarzały earl, żyjący z renty**

**Civas – earl**

**Crissand Adiran – syn i spadkobierca Edwylla Cuthan – earl Brynu, daleki krewny Aswyddów**

**Drumman – lord Baraddanu, najmłodszy carl poza Crissandem; jego starsza siostra jest żoną Edwylla i matką Crissanda Drusallyn – podstarzały lord, poślubił amefińską szlachciankę Drusenan – earl Brynu, spadkobierca Cuthana Ynesyne – jego żona, Elwynimka Durell – carl Edracht – earl**

**Edwyll Adiran – carl Mciden, daleki krewny Aswyddów; w herbie złote słońce Esrydd – carl Lund – earl Marmaschen – earl Merishadd – earl Moridedd – earl Murras – earl Prushan – carl Purcill – earl Taras – earl Zcrcshadd – earl**

**Pozostałe osoby: Duchowieństwo:**

**Cadcill – bryaltyński opat w Henas’amef**

**Faiscth – bryaltyńska mniszka**

**Emuin Udaman – czarodziej, nauczyciel, kapłan; terantyn; nauczał Ccfwyna i Efanora**

**Dcl’rezan – bryaltyńska mniszka**

**Pachyll – kapłan, terantyński patriarcha Amefel Wojsko:**

**Aman – wartownik**

**Cossun – zbrojmistrz**

**Ennyn – drugi rangą dowódca Gwardii Gueleńskiej**

**Gcdd – sierżant gwardii Triscna**

**Ncdras – wartownik**

**Ness – wartownik**

**Selmwy – wartownik, kuzyn Ncssa**

**Wyncdd – komendant Gwardii Gueleńskiej Niżsi urzędnicy:**

**Haman – masztalercz w Henas'amef**

**Tassand – początkowo sługa Ccfwyny, później ochmistrz Tristcna Miejscowi dygnitarze:**

**Ardwys – thane Sagany, dowódca wieśniaczych kontyngentów z Sagany i Pa-cewys**

**Inni:**

**Leciwa Sycs – wiedźma z wioski Emwy Paisi – ulicznik**

**Scddiwy – Cień; córka Leciwej Sycs Wydnin – młodszy kustosz w archiwum**

**Tytuły, miejsca eta:**

**Aetheling – tytuł używany w zastępstwie tytułu króla Amefel**

**Althalcn – dawna stolica Sihhijczyków, gdzie zginął ostatni z tego rodu. Obecnie należąca do Tristena, w ruinie; sztandar: srebrne gwiazda i wieża w czarnym polu**

**Anas Mallorn – amefińska wioska położona blisko rzeki**

**Ardenbrook – drugi po Maudbrookku strumień przy drodze z Guelemary do Henas'amef**

**Arreyburn – miejsce obozowiska Emuina wracającego z pustelni do Hcnas'-amef**

**Averyne – miejscowość przy drodze z Henas'amef do Guelessaru**

**Arys – miasto i dystrykt zawierający wioski Arys Emwy oraz Emwy zniszczoną przez elwynimskie wojsko; w granicach dystryktu także Althalcn i Równina Leweńska**

**Asfiad – dawna nazwa wsi Aswyth**

**Asmaddion – wieś**

**Assumford – bród na strumieniu granicznym**

**Assumbrook – strumień**

**Aswyddowic – ród, z którego wywodzą się Hcryn, Oricn i Tarien; w rodzie tym zachowała się sihhijska krew**

**Aswyth – wioska**

**Athel – dystrykt sąsiadujący z ziemiami Meidena**



**Baraddan – dystrykt Drummana, znany z sadownictwa**

**Bru Mardan – dystrykt Tarasa**

**Bryn – włości Cuthana**

**Dor Elcn – dystrykt Azanta, znany z sadownictwa**

**Ealdormani – rajcowie w Hcnas'amef**

**Edlinnadd – dawna nazwa wioski Ellinan**

**Ellinan – wioska**

**Emwy – wioska i dystrykt**

**Emwysbrook – strumień niedaleko Emwy**

**Hawwyvale – wioska**

**Hen Amas – dawna nazwa Henas'amef**

**Henas'amcf – stolica prowincji**

**Kathscidc – dawna nazwa Zcidc, fortecy w Hcnas'amcf**

**Kruczy Wierch – samotna góra niedaleko Emwy**

**Lcvcy – wioska z sadami i pastwiskami dla owiec**

**Lewenbrook – strumień**

**Lysalin – wioska**

**Maldy – wioska nad Lcnualimcm**

**Malitarin – wioska oddalona o dwie godziny drogi od Hcnas'amcf**

**Margreis – zburzona wioska niedaleko Emwy, kryjówka zbójców**

**Marna, Las Marna – nawiedzona puszcza**

**Massitbrook – strumień, nad którym obozowała armia Ccfwyna w drodze na Równinę Lcweńską**

**Maudbrook – strumień**

**Meiden – dystrykt znany z hodowli owiec; sztandar: błękitny ze złotym słońcem**

**Merishadd – dystrykt**

**Pacewys – wioska**

**Padys Spring – miejscowość na południe od Henas'amcf, zwana dawniej Ba-therys**

**Puszcza Amefińska – las w pobliżu Althalen**

**Ragisar – wioska**

**Równina Leweńska – niedaleko Althalen; pole bitwy, gdzie rozgromiono wojska Hasufina**

**Sagany – wioska; posłała na bitwę nad Lewenbrookiem swój kontyngent, dowodzony przez lorda Ardwysa, thane'a Sagany**

**Szara Szata, Szara Opończa – przezwiska Emuina**

**Tas Aden – miejscowość w dystrykcie Meiden**

**Trys lub Trys Ceyl – wioska**

**Trys Drun – wioska**

**Wielki Marszałek Althalen – tytuł Tristena, nadany mu przez Cefwyna**

**Zeide – skrócona nazwa fortecy Kathseide**

# **Carys – północna prowincja**

**Guelessar – środkowa prowincja**

**Sztandar: czwórdzielny z naprzemiennymi**

**wizerunkami smoka**

## **Marhanenów w czerwonym polu i złocistego emblematu ąuinaltynów w czarnym polu**

**Dom królewski:**

**Selwyn Marhanen – dziadek Cefwyna, król Ylcsuinu; herb: złoty smok w czerwonym polu**

**Inareddrin Marhanen – ojciec Cefwyna i Efanora, król Ylesuinu Cefwyn Marhanen – trzeci król z dynastii Marhanenów, brat Efanora Efanor Marhanen – diuk Guelcssaru, książę Ylesuinu Idrys – lord komendant Smoczej Gwardii**

**Annas – ochmistrz Cefwyna w Amefel i w Guelessarzc; później lord szambclan**

**Gwywyn – żołnierz, kapitan Inareddrina, potem kapitan gwardii Efanora w Guelcmarze**

**Alwy – pokojówka Ninevrise i jedna z dawnych kochanek Cefwyna Brysaulin – lord kanclerz po koronacji Cefwyna Cressen – lady, jedna z dawnych kochanek Cefwyna**

**Fiselle – pokojówka Ninćvrise**

**Fisyllc – lady, jedna z dawnych kochanek Cefwyna**

**Parsynan – gueleński arystokrata, wicekról w Amcfcl do czasu nadania Tristcnowi tytułu lorda Amefel Trallynde – lady, jedna z dawnych kochanek Cefwyna**

**Konie:**

**Aryny – rumak bojowy, rodzona siostra Dysa i Kanwy'cgo**

**Danvy – lekki wierzchowiec Cefwyna**

**Drugyn – kary rumak bojowy Idrysa**

**Kanwy – kary rumak bojowy Cefwyna**

**Synanna – karosz z gwiazdką na czole, zazwyczaj koń Efanora**

**Duchowieństwo:**

**Barcn – quinaltyński purytanin**

**Benwyn – kapłan sekty bryaltynów, przydzielony Ninevrisfi**

**Jormys – quinaltyński kapłan, lojalny wobec Efanora**

**Nciswyn – quinaltyński purytanin**

**Patriarcha – najwyższy kapłan sekty quinaltynów**

**Udryn – quinaltyński purytanin**

**Wojsko:**

**Andas – żołnierz, jedenaście lat w Smoczej Gwardii, chorąży Tristena, poległy nad Lewenbrookiem**

**Anwyll – kapitan Smoczej Gwardii, odesłany do Amefel Brogi – żołnierz**

**Brys – żołnierz w kompanii Anwylla Cossel – żołnierz w kompanii Anwylla Essan – kapitan Gwardii Gueleńskiej w Guelcssarzc Hawith – żołnierz zabity w Emwy Jeony – żołnierz zabity w Emwy Kerdin Qwyll's-son – drugi rangą komendant po Idrysie, kapitan Gwardii Guelcńskicj, poległy nad Lewenbrookiem Lefhwyn – żołnierz, towarzyszył Cefwynowi w Emwy Lyn – żołnierz, posłaniec Tristena Nydas – żołnierz, towarzyszył Cefwynowi w Emwy Pelanny – żołnierz, gueleński zwiadowca, poległy lub wzięty do niewoli przez Asćyneddina nad Lewenbrookiem**

**Peygan – zbrojmistrz Cefwyna w Henas'amef, przyjaciel Uwena, mąż Margolis Pryas – posłaniec króla Cefwyna**

**Niżsi urzędnicy:**

**Margolis – żona zbrojmistrza Pcygana, jedna z dworek Ninevrisś Mcsinis – przygłuchy archiwista Tamurin – rachmistrz Cefwyna**

**Pozostałe osoby:**

**Rosyn – krawiec Ccfwyna w Hcnas’amef i w Guclemarzc**

**Tytuły, miejsca ete:**

**Aminys – rzeka, dawna granica Guelcssaru An’s-ford – miejscowość na drodze z Henas’amef do Guelcssaru Anwyfar – pustelnia terantynów w pobliżu Arreyburnu Clusyn – klasztor quinaltyński w Guclessarze Cressitbrook – miejscowość w pobliżu Guelemary *Czerwona kronika* - dzieło opisujące historię Marhanenów Dary – wioska w pobliżu Guelemary Drysham – wioska Dury – wioska**

**Guelemara – stolica prowincji; herb: złoty zamek w czerwonym polu Guclesfort – cytadela w Guelemarze**

**Jego Świątobliwość lub Świątobliwy Ojciec – tytuły należne najwyższemu patriarsze sekty quinaltynów Jego Wysokość – Efanor Kruk – przezwisko Idrysa Wys-on-Wyetlan – wioska**

# **Imor – południowa prowincja**

## **Sztandar: koło**

**Rządca:**

**Umanon – lord Imoru Leniialimu, wyznawca quinaltu**

**Tytuły, miejsca etc:**

**Hedyrin – rzeka w południowym Imorze Imorimi – mieszkańcy Imoru**

**Isin – północna prowincja**

**Ivanor – południowa prowincja Sztandar: biały koń**

**Rządca:**

**Cevulim – lord Wanoru, południowy baron, terantyn Geisleyn – kapitan lekkiej jazdy Cevulirna, Wanim**

**Erion Netha – przyjaciel Cevulirna, lord Tas Arin w Ivanorze, ranny nad Lewcnbrookiem**

**Tytuły, miejsca etc: Ivor – dystrykt Krysiny – rasa ivanimskich koni**

**Tas Arin – miasto**

**Toj Embrcl – letni pałac Cevulirna**

**Lanfarnesse – południowa prowincja Sztandar: czapla**

**Rządca:**

**Pelumer – diuk Lanfarnesse**

**Llymarin – środkowa prowincja Sztandar: czerwona róża w zielonym polu**

**Rządca:**

**Sulriggeran – lord Llymarinu, kuzyn patriarchy quinaltynów Edwyn – bratanek Sulriggerana**

**Marisal – południowa prowincja Sztandar: złocisty snop ze skosem i półksiężycem**

**Rządca:**

**Sarmysar – diuk Marisalu; herb: lilie**

**Marisyn – południowa prowincja Sztandar: słońce w błękitnym polu**

## **Murandys – północna prowincja**

**Sztandar: złoty quinaltyński emblemat w**

**błękitnym polu, złoty skos i srebrna**

**podstawa**

**Rządca:**

**Prichwarrin – diuk Murandysu**

**Clcisyndc – siostrzenica lorda Prichwarrina**

**Luriel – dawna kochanka Cefwyna, siostrzenica lorda Prichwarrina**

**Odrinian – młodsza siostra Luriel**

**Pozostałe osoby:**

**Romynd – quinaltyński kapłan**

**Tytuły, miejsca etc.:**

**Aslaney – stolica prowincji**

**Nelefreissan – północna prowincja Sztandar: biały krąg w lazurowym polu**

**Olmern – południowa prowincja**

**Sztandar: czarny wilk Rządca:**

**Sovrag – lord Olmernu w Olmernihomc**

**Bngoth – porucznik Sovraga**

**Denyn Kei's-son – strażnik Cefwyna, młodzieniec z Olmernu**

**Tytuły, miejsca ete:**

**Capayneth – wioska prowadząca handel z Maurylem Olmemhome – stolica prowincji**

**Osanan – wschodnia prowincja**

**Rządca:**

**Mordam – diuk Osananu**



# **Panys – północna prowincja**

**Rządca:**

**Maudyn – lord Panysu, komendant sił zbrojnych Cefwyna nad rzeką Rusyn – drugi syn lorda Maudyna**

**Pozostałe osoby:**

**Uta Uta's-son – naczelnik wioski Magan**

**Tytuły, miejsca eta: Magan – wioska Panys-under-Grostan – wioska**

**Ryssand – północna prowincja Sztandar: pięść i miecz w czerwonym polu**

**Rządca:**

**Corswyndam – lord Ryssandu**

**Brugan – syn i spadkobierca lorda Corswyndama**

**Artisane – córka lorda Corswyndama, jedna z dworek Ninevrise**

**Tytuły, miejsca eta:**

**Ryssandowie – mieszkańcy Ryssandu; także grupa etniczna odrębna od Gueleń-czyków, choć z nimi spokrewniona**

## **Sumas – wschodnia prowincja**

**Teymeryn – północno-wschodnia prowincja**

## **Ursamin – północno-wschodnia**

## **prowincja**

**Elwynor**

**Sztandar: czwórdzielny – czerwono-biała szachownica i złota wieża naprzemiennie z błękitnymi polami**

**Dom Syrillasów:**

**Uleman Syrillas – regent Elwynoru, ojciec Ninćvrisg Nineyriscg Syrillas – córka**

# **Ulemana**

## **Szlachta:**

**Asćyneddin – zbuntowany earl, wróg Ninćvris2, poległy nad Lewenbrookiem, zabity przez Cień**

**Aeself – porucznik wojsk lojalnych regentcc Angin – towarzysz Aeselfa Caswyddian – zbuntowany lord, earl Dolnego Saissond, wróg Ninevrise, zabity przez Cień**

**Elfharyn – lord wierny Ninevrise’, usiłujący zachować dla niej tron Haurydd – earl Górnego Saissond, wierny NinćvrisŁ Palisan – earl Casissanu, wierny Ulemanowi, kapitan jego armii, krewny Ninevrisc po kądzieli**

**Tarwyn Aswydd – starożytny wojownik Tasmórdcn – zbuntowany lord, wróg Ninćvris8 Ysdan – earl Ormadzaranu, wierny NinevrisiS Uillasan – towarzysz Aeselfa**

## **Tytuły, miejsca eta:**

**Ashiy-m-histeryczna budowla o siedmiu wieżach mająca powiązania z dawnymi Sihhijczykami**

**Casissan – włości Palisana**

**Criess – wioska w pobliżu Ilefianu**

**Dolne Saissond – prowincja lorda Caswyddiana**

**Elwynimi – mieszkańcy Elwynoru**

**Górne Saissond – ojczysta prowincja Haurydda**

**Ilfinian – stolica Elwynoru**

**Melseriedd – dawna nazwa królestwa Elwynoru, sprzed wprowadzenia rządów regencyjnych**

**Nithcn – dystrykt i osada w pobliżu Ilefianu**

**Ormadzaran – włości Ysdana**

**Sacndclianic – bandyci wspierający Asćyncddina w bitwie nad Lcwenbrookiem  
Syrim – most na granicy z Ylcsuincm**

# Galasjen

## Osoby:

**Hasufin Heltain** – czarnoksiężnik, prawdopodobnie galasjcński książę, wróg Mauryla  
**Mauryl Gcstaurien** – galasjeński czarodziej

## Tytuły, miejsca etc:

**Dziewięciu Bogów-tajemniczy bezimienni bogowie, czczeni przez czarodziejów**

**Galasjcn** – zaginiona rasa

**Srebrna Wieża** – Ynefel; symbol Mauryla, potem wraz z gwiazdą w godle Tristena

**Twórca Królów** – przydomek Mauryla

**Ynefel** – wieża Mauryla; **Srebrna Wieża**

**Zguba Królów** – przydomek Mauryla

## Pozostałe plemiona

**Arachimowie** – plemię z północy

**Casmyndanimi** – nadmorskie plemię z dalekiego południa

**Chomaggarowie** – barbarzyńcy z południa

**Lyra** – górskie plemię

**Sihhe/sihhijskie powiązania**

## Osoby:

**Ashyel** – sihhijski półkról, syn **Barrakketha Aswyn** – sihhijski półkról, najmłodszy brat **Elfwyna**, dziecko urodzone martwe, potem opętane przez **Hasufina**’ **Barrakketh** – jeden z pięciu sihhijskich lordów **Elfwyn** – ostatni sihhijski władca, półkról **Harosyn** – sihhijski król **Sadyuman** – sihhijski król w **Hen Amas Tashanen** – sihhijski półkról, inżynier i strateg, autor *Sztuki wojny*

## Tytuły, miejsca etc:

**Arachis** – pradawna nazwa z sihhijskimi powiązaniem

**Aryceillan** – pradawna nazwa, prawdopodobnie starożytne plemię z sihhijskimi

**powiązaniami**

**Hafsandyr – góry na północy, ojczyzna Sihhijczyków**

**Sihhc, Sihhijczycy – zaginiona rasa; pięciu Sihhijczyków nadeszło z północy, aby rządzić w Ylcsuinie i w Elwynorze Siewca Śmierci – przydomek Barrakkćtha**

# Inne

**Bathurys – dawna nazwa Padys Spring**

**Bryaltyni – sekta religijna w Ylesuinie, głównie w Amefel**

**Bryssandiny – rasa koni, z której wyhodowano rasę krysinów**

**Forma – istota lub osoba zavezwana i przyobleczona w ciało przez czarodzieja**

**Ileneluin – pogórze**

**Jorysal – miejscowość wzmiankowana w kronikach**

**Lenuaim – rzeka, wzdłuż której biegnie granica między Ylesuinem i Elwynorem**

**Manystys Aldun – filozof, autor książki o oceanach**

**Merhas – “prawda”, słowo wyryte na mieczu Tristena**

**Pięciu Bogów – bezimienni bogowie, czczeni przez mieszkańców Ylesuinu**

**Quinaltyni – sekta religijna o surowych zasadach**

**Sassury – miejscowość przysłowiowa, dosłownie “tył końca”**

**Spestinany – rasa koni**

**Stellyrhas – “iluzja”, słowo wyryte na mieczu Tristena**

**Tcrantyni – sekta religijna o łagodnych zasadach**

**Wys – wioska w Ylesuinie, jedna z wielu o tej nazwie**

**Wys-on-Cressit – wioska w Ylesuinie**

**Wzgórza Cienia – obszar na północ od Ryssandu**

This file was created with BookDesigner program

[bookdesigner@the-ebook.org](mailto:bookdesigner@the-ebook.org)

2010-11-27

*LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/*